WIERCHY

ROCZNIK CZTERNASTY 1936

WIERCHY

Widok od Czeskiego Stawu ku Gerlachowi (2663 m)

Fot. A. M. Wieczorek

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ZAŁOŻONY PRZEZ ODDZIAŁ LWOWSKI TOWARZYSTWA
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY P. T. T. POD RE-
DAKCJĄ PROF. DR WALEREGO GOETLA (RED. NACZ.)
I JANA A. SZCZEPAŃSKIEGO

ROK CZTERNASTY
(OGÓLNEGO ZBIORU ROCZNIKÓW P. T. T. TOM 52)

mezz. mB-97

Muzeum Narodowe Ziemi Lubuskiej - Biblioteka
1856

KRAKÓW 1936
NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

SPIS RZECZY.

Str.

Łemkowie (18 ryc.). *Roman Reinfuss* 1
Przez Pireneje od morza do oceanu (22 ryc., 1 rotogr., 1 mapa). *Zofja Hołub-Pacewiczowa* 25
Z życia owczarzy gorczańskich (7 ryc.). *Sebastjan Flizak* 69
Droga do taternictwa (10 ryc.). *Jan A. Szczepański* 81
Z historji sosny w Karpatach (9 ryc.). *Maciej Zajączkowski* 97
Polska wyprawa alpinistyczno-naukowa w Kaukaz (14 ryc., 1 rotogr.). *Wiktor Ostrowski* 111
Zagadnienia regjonalizmu górskiego w Polsce (12 ryc., 1 mapa). *Walery Goetel* . . 129

Kronika:

Sprawa Tatrzańskiego Parku Narodowego (9 ryc.). *Walery Goetel* 169
Z lat dawnych: Stary kościół zakopiański (1 ryc.). *M. A. Liberak* 197
Losertówka (z dziejów schronisk na Babiej Górze). (1 ryc.) *J. Zborowski* 198
Badania naukowe 200
Ochrona przyrody 210
Polskie Tow. Tatrzańskie. — Turystyka i narciarstwo 212
Alpinizm i taternictwo 225
Podhale i Podkarpacie (1 ryc.) 232
Przyczynki krajoznawcze i ludoznawcze (2 ryc.) 243
Piśmiennictwo 246
Różne 264
Kronika żałobna 266
Zawiadomienie 268

Osobne dodatki:

Widok od Czeskiego Stawu ku Gerlachowi (rotogr.). *A. M. Wieczorek* . . przed tytułem
Mapa poglądowa Pirenejów . . . . . 32—33
Widok na dolinę Gavarnie w Pirenejach (rotogr.) . . . . . 64—65
Dych-Tau od południa (rotogr.). *J. Bujak* . . . . . 112—113
Mapa regjonalnego podziału Karpat . . . . . 144—145

Na okładce:

Krzesanica (2.123 m) i kotły Litworowy i Mułowy nad Wielką Świstówką (Polskie Tatry Zachodnie). *F. Larisch.*

WIERCHY (LES CIMES).

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA

TABLE DE MATIÈRES.

Les Łemki (description etnographique). — A travers les Pyrenées de la Mediterranée à l'Océan Atlantique. — La vie des pâtres montagnards dans les Monts Gorce (Beskides Occidentales). — La voie vers l'alpinisme. — Histoire du pin des Carpathes. — Expédition polonaise alpine et scientifique dans les monts du Caucase. — Le régionalisme dans les montagnes de la Pologne.

Chronique: La question du Parc National des Monts Tatra. — La vieille église de Zakopane. — Histoire des refuges sur le sommet de la montagne Babia Góra. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Société Polonaise de Tatra. Tourisme et ski. — Alpinisme à l'étranger et dans la Tatra. — La région du Podhale et la zône subcarpathique. — Notices géographiques et ethnographiques. — Divers. — Nécrologie. — Avis.

Hors texte: Vue vers le Gerlach (2.663 m) dans la Haute Tatra, prise du bord du Lac Czeski. — Carte des Pyrenées. — Vue sur la vallée de Gavarnie dans les Pyrenées. — Dykh-Taou pris du chemin vers la Schkhara (Caucase Central). — Division régionale des Carpathes Polonaises (carte).

Sur la couverture: Le cirque de Wielka Świstówka sous le sommet de Krzesanica (2.123 m) dans le groupe des Czerwone Wierchy (Cimes Rouges) — dans la Tatra Occidentale.

Łemkowie.

(Opis etnograficzny)

WSTĘP.

Górale ruscy, zamieszkujący polskie Karpaty od granicy rumuńskiej na wschodzie aż po same niemal Pieniny, dzielą się na kilka pomniejszych grup etnicznych, różniących się od siebie kulturą (zwłaszcza materjalną), gwarą, a po części i przeszłością.

Począwszy od wschodu, spotykamy Huculów, których osiedla rozrzucone są w górnej części dorzecza Prutu i nad Czeremoszem [1]), z nimi sąsiadują od zachodu Bojkowie, zajmujący powiaty kałuski, doliniański, stryjski, skolski, turczański, drohobycki, samborski [2]) oraz (jak wykazały najnowsze badania terenowe) znaczną część powiatu leskiego.

Na zachód od Bojków mieszkają Łemkowie, tworzący długi na stokilkadziesiąt kilometrów półwysep, graniczący od zachodu i północy z ludnością polską, a od południowego wschodu i wschodu z ruskimi Dolinianami i Bojkami.

Do niedawnych czasów etnograficzne granice Łemkowszczyzny nie były jeszcze ściśle oznaczone, zwłaszcza na odcinku wschodnim, gdzie jako linję graniczną przyjmowano za Wincentym Polem linję górnego Sanu [3]). Do ściślejszego ujęcia granicy doprowadziły dopiero prace terenowe przeprowadzone w 1934 r. przez J. Falkowskiego i B. Pasznyckiego, oraz w roku następnym przez piszącego te słowa. W wyniku swych prac Falkowski i Pasznycki przyjęli za wschodnią granicę r d z e n n e j Łemkowszczyzny rzekę Solinkę, na wschód od której ciągną się jeszcze dwie strefy przejściowe, sięgające po San.

Ponieważ jednak granica wyznaczona przez tych dwu badaczy okazała się w zupełności niezgodna z rzeczywistością, autor niniejszego artykułu zmuszony był po przeprowadzeniu ścisłych badań terenowych wyznaczyć nową linję graniczną wschodniej Łemkowszczyzny, którą poprowadził szczytami Bukowicy i Wielkiego Działu.

Wyniki te pokrywają się z wynikami uzyskanemi w ostatnich czasach

Muzeum Regionalne Ziemi Lubaczowskiej Biblioteka

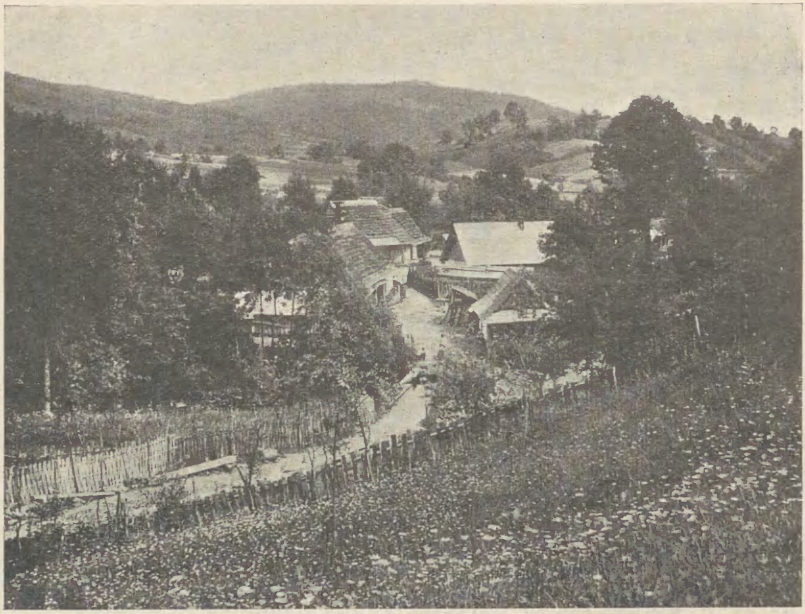

Ryc. 1. Świerzowa Ruska (pow. Jasło). Widok na część wsi.
Fot. R. Reinfuss.

przez językoznawców (głównie dr. Z. Stiebera, doc. U. J. i mgr. J. Szemłeja), zgodne są również z rozgraniczeniami wskazywanemi przez lud miejscowy, co łącznie daje dostateczne podstawy by kwestje wschodniego zasięgu Łemkowszczyzny uznać za definitywnie przesądzoną [4]).

Pozatem okazała się jeszcze potrzeba przeprowadzenia pewnej korekty granicy na zachodnich krańcach Łemkowszczyzny, gdzie od obszaru zamieszkiwanego przez r d z e n n y c h Łemków musiałem odłączyć cztery wsie leżące na wschód od Szczawnicy (Białą Wodę, Czarną Wodę, Jaworki i Szlachtową), oraz dwie wioski położone na południowy wschód od Muszyny (Leluchów i Dubne), zamieszkiwane przez t. zw. «Wengrinów» lub «Uhrinciw».

Tak Wengrini jak Rusini szlachtowscy (nazwą tą obejmuję mieszkańców wspomnianych czterech wiosek ruskich położonych na wschód od Szczawnicy) przyjęli od swych południowych i zachodnich sąsiadów znaczną ilość elementów obcych, zwłaszcza w stroju i mowie tak, że dziś różnią się od rdzennych Łemków w sposób uderzający.

Wengrini noszą ubiory zupełnie podobne do tych jakie spotyka się na północnej Słowaczyźnie, tak samo znaczną ilość wpływów północnosłowackich wykazuje tamtejsze budownictwo i gwara. W gwarze Wen-

grinów prócz szeregu zapożyczeń z języka słowackiego spotyka się też pewną ilość słów węgierskich jak «portok», «szurc» itp.

Rusini szlachtowscy zbliżeni są najbardziej do swych spiskich pobratymców z Folwarku, Jarembiny lub Osturni [5]). Pozatem widać u nich znaczne wpływy sąsiedniej polskiej góralszczyzny [6]).

W ten sposób po dokonaniu niezbędnych poprawek i zmian w przebiegu dotychczasowej granicy wyodrębniamy Łemków, jako grupę etnograficznie całkiem wyraźnie skrystalizowaną, która mimo pewnych lokalnych odrębności posiada znaczną przewagę cech wspólnych [7]).

I. KULTURA MATERJALNA.

Wioski łemkowskie tworzą osiedla skupione, położone z reguły na dnie śródgórskich dolin, gdzie ciągną się długim wężem domów wzdłuż potoku i drogi (ryc. 1). Wioski o kształtach nieregularnych (wielodrożnice) pojawiają się rzadko, o ile pozwala na to konfiguracja terenu.

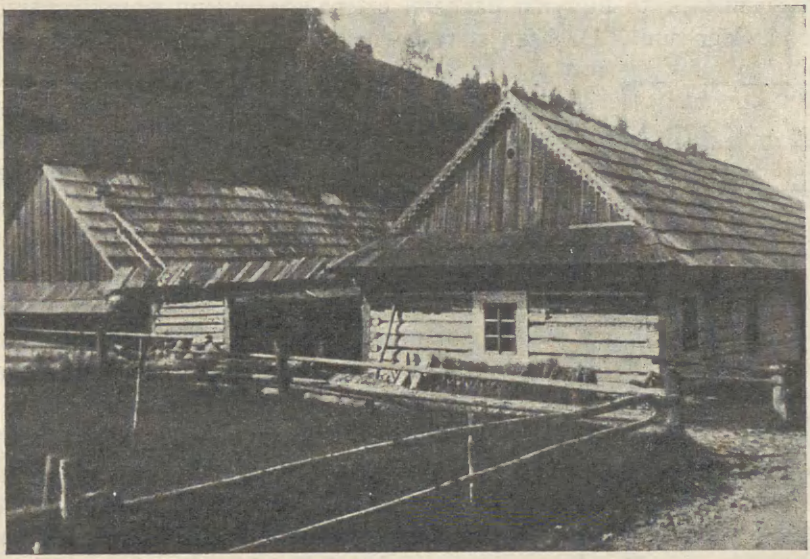

Ryc. 2. Zagroda w Uhrynie (pow. Nowy Sącz). *Fot. R. Reinfuss.*

Domy w przeważającej części Łemkowszczyzny (wschodnia i środkowa) położone są ścianą dłuższą równolegle do drogi, jedynie na zachodzie (w pow. gorlickim i sądeckim) spotyka się nieliczne wioski, gdzie domy zwrócone są do drogi szczytami (Wirchne, Gładyszów, Uście Ruskie).

Zagrody łemkowskie należą do pospolitego w Karpatach i na Podkarpaciu typu zagród jednobudynkowych, t. zn. że pod wspólnym dachem znajduje się zarówno część mieszkalna, obejmująca sień, jedną a rzadziej dwie izby i komorę, jak i część gospodarcza. Ubożsi często sień zastępują boiskiem, przez które wiedzie droga do izby.

Zagrody rozbudowane, składające się z osobnego budynku mieszkalnego, osobnych stajni i stodoły, spotyka się na zachód od doliny Ropy, głównie zaś w pow. sądeckim, często trafiają się tam zagrody budowane w czworobok podobnie jak na Spiszu [8]), co robi wrażenie obronnych dworzyszczy (ryc. 2).

W budownictwie łemkowskiem regułą jest konstrukcja ścian węgłowa, przyczem we wschodniej i środkowej Łemkowszczyźnie trafiają się jeszcze węgły na «obłap» [9]) (t. zw. starowicke uhła) (ryc. 3 a), wypierane coraz silniej przez węgły «na rybi ogon» (ryc. 3 b), wskazywane przez Łemków jako nowe «niemieckie» lub «saskie», zrąb z węgłami saskiemi gładko ściętemi nazywa się «w kaniuk» lub «kanie».

Według najstarszych informatorów, w dawnych czasach na całej Łemkowszczyźnie kryto budynki dachami cztero-spadowemi poszywanemi słomianemi «kiczkami». Dziś ten starodawny sposób krycia dachów zachował przewagę liczebną tylko w kilku wsiach powiatu gorlickiego (Pstrążne, Bartne, Wapienne i in.). Pozatem spotyka się te dachy w nieznacznej ilości wzdłuż pogranicza polskiego i w powiecie sanockim. W nowszych czasach dach cztero-spadowy został wyparty przez dwu-spadowy z okapem bocznym (t. zw. przyczółkowy), który opanował już całą Łemkowszczyznę i ekspanduje obecnie na obszarze zamieszkałym przez ludność polską oraz ruskich Dolinian i Bojków. W drugiej połowie ubiegłego stulecia wiele gmin Łemkowskich wykupiło na wspólną własność lasy należące poprzednio do obszarów dworskich. Możność wybierania z lasów gminnych dowolnej ilości bezpłatnego drzewa spowodowała, że na Łemkowszczyźnie począł się szerzyć zwyczaj pokrywania dachów gontami, które w ciągu ostatnich 70 lat prawie doszczętnie wyrugo-

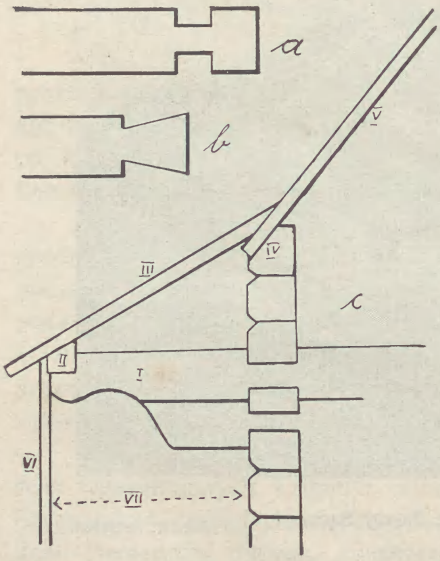

Ryc. 3. a węgieł staroświecki, b węgieł nowy, c konstrukcja dachu i przychaty. I okrent, II ostrysznyk, III prypustnycia, IV płatow, V krokow, VI ścianka prychaty, VII prychata.

wały poszycie słomiane w całym powiecie sądeckim i gorlickim po rzekę Ropę. Dach Łemkowski bez względu na kształt tworzy dokoła budynku szeroki okap wsparty na występujących belkach zrębu (ryc. 3 c), zwanych zależnie od okolicy: okrentami, okolynnykami, wystupami i t. p.

Ryc. 4. Malowana chata w Smolniku pod Baligrodem.
Fot. R. Reinfuss.

Przestrzeń między krawędzią dachu a zrębem budynku szaluje się niekiedy ścianką z desek, — powstaje w ten sposób «zachata» (prychata), t. j. korytarz, obiegający prawie cały dom dookoła.

Zwyczaj malowania chat i bielenia w części zachodniej jest prawie nieznany, bielenie (najczęściej w białe równoległe pasy) występuje począwszy od wschodniej części pow. gorlickiego aż po Osławę, w jasielskim i krośnieńskim przed bieleniem w pasy malują zrąb na czarno odpadkami ropy naftowej, w sanockim i leskim występuje przeważnie malowanie czerwoną glinką. Najpiękniejsze malowanie spotyka się w Smolniku, pow. Sanok (ryc. 4), gdzie obok barwy czerwonej i żółtej spotyka się jeszcze niebieską i zieloną.

Wnętrze chaty łemkowskiej wygląda niezbyt zachęcająco, dużo jest jeszcze chat kurnych (ryc. 5), czarnych od dymu, tam, gdzie zbudowano już nowoczesne piece, izby bywają gładko bielone (ryc. 6). Sprzętów niema wiele, szerokie krótkie łóżka na wysokich nogach, nieruchome ławy pod ścianami, żerdź (t. zw. hriadka) na ubranie, czasem kołyska i żarna, na uwagę zasługuje jedynie stół, stojący w rogu, gdzie zbiegają się ławy.

W środkowej i wschodniej części Łemkowszczyzny podstawę stołu stanowi t. zw. «stołyna», t. j. skrzynia na wysokich nogach, nakryta odsuwanym jesionowym blatem, wnętrze stołyny zastępuje szufladę. W okolicy Wapiennego, Przegoniny i Bartnego trafiają się blaty zrobione z jednolitej płyty kamiennej. Stołków dawniej nie było, gdyż zastępowały je lekkie ławki. Do oświetlania używają dziś tanich lamp naftowych, dawniej zaś palili

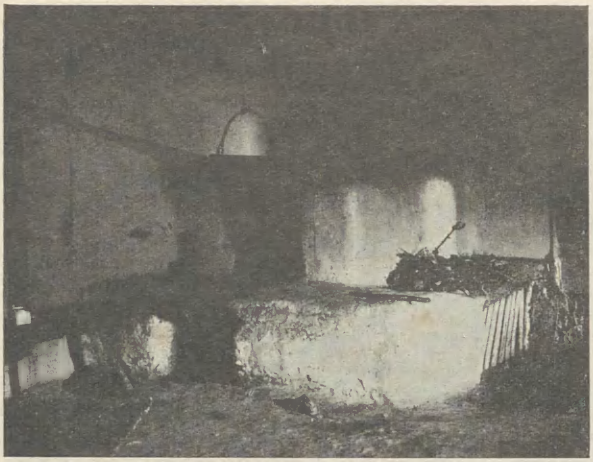

Ryc. 5. Piec kurny. Uhryn, pow. Nowy Sącz.
Pot. R. Reinfuss.

łuczywa lub bukowe wyschnięte patyki (dają mało dymu).

W budownictwie łemkowskiem, jak zresztą i w innych dziedzinach kultury materjalnej i duchowej uwidaczniają się wpływy sąsiedniego Zakarpacia a zwłaszcza Spisza. Na poczet tych wpływów składa się spotykany w powiecie sądeckim zwyczaj stawiania zagrody w formie zamkniętego czworoboku z podwórzem w środku, stodoły i stajnie z charakterystycznym «wystupem» czyli «szambornią» tj. strychem wystającym o 1 metr przed zrąb budynku i słowacki »sypaniec» (spichlerz) z powałą trójkątnie sklepioną oblepiony powierzchu gliną dla zabezpieczenia przed pożarem (ryc. 18).

Z architektury miast spiskich przyjęli Łemkowie najprawdopodobniej nowe dachy przyczółkowe (w sądeckim powiecie trafiają się nawet słowackie pół okręgłe «korszyczki» u szczytu) oraz zwyczaj pokrywania dachu gontami, które w nadgranicznych wsiach powiatu sądeckiego i gorlickiego niejednokrotnie nazywają też «szyndlami».

Mówiąc o budownictwie, trudno pominąć cerkwie łemkowskie (ryc. 7), które tworzą specjalny «styl łemkowski» różny od budownictwa Bojków czy Hucułów. Układem wnętrz przypominają cerkwie łemkowskie kościółki łacińskie, każda bowiem składa się z trzech części: wieży, nawy głównej i części kapłańskiej.

Wieża zbudowana jest «na słup» i posiada na górze charakterystyczną galeryjkę; dwie pozostałe części mają konstrukcję ścian węgłową, całość pokrywa jednolity płaszcz gontów.

Część kapłańską i nawę główną nakrywają kilkakrotnie pozałamywane dachy brogowe, które podobnie jak i wieże zdobią barokowe kopuły z pięknemi latarniami. Wewnątrz zwraca uwagę ikonostas, który nawet w uboższych cerkwiach jest rzeźbiony i wspaniale wyzłocony.

Stylowe cerkwie łemkowskie występują na zachodniej Łemkowszczyźnie, a prócz tego w powiecie jasielskim i krośnieńskim. W Sanockiem jedyna cerkiew łemkowska jest w Lipowcu, pozatem cerkwie drewniane są

bądźto pozbawione wszelkiego wyrazu, bądźto wykazują wpływy sąsiedniej Bojkowszczyzny a nawet odległej Huculszczyzny.

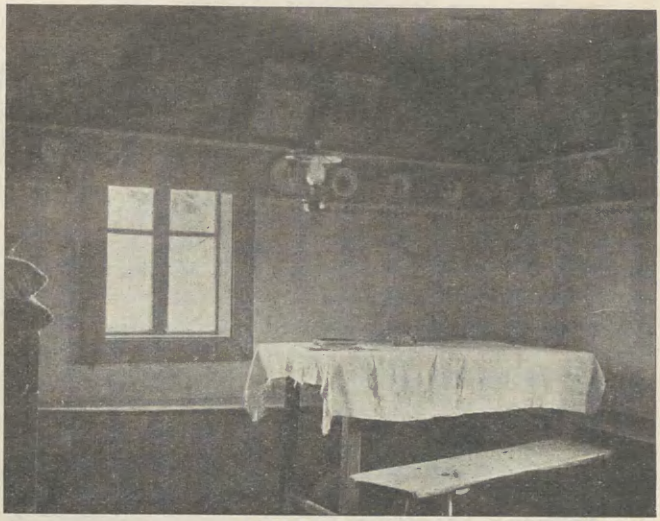

Ryc. 6. Wnętrze chaty w Rychwałdzie (pow. Gorlice).
Fot. R. Reinfuss.

Skoro poznaliśmy wsie i chaty łemkowskie, trzeba zapoznać się z ludem, który je zamieszkuje. Łemkowie nie stanowią jednolitego typu fizycznego, prócz jasnych niebieskookich blondynów, spotyka się niskich krępych potomków pasterzy wołoskich, których łatwo poznać po oliwkowej cerze i kruczych włosach; osobną wyspę antropologiczną stanowią mieszkańcy Łosia w Gorlickiem, którzy wyróżniają się z pośród ogółu Łemków wysokim wzrostem i regularnością rysów.

Strój Łemków nie jest ani barwny, ani ozdobny. Mężczyźni noszą koszule lniane, krótkie, wpuszczone do spodni.

W niektórych wsiach nadgranicznych od Radocyny i Lipny począwszy, po Tylawę, Czeremchę, Lipowiec i nad Osławą zachowały się jeszcze koszule staromodnego kroju z rozporkiem na plecach. W lecie wdziewają Łemkowie spodnie lniane t. zw. «nohałky» i niebieską kamizelkę zw. «lajbik», a gdzieniegdzie «druszlak», ozdobiony rzędami świecących guzików, lub czerwonemi gustownemi wyszyciami (okolice Żubraczego i Komańczy), na nogach skórzane «kierpci» (w Sanockiem zw. «chodaky»), przymocowane do nogi wełnianą «nawołoką».

W dni chłodne lub do cerkwi ubiera się gazda w «huńkę» (hunia), t. j. brązową kurtkę, sięgającą do połowy ud, zapinaną z przodu na haftki. Krój huni jest bardzo prosty, po bokach wyszyte są dwa krótkie «skryła» (fałdy). Obok huni występują też podobne do niej «serdaki», są one jednak krótsze i bardziej obcisłe, a z tyłu zamiast fałdów mają trzy charakterystyczne rozcięcia, zapina się je nie na haftki, lecz na trzy pętelki z wełnianego sznurka.

Dzisiejszy zasięg huni kończy się w zachodniej części pow. gorlickiego (Konieczna, Bednarka, Ropica Ruska), na zachód od niej występują

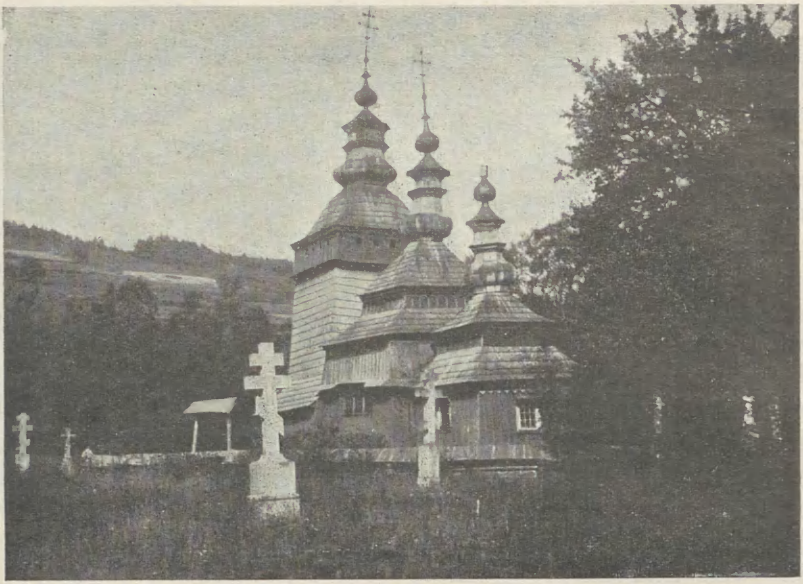

Ryc. 7. Cerkiew w Nieznajowej (pow. Gorlice).
Fot. R. Reinfuss.

pod nazwą huni kurtki o kroju serdaka, często z białego sukna, obwiedzione czarnym sznurkiem.

Stroju letniego dopełnia kapelusz filcowy czarny, z krezami podwiniętemi do góry. Kapelusze te, zwane «uherskie» lub «madziarskie», kupowali chłopi przed wojną po węgierskiej stronie lub od wędrownych kupców na dorocznych targach w Tyliczu, Uściu Ruskiem, Nieznajowej, Zdyni i t. p. Dawniej nosili Łemkowie latem słomiane kapelusze własnej roboty, przypominające kształtem filcowe (uherskie); dziś kapelusze te zaginęły w przeważnej części Łemkowszczyzny, zachowując się tylko nad górnym Wisłokiem i Osławicą.

Zimowem nakryciem głowy jest okrągła barankowa czapka obszyta z wierzchu błękitnem suknem, z klapami futrzanemi do spuszczania na uszy.

Bardzo już rzadko spotykaną częścią stroju męskiego jest czerwony pas, t. zw. «juhaski», szeroki na 20—25 cm, z kieszenią i pięknemi tłoczeniami (ryc. 8).

Strój zimowy różni się tem od letniego, że zamiast płóciennych nohałek wkłada Łemko wełniane białe spodnie, t. zw. «chołośnie», krojem podobne do góralskich, ale mniej wyszywane.

Na zadymki i słoty ubierają się Łemkowie w «czuchę» (ryc. 10), to znaczy długi do połowy łydek płaszcz z brązowego samodziału. Ozdobą czuchy

jest duży kołnierz, spadający na plecy, który w razie niepogody można zarzucić na głowę i zawiązać w formie kaptura. Czuchę nosi się na ramionach jak pelerynę, a zaszyte dołem rękawy służą zamiast kieszeni (ryc. 10).

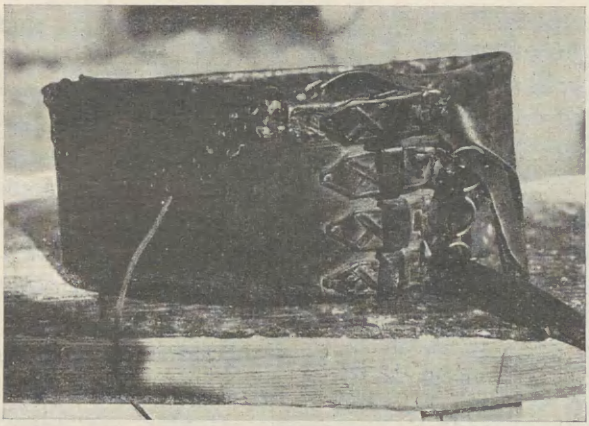

Ryc. 8. Pas «juhaski». Mochnaczka Wyżnia (pow. Nowy Sącz). *Fot. R. Reinfuss.*

Czucha stanowiła niegdyś bardzo ważną część stroju, niezbędną przy niektórych uroczystościach, jak np. przy ślubie. Ubiór męski nie jest jednolity na całym obszarze Łemkowszczyzny, przykładem tego właśnie jest czucha, która występuje w trzech zasadniczych odmianach. Na zachodniej Łemkowszczyźnie kołnierz i rękawy czuchy ozdobione są dwoma lub trzema białemi pasami z rzędem białych frędzli zw. «toroky» (ryc. 9).

Na wschód od Małastowa, Banicy i Lipnej (Łemk. środk.) spotykamy czuchę z jednym białym pasem na kołnierzu i trokami (rękawy bez ozdób), a w okolicach Wisłoka Wielkiego i nad Osławą, na białym pasie kołnierza pojawia się brązowy wyszywany deseń (ryc. 10). Pozatem w okolicy Bednarki, Rozdziela i Folusza noszą czuchy z kołnierzami w formie okrągłej pelerynki. Czucha wbrew powszechnemu mniemaniu nie jest strojem wyłącznie łemkowskim. W powiecie gorlickim i dawnym grybowskim nosili ją niegdyś mieszkańcy kilku wsi polskich, a na obszarze bojkowskim sięga ona po Ustrzyki Górne, Tworylne i Wołosate.

Stroje kobiet są nieco barwniejsze (ryc. 11). Noszą one koszule lniane sprzodu zapinane, we wschodniej połaci (sanocki, leski) wyszywane na piersiach i ramionach skromnym ściegiem krzyżykowym, na zachodzie (pow. gorlicki) z pięknemi krochmalonemi krezkami przy kołnierzu i manszetach.

Spodnice perkalowe ciemne, w drobny deseń, posiadają dołem kilka naszytych równolegle jaskrawych wstążeczek, to samo tyczy się fartuchów (zapaska), jedynie w okolicach Jaślisk zapaski bywają przeważnie białe. Na koszule wdziewają kobiety gorsety błękitne sukienne lub czarne aksamitne, niejednokrotnie pracowicie wyszywane (zwłaszcza w wioskach nad Osławą).

Na głowie dziewczęta noszą chustki, kobiety czepki; ciekawą formą ubrania głowy jest t. zw. «wełyki facełyk», zachowany do dziś w Wisłoku Wielkim i wsiach na wschód od niego położonych.

Strój kobiecy uzupełnia nieodzowna «płachta», t. j. lniana chustka, starannie udrapowana, zarzucona wpoprzek pleców, a z przodu podtrzymywana rękami.

Na nogach noszą kobiety kierpce, dawniej nosiły safjanowe kolorowe buty, t. zw. «skirnie».

Zimowy strój składa się z huńki lub serdaka (krój zupełnie podobny do męskiego), lub białego kożucha, sięgającego powyżej kolan, zdobnego wyszyciami z kolorowych nici i płatków skóry. Ozdobą stroju kobiecego są rzędy korali lub szklanych paciorków, które w jasielskiem i krośnieńskiem zakrywają niekiedy całą szyję, jak wysoki stojący kołnierzyk.

W dzisiejszych czasach główną podstawą utrzymania Łemków jest rolnictwo. Wsie łemkowskie, lokowane w XV i XVI w. na bezużytecznych pustkowiach, bywały dość rozrzutnie uposażane tak, że braku ziemi na razie Łemkowie jeszcze zbyt dotkliwie nie odczuwają. Obszar wioski, zależnie od jej wielkości, dzieli się na kilka lub kilkadziesiąt t. zw. «ról», które biegną pasami wpoprzek doliny od jednej granicy do drugiej. Role oddzielone są od siebie miedzami, rozchodzącemi się żebrowato od drogi biegnącej środkiem wsi.

Każda rola ma swoją nazwę, często pochodzącą od nazwisk dawnych lub obecnych właścicieli. W każdej wsi istnieje do dziś rola, zwana «Sołtystwo», która stanowiła niegdyś własność dziedziczną wioskowych sołtysów, w niektórych zaś wsiach występuje nazwa Pomirki (przymiarki), którą określają zwykle grunta gorsze, krzaki lub pastwiska, położone na zboczach gór popod samą granicą. Pomirki przeważnie wyłamują się z pod ogólnie spotykanego pasowego układu gruntów.

Celem zaznaczenia granic obszarów, należących do poszczególnych właścicieli, sadzą Łemkowie dzikie grusze lub układają ciężkie głazy, nieźle znaczą też granice pól długie sterty drobnych kamieni, wyrzucanych z oraniska na miedzę rękoma kilku pokoleń. Najniższą miarą powierzchni ziemi jest na Łemkowszczyźnie t. zw. «prut» (pręt), t. zn. pas ziemi, szeroki na 5·5 m, który, zależnie od długości (?!), równa się 2—3 morgom (informacja z Łupkowa). Trzy pruty składają się na t. zw. «piwczwertok», dwa piwczwertki na jedną «czwert». Cztery czwertki dają jeden «łan», który, jak z tego wynika, ma 24 pruty, t. j. 48—72 morgów. Przy rozmierzaniu gruntów posługują się Łemkowie żerdzią długą na 2·75 m.

Gleby Łemkowszczyzny są bardzo liche, w partjach wyższych kamieniste i trudne do uprawy, na stokach bywają często podmokłe. Za najlepsze uchodzą niewielkie obszary gruntów, leżących na samem dnie kotliny.

Ze starszych narzędzi rolniczych zachowała się jeszcze w okolicach Łupkowa brona z drewnianemi zębami, z przodu sankowato podwinięta, aby nie zaczepiała się na nierównościach gruntu. Podobne brony, ale już

z zębami żelaznemi, spotyka się w głębi gór dosyć często.

Natomiast o pługu drewnianym, z lemieszem okutym blachą, zachowały się tylko wspomnienia. Musiał on zresztą dość dawno wyjść z użycia, skoro w skardze, wniesionej w r. 1807 przez mieszkańców Uścia Ruskiego do cyrkułu jasielskiego, czytamy, że dworska służba zagrabiła Teodorowi Mackuniczowi, Wasylowi Bodykowi, Iwanowi Nowakowi i Piotrowi Bodykowi «płużne żelaza przy oraniu wypaleniska».

Wzmianka o oraniu wypaleniska dotyczy spotykanej do dziś w paśmie Magury Wątkowskiej i w okolicach wsi Rychwałdu prymitywnej gospodarki żarowo-odłogowej, polegającej na tem, że jesienią wypala się po górach krzaki i nieużyteczne zarośla (t. zw. klaky) i na powstałych w ten sposób «pasikach» albo «pożarach» wysiewa się w pierwszym roku żyto, w następnych zaś owies.

Ryc. 9. Łemko z powiatu gorlickiego. Fotografja z 1860 r.
Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Gdy dany kawałek zupełnie już wyjałowieje, wtedy porzuca się go zupełnie tak, że spowrotem zarasta krzakami.

Ze starszych form gospodarki rolnej spotkać jeszcze można na mniej żyznych glebach resztki gospodarki dwupolowej. Poszczególne kawałki pola zostawia się wtedy co pewien czas na rok lub parę lat odłogiem (perelih) i zamienia na pastwiska. Dawniej, gdy Łemkowie chowali więcej owiec, pastwiska te były systematycznie użyźniane przez koszarowanie.

Obydwa wyżej opisane sposoby prymitywnej gospodarki rolnej spotyka się już dziś wyłącznie na glebach najgorszych, pozatem zostały one wyrugowane przez gospodarkę płodozmianową, ta jednak również nie daje pożądanych wyników skutkiem niedostatecznego użyźniania gruntów. Łemko niewiele używa nawozów sztucznych, gdyż go na to nie stać, obornika zaś ma zbyt mało, by mógł dostatecznie znawozić nim swoje pole.

Czasem należytemu znawożeniu pola stoją na przeszkodzie trudności terenowe. Na pola, rozrzucone po stromych zboczach gór, nie można np. wywieźć wozem obornika, dlatego wożą go Łemkowie już w styczniu

Biblioteka

Ryc. 10. Gazda w «czuchani». Smolnik pod Baligrodem.
Fot. R. Reinfuss.

i lutym saneczkami i zwalają na sterty, z których po stopnieniu śniegów rozrzuca się obornik po polu.

Z roślin przez Łemków uprawianych na pierwsze miejsce wybijają się ziemniaki (kompery, bandurki), kapusta, bób (bib), ze zbóż: owies, za który w drodze wymiany nabywają od ludności podgórskiej żyto.

Żyta sieją Łemkowie mniej, w niektórych wioskach głębiej wśród gór położonych sieją wyłącznie żyta jare, gdyż (jak twierdzą) długotrwałe śniegi wyparzają przez zimę cały zasiew. Pozatem uprawiają len, obok którego na Łemkowszczyźnie środkowej i wschodniej występują konopie. Naogół stan rolnictwa na Łemkowszczyźnie jest niski, a rezultaty tak marne, że plon zebrany rzadko wystarczy na wyżywienie rodziny.

O wiele lepiej przedstawiało się położenie ekonomiczne Łemków wtedy, gdy jako czynnik równorzędny występowało obok rolnictwa pasterstwo.

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty wypasały się w górach Łemkowszczyzny liczne stada owiec i wołów. Przez wiosnę i lato przebywały one zdala od wsi, w jesieni zaś pędzono je na słynne targi do Zdyni, Uścia Ruskiego, Łabowej, lub do podgórskich miasteczek (Bardjów, Gorlice, Grybów, Żmigród), a miejscowi handlarze skupywali olbrzymie stada i pędzili je przez Oświęcim, Białą na zachód, gdzie odsprzedawali nie bez dobrego zysku. Po jesiennych targach zostawały w domu zaledwie dwie lub trzy krowy, para wołów. Owiec starano się we wsi nie zimować, gdyż, pasąc się w podmokłych kotlinkach z olchowemi zagajnikami, łatwo zapadały na motylicę.

Na wiosnę gazdowie z całej Łemkowszczyzny ciągnęli górskiemi ścieżkami na wschód w okolicę Tucholi, na Huculszczyznę lub w góry Marmaroszu, gdzie kupowali nowe stada owiec na wypas. W woły natomiast zaopatrywano się na targach w podgórskich węgierskich miasteczkach Tego rodzaju gospodarka, polegająca na kupnie owiec na wiosnę i sprzedaży w jesieni, prócz pokaźnego zysku na cenie przynosiła Łemkom dwie strzyże wełny, znaczną ilość sera i bryndzy. Ponadto owce, nocujące w ko-

szarach co noc na inne miejsce przenoszonych, nawoziły pastwiska, podnosząc znacznie ich wydajność.

Podobnie, jak w innych stronach naszych gór, przełomowym momentem dla pasterstwa łemkowskiego było zniesienie serwitutów. Podział lasów i pastwisk na «pańskie» i «gazdowskie» podważył podstawy gospodarki pasterskiej, gdyż obszar pastwisk zmniejszył się wówczas przeszło o połowę.

Od czasu zniesienia serwitutów (II połowa ub. stulecia) ilość owiec i wołów, wypasanych na Łemkowszczyźnie, zaczęła szybko topnieć, aż doszła do stanu dzisiejszego.

Według opowiadania starych gazdów dawniej każdy niemal gospodarz chował 6—10 owiec, bogacz zaś do 60, dziś zadawalają się najczęściej 1 owcą (na wełnę), a najbogatsi mają ich 5—6.

Ryc. 11. Strój kobiecy. Wyszowatka, pow. Jasło. *Fot. R. Reinfuss.*

Równocześnie ze zmianą warunków musiała zmienić się i forma gospodarki pasterskiej. Wspólne szałasy dla owiec, które dawniej musiały niewątpliwie występować na obszarze całej Łemkowszczyzny, zachowały się do dziś tylko w górach Jaworzyny Krynickiej i w okolicy wsi Dubne, na wschodnich kresach Łemkowszczyzny (dolina Osławy) dotrwały one do czasów wojny, natomiast na obszarze Łemkowszczyzny środkowej zaginęły już dawno, tak że dziś nawet tradycji o nich nie znajdziemy.

Obecnie każdy gospodarz pasie swój statek na własną rękę, istnieje jednak zwyczaj, że owce i bydło z całej wsi pasie się przez lato po jednej stronie kotliny, która nazywa się wtedy «tołoka», podczas gdy na przeciwległej stronie, zwanej «caryna», część żyźniejszych pastwisk bierze się pod uprawę, w następnym roku tam, gdzie poprzednio siano, owies jest tołoka, na której pasie się bydło, a na zeszłorocznem pastwisku powstaje «caryna».

Dawne wędrówki na wschód po owce odbywają jeszcze dziś mieszkańcy Rzepedzia (pow. sanocki) i Rychwałdu (pow. gorlicki). Ci ostatni słyną na całą zachodnią i środkową Łemkowszczyznę jako handlarze bydła i owiec.

Jesienią obchodzą oni wsie okoliczne i skupują owce, których część odsprzedają następnie na targach, część zabijają, a mięso, zawinięte w świeżo ściągniętą skórę, noszą do Gorlic na sprzedaż.

Na jesienny ubój baranów mieli Rychwałdzianie jakiś przywilej, zwalniający ich od wszelkich opłat związanych z tym przemysłem; kto jednak ten przywilej wystawiał, trudno dociec, gdyż dokument w czasie wojny zaginął, a tradycja bynajmniej nie jest zgodna (wymieniają Stefana Batorego, Jana Kazimierza, Marję Teresę, Józefa II).

Wobec znacznego zmniejszenia się liczby wypasanych owiec i bydła zmieniła się też sama technika pasterstwa. Dawnych koszarów dla owiec, montowanych co noc w innem miejscu z lekkich plecionych płotków, dziś poza Jaworzyną i Dubnem już niema, obecnie stawia się małe pomieszczenia, które są używane z roku na rok.

Najprymitywniejsze z nich zbudowane w formie zagrody, bez żadnego nakrycia, przypominające żywo dawne koszary, spotyka się wyjątkowo w okolicy Rychwałdu (na górze Ubocz), częściej występują już podobne zagrody, nakryte dachem z gałęzi, opartym na dwu wbitych w ziemię sochach. Obok tych najprymitywniejszych koszarów stoi zwykle mała drewniana budka, t. zw. «koliba», w której nocuje pasterz. Dawniej koliby ustawiane były na płozach, ażeby je można było przesuwać za koszarami.

Oprócz tych prymitywnie skleconych budowli spotyka się nowszego pochodzenia stajenki, budowane z bierwion jodłowych lub z kamienia (Magura Wątkowska), kryte tarcicami, gontem lub słomą (Bartna).

W stajenkach tych przebywa bydło wraz z owcami i nierogacizną (Przegonina p. Gorlice) od wiosny do żniw, później wraca do wsi i pasie się już na ścierniskach.

W pasmie Jaworzyny Krynickiej spotkać można zagrody letnie, składające się z budynku mieszkalnego i stajni; zagrody te mają jednak charakter pastersko-rolniczy, gdyż ich czasowi mieszkańcy obok pasterstwa trudnią się też uprawą owsa (czasem żyta) i zbiorem siana.

Hodowla koni rozwinęła się na Łemkowszczyźnie stosunkowo niedawno, przedtem do roboty używano wyłącznie wołów.

Z ptactwa domowego chowają Łemkowie głównie kury i gęsi.

Jak świadczą dokumenty lokacyjne z XV i XVI w., w lasach zakładali praojcowie dzisiejszych Łemków liczne barcie, dziś o tej starej formie hodowli pszczół zapomniano zupełnie, spotyka się natomiast dość często obok nowoczesnych uli słowiańskich i amerykańskich stare ule dłubane z jednego pnia, t. zw. «kołody».

Niemal w każdej starszej pasiece jest jeszcze jeden lub dwa takie ule, nie brak ich również na Łemkowszczyźnie wschodniej i terenach przyległych (np. w Kulasznem) mimo, że dr Falkowski w swej pracy katego-

rycznie stwierdza, że ich już niema.

Upadek pasterstwa w połączeniu z niepomyślnemi warunkami dla rolnictwa stworzył na Łemkowszczyźnie dogodną sytuację dla rozwoju przemysłu domowego. Niektóre jego gałęzie zaspakajają wyłącznie własne potrzeby Łemków, dążących z musu do jak największej samowystarczalności gospodarczej, inne zaś obliczone są głównie na sprzedaż. Takim przemysłem, który zaspakaja wyłącznie potrzeby wsi łemkowskiej, jest obecnie przemysł tkacki, dostarczający samodziałów płóciennych na bieliznę i sukiennych na przyodziewę zimową.

Ryc. 12. Tokarka ręczna do toczenia łyżek. Nowica, pow. gorlicki. *Fot. R. Reinfuss.*

Spotykamy wprawdzie w notatkach S. Udzieli wzmiankę, że pewien gazda w Czyrnej (dawny powiat grybowski) najmował do 20 tkaczy, którzy przez cały rok siedzieli u niego za warsztatami, a on tylko po okolicy skupywał przędzę i rozwoził wyrobione płótna, ale wypadek ten z lat 80-tych ubiegłego stulecia już wówczas musiał należeć do rzadkich wyjątków.

Obecnie każdy gazda stara się obsiać bodaj jeden zagon lnem lub konopiami i chować 1—2 owiec dla wełny. Przygotowanie przędziwa odbywa się począwszy od jesieni do stycznia lub lutego, zajmują się tem nietylko kobiety i starsze dzieci, ale i mężczyźni, których spotyka się w owym czasie spacerujących po wsi z leszczynowemi kądzielami (kudzel) pod pachą i wrzecionem w ręce (wereteno).

W styczniu (lutym) przędziwo splecione w motki oddaje się do tkacza, który za pewną opłatą tka z niego płótno lub sukno. W części wschodniej i środkowej Łemkowszczyzny wypada po 1—2 tkaczów na wioskę, w zachodniej (zwłaszcza w Sądeczyźnie) co parę domów znaleźć można komplet narzędzi tkackich.

Znacznie natomiast rzadsza jest sieć foluszów (stupy), służących do folowania sukna. Na przestrzeni całej Łemkowszczyzny mamy zaledwie 10 foluszów, lecz tak rozmieszczonych, że każdy z nich obsługuje po kilkanaście wsi, leżących w promieniu 10—15 km.

Nowsze wyroby tkackie Łemków są całkiem proste i nieozdobne,

Ryc. 13. Kamieniarze z Przegoniny, pow. gorlicki.
Fot. R. Reinfuss.

spotyka się jednak dziś jeszcze piękne płachty tkane w deseń (t. zw. «czynowane»), jednym z głównych ośrodków, gdzie wyrabiano takie płótno, była wieś Izby, leżąca u źródeł rzeki Białej.

W przeciwieństwie do przemysłu tkackiego przemysł drzewny pracuje głównie na zbyt. Gospodarka przeciętnej rodziny łemkowskiej oparta jest na trzech czynnikach: rolnictwie, pasterstwie i eksploatacji lasu.

Dwa pierwsze czynniki pokrywają najważniejsze potrzeby rodziny (pożywienie i odzież), jeśli zaś trzeba zdobyć trochę gotówki, wtedy cały punkt ciężkości przesuwa się na eksploatację lasów.

Najprostszym i najpewniejszym sposobem zdobycia paru złotych jest dla Łemka wycięcie świerka lub jodły i sprzedanie w którymś z podgórskich tartaków.

Oprócz dostawy surowca zajmują się też Łemkowie i jego przeróbką, tu na pierwszy plan wysuwa się gonciarstwo, którem trudnią się mieszkańcy niemal wszystkich wsi górskich, inne natomiast gałęzie ludowego przemysłu drzewnego, łyżkarstwo, rzeźbiarstwo, występują sporadycznie, tworząc odosobnione wysepki.

Według tradycji kolebką łyżkarstwa na Łemkowszczyźnie była wieś Nowica, skąd przemysł ten rozszerzył się na sąsiednie Leszczyny i Przysłóp.

Pierwotnie, gdy jedynem narzędziem pracy domorosłego «przemysłowca» była staroświecka ręczna tokarka (ryc. 12) i nóż z zakrzywionem ostrzem (riżec), wyrabiano tam wyłącznie łyżki i inne przybory kuchenne, jak wałki do ciasta, tłuczki do mięsa i t. p., w czasach bezpośrednio po wojnie całe wagony tych wyrobów odsyłano do Ameryki, gdzie widać znajdowały nabywców.

Obecnie, gdy łyżkarze zaopatrzyli się już w nowoczesne tokarki, obok łyżek i wałków wyrabiają też różne toczone drobiazgi, jak pudełka, grzybki

do cerowania, w ostatnich czasach zaczyna się tam wytwarzać również przemysł zabawkarski.

Rzeźbiarstwo rozwinęło się w pobliżu większych uzdrowisk (Krynica, Żegiestów, Rymanów), gdzie wyrabiają różne pamiątkowe drobiazgi dla kuracjuszy.

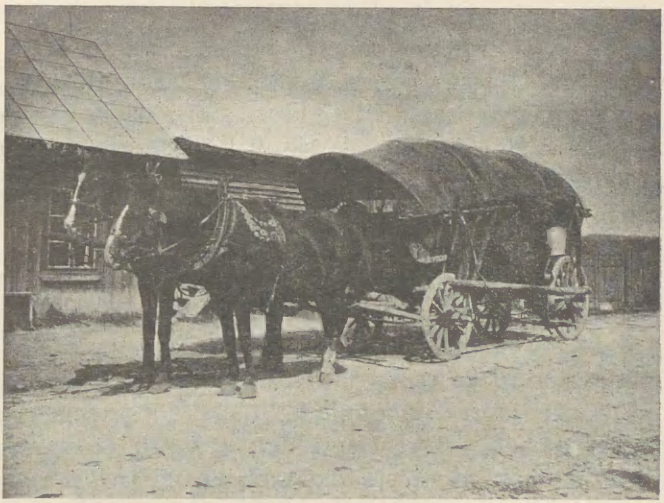

Ryc. 14. Wóz maziarza z Łosia.
Fot. R. Reinfuss.

Na szczególne wyróżnienie zasługują jedynie prawdziwie artystyczne wyroby z Bałucianki i Wulki, dwu wsi w pow. sanockim, gdzie kwitnie również rzeźba figuralna.

Obfitość dobrego piaskowca sprzyjała rozwinięciu się na Łemkowszczyźnie przemysłu kamieniarskiego (ryc. 13), główne jego ośrodki znajdują się w powiecie gorlickim (Bartne, Przegonina), mniejsze w powiatach wschodniej i środkowej Łemkowszczyzny (Folusz, Krępna, Jaśliska, Puławy), prócz tego w kilku wioskach trudnią się obróbką kamienia budowlanego.

Przed stu laty jednym z najważniejszych ośrodków przemysłu kamieniarskiego była Krępna (w pow. jasielskim), wyroby tamtejsze miały ustaloną markę i wysyłane były na całą ówczesną Galicję.

W dzisiejszych czasach palmę pierwszeństwa dzierży Bartne, dzięki specjalnemu gatunkowi kamienia łupanego na Maguryczu. W przemyśle kamieniarskim daje się zauważyć pewne wyspecjalizowanie poszczególnych ośrodków. W Bartnem wyrabiają kamienie młyńskie i do żaren, w Przegoninie i Krępnej robią też na zamówienie kapliczki przydrożne, ozdobione nieporadnemi rzeźbami figuralnemi, natomiast mieszkańcy Folusza trudnią się wyrobem przedmiotów drobniejszych, jak np. kamienie do żaren, brusy i osełki.

Zawody wędrowne reprezentują mieszkańcy Łosia, którzy od czasów bardzo dawnych trudnią się rozwożeniem mazi i smarów (rys. 14).

Przed wojną, gdy były mniejsze trudności paszportowe i celne, Ło-

sianie zapuszczali się z towarem aż na dzisiejszą Łotwę, teraz prowadzą handel wyłącznie w granicach państwa polskiego.

Handel mazią, przez Łosian prowadzony, ujęty jest w ścisłe reguły uświęcone zwyczajem. Wyjeżdżają oni z wiosną grupami po kilka wozów, a każda z tych grup udaje się w inne strony, by nie stwarzać wzajemnej konkurencji. W niektórych miastach (Warszawa, Lublin, Kalisz) mają Łosianie własne składy, gdzie zaopatrują się w towar przysyłany koleją z małopolskich rafinerji.

Prócz Łosian zajmują się handlem mazią mieszkańcy sąsiedniej Bielanki, ci jednak skutkiem ubóstwa odbywają swoje wędrówki pieszo, roznosząc towar w konewkach. Prócz mazi sprzedają oni również dziegieć, który uchodzi za cenny medykament w ludowej weterynarji. Dziegdziarze z Bielanki (którzy podobnie jak dawniej Łosianie zajmują się wyłudzaniem pieniędzy pod pozorem sprzedaży różnych «niezawodnych» środków leczniczych) zapuszczają się w swych wyprawach aż na Podhale i w góry powiatu leskiego.

Mówiąc o zawodach wędrownych należy też pamiętać o łyżkarzach i tokarzach, o ile ci zajmują się osobiście handlem domokrążnym.

Wszystkie te sposoby zarobkowania nie są jednak w stanie zapewnić Łemkom wystarczających środków egzystencji tak, że z wyjątkiem zamożnych Łosian cierpią przeważnie niedostatek. Odbija się to przedewszystkiem na pożywieniu, składającem się głównie z ziemniaków (bandurki, kompery), kapusty, żuru owsianego i chleba pieczonego z mąki owsianej, zmieszanej z tartemi ziemniakami. Dawniej nawiedzały Łemków lata głodu, w czasie których żywili się trocinami, miazgą drzewną, korzonkami niektórych roślin, a nawet gliną (autentyczne).

Na tymsamym mniej więcej poziomie stoją «używki» łemkowskie, do których należy przedewszystkiem eter (t. zw kropki) i denaturat (derewlanka). Dawniej znaczna część Łemków paliła fafki, gdyż tytoń (tuchan) przemycano z Węgier [10]).

II KULTURA SPOŁECZNA.

Mieszkańcy wsi łemkowskich nie stanowią jednolitego organizmu. Z gromady wyłączeni są przedewszystkiem Cyganie, w stosunku do których Łemkowie odnoszą się z pogardą, i Żydzi. Stanowisko ostatnich jest jednak bez porównania lepsze.

Sami Łemkowie kładą silny nacisk na stosunki majątkowe, skąd powstaje przedział między biedotą wiejską a gazdami; wśród tych ostatnich rolę arystokracji odgrywają potomkowie dawnych rodów sołtysich. Nie-

rzadko posiadają oni stare przywileje, wystawione przez królów polskich, i uważają się z tego powodu za szlachtę.

W obejściu cechuje Łemków uprzejmość i gościnność, na drodze nawet obcego przechodnia witają uprzejmie, a żegnając go, dodają zwykle — «szczasływa doroha, naj Boh prowadyt» i t. p.

Mimo tej zewnętrznej uprzejmości życie rodzinne Łemków bynajmniej nie przedstawia się ponętnie. Mężowie biją żony, a dorosłe dzieci często biją i wyrzucają z domu rodziców o ile ci zapisali już dzieciom swój majątek.

Łemkowie są towarzyscy i często schodzą się dla wspólnego wykonania pewnych robót, np. rozkładania lnu do roszenia, przędzenia lub na t. zw. «lampaż», polegający na tem, że sąsiedzi pracą w nocy przy lampie pomagają sobie nawzajem przy sprzęcie zboża.

Tasama towarzyskość przebija w obrzędach rodzinnych i dorocznych, które do niedawna obchodzone były bardzo uroczyście, z tych pierwszych najciekawsze są obchody weselne i pogrzebowe.

Małżeństwo pojmowane jest naogół bez nadzwyczajnego sentymentalizmu, niejednokrotnie zdarza się, że swatowie nieprzyjęci w jednem miejscu, tego samego wieczora idą po kolei prosić o rękę dwu lub trzech innych dziewcząt.

Szczęsny Morawski wspomina «o targach słębnych», jakie miały odbywać się w czasie prażnika w Krasnobrodzie (Ruś zakarpacka): «rodzice wiedli córki dorosłe niosąc posag w brzemionach i szukając zięcia, stęsknione zaś za połowicą życia młodziany zwabiali się tamże wołając: Kupy sobi na dołobu, t. j. dziewczynę z wyprawą».

Uroczystości weselne trwały do niedawna około dni czterech. Zabawy, przeplatane śpiewami, zaczynają się już w wigilję ślubu, po ślubie młodzi wracają, każde do swojego domu, a gdy pan młody zjawia się później w domu panny młodej z orszakiem swym, nie chcą go wpuścić do izby i podsuwają mu zamiast panny młodej kogoś innego (nierzadko wąsatego parobka).

Po uczcie w domu panny młodej następują uroczyste przenosiny, poprzedzone płaczem i gorącem pożegnaniem panny młodej z rodzicami. W domu pana młodego odbywają tradycyjne obmywania w najbliższym potoku, a potem następują czepiny. «Dawniej młodych z ceremonjami kładziono spać i zamykano w komorze».

W obrzędach weselnych odgrywa ważną rolę olbrzymi chleb, zwany b a ł e c (Łemk. zach.), lub «chlib stilnyk» (Łemk. wsch.), który starosta lub panna młoda uroczyście rozdziela między uczestników wesela.

W obrzędach związanych z pogrzebem każda niemal czynność musi być przedsięwzięta z zachowaniem rozlicznych przepisów, których nieprzestrzeganie pomścić się może na pozostałych w ten sposób, że zmarły będzie

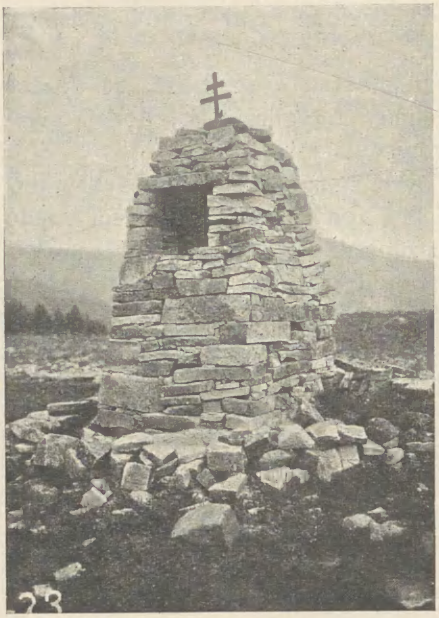

Ryc. 15. Kapliczka na hali Rychwałd w pow. gorlickim.
Fot. R. Reinfuss.

straszył, zamieni się w upiora lub będzie szkodził w gospodarstwie.

Nad odświętnie ubranem ciałem zmarłego odbywa się «parastas», na którym djak w obecności starszych gazdów odmawia psalmy, w niektórych wsiach wschodniej Łemkowszczyzny po parastasie schodzą się do izby, w której leży nieboszczyk, młodzi «na koty», zebranie to kończy się wesołą zabawą.

Do trumny kładą zmarłemu ulubione przedmioty (fajkę, wódkę) i pieniądz na wykupienie, orszakowi pogrzebowemu towarzyszy obowiązkowe zawodzenie kobiet.

Na Łemkowszczyźnie zachodniej i środkowej krewni pamiętają o grobach swoich bliskich, znacząc je drewnianemi, starannie wykonanemi krzyżami. W dolinie Osławy, za wzorem sąsiednich Bojków, groby są zupełnie zaniedbane, a nad porosłemi trawą kopczykami wznoszą się maleńkie krzyżyki, nie przekraczające 30 cm wysokości.

Z obrzędów dorocznych do ciekawszych należą obrzędy związane z Bożem Narodzeniem. W dzień wigilijny wykonuje się szereg praktyk, mających na celu bądźto zapewnienie powodzenia, bądźto poznanie przyszłości przez liczne wróżby. Naogół przestrzegają, by liczba osób, zasiadająca do wieczerzy wigilijnej, była parzysta (w przeciwnym razie ktoś z uczestników zemrze w przyszłym roku). Na stole, zasłanym słomą, zastawia się tradycyjnie 9 potraw. Obrzędowem pieczywem, związanem z temi świętami, jest na Łemkowszczyźnie wschodniej okrągły chleb, t. zw. «kraczun», a na zachodniej małe «połaźniki», przypominające kształtem osełkę masła, które rozdaje się w pierwszy dzień Świąt «połaźnikom», t. j. chłopcom przychodzącym z życzeniami. W okresie Bożego Narodzenia obchodzą jeszcze uroczyście święto Jordanu i wigilję Trzech Króli (t. zw. «szczedryj weczer»), w tym dniu chodzą po wsi kolędnicy po «szczedrowaniu».

Wielkanoc obchodzona bywa niemniej uroczyście, ze świętami tem związane jest pieczenie obrzędowej «paski» (od paschy) i malowanie pisanek, dość nieporadnie zdobionych (zwłaszcza na zachodzie).

Do najciekawszych obrzędów należą jednak te, które noszą jeszcze dziś charakter prastarych zabytków, do takich należą święta «Rusalne» (Zielone Święta), obchodzone przez młodzież wesołą zabawą na wolnem powietrzu i noc świetojańska, zwana też «świętem Kupały», «Sobitki» lub «świętem pastuchów» (Rychwałd koło Gorlic). W dniu tym po zachodzie słońca rozpalają pastuchy na górach olbrzymie ogniska, koło których bawią się do późnej nocy, śpiewając i skacząc przez płomień. Woda zaczerpnięta ze źródła w noc świętojańską ma ważne zastosowanie w niektórych obrzędach i praktykach magicznych [11]).

III KULTURA DUCHOWA.

Kultura duchowa Łemków, na którą składa się cały świat guseł, przesądów, istot ponadzmysłowych, swoista wiedza i literatura ludowa, wykazuje jeszcze dość pierwotny szczebel rozwoju i tembardziej jest dla etnografa ciekawa.

Moce oraz istoty ponadzmysłowe można podzielić na dwie grupy, przychylne dla człowieka i wrogie; z tych pierwszych znają Łemkowie ducha-domownika, który ludziom pomaga w robocie oraz inkluza to jest przedmiot (najczęściej moneta), który ma tajemną moc przyciągania pieniędzy. Nierównie liczniejsze są potęgi wrogie, do których należy przedewszystkiem upiór, obrażone dusze ludzi zmarłych a z ludzi żyjących czarownica zwana tu »bosorka«. Oddziaływaniu potęg złośliwych można przeciwstawić się przez rozliczne praktyki magiczne. W siłach przyrody a zwłaszcza w pojęciach meteorologicznych spotykamy się często z ciekawemi personifikacjami, wiatr np. jest to chłop, który siedzi na drzewie i dmucha, burzami rządzą specjalne demony zwane «chmurniki» lub «płanetniki». Aby uspokoić szalejącą burzę Łemkowie zachodni spalają w piecu nieco mąki zeskrobanej z wielkanocnej «paski» a gdy dym z tego powstały dojdzie

Ryc. 16. Świątek rzeźbiony w drzewie. Piorunka, pow. Nowy Sącz.
Fot. R. Reinfuss.

Muzeum Regionalne Ziemi ... Biblioteka

do chmur, burza uspakaja się, bo chmurniki uciekają gdzieindziej. Dosyć też pospolity jest zwyczaj przepędzania chmur dzwonieniem.

Medycyną oraz weterynarją ludową zajmują się liczni znachorzy, wśród których największem wzięciem cieszyli się pasterze-owczarze; posądzano ich nawet o posługiwanie się siłami nadprzyrodzonemi. Ciekawem jest, że znachor na obszarze Łemkowszczyzny nazywa się «bacza» (Komańcza, Rychwałd i in.).

W lecznictwie posługują się przeważnie odwarami lub popiołami pewnych roślin, tłuszczem zwierząt i t. p. Receptę na przyrządzenie jednego z takich «specyfików» pozwolę sobie tu przytoczyć w całości: w dzień św. Pawła wychodzi się o świcie na «bryżok» (mała górka porosła krzakami) i zbiera się wszystkie napotkane żywe istoty, a więc krety, myszy, jaszczurki, żaby i t. p. Następnie te żywe stworzenia zamyka się w naczyniu i spala na popiół, który jest niezawodnym środkiem pomagającym w rozlicznych chorobach nie wyłączając suchot.

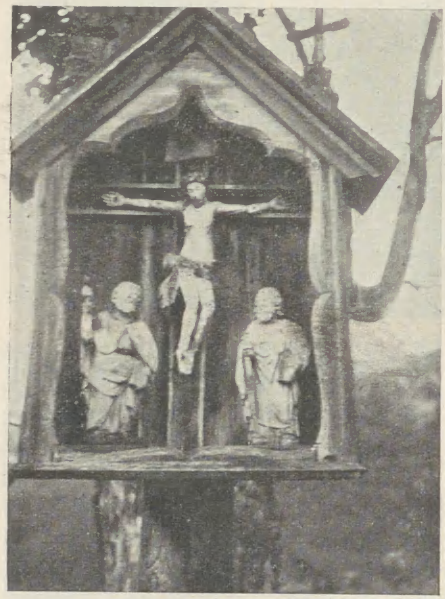

Ryc. 17. Kapliczka w Królowej Ruskiej, pow. Nowy Sącz.
Fot. R. Reinfuss.

Prócz tych sposobów znają również leczenie przy pomocy zażegnywania, zamawiania, przenoszenia choroby na innych i t. p. Ukąszenia węży leczą przez «zaszyptuwania». A co najciekawsze, że ten ostatni sposób podobno niejednokrotnie pomaga naprawdę.

W dziedzinie sztuki twórczość Łemków przedstawia się dosyć niejednolicie. Przedewszystkiem uderza brak zamiłowania do sztuk plastycznych, prócz wymienionych poprzednio miejscowości, gdzie ludność trudni się rzeźbiarstwem zawodowo, nie spotyka się u Łemków żadnego zainteresowania w tym kierunku.

W budownictwie i na sprzętach występują ozdoby najprymitywniejsze i to bardzo rzadko. Podobnie przedstawia się i zdobnictwo stroju, gdyż zaledwie w kilku wsiach leżących nad Osławą i Osławicą występują gustowne czerwone wyszywanki na męskich lajbikach i kobiecych gorsetach.

Jedyne okazy łemkowskiej sztuki stanowią kapliczki (ryc. 15), gęsto rozsiane wzdłuż dróg środkowej i zachodniej Łemkowszczyzny. Niejednokrotnie znaleść w nich można niezwykle prymitywne okazy rzeźby figuralnej (ryc. 16 i 17).

W przeciwieństwie do mało rozpowszechnionych sztuk plastycznych, łemkowska literatura ustna przedstawia dla etnografa materjał niezwykle obfity i tem ciekawszy, że dotychczas bardzo mało znany.

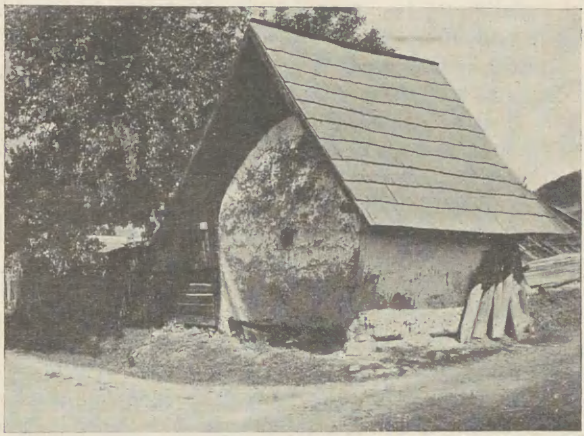

Ryc. 18. Spichlerz słowacki. Blechnarka, pow. Gorlice.
Fot. R. Reinfuss.

W utworach prozą prócz baśni i opowiadań dydaktycznych, spotyka się często przekręcone motywy historyczne, zwłaszcza dotyczące zdarzeń stosunkowo niezbyt odległych. Tak więc częstym motywem są opowieści z czasów walk konfederatów barskich na Łemkowszczyźnie (1772), z czasów powstania Kossutha na Węgrzech (1848), zwłaszcza w okolicy Przełęczy Dukielskiej koło Tylawy i Barwinka często słyszy się opowiadania o tem, jak tamtędy car Mikołaj na Węgry przechodził.

Z twórczości starszej mamy liczne opowiadania o zbójnikach, związane zwykle z pewnemi miejscowościami a zwłaszcza pieczarami skalnemi.

Na twórczość poetycką składają się przeważnie niezliczone ilości piosenek, gdyż Łemkowie mimo, że nie odznaczają się zbytnią muzykalnością dużo i chętnie śpiewają; prócz pieśni związanych z obrzędami dorocznemi jak np. kolędy i rodzinnemi (pieśni weselne, pogrzebowe i t. p.) znajdujemy wiele innych piosenek okolicznościowych, wśród których szczególnie uderzają swą smutną nutą piosenki powstałe na emigracji, np. następujący dwuwiersz:

«Tylawa, Tylawa, okruhłe sełeczko,
Jak ja tia ne wydżu, bołyt mia serdeczko» [12]).

Roman Reinfuss.

LITERATURA I PRZYPISY.

1) A. Fischer «Rusini» str. 8.
2) Tamże str. 7.
3) Wincenty Pol «Rzut oka na północne stoki Karpat» Kraków 1851.
4) W sprawie wschodniej granicy Łemkowszczyzny patrz prace:
Falkowski i Pasznycki «Na pograniczu łemkowsko-bojkowskiem».
Reinfuss Roman «W sprawie granicy łemkowsko-bojkowskiej» Dod. Lit. I. K. C. Nr. 7 z dnia 17/II 1936 r.

Falkowski Jan «Jeszcze o granicy łemkowsko-bojkowskiej» Dod. Lit. I. K. C. Nr. 10 z dnia 9/III 1936 r.

Reinfuss Roman «Wschodnia granica Łemkowszczyzny» Dod. Lit. I. K. C. Nr. 28 z dnia 13/VI 1936 r.

Ponadto ukaże się wkrótce dłuższa praca R. Reinfussa, w której kwestja rozsiedlenia Łemków zostanie wyczerpująco omówiona.

5) Patrz artykuł W. Mileskiego i J. Reychmana «Osturnia», Wierchy t. XIII.

6) Patrz ilustracja 3. do artykułu S. Leszczyckiego, Wierchy t. XIII str. 69.

7) Przebieg granicy na odcinku północnym (od Popradu po Królik Wołoski): patrz «Zarys antropogeogr. Łemkowszczyzny» S. Leszczyckiego, Wierchy t. XIII str. 66.

8) Patrz cytowany ad 5 artykuł W. Mileskiego i J. Reychmana.

9) Nomenklatura według A. Fischera.

10) Dalsze szczegóły dotyczące kultury materjalnej Łemków znaleść można w następujących pracach:

J. Falkowski, B. Pasznycki «Na pograniczu łemkowsko-bojkowskiem» Lwów 1934.

Kopernicki I. «O góralach ruskich w Galicji». Zbiór Wiad. do Antrop. Kraj. t. XIII.

Leszczycki St. «Osadnictwo sezonowe w Beskidzie Niskim» («Ziemia» r. 1934).

Leszczycki St. «Zarys antropogeograficzny. Łemkowszczyzny» «Wierchy» t. XIII.

Mokłowski K. «Sztuka ludowa w Polsce».

Reinfuss R. «Budownictwo ludowe na zachodniej Łemkowszczyźnie» («Lud» 1934 t. XXXIII).

Reinfuss R. «Cerkiewki drewniane na Łemkowszczyźnie». Dod. Lit. I. K. C. nr. 231 21/VII 1933.

Reinfuss R. «Latynizacja stylu cerkiewnego na Łemkowszczyźnie». Dod. Lit. Kuryera Lwow. nr. 48 25/XI 1934.

Reinfuss R. «Budownictwo ludowe na Łemk.». Dod. Lit. Kur. Lwow. nr. 13 31/III 1935.

Reinfuss R. «Pasterstwo na Łemkowszczyźnie dawniej a dziś». Dod. Lit. I. K. C. nr. 212 3/VIII 1931.

Reinfuss R. «Obróbka lnu i wyrób płótna na Łemkowszczyźnie». Dod. Lit. Kuryer Lwow. nr. 41 r. 1934.

Reinfuss R. «Przemysł i handel Łemkowszczyzny». Dod. Lit. I. K. C. nr. 31 26/VIII 1935.

Przeróbkę powyższego artykułu o «Przemyśle i handlu łemkowskim» wraz z kilku drobnemi uzupełnieniami znajdzie czytelnik w pracy Juljana Tarnowycza pt. «Ilustrowana istorija Łemkiwszczyny» (Lwów 1936) w rozdziale «Ekonomiczni obstawyny Łemkiwszczyny».

Reinfuss R. «Łowiectwo ludowe na Łemkowszczyźnie». Dod. Lit. I. K. C. nr. 1 6/1 1936.

Wójcik Adam «Z mazią po Polsce». I. K. C. nr. 193 14/VII 1935.

Seweryn Udziela «Łemkowszczyzna przed półwieczem» 1934.

11) Dużo materjałów dotyczących kultury społecznej Łemków znaleść można w pracach:

Falkowskiego i Pasznyckiego «Na pograniczu łemkowsko-bojkowskiem»,

S. Udzieli «Łemkowszczyzna przed półwieczem».

Iwana Bugery «Ukrainśke wesilla na Łemkiwszynie».

12) Na temat kultury duchownej Łemków publikowano dotychczas bardzo mało; przedewszystkiem wymienić należy cytowane już prace:

Falkowski i Pasznycki «Na pograniczu łemkowsko-bojkowskiem».

Udziela S. «Łemkowszczyzna przed półwieczem».

Reinfuss R. «Kapliczki i krzyże przydrożne na Łemkowszczyźnie». Dod. Lit. I. K. C. nr. 13 26/III 1934.

Przez Pireneje od morza do oceanu.

WSTĘP.

Przeciętny Słowianin wyobraża sobie Pireneje jako góry bardzo egzotyczne, jakgdyby leżące w zupełnie innej części świata, naogół niedostępne i dzikie. Według szkolnego podręcznika geografji Pireneje to pasmo górskie systemu alpejskiego, ciągnące się od Morza Śródziemnego do Oceanu Atlantyckiego, a oddzielające Półwysep Iberyjski od kontynentu europejskiego, o szczytach, przekraczających wysokość 3.000 m. Góry te mają naogół kształt monotonnych kopic i piramid, coś jakby nasze Karpaty. Turysta, a zwłaszcza alpinista konkluduje więc najczęściej, że nie muszą one być niedostępne ani koniecznie dzikie, a nadewszystko nie tak pociągające i ciekawe jak naprzykład Alpy czy Tatry.

Żaden z polskich podróżników lub geografów nie próbował dotychczas zaznajomić nas bliżej z tym światem górskim i w miejsce mglistych wyobrażeń dać jednolity, żywy obraz tego, czem są naprawdę Pireneje. Nic dziwnego. Nie wielu bowiem turystów, a nawet fachowców pirenejskich, francuskich, hiszpańskich, a cóż dopiero mówić o polskich, zapoznało się z całem pasmem, którego długość wynosi niemniej, niż 435 km, a doliny są po większej części tak głęboko wcięte, że przedostanie się z jednej do drugiej jest nieraz niełatwe i wymaga dużo czasu. Ponad strefą osadnictwa i głównych szlaków komunikacyjnych przedstawiają Pireneje bezdroża. Ścieżek turystycznych jest bowiem mało i przeważnie są tylko w partjach bardziej uczęszczanych.

Tylko nieliczni znakomici pireneiści, którzy dali podwalinę pod wiedzę o Pirenejach, znali dobrze te góry od Morza Śródziemnego do Oceanu Atlantyckiego. Na przełomie XVIII i XIX w. wybija się nazwisko słynnego Ramond'a, Francuza, zdobywcy szczytu Mont-Perdu, który z genjalnością Staszica, pierwszy ujął syntezę tych gór ze stanowiska geografa, geologa, glacjologa, a nawet botanika. Wiek XIX był okresem intensywnych prac kartograficznych po stronie francuskiej, których owocem stała się jedyna do dziś dnia pełna, względnie ścisła, lecz zamało szczegółowa mapa francusk. sztabu generalnego w podziałce 1:80.000. Słabszem tempem szły do niedawna prace po stronie hiszpańskiej, gdzie brak wciąż jeszcze szczegółowych zdjęć topograficz-

nych całego pasma. W tym kierunku zasłużyli się w ciągu ostatnich 60 lat Schrader, Wallon i Saint-Saud pięknemi zdjęciami niektórych partyj po stronie południowej. Po okresie wstępnych syntez najnowsze badania naukowe pirenejskie idą w kierunku specjalizacji. I w turystyce po bohaterskim okresie zdobywania szczytów, przypadającym głównie na lata 1796—1864, nastąpił czas specjalizowania się pireneistów w pewnych partjach górskich.

Korzystając z dłuższego pobytu we Francji postanowiłam zwiedzić Pireneje, tak, aby nabrać o nich możliwie istotnego pojęcia. W lecie 1931 r. wybrałam się w Pireneje dla badań naukowych porównawczych nad pasterstwem oraz dla rozszerzenia horyzontów geograficznych. Wyprawa moja miała przedewszystkiem charakter poglądowy, dlatego objęła całość pasma.

Oprócz wyprawy, poniżej opisanej, zrobiłam jeszcze dwie inne wycieczki w Pireneje: z między-uniwersytecką wycieczką francuską, autokarami, przez podłużne doliny, oddzielające pasma wewnętrzne od zewnętrznych, a we wschodnich Pirenejach przez przełomową dolinę Aude ku słynnej starożytno-średniowiecznej twierdzy Carcassonne. Podczas wycieczki z grenoblańskim Instytutem Geograficznym do Katalonji zwiedziłam dolinę jednego z górnych dopływów rzeki Segre (Flamisell), sąsiadującą od wschodu z Andorrą, którą poniżej opisuję. Wycieczki te uzupełniły i pogłębiły niejedną z moich pierwszych obserwacyj. Ale tylko pierwsza, samodzielna wędrówka po Pirenejach zapoznała mnie z wszystkiemi zasadniczemi ich regjonami i dała szeroki pogląd na cały krajobraz i życie w tych górach. Dlatego dzielę się wrażeniami i spostrzeżeniami z tej przedewszystkiem wyprawy.

Zaznajomię tu Czytelników «Wierchów» głównie ze stroną krajoznawczo-turystyczną, poruszając tylko najbardziej ogólnie specjalne problemy naukowe.

Jako najlepszy sposób poznania Pirenejów w krótkim przeciągu czasu (wyprawa trwała ok. miesiąca) wybrałam szereg najbardziej charakterystycznych dolin i szczytów, kulminujących w centralnych punktach widokowych, w każdej z głównych części Pirenejów. Partje, z któremi chciałam się zapoznać szczegółowo, zwiedziłam pieszo w całości, wybierając, o ile możności, odmienne drogi podejścia i schodzenia. Pomiędzy temi wycieczkami, robionemi systemem przekrojowym, odbywałam drogę koleją, częściowo wzdłuż północnej krawędzi Pirenejów, a w zachodnich Pirenejach autobusami. Ta metoda podróży umożliwiła wejrzenie w świat pirenejski z dołu i z góry, zdaleka i zbliska, po jednej, a częściowo i po drugiej stronie głównego łańcucha górskiego.

Dzięki uprzejmości Francuskiego Klubu Alpejskiego zaopatrzyłam się w Paryżu i w Marsylji w sporą ilość wskazówek, przewodników pisanych (przeważnie gorszych od polskich) oraz mapy w podziałkach 1:200.000, 1:80.000, a do niektórych partyj górskich nawet 1:20.000. Ponadto w aneroid,

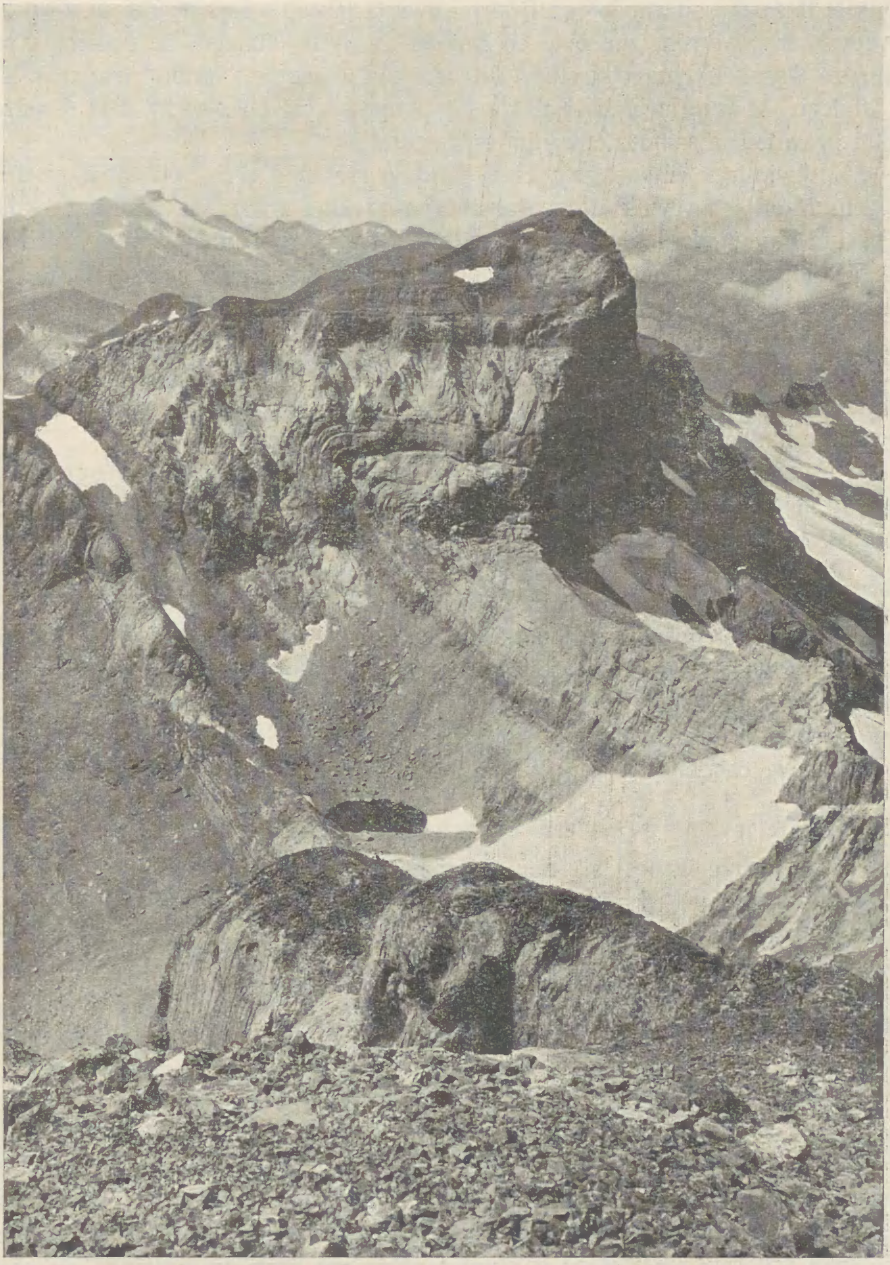

Mont Perdu w Pirenejach Centralnych.

Fot. Club Alpin Français.

busolę Besarda, aparat fotograficzny i dwunastokrotną lornetę Zeissa. O przewodnikach «żywych» nie było co myśleć. Nietylko dlatego, że pobierają oni bardzo wysokie wynagrodzenie (100 franków dziennie i osobny tragarz), ale i dlatego, że wyprawa moja miała też poniekąd cel odkrywczy. Był to egzamin prawdziwie samodzielnej turystyki górskiej.

Ekwipunek turystyczny, choć solidny, nie miał cech specjalnie pirenejskich. Mógł był równie dobrze służyć naprzykład wyprawie wzdłuż Karpat. Płachta namiotowa oddała wielkie usługi. Najdalej posunięta samowystarczalność, unikanie reklamowanych środowisk, nawet schronisk, o ile tylko to możliwe, w celu bezpośredniego poznania życia mieszkańców pirenejskich — oto typ wędrówki geograficznej, którą wybraliśmy we dwójkę z moim mężem. On zaś dla tego rodzaju wyprawy był wymarzonym towarzyszem, jako zamiłowany i niestrudzony turysta, a nadewszystko jako artysta, fachowy ilustrator prac naukowych.

Mam prawo tu powiedzieć, że ta pierwsza polska wyprawa geograficzna w Pireneje, obejmująca całość pasma, odbyta przy pomocy nader skromnych środków i bez rozgłosu, wydała nietylko pewne rezultaty naukowe, krajoznawcze i turystyczne, ale przyczyniła się również do propagandy polskiego imienia. Wszędzie przyjmowała nas ludność miejscowa (z natury raczej nieufna) życzliwie a nawet gościnnie, z podziwem dla «braves polonais», którzy po zupełnie nieznanym terenie górskim poruszali się z łatwością i dochodzili zawsze tam, gdzie zamierzali. Podczas całej wędrówki spotykaliśmy niewielu pieszych turystów, głównie Niemców, Hiszpanów, Anglików. Natomiast nie widzieliśmy Francuzów, chodzących na piechotę poza skalnemi partjami górskiemi.

Ogólny pogląd na Pireneje.

Raptownie wznosi się mur Pirenejów od strony morza Śródziemnego, łagodnie opada ich pasmo, zwężając się, ku Atlantykowi. Główny grzbiet wykazuje dwie główne kulminacje powyżej 3.000 m, po stronie hiszpańskiej, w grupie Maladetta (Pic Aneto 3.404 m) i w jej okolicy, oraz w grupie Mont-Perdu (3.352 m). Zwarta piła głównego grzbietu rzadko opada poniżej 2.500 m (z wyjątkiem przerwy w okolicy Serdanji), począwszy od wschodnich krańców aż do zachodniej granicy Pirenejów wysokich (Pic d'Anie, 2.504 m).

Asymetryczne są też obydwa zbocza Pirenejów. Ku Francji opadają one stromo szeregiem wąskich fałdów osadowych i krystalicznych i są więcej urzeźbione. Od strony południowej liczne łańcuchy o formach ciężkich, naogół zbudowane są z innych skał (przeważnie młodszych osadowych), występujących na większej szerokości. Profil poprzeczny jest raczej monotonny. Wzdłuż głównej osi, lecz nie zawsze w obrębie głównego grzbietu, rozciąga się potężny trzon skał krystalicznych i najstarszych osadowych (paleozoicznych), rozwinięty silniej na wschodzie, najsłabiej na zachodzie, gdzie nawet (w okolicy

zachodniej granicy Pirenejów wysokich) prawie zanika pod przykrywą osadową.

Wewnętrzna budowa Pirenejów jest bardzo skomplikowana i nie wszyscy geologowie podzielają w całości teorję płaszczowinową (fałdów nasuniętych) Bertranda w zastosowaniu do tych gór. Dużo przemawia za tem, że ostatnie ruchy wypiętrzające, «en bloc», które nastąpiły z przerwami po sfałdowaniach, są stosunkowo świeżej daty.

Charakter nadają Pirenejom przeważające doliny poprzeczne. Tworzą one często zamknięte obszary, wyróżniające się indywidualnością zarówno przyrody jak życia ludzkiego. Znaczniejsze doliny podłużne są tylko po stronie hiszpańskiej w części zachodniej. Po stronie francuskiej występują na pewnych odcinkach głównych dolin w części wschodniej, złożonej z kilku równoległych wyraźnych łańcuchów, a jako poboczne doliny także w centralnych Pirenejach. Oddzielone niskiemi przełęczami są arterjami żywego ruchu. Przez nie przebiegają, po większej części, szosy automobilowe («route des Pyrénées», inaczej «route thermale»), prowadzone pozatem dolinami poprzecznemi. W kilku miejscach dogodne przełęcze w głównym grzbiecie umożliwiają komunikację kołową a nawet kolejową na drugą stronę pasma. Pozatem liczne przełęcze, dostępne pieszo lub na mułach, ułatwiają stosunki gospodarcze po obu stronach.

Nie całe Pireneje tworzą granicę klimatyczną i florystyczną, gdyż w obszarach skrajnych oba zbocza prawie w równej mierze pozostają pod wpływami klimatu śródziemnomorskiego na wschodzie a oceanicznego na zachodzie.

Główny dział wodny nie przebiega regularnie. Ze strony północnej, po granicę wschodnich Pirenejów wody spływają do zlewiska atlantyckiego. Z Pirenejów wschodnich i z całej strony południowej do śródziemnomorskiego. W części zachodniej silniej żłobiące rzeki zlewiska atlantyckiego dotarły swemi źródłami do granicy wewnętrznego trzonu i południowych seryj osadowych. Począwszy od Garonny silną akcję rozwijają rzeki południowe.

Zmienna w różnych czasach granica państwowa nie idzie za wododziałem ani za głównym grzbietem na całej długości Pirenejów. Na zachodzie przebiega ona często na korzyść Hiszpanji, w części wschodniej terytorjum francuskie wkracza w dorzecze Ebru przez górny bieg dopływu tegoż, Segre, gdzie obejmuje małą enklawę hiszpańską (Llivia, za czasów rzymskich stolica Serdanji). Dalej ku wschodowi porzuca znów granica państwowa główny grzbiet i biegnie wzdłuż niższego łańcucha Albères aż do Morza Śródziemnego.

I granica etnograficzna wykazuje nieregularności. Jest ona w dużym stopniu niezależna od dzisiejszej granicy państwowej. W zachodnich Pirenejach Baskowie a we wschodnich Katalończycy żyją po obu jej stronach.

Przyjęto następujący podział Pirenejów w kierunku podłużnym: 1) wschodnie, czyli śródziemnomorskie, odznaczające się silnemi kontrastami,

z przewagą form dojrzałych, gdyż część ta najwcześniej wynurzyła się z morza. Ponadto charakteryzują je obszerne zapadliska (nad morzem Śródziemnem Roussillon we Francji, Ampourdan w Katalonji, a wewnątrz gór Cerdagne (Serdanja), oraz występowanie przedmurzy wapiennych na północy (Corbières). 2) Pireneje centralne rozpadające się na: a) część wschodnią, niższą, lecz dzikszą, która po stronie francuskiej bierze nazwę od głównej rzeki Ariège; b) część zachodnią, w której należy, sądziłabym, wydzielić obszar z najwyższemi szczytami i lodowcami w partjach szczytowych, oraz część skrajnie zachodnią o krajobrazie, zbliżonym do zachodnio-tatrzańskiego. 3) Zachodnie, niskie, zwane atlantyckie, albo baskijskie. Granice między temi częściami nie są ściśle oznaczone.

Szczegółowy opis wrażeń i obserwacyj podług itinerarjum.

Punktem wyjścia naszych wycieczek było miasteczko Perpignan, bogactwem i charakterem zabytków średniowiecznych Kraków przypominające. Położona blisko ujścia rzeki Tet, o 11 km od morza Śródziemnego, u stóp francuskich Pirenejów wschodnich, tworzy ta stolica departamentu Roussillon małe centrum handlowe, korzystające równie z nizinnych płodów rolniczych i ogrodniczych, a zwłaszcza winnic nadmorskich, jak z produktów gospodarki górskiej, głównie spekulacji bydłem. Znakomita sposobność do zasięgnięcia informacji o różnych osobliwościach Pirenejów wschodnich, a zwłaszcza serca ich, Mont Canigou.

Jezioro Bouillouse pod masywem Carlitt (Pireneje Wschodnie) z charakterystyczną platformą poniżej zlodowaconych szczytów.
Fot. E. de Martonne.

Canigou, to rozległy masyw (2.785 m) w bocznej grani głównego grzbietu, w odległości zaledwie 48 km od morza. Choć są wyższe od niego szczyty w Pirenejach wschodnich, on tylko jeden dominuje nad okolicą, bo prawie bezpośrednio od poziomu morza wy-

rasta. Ku zachodowi naprzykład, zasiany jeziorami, potężny Carlitt, wzniesiony ponad 2.900 m, nie tak króluje nad swem otoczeniem, gdyż na wysokiej i nazbyt rozległej podstawie wyżynnej rozpięta jest jego piramida.

Dla mieszkańców Pirenejów wschodnich Canigou odgrywa trochę rolę Fudżijamy, czczą go bowiem niemal jak świętą górę. Zdaleka, na widok rozłożystych, monumentalnych, dobrodusznych powiedziałabym, kształtów samotnej góry Canigou mimowoli nasuwa się wspomnienie naszej Babiej Góry. Tylko ten wspaniały gmach skalny, wyższy od niej o przeszło tysiąc metrów, mniej jest w lecie kapryśny pod względem pogody.

Najwięcej da się on porównać z Krywaniem, bo jak Krywań, dumne czoło wznosi wprost nad kotliną. I jak Krywań wśród szczytów tatrzańskich, tak Canigou w Pirenejach długo (prawie do końca XVIII w.) uchodził za najwyższy. Z wdzięcznością dla tej pogodnej góry, ulubionej przez mieszkańców francuskich i katalońskich kotlin wschodnio-pirenejskich, śpieszą w letnie niedziele liczne rzesze turystów, spragnionych oglądania jednego z największych cudów Pirenejów wschodnich: wschodu słońca ze szczytu Canigou. Łatwy, prawie ze wszystkich stron, dostęp do masywu umożliwił też niejednokrotnie bratnie spotkania Francuzów z Hiszpanami, a zwłaszcza z bliższymi sercu i kulturze Francuza Katalończykami. I nie jeden raz rozbrzmiewała z grani potężna pieśń marsyljanki, która jest również narodowym hymnem odrodzonej niedawno republiki Katalonji.

O brzasku jednego z prześlicznych dni lipcowych opuszczaliśmy skromną miejscowość kąpielową Vernet-les-Bains, w której nas przyjęto pełną prostoty kwaterą. Bujne łąki otulone były oparem, z pod którego wychylały się srebrzyste od obfitej rosy trawy. Prawie na wysokości 900 m minęliśmy ostatnie ku górze drzewa oliwne, ponad któremi roztaczał swe panowanie przepyszny liściasty las. Gdyby nie pewne południowe gatunki drzew w niższych partjach przysiącby można, że to nasz las karpacki, tyle w nim wspaniałych buków. Wyżej puszcza liściasto-świerkowa, o iście podzwrotnikowej bujności podszycia, której aromat chłonęliśmy chciwie w niezamąconej ciszy poranku.

Nie będę opisywać długiego i żmudnego podejścia. Obraliśmy bowiem najdłuższą drogę południowo-zachodnią, chcąc poznać zbliska życie pasterskie, pozbawione zresztą ciekawszych form w tych stronach. Po skwarnem południu dostaliśmy się w strefę mgieł grzbietowych. Nie zmyliły one jednak naszej orjentacji, mimo braku znaków turystycznych zarówno w terenie jak na mapie i mimo, że byliśmy jedyną samotną w tych pustkowiach parą turystów. Oprócz zbercących dzwonkami, dziko pasących się stad owiec, które tak bliskiemi czyniły odrazu te góry, przywitało nas na grani zjawisko Brockena, o niezwykłej intensywności. W otoczy tęczowej, na tle graniowych mgiełek, długo kroczyły przed nami nasze gigantyczne cienie. Po okrążeniu szczytu

Biblioteka

Canigou od wschodu i przedarciu się przez gęsty, mroczny las, stanęliśmy wieczorem w schronisku Franc. Klubu Alpejskiego.

Schronisko, położone powyżej 2.000 m nie miało bynajmniej cech schroniska wysokogórskiego. Droga automobilowa, wiodąca do niego od strony północnej, sprowadza takie tłumy ludzi, nic nie mających z górami wspólnego, że mieliśmy raczej wrażenie znalezienia się w kawiarni podmiejskiej. Rzadki w tych stronach widok dwojga turystów, uzbrojonych w dobrze wyładowane plecaki, nie podobał się gospodarzowi tego «schroniska»-restauracji i mimo, że zamówiliśmy uprzednio nocleg telefonicznie, oświadczył nam na wstępie, że z powodu licznego napływu gości (prawie wyłącznie automobilowych) nie może nas przyjąć na noc. My jednak nie mieliśmy zamiaru kapitulować. Jako członkom Franc. Klubu Alpejskiego gospodarz obowiązany był dać nam nocleg. Zdecydowana nasza postawa i niedwuznaczna argumentacja słowna zrobiły swoje i Francuz uległ słuszności cudzoziemców.

Po kilku godzinach twardego snu na posłaniu z siana, zerwaliśmy się o wpół do trzeciej w nocy, aby zdążyć na szczyt przed wschodem słońca. Kręta ścieżyna co chwila gubiła się w młakach leśnych, a zasnuty obłokami księżyc skąpo oświetlał nam drogę. Przed świtem zerwał się duszny, ciepły wiatr, który bardziej, niż wyszukiwanie drogi usiłował hamować nasz zapał. Serpentynami wygodnej perci wyszliśmy na szczyt w czasie znacznie krótszym, niż podają oficjalne przewodniki. Musieliśmy marznąć, dosłownie dzwoniąc zębami, czekać kilka godzin, zanim wstał leniwy, śródziemnomorski dzień. Powoli wychylały się z toni mroków kulisy gór, opadających znagła ku morzu. We wszystkich dolinach drzemały chmury, wdzierające się zatokami aż pod stopy Canigou. Wreszcie pierwsze strzały słońca od strony morza uderzyły nasze oczy. Wytężyliśmy wzrok. Złota smuga obramowała wybrzeże francuskie, szczególnie pięknie porzeźbione urwiskami krawędzi pirenejskiej, od Argelès-sur-Mer ku Hiszpanji i kontrastujące silnie z monotonją piaszczystej zatoki Perpignan. W miarę rozgrzewania się powietrza wyłaniały się coraz nowe części horyzontu, a doskonała tablica orjentacyjna, umieszczona na szczycie, pozwalała z łatwością zaznajomić się z topografją całej okolicy.

Od strony południowej widok zamknięty jest częściowo grzbietem Serre de Roc Nègre, kulminującym na 2.763 m, którego potężne, samodzielne odgałęzienie stanowi Canigou. Natomiast wspaniale przedstawia się otoczenie doliny Tet. W okolicy Perpignan dostrzegamy bogate barwy niezliczonych pól warzywnych, ogrodów i winnic, kultywowanych na starannie nawadnianej równinie, na której oddawna człowiek z uporem Holendra, osuszał zalewy nadbrzeżne i budował kanały. Na północ od doliny Tet, na słonecznych stokach niższych łańcuchów pirenejskich, rozciągają się niezmierzone łąki i pastwiska. Linji grzbietowych prawierówni nie mąci zgrzyt zębatej piły, tak charakterystycznej dla grani Pirenejów wewnętrznych. Od strony zachodniej,

MAPA PRZEGLĄDOWA PIRENEJÓW — CARTE DE PYRÉNÉES

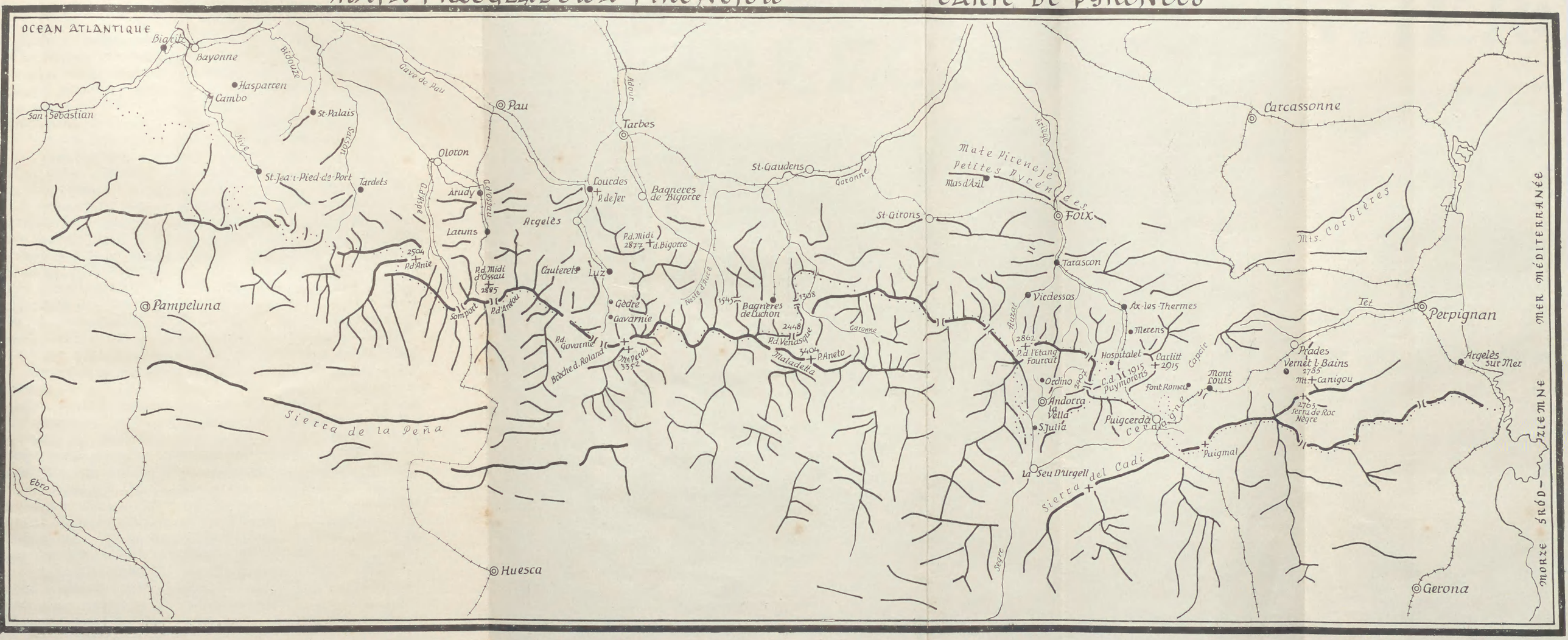

grzbiet-crete | przełęcz-col | kolej żelazna-chemin de fer | stolica departamentu-prefecture | stolica pow.-chef-lieu de canton | Cyfry oznaczają wysokości bezwzględne w m.
szczyt-sommet | rzeki, potoki-cours d'eau | granice państwa-limite d'Etat | podprefektura-sous-prefecture | gmina-commune | Les chiffres indiquent altitude absolue en m.

0 10 20 30 40 50 60 70 km

na platformach podszczytowych granitowego masywu Carlitt błyszczą śniegi wieczne.

Po zejściu z Canigou krótszą drogą na północ udaliśmy się wzdłuż doliny Tet do Serdanji. Szeroka jeszcze pod miasteczkiem Prades dolina Tet zaczyna ku górze zwężać się gwałtownie, a płaskie dno z zakolami rzeki zmienia się w wąską, malowniczą gardziel, ponad którą wysoko pną się stare drogi rzymskie, a nieco niżej dzisiejsza szosa i linja kolejowa. Osiedla, zbite jak gniazda orle, chronią się na turnie skaliste, a ich wygląd warowny wymownie świadczy o obronnem znaczeniu w minionych epokach. Tchnienie pobliskich śniegami wiecznemi pokrytych gór, mrożąco działa na roślinność. Gaje oliwne, figi i cyprysy szybko ustępują przed kontynentalnym klimatem Serdanji. W okolicy uczęszczanego dziś letniska Mont-Louis, dawnej fortecy na ważnym punkcie strategicznym, skąd ku północy, przez wyżynę Capcir, odgałęzia się droga ku ślicznej przełomowej dolinie Aude, otwiera się zgoła inny świat, zamkniętych, płaskich kotlin wyżynnych (Capcir, Quillane, Cerdagne). Rozległy horyzont zamykają, zda się, góry niskie, acz bielejące od śniegów — tak dalece zatraca się tu poczucie wysokości. Potężny płaszcz moren, schodzących wachlarzowo, świadczy o sile dawnego zlodowacenia (o typie fjeldu) masywu Carlitt. Chłód jakiś przejmuje podróżnika nawet w pełni lata. Zimą kraj ten zasłany obfitym całunem śniegu, prawie jest zabity od świata deskami. Przez deski słusznie narciarze rozumieć mogą też narty. Jestto bowiem teren jeden z najlepszych pod względem zaśnieżenia w Pirenejach, a nierzadko można z końcem maja jeździć na nartach na południowych stokach Carlittu, na wysokości 1.800 m.

Krajobraz Serdanji widać najlepiej ze znanej miejscowości pątniczej Font-Romeu. Coprawda, piękny, stary las świerkowy wytargano tu w sposób niemiłosierny dla zbudowania nowoczesnych hoteli i sanatorjów, równie brzydkich, jak analogiczna miejscowość podtatrzańska Smokowiec. Ale na szczęście panorama, jaka się przed nami roztacza, pozwala zapomnieć o całej szpetocie ludzkiej zachłanności. Dolina Segre, główna oś Serdanji z górami Puigmal, zamykającemi ją od południa, do złudzenia przypomina widok ze zboczy Tatr południowych na kotlinę Liptowa i łańcuchy Niżnich Tatr i Wielkiej Fatry. Bo i geneza geologiczna podobna — tu i tam ruchy górotwórcze utworzyły kotliny zapadliskowe na obwodzie głównego trzonu górskiego — i charakter terenu, a nawet ostrość klimatu podobne. Tylko wymiary większe, a zamiast trawiastych grzbietów Wielkiej Fatry i Niżnich Tatr, śledzi wzrok w kierunku południowo-zachodnim twardą, zębatą linję grzbietów i przepastnych, stromych ścian Sierra del Cadi, zwiastujących bliskość suchych sierr aragońskich.

Nie szukając śladów rzymskiej kolonizacji, których nie brak w tej kotlinie, śpieszymy z biegiem Segru, zatrzymawszy się na noc w hiszpańskiem

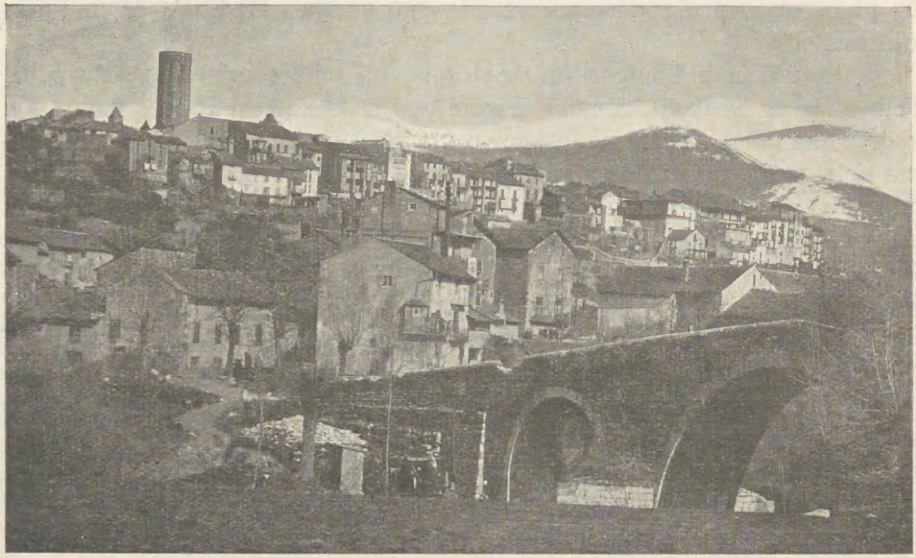

Puigcerdà w Serdanji. Typ miasteczka w Górnej Katalonji.

miasteczku Puigcerdà. Średniowieczna warownia, wzniesiona na wysokiej terasie fluwjo-glacjalnej, ma wyraźne piętno kultury hiszpańskiej. Nie patrząc nawet na wąskie uliczki i domy z silnie wystającemi balkonami, jakoteż na bardzo ciekawe kościoły romańskie, wyczuwa się ją w specjalnym, zgiełkliwym rytmie beztroskiego życia. Taniość po stronie hiszpańskiej przyciąga licznych «turystów» z Francji do tej pogranicznej miejscowości. Co prawda Hiszpanie bardzo dowcipnie umieją brać na kawał przyjezdnych smakoszów, spekulujących na tani a wyśmienity obiad niedzielny. Natomiast z nami, jako prawdziwymi turystami, obeszli się z równą słowiańskiej gościnnością.

Następnego dnia udaliśmy się autobusem przez Seu d'Urgel do Andorry, najciekawszej krainy na południowych zboczach Pirenejów. Wyjazd zapowiedziany był na godzinę 5.30 rano. Lecz zegary w Puigcerdà zdążyły wybić już 6.30 według czasu środkowo-europejskiego, zanim po długich naradach i kłótniach w żargonie katalońskim (żywo przypominających szwargot dorożkarzy kołomyjskich, którzy nawzajem wydzierają sobie kuracjuszy kosowskich) przedsiębiorca tej «wielkiej wyprawy» zdecydował się ruszyć z miejsca. Ze specjalnie zdobytych miejsc na dachu wehikułu, podobnego raczej do dawnego dyliżansu, niż do europejskiego autobusu, spoglądaliśmy na surowy krajobraz górnej doliny Segre. Chwilami miało się wrażenie, że się jest na — Podhalu, gdyby tego złudzenia nie rozpraszał widok osiedli murowanych, zwartych i obronnych jak w Roussillon.

W Seu d'Urgel powiało na nas tchnieniem południa. Znowu spotykaliśmy gaje oliwne, oleandry, cyprysy. Jeszcze godzina jazdy i kontrola paszportów przypomniała nam, że wjeżdżamy do «republiki» andorskiej. Zaciekawiał mnie oddawna ten dziwny kraik, który w przeciwieństwie do innych (niezależnych dawniej) krain pirenejskich potrafił przez tyle wieków zachować swoją *quasi*-niepodległość, lawirując zręcznie wobec rywalizacji francusko-hiszpańskiej.

Wąską doliną, o stokach stromych niby mury warowne, prowadzi droga przez osadę S. Julia do stolicy Andorra la Vella. «Stolica» przedstawiała widok zgoła oryginalny, jak na miejscowość tak dostojną. Pośrodku niewielkiego placu, który jest rynkiem i centrum całego osiedla, spacerowały krowy i świnie, a kilku spotniałych od upału tubylców chroniło się pod wystające dachy domów. Pozatem pustka. Pytamy się przygodnego towarzysza podróży, który przypadkiem umiał po francusku, gdzie możnaby przenocować. Z dumą wskazał w kierunku na Escaldes, małej miejscowości kąpielowej ze źródłami siarczanemi, oddalonej o półtora km, gdzie znajdował się wspaniały, według jego opinji, «grand hotel». Tłumaczymy mu, że nie chcemy modnego hotelu, bo chcemy widzieć jak żyją i mieszkają tutejsi ludzie. Wielce zgorszony oddalił się i odtąd zaczęła się nasza wędrówka zupełnie samodzielna, nietylko pod względem turystycznym, ale i co do porozumiewania się z mieszkańcami Andorry, mówiącymi prawie wyłącznie po katalońsku [1]).

W podróżach mamy zaufanie do ludzi starych i do dzieci. I to nigdy nie zawodzi. Okazało się później, że w górnej Andorze dzieci, uczące się w szkołach francuskich, mówią dość biegle po francusku. Co zaś do starych, to z miejsca zaprzyjaźniliśmy się z jedną staruszką, właścicielką sklepiku, która, w dowód zaufania pokazała nam przeróżne bogactwa wnętrza domu. Między innemi typowy, ogromny kominek z okapem, a pod nim prawdziwe ognisko, zastępujące piec kuchenny. Przy prymitywie tym zabawnie wygląda elektryczne oświetlenie mieszkań andorskich [2]). Czegóż sobie życzyć więcej na początek. Rozmowa, przeważnie na migi, doprowadziła szybko do zastawionego miejscowemi przysmakami stołu. Składały się na nie doskonałe sery, wędliny i melony. Wynajęcie kwatery zaproponowała nam sama gospodyni.

Słusznie Stara Andorra (la Vella) wybrana została na stolicę. Leży ona u brzegu kotliny, przy zbiegu dwóch głównych dolin: Valira del Nort i Valira del Orien (dopływów Segre'u), oraz dwóch mniejszych dolin od południowego wschodu. W miejscu tem łączyły się ongiś dwa główne lodowce. Arterjami

[1]) Po paru dniach zaczęliśmy mówić z Andorrianami, używając do pomocy słów łacińskich, których wiele przechowało się w katalońskim języku.

[2]) Do początku bieżącego stulecia oświetlano po wsiach pirenejskich kagankami olejnemi.

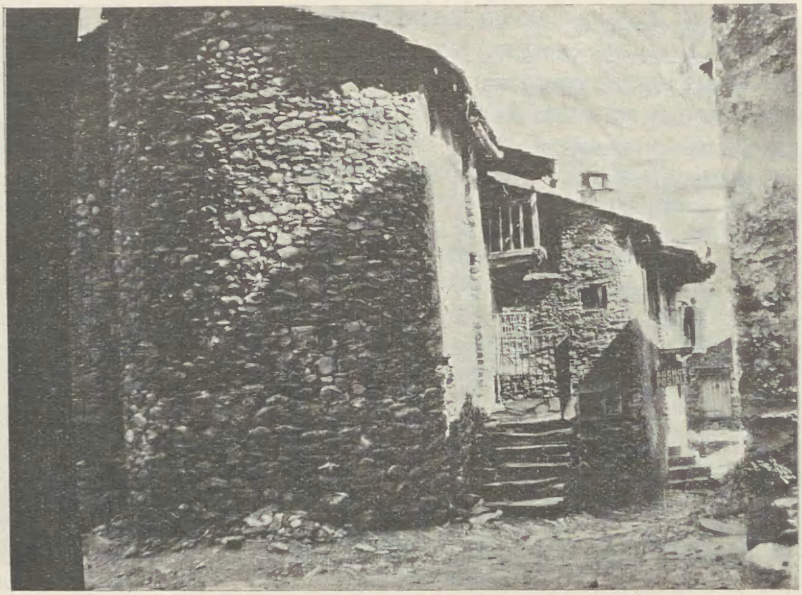

Budownictwo obronne w Starej Andorze.
Fot. Z. Pacewiczowa.

rzecznemi prowadzą główne drogi, które dawniej wyłącznie mułowe, jak w całym kraju, stały się dopiero z początkiem XX w. jezdnemi. Łączą one kraj ten z Katalonją. Stara Andorra leży zatem w punkcie, ogniskującym całe życie dolin andorskich. Domy o typie katalońskim, solidnie murowane, z obszernemi gankami i werandami, kryte dachami z czarnych, grubo ciosanych płyt łupkowych, co im nadaje pewną swoistą ponurość, przystosowane są do klimatu surowego, bardzo upalnego i suchego latem, a obfitującego w śniegi i mrozy zimą. Samo miasteczko, a właściwie wieś (jak wszystkie osiedla Andorry), chroni się pod stok południowo-wschodni, otwarty do słońca i dający osłonę przed zimnemi wiatrami, które z gór wpadają dolinami.

Urokiem Andorry jest doskonale zachowane średniowiecze. Baszty obronne, fragmenty murów, kościół romański z okrągłą wieżą ze strzelnicami z XI w. w Starej Andorrze, jak i zabytki w sąsiednich miejscowościach przechowują wspomnienia interesującej przeszłości. Najciekawsza jest «casa» czyli «parlament» andorski. Skromne wnętrze tego budynku o cechach romańskich zawiera zazdrośnie strzeżone archiwum, które szczyci się posiadaniem dokumentu, nadającego Andorze autonomję w XIII w. Mieszkańcy chwalą się, że wolność Andorry sięga aż do czasów Karola Wielkiego, lecz podług pewnych historyków wersja ta opiera się na sfałszowanym przywileju.

Uroczystość zebrania się przedstawicieli «republiki» święci się ucztą,

której głównym momentem jest upieczenie na rożnie barana nad ogniskiem w jednej z izb «casy», gdzie jest też kocioł miedziany, zwieszający się od stropu. Żywo to przypomina uczty zbójnickie na szałasach tatrzańskich. Bo też cała Andorra przechowała tradycję genezy szałaśniczej. Sama nazwa Andorry nasuwa przypuszczenie, że pochodzi od «orry», szałas, w którym wyrabia się ser. Niema już dzisiaj tych prawdziwych, ongiś tak licznych, «orrys», bo na pastwiskach Andorry, intensywnie spasanych, nie doi się od dawna ani owiec ani krów.

Chcąc zdać sobie sprawę z krajobrazu całej krainy, doskonale zamkniętej w sobie, wystarczy wejść na którąkolwiek z platform, rozpościerających się nad dolinami w szeregu pięter. Na niższych tego rodzaju platformach znajdujemy szczątki moren. Świadectwem lodowcowej przeszłości jest też zarastające jezioro d'Engulastés, położone najniżej (1622 m) z licznych jezior krainy. Nieco poniżej niego leżą ruiny dawnej osady czasowej i ślady pól ornych. Niższe poziomy z reguły zajęte są przez osadnictwo czasowe (sezonowe). Od kwietnia począwszy wędrują tam całe rodziny, aby uprawiać górne role i łąki, sztucznie nawadniane. Te «bordes» lub «cortals» sięgają ponad 2000 m. Wyższe poziomy «plàs», jakgdyby podstawa stromych grzbietów, zwartym murem otaczających większą część kraju, porośnięte są trawą. Tam to wypasa się z górą 15.000 owiec tubylczych i drugie tyle owiec, wędrujących kilka do kilkunastu dni z Katalonji i z Francji (Ariège). Zimą pasą się te stada na pastwiskach nadśródziemnorskich. Życie pasterskie, dzięki ogromnym powierzchniom pastwiskowym, to podstawa bytu tego kraju.

Skąpy obszar zajmuje rola, kultywowana z wielkim nakładem energji, na jałowej, kamienistej glebie; trochę na dnie dolin, lecz po większej części, systemem sztucznych teras, na skrawkach, wydartych stromym, skalnym stokom i na sztucznie znieruchomionych stożkach nasypowych. Najlepsze kawałki przeznacza się na uprawę tytoniu,

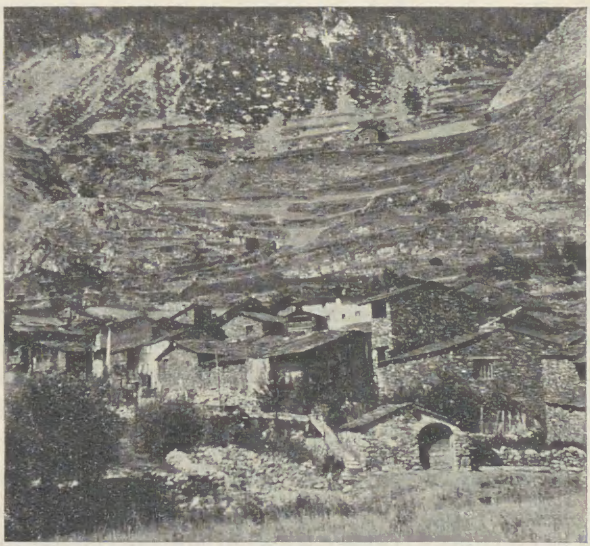

Wieś Canillo w Andorze. Uprawa pól terasowa.
Fot. Z. Pacewiczowa.

który w miejscowych fabryczkach przerabia się na marnej jakości cygara, przemycane do Francji i Hiszpanii.

Zorganizowana kontrabanda, głównie tytoniem i jedwabiem, kwitnęła po wszystkie czasy i nadal ma podstawowe znaczenie. Niemal każdy właściciel ma szereg robotników, specjalnie do celów kontrabandy. Nieraz przeprowadza się całe stada bydła pokryjomu, w nocy po tajnych ścieżkach, na sprzedaż w sąsiednich krajach; przytem Andorrianie wybierają sobie walutę francuską lub hiszpańską, według chwilowej konjunktury. Jeśli dodać do tego wolność od ceł i podatków, oraz brak wojska i policji, łatwo zrozumieć uprzywilejowaną pozycję Andorry, która dawała zawsze schron różnym zbiegom. To też, gdy się słyszy powszechne narzekanie ludności na nędzę, trzeba to brać na karb przyzwyczajenia do utyskiwania. Który kraj, dziś zwłaszcza w dobie kryzysu, nie zechciałby zamienić swych trudnych warunków z wolną od trosk finansowych Andorrą?

To prawda, że zyski z tego kraiku ciągną też zawsze jego suwerenni zwierzchnicy. Bowiem feudalny właściwie do dziś dnia jest stosunek tego kraju do obu ko-seniorów, to jest prezydenta Francji, spadkobiercy praw króla Nawarry i hrabiów Foix oraz do hiszpańskiego biskupa z Urgel. Obaj ci seniorowie sprawują sądownictwo przez swych zastępców i pobierają daninę od Andorry. Gdy ktoś popełni kradzież lub inne nadużycie zbiera się *ad hoc* milicję, która ma ścigać złoczyńcę. Kraj administruje Rada Generalna, złożona z 24 radnych. Wybiera się do niej: po 3 radnych z «cuart'ów» czyli części parafji oraz po jednym radnym z każdej z sześciu parafij, na które kraj się dzieli (niema podziału na gminy). Kompetencja tej władzy, której przewodniczy syndyk, nie jest ściśle określona, co sprzyja partykularyzmowi i ułatwia wzajemne korzyści. Niby pozbawiona uprawnień, przysługujących tylko kosenjorom, w praktyce poczyna sobie Rada jak w państwie niezależnem. Zarówno organizacja polityczna i społeczna, jak wogóle stosunki w całym kraju, są jedyne w swoim rodzaju.

A trzeba przyznać, że te szczególne archaizmy, w które obfituje Andorra to może największy jej skarb. Nie razi nas tu analfabetyzm starych ludzi. Zresztą ciemnota mieszkańców to przeważnie dzieło szkolnictwa hiszpańskiego, pozostającego do niedawna wyłącznie w rękach biskupa z Urgel. Od trzydziestu kilku lat istnieje również szkolnictwo francuskie. Niema przymusu szkolnego w całym kraju; do szkoły posyła się tylko najstarsze z dzieci, młodsze uczą się ewentualnie poza granicami kraju. Francuska jest też poczta.

Zdecydowanym kontrastem starych są młodzi ludzie, którzy prawie bez wyjątku udają się do Francji na sezonowe zarobki, o ile na stałe nie opuszczają swego kraju. Z pogardą patrzą oni na starych, nieustępliwie broniących patrjarchalnych zwyczajów, które obdarzają prawem dziedziczenia tylko pierworodne dzieci (nawet córki), a prawem wyborczem tylko mężczyzn dzietnych,

będących głowami rodzin. Trudno więc dziwić się młodym, że zapomocą niedawnej «rewolucji» usiłowali wywalczyć nowe prawa. Ale przykre wrażenie robi moda francuska w miejsce dawnego obyczaju i stroju ludowego, manifestowana szczególnie na «dancingach» niedzielnych. Nie zostało też nic ze swoistych tańców i ślicznych melodyj katalońskich.

Niewątpliwie stara, chłopska Andorra dożywa resztek swych dni. Na ukończeniu będąca droga automobilowa z Francji przez przełęcz Port d'Envalira (2407 m) stanie się początkiem jej końca. Turystyka hotelowo-zdrojowiskowa, propagowana przez Francję, wnosi do tego jednolitego krajobrazu piętno obcości i szablonu, od którego tak trudno opędzić się na Zachodzie. Nie licuje to z prymitywną surowością kultury Andorry i z urokiem niedostępności jej dolin. Ale to, zdaje się, los nieuchronny i zarazem nakaz współczesności, zwłaszcza wobec szybko wyludniającego się kraju, który na powierzchni 462 km² liczy dziś już tylko 3600 dusz, to jest trochę więcej niż połowę zaludnienia z r. 1913 [1]).

Kilka dni wystarcza na przebiegnięcie najciekawszych zakątków Andorry i względnie dobre zapoznanie się z jej krajobrazem i życiem. Co prawda nieznośny, wprost tropikalny upał utrudniał niemało włóczęgę (temperatura przekraczała 45 stopni C. w cieniu). Doskwiera on jeszcze wieczór na odkrytych, wylesionych często w zupełności stokach, których jedynem bogactwem w górze są rododendrony i jałowce. Tęskni się wówczas za świeżem tchnieniem głębokich, uroczych wąwozów, obramowanych dębami i olszyną, naprzykład powyżej wsi Ordino i Massana, między Escaldes i Encamp, lub za cieniem wiecznie zielonych dębów poniżej Starej Andorry. W rozpalonem powietrzu ciemne domy zdają się jakby przyklejone do nagich, prostopadłych skał, wśród których przeważają skały krystaliczne. Gdzieniegdzie miękkie łupki, niechronione przez roślinność, dają początek ruchomym obsuwiskom, szczególnie niebezpiecznym w kraju tak wybitnie suchym.

Najprzyjemniejszą jest wędrówka nocą w Andorrze. Po parnym, nużącym wieczorze powietrze orzeźwia się koło północy i lekki wietrzyk zstępuje z gór. Nocowanie w Andorrze nie stanowiło dla nas problemu. Nie mówiąc, że pełno wszędzie stodół z sianem, gościnnie otwartych, nocleg pod gołem niebem należał do milszych wrażeń wycieczkowych. Milkną wtedy i nieliczne głosy, napełniające dniem ten mały światek. Przy świetle gwiazd tajemnicze, przepastne doliny wydają się istotnie odcięte od całego świata. Ku dołowi zamykają się one ryglami lodowców, zaledwie przepiłowanemi pracą rwących potoków, ku górze wysoko leżącemi przełęczami (ports), które stanowią jedyne przejścia do Francji (do Ariège).

Drogą przez najwyżej położoną w Andorrze wieś Soldeu (1850 m), gdzie

[1]) M. Sorre: »Les Pyrénées«, Paris, 1928, str. 102.

zima trwa przeszło sześć miesięcy a okres żniw przypada o cały miesiąc później niż w stolicy, skierowaliśmy się szóstego dnia ku przełęczy Soldeu. Droga jałowa i gdyby nie cel naukowy, który nas wiódł tamtędy, możnaby żałować, że nie wybraliśmy bardziej malowniczej wśród jezior i śniegów wiecznych w kotłach lodowcowych, przez przełęcz Port de l'Arbeille lub Port de Fontargente.

Przełęcz Soldeu, naturalna granica Andorry, nie jest bynajmniej granicą polityczną. Zachłanni i nieustępliwi Andorrianie potrafili wyłudzić od Francji najlepszą, pasterską «soulanę» (stoki słoneczne w przeciwieństwie do «aubaga», «ubach», stoków odsłonecznych), spasaną przez stada owiec, krów i koni, a odwodnioną przez dopływy francuskiej rzeki Ariège. Wylesienie i pustynność letnia, główne cechy krajobrazu Andorry, panują nadal i tutaj i stają się wreszcie przykre nie do zniesienia.

To też z radością witamy wilgotną zieleń doliny Ariège, skierowanej ku północy. Zamiast rozpalonej atmosfery wciąga się wreszcie w płuca powietrze rzeźkie, nasycone zapachami łąk dolinnych. Jeszcze jeden rzut oka w stronę Andorry; zdala rysują się serpentyny niedokończonej drogi — *memento mori* dla tej starej i jedynej w swoim rodzaju republiki. Połączenie jej ze światem cywilizacji zachodniej położy niewątpliwie ostateczny kres pierwotnym a tak ciekawym zwyczajom andorskim.

Tymczasem śpieszymy przed zapadnięciem zmroku do najbliższej stacji kolejowej w Hospitalet. Jesteśmy na jednym z wielkich szlaków transwersalnych z Hiszpanji do Francji. To najkrótsza droga samochodowa z Barcelony do Tuluzy, przez przełęcz Puymorens (1.931 m), a ponadto przeprowadzono niedawno linję kolejową. Lecz wieczorem nie szedł tędy żaden pociąg. Ku wielkiemu zdziwieniu urzędników kolejowych w Hospitalet, doradzających nam nocleg w jakimś «mondain» hotelu, przeszliśmy piechotą 9 km, dzielące nas od wioski Merens. Chcieliśmy bowiem swoim zwyczajem, wdać się w rozmowę z miejscowymi ludźmi. Jakoż po krótkiem rozejrzeniu się w tej wiosce upatrzyliśmy jakiś stary domek, z którego przyglądał nam się ciekawie staruszek. Snać obudziliśmy w nim zaufanie, bo nas po kilku wstępnych zapytaniach zaprosił gościnnie do domowego ogniska. A to ognisko to podobnie jak w Andorze, prawdziwie tatrzańska watra, tylko pod okapem kuchennym. Do późna w noc przeciągnęła się gawęda, obfitująca w mnóstwo ciekawych dla geografa wiadomości. Krótki nocleg na wonnem sianie wybornie pokrzepił nasze członki, znużone wielodniowym upałem andorskim.

Wczesnym rankiem przybyliśmy do Ax-les-Thermes. Jak sama nazwa wskazuje, jest tu cała serja źródeł mineralnych o różnej temperaturze, alkalicznych i siarczanych. Miejscowość, należąca do pierwszorzędnych zdrojowisk pirenejskich, uczęszczana była przez chorych już za czasów gallo-rzymskich (jak większość stacyj termalnych w Pirenejach). Położona u zbiegu czterech

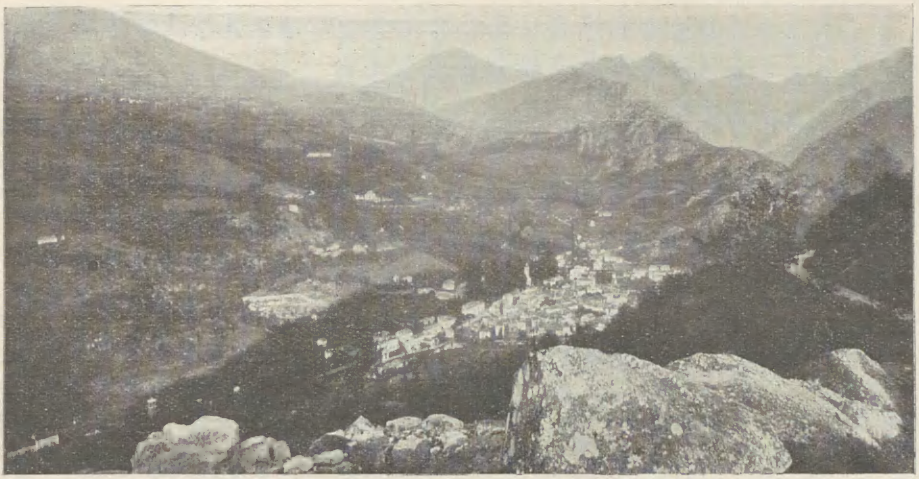

Ax-les Thermes i Dolina Orlu ze śladami zlodowacenia.
Fot. E. de Martonne.

dolin, ongiś zlodowaconych, w zacisznej kotlince, chronionej od wiatrów północnych przez grzbiet należący do łańcucha (częściowo krystalicznego) St. Barthélemy, przedstawia jeden z bardziej malowniczych widoków w Pirenejach. Liczne rygle lodowcowe, wygładzenia skał, «barankowate» formy najbliższych wzgórz świadczą o potężnej pracy dawnych lodowców. Lecz niema czasu na studjowanie terenu. Po zakupieniu świeżego zapasu materjałów fotograficznych ruszamy dalej w drogę.

Aż do Tarascon podziwiam z okien wagonu krajobraz doliny Ariège. Role, łąki, sady, gęsto rozrzucone wioski, jużto na dnie dolin, jużto na lodowcowych platformach stokowych, a wyżej lasy z bujnem podszyciem, obfitość wód — wszystko składa się na obraz barwnego i bujnego życia. Skupia się ono w miasteczku Tarascon, leżącem w jednej ze śródpirenejskich, charakterystycznych kotlin o genezie rzeczno-lodowcowej, według geografów francuskich. Tarascon zawdzięcza swe znaczenie skrzyżowaniu dróg z Francji do Hiszpanji, u zbiegu kilku dolin: Ariège i jej lewego, wysokogórskiego dopływu od strony Vicdessos oraz doliny Rabat, powyżej której uchodzi jeszcze podłużna, łagodna dolina Saurat. Dolina ta, zstępująca od uczęszczanej przełęczy Port, rozdziela zewnętrzny masyw krystaliczny na dwie części. Odwieczną strażnicą tej krainy jest wyniosły zamek na samotnej skale.

Resztki moren czołowych, leżących pod Tarascon, świadczą o tem, że tu kończył kiedyś swój żywot lodowiec. Był to tylko przemijający okres jego zamierania, gdyż są jeszcze ślady jego poniżej koło Foix. Poza Pireneje lodowce naogół nie wychodziły. W tem ich podobieństwo do lodowców tatrzańskich.

Regionalne Ziemi Limanowskiej Biblioteka

Tarascon spełnia, obok Foix, położonego już wpobliżu krawędzi Pirenejów, rolę rynku targowego na bydło, które tu przybywa z dalekich wędrówek pasterskich. Ale prócz tego rozwinął się intensywny przemysł metalurgiczny, a ostatniemi czasy elektro-chemiczny, dzięki pobliskim rudom żelaza oraz użytkowaniu siły wodnej.

Z Tarascon udajemy się autobusem do wspomnianego Vicdessos dla zwiedzenia jednej z najciekawszych części centralnych Pirenejów wschodnich: doliny Auzat i jej otoczenia.

Z tętniącego życiem rolniczo-przemysłowem baseniku Vicdessos wstępujemy powyżej fabryki elektro-chemicznej w Auzat w mroczną, jakby murami obronną dolinę. Zrazu gęsto rozsiane przysiółki ze staremi kościółkami na szerokiem dnie dolinnem i na niższych stokach nadają krajobrazowi pogodne oblicze. Ale rychło znikają one, a miejsce ich zajmują ruiny zamarłych osiedli, ponuro sterczących pośród nagich skał. Prócz łoskotu wartkiego potoku nic tu nie mąci ciszy śmierci. To odwrotna strona życia ludzkiego w tej części Pirenejów. Przeludnienie sprowadziło silną emigrację (częściowo bezpowrotną), która pociągnęła przedewszystkiem najuboższych mieszkańców górnej granicy osadniczej. W najlepszym razie zamieniono przysiółki stałe na sezonowo zamieszkane, ale i tych jest coraz mniej. Dzikość doliny nie pozwalała zresztą nigdy zamieszkiwać na stałe większej jej części w przeciwieństwie do zachodnich dolin Pirenejów centralnych, które poznamy poniżej. Dziś najwyżej położony przysiółek letni z rolą (dawniej stały) leży na wysokości niespełna 1150 m[1]). Punkt ten nie dosięga nawet połowy doliny. Uprawia się tam na zarośniętych usypiskach kukurudzę, oprócz owsa, jęczmienia, żyta i kartofli.

Istnieje jeszcze pasterstwo, główna dotychczas podstawa bytu, lecz i ono chyli się ku upadkowi. W każdym razie sezonowy rytm życia ludzkiego tętni na przestrzeni ok. 25 km, gdyż najdalsze szałasy pasterskie leżą u górnej nasady doliny. Obszar gospodarczy rozciąga się przedewszystkiem na długość, gdy w obfitującej w wysokie poziomy Andorze uderza w oczy system piętrowy na tym samym stoku.

Monotonję prawie bezleśnej, głębokiej doliny o płaskiem dnie i stromych, słabo urzeźbionych stokach, urozmaicają niewielkie rozszerzenia amfiteatralne, oddzielone progami. Zapewne lodowiec gościł w nich dłużej, przygotowując grunt pod bujne pastwiska, na których dziś pasą się stada bydła rogatego, owiec i mułów. Po brzegach tych «pla» leżą szałasy, «orrys»; nazwy te same, co w Andorrze, wszakże po drugiej stronie głównego grzbietu to Andorra. Liczne przełęcze ułatwiały odwieczne stosunki pasterskie i wza-

[1]) Zrozumiałe, że w zachodnich Pirenejach centralnych górna granica rolna i osadnicza jest wyższa o 200—300 m, bo też i masywność gór jest tam największa.

jemne wpływy, a mieszkańcy dolin Auzat zawierali z Andorrianami i Katalończykami słynne dla Pirenejów układy «lies et passeries», określające prawa pastwiskowe.

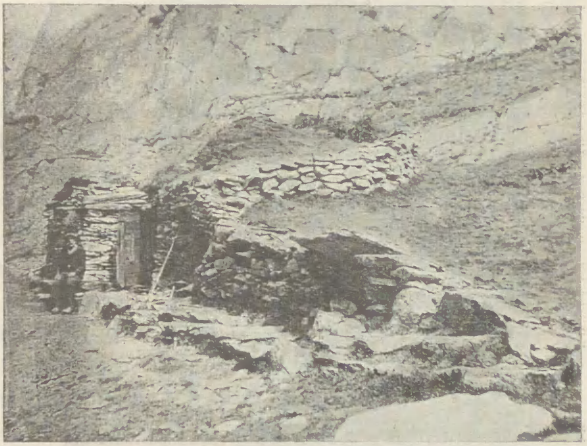

Szałas pasterski z bloków skalnych w Dolinie Auzat. *Fot. Z. Pacewiczowa.*

Wstąpmy na chwilę do szałasu. Szałasy w dolinach Ariège jak i w Andorze to najciekawsze okazy prymitywu budownictwa, jakie kiedykolwiek widziałam. Są to schrony z luźnych bloków skalnych zbudowane. Niektóre bezkształtne i słabo dostrzegalne w terenie. Inne, nieregularne wieloboki, mają dachy stożkowe, niekiedy spłaszczone, również kamienne, kryte darnią. Gość w szałasie pirenejskim jest równie mile widziany jak w tatrzańskim, czy to wstąpi na chwilę, czy zechce przenocować. Ugości go pasterz pirenejski, jak i nasz baca — czem chata, a raczej szałas bogaty. Dobędzie z komory wybornej maślanki i sera krowiego, a w tych stronach nawet i owczego o smaku podobnym do smaku oszczypka. Nie dadzą tylko do picia żętycy owczej, niema też czerpaków, tak bogatych w motywy w Karpatach. Zastępują je w Pirenejach centralnych zwykłe garnuszki blaszane. I wewnętrzne urządzenie nie całkiem przypomina nasz szałas poza watrą, którą częstokroć zastępuje piecyk. Lecz braki te nie rażą przy ciekawej umysłowości pasterzy. W krótkiej pogawędce opowiedzą tyle zabawnych przypowieści, oraz tradycyj pasterskich, wyciągną tyle wspomnień, związanych z górami, że żałować przychodzi, iż nie można u nich pozostać dłużej.

Żegnani serdecznie przez pasterza-starca ruszamy dalej w drogę. Celem naszym jest dojście do najwyżej położonego szałasu. Ścieżka gubi się wprawdzie wśród traw i w górnej części doliny występuje kilka dolin wiszących. Można więc mieć wątpliwości, w której z nich leży górny szałas. Zdawało nam się jednak, że poinformowaliśmy się dość dokładnie co do drogi. Nieopatrznie skręciliśmy przedwcześnie na wschód jakimś ruchomym żlebem, zwabieni przez złudny zarys serpentyny perci. Co chwila mimo ostrożnego stąpania szła z pod nóg lawina kamienna. Żleb zamknięty był u góry ścianką, pokrytą oślizgłemi mchami, po których sączyła się woda. Odwrót przez ruchomy żleb nie uśmiechał się nam. Nie było zatem rady.

Masyw Maladetta z pokrywą lodowcową.

Fot. Club Alpin Français.

Zdecydowaliśmy się na wspinaczkę po omszałej, mokrej ściance. Byłoby to nawet bardzo miłe urozmaicenie monotonnego, aż dotychczas rodzaju turystyki, gdyby nie ulewny deszcz, który utrudnił wspinaczkę. Wparłam się w jakiś niewyraźny kominek i za chwilę znalazłam się w kotle skalnym, gdzie już mój towarzysz rozglądał się za schronem. Obchodziliśmy wszystkie większe głazy. Napróżno. Ani jeden nie chciał nas zasłonić od ulewy. Ale też i rzekomego szałasu ani śladu. Niebo zaciągnięte na dobre i za parę godzin zapadnie zmrok. Czy forsować przejście przełęczą do sąsiedniej doliny, jak było w planie tego dnia, czy kontynuować dość beznadziejne poszukiwanie szałasu? Jakiś szczęśliwy instynkt «szałaśniczy» powiódł mnie ku wylotowi kotła. Brnęliśmy w wodzie, stagnującej u ujścia kotła, no i polewało nas z góry niezgorzej. Dokoła mgły. Wiemy wprawdzie, w której stronie dolina główna, ale mamy do niej dostęp odcięty. Chwila wytężonego słuchu... coś jakby naszczekiwanie psa w oddali. Lecz, nawet przez bardzo silne szkła nic nie było widać. W tych warunkach gołem okiem raczej można coś spostrzec. Zdaje mi się, że istotnie dostrzegam jakiś zarys szałasu. Nie, to odłamek skały. Wszelako coś białego rusza się tam w dole. We dwoje wpatrujemy się w tę białą plamkę. Niezawodnie — pies pasterki. A oto i jego «patron» (mówiąc z francuska) wyłania się z mgły. Heureka. Zbiegamy pędem i za chwilę suszymy nasze, ociekające wodą ubrania nad dobroczynnem ogniskiem.

Gościnny pasterz, jeszcze żwawy mimo podeszłego wieku, jeden z niewielu żyjących, co brali udział w kampanji 1871 roku w słynnej szarży kirasjerów, rozgadał się z nami na dobre. Zrazu długo się zastanawiał jak mogliśmy przejść ścianką, którą nikt nigdy za jego pamięci nie szedł. Więcej go też interesowały tematy wojenne, niż pasterskie. Ale cóż tam w tej chwili robota naukowa, gdy mamy przed nocą dach — choć dziurawy, nad głową. Świtało już a nasz pasterz jeszcze wskrzeszał przed nami swe przygody wojenne, rad, że znalazł chętnych, a tak rzadkich w tem pustkowiu słuchaczy. Niewielu ponoć turystów widywał w progach swego szałasu. Bo też to i kryjówka nielada.

Rankiem powstały leniwe mgły z dolin, pozostawiając nietknięte szczyty. Jakież łudzące podobieństwo do Tatr. Może tylko koronka grani nie taka lekka i krajobraz nie tak wymodelowany jak w Tatrach. Ale zespół form glacjalnych ma wszystkie cechy tatrzańskie, o czem w dalszym ciągu wycieczki jeszcze się lepiej przekonamy.

Drogą przez kocioł skalny, który tak nam dał się we znaki poprzedniego dnia, udajemy się na szczyt Pic de l'Etang Fourcat (2.862 m), dominujący nad prawie całem dorzeczem doliny Vicdessos i nad górną Andorrą. W dole, na linji naszej drogi, drzemie spokojne jezioro Fourcat, mieniące się pod pogodnem niebem wszystkiemi barwy, jak nasze stawy tatrzańskie. Dzień był piękny, a białe obłoczki, włóczące się tu i ówdzie po górach, nie miały w sobie nic trwożącego. W błogiej beztrosce i w poczuciu pełni swobody górskiej, niezamąconej żadnym zgiełkiem ludzkim, zbiegamy po piargach. Leżą tu one, rzadko tylko przez kogoś potrącane. Nie użyto ich do budowy ścieżek turystycznych ani schronisk, pozostawiając, tu w górze, przyrodę nietkniętą. Płachty wiecznego śniegu rozpościerają się na nich, a żlebami spadają strugi wodne. Chwilami słychać przerywany gwizd płochliwego świstaka. Całkiem jak w Tatrach. W tej to części Pirenejów żyją jeszcze ostatnie niedźwiedzie płowe (odmiana rasy brunatnej), chwytane zresztą często do tresowania lub do ogrodów zoologicznych. Można spotkać tutaj czasami kozice, na które poluje się, niestety, cały rok i w sposób niedozwolony. To też są one na wyginięciu, tak jak i ogromne wilki, a zwłaszcza zwierzęta futerkowe.

Przybywamy nad staw Fourcat. Ujście jego znajduje się z przeciwnej strony, trzeba go tylko okrążyć na wysokości jakichś 200 m nad poziomem wody, gdyż jest wcięty w litą skałę (jak np. Zmarzły Staw w Dolinie Czeskiej). Nic prostszego, zdawałoby się, choć ścieżki niema. Ale w międzyczasie białe obłoczki zbiły się w gęste chmury i zanim zdołaliśmy ruszyć z nad stawu otoczyła nas mgła. A bo to dziwne doświadczonym turystom, zaprawionym w niejednej kurniawie tatrzańskiej! Nastawiamy dla pewności busolę i posuwamy się rozważnie naprzód, zrazu ku północnemu wschodowi, potem

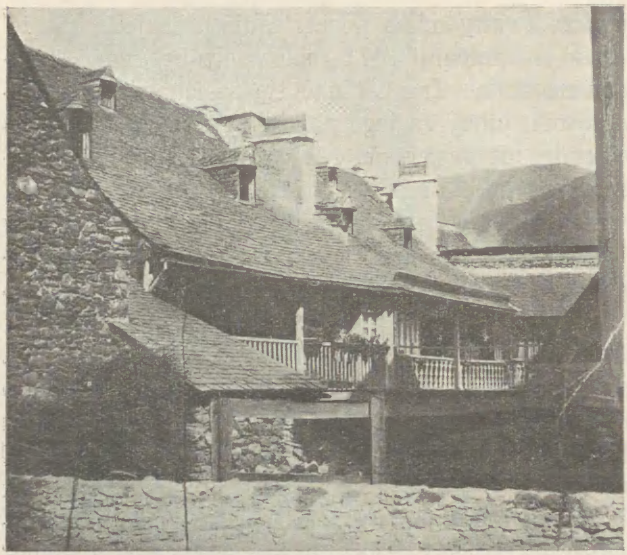

Typ domu w Dolinie d'Aran. Pireneje Środkowe, strona hiszpańska. *Fot. W. Goetel.*

ku północy. Przed nami zaczynają się piętrzyć masywne bloki najstarszych na ziemi skał. Zdajemy sobie sprawę z topografji terenu, którą studjowaliśmy przez lornetę przed zapadnięciem mgieł. Nie dziwią nas więc zrazu te gmachy ruchomych skał. Lecz w miarę jak idziemy skały te zdają się rosnąć coraz wyżej. Przed nami ściana jakaś, której najmniej spodziewaliśmy się w tem miejscu. A wszak jezioro mamy po prawej stronie, co poznajemy po wilgotnym chłodzie, unoszącym się stamtąd z dołu. W przypuszczeniu, że zbłądziliśmy, zawracamy ostrożnie do punktu wyjścia, gdzie znajdował się mały mostek. Dla pewności budujemy po drodze kopczyki z kamieni. Powtórna próba okrążenia stawu dała ten sam co poprzednio rezultat. Schodzimy powtórnie, szczęśliwie na to samo miejsce. Mgła coraz gęstsza i wilgotniejsza. Robi się od niej mroczno i lodowato zimno. Jest godzina 5.30 popołudniu. Straciliśmy około trzech godzin na bezskuteczne usiłowania przedostania się do doliny. Perspektywa nocowania wśród mokrych skał nie była nęcąca. Po raz trzeci wyruszamy w obranym kierunku. Tym razem mgła zdezorjentowała nas na dobre. Topografja zmieniona, kompas wskazuje kierunek przeciwny od kierunku doliny i czujemy, że staw mamy po lewej stronie, zamiast po prawej. Zresztą słychać potężny huk wodospadu: a więc zbliżyliśmy się do wylotu stawu. Ale jak iść, kiedy jesteśmy na krawędzi krzesanic i każdy nierozważny krok grozi śmiercią. Zdaję się całkowicie na nieomylny w terenie, dziedziczny po przodkach myśliwcach, instynkt mego męża. I o dziwo! Nagle wyrasta przed nami płat wiecznego śniegu i tafla jeziorna, a w lewo, nieco ku tyłowi, jakaś ścieżka! Jakże błogosławiliśmy tę ścieżynę, zbudowaną tu dla celów elektryfikacyjnych. Jezioro Fourcat jest rezerwoarem siły wodnej; ogromne rury odprowadzają masy wody gigantycznego wodospadu do najbliższej elektrowni u ujścia doliny. Podążamy za ścieżką, werżniętą serpentynami w litej skale, idealnie wygładzonej pracą lodowców

Boczna dolina w Val d'Aran.

Fot. W. Goetel.

i wybrzuszonej ku dolinie. Zejście tą stroną bez drogi nie do pomyślenia. Napotkany szkielet zagubionej owcy jest groźnem memento, zresztą nie wyjątkowem w tych stronach, gdzie owce pasą się często bez dozoru.

Śpieszymy co sił, by nas noc nie zaskoczyła, bo najbliższy szałas leży w połowie doliny, a odległości w Pirenejach to nie to, co w Tatrach. Po pewnym czasie ścieżka schodzi do potoku, ulewne deszcze zalały ją do tego stopnia, że jej wcale nie widać. Natomiast pełno pasterskich perci. Wybieramy jedną z nich i przedzieramy się przez gąszcz borówczaków, ślizgając się po rozmiękłej ziemi na znacznej stromiźnie. Okrążamy zbocze i stajemy wreszcie na ostrodze u ujścia dwóch potoków. Przed nami w głębi staw Izourt, nad nim szałasy, lecz dojście do nich całkowicie zalane. Budujemy więc prowizoryczne tamy z kamieni i przeskakujemy po nich do szałasów.

Zejście z Pic de l'Etang Fourcat w potwornej mgle tego samego dnia dwoje turystów zapłaciło życiem, trzeci w daremnem ich poszukiwaniu, postradał zmysły.

Wczesnym rankiem wyruszyliśmy po przenocowaniu w «orry» Izourt. Przed nami jeszcze długa droga do Vicdessos. Dnia tego pogoda sprzyjała

pracy terenowej i przygrzewało słońce. Poniżej szałasów zaczynają się, jak w sąsiedniej dolinie Auzat, przysiółki sezonowe na łąkach, najczęściej na terasach rzecznych lub u zbiegu potoków. Weselszy mają wygląd niż w tamtej dolinie, mniej też tu domów w ruinie. Dolina zachowuje do końca charakterystyczny profil U, ale powyżej krawędzi zlodowacenia formy są ciężkie, przypominające karpackie. Po przejściu niezliczonej ilości czarujących w Pirenejach mostków kamiennych, dobijamy do miejsca, z którego wyruszyliśmy przed trzema dniami.

Przenosimy się teraz do zachodniej części centralnych Pirenejów. Z Foix, stolicy departamentu Ariège, do St. Girons, kolej prowadzi podłużnemi dolinami, między zewnętrznym łańcuchem krystalicznym a nakrawędnym, wąskim i niskim łańcuchem Małych Pirenejów (1.003 m najwyższy punkt), złożonym z młodszych utworów wapiennych. Malowniczemi przełomami przebijają się przez nie rzeki. Obszar obfituje w zjawiska krasowe. Tu znajduje się słynna paleolityczna jaskinia w Mas d'Azil. Na bielejących o zmroku skałach dostrzega się znów roślinność śródziemnomorską. Dalej ku południowo-zachodowi przejeżdżamy przez okolicę, gdzie zimują liczne stada zwierząt, wypasanych latem na halach wschodnich Pirenejów centralnych. W St. Girons zachowały się ślady osadnictwa gallo-rzymskiego dokoła kościoła na wzgórzu, dominującem nad dzisiejszem miasteczkiem. Koło St. Gaudens mamy piękny widok na Pireneje, u stóp których kolej przebiega.

W dolinie Neste de la Garonne przywitał nas długotrwały deszcz. Musieliśmy nietylko zrezygnować z wycieczki w najwyższą w Pirenejach granitową grupę Maladetta, ale nawet słynny widok na nią z okolicy zdrojowiska Bagnères-de-Luchon pozostał przez cały czas zakryty przed nami. Maladetta i dalej ku zachodowi Mont Perdu to jedyne grupy górskie w Pirenejach, posiadające jednolitą pokrywę lodowcową w kotłach i na zboczach podszczytowych. Ściślej mówiąc, są to zlodowaciałe pola firnowe, brak bowiem języków lodowcowych dolinnych, typu alpejskiego.

Dolina Luchon zrobiła na mnie imponujące wrażenie, zwłaszcza, że wówczas nie znałam jeszcze dolin alpejskich, z któremi można ją porównywać. Kotlina zdrojowiska Bagnères-de-Luchon, to jest w górnym odcinku doliny Neste de la Garonne, ma ok. 1 km szerokości. Majestatycznie schodzą do niej kulisy bliższych gór, o szczytach zaokrąglonych, o stokach stromych dopiero od krawędzi zlodowacenia w dół. Dolny koniec wydłużonej dwunasto-kilometrowej kotliny zamknięty jest wspaniałym ryglem, z którym lodowiec miał niemało pracy. Obecność tego rygla tłumaczy znaczne przegłębienie kotliny (650 m wysokość Luchon). Dodatnie wrażenie robi piękne, nagół, zalesienie tej doliny, w porównaniu z przykrą nagością doliny Auzat.

Jestto jedna z tych części Pirenejów, gdzie pasterstwo jest bardzo silnie rozwinięte w związku z gospodarką łąkową. Sprzyjają mu rozległe po-

wierzchnie podłoża karbońskiego. Między 1.500 m a 2.200 m wznoszą się one niezwykle łagodnie. W tej strefie pasterstwo przysparza niemało szkody wegetacji leśnej, której górna granica dosięga w centralnych Pirenejach do 2.400 m na stoku północnym (na południowym do 2.600 m). Właściwa strefa pasterska, czyli alpejska rozciąga się wyżej, po szczyty niższe. Ale mieszkańcy przywiązują dużą wagę do niższych pastwisk, użytkowanych zwłaszcza wiosną i jesienią w pobliżu osiedli. Na górnych pastwiskach pokrywa śnieżna, leżąca nawet do połowy czerwca, skraca bardzo sezon pasterski. Są one, jak w całych Pirenejach, wspólnie użytkowane, w przeciwieństwie do dolnych, indywidualnych. Zapas siana, zbieranego z łąk na różnych wysokościach, pozwala, zimą, karmić na miejscu zwierzęta właścicieli pastwisk. «Granges», typ przejściowy między mieszkaniem stałem a szałasem, nadają cechę krajobrazowi. Niedostatek pastwisk po stronie południowej sprowadza stada z Hiszpanji na rozległe, dobre pastwiska tej doliny.

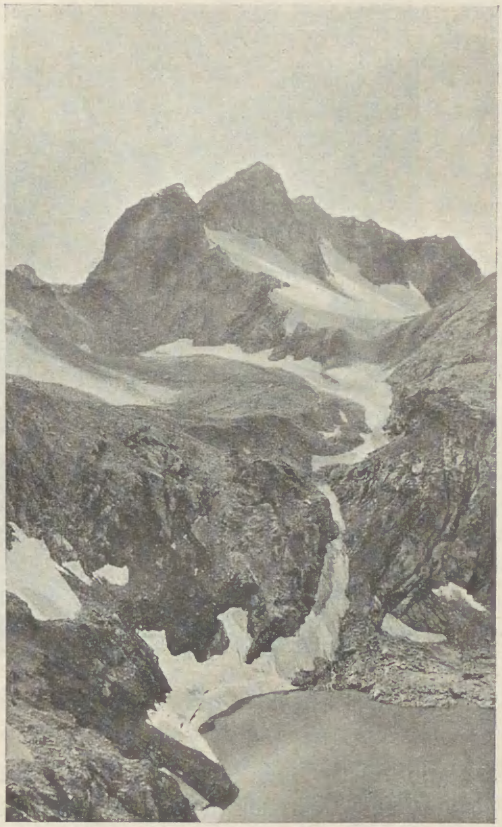

Gorgs Blancs i jezioro Glacé d'Oô w okolicach Bagnères de Luchon.
Fot. Club Alpin Français.

Pirenejczyk prawie nigdy nie jest li-tylko pasterzem. Użytkuje on pod rolę namuł przy ujściach rzecznych i usypiska mniej strome oraz słoneczne platformy stokowe w pobliżu mieszkań, jeśli dno dolinne, jak np. w dolinie Luchon, naogół zbyt wilgotne, nadaje się więcej na kulturę łąk. Na jednym kompleksie rolnym wszyscy uprawiają ten sam gatunek roślin, np. ziemniaki. Następnego roku przenosi się tę uprawę na inne miejsce, a poprzednie przeznacza się w całości na łąkę kośną. Co drugi rok zatem obraca się rolę na łąkę. Podobny system wspólnej uprawy widziałam w wielu okolicach alpejskich. Uprawia się dużo warzyw, zwłaszcza bób, fasolę, groch, a przedewszystkiem kartofle, tatarkę i kukurydzę, z której robi się chleb, mie-

Grupa Picada na granicy francusko-hiszpańskiej między dolinami Luchon i Garonny.
Fot. W. Goetel.

szając niekiedy z mąką pszenną obok kluski tatarczanej; jest to podstawowe pożywienie w Pirenejach. Coraz mniej natomiast uprawia się zboża na korzyść kultury łąkowej. W niższych partjach doliny występuje na stokach słonecznych winorośl. Uprawa ta jednak zanika w centralnych Pirenejach w przeciwieństwie do śródziemnomorskich, gdzie stanowi poważne źródło dochodu.

W ostatnich czasach rozwinął się przemysł. Nietylko zdrojowiskowy, dzięki występowaniu licznych, gorących źródeł siarczanych, co przyciąga wielu kuracjuszy i turystów. Na wielką skalę zużytkowuje się siłę wodną w przemyśle chemicznym, drzewnym, w fabrykacji nawozów sztucznych, korzystając z licznych jezior jako zbiorników wody i z dużych spadków. W wyższym jeszcze stopniu niż w Alpach przeprowadzono systematyczną elektryfikację w całych Pirenejach. Ani jedna wioska dzisiaj nie jest pozbawiona światła elektrycznego, a pirenejska produkcja elektryczna zasila znaczną część Francji. Wobec wielkich rozmiarów Pirenejów urządzenia elektryfikacyjne nie rażą w krajobrazie; przynajmniej niewszędzie.

Wreszcie trzeba dodać, że miejscowość Bagnères-de Luchon stała się jednem z największych centrów ruchu narciarskiego we Francji. Ale i na tem nie koniec zajęć mieszkańców w tej bogatej dolinie. Dogodne prze-

łęcze (Port de Portillon, 1.308 m, Port de Venasque, 2.448 m), droga wzdłuż Garonny, której źródła leżą po stronie hiszpańskiej, były zdawna przyczyną ożywionej wymiany handlowej z obu stron granicy oraz z doliną Aure (przez przełęcz Peyresourde, 1.545 m). Pasterze francuscy udawali się po sól do Hiszpanji, a mieszkańcy górnej Katalonji i Aragonji przychodzili do Francji po tkaniny. Zresztą katalońska Val d'Aran wiąże się raczej z Francją, dzięki górnej Garonnie, która z niej wypływa, niż z Hiszpanją, z którą komunikuje się tylko za pośrednictwem dość wysokich przełęczy. Ta zamknięta w sobie dolina miała tyleż co i Andorra geograficznych warunków do niezależności politycznej ale jej nie zdołała utrzymać.

Wobec naznaczonego spotkania w dolinie pod Gavarnie z jednym z francuskich badaczy pasterstwa pirenejskiego musieliśmy zrezygnować ze zwiedzenia zarówno znanej z piękności doliny Aure, jak krótkiej doliny Adour. Pod Lourdes wstępujemy do jednej z najdłuższych dolin (ok. 50 km).

Lourdes! Jakiś szczególny czar tchnęła przyroda w ten zakątek górski, jakby przez nią wybrany dla kultu Madonny. Prawie na granicy świata pirenejskiego skupia w sobie ta miejscowość wszystko piękno jego. W kotlince niezwykle zacisznej leży Lourdes, nietylko na kontakcie różnych seryj geologicznych, ale i w pośrodku odmiennych krajobrazów. Od południowego zachodu schodzi doń wapienny, nakrawędny grzbiet serji należącej do średniowiecznego okresu geologicznego (tak różniącej zbocza francuskie od hiszpańskiej strony); bynajmniej nieogołocony z drzew. Przepysznemi alejami wchodzi się na Kalwarję, u stóp której leży święta grota. Nie brak wspaniale rozrośniętych kasztanów i orzechów. Szczyty poniżej 1.500 m zamykają horyzont z tej strony. Od południowego wschodu ciągną się wprawdzie te same skały wapienne, ale wystarczy wyjść na zaledwie 930 m wzniesiony Pic de Jer, by ujrzeć łagodne, gęsto zasiedlone wśród zieleni górki, zbudowane z miękkich łupków. Na północy to krajobraz pirenejskiego pogórza o wysokości 500—600 m. Lasy i pola orne zdobią je naprzemian. Od południa wije się, przedziwnie lazurową wstęgą, rzeka Gave de Pau. Z głębi jej doliny zaglądają dalekie masywy, lśniące śniegami wiecznemi.

Nietyle dla kaprysu, ile wskutek zatarasowania dawnej jej drogi materjałami, naniesionemi przez lodowiec, skręca rzeka, żłobiąca swe koryto w litej skale, nagle na zachód pod Lourdes. Nie ona to, z trudem przedzierająca się między skałami, otwiera widnokrąg w świat żyznych równin podpirenejskich. Rolę tę mogłyby spełniać szersze, martwe dziś jej doliny. Lecz pagórki moren końcowych, półkolisto otaczających kotlinkę od północy, nie pozwalają sięgnąć wzrokiem w dal. Zamykają one pobliskie piękne jezioro (Lac de Lourdes).

Inny za to jest pożytek z dawnych dolin, zwłaszcza tej, która wiedzie ku Tarbes, jednemu z centrów podpirenejskich. Drogę jej wyzyskała częściowo

Biblioteka Regionalne Ziemi Limanowskiej

Model kuchni z krainy Béarn. Muzeum Pirenejskie w Lourdes.
Ze zbiorów dyr. Le Bondidier.

kolej żelazna i autostrada, któremi śpieszą pielgrzymki z większej części Francji i innych krajów. Obniżeniem podłużnem ku wschodowi prowadzi szlak do doliny Adour. Ze wszystkich zresztą stron wiodą drogi z gór i pogórza ku Lourdes, które przedewszystkiem spełniało zawsze zadanie ważnego centru targowego. Świadczą o tem stare hale targowe między stłoczonemi domami śródmieścia. Do roli tej powołała Lourdes dawna, predestynowana położeniem, warownia hrabstwa Bigorre.

Dziś w znacznej mierze odrestaurowany, służy wspaniały zamek na samotnej, stromej skale w pośrodku osiedla, jako muzeum regjonalne. Sprężysta administracja dyrektora jego p. Le Bondidier sprawiła, iż muzeum finansowano, podobno od samego początku, wyłącznie z wkładek zwiedzających. Frekwencja zaś jest bardzo duża, jeśli się zważy, że rocznie przybywa do Lourdes około pół miljona osób. Licząc się z tem, że większością są to chorzy, p. Le Bondidier nie zawahał się zbudować zewnętrznej windy, umożliwiającej im dostęp do muzeum. Nie przydaje to może urody jednej części zamku, ale umożliwia gromadzenie i doskonałe utrzymywanie bogatych zbiorów, pochodzących nawet i z poza regjonu Lourdes, bo z kraju Basków. Na uwagę zasługują misternie wykonane modele mieszkań i typów okolicznych.

Od kilkudziesięciu lat bogaci się miasteczko dzięki nieustającym pielgrzymkom. Handel kwitnie niemal wyłącznie dewocjonaljami, z któremi i ży-

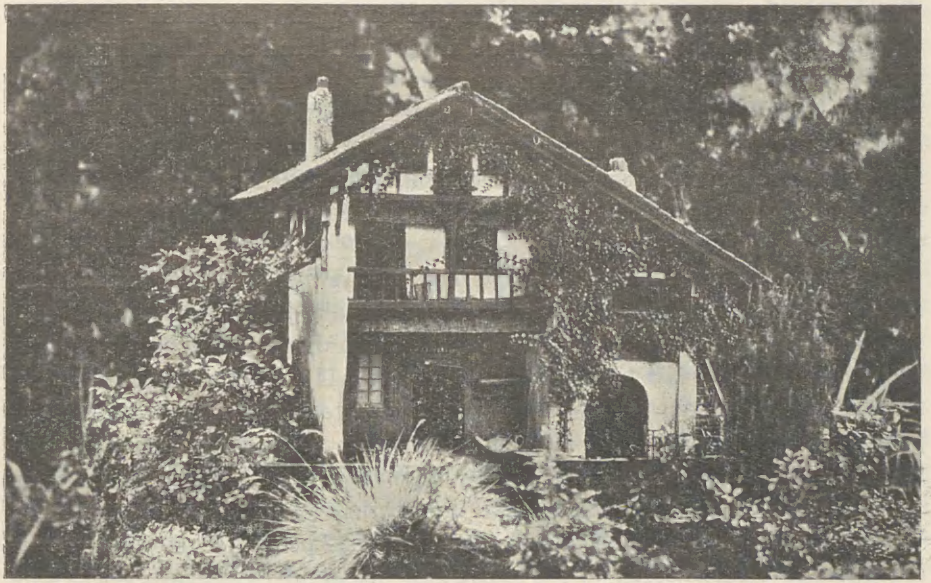

Model domu baskijskiego. Muzeum Pirenejskie w Lourdes.
Ze zbiorów dyr. Le Bondidier.

dek polski ma swój sklepik. Inny izraelita z Wilna sprzedaje w pobliżu katedry doskonałe pieczywo. Co krok hotelik o przystępnych cenach. Szkoda, że na miejsce dawnej bazyliki, nie mogącej pomieścić licznych pątników, zbudowano nową, pozbawioną stylu. Na placu przed nią odbywa się codzień procesja, przy współudziale chorych i kalek, złożonych na noszach. Niezwykły to nastrój. Zbiorowa, żarliwa modlitwa, zbiorowe wołanie o cud zdrowia. Ze wszystkich postaci chorych promienieje ekstatyczne uniesienie. Ludzie ci, cieniom raczej podobni, pragną jeszcze żyć w zdrowiu. Wiara wszystko przezwycięża, a czem ona być może wystarczy na nich popatrzeć. Prawda, że są oni też pod troskliwą opieką lekarską, a i klimat i niezwykłej zalety woda, bijąca ze źródła koło Groty, duże mają znaczenie. Powietrze «aksamitne», wonne, przypomina śródziemnomorskie, tylko z dodatkiem świeżości oceanicznej. Jak zaś cenioną jest woda z Lourdes wie cały świat chrześcijański. Cóżby jednak znaczyły skarby przyrody i wysiłki wiedzy ludzkiej, bez wiecznie żywej siły cudotwórczej — wiary. Przy źródle tłoczą się o każdej porze dnia, do późna w noc, spragnione rzesze. Napełnia się karafki, dzbanki, manierki...

Z Lourdes udajemy się w głąb doliny. Zrazu zwężająca się znienacka, skąpo miejsca pozostawia ona drodze kołowej i kolejce elektrycznej, przeważnie w skale wykutej. Rzeka kotłuje się w głębokiej gardzieli o pionowych ścianach. Stopniowo rozstępują się boki doliny i wkraczamy w wydłużoną ko-

tlinkę Argelès. To centrum administracyjne doliny nietylko dzisiaj. Było ono dawniej stolicą t. zw. siedmiu dolin Lavedan'u. Każda z nich tworzyła jednostkę terytorjalną, przedewszystkiem pastwiskową, obdarzoną szeroką autonomją. Bynajmniej niekoniecznie w granicach oddzielnych dolin, a raczej odcinków walnej doliny, przyczem np. w okolicy Argelès rzeka tworzyła granicę między niepodzielnemi kompleksami pastwisk dwu różnych stoków. Największa obejmowała górne dorzecze Gave de Pau aż po Luz włącznie, pod nazwą doliny Barèges.

Roślinność kotliny Argelès żywo kontrastuje z krajobrazem wysokogórskim, jaki za chwilę zobaczymy. Charakter nadają jej winnice. To również małe centrum przemysłu chemicznego i górniczego dzięki występowaniu blendy i galeny w pobliżu. Nie brak wielkiej elektrowni. U górnej nasady tej kotliny schodzi potok, tej samej nazwy, co najbardziej uczęszczane w Pirenejach kąpielisko Cauterets. Prowadzi się tam intensywną akcję zalesiania, gdyż wylesienie sprowadziło ruchomość osadów lodowcowych, co zagraża miasteczku.

Powyżej znów ścieśnienie rzeki w gardziel, tak jak i wyżej nad Luz. Występowanie naprzemian krajobrazów surowych, pełnych dzikości oraz nacechowanych rozlewnością, to rys zasadniczy tej doliny. Uderzający jest kontrast między młodocianem korytem o charakterze kenjonu, z pionowemi ścianami, kilkusetmetrowej, miejscami, wysokości i szerokości zaledwie do paru metrów, a rozległemi poziomami dawnych den lodowcowych. Po nich, po większej części, prowadzą drogi. Nad niemi przeważnie masywne, mało rozcięte góry, o formach dojrzałych, a tylko ponad kotłami lodowcowemi, śmiałe szczyty w kształcie regularnej piramidy, trafnie zwanej w Pirenejach «pic». Wysokie poziomy, niekiedy po kilka, spotyka się w różnych odcinkach Pirenejów, aż po wschodnie włącznie (najmniej w Ariège), jak widzieliśmy wyżej. Podobnie jak i głębokie przełomy rzeczne, które też w atlantyckich Pirenejach występują. Nasuwa to refleksje na temat młodych ruchów pionowych, co też potwierdzają badacze. Ten zespół form terenu o wielkich wymiarach, dojrzałych, wysokogórskich (glacjalnych) oraz bardzo młodocianych, to zasadnicza

Kościół obronny Templarjuszy w Luz.
Fot. Z. Pacewiczowa.

cecha morfologji pirenejskiej i tem różni się ona w całości od tatrzańskiej, którą przypomina we fragmentach.

W Luz, małej miejscowości z obronnym kościołem Templarjuszy z XII w., położonej w niewielkiej, jak na Pireneje kotlinie, rozbijamy obóz dla kilkudniowej pracy. Najbliższy dzień będzie poświęcony badaniom pasterskim w podłużnej dolinie karbońskiej, na wschód od Luz. Dżdżysta pogoda sprzyjała raczej robocie terenowej niż wyjściu na, położony w sąsiedztwie, popularny i łatwy Pic du Midi de Bigorre (2877 m), na szczycie którego znajduje się obserwatorjum astronomiczno-meteorologiczne. Wymieniona dolina, zaścielona wielkiemi pokładami morenowemi, a nierozważnie wylesiona, narażona jest na częste lawiny i gwałtowne powodzie.

Innego dnia zwiedzamy górną część doliny Barèges. Nad Luz mijamy miejsce, gdzie przed laty nastąpiła wstrząsająca katastrofa samochodowa. Autokar, pełen pasażerów, obsunął się z przepaścistej drogi i runął wprost do rzeki, płynącej w kilkusetmetrowym wąwozie. Ocalał tylko jeden pasażer, który zawisnąwszy na gałęzi nad tonią wodną, doczekał się, prawie po całej dobie, pomocy. Akcja pogotowia ratunkowego była niezmiernie utrudniona z powodu braku punktów asekuracyjnych w czeluści nadwodnej.

W Gèdre, wiosce położonej u zbiegu kilku potoków, otwiera się znów widnokrąg. Ze swobodnej przestrzeni korzysta rozsypane osiedle. Malowniczo zdobią je smukłe topole, drzewo tak częste w tych stronach. Nieco powyżej uchodzi od zachodu śliczna, wisząca dolina glacjalna d'Aspé. Aż do wioski Gavarnie droga prowadzi dnem, klasycznie wymodelowanego koryta lodow-

Cirque de Gavarnie w Pirenejach Środkowych.

Fot. E. de Martonne.

cowego. Odtąd już tylko po drodze mułowej, całemi «procesjami», ciągną rzesze ceprów, którzy każą się wieść na mułach do słynnego «Cirque de Gavarnie». Niestety ta sama szlachetna intencja zachowania pierwotnego krajobrazu, która doprowadziła drogę automobilową tylko do Gavarnie, nie wszędzie przyświecała. Na skraju «Cirque de Gavarnie», niemal u stóp największej jego ozdoby, wodospadu, który długim welonem spadając z wysokości przeszło czterystametrowej, rozpryskuje wokół orzeźwiającą mgiełkę — panoszą się szkaradne budy hotelowe. Zrozumiałe, że na najmodniejszym szlaku Pirenejów francuskich nie może się obejść bez tego przybytku, który, jakże często, stanowi jedyny cel, włóczących się owczym pędem «turystów». A i dla poważnych pireneistów hotel w tem miejscu dawać może dogodny punkt wyjścia na partję górską. Ale czy koniecznie musi on stać tak, by psuł harmonję krajobrazu?!

Sam «Cirque», czyli kościół lodowcowy jest, w porównaniu naprzykład z Morskiem Okiem, niewielki. Zupełnie przytem różny od otoczenia tej perły stawów tatrzańskich. Niema dziś na dnie jego żadnego zbiornika wodnego. Wodospad, zasilany przez bliźniacze lodowczyki wiszące, ginie w piargach kotła, by podziemnie ujść do głównej żyły wodnej w dolinie. Urok tego, po-

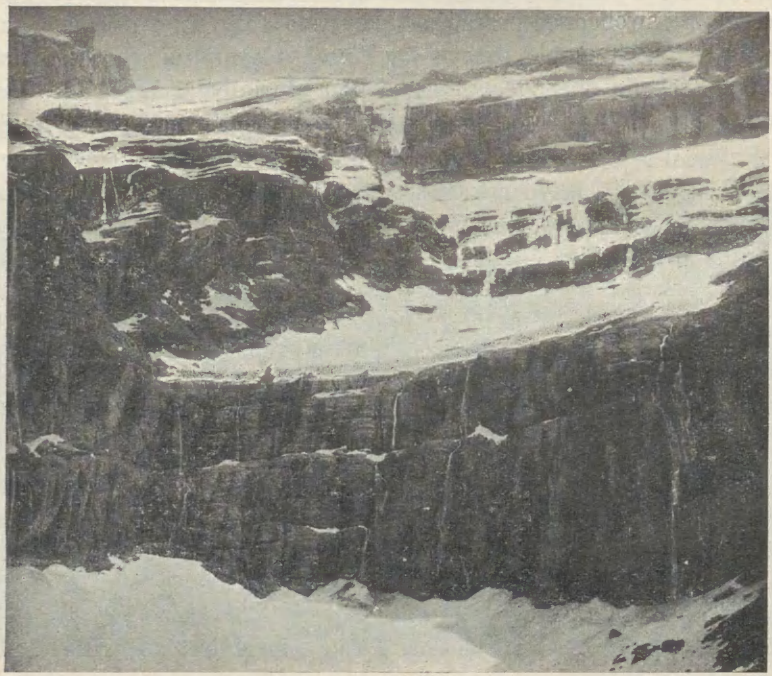

Cirque de Gavarnie. *Fot. W. Goetel.*

wszechnie znanego zakątka leży w jego oryginalności. Nie w granicie wykute są mury skalne, zwarcie, prawie do jednej wysokości otaczające zagłębienie. To w wapieniach pracujące czynniki atmosferyczne zbudowały prawdziwą warownię. Składa się ona z szeregu potężnych stopni (coś jakby w mniejszym wymiarze Galerja Ganku, kilkakroć się powtarzająca; a bardziej jeszcze ogólnym charakterem przypomina całość kotły Mułowy i Litworowy pod Czerwonemi Wierchami). Gdy niedość obronne wydały się owe galerje w przyrodzie, rzuciła na nie wieczyste pancerze lodu. Te zaś radeby całą fortecę objąć w posiadanie, lecz załamując się na krawędzi krzesanic, bezradnemi sterczą nawisami. Długiemi jęzorami przywarły zato do szczelin skalnych, a wreszcie nieruchomym wachlarzem legły u mrocznych stóp warowni — stróże jej wierne, pod jej jedynie osłoną do życia zdolne.

Nieodosobnionem zjawiskiem jest w tych stronach opisany tu typ kotła glacjalnego. Niemniej piękne i dzikie są amfiteatry sąsiednie: pod Brèche de Tuquerouye z jeziorkiem lub «Cirque de Troumouse», które, mniej reklamowane, mniej też przyciągają zwiedzających. Dla geologa obszar to nadzwyczaj interesujący. Sąsiadują w skomplikowanym kontakcie i niespodziewanych nasunięciach skały różnych epok geologicznych. Młode skały osadowe (t. zw. serji Mont Perdu) budują tutaj najwyższe szczyty: Pic de Marboré, 3253 m, Mont Perdu, 3352 m, który w całości leży po stronie hiszpańskiej, (tak jak Maladetta). Wszystkie one są łagodniejsze od południa.

Niema przejść zbyt głęboko wciętych w te wyniosłe masy górskie. Lecz potrzeba wspólnych pastwisk, o które nieraz krwawe boje się toczyły, zmuszała pasterzy obu państw do komunikowania się przez grzbiety Troumouse, Estaubé, a zwłaszcza przez Port de Gavarnie. Bardziej przez pireneistów używana jest, dobrze im znana, wąska «Brèche de Roland».

Nader proste są formy życia pasterskiego w tej dolinie. Owiec nie doi się w szałasach, tylko się je pasie dla tuczenia, tak jak we wszystkich dolinach na wschód leżących, z wyjątkiem grupy Ariège. Na noc zbiera się je w nieruchomych koszarach (coueylat) obok szałasów. W bocznych, niższych dolinach występują formy pseudo-szałaśnicze w pasterstwie krów. Turystyka wpływa na zanikanie topografji pasterskiej; naprzykład pod «Cirque de Gavarnie» pasterze mieszkają w stajni hotelowej, w miejsce dawnego szałasu, uważając, że tak wygodniej. Dwa główne typy życia pasterskiego zarysowują się obecnie w dolinie Barèges. Indywidualnie wypasają mieszkańcy tej doliny swe owce i bydło na wspólnych pastwiskach gminnych; stowarzyszenia gospodarzy dalszych gmin, biorące w najem pastwiska doliny Barèges, uprawiają pasterstwo kolektywne.

Niezwykle urozmaicony krajobraz umożliwia wiele form osadnictwa, nietylko w zależności od wysokości jak przeważnie widzieliśmy w innych dolinach Pirenejów centralnych, o mniej lub więcej jednostajnym krajobrazie

całości. Schodząc z szałasów można zobaczyć na wysokich platformach lub w dolinach wiszących, ponad 1600 m, rozrzucone liczne «granges», czyli «bordes» wśród łąk starannie odwadnianych i małych pólek jęczmienia. Całemi rodzinami siedzą tam aż do śniegów. Poniżej z wdziękiem przytulają się do listewek stokowych grupki stałych osiedli; na słonecznych ekspozycjach dosięgają one nawet 1500 m. Sieją tam żyto i tatarkę. A na dnie dolin skupiają się przysiółki wśród łąk. Każdego wędrowca musi uderzyć charakterystyczny kształt schodkowy słomianego dachu nad ścianą szczytową, czy to będzie «grange», czy stała siedziba.

Na tej dolinie kończy się właściwie ku zachodowi wysokogórski świat Pirenejów. Przenieśmy się teraz do jej najbliższej sąsiadki, doliny Ossau, o całkiem odmiennym krajobrazie. Wpierw jednak udamy się do podpirenejskiego miasta Pau, po podstawowe informacje dla badań pasterskich w zachodniej części Pirenejów centralnych, administracyjnie należącej do Pirenejów atlantyckich.

Na dworcu w Lourdes ucieszy się usłyszaną mową polską tragarz, polski izraelita, dzielnie przebijający się przez studja medyczne we Francji zarabianiem przy noszeniu pakunków w Lourdes, li-tylko podczas wakacyj.

Jakieś 10 km za Lourdes mijamy stalaktytową grotę w Bétharram, tłumnie odwiedzaną przez podróżnych.

Znacznie przed brzaskiem opuszczaliśmy następnego dnia Pau. W blasku księżyca bieliły się mury zamku, dawnej siedziby wice-hrabiów samodzielnej ongiś krainy Béarn. W oddali majaczył profil Pirenejów, tak dobrze widocznych z terasy rzecznej miasta. W Laruns, ostatniej stacji kolejowej w dolinie Ossau rozpoczynała się znów wędrówka piesza.

Kończy się tu, ku dołowi, rozszerzona część doliny, wymodelowanej przez lodowce. Zarazem to kres osadnictwa rolnego, choć miejscowość leży zaledwie na wysokości 524 m. Wielka elektrownia, obsługująca większą część sieci elektryfikacyjnej kompanji południowej (28.000 kilowatów dziennie) jest zarazem jedyną fabryką w tej dolinie. Są tu w całej okolicy płody górnicze (cynk, ołów, miedź, marmur, gips), ale trudno je eksploatować.

Powyżej Laruns zaczyna się przełom w wapieniach o charakterze kenjonu, dobrze nam już znanego z innych dolin pirenejskich. Po drodze stacja termalna (jeszcze jedna!). W dole głęboko pieni się potok wśród bujnej zieleni. Miejscami płynie spokojniej, ma wtedy nieporównaną przejrzystość, właściwą pirenejskim wodom płynącym. Mało też osadów znoszą one naogół. Stoki nad kenjonem porasta wspaniały las bukowo-świerkowy. To chyba najsilniej zalesiona dolina w Pirenejach. Las ten stanowi podstawę bytu znacznej części mieszkańców. Lecz na szczęście, widać, nieźle jest chroniony, kiedy tak zwartą szatą zalega dolinę. Korzystamy też w pełni z jego dobroczynnego cienia i brniemy naprzełaj przez wykroty, uciekając od drogi. Bo też podejście

Widok z Pic du Midi na południe. *Fot. E. de Martonne.*

żmudne i dość monotonne. Nie rozszerzają widnokręgu ujścia nielicznych dolinek bocznych. A przytem wieje z Hiszpanji bardzo duszny wiatr, przypominający halny. Nie dziwić się bogatym Francuzom, że podjeżdżają w góry samochodami; zwłaszcza, że można dojechać do samej granicy hiszpańskiej (przełęcz Portale d'Anéou, 1758 m). Ale nawet w tych tak długich w Pirenejach podejściach wolimy marsz na piechotę. Więcej się współżyje z przyrodą, więcej też się spostrzega. Napotkany strumyk gasi nieznośne pragnienie. Przechyleni przez murek przydrożny nie zauważyliśmy zrazu, że grzał się na nim do słońca niezwykłej długości padalec. Spłoszony przez nas zaczął powolnym ruchem rozwijać swe, chyba kilkumetrowej długości ciało. Trwało to bowiem dobrą chwilę zanim ukazał się jego ogon wśród bluszczu.

Wreszcie dolina otwiera się w górnej partji wśród otoczenia łagodnych stoków granitowych. Po wielu godzinach męczącej wędrówki w upale — szałas. Kocioł miedziany, jak się patrzy, wisi na drągu, na którym opiera się płócienny dach. Reszta budy szałasowej częścią z drzewa częścią z kamieni. Prócz kotła liczne przybory wskazują, że wyrabia się tu ser owczy. Są też patyczki, zacięte na pewien sposób, zupełnie analogiczne do karpackiej «zamirki» [1]),

[1]) Naogół znaki własnościowe w różnych dziedzinach gospodarki są rozpowszechnione w Pirenejach, tak jak stare miary i stare wagi, do dziś dnia używane.

do znaczenia ilości sera, oddawanego od całego stada owczego («tchotch», każdy «tchotch» ma swój znak) do dalszej fabrykacji do serowni. Szałas ów należał do jednego właściciela, ale w większości są w tych stronach wspólne szałasy. Należą wtedy do spółek pasterskich, do gmin, lub do syndykatów gminnych, które czuwają specjalnie nad pastwiskami, a prawo użytkowania dają mieszkańcom swego terytorjum. Zarówno różne formy syndykatów, występujących w granicach dolinnych w Pirenejach centralnych i atlantyckich jak i cała organizacja pasterska w Pirenejach (z wyjątkiem wschodnich) przetrwała od czasu średniowiecza. Wiązała się ona z ustrojem feudalnym[1]). Charakterystyczne dla tej części Pirenejów są wędrówki ze stadami

Widok z Pic du Midi na zachód. *Fot. E. de Martonne.*

na zimowe pastwiska koło Pau. Wiedzie tam prastary szlak tych «transhumantów». Dolina Ossau i sąsiadujące z nią od zachodu dbają oddawna o gwarantujące ich wspólne interesy, umowy z Hiszpanją co do pastwisk nadgranicznych i przejść do Aragonji. Te gospodarcze umowy straciły całkiem dawny charakter polityczny.

W zamiarze wejścia nazajutrz na najwyższy w tej dolinie szczyt Pic du Midi d'Ossau (2.885 m), skąd roztacza się słynna panorama, obraliśmy wspomniany szałas na miejsce noclegu. Jakże miło byłoby pokrzepić się żętycą; ale pasterze pirenejscy używają jej tylko do karmienia psów. Sami piją niekiedy niezbierane mleko owcze i wtedy nie robią sera.

---

[2]) Np. w Acade w Hiszpanji byli seniorowie, mianowani pewnego rodzaju ministrami pasterstwa.

Następnego ranka mżył drobny deszczyk, ale pasterze pocieszali nas, że «się przetrze». Jakoż zaczęły się ukazywać skrawki nieba z pośród chmur, gdy docieraliśmy do stóp Pic du Midi d'Ossau i ujrzeliśmy na chwilę jego szczyt, zda się, niebotyczny. W otoczeniu krajobrazu o typie zaledwie zachodnio-tatrzańskim, na który składają się głównie łupki i wapienie starożytnego okresu dziejów ziemi — króluje on, niczem wspaniała świątynia gotycka. Wyniosły go na powierzchnię lawy andezytowe podczas bardzo dawnych erupcyj. Na nim kończą się sny o potędze Pirenejów. To prawdziwy bastjon na granicy wysokich i niskich Pirenejów. Aż po krawędzie nadoceaniczne nie ma on już równego sobie wśród szczytów, choć po granicę doliny Aspe są jeszcze szczyty ok. 2500 m.

Po części położeniem, a przedewszystkiem znaczeniem da się on porównać ze szczytem Canigou w Pirenejach wschodnich. Obydwa leżące w graniach bocznych, spoglądają w odosobnieniu, jeden ku morzu Śródziemnemu, drugi ku dalekiemu jeszcze oceanowi. Tylko Canigou to masyw potężny, rozłożysty, ciężki, istotnie część składowa jednolitego grzbietu. Ten zaś przeciwnie, smukłemi wieżycami wystrzela nagle, niespodzianie, obcy wszystkiemu, co go otacza. Kształtem przypomina Matterhorn, a i z niejednym śmiałym wierchem Tatr można go porównać.

Czoło jego, raz wraz posępniejące mgłami, nic dobrego nie zdaje się wróżyć. Wejść na szczyt i nie zobaczyć krajobrazu, na którym szczególnie zależało? — Zbyt mało czasu mieliśmy w naszej podróży, by móc sobie pozwolić na luksus bezinteresownej wspinaczki. Spotkani turyści, którzy właśnie zeszli ze szczytu, oznajmili nam, że przesiedzieli «w mleku». Uzupełniamy, dzięki nim, wiadomości co do drogi ścianą północno-wschodnią i udajemy się do murowanego schroniska na wysokości ponad 1.900 m. Może się pogoda namyśli do drugiego dnia.

Schronisko to jedno z nielicznych w Pirenejach, które nie jest hotelem. Gościnnie otwarte i pozostające na opiece boskiej przez cały rok, świeciło wówczas pustką. Jakże napawaliśmy się niezamąconą ciszą górską po dniach, przeżytych w gwarnych dolinach. Wkoło drzemały drobne stawki, — ostatnie na szlaku wędrówki ku zachodowi. Na wprost ze schroniska widniały grzbiety po przeciwnej stronie doliny Ossau. Dość niepozorne z wyglądu kryją one niezwykle zawiłe tajemnice geologiczne.

Zbudziło nas słońce już dość wysoko na czystem niebie. Zerwaliśmy się, by śpieszyć ku upragnionemu szczytowi. Trochę niepokojąco przypiekało słońce wśród nagich usypisk, któremi Pic du Midi szczodrze obdziela swe podnóże. Mimo, że znajdowaliśmy się w okolicy teoretycznej górnej granicy lasu, nie było nawet śladu drzew. Granica lasu, być może, sztucznie została obniżona. Trzeba zaś pamiętać, że ponad nią niema w Pirenejach (tak jak i w Alpach południowych) naszej kosodrzewiny. Zastępuje ją rododen-

Regionalne Ziemi Limanowskiej Biblioteka

dron. W tych stronach nie widzieliśmy go; za to śliczne, szafirowo-liljowe irysy bujnie porastały łąki pod przełęczą (Col de Suzon) na której wkrótce stanęliśmy.

Po krótkim posiłku zostawiamy plecaki i śledzimy uważnie przez lornetę pierwszy etap, który nas czeka. Z tej strony Pic nasz, widziany w skrócie, wygląda jak iglica, przypominająca Mnicha od strony Morskiego Oka. Wyraźna linja kominów, zaczynających się prawie tuż nad przełęczą, nie pozwala wątpić o kierunku drogi. Na tym odcinku niepodobna zbłądzić. A tylko te trzy kominki przedstawiały pewien «problem», oczywiście nie w klasyfikacji ściśle taternickiej! — Na początku pewne rozczarowanie. Kominy są «udekorowane» hakami. Pierwszych kilka haków w szerszej części komina z przewieszkami, oddaje nawet usługi turystom, pozbawionym liny, tak jak my. Ale oto co trzeci zostaje w ręce mego towarzysza. Ruszają się, jak zęby, dotknięte szkorbutem. W dalszym ciągu drogi wystrzegamy się ich, więcej ufając skale. Chwyty pewne, a tam, gdzie ich brak, nie zawiodła technika «rozpierania się», której nauczyłam się jeszcze za studenckich czasów w klasycznym kominie Chmielowskiego w Mnikowie pod Krakowem.

Chwila wytchnienia i poczucie upojenia silnemi wrażeniami drogi ścianą w ekspozycji. Mój towarzysz, Poleszuk z pochodzenia, lecz zbratany z górami, spisuje się znakomicie, ale pogoda gorzej. Gdy mieliśmy za sobą drugi najdłuższy komin (ok. 30 do 40 m) zaczęło się chmurzyć. Przy następnym dały się słyszeć pierwsze pomruki burzy i wielkie krople, zrazu ciepłego, jakby wiosennego deszczu zaczęły zraszać skałę. Nim skończyliśmy właściwą wspinaczkę, lunęło porządnie. Przeczekaliśmy pierwszą nawałnicę i podążamy wyżej. Szczyt już cały we mgle. Zaczyna się droga «podła»; piargi, trawki na półkach, a między niemi, na błocie, odciski butów kutych rozłażą się w różne strony. Możność zbłądzenia we mgle, w chaotycznej topografji, wzrasta z chwili na chwilę. Jeszcze zaciętą chęcią wytrwania i złudną nadzieją «a nuż się rozjaśni», kierujemy się w górę pewien czas, wyszukując drogę najbardziej logiczną. Lecz mgły gęstnieją i robi się zimno. Ba, i śnieg zaczyna padać. Gęste krupki szybko zaścielają naszą drogę. W tem pustkowiu, jeśli zbłądziłeś — przepadłeś. Jesteśmy przecie pierwszy raz i tylko we dwoje. Nie wolno nam zmylić jedynej, znanej nam drogi (zresztą jedynie możliwej z tej strony szczytu), a przebyć noc w skale w tem zimnie zbyt ryzykowne. Po przejściu conajmniej 2/3 drogi, i to najtrudniejszej, rezygnujemy więc, nie bez żalu, z osiągnięcia szczytu. W zagłębieniu skalnem, zamiast w puszce na szczycie, zostawiamy wizytówki z krótkim opisem fatalnych warunków, zmuszających nas do cofnięcia się.

Powrót odbywał się normalnie, jakkolwiek w warunkach już całkiem zimowych. W mgnieniu oka wilgotna skała pokryła się powłoką lodową, skutkiem czego towarzysz mój, który tym razem mnie asekurował, odmroził

Pic du Midi d'Ossau w Pirenejach Centralnych. *Fot. Club Alpin Français.*

palce rąk. Trochę zabawnie to brzmi, jeśli pomyśleć, że było to w pełni lata, na granicy Hiszpanji.

Ha, trudno. Począwszy od granicy Andorry nie mieliśmy wiele szczęścia do pogody w Pirenejach. Przynajmniej sprawdziliśmy na własnej skórze, że wiatry oceaniczne sięgają aż w doliny Ariège, a śniegi spadają z końcem sierpnia nawet na granicy Pirenejów atlantyckich. Wszak to zjawiska geograficzne, o których też warto było się przekonać!

Przed opuszczeniem doliny Ossau obserwuję jeszcze pewien ciekawy szczegół u jej wylotu. Oto koło miejscowości Arudy, leżącej w kotlince, w warunkach całkiem analogicznych do położenia Lourdes, rzeka (Gave d'Ossau) wyżłobiła pod kątem prostym, nowe koryto ku zachodowi. I tu również stało się to wskutek zasłania dawnej jej drogi morenami końcowemi.

Oloron, czarujące miasteczko u zbiegu Gave d'Ossau i Gave d'Aspe, z terasowato ku rzece schodzącemi zabudowaniami, ma już niejakie podobieństwo do miasteczek baskijskich. Skrzyżowanie dróg, a przedewszystkiem otwarta na południe droga do Hiszpanji zdecydowała o losie starożytnego Iluro. Z różnych prowincyj hiszpańskich zbiegano się tu na jarmarki wiosenne i jesienne. Przeprowadzona niedawno kolej przez dolinę Aspe, tunelem przez przełęcz Somport (stara droga rzymska) przywrócić może poniekąd dawne znaczenie miasteczku.

W Tardets jesteśmy już w kraju Basków. Maleńkie to miasteczko, leżące w żyznej dolinie Saison, zachowało całkowicie dawny charakter. Ze wzgórz, nad niem wzniesionych, ma się dobry pogląd na francuską wschodnią część kraju Basków. Ostatni szczyt wysokich Pirenejów, Pic d'Anie (2504 m) pozostał poza jego granicami, na wschodzie. Odtąd, ku zachodowi, linja głównego grzbietu opada przeważnie poniżej 2000 m. Nie jestto już «linja», gdyż wapienie południowej serji kredowej zbudowały, pokryte trawnikami «plateau», o stromych zboczach w które wcinają się malownicze wąwozy. Niższe grzbiety ku północy (1100—1500 m) tworzą długie, wąskie «serres» formacji permskiej (trzon wewnętrzny). Wreszcie, kulisowo, występują najniższe pirenejskie grzbieciki (do 900 m) dolnej kredy. To resztki wapiennej serji, ciągnącej się od Gave de Pau. Ku zachodowi zatraca ona charakter łańcucha.

W górę doliny Saison udajemy się na ostatnią pieszą wycieczkę. Powyżej krótkiego przełomu teren przypomina pewne okolice Beskidu Niskiego. Wśród lasów przebłyskują łąki o świeżej zieleni, a dołem półka kukurudzy i ogrody koło, wdzięcznie rozrzuconych grupkami, wiejskich osiedli. Domy murowane, duże, często dwupiętrowe, z obszerną bramą wjazdową wpośrodku.

Zagadnięty przez nas stary Baskijczyk traktuje nas z miejsca po przyjacielsku. Mówi po francusku, lecz są jeszcze starzy Baskijczycy znający tylko własny język. Nie zarzucił on dawnego stroju, to jest bluzy baskijskiej i charakterystycznego, dużego beretu, choć młodzi śmieją się z niego. Młodzi daw-

Widok na dolinę Gavarnie w Pirenejach.

Ze zbiorów Club Alpin Français w Paryżu.

niej, zwłaszcza najmłodsi w rodzinie, pozbawieni ziemi przy spadkach a posiadający zwykle własne stada bydła, garnęli się do pasterstwa. Obecnie wyjeżdżają do Ameryki, skąd wracają zbogaceni i budują nowoczesne wille w okolicy nadmorskiej. Trzyma się jeszcze patrjarchalna rodzina, rdzeń życia baskijskiego. W skład jej wchodzą, oprócz właściwych członków rodziny, liczni krewni. Wiadomo, że, tak zwana wielka rodzina cechuje typowo pasterskie plemiona. Wszystkie archaizmy w tym kraju, podobne jak w Andorrze związane są z kulturą pasterską. Prawda, że przyroda im sprzyja. Osadnictwo wyższej części kraju Basków w kotlinkach (wypłukanych w miękkich warstwach), między niedostępnemi wąwozami, mało ma łączności ze światem. Hydrografja wiąże natomiast Basków francuskich z hiszpańskimi. To też odwieczne umowy «facerie» po obu stronach granicy, federacje pasterskie, występują tu z większą siłą, niż w innych częściach Pirenejów. Z nimi związane było istnienie drobnych jednostek autonomicznych, z których najdłużej zachowała odrębność, największa z nich Navarra, obejmująca zbocza południowe i północne. Podobnie jak w Andorrze rozkwitnęła bujnie w tych warunkach kontrabanda. Niezwykłe zamiłowanie wolności jest wzrodzone Baskijczykowi, podobnie jak podhalańskiemu góralowi.

Zbyt bogaty jest folklor Basków, żeby można tu wyczerpać jego opis. Słynne są ich tańce, pieśni, strój taneczny. Ale bardziej dręczącą dla nauki zagadką jest prymitywny język, «euskarra», do dziś dnia różniący Basków od wszystkich ludów europejskich.

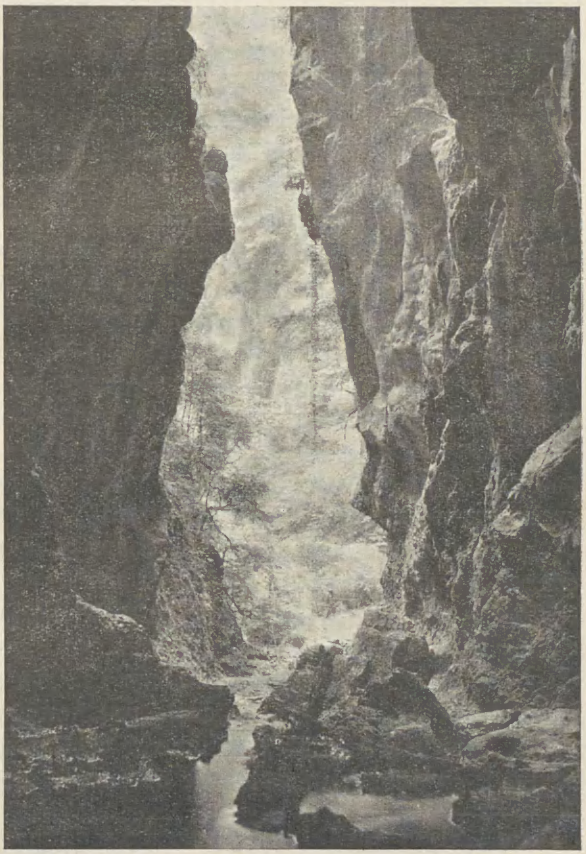

Wąwóz Cacouetta w górnej dolinie Saison w Pirenejach baskijskich.

Fot. Club Alpin Français.

Wiąże się z tem niewyjaśnione pochodzenie tych potomków jakichś praludów pirenejskich. Na tle dzisiejszej ludności pirenejskiej, która po większej części zatraciła dawne zwyczaje, zwłaszcza strój, pieśni, tem jaskrawiej występuje, żywa jeszcze kultura baskijska. Kto wie, ile podobieństw łączyło ją z kulturą w sąsiednich dolinach. Zastanawiają niektóre terminy pasterskie, np. szałas u Basków «cayolar» jakże przypomina «cujala» na oznaczenie szałasu na wschód od kraju Basków. Znalazłam też szereg analogij z karpacką kulturą pasterską. W silnie rozwiniętym pasterstwie owiec przechowały się różne zwyczaje w formie bardzo czystej. Obok tych, które poznaliśmy w szałaśnictwie doliny Ossau, występuje naprzykład znany z pewnych części Karpat, zanikający już system kolejnego bacowania z proporcjonalnym rozdziałem serów na końcu sezonu [1]). Jeszcze ciekawszem jest, że w muzeum regjonalnem w Bayonne znajdują się drewniane czerpaki, formą i motywami [2]) zupełnie podobne do karpackich. Dla badań porównawczych nad pasterstwem daje to wszystko niezmiernie interesujący materjał.

Upadającemu przed wojną światową pasterstwu przyszła w pomoc, zorganizowana systematycznie i na wielką skalę gospodarka serowa kompanji roqueforckiej. Około 3 miljonów litrów mleka owczego posyła się sezonowo do Roquefort (w Masywie Centralnym) z departamentu Niskich Pirenejów, w czem największa produkcja przypada na górny kraj Basków. Sezon w tym wypadku obejmuje tylko czas od rozpoczęcia laktacji do wyjścia na szałasy, t. j. zwykle od stycznia do końca kwietnia. W słynnych piwnicach Roquefort nabierają sery podczas fermentacji znanego smaku.

Czas naglił, niedługo więc mogliśmy się zagłębiać w tajniki przyrody i kultury górnej krainy Basków. Jadąc za biegiem rzeki Saison oglądaliśmy krasę pogórza baskijskiego. Stopniowo obniża się ono ku północy aż do rzeki Adour. Cały krajobraz, a zwłaszcza łagodna falistość terenu i bujność życia przypomina Pokucie. W szerokich, wyrównanych dolinach kwitną pola i łąki. Tu i ówdzie gaje, najczęściej dąbrowy. Rozrzucone, głównie jednodworcze osiedla, wskazują na jednakowo wszędzie sprzyjające warunki bytu. Prześliczne są kościółki wiejskie z trójzębnemi wieżami. Zwartym, ostrym łańcuchem odcinają się od tej krainy dalekie już Pireneje.

Na granicy wyższego i niższego pogórza w St. Palais, dokąd przybyliśmy pogodnym rankiem, owionęło nas powietrze o niewypowiedzianej słodyczy. Oszalała bujnością roślinność cała była skąpana w rosie. Drzewa przeróżnych gatunków, wszystkie dorodne [3]), pokryte świeżem kwieciem. Ja-

[1]) System ten istniał dawniej również w dolinach Ariège.

[2]) Duże naczynia drewniane na wodę lub mleko, o formie nieco podobnej do czerpaków, powszechnie są używane w Pirenejach. W szałasach pirenejskich, które zwiedzałam, nie spotykałam ich.

[3]) Szczególnie liczne kamelje.

kież to inne od smutnej martwoty wysuszonej latem roślinności okolic Morza Śródziemnego. W tym stale wilgotnym klimacie doskonale obradzają jabłonie, mniej wino; to też Baskowie piją powszechnie jabłecznik. — Na północny zachód od St. Palais wylesienie dużych, płaskich obszarów jest świeżej daty. Na miejscu lasów występują «landes», pastwiska nizinne, teren wyłącznie zimowego wypasu bardzo licznych, zachodnio-pirenejskich stad owczych, przybyłych nawet z Hiszpanji. W kantonie Hasparren w pobliżu zachował się czysty typ antropologiczny baskijski (według uczonych francuskich). Dziwne, że właśnie na obszarze całkiem otwartym.

Z St. Palais przecinamy kraj Basków ku południowemu zachodowi, częściowo doliną Bidouze, wzdłuż wielkiego szlaku transpirenejskiego; łączy on dolną Navarrę ze stroną hiszpańską przez niską przełęcz Roncesvaux (1090 m). O znaczeniu strategicznem, które zachował jeszcze w ubiegłem stuleciu, świadczy cytadela miasteczka St. Jean-Pied-de-Port. Miejscowość ta, w kotlinie u zbiegu licznych, górnych dopływów rzeki Nive, to jedna z najbardziej uroczych, jakie widziałam w Pirenejach. Wiele zabytków średniowiecza zachowało się wśród swoistego budownictwa z czerwonego piaskowca, wdzięcznie obramowanego zielenią. Poza rolą czysto regjonalną miasteczko to prawie nie bierze udziału w dzisiejszem życiu. Od wybrzeża odcięte jest szeregiem wąskich, młodocianych przełomów rzeki Nive, przez które, głównie tunelami, przedziera się kolej lokalna. Dopiero od stacji termalnej Cambo statecznieje dzika rzeka i spokojnemi zakolami zdąża ku Bayonne, gdzie ją pochłania zaborczy, chciwy terenów nadoceanicznych Adour, który długo walczył bezskutecznie z zapiaszczającym jego dawne ujścia oceanem, dopóki go nie ustaliła ręka ludzka.

W Bayonne, skąd w czasie Wielkiej Wojny wyszedł bohaterski legjon polski, o niespełna 6 km od Oceanu kres naszej podróży. Gdy, ogorzali słońcem pirenejskiem, przechodziliśmy gwarnemi ulicami w pełnym «rynsztunku» turystycznym, tłum, wracający z niedzielnej walki byków, przyglądał nam się z zaciekawieniem.

Za nami zostały Pireneje. Świat niezwykle bogatych zjawisk i kontrastów, zarówno w przyrodzie, jak w życiu ludzkiem; gdzie, obok archaicznych zwyczajów pasterskich, na gruncie prastarego osadnictwa, rozwija się nowoczesna cywilizacja, eksploatująca skarby tych gór o formach dostojnych, już starzejących się, a tak ruchami wewnętrznemi i żywą siłą wód i lodów cudownie odmłodzonych. Świat często podobny do tatrzańskiego, a tak przecie od niego różny.

Przed nami szumiał Atlantyk.

Zofja Hołub-Pacewiczowa.

Résumé.

(«Excursions dans les Pyrénées — de la Méditerranée à l'océan Atlantique»).

Pour se rendre compte de l'aspect général du paysage et des genres de vie pyrénéens, l'auteur a parcouru, au cours de plusieurs excursions, la totalité de la chaîne des Pyrénées françaises et une partie de son versant méridional.

L'article ci-dessus fait part des observations d'ordre géographique et des impressions notées lors de ces voyages.

Le paysage pyrénéen est impressionnant par le profond contraste des ses aspects. On trouve à la fois le relief de maturité (formes arrondies, hautes surfaces adoucies, plateformes à différentes altitudes) et le relief de jeunesse (phénomènes glaciaires, gorges). Le paysage des Pyrénées peut-être comparé, dans son ensemble, aux Karpathes et, dans ses détails eux-mêmes, aux Monts Tatra (type alpin).

Les contrastes que la géographie physique a permi de constater ne sont pas moins frappants en ce qui concerne les genres de vie. En effet, à côté d'un essor industriel rapide, dû aux ressources minières, hydrauliques et au developpement du tourisme, la vie pastorale primitive se maintient encore et revêt même une grande importance. Elle demeure l'occupation principale, bien qu'elle ait été affectée par l'émigration, dans certaines parties de la chaîne.

D'autre part, de même que certaines ressemblances peuvent être notées dans le paysage entre la chaîne pyrénéenne et celle des Karpathes, l'auteur a mis en lumière les analogies remarquables qui se manifestent dans la vie pastorale entre ces deux régions montagneuses, surtout en ce qui concerne les faits ethnographiques imprégnés d'archaïsme.

W dolinie Val d'Aran w Pirenejach Środkowych (po stronie hiszpańskiej).

Fot. W. Goetel.

Z życia owczarzy gorczańskich.

W swej pracy o pasterstwie w Beskidach Magórskich Wł. Kubijowicz powiada [1]), że Gorce stanowią grupę górską najmniej znaną z całych Beskidów. Istotnie skutkiem pewnego odosobnienia i dość nieznacznej wyniosłości nie zwabiały do siebie rzesz turystów, żądnych mocnych wrażeń, ani też badaczy natury, dla których inne tereny górskie z dawien dawna nastręczały wdzięczne pole do badań naukowych. W przeszłości pokryte puszczą bukowo-szpilkową, z której mimo trzebienia dziś jeszcze ostały się rozległe połacie, dawały schronienie dzikom, wilkom i niedźwiedziom, a człowiekowi źródło dochodu i utrzymania w postaci budulca, a więcej jeszcze w postaci licznych i żyznych polan, które od XVI w. stanowią podstawę chowu owiec i bydła oraz gospodarstwa szałasowego. Podczas gdy w innych częściach Beskidu Magórskiego pasterstwo i szałaśnictwo zamiera, w Gorcach utrzymuje się w swej pierwotnej postaci, prawie niezmienione [2]) i stanowi ważną gałąź gospodarstwa regjonalnego [3]) oraz jedną z atrakcyj, która w sezonie letnim przyciąga turystów letników.

Spróbujmy w krótkim szkicu przedstawić najogólniejsze zarysy pracy i zwyczajów owczarskich.

Szałaśnictwo jest gospodarstwem sezonowem, nie trwającem dłużej jak 4 miesiące w roku. Szałas jest jakby przedsiębiorstwem udziałowem, w którem baca jest głównym udziałowcem. Zazwyczaj jest to zamożny chłop, właściciel polany i kilkudziesięciu owiec, trudniący się z roku na rok bacowaniem. Jeżeli zaś sam nie ma dostatecznie wielkiej polany, to ją wynajmuje u drugich, najczęściej na obszarze dworskim.

Sezon szałaśniczy rozpoczyna się 15 maja, od św. Zofji. Gospodarze, którzy chcą oddać swoje owce do szałasu, spędzają w oznaczonym czasie stadka po kilka lub kilkanaście sztuk na polanę [4]), gdzie baca rozbił szałas.

---

[1]) Wł. Kubijowicz — Życie pasterskie w Beskidach Magórskich. Prace Komisji Etnogr. P. A. U., Nr 2. Kraków 1927.

[2]) Kubijowicz, ibidem str. 32.

[3]) Wł. Kubijowicz obliczył w 1923 r. liczbę owiec na polanach na 10.800 sztuk, a bydła na 570. Tych stad pilnowało 108 pasterzy.

[4]) W Gorcach lud rozróżnia między polanami i halami. Łąki górskie, na których pasą się stada owiec albo bydła, gdzie stoją bacówki oraz łąki sianokośne, nazywają Gor-

Od obszaru pastwiska zależy, czy baca zbiera mniejsze czy większe stado. Mniejsze szałasy liczą po 100—120 owiec, większe po kilkaset. Na Jaworzynie Kamienickiej, gdzie polana liczyła przeszło 80 morgów, mógł baca Tomasz Chlipała, zwany Bulandą, paść 800 owiec. Lecz tak rozległych terenów dziś już w chłopskiem posiadaniu niema, dwory zaś niechętnie wydzierżawiają swoje polany, gdyż owce, zapuszczając się w leśne kultury,

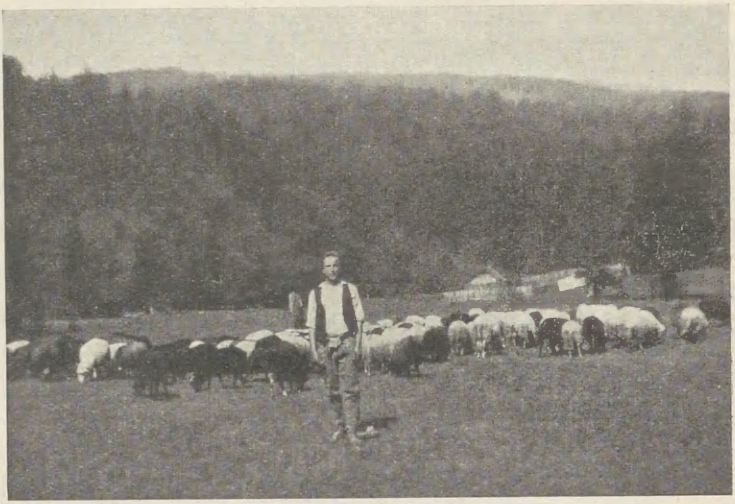

W Dolinie Kamienickiego Potoku w Gorcach. Szałas na Wiatrówkach.
Fot. S. Flizak.

czynią znaczne szkody przez ogryzanie młodych pędów świerkowych, które im na wiosnę bardzo smakują.

Na polanie potrzebne są dwa pomieszczenia: dla ludzi i owiec. Baca z juhasami, których miewa, zależnie od liczby owiec, 2, 3, 4, mieszka w kolybie, owce zaś przebywają, gdy się nie pasą, w koszarze. Kolyba zbudowana jest z okrąglaków i pokryta deskami lub okrajkami, rzadko gontami. Urządzenie wewnętrzne jest nader proste i nie zawiera nic więcej ponad to, co jest potrzebne do pracy koło mleka. W samym środku

czanie polanami, nigdy halami. Przez halę (hola) rozumieją tu obszar «wyrobiony z lasu» czyli karczowisko. W tem znaczeniu mówi się, że gospodarz NN ma polanę i halę. Na Turbaczu jest polana i hala, na Mostownicy jest polana, ale hali niema. Jest też polana Gorcowa i hala Gorcowa. Na wykarczowanym terenie, na holi, pasie się początkowo bydło, z biegiem czasu w miarę coraz staranniejszego oczyszczania przemienia się go na grunt uprawny albo na polanę. Niekiedy po zamienieniu karczowiska na grunt uprawny utrzymuje się jeszcze długo nazwa holi. We wsi Słomce są dwie role, które noszą tę nazwę.

pali się ognisko, t. j. tlą się grube kawałki drzewa, ponieważ idzie o to, żeby ogień był powolny a trwały. Dym unosi się w powietrzu i wydobywa się nazewnątrz przez nieuszczelnione szpary ścian, tudzież przez dach. Nad ogniskiem wisi miedziany kocioł, po kątach stoi sprzęt gospodarczy szałasu, a więc putyra, rodzaj dzieżki na mleko, gielety, także drewniane naczynia, służące do dojenia owiec, konewki na wodę, kilka garnków, i to wszystko. Wymienić należy jeszcze wyrek, t. j. legowisko z desek wzniesione na palikach, przeznaczone dla bacy. Juhasi natomiast śpią na ziemi blisko ognia, lub gdzie chcą. Pod dachem, gdzie oko nadaremnie szuka powały, dostrzega się półki, na których suszą się apetyczne oszczypki i «grudki», t. j. większe okrągłe sery, przeznaczone na bryndzę.

Koszar jest to ogrodzenie z krzaseł w kształcie prostokąta. Należy wyjaśnić, co to jest krzasło, gdyż w innych okolicach Polski nie jest znane, a i tu na góralszczyźnie staje się coraz rzadszem i wspólnie z innemi wytworami kultury góralskiej znajduje się w stadjum zaniku.

Krzasło plecie się z trzech łat zwanych przeplecinami i z tylin, t. j. deszczułek łupanych z drzewa smrekowego. Długość jego wynosi około 3 m, wysokość półtora metra. Większych rozmiarów mieć nie może, bo nie nadawałoby się do przenoszenia z miejsca na miejsce przez jednego człowieka. Krzasłami grodzą też sady i drogi polne. Taki plot może trwać ze 20 lat, jeżeli jest poprawiany corocznie.

Koszar nie stoi przez cały sezon na jednem miejscu, lecz bywa co 24 godzin przesuwany, tak że w ciągu sezonu przewędruje całą polanę, pozostawiając po sobie prostokątne plamy od nawozu owczego na zielonem tle łąki. Nazywa się to kosarzeniem. Łąka uprawiona takim sposobem rodzi przez kilka lat obfitą i bardzo smaczną dla bydła trawę, którą gospodarz kosi i zwozi do stodoły, o ile znów w następnym roku nie założy na niej szałasu.

W koszarze przebywają owce w nocy i w południe, t. j. w porze, gdy się je zamyka w celu dojenia. Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że wydojenie paruset owiec powinno zająć kilka godzin czasu. Wcale nie. Owczarze mają taką wprawę, że pracę tę wykonują w ciągu półtorej godziny najdłużej.

Zebrane mleko wlewają do «putyry», zaprawiają «klogiem» czyli podpuszczką i nakrywają. «Klog» otrzymuje się w ten sposób, że zabija się cielę, które krótko przedtem wyssało krowę, wyjmuje się żołądek, którego treść po wyschnięciu ma własność ścinania mleka. Jeszcze lepsze niż cielęce bywają klogi z młodych capków, ale te są rzadsze. Mleko w putyrze «podpuszczone» powyższym sposobem zamienia się po upływie pół godziny w ser. Wtedy baca miesza ten przetwór chochlą i cedzi przez płócienną szmatę, trzymaną nad kotłem tak, iż serwatka odpływa do kotła,

Biblioteka

a w płótnie zostaje ser. Ilość sera z jednego udoju bywa różna, zależnie od dojności owiec. Przeciętnie otrzymuje się od 100 owiec 6—7 kg sera. Serwatka ugotowana w kotle stanowi posilny, zdrowy napój, zwany żentycą. Personal szałasowy konsumuje ją w całości. Raczą też nią gości odwiedzających bacówkę, dając im pić, ile zechcą i całkiem darmo.

Sery wyprodukowane na szałasie mają dwojaką formę i dwojakie przeznaczenie. Po odcedzeniu serwatki otrzymuje baca bryłę białego, słodkawego sera, t. zw. grudkę. Z niego robi się bryndzę. Drugi rodzaj to są oszczypki. Robota koło oszczypków odbywa się następująco: Baca czerpie chochlą, albo drewnianym czerpakiem porcje miękkiego sera mniej więcej po funcie, wygniata je w rękach, aby serwatka wyciekła i stara się im nadać kształt jajowatej osełki. Ugniótłszy jednę sztukę, kładzie ją na 2—3 minut do ciepłej wody, a tymczasem formuje drugą. Po wyjęciu z wody przebija serek na wzdłuż cienkim patyczkiem, ściska go w dłoniach, skutkiem czego reszta wody wytryska obu końcami. Teraz nakłada «łupy», t. j. foremkę z jaworowego drzewa, która na powierzchni serka wyciska szablonowy ornament. Gdy kształt oszczypka został ustalony, kładzie go znów baca do słonej wody, którą nazywają rosołem, na 24 godziny. Z kolei suszy go przez 3 dni, w ciągu których oszczypek twardnieje i nabiera żółtego koloru, czyli «cagni» się.

Oszczypki są najsmaczniejszym rodzajem krajowego sera i cieszą się uzasadnioną popularnością, którą w ostatnich czasach podkopuje niestety fakt, że zdarzają się oszczypki fałszowane, nie czysto owcze. Bacowie bowiem pasą na polanach także krowy i mieszają krowie mleko z owczem. Serek z takiej mieszaniny wprawne oko pozna odrazu. Jest on też mniej smaczny i oczywiście tańszy. Oryginalny owczy kosztuje na szałasie 1 zł 20 gr, mieszany zaś około 1 zł.

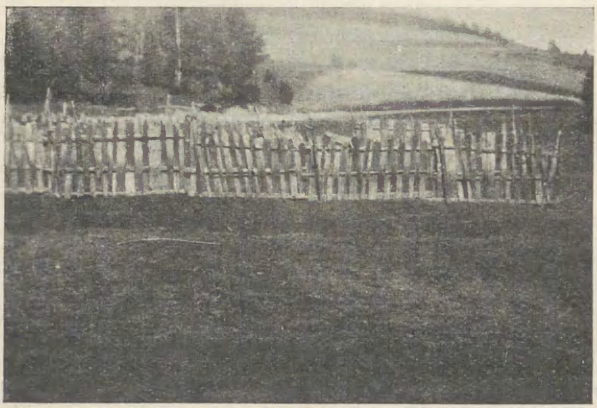

Koszar na Myszycy. *Fot. S. Flizak.*

Przy pracy koło mleka i jego przetworów wymaga się czystości i higjeny jak najdalej idącej. Przedewszystkiem powinien człowiek mieć czyste ręce. Czy wytwórcy oszczypków stosują się do tego wymagania, mam poważne wątpliwości. Wogóle bacom możnaby dużo zarzucić co do osobistej schludności

i czystości naczyń, zwłaszcza takim pomniejszym, dorabiającym się, bo zasobniejsi i bogatsi dbają więcej o zewnętrzny wygląd swój własny i swego statku.

Praca na szałasie, jak z tego widać, nie jest ani trudna, ani wymagająca zbytnich wysiłków. W związku z tem należy wspomnieć o wikcie. Personal szałasowy odżywia się głównie żentycą, którą się raczy do syta trzy razy dziennie. Oprócz tego gotuje sobie kartofle i mączne potrawy, czasem je także ser. Baca utrzymuje juhasów swoim kosztem i od jego szczodrości lub skąpstwa zależy jakość wiktu. Bywali i tacy bacowie, co jednemu człowiekowi oprócz żentycy udzielali po 4 surowe ziemniaki za całodzienny wikt. Przeciętnie dzienne utrzymanie jednego juhasa równa się wartości jednego oszczypka, t. j. około pół złotego. Chociaż wikt ten nie jest urozmaicony, jest jednak zupełnie wystarczający. Zwiedzającym szałasy zwykle wpada w oczy biała cera owczarzy i brak opalenizny, chociaż całemi dniami przebywają na słońcu. Pochodzi to — jak sami twierdzą — z odżywiania się głównie żentycą.

Kolyba na Myszycy. *Fot. S. Flizak.*

Życie na szałasie ma wiele uroku dla turysty, który tam przy pięknej pogodzie zawita. Ale gdy nastanie długotrwała słota, a czasem w pełni lata i śnieg spadnie, gdy ziąb dojmujący przeniknie człowieka, gdy przez szpary kolyby wiatr rozrzuca ognisko i miota gryzącym dymem, to poezja rozwiewa się, a pobyt na szałasie staje się udręką. W takim czasie owce skąpo się doją i łatwo chorują, a baca na juhasach wywiera zły humor.

Po Matce Boskiej Siewnej, koło 10 września, baca zwija szałas. Współudziałowcy, t. j. gospodarze, których owce należały do szałasu, zgłaszają się w oznaczonym dniu na polanie i zabierają swoje stadka. Dla laika jest rzeczą ciekawą, z jaką niezawodną pewnością umieją oni rozpoznać swój dobytek w tak licznej gromadzie cudzych owiec [1]). Tytułem wynagrodzenia

[1]) Pewna pani, biorąca udział w wycieczce na Turbacz, zapytała juhasa, po czem poznają i odróżniają owce jedne od drugich.

— «Po personie» — odpowiedział ku wielkiej uciesze gości.

za wynajem daje baca właścicielom owiec po 4 kg sera od sztuki. Jeżeli zaś pasie na dworskiej polanie, to płaci też dworowi, zależnie od umowy, najczęściej 1 funt od owcy. Musi więc zabiegać, żeby zobowiązaniom zadość uczynić, służbę opłacić, i wyjść z jakim takim zyskiem. Przy dobrych warunkach, t. j. gdy pasza jest obfita i dobra i owce się dobrze doją, może on już w pierwszym miesiącu wyprodukować tyle sera, że się nim wypłaci, a reszta to jego zysk. Interes właściciela wynajętej owcy polega zaś na tem, że owca odchowała się na dobrem pastwisku, którego na swem gospodarstwie nie miał, oraz na otrzymanym serze, który, przerobiony na bryndzę, służy do okraszenia potraw w braku omasty.

Jest powszechnie znaną rzeczą, że owczarze są bardzo przesądni, że mają liczne gusła i wierzenia, oraz tajemnice zawodowe, starannie ukrywane przed obcymi. Szczególniej bacowie zażywają sławy znachorów i czarowników [1]). W Gorcach najsławniejszy z nich był wspomniany już Bulanda z Lubomierza, zmarły przed kilku laty, który bacował na Jaworzynie Kamienickiej. Przyjmował on w swej kolybie nietylko okolicznych chłopów, lecz także ludzi z miast, z Krakowa i z Warszawy, przybywających doń po radę. Jednego lata widywano tam jakiegoś oberlajtnanta austrjackiego, który szukał rady na chorobę nóg. Raz zaś przyjechał z Berlina bogaty Żyd leczyć się na solitera. I nie zawiódł się. Bulanda wykurował go w krótkim czasie, dając mu pić rosół z pod oszczypków. — Sztuki znachorskiej nauczył się w Lewoczy, «na węgierskiej stronie», u potężnego czarownika, o którym lud opowiada dziwy po obu stronach Karpat. Pierwszy sukces, który mu zapewnił sławę i powodzenie, odniósł Bulanda na plebanji w Niedźwiedziu, uwalniając oborę plebańską od czarów i przywracając bydłu zdrowie. Proboszcz, choć wróg zabobonów, powiedział mu wtedy: Możesz człowiecze, wykonywać swoje praktyki, bo nie czynisz nic złego, tylko dobre. Ze znachorstwem łączył Bulanda zawód wiejskiego chirurga, naprawiając złamane ręce i nogi z wielkiem powodzeniem.

Sztuki swej nie przekazał nikomu. O swym zięciu i jedynym spadkobiercy wyraził się, że się nie nadaje do tego, bo jest mściwy i mógłby tajemnej wiedzy nadużyć na szkodę drugich [2]).

Przytoczę kilka przykładów bacowskich zwyczajów. Przybywszy ze stadem na polanę, baca stawia najpierw koszar. We wrotach na ziemi rozciąga różaniec poświęcony na Kalwarji, po którym owce wchodzą do ogrodzenia. Czyni to w tym celu, żeby owce, które pochodzą od różnych właścicieli i z różnych czasem odległych wsi i osiedli, nie rozbiegały się i nie traciły po lesie, lecz trzymały się kupy. Niektórzy bacowie przynoszą

[1]) Panuje powszechnie przekonanie, że chłop, który nie zna czarów, nie ma się co brać do bacowania, bo mu inni bacowie wszystko mleko odbiorą.

[2]) Te szczegóły zawdzięczam wnukowi Bulandy, Tomaszowi Zapale.

Pies owczarski ze szczenięciem z szałasu owczarskiego w Gorcach.
Fot. Iz. Książkówna.

we worku mrówki zebrane w lesie i rozsypują je po koszarze, zanim wpuszczą owce. Następnie idzie baca z juhasami do czterech źródeł i zaczerpuje z każdego wody po trzy razy. Tę wodę gotuje ze solą święconą w dzień św. Agaty i poi nią owce. Przez to zabezpiecza je przed czarami. Teraz okadza koszar święconem zielem i robi nad nim znak krzyża żelaznym kołem (łomem). Nakoniec wypuszcza stado, pędzi je dookoła koszaru i znów je zamyka. Gdy to wszystko zostanie wykonane, to najmocniejszy czarownik nie zdoła owcom zaszkodzić.

Przed pierwszem dojeniem pali baca święcone ziele i opisuje koszar święconą kredą. Po wydojeniu juhasi chuchają trzy razy w ręce, a gdy mleko niosą do kolyby, to spoczywają trzy razy, choćby było najbliżej. Ser, zrobiony z pierwszego mleka, rozdaje baca juhasom, żeby owce miały dużo mleka i żeby nikt inny nie robił z niego użytku.

Przez cały czas pobytu na szałasie baca okadza owce w każdy piątek święconem zielem, żeby nie dostały liszajów i guzów. Nie okadzane łatwo ulegają sparszywieniu. — Juhasi po każdem dojeniu, wchodząc do kolyby, trzy razy chwalą Pana Boga. Gdy przegradzają koszar, to nie wolno im wbijać kulików (kołów) siekierą, ani żadnem narzędziem żelaznem, żeby owce nie zdychały.

Obcemu człowiekowi nie wolno patrzeć do koszaru przez krzasła; a jeżeli kto nieświadomy przygląda się przez szpary, to mu zwrócą uwagę i powiedzą, żeby wszedł do wewnątrz, jeżeli chce co widzieć. — W je-

sieni przy zwijaniu szałasu baca rozrywa różaniec, o którym wyżej była mowa, i wrzuca w ogień, aby owce spokojnie się rozeszły. Wręczając zaś ser właścicielom poszczególnych stad, oddłubuje od każdej «grudki» okruszynę, żeby mu nie zabrali wszystkiego.

Mają też gorczańscy owczarze swoje tradycje i podania przywiązane do pewnych miejsc. W Kamienickim potoku pokazują np. bąnior (t. j. basen wodny), w którym doniedawna siadywał topielec i nieostrożnych wciągał do głębiny. Aż raz trafił na zucha, chłopa mocnego, który z nim

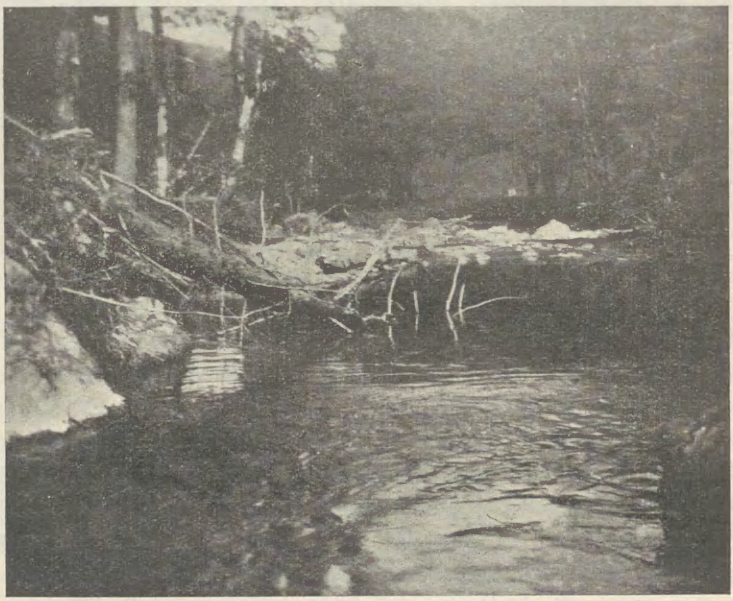

Zielony bąnior. *Fot. S. Flizak.*

stoczył walkę i fajką tak go pobił i poranił, aż się woda od krwi topielcowej zaczerwieniła. Od tego czasu już go nie widują. Mimo to w «zielonym bąniorze» nikt nie ma odwagi się kąpać; nawet owiec w nim nie pławią, gdyż parę razy wyciągano je nieżywe z kąpieli.

W odleglejszych czasach, zanim siekiera przetrzebiła puszczę, groziły w Gorcach większe niż dzisiaj niebezpieczeństwa ze strony dzikich zwierząt, zwłaszcza wilków (chociaż i rysie dawały się we znaki). Nie tak dawno temu na Hucisku (w Porębie Wielkiej) rozpędziły bacy cały koszar owiec. O wilkach opowiadają w Lubomierzu następujące zdarzenie:

Pewnego razu odkryli pasterze na Jaworzynie Kamienickiej gniazdo szczeniąt wilczych i postanowili je zabrać... Gdy starych nie było, przy-

nieśli worek, zapakowali je, choć się zajadle broniły i zanieśli do wsi. Po jakimś czasie przyszła wilczyca do gniazda, a nie znalazłszy młodych, wyszła na wyniosłe miejsce na polanie i zaczęła przeciągle i strasznie żałośnie wyć. Na ten głos zaczęły wychodzić z głębi lasu wilki i gromadzić się koło niej. Zebrała się ich cała chmara, może z półtora sta. Owczarze i wolarze, którzy tam paśli woły, byli w wielkim strachu o siebie i swój dobytek, bo broni żadnej nie mieli, a zresztą cóżby poradzili takiej masie dzikiego zwierza, gdyby mu przyszła ochota ich zaatakować. Porozpalali więc ognie, uderzali w siekiery, krzyczeli, holokali i śpiewali pobożne pieśni, żeby Pan Bóg oddalił niebezpieczeństwo. Półtora dnia trwało, zanim się wilcza armja rozprószyła.

Z najwyższym szczytem w Gorcach, Turbaczem, sławionym często w pieśniach pasterskich, wiąże się następujące podanie:

Pewien chłop wyjechał z parobkiem na Turbacz po siano i był zmuszony tam nocować. Było to już w jesieni, w porze, kiedy w górach wcześniej nastają chłody niż na dołach. W nocy uczuli dokuczliwe zimno, a nie mieli czem rozniecić ognia. Wtem ujrzeli na Średniem płomień buchający od jakiegoś ogniska. Gazda wysłał parobka po ogień, a sam zajął się gromadzeniem patyków. Gdy parobek po niedługiej wędrówce zbliżył się do ognia, ujrzał z przerażeniem liczne stado wilków grzejących łapy, a wśród nich starego, poważnego człowieka. Przystanął i patrzy. Nagle jeden wilk zawyrczał wściekle i chciał się na niego rzucić. Poznał bowiem w nim tego, który mu całkiem niedawno odbił barana. Lecz sędziwy mąż powstrzymał go skinieniem, a parobkowi rzekł: Widzisz, gdybym im pozwolił, toby z ciebie ani kostka nie została. Pamiętaj sobie, że nie trzeba nikomu odbierać tego, co mu Pan Bóg przeznaczył.

Parobek mimo strachu nabrał ognia i po powrocie opowiedział gospodarzowi, co widział. Palili ogień i grzali się, ale całą noc nie spali, bo się bardzo bali. Gdy nazajutrz przeszukiwali to miejsce, nie znaleźli ani «ślaku znaku» z ognia ani z wilków. — Gazda powiedział, że to by św. Mikołaj [1]).

(Według wierzeń ludowych św. Mikołaj wyznacza każdemu wilkowi, czyje bydlę ma porwać. — S. Poniatowski: Etnografja Polski — Wiedza o Polsce, t. III.)

Szeroko wśród ludu gorczańskiego rozpowszechnione jest podanie o bacy, którego zbójnicy żywcem ugotowali. Było to tak [2]):

---

[1]) Zapisałem według opowiadania Józefa Adamczyka z Podobina.

[2]) Podanie o uwarzeniu bacy przez zbójników zapisał pierwszy raz E. Klich w Tekstach gwarowych z Limanowskiego (Materjały antropol.-archeol.-etnogr. P. A. U., t. XI, z 1900 r.). Notatka jego w gwarze ludowej z Niedźwiedzia obejmuje 7 wierszy.

W obszerniejszej formie przytacza je znawca Gorców K. Sosnowski w Pamiętniku

Na Jaworzynie, według innej wersji na Wolnicy pod Turbaczem, stał szałasem baca ze Zasadnego. Raz przyszedł do niego zbójnik i pyta:

— Mos, baco, sér?

— Mom.

— To mi dej.

Baca poznał, że to zbój i rzecze:

— Weź se som. Jest tam w kumorze.

Kumora przylegała do kolyby, a miała niskie drzwi. Zbój wchodząc, musiał się schylić. Wtedy baca porwał drąg, zwany majorem, służący do wieszania kotła, uderzył w łeb i zabił. Trupa wywlókł za kolybę i ukrył w krzakach. — Zaniedługo przyszedł drugi i pyta:

— Baco, mos sér?

— Mom.

— To mi dej.

— Jest tam w kumorze, to se weź, kielo kces.

I znów, gdy zbójnik przekraczał próg niskiej komory, baca zwalił go w kark i zabił, a trupa uprzątnął podobnie jak pierwszego.

Wreszcie przyszedł trzeci. Bo cała banda siedziała ukryta w lesie i obserwowała, jak baca zabitych wywłóczył. I ten zażądał sera. A gdy baca polecił mu wziąć sobie z komory, rzekł:

— Nié, ty som mi przynieś. Jo gość, to mie mos grzecnie obsłuzyć.

Więc baca przyniósł grudkę sera i podał mu.

— A gdzie som tamci dwa moi towarzyse? — pyta.

— Nie wiém. Jo tu nikogo nie widzioł.

Zbójnik dobył pistoletu i mówi:

— Powiedz prowdę, bo jak nie, to cię zastrzelę.

Na skutek tej groźby baca przyznał się i pokazał trupy. Wtedy gość zagwizdał i naraz kolyba zapełniła się groźnemi postaciami. I wzięli straszną zemstę za swych towarzyszy. Przywiązali bacy konewki do rąk, zmusili nanosić wody do kotła, wsadzili go tam i przywiązali sznurami; pod kotłem zaś rozpalili wielki ogień i żywcem ugotowali człowieka. Potem odeszli. Gdy po drodze spotkali juhasów, wracających z pastwiska, mówili im: Idźcie, chłopcy, idźcie do kolyby. Ugotowaliśmy wom barana, to se pojedzcie. Inna wersja głosi, że nawet zmuszali ich do jedzenia trupa.

Przez długi szereg lat nikt na tem miejscu nie bacował. Dopiero niejaki Smrecok, zwany Kołdasiem, z osiedla od Cichorza w Porębie Wielkiej pierwszy odważył się tam założyć szałas. Ale nauczony przykła-

---

Tow. Tatrzańskiego z 1912 r. Nareszcie moja zapiska, w której powtórzyłem dosłownie opowiadanie, słyszane w Lubomierzu, może z tamtemi dwiema stanowić przykład narastania legendy.

Widok z hal gorczańskich ku Tatrom.
Fot. M. Füller.

dem swego poprzednika, nawiązał ze zbójami dobre stosunki i miał od nich dużo korzyści [1]).

Na Jaworzynie (1288 m) jest grota, stanowiąca wejście do podziemnej galerji, która rzekomo prowadzi aż do góry Mogielicy. Pewien ksiądz z Niedźwiedzia zapuścił się w nią w towarzystwie kościelnego, przy blasku świeczki, aby zbadać wnętrze. Okazało się, że galerja przecięta jest głębokim potokiem, przez który była przerzucona kładka. Ksiądz wstąpił na nią, aby przejść na drugą stronę, ale kościelny powstrzymał go. «Jegomość, stójcie! — zawołał. — Niech se przez nią przechodzi ten, co ją zrobił.» I ksiądz cofnął się.

Opowiadają, że z tej groty wychodzili pankowie, nie więksi jak dwunastoletni chłopcy. Twarze i szyje mieli ozdobione takiemi naroślami, jak indycze korale, a na głowach nosili trójrożne czapeczki. Tańcząc na polanie, śpiewali:

Jedna portka cyrwono,
Drugo portka zielono,
I copecka na głowie
Tańcujmy se, pankowie.

Były to ziemne duchy. Pojawienie się ich zwiastowało klęski. Opowiadają, że po rabunku (1846) nastały głodne lata, straszliwie upamiętnione wśród

[1]) Zapisałem według opowiadania Józefa Chorągwickiego z Lubomierza (1935).

ludu gorczańskiego. Wówczas widywano tych panków przed jaskinią jak tańczyli i śpiewali taką śpiewkę:

Hosa, hosa, hosa, hosa,
Bedzie zytko po dwa grosa,
A psenicka po jednomu,
A nie bedzie sprzedać komu.

Istotnie w ślad za głodem przyszły choroby i pomór wielki. I choć na targach pojawiło się zboże, sprowadzone z obcych krajów, nie znajdywało nabywców, bo ludzie na jarmarki nie przychodzili. (Opowiadał Jan Zapała z Lubomierza).

Szałaśnictwo obecne jest szczątkową formą dawnego gospodarstwa koczowniczego, wprowadzonego do naszego kraju przez przybyszów z Rumunji i z dalszych jeszcze stron, z Bałkanu. Byli to pasterze-nomadzi, którzy szczytami Karpat docierali do Śląska i Moraw [1]). Pomimo zmienionych warunków gospodarowania, przedewszystkiem, pomimo zeszczuplenia obszaru pastwisk, gospodarstwo szałasowe przynosi bacom niezły dochód i przynosiłoby lepszy, gdyby było racjonalnie i postępowo prowadzone.

Sebastjan Flizak.

[1]) Kazimierz Dobrowolski, Migracje wołoskie na ziemiach polskich. Lwów 1930.

Z Gorców ku Tatrom.
Fot. M. Füller.

Droga do taternictwa.

Cóż to było? Powłóczysta, dziadowska peleryna łomotała na wietrze, okrywając garb skąpego worka i nieokreślony, zszarzały kubraczek. Czarne płetwy u ramion przeszkadzały w ruchach, szeroki kaptur spadał na czoło. Minęliśmy szczyt, deszcz nas zgnębił, osuszyło schronisko, teraz mozolnie człapaliśmy ścieżką wykopaną w rozległem, trawiastem i piarżystem zboczu, a przeciągła mgła unosiła się przed nami wciąż wyżej, cień zasłaniający świat. Upłazy i perci ociekały wilgocią. Z mgły zbyrkanie powiewało melancholijnie. Takie bywają Tatry: zamglone, w deszczu, wśród traw, kosówek i zrujnowanych szczotów. Mijają wciąż nowe zmokłe postacie i przerywa mgłę krótki sygnał wygodnego samochodu...

— gdy w jednem szarpnięciu wichru zmienia się dzień, i świat, i życie. Jak ze snu spadają stoki gór wdół, ku dolinie, gdzie z głębi lasu, upłazów

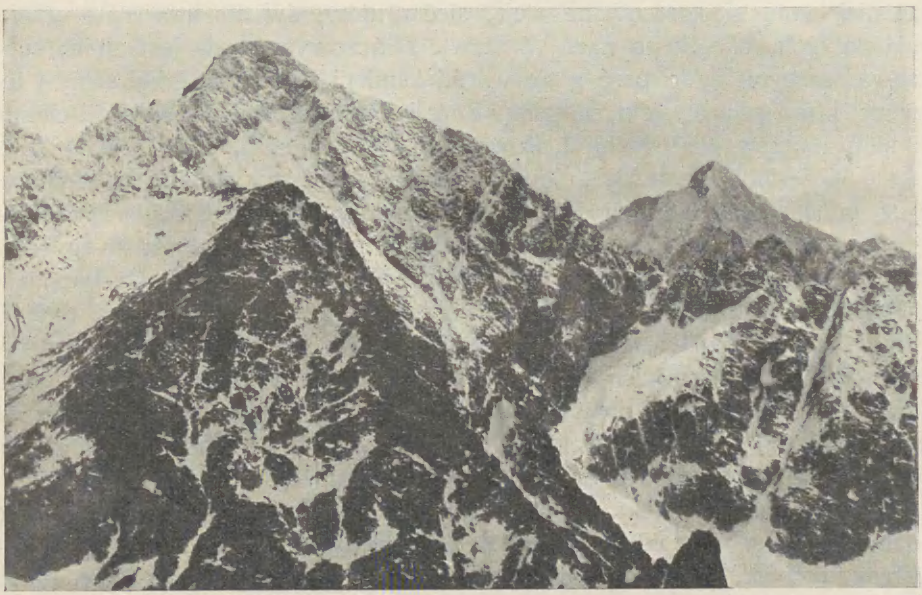

Kołowy Szczyt i Lodowy Szczyt od strony Doliny Kołowej. *Fot. F. Larisch.*

Biblioteka

i kosodrzewia wybucha jezioro, ciemne, majestatyczne, wpatrzone w nas. A po nad niem, w przestrzeni, wzniosły i boski mur szczytów, poszarpany w przepaście i śnieżne dna żlebów, u stóp mgły, wśród mgły, ponad chmurami, wysokością i czasem. Już nie widzę juhasa, poganiającego owce, nie widzę szpetnych szram dróg. W ciemności dna dolin i lasu kołysze się w wietrze jezioro o niezrozumiałem pięknie, u stóp krzesanic o niedostępnej mocy i grozie. Woda szumi spod śniegu. Wiatr szumi w urwisku. W skalnych kotłach grzmią głazy. Nie umiem inaczej myśleć i lepiej odczuwać. Wiem, że odtąd moja wola, mój lęk, mój instynkt, zmierzą się z tym światem wydartym mgle. Zmienia się dzień, i świat, i życie.

*

Tak było w sierpniu, na przełęczy lata, gdyśmy z uboczy Opalonego spojrzeli w kotlinę Morskiego Oka. Góry dymiły deszczem, słońcem i obłokami, były wspaniałe i nieprzystępne. Z Czarnego Stawu na Rysy droga długa, spadzista. Boże broń zagubić znaki ścieżki. W słońcu wygrzewa się ciepłe Szczyrbskie Jezioro, zgrabne dziewczyny skaczą do gładkiej wody, dzwoni tramwaj, zgrzyta zębata kolejka. Do wczoraj, z wyżyn mej miejskiej nieopierzonej mądrości, chwaliłem kolejki, gościńce, hotele. Dziś Szczyrbskie Jezioro uczy prawdy gór. Woda jest mgławа i martwa, gdy w niej łamią się gracowane aleje, sieć drutów, światło kawiarń i witryn sklepowych. Nic tu po nas. W Stawie Hińczowym woda jest zimna, surowa, szczypie. Ale perć ginie wśród kamieni i są tylko góry same i tesame, które poznawałem z *Legendy Tatr* i *Skalnego Podhala*. Wśród chmur i słońca płynie wiatr i chłód. Powraca patos wielkości.

W jesieni, w październiku, poszedłem tego roku znów na Świnicę. Już od Czarnego Stawu leżał śnieg, śladów brakło. Krzepka gaździna w schronisku przestrzegała. W ukośnem słońcu Pięciu Stawów śnieg przymarzł do traw sprężystą skorupą. Byłem w miejskich bucikach, z patykiem w ręce. Na stromych stokach szło źle. Bałem się. Chciałem się cofnąć. Szczyt Świnicy stał trudny, wysoki, daleki. Na klamrach gołe ręce przymarzały do żelaza. Byłem sam. Góry odpychały. Wierzchołek wciąż cofał się i rósł. Zeszła mgła spatynowana śniegiem. Gdy niebawem zabrakło mi drogi wgórę — zrozumiałem, że pokonałem strach i nieumiejętność. Mgła uniosła się na wysokość oczu i spod firanek, niżej, powstało czarne Podhale i białe Tatry. Zbliska, od stóp, wiatr targał głucho północne, olodzone ściany szczytu. Chmielowski pisze, że tamtędy też wejść można. Wprost przez przepaść, środkiem przepaści. Niema oporu, ciało niematerjalne, lotne. To jest taternictwo. Od dróg łatwych do trudnych. Do nadzwyczaj trudnych. Mnie było trudno już na Orlej Perci. Ale to nic nie znaczy. Będę

się wprawiał, powoli, uparcie, i walczył. Góry są po to, by przeżywać w nich radość zdobywcy. Stara góralka mruczała grzeczne pochwały. Czy wymówią je kiedyś wszyscy — ja sam?

*

Miałem 9 miesięcy, gdy zawiozła mnie matka po raz pierwszy nad Morskie Oko. «Pamiętam» to zdarzenie jak najpomyślniejszą wróżbę. Miałem niespełna 6 lat, gdy wziąłem młodszą od siebie siostrę za rękę, dałem jej sprawiedliwe pół bułki (drugą połówkę zarezerwowałem dla siebie) i pomaszerowaliśmy samodzielnie do Morskiego Oka. Wiele kłopotu i strachu było w domu, nim nas bona nie odnalazła na drodze ku Zazadniej. Gdym miał lat 13, poprowadziłem na Giewont całą familję (która uznała mój bezsporny autorytet) — w rok później wymknąłem się wraz z bratem na Orlą Perć. Przeszliśmy od Zawratu po Kozi Wierch i wpakowaliśmy się aż w Czarne Ściany. Potem mnie karcili jacyś spotkani turyści, stawiałem się im butnie, ale... brat miał wówczas 7 lat, i, o ile wiem, do dzisiaj żaden inny smarkacz nie pobił jego rekordu.

Potem zaczęło się inaczej: jako 16-letni wyrostek układam «Przewodnik po Tatrach». Czego mi brak, ścinam żywcem z Chmielowskiego. Włóczę się samotnie po reglach, po kopach, po najbardziej zapadłych kątach bliższych Tatr. Pewnego razu gonię samotnie na Czerwone Wierchy «podziwiać wschód słońca», innym razem szukam ostów na Bachledzkim Wierchu, szarotek na Turni Kończystej, skarbów w grocie Juhaskiej. Skarbów niema ani w Giewoncie, ani w Kasprowej, a szarotki są piękne tylko gdy kwitną na wapiennej półce. Skarby są w samym wzroku, w sercu uczącem się dróg górskich, stają się moje coraz bardziej. A więc szarotki, zatknięte za kapelusz i upięte w bukiecik, są łupem moich osobistych wrogów.

Droga rozszerza się: zapadam w Zachodnie Tatry i próbuję się z zimą tatrzańską. Piszę wstrząsające obrazy przygód i okropne wierszyska. Ale dopiero rok 1921 — zdanie matury — daje szersze możliwości bytowania w górach. Wówczas też układam po raz pierwszy bombastyczny «program działalności», który przysięgam systematycznie wykonywać. Mam poznać całe Tatry i Karpaty. Mam potem iść w inne góry, w Alpy. Na końcu tej drogi góry nieznane, egzotyczne, poza coroczną rzeczywistością. Z taterników nie znam wówczas jeszcze nikogo.

Program wypełniam z energją, mimo oporów domowo-rodzinnych, mimo przeszkód materjalnych i spoczątku także mimo trudności fizycznych. Od Beskidów Śląskich i Małej Fatry, po Świdowiec, Bliźnicę i Czarnohorę włóczę się wytrwale, z zapałem i uporczywie. Nie pomijam ani Gór Le-

Na grani Żłobistego Szczytu.
Fot. J. Kiełpiński.

wockich, ani zapadłych wiosek polskich w głębi Słowaczyzny, ani miast Spisza i jaskiń krasowych czy dalekich wierchów Karpat Marmaroskich. Opuszczonemi perciami wędruję od Oszusa po Rosudziec, od Paracza po Chocz, od źródeł Wisły i Dżumbiru po Królewską Halę i Kozi Kamień, od źródeł Wagu do Cisy. Ta cała turystyka opóźnia i spowolnia moje taternictwo sportowe, ale, tak sądzę, najlepiej wyrabia we mnie rozumienie gór. Gdybym nie zwiedzał Karpat, możebym jeszcze więcej poznał żeber i żlebów tatrzańskich, do dziś wierny jednak jestem instynktowi, który kazał mi się uczyć wszystkich krain górskich. I notuję z całą stanowczością, że bez Karpat, ja przynajmniej, nie byłbym pełnym człowiekiem gór. Włóczęgi, wycieczki, wreszcie wyprawy karpackie, były przeżyciem lirycznem wobec epiki wypraw skalnych.

W 1921 r. nauczyłem się chodzić po drogach łatwych: trudności z początkiem sezonu na Orlej Perci przy końcu sezonu przestały już istnieć. A więc w 1922 r. przyszła kolej na drogę nieco trudną: przez Niemiecką Drabinę i Miedziane Ławki 8 godzin pełzaliśmy żółwio wgórę, aż przed wieczorem wierzchołek uwieńczył wysiłek. Zatem w 1923 r. już atak na drogę dość trudną: bez poznania techniki wspinactwa, bez liny, przechodzę z bratem południową grań Kościelców. To zachęca i ośmiela: w 1924 r. zwiedzam już bez liny takie drogi, jak północnemi ścianami Staroleśnej i Pośredniej Grani, a z liną pierwszą drogę trudną: Zadni Kościelec od wschodu. Corocznie o jeden stopień mają być podwyższane trudności: to też w 1925 r. przechodzę już bardzo trudną grań od Zawratu po Świnicę, a w 1926 r. atakuję nadzwyczaj trudną południową ścianę Zamarłej Turni. Prawdziwe «dojście» przynosi tu dopiero rok 1927: wraz z bratem i zmarłym przedwcześnie Szczuką podejmujemy połów wszystkich (ówcześnie) dróg najtrudniejszych w Tatrach; systematycznie od Galerji Gankowej uganiamy się aż po Mały

Kiezmarski Szczyt za osławionemi *ausserami* (żargon z używanego wówczas powszechnie przez wszystkich taterników niemieckiego przewodnika Gyuli Komarnickiego). Od trudności na Orlej Perci minęło lat siedem.

*

Skwar lipcowej pogody rozproszył się już wśród zaborczych cieni, gdyśmy pod Sokolicą babiogórską z przestrachem stwierdzili, że droga nam uciekła i że w ciemności niesposób szukać schroniska. A więc biwak? «Zapalenie płuc pewne», wróżę zrezygnowanym towarzyszom. Spłoszeni, przykucamy gdzieś w kosówce. Bezchmurna, ciepła noc lipcowa mija łagodnie i szybko. Ze zdumieniem stwierdzam, że aniśmy nie zmarzli, ani nawet nie spadli w formie. A dopiero widoki na noc górską i wschód słońca tworzą tę nieuchwytną lecz najprawdziwszą poezję, która daje nie zbędny urok czynom. Bez współżycia z przyrodą niema prawdziwych gór.

A więc już w dwa dni później montujemy na Pilsku biwak programowy, a niebawem tych biwaków namnożyło się co niemiara. Spałem w kosówce u stóp Pyszniańskiej i u stóp Raczkowej Przełęczy, w gąszczu Gorgańskiego Darowa i opodal Proszeckiego Wąwozu, w skałkach Ramienia Łomnickiego i w dolinach, gdzie Bóg zdarzy. Bez namiotu, bez śpiworów, latem w pelerynę, zimą w grubą derkę zawinięty. Nie miałem ani porządnej liny, ani wiatrówki nieprzemakalnej.

Na Osobitej, już 1922 r. wypadła nam pierwsza próba sił. W jesiennym, zimnym deszczu, przemoczeni, przemarzli, przypadliśmy pod smreka na grani przeczekać długą, ponurą noc. Nie mieliśmy ani centymetra suchej skóry «na sobie». O świcie jeden z towarzyszów był bliski klęski, z gardła, gdy chciał mówić, dobywał niewyraźny bełkot, gotów był pozostać w miejscu, czekać na nicość. Wrześniowy dzień ziębił deszczem. Zmusiliśmy się powstać. Opuchłe nogi poniosły, powoli. Aż krew znów się stała żywa i żwawa. Odtąd nie wątpiliśmy już, że najgorszy nawet biwak nie da nam rady. Ośmielam się zanotować, że późniejsze doświadczenia zdają się jednak usprawiedliwiać to wygórowane mniemanie.

*

Spocżątku Tatry były takie: ścieżka i przepaść. Później pokazało się, że zboczenie ze ścieżki niezawsze oznacza zbłądzenie i pewną śmierć. Jednolitą, pionową przepaścią ścinały się ściany Kiezmarskiego Szczytu, Wideł i Łomnicy ku Kiezmarskiej i Dzikiej Dolinie. Ale pośrodku owijał je przecież wąski ciąg półek, i tą Niemiecką Drabiną, temi Miedzianemi Ławkami, można było jednak piąć się wśród krzesanic grzmiących w prze-

Grań Skoruśniaka od strony Żabiego Stawu Białczańskiego Niżniego.
Fot. F. Larisch.

paść. Jest to jedyna, wąziutka droga przez urwisko. Przewodnik podaje jednak, że i samemi urwiskami wspiąć się można prosto wgórę, prosto ku wierzchołkom, przez środek samych przepaści. Tu i tu weszli już ludzie, taternicy, genjusze gór. Czy możemy marzyć, żeby im kiedykolwiek dorównać? Tędy nawet oni nie przeszli. To jest problem taternicki, zadanie przejścia ściany dziewiczej. Oto największy cel w górach: walka z nieznanem.

Zimny wiatr wzdymał i marszczył powierzchnię Hińczowego Stawu. Gęste kumulusy kolebały się nad szczytami.

Postanawiamy zwiedzić grań od Koprowego Szczytu po Hlińską Turnię. Ale jak wejść na Koprowy, zwyczajną drogą po piargu? O, nie. Przeglądamy wschodnią ścianę kończystego wierchu. Porysowana żlebami, pofałdowana żebrami. Jednym ze żlebów szli już Węgrzy przed wojną, obacz rysunek w przewodniku Komarnickiego. Na lewo inny żleb wydaje się dogodniejszy, a równie możliwy do przejścia. Decyduję szybko, a dziś wiem, że była to decyzja zasadnicza. Wchodzimy w «nasz» żleb, porzucając nieodwołalnie drogi przepisane.

W żlebie jest zimno, luźny żwir i piarżek osypują się wdół. Jakieś prożki pokonujemy raz-dwa. Po żebrach włóczą się mgły. Zdobywamy wysokość, nie mogąc jeszcze ciągle uwierzyć, że to my tym razem pierwsi,

i że raz po raz dostrzegane wśród zwałów szutru zdobywcze kopczyki nieistniejących poprzedników, są usypane jedynie w naszej imaginacji. Wspinamy się w nastroju podniosłym, i gdy osiągamy grań i szczyt, rozumiemy że przełom już się dokonał. Cóż z tego, że problem był podrzędny, i że z lekceważeniem omijali go inni? Nam otwarł nowy świat.

Lecz i program dnia musi być dotrzymany. Przez Małą Koprową Turnię podchodzimy pod próg Hlińskiej Turni. Jest zimno, prószy deszcz. Wysoki uskok Hlińskiej Turni wydaje nam się, po naszym problemie, dziecinnie łatwy. Opór skał trwa krótko. Na wierzchołku wiruje śnieżyca. Wśród bielejących skał znajdujemy okrężny powrót. Nazajutrz jest ulewa na Cubrynie i mokry biwak w piargach. Potem zapalczywy mnich w nieustannym «tatrzańskim» deszczu. Niebawem prędko nowe problemy na Sokolej, na Dzikiej, na Skrajnej Nowoleśnej Turni. Nie powinno być dnia w Tatrach bez jednej przynajmniej nowej drogi.

W lipcu 1925 r. wyruszam z bratem i towarzyszem na połów «zapomnianych problemów» w grupie Krywania. Przechodzimy dziennie po parę nowych dróg w różnych zapadłych kątach Krótkiej, Ostrej, Soliska i t. p. Drogi są średnio trudne, odrazu u wstępu wiem, że je pokonam. Układam opisy, pławię się w pisaniu przewodnika na serjo. Uczę się Tatr od drobiazgów, od rzeczywistości zapomnianych szczegółów, poznaję upał sierpniowy i sierpniową zadymkę, wiosenne firny i halne wichry jesienne, suchy mróz

Śnieżny Szczyt z Wielkiej Kapałkowej Turni.
Fot. J. Pierzchała.

grudniowy i lipcową powódź. Na Banówce *mnich tatrzański* woła ku nam w godzinie południa, z Kopy Lodowej widzimy na tle Łomnicy mistycznego wędrowca w podwójnej aureoli, ogromnego jak szczyty. «Widmo brockeńskie» jest wówczas naszym częstym towarzyszem. Wtedy mi też wpadł do głowy pomysł legendy, którą później podjęli nawet czescy i słowaccy turyści: że pierwsze spotkanie z *mnichem* wróży niebezpieczeństwo, ale zato gdy spotkań tych minęło więcej niż trzy, zła wróżba zmienia się w dobrą.

Zgłaszam się już wówczas do klubów taternickich, piszę pierwsze artykuły i wspomnienia prozą i wierszem, prowadzę rozległe studja z zakresu historji taternictwa, snuję myśli o alpinizmie, uganiam się od Czarnego Szczytu po Krywań za przeczuwaną tajemnicą gór. Chodzę z towarzyszami i samotnie, z gorszymi i lepszymi od siebie wspinaczami. Forsując na pierwszego uskok Płaczliwej Skały, odpadam od przewieszki i lecę wdół, ale zatrzymany na linie przez czujnego towarzysza zapisuję tylko przygodę do serji nieuniknionych niespodzianek. Na ściankach Jastrzębiej Przełęczy ponad Jastrzębią Doliną nawzajem utrzymuję towarzysza, który już leciał w powietrzu ku piargom. Wodzę się do różnych zakazanych dziur, chcę poznać w Tatrach wszystko. Wybieram długie tygodnie samotniczej wędrówki, w czasie których mało nie padam we wrześniu na Szatanie ofiarą zbłądzenia, a w styczniu na Białczańskiej Przełęczy ofiarą olodzonych trawek i lawiny, ospałej na szczęście. Dzień ma wiele godzin, i Tatry są młode, jak ja. Ale wyczuwam, rozumiem, wiem — że to wszystko jeszcze nie jest to.

*

Wieczór zapada nad łąkami Ciemnych Smreczyn. W opuszczonym, dziurawym, dziś już spalonym szałasie kładziemy się do snu. Tego dnia mimo deszczu bawiliśmy się z Mnichem Zadnim, a jutro mamy iść szukać problemów w Hlińskiej. Trzeba więc wcześnie spać. I wstać trzeba jak najwcześniej. Poranne opary pogodnego świtu zwiewną wilgocią osiadają na liściach łopianu, smużą się wśród gałęzi drzew. Koprowa Woda szumi spokojnie. Las jasnego dnia dzwoni idyllicznym śpiewem ptaków. W Dolinie Hlińskiej wczesny cień porusza lekko koronami kosodrzewia. Już widzimy daleko w głębi przystępne kontury szczytów, które chcemy poznać. Lecz wzrok spotyka się przedewszystkiem z potężnym, pół km grubym i 2 km długim murem północnym Grani Hrubego.

To jest mur — najwspanialszy w Tatrach. Nikt weń do tego czasu nie wszedł, nikt go nawet w całej wysokości nie próbował zdobyć. Dźwiga się ten mur, z niskich piargów, z kosówki, odrazu wysoki, prostopadły, niedostępny. Śnieg wieńczy jego szkarpy i wieże.

Północne urwiska Grani Hrubego. *Fot. W. Paryski.*

Odchodzę na chwilę od towarzyszy, zapadam w głęboką kosówkę. Patrzę wprost w oczy urwisku. Nie mogę go objąć oczami. Ale już widzę żleby, żebra i turnie. I nagle — pamiętam jak dziś — zaczynam rozumieć, że ów mur jest jedynym sportowym sensem Hlińskiej, i że musimy podjąć rozstrzygającą grę. Czas wreszcie zmierzyć się z dzikością Tatr, największą, jaką dać mogą. Niechże raz wreszcie walka podjazdowa ustąpi miejsca walce czołowej.

Nie mieliśmy jeszcze wówczas ani młotka, ani haków, ani pętli czy trzewiczków. Jedyny nasz sprzęt taternicki: to zdrowa lina. Szło się w butach, a gdzie było zbyt trudno, forsowało się przeszkody boso. Wskazując na 600 m wysokie, strzeliste żebro, spadające z zuchwałej turni w pobliżu Terjańskiej Przełęczy Niżniej wprost przez środek całego muru Hrubego, mówię powoli, że właśnie tędy, i to teraz zaraz.

Brat usiłuje odradzać. Przemawia trafnie, rozsądnie, słusznie. Brak nam jeszcze dostatecznych kwalifikacyj do zdobywania tak trudnego problemu. Nie jesteśmy też odpowiednio wyposażeni. Ale niedostępna grań płonie już szczęśliwem słońcem lipcowem: wiem, że musimy zwyciężyć.

I niebawem zaczyna się jeden z najpiękniejszych moich dni górskich.

Piargi trwają krótko, piargi są połogie i niepokojąco przytulne. Wprost z bezpiecznego pola wyrasta żebro, krawędź pionu. Kosówka płoży się

wśród skał. Po kosówce wspinamy się jak po gałęziach drzew. Jak w trzewiczkach lekkoatletycznych odbijamy się sprężyście wgórę.

Ponad kosówką jest strefa traw. Wywieszone, giętkie upłazy skrzypią pod chwytem rąk. Wśród kusych kęp ani myśleć o zabezpieczeniu liną. Nisko w dole, w słońcu, piarg roztacza wszystkie rozkosze sielanki. Jesteśmy mimo wszystko związani liną, to też każdy z nas wie, że w swej ostrożności niesie życie całości wyprawy. Pionowy trawnik jest jak lina pęknięta. Wzrok poślizgnął się wdół — wzrok, nie wspinaczka, chęć pójścia wyżej.

Ponad pasem traw jest zwór skalny. Rosną szczegóły opisu, strome upłazy, trawiaste rynny, niekorzystne stopnie, olbrzymia płyta, kominki, platformy, pęknięcia. W głowie się mąci od tej wielości i wielkości, którą dotychczas znaliśmy tylko w marzeniu.

Szczegóły, szczegóły! Droga jest coraz dziwniejsza, coraz bardziej piękna i urozmaicona. Ale dziś tylko tyle pamiętam:

Rzeczywistość pionu; stalowe ścięgna napięte wgórę; suchy granit, ściosany ku przepaściom, w prawo, w lewo, wprost; po raz pierwszy idziemy prawdziwą przepaścią. Ze śniegu wczesnego lata cieknie strumyk w krótkim, podciętym żlebku. Łapczywie łykamy zimne uspokojenie. Żebro marszczy się płaską grańką, zaostrzoną turniczką. Grańkę — okrakiem. I znów zaraz jest pion, naczelna różność dnia, tajemnica gór, wróg instynktu. (Wróg i przyjaciel).

Aż pion przechyla się skokiem, nachyla nad nas, przewiesza. Ni wdół, ni wgórę. Nie mamy możności odwrotu. Po małej listwie przepełzamy nad krawędź.

Listwa prowadzi do wielkiej nyży, prawie jaskini, o stropie ciemnym, wilgotnym, gotyckim, o dnie zasłanem granitowym gruzem. Od nyży w jednym uciosie upada prosta zerwa ku olbrzymiemu żlebowi, huczącemu wodogrzmotami na stumetrowych progach, zapadłemu w piekielne czeluście ścian Terjańskiej i Niewcyrskiej Turni. To są góry, góry wysokie, góry alpejskie. Zaczynam je pojmować i rozumieć. Wokół nyży ścianki skalne zwieszają się jak gzymsy i szkarpy. Naoślep wybieramy próbę przebicia się z pułapki. Ścianki otwierają się przed nami i zaraz zamykają spowrotem, zdobywamy główne spiętrzenie żebra — sam nie wiem jak. Znam już góry i nigdy nie pozwolę odepchnąć się od nich. W żlebie huczy woda, śnieg, głębia. W ścianach fantastyczność szczegółów przepaści stwarza wiatr, słońce, logiczne elementy nowoczesnej prostoty wśród zgęszczenia metafor obrazu. Górska droga łączy ziemię z niebem. Gdy po ośmiu godzinach w spadającem słońcu zniżamy się zwolna upłazami ku Niewcyrce — jesteśmy innymi ludźmi.

*

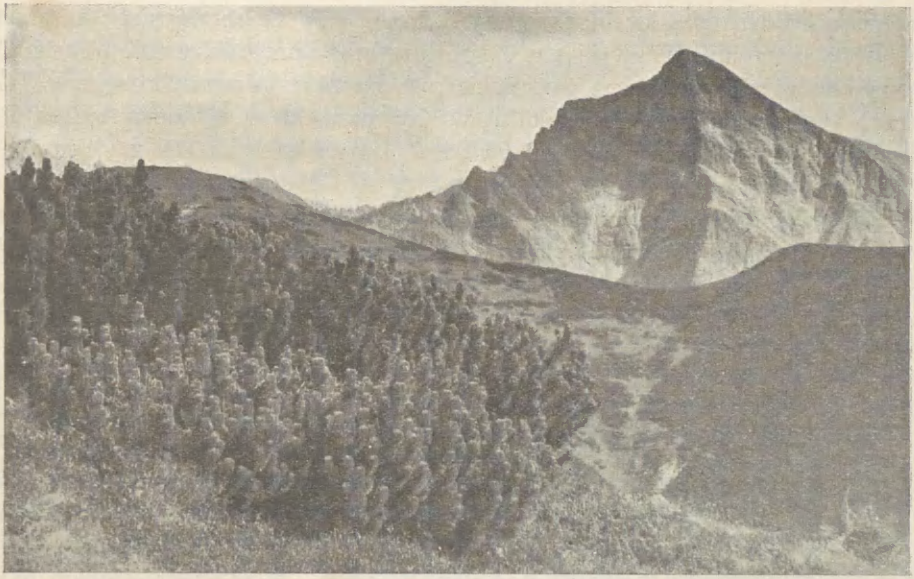

Widok z Krzyżnego Liptowskiego na Krywań. *Fot. F. Larisch.*

Ów pamiętny dla nas dzień miał datę 3 lipca 1926 r. Wiele lat później pisał o tem wejściu «Taternik» jako o «pierwszym wybitnym problemie polskich taterników młodego pokolenia». Zresztą, już dwa dni po tamtem pierwszem zwycięstwie obieramy skolei do pokonania «najdłuższą drogę w Tatrach», północno-zachodnią grań Krywania, oddzielającą Niewcyrkę od Koryta i przechodzącą u góry w zwór 250 m wysokiej, bardzo trudnej północno-zachodniej ściany szczytu. Grań forsujemy w tempie taternickiem, trudniejszą ścianę w tempie sportowem, zato na wierzchołku mamy czas długie godziny patrzeć w piękno słonecznego dnia i z najwyższego balkonu, jak z gondoli balonu, systematycznie studjować plastyczną mapę gór, dolin i znów gór. Niebo falowało w wodzie jezior i wśród dalekich miast. Nad głębokie lasy pogórskie, nad jasne hale Zachodnich i Niżnich Tatr dźwignął się nasz wysiłek wprost z dna — tu. O Karłowiczu musieliśmy mówić, o jego powrocie do niebytu i biernej radości zatracenia się w otaczającym przestworze wszechistnienia. Mieliśmy realne prace do wykonania: opisać drogę, wypocząć, opalić się w ciemnem słońcu. Nie było wszechistnienia, było życie trzech taterników określonego dnia i określonej godziny. Wówczas zielony staw zszarzał, mistyczne moce zapadły w dawność, i każda góra, każde uczucie, każde słowo stało się wyosobnioną, żywą jednostką, oparło się pogrążeniu w romantycznem uległem marzeniu. Kamień w dolinie uwieńczony laurem stał się teraz zrozumiałem, surowem ostrze-

Biblioteka

żeniem. Pójdziemy więc inaczej, nową drogą. We wspomnieniach zebrana jest siła marzenia. W zwycięstwie sportowem, w przewadze człowieka nad przyrodą zawarte są nasze gwarancje przymierza z górami. Istnieje w Tatrach życie wspaniałe jak zapadlina w Krywaniu, którą będziemy schodzić, kraj skał, kozic i swobody, kraj faktów i uzgodnienia fantazji z cielesnemi kształtami przeżycia.

Dosyć! Robinsonowskie szałasy i biwaki, gimnastyczne wspinaczki na turnie w Basztach, sprowadzają myśli trzeźwe i prozaiczne. Czy weszliśmy już do elity taternickiej? W tydzień po sukcesie na ścianach Hrubego bierzemy się raz jeszcze w problem poważny i niebezpieczny: w ścianę Czeskiego Szczytu od Czeskiej Doliny.

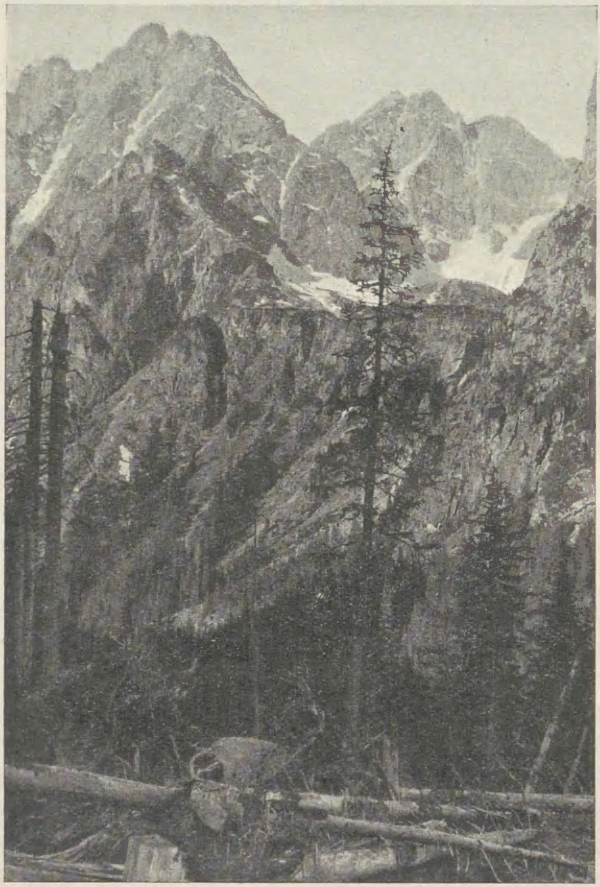

Wysoka i Czeski Szczyt z Polany pod Wysoką.
Fot. F. Larisch.

Worki leżą u stóp skał, przeniesione tu z koleby koło Żabich Stawków. Ściana grzmi. Na lewo od nas żleb z Przełęczy pod Wysoką, okuty w śnieg. Żlebem usiłowali się już wedrzeć na szczyt alpiniści niemieccy. Mieli głośne imię i świetną sprawność techniczną. Musieli się cofnąć. Ten motyw tylko zachęca. Hruby i Krywań, przyswojone w codziennej rozmowie, dodają otuchy. Droga postępu.

Wchodzimy w głuchą, północną ścianę, przesuwamy się wzdłuż usypistych półek, po luźnych blokach, wśród podciętych urwistych upłazków, — pokonywamy zwietrzałe żeberko, kruche progi, piarżyste osypujące się żlebki, wątłe rynny i popękane kominki. Kamienie lecą spod nóg, dudnią po skałach,

świszczą na śniegu i nieustannie grzmią w dolinę. Drapieżne ptactwo kamienne krąży wokół nas, ale nas omija, nas musi ominąć. Uważnie i planowo, czujnie i z entuzjazmem, pokonywamy grozę Tatr, i wiemy, że unikniemy złego losu i że otarcie się o śmierć jest najwyższą nagrodą wspinactwa, zwycięstwa nad przeciwnościami przyrody i własnym lękiem dróg przez wrogą przepaść. Śmierć jest równie prosta jak życie, bez patosu i ozdobnych słów. Ale widok z wierzchołka spod mgieł, ulotnych i kobiecych, muślinowy, miłosny widok na leśne jezioro, przynosi znowu nagrodę za wysiłek i walkę. W słońcu odmieniają się góry i doliny, już znów bezpieczne, a jednak zdobyte i własne.

Wieczorem tegoż dnia patrzy ku nam ulewny, «fachowy» deszcz, przebijając się przez strop Koleby Czeskiej. A więc nazajutrz już na Bystrem spotyka nas czołowy przedstawiciel pokolenia, które było nam wzorem. Wymieniamy uścisk dłoni, streszczamy sucho wyniki. Wielki, znakomity taternik nie ukrywa wrażenia. Składa nam gratulacje, prosi o opisy dla «Taternika», umawia się na wspólną wyprawę.

*

Wówczas tworzymy zwarte koło przyjaciół i wśród rosnącego wszerz i wzwyż ruchu taternickiego wypracowujemy sobie własne miejsce. Powiększa się nasza gromada, rośnie w ambicje i zdobycze. S. K. Zaremba, M. Szczuka, J. K. Dorawski — osobistości tak już dziś «historyczne» w taternictwie — po kolei stają się zapalonymi uczestnikami naszych walk i przeżyć. Wstępujemy do Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie, Szczuka organizuje Sekcję Taternicką AZS w Warszawie. Później Dorawski zostaje prezesem Sekcji krakowskiej, a Zaremba redaktorem «Taternika». Wielu przyjaciół i wielu niechętnych napotykamy na swej skalnej drodze. Ale droga jest prosta. A jako taternicy pieczętujemy się już wówczas znakiem Wstępującej Drabiny (⫴; W. Birkenmajer określił później ów znak makabrycznie jako «trzy szczeble na bambus») i nazywamy się *Grupą Syfonów*.

Nazwa była żartobliwa. Urodziła się z powtarzań zdania z wiersza poety awangardowego Anatola Sterna, które (to zdanie) brzmiało: «Ja jestem niebiański syfon». Określenie przyjęło się, chcieliśmy brakiem patosu w nazwie naszego zespołu podkreślić jego nowoczesność, notabene z początku dość niewyraźną. Dla Syfonów określiliśmy odrazu program największy: po wspaniałym okresie *Himalaja Klubu* Klemensiewicza, Kordysa i Maślanki, i *Klubu Kilimandżaro* Świerza, Kulczyńskiego i braci Goetlów — po tak nam wreszcie bliskiej erze *Sokołowszczyzny* — musi przyjść pora Syfonów, którzy wywiodą taternictwo z Tatr ku dalekim górom świata.

Może kiedyś, gdy namiętności ucichną, napiszę wspomnienie o Sy-

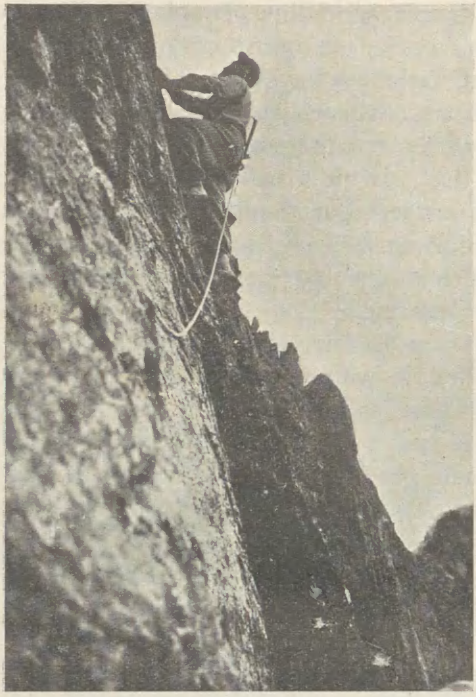

Na południowem żebrze Ostrego Szczytu.
Fot. S. Zamkovsky

fonach, którzy różne, złe i dobre, przechodzili koleje. Śmierci, dezercje, szczerbiły nasze szeregi, zginął na Zamarłej Turni przebojowy nasz przedstawiciel, Szczuka, roztrzaskały się w ścianie Ostrego Szczytu najlepsze nadzieje samodzielnego taternictwa kobiecego, zmarł tajemniczo w Dolinie Jaworowej Ryszard Wasserberger, jeden z najpierwszych Syfonów... Ale wierny Dorawski w pięknej «Sonacie Krywańskiej» dobrze napisał: «Oto Grupa Syfonów, zespół taternicki, do którego obecnie należę. Równość wszystkich, brak uznanego przywódcy — oto charakterystyczna cecha tego klanu. Twardo się trzyma, choć śmierć górska wydarła mu kilku najczynniejszych członków!»

Twardo trzyma się Grupa Syfonów i z głębokiem zadowoleniem mija teraz piętnastą rocznicę swego powstania. Mówi o nas nasza młodość zawzięta, na tylu wielkich ścianach tatrzańskich przeżyta. Poznały nasz wysiłek wschodnia ściana Rumanowego, zachodnia ściana Łomnicy, północne mury Jaworowych Turni i masywu Lodowego, urwiska Wideł czy Koziej Przełęczy Wyżniej, wschodnia ściana Gierlachu czy północna ściana Ramienia Krywania... Gdy przyszedł czas na wyprawy zimowe, padły nowe drogi na Krótką od Niewcyrki (w grudniu) i na północnej ścianie Jastrzębiej Turni (w kwietniu), padł Mały Kiezmarski Szczyt wprost od północy i Młynarz wprost od Białej Wody. To były ówczesne rekordy taternictwa zimowego, które skolei otworzyły drogę jeszcze wyższym innych osiągnięciom. Rzetelnie, systematycznie, podjęliśmy wykonanie ambitnego zamiaru: na każdy nazwany punkt grani tatrzańskich wywieść własną drogę.

Od 1931 r. znajdują Syfony szersze pole działalności w Sekcji Turystycznej P. T. T. Rodzi się współczesny alpinizm polski, gdy obok wyrasta najbardziej sprawne taternictwo Stanisławskich i Korosadowiczów. W tym czasie działalność skalna Himalaja i Kilimandżaro Klubu jest już przeszłością. Ale współpraca pokoleń osiąga najlepsze wyniki: K. Piotrowski i M. Sokołowski kierują Sekcją Turystyczną, zaś W. Goetel staje się głów-

nym reprezentantem i protektorem ruchu ekspansji alpinistycznej na najszerszem forum turystyki górskiej w Polsce: w Polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem.

*

Trzeba pożegnać wspomnienia, wracając na szlak wyznaczony. W 1928 r. biwakuję w śniegach północnej grzędy Małego Kiezmarskiego Szczytu: mróz usztywnia płótno namiotu, którym przykrywamy się na naszem eksponowanem stanowisku. W 1929 r. przytulam się do krótkich prób snu na półeczkach zachodniej ściany Łomnicy; we wspomnieniu pozostaje 180 m wydarte urwisku drogi, a wśród nocy cykanie świerszcza jest szeptem umarłych w skale przyjaciół.

W 1932 r. biwakuję w topniejących wiosną śniegach Wielkiej Kapałkowej Turni: zimny deszcz ścina ciało, i śniegi w ciemności huczą wdół. Ale rok wcześniej biwakuję już w alpejskiej ścianie Meije, niebo niesie nocą gwiazdy a od świtu burzę, tajemne światy gór obcych pełnią się przed oczami. Dzień później jest biwak na samej grani Meije, mróz, kurniawa i wicher; towarzysz, który pozostał w schronisku, był pewien naszej śmierci. I to była już wysokość 3900 m, o 1250 m wyżej niż Tatry.

Kapałkowa Grań (górna część) widziana ze Sobkowej Grani.
Fot. F. Larisch.

A w 1934 r. jest już biwak na ciepłem zboczu góry egzotycznej i afrykański brzeg oceanu sinym księżycem zapada o świcie w jaskrawy blask tropikalny. Gardłową mową wita nas w południe brodaty sziur berberski w górach już nietylko obcych, ale nieznanych przed nami nikomu.

Coraz szybciej biegną przez myśl wspomnienia, szeregują się w zwarty rząd, łączą z teraźniejszością. Lata muszą przejść bez śladu, i droga musi iść wciąż wzwyż. To jest program nietylko idei — to jest również program jednostki.

Jan A. Szczepański.

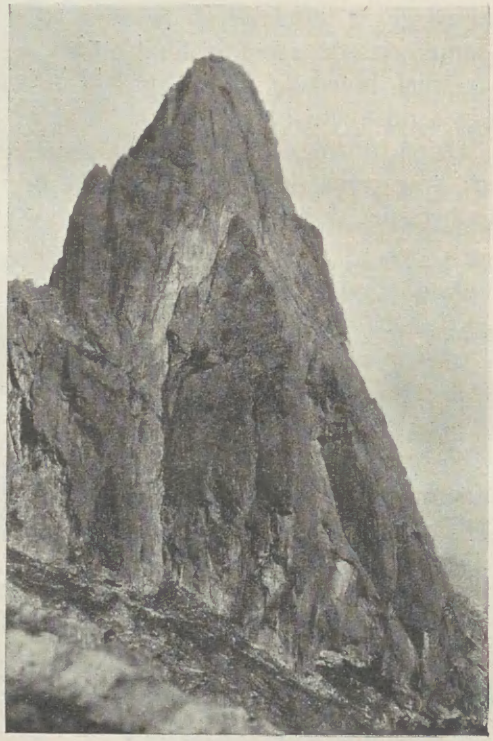

Wierzchołek Małego Kościoła z pod szczytu W. Kościoła (po stronie dol. Staroleśnej).

Fot. W. Birkenmajer.

Z historji sosny w Karpatach.

Wyruszając z Warszawy na wycieczkę do jakiejkolwiek miejscowości, położonej w głębi Karpat, możemy zaobserwować, że na całym niżu polskim i na wyżynie Małopolskiej, mniej więcej aż po linję Kraków—Lwów, panującym gatunkiem drzewa i tworzącym większość drzewostanów jest sosna pospolita (Pinus silvestris L.). Posuwając się dalej, wejdziemy w krainę pogórza, gdzie główną rolę grają mieszane lasy liściaste, lecz nie brak tu jednak i sosny. Po dnach dolin, na suchych, słonecznych, kamienistych zboczach, po miedzach i ugorach spotykamy niejednokrotnie całe laski sosnowe, nie mówiąc już o pojedynczych okazach. Dopiero gdy wejdziemy na wzniesienie 500—600 m nad poziom morza sosna znika prawie zupełnie. Panują tu lasy bukowo-jodłowe, a wyżej — przeciętnie do 1100 m — świerkowe. W głębi gór jednak, na wzniesieniach przeważnie ponad 1000 m n. p. m., na niedostępnych skałach, na zboczach pokrytych złomami skalnemi i olbrzymiemi wantami, lub na torfowiskach wysokogórskich, spostrzegamy nieraz zwarte i wcale wielkie drzewostany sosnowe, a mniejsze laski i pojedyncze okazy spotykać będziemy aż po górną granicę lasów.

Skąd wzięły się w Karpatach te odosobnione «wyspy» sosnowe, oddalone dziesiątki, a nieraz setki kilometrów od granic swego zwartego zasięgu? Znakomity uczony botanik, Marjan Raciborski, na wiele lat przed wojną wypowiedział pogląd, że są to tylko resztki, nieliczne zabytki minionej epoki górskich borów sosnowych.

Ażeby móc stwierdzić, kiedy Karpaty pokryte były rozleglejszemi niż dziś lasami sosnowemi i odtworzyć sobie obraz lasów naszej ziemi w czasach przedhistorycznych, musieli botanicy zwrócić się do paleontologji. W obrywach stromych brzegów rzek, w pokładach torfu, w wykopach studziennych i t. p. znajdowano nieraz w głębszych warstwach, stosunkowo nieźle zachowane, części drzew — na tej to podstawie można było snuć hipotezy, jakie gatunki roślin drzewiastych panowały u nas w latach minionych. Znalezisk takich było jednak niewiele i dawały one bardzo niedokładne wyniki.

W pomoc uczonym przyszła, opracowana przez L. von Posta, metoda badania pyłków kwiatowych roślin drzewiastych w torfowiskach (t. zw. analiza pyłkowa), która w ciągu ostatnich 10 lat dostarczyła pierwszorzęd-

Kopalne pyłki wydobyte z torfowiska, widziane pod mikroskopem: 1. świerk, 2. sosna, 3. jodła, 4. buk, 5. brzoza, 6. leszczyna, 7. dąb.

nych wyników badań i przyczyniła się do wyświetlenia i ugruntowania historji naszych lasów. Metoda ta opiera się na fakcie, że pyłki najważniejszych rodzajów drzew zachowują się w pokładach torfu przez wiele tysiącleci w bardzo mało zmienionej postaci i łatwo można je stamtąd przy pomocy specjalnych świdrów wydobyć. Wydobyte z różnych poziomów torfowiska próbki torfu odpowiednio preparuje się i następnie bada pod mikroskopem. Szereg gatunków naszych drzew posiada łatwe do rozróżnienia i dobrze konserwujące się pyłki (patrz rysunek); jedynie pyłki modrzewia i niektórych liściastych, jak topola, jesion, klon, przechowują się źle i dlatego też nie możemy napewno stwierdzać ich obecności w próbkach. Specjalne krzyżowe stoliki dośrubowywane do mikroskopów ułatwiają przeliczanie ilości pyłków danych drzew w próbce. Z procentowej ilości pyłków poszczególnych gatunków w próbce możemy w przybliżeniu oznaczyć procentowy skład gatunkowy drzewostanów w okolicy torfowiska w czasie, kiedy tworzyła się dana warstwa torfu. Mając szereg próbek z różnych poziomów torfowiska, możemy odtworzyć sobie przebieg zmian pokrywy leśnej w ciągu całego okresu istnienia danego torfowiska. Gęsta sieć torfowisk, z których pobrano próbki do analiz pyłkowych, pokrywająca całą Polskę, pozwala na stosunkowo dość dokładne odtworzenie polodowcowej historji lasów na naszych ziemiach.

W czasach poprzedzających dzisiejszą epokę geologiczną w t. zw. dyluwjum, ziemie polskie zostały pokryte grubym płaszczem lodów, spływającym z północy. Lody te pojawiały się w trzech fazach. W okresach oziębiania się klimatu posuwały się naprzód w kierunku południowym, w okresach ocieplania cofały się na północ.

Wedle wyników ostatnich badań mieliśmy na ziemiach Polski trzy takie wielkie zlodowacenia. Największe, t. zw. krakowskie, sięgało od północy aż po linję Kraków—Lwów—Włodawa. Drugie, t. zw. warszaw-

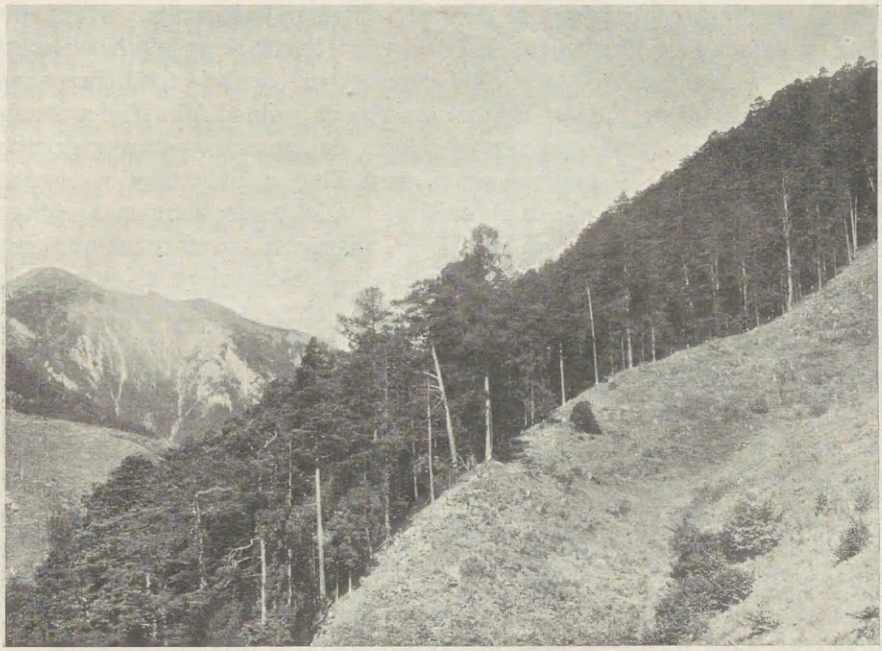

Brzeg drzewostanu sosnowego w okolicy Jaskiń Bielskich w Tatrach.
Fot. M. Sokołowski.

skie I, sięgało po linję Pilicy, trzecie wreszcie, najmniejsze, warszawskie II, zatrzymało się na wysokości Warszawy.

Cóż działo się w tym czasie z roślinnością? Spychana napierającym lądolodem flora północna i niżowa cofała się ciągle na południe, aż wreszcie na przedpolu Karpat zetknęła się i zmieszała z florą wysokogórską, zepchniętą tu znowu przez zsuwające się ze zboczy Karpat lodowce. Właściwe zaś tym podgórskim okolicom elementy flory zostały wyparte na wschód i na zachód. Takie zetknięcie się flory alpejskiej z arktyczną pozwoliło na wymianę wielu gatunków roślin pomiędzy górami a arktydą — stąd dziś mamy wiele gatunków wspólnych w obu tych, tak odległych od siebie, dziedzinach.

W chwili największego rozprzestrzenienia się lodowców w Polsce niezlodowacona część kraju, t. zn. mniej więcej Podkarpacie Podole, pokryta była roślinnością charakterystyczną dla bezdrzewnej tundry i arktyczno-górską, t. zn. mchami i porostami oraz takiemi gatunkami jak dębik ośmiopłatkowy (Dryas octopetala), bażyna czarnojagodowa (Empetrum nigrum), wierzba żyłkowana (Salix reticulata), brzoza karłowata (Betula nana), borówka bagienna (Vaccinium uliginosum) i in.,

która to roślinność postępowała później w ślad za lodowcem i wraz z nim cofała się ku północy. Gdzieniegdzie tylko, w specjalnie dogodnych miejscach, zachowały się, być może, niewielkie drzewostany sosnowe lub brzozowe.

Po cofnięciu się lodowców spowrotem na północ klimat ulegał ustawicznym zmianom; pod tym też względem epokę polodowcową dzielimy na szereg okresów. Skandynawscy uczeni Blytt i Sernander wyróżniają kolejno następujące okresy: preborealny — o klimacie zimnym i suchym, borealny — o klimacie ciepłym i suchym, atlantycki — nieco chłodniejszy od poprzedniego i wilgotny, subborealny — najcieplejszy ze wszystkich okresów polodowcowych a zarazem bardzo suchy, subatlantycki — również ciepły, lecz znacznie chłodniejszy od poprzedniego — i wreszcie okres dzisiejszy, charakteryzujący się dalszem oziębianiem się klimatu. Inni, jak np. Rudolph i Firbas, nazywają okresy według gatunków drzew panujących w poszczególnych okresach, a więc okres sosny, okres sosny i leszczyny, okres świerka z lasami liściastemi, okres buka i jodły i wreszcie okres powrotu sosny i świerka. Von Post dzieli wogóle cały okres polodowcowy czyli t. zw. *postglacjał* tylko na trzy okresy: I okres, w którym sosna odgrywa główną rolę (= preborealny według Blytta), II okres, w którym panują lasy liściaste (= borealny, atlantycki, subborealny) i III okres panowania buka i świerka oraz powrotu sosny (= subatlantycki).

Przyjrzyjmy się, co przez ten czas działo się z sosną i innemi drzewami naszych lasów. Sosna, wyparta przez lodowce na zachód przez Bramę Morawską w głąb Czech i na nizinę Pannońską oraz na wschód na Płytę Czarnomorską, w ślad za ustępującemi lodowcami wdarła się wraz z brzozą na bezdrzewną tundrę i pokryła stoki Karpat rozległemi lasami, jak również zajęła niż polski.

W okresie borealnym sosna ustąpiła z gór prawie zupełnie, a na jej miejsce weszły początkowo lasy leszczynowe z domieszką dębowo mieszanych i świerkowych, by później ustąpić drzewostanom liściastym z przewagą dębu i świerkowym. W nielicznych tylko miejscach, gdzie dzięki specjalnym warunkom glebowym, sosna nie uległa w walce o byt z innemi gatunkami drzew leśnych, pozostała ona po dziś dzień na odosobnionych «wyspowych» stanowiskach jako t. zw. relikt [1]). W środkowej części Polski wypiera również częściowo sosnę las dębowo-mieszany i świerk, pojawia się olcha, brzoza, leszczyna; natomiast w Polsce północno-wschodniej sosna dopiero teraz bierze górę nad brzozą i tam panuje wszechwładnie.

[1]) Jeżeli w czasie wędrówek roślin jakieś ich rodzaje czy gatunki, opuszczając daną okolicę, pozostawiają na niektórych stanowiskach z jakichkolwiek przyczyn swe okazy, które mogą przetrwać przez czas dłuższy na tych oddalonych znacznie od granic późniejszego swego zasięgu stanowiskach, to stanowiska takie nazywamy reliktowemi, a te rośliny na nich reliktami.

Okres atlantycki na pogórzu jest okresem panowania świerka wraz z dębem i bukiem. Na niżu sosna i dąb zniknęły prawie zupełnie, natomiast panują lasy, w których główną rolę grają świerk, jodła i buk oraz modrzew, lipa, wiąz, leszczyna i grab. Na północno-wschodzie sosnę spotyka ten sam los, co brzozę w okresie poprzednim — nie znika ona zupełnie, ale ustępuje pierwszeństwa lasom dębowo-mieszanym.

W okresie subborealnym pogórze zajmują lasy świerkowo-jodłowo-bukowe. Wyparte przez gorący i suchy klimat z niżu gatunki drzew podwyższają górną granicę lasu. Świerk wyparty z niżu, gdzie teraz panuje flora stepowa i lasy dębowo-sosnowe, cofnął się w góry i na północny wschód, rozrywając swój zwarty zasięg. W Polsce północno-wschodniej okres ten przynosi sośnie poprawę bytu, bo zyskuje ona znowu przewagę i wraz z świerkiem tworzy panujący typ lasu.

W okresie subatlantyckim na Podkarpaciu panuje nadal jodła, buk i świerk — w wysokich górach obniża się górna granica lasu, która osiąga odtąd dzisiejsze wzniesienie. W Polsce środkowej panuje nadal sosna, zmniejsza się udział dębu i leszczyny, a powraca świerk, jodła, buk i cis. Na północnym wschodzie sosna utrzymuje zdobytą przewagę, a i brzoza poczyna zwiększać swój udział w składzie lasów.

Wreszcie następuje okres dzisiejszy, który jest okresem dalszego oziębiania się klimatu. Gatunki takie jak jodła, buk, cis, cofają się na zachód, a teren zdobywają lasy iglaste, w pierwszym zaś rzędzie sosna pospolita.

Widzimy z tej pokrótce przedstawionej historji wędrówek gatunków drzew leśnych, że sosna, której lodowce ułatwiły pierwotnie zajęcie stoków Karpat, opuściła swe górskie stanowiska, dążąc w ślad za lodowcem na północ, a tylko gdzieniegdzie pozostawiła swe «reliktowe wyspy». Myliłby się jednak ten, kto twierdziłby, że bezpośrednią przyczyną wyparcia sosny z Karpat były zmiany klimatyczne. Sosna jest gatunkiem tak mało wybrednym, zarówno co do klimatu jak i co do gleby, że mogłaby się utrzymać na stokach Karpat w ciągu wszystkich okresów następujących po wycofaniu się

300-letnia sosna w Rabce.
Fot. M. Zajączkowski.

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej Biblioteka

lodowców, przyczyn więc wyparcia sosny musimy szukać gdzieindziej. Dzięki zmianom klimatu wytworzyły się nadzwyczaj dogodne warunki rozwoju dla szeregu innych gatunków drzew (jak np. świerk, później buk, jodła i in.). Gatunki te, rozwijające się w optymalnych dla siebie warunkach, musiały zwyciężyć w walce o byt sosnę i zająć jej miejsce na stokach gór. Jedynie w miejscach skalistych, na nieurodzajnych stokach, lub na bagnach i torfowiskach, gdzie warunki glebowe zupełnie nieodpowiadały wspomnianym gatunkom drzew, sosna, jako gatunek o małych wymaganiach glebowych, mogła pozostać i przetrwać do dnia dzisiejszego, nie wypierana przez świerka, jodłę czy buka. Tak więc przyczyną wyparcia sosny z Karpat był w pierwszym rzędzie czynnik konkurencyjny — zwycięstwo w walce o byt odniesione przez inne gatunki drzew.

W swej wędrówce na północ opuściła sosna prawie zupełnie Polskę (wyjąwszy nieliczne reliktowe stanowiska), gdyż w okresie atlantyckim spotykamy ją tylko w północno-wschodniej części kraju w okolicach Dzisny. Dzisiaj sosna rozprzestrzeniła się znowu prawie w całej Polsce i stanowi około 70% składu gatunkowego naszych lasów. Od północy aż mniej więcej po linję Kraków—Lwów sosnę spotykamy wszędzie tworzącą wielkie drzewostany. Na Podkarpaciu sosna występuje w domieszce w różnych drzewostanach oraz, odznaczając się wielką ekspansywnością, obsiewa się chętnie na nieurodzajnych pastwiskach, zboczach i ugorach, zdobywając w ten sposób dla lasu nowe przestrzenie i przygotowując glebę dla ininnych bardziej wybrednych drzew. Dużą rolę w rozprzestrzenianiu się sosny na Podkarpaciu odgrywa człowiek. Pośrednio: przez wycięcie panujących tu lasów, ogołocenie zboczy z urodzajnej gleby, wyjałowienie pastwisk i t. p. stworzył dogodne warunki dla zajęcia tych miejsc przez sosnę; — bezpośrednio: stosując ręczne uprawy sosny jako drzewa łatwo przyjmującego się na każdej glebie i nie wymagającego wielu zabiegów pielęgnacyjnych.

W głębi gór wreszcie, wśród puszczy jodłowo-świerkowej, a nieraz nawet u samej górnej granicy lasu, natrafiamy na owe odosobnione reliktowe stanowiska sosny, która przetrwała na nich od czasów ustąpienia lodowców. Znane wszystkim jadącym gościńcem do Morskiego Oka skalne urwisko oraz grzbiet wzgórza Skałka (1040 m) ponad budynkiem urzędu celnego na Łysej Polanie porośnięte są właśnie taką reliktową sosną. (Turyści, obserwujący z szosy te sosny, biorą je bardzo często za limby.) Również w dolinie Chocholowskiej, na Koryciskach, mamy niewielkie skupienia tych sosen na grzbietach i stokach wapiennych skałek. Największe w Tatrach skupienie sosny znajduje się po czechosłowackiej ich stronie, w okolicach Jaskiń Bielskich, najwyższe zaś stanowiska znajdują się również na południowych zboczach Tatr na Kozim Kamieniu (1465 m), na po-

lanie Malinowce nad Smokowcem (1310 m) i nad niewielkim potokiem Sucha Woda (1427 m). (Nie mylić z doliną Suchej Wody, u krańca której leży Hala Gąsienicowa).

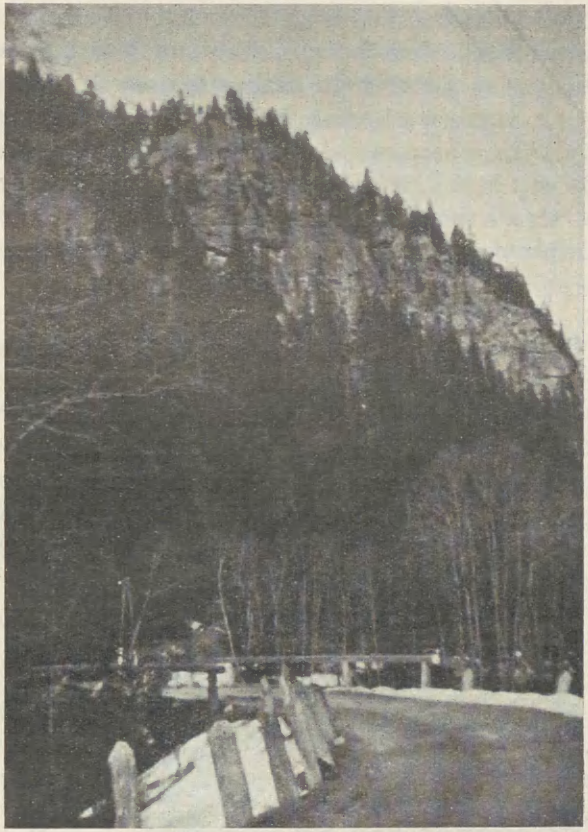

Sosny na Skałce nad Łysą Polaną.
Fot. M. Zajączkowski.

Poza Tatrami w zachodniej części naszych Karpat występuje sosna reliktowa w Pieninach, gdzie porasta stoki i grzbiety prawie wszystkich skalic wznoszących się nad przełomem Dunajca. Stanowisko pienińskie jest prawdopodobnie reliktem starszym niż inne stanowiska karpackie i wiekiem swym sięga w trzeciorzęd. Pieniny bowiem nigdy nie były zlodowacone i sosna mogła tam przetrwać od trzeciorzędu przez całą epokę lodową, na co zresztą zdaje się wskazywać szereg innych towarzyszących reliktowych roślin, jak np. jałowiec sabiński (Juniperus sabina), złocień Zawadzkiego (Tanacetum Zawadzkii), mokrzyca szczeciolistna (Alsine setacea) i wiele innych (patrz Kulczyński: «Przyroda Pienin» — Wierchy, rocznik II). Sosna na skałach pienińskich występuje w towarzystwie zupełnie innych roślin niż w pozostałych okolicach kraju — nie znajdujemy tu np. charakterystycznych dla lasu sosnowego borówek, natomiast widzimy roślinność typową dla suchego kamienistego stepu, jaką dziś spotykamy na stepach środkowej Rosji.

Pomiędzy Tatrami i Pieninami reliktowe sosny występują na kilku torfowiskach leśnych, leżących w szerokiej kotlinie Orawsko-nowotarskiej. Pomimo, że sosny te rosną na torfowiskach, posiadają jednak dość gonne kształty i nie wykazują tak wielkiej ilości form skarlałych, jak sosny z tor-

fowisk wschodnio-karpackich. Jak stwierdzono, na niektórych torfowiskach nowotarskich pewien procent rosnącej tam sosny jest wynikiem krzyżowania sosny pospolitej z kosodrzewiną.

Środkowe Karpaty pozbawione są reliktowych stanowisk sosny, które spotykamy dopiero w ich wschodniej części. Na terenie państwowego nadleśnictwa Rafajłowa, na zboczach grzbietu noszącego nazwę Skałek, sosna otacza w krąg gołoborze, na które w kilku miejsach wciska się wąskiemi językami. Dno drzewostanu zalegają głazy i kamienie częściowo przykryte kobiercami torfowców; sosny są niejednokrotnie krzywe i pokręcone.

W dolinie potoku Zielenicy na południowo-zachodnich stokach Brziczki, noszących lokalną nazwę «Bredulec», zajmuje sosna obszar około 50 ha. Jest to drzewostan sosnowy z domieszką świerka i brzozy, wzrost sosen jest powolny i wiele z nich posiada formy krzaczaste. Dno lasu zalegają wielkie bloki skalne, nagie lub pokryte kępami torfowców. Charakterystyczna nazwa tej części lasu pochodzi od rośliny bagno zwyczajne (Ledum palustre), nazywanej przez hucułów «bredulec», a która wraz z borówkami, bażyną czarnojagodową i tajężą (Goodyera repens) występuje obficie w runie drzewostanu.

Kilka dalszych stanowisk reliktowej sosny pospolitej leży w dolinie Prutu. Pomiędzy Podleśniowem i Tatarowem na prawym brzegu Prutu występuje sosna w zmieszaniu ze świerkiem, jodłą i bukiem, wyżej zaś tworzy prawie zupełnie lity drzewostan. Dno lasu pokrywają złomy piaskowca, w szczelinach których występują obficie mchy i torfowce. Na przeciwległym brzegu rzeki znajduje się nieco mniejsze skupienie sosen. Podobny drzewostan znajduje się na terenie lasów nadleśnictwa Mikuliczyn, na grzbiecie górskim leżącym w widłach potoków Lewoszczyk i Prutec. Również spotykamy reliktową sosnę w Jaremczu i Dorze, a także w pasmie Kostrzyckiem nad Czeremoszem.

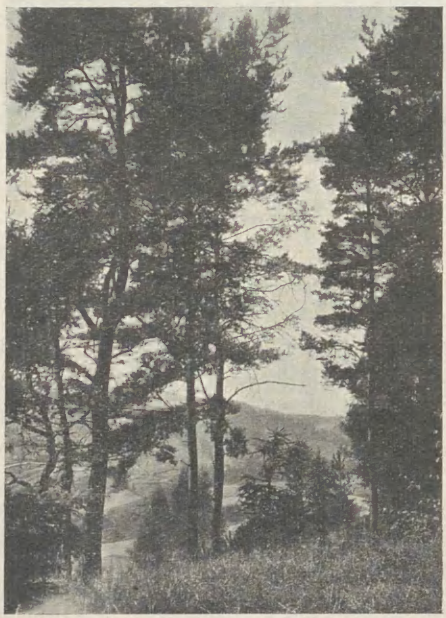

Sosny nad Poprademem w Muszynie.
Fot. M. Zajączkowski.

W dolinie Łomnicy, w nadleśnictwie Jasień, na t. zw. «Sosnowym Groniu» rośnie las świerkowo-bukowy z 5% domieszką sosny, zajmując

obszar 50 morgów. Ciekawą jest niespotykana nigdzie w tych okolicach nazwa Sosnowy Groń, odnosząca się do niewielkiego grzbietu górskiego; wnioskować z niej można, że sosna brała tu niegdyś większy udział w składzie drzewostanów niż obecnie.

Na piaskowcowych skałach występuje obficie sosna w Bubniskach (znanych ze skałek wspinaczkowych i wykutych ręką ludzką komór. Por. «Wierchy», tomy I i VI) na grzbiecie oddzielającym dolinę Sukiela (dopływ Świcy) od doliny Stryja, względnie jego dopływu, niewielkiego potoku Tyszownicy. W Uryczu, również w pobliżu piaskowcowych skałek, spotykamy sosnę, pochodzącą dziś już przeważnie z ręcznej uprawy, trafiają się tam jednak jeszcze pojedyncze egzemplarze sosen rodzimych, a ślady wskazują, że jeszcze niedawno było ich znacznie więcej. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z ginącem reliktowem stanowiskiem sosny pospolitej.

Odmienny wygląd od opisanych mają stanowiska, gdzie sosna występuje na torfowiskach lub gruntach podmokłych i zabagnionych. Spotykamy tam przeważnie okazy skarlałe i niezdrowe, pomimo sędziwego nieraz wieku nie osiągające wysokości większej jak 5 m. Stanowiska takie znajdujemy w dolinie Prutu w Worochcie, w kilku miejscowościach w dolinie górnej Łomnicy, w Strutynie nad Czeczwą i w Debelówce koło Doliny.

Wspomnieć należy, że poza obszarem Karpat, na t. zw. Opolu, leży również kilka reliktowych wysp sosnowych. Są to: piękny drzewostan sosnowo-liściasty w Urmaniu koło Brzeżan, skupienie sosen na wzgórzach kredowych koło Kurzan, wreszcie sośniny w Kołohurach, Dubryniowie, Lipnicy Dolnej, Boryniczach, Rudzie i Mełnie.

Poza granicami Polski znajduje się jeszcze szereg stanowisk reliktowej sosny w dalszej południowo-wschodniej części łańcucha Karpackiego, m. i. najwyżej położone ze znanych w Karpatach stanowisk, bo leżące na wzniesieniu 1500 m n. p. m., skupienie sosen w grupie górskiej Rareu na Bukowinie.

Jeżelibyśmy zwrócili uwagę na roślinność zielną towarzyszącą sośnie w drzewostanach na Podkarpaciu i na jej reliktowych stanowiskach w głębi gór, to rzucą nam się odrazu w oczy różnice w składzie florystycznym runa na obu tych rodzajach stanowisk. Runo lasów sosnowych na Podkarpaciu charakteryzuje się wielką ilością gatunków roślin zielnych, spotykanych zazwyczaj w lasach liściastych, jak np. miodownik (Melitis Melissophyllum), poziomka (Fragaria vesca), żankiel (Sanicula europaea), żywiec cebulkowaty (Dentaria bulbifera) i t. p., które to gatunki w żadnym razie nie są charakterystycznemi towarzyszami sosny pospolitej. Runo to w przeciwieństwie do runa «wysp sosnowych» i drze-

wostanów sosnowych na piaskach niżu wskazuje na niedawne stosunkowo pochodzenie sosny na danych stanowiskach. Z licznych przykładów wiemy, że charakterystyczne dla danego zespołu runo utrzymuje się długo nawet po zniknięciu odpowiednich gatunków drzew z górnego piętra drzewostanu. Z licznemi tego rodzaju wypadkami mamy do czynienia na Podkarpaciu, gdzie pod okapem sosny mamy runo charakterystyczne dla rosnących przedtem na tym terenie buka, dębu, jawora, jodły, świerka i in. Te rośliny zielne w runie, jak również obecność w niem małych siewek gatunków rosnących poprzednio, wskazują na ciągłą walkę o byt przybyłej z niżu sosny z właściwemi Podkarpaciu gatunkami drzew leśnych i na nieustalony jeszcze charakter typu drzewostanów sosnowo-bukowych, sosnowo-jodłowych i sosnowo-dębowych. Zupełnie inaczej przedstawia się runo w reliktowych wyspach sosnowych. We florze zielnej tych drzewostanów znajdują się gatunki charakterystyczne dla sosny (np. borówki, mącznica lekarska i in.), oraz cały szereg reliktów z epoki lodowej (np. bażyna czarnojagodowa), trzeciorzędowych i stepowych (np. jałowiec sabiński, smagliczka Arduina, mokrzyca szczeciolistna i t. d.). Występowanie tych

Las sosnowy na dawnym ugorze w Cisowej koło Dobromila.
Fot. M. Sokołowski.

charakterystycznych towarzyszów sosny oraz gatunków reliktowych wskazuje na ustalony i reliktowy charakter tych drzewostanów wyspowych w przeciwieństwie do charakteru sosny na Podkarpaciu. Ogólnie florę runa wysp sosnowych podzielić możemy na dwa typy. Pierwszym jest flora stanowisk zacienionych lub wilgotnych, np. wyspy wschodnio-karpackie, torfowiska w Worochcie, Dolinie, Nowym Targu i t. d., w której spotykamy z roślin reliktowych głównie relikty z epoki lodowej, jak np. bażynę czarnojagodową, — drugim typem jest flora sucha z reliktami stepowemi i trzeciorzędowemi, występująca w stanowiskach sosny na słonecznych suchych skałach, np. w Pieninach.

Długotrwałe odosobnienie sosen reliktowych rosnących na izolowanych «wyspach», zdala od swego zwartego zasięgu, musiało wywrzeć pewien wpływ na rozwój i wygląd zewnętrzny tych drzew. Przeprowadzane badania naukowe wykazały szereg różnic biologicznych i morfologicznych, jakie zachodzą pomiędzy sosnami ze stanowisk niżowych i z reliktowych wysp w Karpatach. Różnice te są dziedziczne, bowiem młode sosny, wyhodowane z nasienia zebranego z drzew górskich i niżowych, i wysiane specjalnie w kilku szkółkach leśnych, zarówno na niżu jak i w górach,

Las sosnowy na niżu (Puszcza Białowieska).

Fot. S. Łuniewski.

wykazują takie same różnice w szeregu cech jak i drzewa macierzyste, i to bez względu na to, czy były wysiane na niżu czy też w górach. Należy zatem przypuszczać, że dzięki długotrwałemu odosobnieniu sosna w Karpatach wytworzyła (podobnie jak to spotykamy u szeregu innych roślin) pewną odrębną, reliktową rasę. Taka dobra, zdrowa, górska rasa sosny pospolitej dostarczyłaby nasienia do upraw sosnowych w Karpatach. Sosna pospolita ma bowiem duże znaczenie dla gospodarki leśnej w górach. Z wielką korzyścią może być stosowana jako przedplon dla generacyj zniszczonych wielogatunkowych lasów dolno-reglowych. Zalesianie nieużytków o zniszczonej glebie, zwłaszcza na stromych stokach i urwiskach górskich, bez pomocy sosny zdaje się być zupełnie niemożliwe. Przez wprowadzenie sosny, jako domieszki przy innych gatunkach drzew leśnych, wzbogaci się flora lasów karpackich; fakt zaś, że sosna w Karpatach dochodzi nawet do 1500 m wzniesienia nad poziom morza, a zatem występuje też na obszarze czystych świerczyn, ma doniosłe znaczenie dla hodowli lasów wysokogórskich, daje bowiem możność wprowadzenia sosny jako domieszki nietylko w lasach dolno-reglowych, lecz także w górno-reglowych świerczynach, co wpłynie bardzo dodatnio na uodpornienie na wszelakie szkody (głównie od niekorzystnych czynników klimatycznych) tychże drzewostanów.

Obecne jednak próby wprowadzenia sosny z nasienia niżowego na tereny górskie kończą się prawie zawsze fiaskiem. Wprowadzona bowiem do lasów karpackich sosna niżowa nie znajduje odpowiednich warunków — strzałę ma wichrowatą, gałęzie kruche, korzenie nadgniłe, pokrój często karłowaty — przeciętny wiek wprowadzonych ręcznie sosen prawie nigdzie nie przekracza 40 lat. Np. w nadleśnictwie Mizuń usiłowano przed laty wprowadzić sosnę pospolitą, z prób tych nie pozostało jednakże ani śladu. Jedynie na bagnie między Mizuniem Starym a Nowym spotykamy wprowadzoną ręcznie sosnę, która, rosnąc na bagnie, skarłowaciała i stopniowo zanika jako wynik nieudałej próby. Na glebach lepszych wprowadzoną sosnę wypierają inne gatunki, np. w Sołotwinie Mizuńskiej znajduje się na powierzchni około 1 ha 100 sztuk sosny w wieku do 70 lat, zmieszanej ze świerkiem. Ten ostatni wypiera tu sosnę, której starsze okazy poczynają usychać.

Z drugiej zaś strony piękne i stare drzewostany sosnowe, położone nawet wysoko w górach, wskazują, że istnieje dobra górska rasa sosny pospolitej, która może odegrać dużą rolę w naszej gospodarce leśnej w wysokich górach.

Kwestją niezmiernie palącą jest ochrona i zabezpieczenie przed zniszczeniem reliktowych stanowisk sosny pospolitej w Karpatach, co można uczynić tylko przez utworzenie z tych stanowisk rezerwatów leśnych. Cel

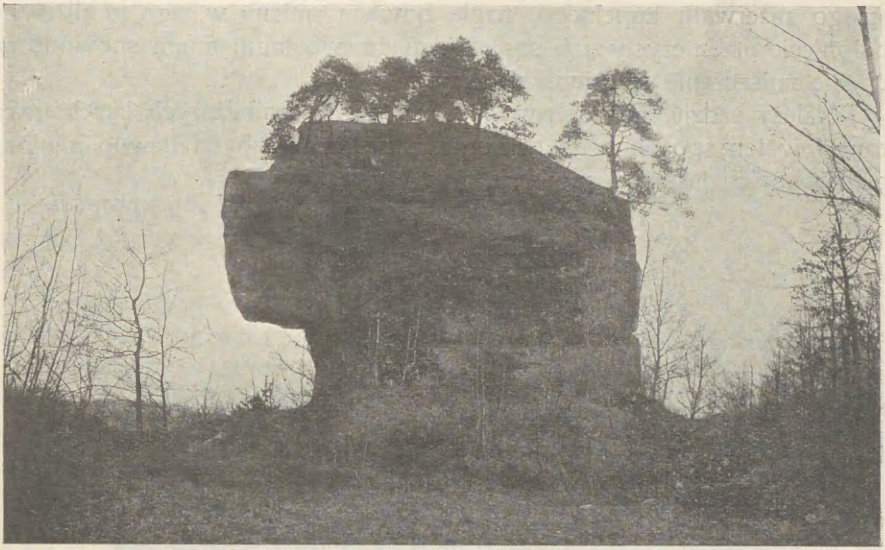

Charakterystyczna grupa sosen na skałach w Ciężkowicach.
Fot. J. Motyka.

takich rezerwatów byłby trojaki: przedewszystkiem zachowałoby się jako pomnik przyrody górskiej lasy sosnowe, które są osobliwością i pamiątką po minionej dawno epoce, kiedy to stoki Karpat pokryte były borami sosnowemi; powtóre umożliwiłoby się w przyszłości prowadzenie badań i prac naukowych w tych nadzwyczaj cennych, bo nietkniętych ręką ludzką, rezerwatach; wreszcie sosny te dostarczyłyby nasion pochodzenia karpackiego, co byłoby nader ważną rzeczą przy odnowieniach i zalesieniach sosnowych w górach.

Z wyspowych stanowisk sosny Pieniny zostały uznane już za rezerwat zupełny, jedno z torfowisk nowotarskich z występującą na nim sosną jest również rezerwatem, a stanowiska sosny na północnych stokach Tatr znajdują się na terenie lasów ochronnych. Utworzenie rezerwatów z pozostałych wysp sosnowych jest rzeczą nader ważną i pilną, niektóre bowiem z nich są przez człowieka niszczone bezpośrednio, lub też pośrednio zatraca się ich charakter na skutek niewłaściwej gospodarki stosowanej w najbliższem sąsiedztwie tych stanowisk. Rezerwaty takie powinny się składać z rezerwatu zupełnego, obejmującego właściwe stanowisko sosny pospolitej, oraz z otaczającego wokół rezerwat u pasa ochronnego (wielkość jego zależna od warunków lokalnych), w którym byłaby dozwolona ostrożna gospodarka leśna, prowadzona sposobem przerębowym. Obecność takiego pasa ochronnego jest konieczna ze względu na ochronę

samego rezerwatu zupełnego, nagłe bowiem zmiany w jego pobliżu (np. odsłonięcie przez czysty zrąb sąsiedniego drzewostanu) mogą spowodować zupełne zniszczenie stanowiska sosny.

Należy sądzić, że rezerwaty te zostaną w najbliższych latach utworzone i w ten sposób będą ochronione nieliczne zabytki dawno minionej epoki górskich lasów sosnowych.

Maciej Zajączkowski.

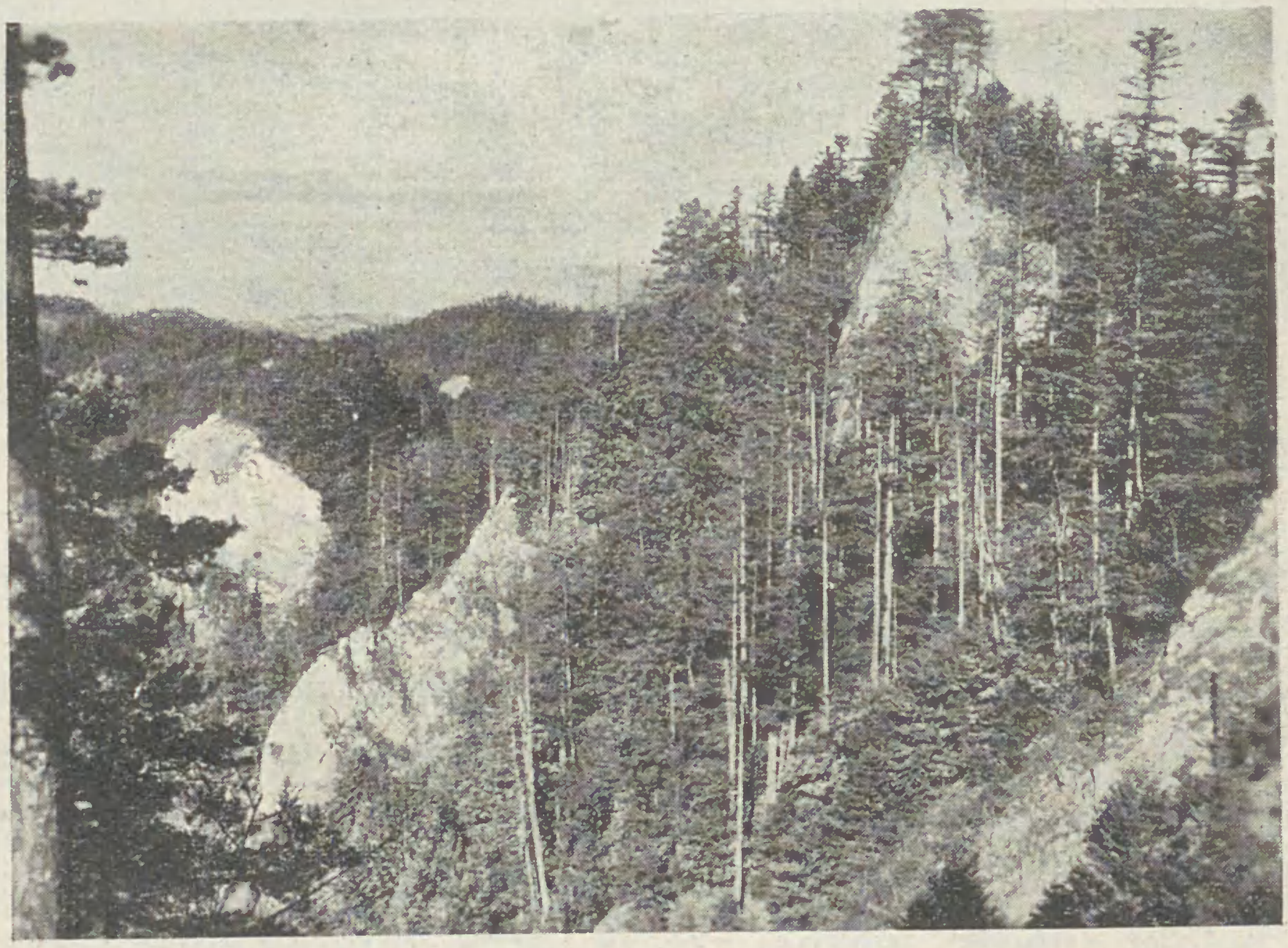

Sosny na Czerteziku w Pieninach.

Fot. J. Walas.

Polska Wyprawa Alpinistyczno-Naukowa w Kaukaz.

Zacznę od omówienia tytułu. Wyprawa Kaukazka była «alpinistyczno-naukowa» w dosłownem tego słowa znaczeniu dlatego, że: składała się z dwóch autonomicznych grup, które miały własne i odrębne cele i zadania. Do grupy alpinistycznej wchodzili wyłącznie wysokogórcy, grupę naukową natomiast tworzyli naukowcy, fachowcy-badacze.

Ramy niniejszego artykułu pozwalają jedynie krótko i węzłowato omówić organizację, przebieg i wyniki wyprawy. Muszę jednak specjalnie podkreślić ów podwójny jej charakter i bezsprzeczne walory takiego ścisłego podziału. W historji wypraw egzotycznych Klubu Wysokogórskiego PTT wysłanie dwóch autonomicznych (podkreślam jeszcze raz — autonomicznych) zespołów było pierwszą próbą i wśród nas, uczestników Wyprawy, pozostawiło jaknajlepsze wrażenie.

Kierownictwo całości Wyprawy powierzono profesorowi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, dr Marjanowi Sokołowskiemu. W osobie naszego kierownika doskonale łączyły się zainteresowania alpinistyczne i naukowe Wyprawy. Przecież sam jest znanym badaczem lasów, specjalistą, mającym możność przeprowadzenia ciekawych porównań szaty leśnej dolin Kaukazu z lasami naszych gór, a jednocześnie — alpinistą, który, nawiasem mówiąc, obchodzi w tym roku aż 25-ciolecie swej działalności wysokogórskiej.

Grupa alpinistyczna składała się z 6 osób: Tadeusza i Stefana Bernadzikiewiczów, Jakóba Bujaka, Bolesława Chwaścińskiego, Wiktora Ostrowskiego i Justyna Wojsznisa.

Grupę naukową tworzyli: dr Tadeusz Wiśniewski (botanik, asystent Uniwersytetu Warszawskiego), dr Roman Wojtusiak (zoolog, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego) i mgr Edward Rühle (geomorfolog Wyprawy).

Organizacja Wyprawy, która miała początkowo być imprezą nawpół prywatną i dopiero po zaniechaniu przez Klub Wysokogórski projektów wyprawy Pamirskiej przekształciła się w oficjalną ekspedycję Klubu Wysokogórskiego P. T. T., spotykała się z rozlicznemi i często zupełnie nieoczekiwanemi trudnościami. Wystarczy powiedzieć, że początkowo robiono trudności z udzieleniem pozwolenia na wjazd do Z. S. S. R. niektórym z uczest-

Biblioteka

Elbrus, najwyższy szczyt Kaukazu (w głębi) z drogi na Dych-Tau. *Fot. W. Ostrowski (Leica).*

ników, że do ostatniej, dosłownie ostatniej chwili!, nie wiedziano kto pojedzie, że brakujące fundusze uzyskano wieczorem dnia 2 lipca, a wyjazd nastąpił... 3-go lipca rano, wystarczy to zupełnie, aby zorjentować czytelnika jak trudnem było zmontowanie całej imprezy!

Wiele ułatwił fakt wcześniejszego wyjazdu do Moskwy dr T. Wiśniewskiego, który cały szereg spraw załatwił na miejscu, oszczędzając reszcie czas na pracę w samych górach.

Na fundusz wyprawy złożyło się ogółem 21.000 zł., z czego wkłady uczestników wyniosły ponad 4.000 zł., subwencje z P T T. (Zarząd Główny, Sekcja Turystyczna, Oddziały: Warszawski i Cieszyński) 4.100 zł., subwencja Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji 5.000 zł., subwencja P. U. W. F. 1.000 zł. i t. p. Grupę naukową subwencjonowało osobno Min. W. R. i O. P. kwotą 2.500 zł.

Ekwipunek alpinistyczny (dla obu grup) wzięto z zapasów Koła Wysokogórskiego i Sekcji Turystycznej. Przeprowadzono tylko gruntowny remont namiotów oraz dokupiono worki Zdarsky'ego i łopatki lawinowe.

Żywność na cały czas pobytu w górach (obliczonego na 6 tygodni) zabrano z kraju — częściowo dokupiono w sklepach «Torgsinu» w Moskwie i Ordżonikidze (dawniej Władykaukaz). Przy sposobności jeszcze raz musimy zaznaczyć naszą głęboką wdzięczność firmie E. Wedel, która ofiarowała Wyprawie cały szereg swoich doskonałych wyrobów. Tak samo —

Dych-Tau od południa (z drogi na Szcharę).

Fot. J. Bujak

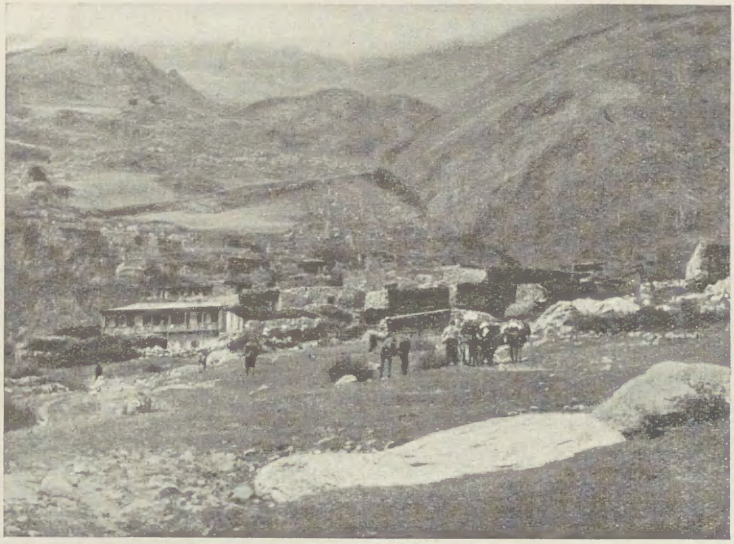

Auł osetyński. *Fot. W. Ostrowski (Leica).*

niech mi wolno będzie tu użyć słowa «tradycyjnie» — zaopatrzyła Wyprawę w herbatę firma Lipton.

Naszemi przejazdami na terenie Z. S. S. R. i pobytem w miastach zajął się «Inturist». Z zadowoleniem możemy stwierdzić, że wywiązał się ze swych zobowiązań bardzo dobrze. Nasza umowa z tem biurem obejmowała przejazdy: Niegorełoje—Moskwa—Ordżonikidze, następnie, na czas naszego pobytu w górach przechodziliśmy «na własne utrzymanie», a po powrocie do Ordżonikidze, znów oddawaliśmy się pod opiekę «Inturista». Droga powrotna prowadziła szosą Wojenno-Gruzińską do Tyflisu, koleją do Batumu, statkiem do Odesy i znów koleją przez Kijów do Szepetówki.

W Moskwie przyłączył się do nas p. A. Gawriłow, urzędnik tego biura, towarzyszył on nam przez cały czas pobytu na Kaukazie, pośrednicząc przy najmowaniu jucznych koni i osłów.

Podróż odbyto na prawach «turystów drugiej kategorji», w t. zw. wagonach «twardych» (nasza trzecia klasa), ale z zarezerwowanemi miejscami sypialnemi.

W tem miejscu muszę jeszcze podkreślić nadzwyczaj życzliwą, więcej, serdeczną opiekę, jaką roztoczyła nad Wyprawą Ambasada R. P. w Moskwie, jak i Konsulaty R. P. w Tyflisie i Kijowie.

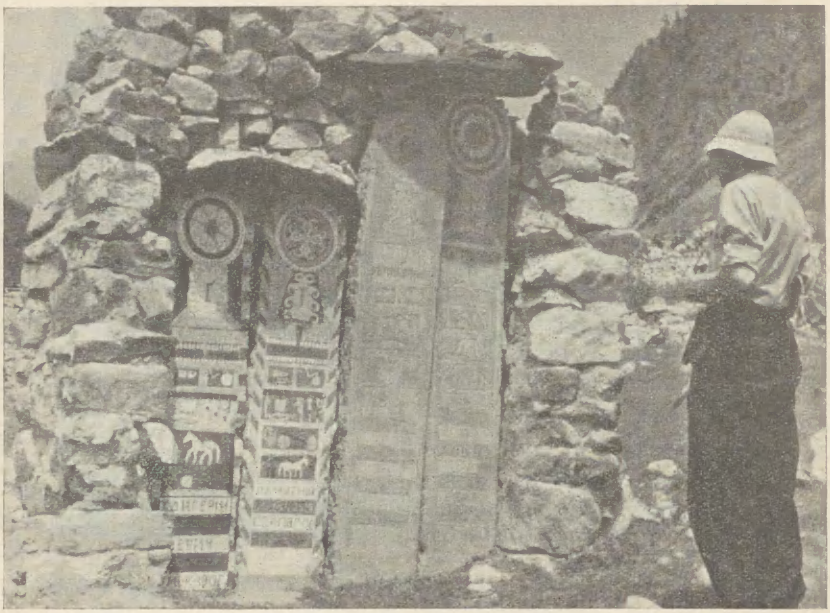

Grobowce przydrożne w Osetji. Pomniki ofiar «krwawej zemsty».
Fot. W. Ostrowski (Leica).

W Ordżonikidze podzielono zapasy żywności na dwie części. Jedną odesłano do Nalczyku, skąd miała być zabrana i dostarczona grupie alpinistów przez naukowców w czasie naszego pobytu na lodowcach Bezingi, a drugą — zabrano z sobą. Każda z grup była zaprowjantowana osobno, według zgóry obmyślanego planu.

Plan ten przewidywał działalność alpinistyczno-odkrywczą w grupie Adaj-Choch, ściślej określając — na jej północnych stokach, w otoczeniu lodowca Karaugom, a następnie przerzucenie się obu grup na zachód do Bałkarji, do stóp słynnej «ściany Bezingi», gdzie alpiniści mieli powtórzyć kilka «klasycznych» dróg na najwyższe szczyty tego masywu. Jeżeli czas i, tak zmienna na Kaukazie, pogoda pozwoliłyby — projektowano również przemarsz do Swanecji i wejście na Użbę.

Jak widzimy z tego, pokrótce przedstawionego, planu działalność alpinistyczna obejmowała olbrzymi masyw, a w grupie Adaj-Choch miała charakter odkrywczy. Otoczenie bowiem lodowca Karaugom było zwiedzone tylko przez jedną wyprawę (szwajcarską) i posiadało czterotysięczny szczyt niezdobyty — Nookau-saus-kaya.

Niech Czytelnik nie dziwi się nazwom przytaczanym w niniejszym sprawozdaniu; brzmią one wręcz fantastycznie i... niezawsze odpowiadają

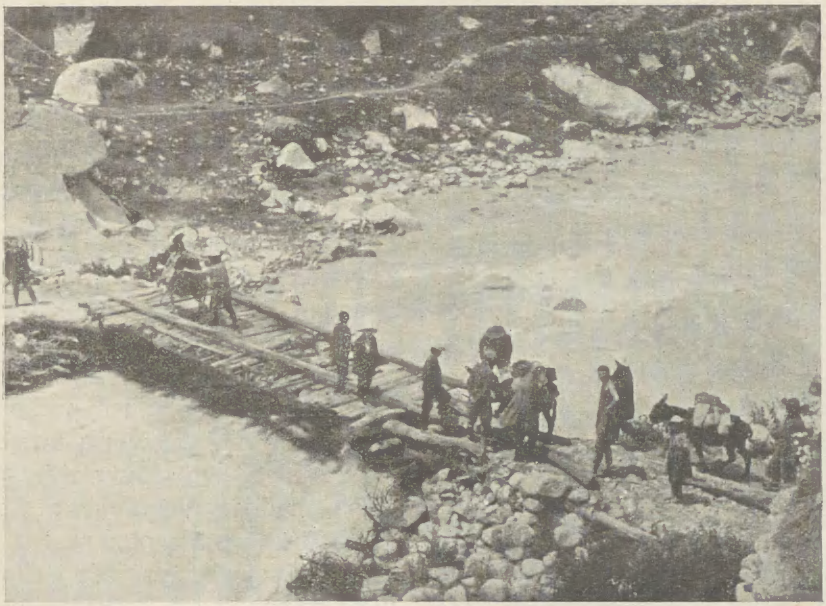

W drodze ku górom. Przeprowadzanie iszaków przez wątpliwy mostek na Uruchu.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

nazwom podawanym na rozmaitych mapach. Nomenklatura używana przez nas jest brana z map niemieckich, tam znów dostała się przez geografów... angielskich, ci jednak brali nazwy od Rosjan używających określeń... tubylców. Nic dziwnego, że po przejściu takiego czterokrotnego filtru nazwa bywa gruntownie przekręcona i brzmi niezrozumiale nawet dla ludności miejscowej.

Z Ordżonikidze dotarliśmy samochodami drogą Wojenno-Osetyńską do Sadonu (bogate kopalnie ołowiu i srebra) a następnie na zachód do aułu Zgid. Tam już kończyły się drogi zdatne do ruchu kołowego. Bagaż transportowano dalej na grzbietach «iszaków», niepozornych, pokracznych, osiołków kaukaskich. Za każdym razem trzeba było uzyskiwać pozwolenie od władz «sielsowietu» lub miejscowego «kołchozu» dla... właścicieli tych zwierząt, w tym czasie bowiem ludność pracowała w dolinach przy robotach rolnych. Zezwolenie takie jednak dostawano zawsze bez trudu.

Podróż z Ordżonikidze na lodowiec Karaugom trwała 4 dni. Dopiero 15 lipca za moreną boczną tego lodowca, na wysokości 2400 m założono bazę wysokogórską.

W tym czasie trzykrotnie musieliśmy zmieniać zwierzęta juczne, naturalnie wraz z ich poganiaczami. Opóźniało to posuwanie się wyprawy. Nam,

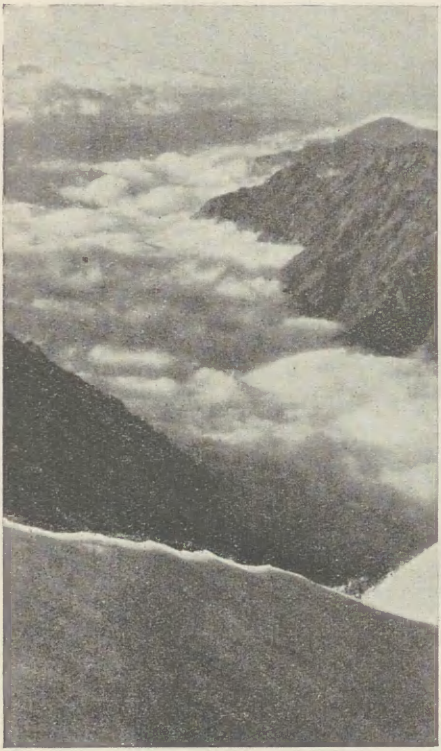

W drodze na Burdżulę.
Fot. J. Bujak.

wysokogórcom, spieszyło się do ukazujących się w oddali zalodzonych szczytów, naukowcy natomiast nie tracili czasu, zbierając po drodze okazy flory i fauny tych terenów. Zielniki botanika pęczniały w sposób wręcz zastraszający, a słoje «mordownie» zoologa napełniały się i opróżniały w tempie prawdziwie rekordowym.

Szczególnie obfite «połowy» zrobiono na cudnych alpejskich łąkach, porośniętych bujnem, pachnącem wprost odurzającą wonią kwieciem.

Obóz naukowców rozbito w lesie, tuż nad językiem lodowca Karaugom. Wysokogórcy otrzymali zadanie przenieść swoją żywność i ekwipunek przez pierwszą kataraktę lodowca, możliwie najwyżej. Nie należało to do rzeczy łatwych, bo na każdego przypadało po dwa wory wagi 30 kilogramów.

Dzień ten zgodnie nazwaliśmy «kalwarją»! Szczególnie mnie transport ten dał się we znaki. Nadwyrężyłem ścięgno w kolanie i jako inwalida musiałem przez parę dni... pilnować obozu.

Trud przenoszenia ciężarów po spękanym lodowcu i usypujących się zwałach moren — wynagrodziło nam odnalezienie cudnego miejsca pod obóz. Za zwałem bocznej moreny odkryliśmy przepięknie położone jeziorko (nieoznaczone na mapie). Na jego brzegu ustawiono namioty.

Otoczenie lodowca Karaugomu należy do najwspanialszych krajobrazów górskich, oglądanych przez nas na Kaukazie. Cyrk lodowcowy zamykają olbrzymy przekraczające 4000 m wysokości: Nookau-saus-kaya, Burdżula, Karaugom-Choch, Wołogata i Saudor-Choch. Jak już wspomniałem, Nookau-saus-kaya należał do nielicznych niezdobytych dotąd 4-ro tysięcznych szczytów, tak samo «dziewicza» była północna zerwa Burdżuli. Na te dwa szczyty przedewszystkiem zwrócono uwagę. Ekipa podzieliła się na dwa zespoły: prof. Sokołowski, Bernadzikiewicz Stefan i J. Bujak wyruszyli

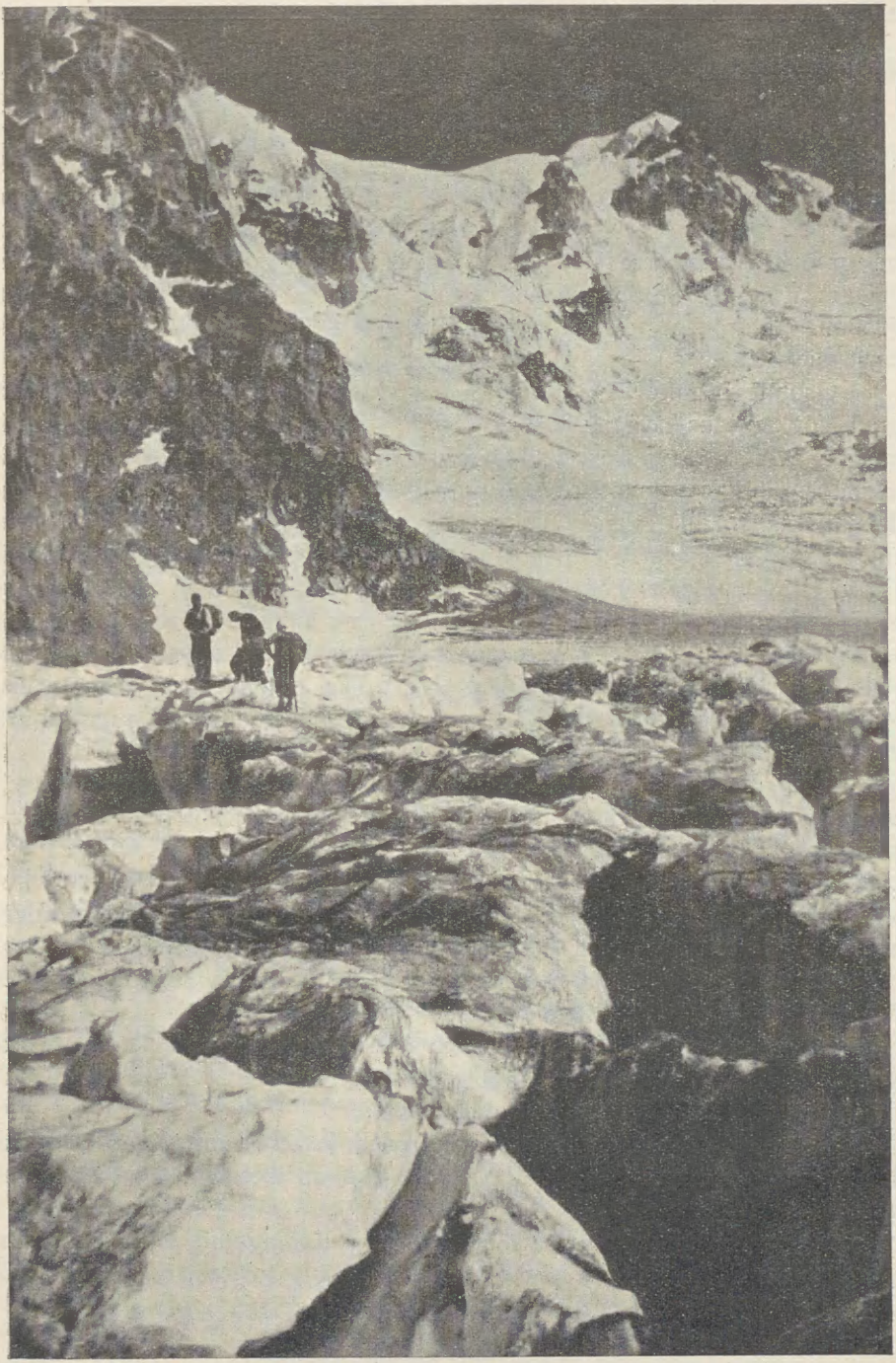

Akcja ratunkowa na lodowcu Ajlama. *Fot. J. Bujak.*

atakować Burdżulę (4358 m), a Bernadzikiewicz Tadeusz, B. Chwaściński i J. Wojsznis — Nookau-saus-kaya (4035 m).

Aby dać pojęcie o skali wypraw wysokogórskich na Kaukazie, przytoczę to, że zarówno jedna jak i druga grupa stanęła na szczycie atakowanej góry dopiero... 5-go dnia (!!!) licząc od chwili opuszczenia obozu na wysokości 2400 m! Szybkość posuwania się po lodowcu i lodowo śnieżnej grani Burdżuli przedstawiała się następująco: pierwszy biwak — około 3000 m, drugi — na 3500 m, trzeci — w ścianie, 3800 m, czwarty na grani 4050 m. W drodze powrotnej — jeszcze dwa biwaki. Wejście to zakończyło się pełnym sukcesem.

Osobnego omówienia wymaga akcja drugiej grupy. Skalna, wschodnia grań Nookau-saus-kaya okazała się bardzo trudną, zdobywanie jej szło nadzwyczaj wolno i na szczycie koledzy stanęli też dopiero 5-go dnia wspinania się (20 lipca). Schodzono na pn.-zach., na lodowiec Fastag. Przy schodzeniu stromym śnieżnym żlebem nastąpiła katastrofa. Jeden z kolegów stracił równowagę i spadając pociągnął za sobą następnego, stojącego niżej. Trzeci (B. Chwaściński) asekurował liną przez wbity w śnieg czekan. Szarpnięcie jednak dwóch spadających ciał było tak mocne, że aczkolwiek lina wytrzymała, pękł czekan aż w dwóch miejscach. W ten sposób i trzeci został wyrwany ze swego stanowiska. Cała trójka, pomimo prób hamowania, odbyła przyśpieszoną wędrówkę do końca żlebu. Długość jego wynosiła około 350 metrów.

Z tej opresji koledzy wyszli z życiem, ale nie można powiedzieć żeby... cało. Obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne były tak znaczne, że ich działalność wysokogórska na Kaukazie (oprócz Chwaścińskiego) musiała być uważana za skończoną. J. Wojsznis, u którego podejrzewano nadwyrężenie nerek, został wysłany do kraju, a T. Bernadzikiewicz, mając rozbitą nogę, przeniósł się w charakterze «asystenta» do grupy naukowców.

Katastrofa na Nookau-saus-kaya zaciążyła fatalnie na całej działalności Wyprawy, zmniejszyła bowiem wydatnie i bez tego nieliczny zespół wysokogórców. Z chwilą gdy profesor rozpoczął swoje prace naukowe, nasza grupa składała się właściwie z czterech osób, przyczem Chwaściński musiał być uważany jeszcze za rekonwalescenta.

W grupie Adaj-Choch zrobiono pozatem jeszcze jedno wejście (nowa droga od zachodu na Saudor-Choch ok. 4180 m, Bernadzikiewicz S., Bujak i Ostrowski).

29 lipca zwinięto obóz wysokogórski w Karaugomie i podążono za grupą naukową na zachód, przez przełęcz Sztułu do Bałkarji. Po dwóch dniach wędrówki obie grupy spotkały się u zbiegu potoków Ach-su i Kara-su.

Przełęcz Sztułu (3348 m) była najwyższą przełęczą, przez którą przecho-

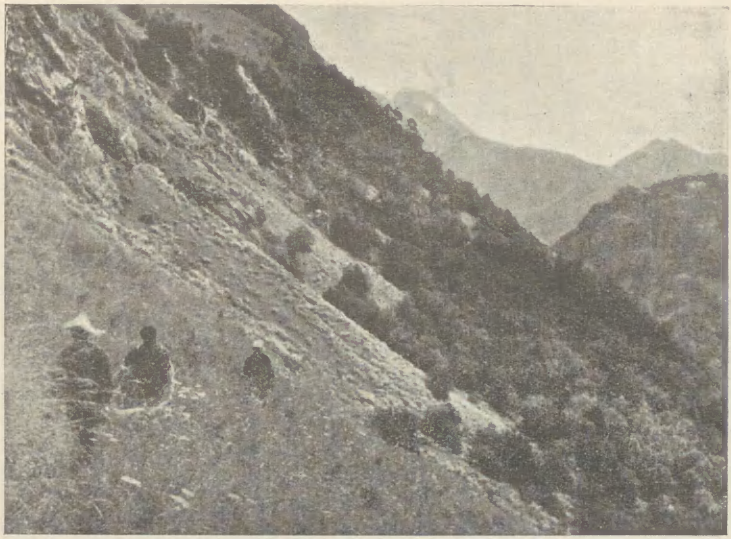

W Dolinie Czereku poniżej Dych-Kotju-Bugaj-su.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

dziły nasze juczne iszaki. Biedne zwierzęta były wtedy u kresu swoich sił, zbocza bowiem przełęczy tworzyły ruchome usypiska łupków, kaleczących im nogi.

Po przejściu tej przełęczy, a raczej — po znalezieniu się w Bałkarji, nasi poganiacze, Osetyńcy, natychmiast zażądali odesłania ich spowrotem. Na tym terenie nie czuli się bowiem zbyt pewnie. Inny język, inne obyczaje, wreszcie — inna religja, wszystko to działało na nich deprymująco. Spieszyli się tak, że zwaliwszy z iszaków wory, natychmiast popędzili biedne zwierzęta znów na przełęcz.

Aby wynająć nowe konie lub osły trzeba było schodzić znacznie niżej, do wiosek bałkarskich. Troski transportowe przedewszystkiem spadały na naukowców i p. Gawriłowa, grupa bowiem alpinistyczna miała za zadanie z lekkiemi plecakami przejść lodowiec Dych Kotiu-Bugoj-Su, przełęcz Dychni-Ausz i przez najdłuższy na Kaukazie lodowiec Bezingi dotrzeć do Misses-kosz, bazy turystycznej położonej nad brzegiem tego lodowca. Tam mieliśmy się spotkać z resztą kolegów i zaopatrzyć się w prowjant.

Na przebycie tej drogi liczyliśmy 2—3 dni, na przeszkodzie stanął jednak nieprzewidziany wypadek.

Niedochodząc jeszcze do języka lodowca, spotkaliśmy alpinistę sowieckiego, który zaalarmował nas. Okazało się, że na górnem piętrze lodowca Ajlamy zdarzyła się katastrofa. Trzech alpinistów sowieckich trawersowało

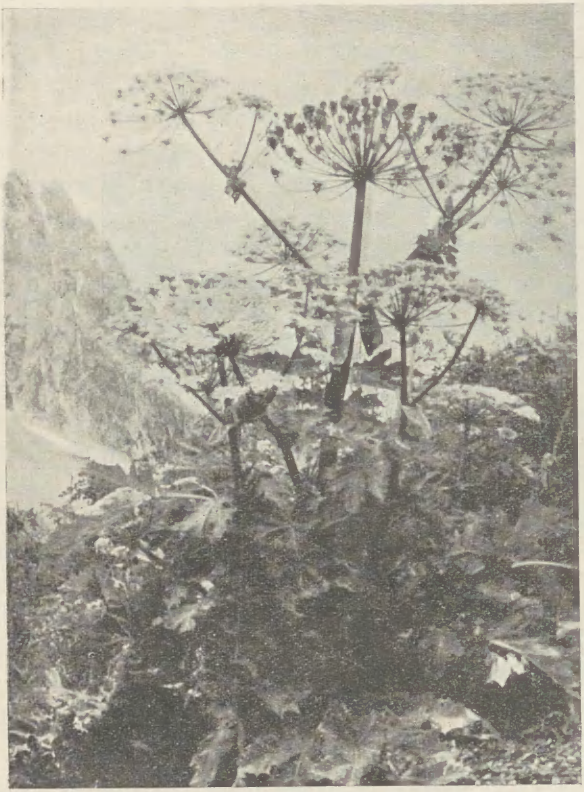

Baldaszkowce w Dolinie Dych-Kotju-Bugaj-su.
Fot. W Ostrowski (Leica).

olbrzymie pole firnu. Szli bez asekuracji. W pewnej chwili dwóch z nich znalazło się jednocześnie na moście śnieżnym. Ten ostatni runął jak podcięty nożem. Obaj alpiniści wpadli do głębokiej, ukrytej szczeliny. Jeden zginął na miejscu, drugiego (ze złamaną ręką i silnie rozbitą nogą) zdołał wyciągnąć trzeci z tej ekipy. O zniesieniu go jednak przez dwa trudne lodospady nie mógł nawet myśleć. Ruszył po pomoc.

Nasze spotkanie nastąpiło w odległości jednego dnia drogi od miejsca katastrofy. Po krótkiej naradzie zdecydowano, że Sokołowski, S. Bernadzikiewicz i Bujak ruszą natychmiast z inż. Olchowskim (nazwisko sowieckiego alpinisty), aby jak najprędzej dotrzeć do rannego, natomiast ja (jako jedyny władający językiem rosyjskim) wróciłem wdół do obozu sowieckich instruktorów alpinizmu, aby przyprowadzić następnego dnia posiłki z noszami, bandażami i t. p.

Do obozu dostałem się wieczorem i po zaalarmowaniu jego uczestników zebrałem «sprzęt ratunkowy». Niestety, niewiele go było. Wziąłem siatkę (od piłki), «bambus» wyciąłem w lasku brzozowym, parę deseczek ze skrzyni zastąpić miało ramy na złamaną rękę i nogę. O świcie wyruszyliśmy w piątkę. Towarzyszyło mi czterech uczestników obozu.

Jak się potem okazało, koledzy moi już w południe drugiego dnia dotarli do rannego, nałożyli mu prowizoryczne opatrunki i zaczęli go sprowadzać nadół.

Spotkanie obu grup nastąpiło na progu lodowca. Pomimo ciężkich obrażeń, ranny (inż. Staroskolski) trzymał się świetnie. Opowiadał, jak trudno było, mając tylko jedną zdrową rękę, uwolnić się spod masy zlodowacia-

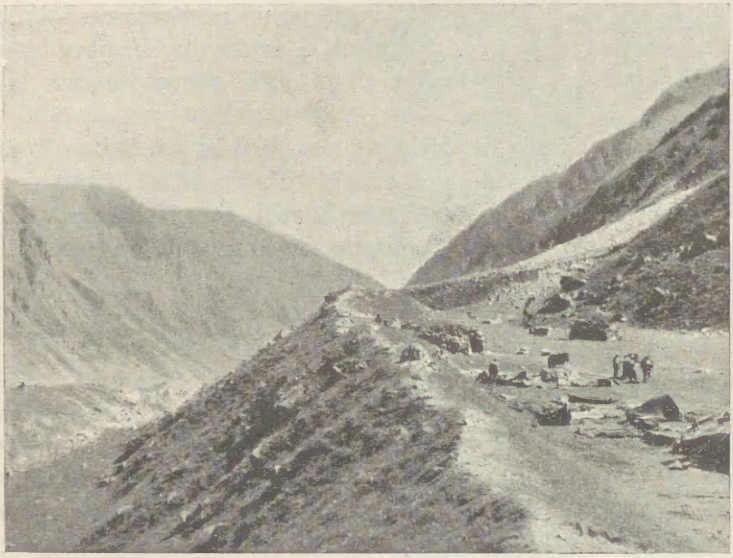

Baza turystyczna Misses-Kosz.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

ego śniegu, ile wysiłku kosztowało doczołganie się do zaklinowanego w szczelinie ciała przyjaciela. Widocznie on sam po upadku musiał dłuższy czas leżeć bez przytomności, zwłoki bowiem Głagolewa (trzeci z ich grupy) były już zupełnie zimne. Potem dopiero porozumiał się z Olchowskim, który zrzucił mu linę. Dopiero po z górą dwugodzinnych zmaganiach się zdołał ten ostatni wyciągnąć rannego na brzeg szczeliny.

Tak w krótkich słowach opisana przedstawia się historja katastrofy na lodowcu Ajlamy. Epilog naszej akcji ratunkowej odbył się już w Warszawie, gdzie ambasador Z. S. R. R. na specjalnem przyjęciu wręczył nam nadesłane przez Radę Centralną O. P. T. E.[1]) dyplomy honorowe i podziękowania.

Chcę choć w paru słowach zapoznać Czytelnika z nadzwyczaj ciekawem podejściem naszego wschodniego sąsiada do spraw związanych z alpiniznem, spraw — napozór czysto sportowych. «Romantyzm alpinizmu» którego uosobieniem był przedewszystkiem Mallory, nie jest w Sowietach zbyt popularny. Na pierwszy plan wysunięto tam sprawy utylitarne i... propagandowe. Jednym z przebojowych haseł jest: «badajmy Azję!», a badanie olbrzymich masywów Pamiru, Ałtaju, Tian-Szania i t. d. bez udziału wykwalifikowanych kadr alpinistów jest niemożliwe. To też wzięto się do

[1]) Skrót ten oznacza nazwę jedynego turystycznego zrzeszenia społecznego w Z. S. R. R., rozwijającego ogólno-państwową działalność: «Obszczestwo Proletarjackawo Turizma i Ekskurzji».

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej - Biblioteka

energicznego szkolenia tych ostatnich. Obecnie na Kaukazie rokrocznie organizuje się cały szereg obozów stałych i wędrownych, obozów dla «początkujących» i dla «instruktorów alpinizmu», stworzono też kilka «baz turystycznych».

Naczelną organizacją turystyki wysokogórskiej jest Sekcja Wysokogórska O. P. T. E., na czele którego stoi N. W. Krylenko, komisarz sprawiedliwości Związku, a jednocześnie jeden z najlepszych znawców Pamiru.

Jeżeli można powiedzieć, że jeszcze przed laty alpinizm sowiecki przechodził... epokę Chałubińskiego, to obecnie zrobił olbrzymi krok naprzód i podciąga się do poziomu alpinizmu międzynarodowego. Fakty jak: sowieckie wejście na Użbę (z udziałem kobiety!), na Dych-Tau, na Kosztan-Tau, zdobycie wreszcie w Pamirze Pika Stalina — pozwalają na taką ocenę.

Nadzwyczaj popularne są «masowe» wejścia na Kazbek i Elbrus. Wystarczy przytoczyć fakt, że na szczycie Elbrusa tego roku stanęło... zgórą 2000 (sic!) obywateli sowieckich i mniejwięcej tyleż na Kazbeku! Chociaż zarówno jeden jak i drugi z tych szczytów nie przedstawiają pod względem alpinistycznym poważnych trudności, jednak ich wysokość (5633 i 5048 m) wymaga dużego wysiłku i nieprzeciętnej wytrzymałości. Przecież jeszcze stosunkowo niedawno kroniki alpinistyczne skrupulatnie notowały każde wejście na te szczyty! Wartość tych «masowych» wejść jest naturalnie straszliwie rozdmuchiwana w prasie i literaturze, ciągle podkreśla się różnicę pomiędzy rosyjskim alpinizmem przedrewolucyjnym a sowiecką turystyką i t. d., ale fakt pozostaje faktem, ilościowo — jest to wyczyn niespotykany.

Wyczyny wysokogórskie są w Sowietach nietylko nagradzane odznaczeniami ale też i pieniężnie. Uczestnicy naprzykład tegorocznej «Alpinjady» oprócz bezpłatnych przejazdów na Kaukaz otrzymywali znaczne zasiłki i sprzęt.

Nie mogę nie wspomnieć o jednem nadzwyczaj charakterystycznem zdarzeniu: w tym roku, w organie turystycznym «Na lądzie i morzu» propagowano hasło: «Nie będzie ofiar w górach!» Nieszczęście chciało, że właśnie ten rok, 1935-ty, obfitował w katastrofy górskie! Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę duży przypływ rzesz turystycznych. Gdy wieść o katastrofach dotarła do władz naczelnych — ogłoszono oficjalnie zapowiedź Krylenki, w której prezes Rady Centralnej O. P. T. E. zapowiada... w wypadku powtarzania się katastrof — pociągniecie do «ugołownej» odpowiedzialności instruktorów szkolących w obozach!

Osobnym rodzajem jest w Sowietach «alpinizm wojenny». Spotykaliśmy liczne grupy oficerów armji czerwonej, ćwiczące na lodowcach Kaukazu. Takie oddziały otrzymywały ściśle opracowaną marszrutę i zadanie (np. — topograficzne).

Czołowi przedstawiciele Sekcji Wysokogórskiej bardzo często przed

udaniem się na wyprawę przechodzą specjalne przeszkolenie... z dziedziny botaniki, geologji, zoologji i t. d., aby potem, w terenie, prowadzić robotę pionierską, wywiadowczą.

Ale wróćmy do dziejów naszej wyprawy. Po oddaniu rannego pod opiekę jego towarzyszy, ruszyliśmy w trójkę w dalszą drogę do Misses-Kosz. Lodowiec Dych-Kotiu-Bugoj-Su, tak długi jak jego nazwa, nie nastręczał trudności, natomiast przejście szczeliny brzeżnej na zachodnich zboczach przełęczy Dychni-Ausz zajęło nam sporo czasu. Nie obeszło się bez biwaku tuż pod przełęczą. Droga lodowcami wynosiła około 26 kilom.

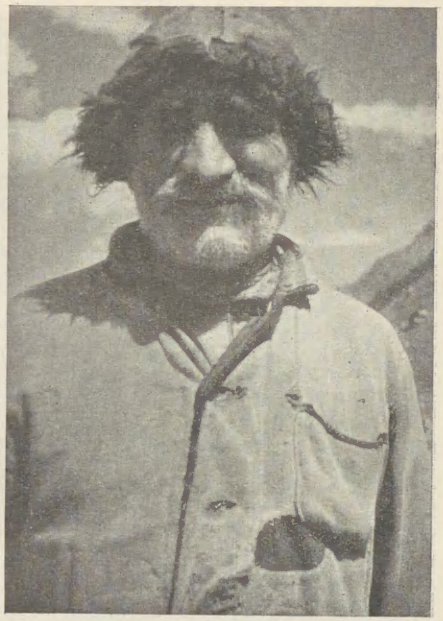

Zikirja, baca z Misses-Kosz.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

W Misses-Kosz zebrali się wszyscy członkowie Wyprawy. Tego roku maleńka ta łączka, schowana za moreną boczną lodowca Bezingi, była miejscem spotkań prawie wszystkich ekspedycyj bawiących na Kaukazie. Byli Francuzi, byli Austrjacy, Niemcy, kilka ekspedycyj sowieckich i... po raz pierwszy Polacy.

Nad miasteczkiem białych namiotów powiewały chorągiewki państwowe i klubowe. Przypadł nam w udziale smutny obowiązek powiadomienia sowieckiej grupy alpinistycznej o katastrofie ich towarzyszy (grupą kierował znany alpinista W. Ł. Semenowski). Okazało się, że i ekipa pozostała w Misses-Kosz miała ofiarę. Akurat przed naszem przybyciem zdarzył się śmiertelny wypadek na Dych-Tau. Historja tego szczytu, albo raczej prób zdobycia jego w tym roku wymaga specjalnego omówienia, a to ze względu na ścisły związek z działalnością naszej Wyprawy.

Dych-Tau, drugi co do wysokości szczyt Kaukazu (5198 m), był tego roku atakowany parokrotnie. Ekspedycja francuska oblegała go trzy tygodnie. W czasie czwartej próby zdarzył się wypadek, jeden z uczestników podobno uległ różnym obrażeniom (Francuzów w Misses-Kosz już nie zastaliśmy, zrezygnowali z Dych-Tau i zeszli wdół). Ekipa austrjacka pod kierownictwem prof. Schwarzgrubera atakowała południową ścianę tego szczytu. Mieli zamiar powtórzyć słynną drogę Mummery'ego. Z wysokości blisko 5000 m musieli zawrócić ze względu na silny mróz i wiatr. Ryzyko zamarznięcia, jak twierdzili uczestnicy, było zbyt wielkie. Mieli zamiar za

Kurs alpinistów sowieckich (oficerów) wyrusza z Misses-Kosz na trening w terenie.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

parę dni powtórzyć próbę.

Najgorzej powiodło się grupie sowieckiej. Trzeciego dnia wspinaczki, w czasie zatrzymania się na odpoczynek, jeden z alpinistów stracił równowagę i runął wdół. Wyprawa zawróciła z wysokości 4500 m. Za parę dni mieli pójść pod ścianę, na lodowiec i szukać zwłok.

Dych-Tau, i to właśnie jego południowa ściana, leżał w naszym programie, a wobec takiej «konjunktury»... jasnem było, że Dych-Tau musi być zrobiony.

W Misses-Kosz przez parę dni zatrzymała nas niepogoda. Codziennie z gęstej mgły mżył deszcz, wyżej padał śnieg.

Jak tylko pogoda ustaliła się — przenieśliśmy obóz wysokogórców pod ścianę Dych-Tau. Pierwszą próbę podjęto w składzie: S. Bernadzikiewicz, Bujak, Chwaściński, Ostrowski. Zakończyła się ona niestety niepowodzeniem. Dnia 11 sierpnia biwakujemy już pod lodowcem, na wysokości 3910 m. Następnego dnia pokonano skalną grzędę i lodowy żleb. Na wysokości 4900 m wieczorem — złapała nas śnieżna burza. W nader nieprzyjemnem miejscu, uwiązani do bloków i wbitych w szczeliny haków, staraliśmy się przeczekać niepogodę. Ciekawe było to, że jednocześnie z silnym opadem śnieżnym następowały wyładowania elektryczne. Pioruny biły gdzieś blisko w grań.

Następnego dnia, koło godziny 11-tej, z bólem serca zdecydowaliśmy odwrót. Skała była pokryta sypkim śniegiem, niedającym żadnego oparcia.

W drodze powrotnej mieliśmy jeszcze jeden biwak.

Czekając aż pogoda «wyklaruje się» na dobre i słońce trochę oczyść południową ścianę ze świeżego śniegu, podjęto wejścia na pomniejsze szczyty. I tak: Bernadzikiewicz S. i Bujak weszli na Baszcha-auz-Basza (4452 m), a Chwaściński i Ostrowski na Pik Semenowski (4054 m).

Ze względu na kończący się czas naszego pobytu na Kaukazie

i... szczupłość ekipy wysokogórskiej postanowiono rozdzielić się, aby zaatakować równocześnie dwa szczyty. S. Bernadzikiewicz i Bujak wyruszyli na Szcharę (trzeci co do wysokości szczyt Kaukazu, 5184 m), wybierając jej wspaniale zalodzoną północną ścianę i grań. Chwaściński i ja ponowiliśmy próbę wejścia na Dych-Tau. I tym razem musieliśmy zawrócić. U kolegi odezwało się serce, nadwyrężone prawdopodobnie w czasie jego upadku na Nookau-saus-kaya. W każdym bądź razie ta sprawa wymagała paru dni odpoczynku. Koledzy ze Szchary w najlepszym razie mogli wrócić za parę dni, więc o czekaniu i podjęciu trzeciej próby nie mogło być mowy. Postanowiłem zejść do obozu w Misses-Kosz i zaproponować kierownikowi sowieckiej grupy, że wezmę jednego z jego towarzyszy na trzecią próbę zdobycia upartego szczytu.

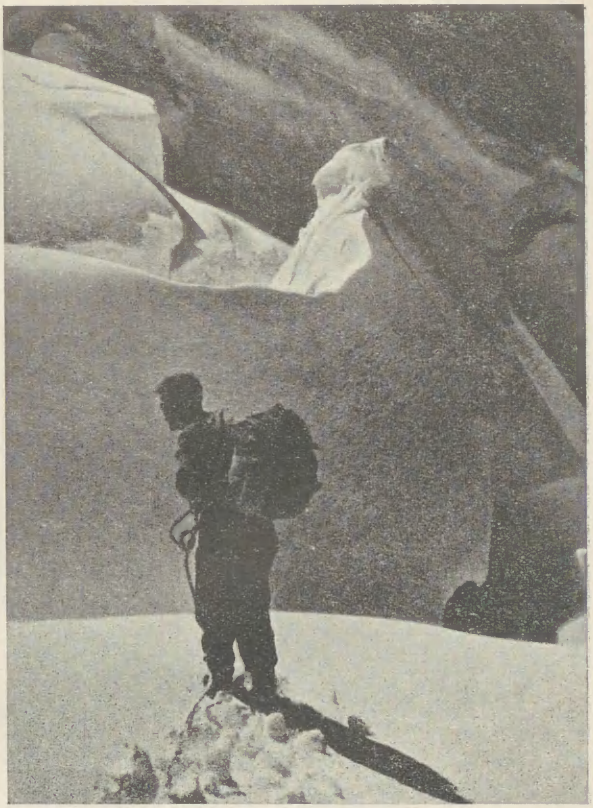

W drodze na Szcharę. *Fot. J. Bujak.*

Czytelnik daruje mi, że trochę szczegółowiej opiszę tę część naszej akcji wysokogórskiej, przyznaję się szczerze, że mam wielki sentyment do Dych-Tau i do... mego towarzysza.

W Misses-Kosz trafiłem akurat na smutny obrzęd pogrzebowy. Z lodowca znieśli ciało ostatniej ofiary tej góry i na morenie wykopali płytki grób.

Moje pertraktacje z kierownikiem sowieckiej grupy nie trwały długo.

Pozwolenie zostało wydane, a amator znalazł się odrazu. Po prowizorycznem sprawdzeniu jego kwalifikacyj alpinistycznych (wyliczył szczyty na których był i zapewnił, że nie podlega chorobie górskiej) dałem mu pół godziny czasu na spakowanie rzeczy. Jeszcze tego samego dnia chciałem dojść do naszego namiotu na wysokości 3100 m.

Szchara z drogi na Dych-Tau.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

Proszę sobie wyobrazić moje samopoczucie, gdy, w ciągu tych paru minut, zostałem przez «życzliwego» poinformowany co do osoby mego nowego kompana. Okazało się, że to był właśnie rodzony brat tylko co pochowanej ofiary Dych-Tau. Wezwany telegraficznie wiadomością o śmierci brata, przyjechał, zniósł jego resztki z lodowca, i wprost z pogrzebu... zdecydował się przyjąć moją propozycję i podjąć próbę wejścia!

Dla mnie zdobycie Dych-Tau było sprawą honoru Wyprawy, dla niego... powiedzmy sprawą osobistą! Zaimponował mi chłopak co się zowie i dlatego na jego pytanie: «Czy wobec tego... zgadzacie się wziąć mnie?» mogłem odpowiedzieć tylko twierdząco.

Warunki atmosferyczne w czasie naszego wejścia były dobre, czego nie można powiedzieć o stanie skały. Po dłuższym okresie niepogody wszystkie rysy i kominy były zabite śniegiem albo zalodzone. Utrudniało to i opóźniało wspinanie się. Dopiero trzeciego dnia po wyjściu z Misses-Kosz, wieczorem, stanęliśmy na szczycie.

Wejście na Dych-Tau zaliczam do najpiękniejszych i najmilszych swoich przeżyć górskich. Ze względu na trudność drogi, ze względu na honorność szczytu, a przedewszystkiem ze względu na... osobę partnera na linie. Trzymał się chłopak wspaniale.

Na szczycie zostawiłem krótką notatkę, przycisnąwszy bilet głazem:

«Polsko-Sowieckie wejście pd. ścianą

Członek Polskiej Wyprawy W. Ostrowski i Aleksy Maleinow».

Na końcu dopisałem: «Na cześć brata Aleksandra Maleinowa, który», i t. d.

W drodze na Dych-Tau. *Fot. W. Ostrowski (Leica).*

Po «wiszącym» biwaku pod samym szczytem, o świcie rozpoczęliśmy zjazdy na linach. Dopiero późno w nocy dowlekła się nasza dwójka do namiotu, serdecznie witana przez kolegów, którzy poprzedniego dnia wrócili ze szczytu Szchary.

Ich droga na wierzchołek prowadziła przez wspaniałe lodowce i ostrą śnieżną grań. Gruby pokład świeżego śniegu utrudniał bardzo torowanie drogi. Praca tego rodzaju na dużych wysokościach jest nadzwyczaj męcząca i wyczerpująca. Jednocześnie zachodziło niebezpieczeństwo lawin. Jedna z tych lawin, doskonale zresztą widziana przez nas ze ściany Dycha, dokładnie wymiotła zbocze, po którem akurat poprzedniego dnia... koledzy trawersowali z grani do kotła lodowcowego!

Tak w krótkim zarysie przedstawia się działalność alpinistyczna naszej Wyprawy. Oprócz zdobycia pięciu szczytów powyżej 4000 m i dwóch powyżej 5000 m, oprócz przeprowadzenia kilku nowych dróg alpinistycznych i powtórzeń «klasycznych», Wyprawa kaukaska dała nam olbrzymie doświadczenie w dziedzinie przedewszystkiem... biwakowania, i to biwakowania na dużych wysokościach i częstokroć w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych i terenowych. Pozatem, zapoznanie się z masywami Adaj-Choch i Bezingi, górami, które alpinizm światowy uważa za najodpowiedniejszy teren treningowy przed... podjęciem wypraw w góry najwyższe, jest

bardzo cennym dorobkiem naszego Klubu. Katastrofa na Nookau-saus-kaya, której skutki w tak fatalny sposób zmniejszyły i tak nieliczne szeregi naszej Wyprawy, zmusiła do wydatnego ograniczenia planów wysokogórskich, ale — mówi się trudno! Pęknięcie czekana... należy do wypadków spowodowanych siłą wyższą. Musimy się cieszyć, że skończyło się tylko na tem.

Nasi naukowcy przywieźli do kraju bogate i cenne zbiory. W czasie pracy grupy alpinistycznej na lodowcach Bezingi — naukowcy przeprowadzali badania w dorzeczu Baksanu, u stóp Elbrusa. W szczególności prof. Sokołowski przeprowadził wiele badań nad sosną reliktową oraz bukiem wschodnim na Kaukazie, dr Wojtusiak zebrał bardzo pokaźne zbiory zoologiczne (kilka tysięcy okazów!), dr Wiśniewski dokonał wielu badań botanicznych. Kolega Rühle tworząc «grupę samodzielną» pracował w dolinie Czereku Bałkarskiego. Praca jego polegała na możliwie dokładnem skartowaniu na mapach w skali 1:42000 utworów lodowcowych. Obecnie opracowuje się cały zebrany materjał.

Jako laik boję się informować Czytelnika co do szczegółowych wyników prac grupy naukowej. Ciekawych odsyłam do wydawnictw i publikacyj fachowych, tak samo zresztą odsyłam interesujących się sprawami wysokogórskiemi do naszego czasopisma «Taternik», które w specjalnym numerze, poświęconym Wyprawie, wydrukowało szereg opisów i artykułów. W niniejszym artykule podałem zaledwie szkicowo przebieg Wyprawy, uwzględniając siłą rzeczy dokładniej te wypadki, w których brałem udział.

Na zakończenie muszę jeszcze wspomnieć o koleżeńskich, więcej, serdecznych stosunkach, nawiązanych przez nas zarówno z alpinistami sowieckimi jak i z wyprawami austrjacką i niemiecką. Obecnie wymiana czasopism i publikacyj ten stosunek utrwala i zacieśnia.

Wiktor Ostrowski.

Zagadnienia regjonalizmu górskiego w Polsce.

TREŚĆ:

Istota regjonalizmu na równinach i w górach. — Prace regjonalistyczne w Polsce. — Święta Gór. — Cechy wspólnoty Karpat jako obszaru górskiego: a) przyrodzone, b) gospodarcze, c) kulturalne. — Podział Karpat na regjony: a) fizjograficzno-turystyczne, b) etnograficzno-kulturalne. — Program prac regjonalistycznych i Związku Ziem Górskich.

«Przywrócić własne fizjognomje ziemiom przez niwelujący «postęp» zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej cywilizacji. Pozwać inteligencję, przedewszystkiem synów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby kontakt zerwany z macierzą-ziemią podjęli, aby raz w rok przynajmniej przy czasie ferji, w kąty ojczyste zjeżdżali, aby bez względu na dzielące ich społeczne poglądy — pospólnie, jak my tu, nad odrodzeniem swoich radzili».

Władysław Orkan «O związkach Ziem». Rzecz wygłoszona na X. jubileuszowym Zjeździe Podhalan w roku 1926 w Szaflarach.

Istota regjonalizmu na równinach i w górach.

Polska jest krajem nizin. Ogromne płaśnie zalegają północ, wschód, a częściowo zachód i południe naszej Ojczyzny. W piaskach mazowieckich środka, jeziornym kraju północy, mokradłach wschodu i łęgach nadwiślańskich, widzimy i odczuwamy słusznie charakter całej niemal Polski. Pszeniczne i żytnie łany rolniczych obszarów są symbolem i upragnionym celem naszej aktywności gospodarczej. Człowiek równin — z wszystkiemi cechami jego usposobienia i zamiłowań — stał się w ciągu wieków przeważającym typem Polaka. Te właściwości naszego krajobrazu, naszej psychiki i życia gospodarczego należy brać pod uwagę w rozważaniu wszelakich zagadnień polskiej rzeczywistości. Cechy te odbijają się również na życiu kulturalnem. Wszak na szczęście nikt jeszcze nie wymyślił i nie dokonał całkowitego oderwania człowieka od podłoża, na którem żyjemy, a to mimo niezmiernego postępu techniki oraz związanych z cywilizacją procesów wynaturzenia. W zagadnieniach, dotyczących istoty bytowania ludzkiego, ma zawsze oddźwięk przyroda kraju, w którym człowiek pędzi swój żywot.

Prawda ta prosta, częstokroć jednak przeoczana, przemawia do nas szczególnie mocno w zagadnieniach regjonalistycznych. Jak słusznie mówi prof. S. Pawłowski[1]), regjonalizm, który jest «ruchem, zmierzającym do wyróżnienia i do rozpatrywania przedmiotów i zjawisk zachodzących na

powierzchni ziemi, według przyrodzonych regjonów czyli krain», — «tkwi w ziemi».

Określenie takie odnosi się tak do dolin, jak do gór. Ale na nizinach wszystko równający strychulec cywilizacyjny i pseudocywilizacyjny znacznie łatwiej daje sobie rady z właściwościami życia ludzkiego, wytworzonego przez warunki przyrodzone. Dzieje się to stąd, że jednostki regjonalne, czy też «krainy» na obszarach płaskich są zwykle mniej wyraźne i odgraniczone od siebie, a często przechodzą jedna w drugą, i dlatego, że łatwiejsza jest tam komunikacja, główna dźwignia cywilizacyjnego równania człowieka.

Inaczej jest w górach. Dzięki podziałowi obszarów górskich przez grzbiety, wskutek trudniejszej komunikacji, większego zróżnicowania krajobrazowego, klimatycznego i gospodarczego, powstają w górach krainy dobrze od siebie odgraniczone i wytwarzają się jednostki regjonalne wybitne oraz trudniejsze do zniwelowania.

Prace regjonalistyczne w Polsce. Nie pozbawionym więc głębszego uzasadnienia jest fakt, że z Gór Świętokrzyskich wyszedł nasz ruch regjonalistyczny, którego potrzeba stała się bardzo silną w szybko szarzejącem wnętrzu Polski. Chociaż Góry Świętokrzyskie są niskie a otoczone ze wszech stron równinami zatraciły w znacznej części właściwości górskie, charakterystyczne cechy regjonalne zachowały się tu lepiej, niż w pozostałej Polsce Środkowej.

Stąd też wyszły natchnione utwory jednego z duchowych inicjatorów regjonalizmu polskiego S. Żeromskiego, tu ukazał się klasyczny «Pamiętnik Świętokrzyski» [2]), stąd zrodził się ruch regjonalistyczno-krajoznawczy nauczycielstwa polskiego [3]), który w swym pięknym rozwoju i przy wybitnej pracy niestrudzonego propagatora regjonalizmu A. Patkowskiego sięgnął po ujęcie ogólne ruchu regjonalistycznego w Europie. Z Gór Świętokrzyskich czerpie ożywcze soki dla swej pracy krajoznawstwo polskie z patronującem mu zasłużonem Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem, tu też nabrało rozpędu zagadnienie ochrony przyrody gór Środkowej Polski w pracach Komitetu Puszczy Jodłowej.

Praca regjonalistyczna w takiem znaczeniu nie objęła dotychczas jedynych wielkich gór polskich, jakiemi są Karpaty. Różne się na to złożyły przyczyny. Przedewszystkiem silniejsze zróżnicowanie Karpat pod względem przyrodniczym i etnograficznym, ogrom ich obszaru i trudności komunikacyjne. Przyczyniła się okoliczność, że w Karpatach niebezpieczeństwo niwelacji i zagłady najcenniejszych właściwości regjonalistycznych nie było tak alarmujące, jak w Polsce Środkowej.

Ciekawem jest, że po południowej stronie Karpat ruch regjonalny również nie znalazł swego właściwego wyrazu. Wprawdzie prace nad podziałem regjonalnym Karpat po tamtej stronie granicy są daleko posunięte [4]). Akcja

gospodarczo-regjonalistyczna idzie w całej Czechosłowacji od szeregu lat silnym rozpędem [5]), obejmując całą Słowaczyznę oraz Podkarpacką Ruś. Na Słowaczyźnie odbywają się od kilku lat wspaniałe ze względu na tamtejsze bogactwo etnograficzne zjazdy regjonalne. Mimo to wszystko niema tam jeszcze ujęcia, porządkującego całość zagadnień.

Brak programu regjonalistycznego w Karpatach nie znaczy oczywiście, aby nie istniały prace o charakterze regjonalnym dla naszych gór. Zajmowało się niemi zawsze najstarsze i największe nasze stowarzyszenie górskie, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie; w dawnych «Pamiętnikach» P. T. T. oraz rocznikach «Wierchów» znajdziemy prawdziwą kopalnię różnych artykułów i prac o typie regjonalnym. Również Związek Podhalan, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny i inne podobne stowarzyszenia, inicjowały i przeprowadzały akcje regjonalistyczne w różnych okolicach gór.

Ciągle jednak brakło pracy, obejmującej wszystkie regjony karpackie. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, obchodząc jubileusz swego 60-letniego istnienia w roku 1933 w Zakopanem, powzięło myśl zwołania do naszej górskiej stolicy zjazdu górali z całego obszaru Karpat, który stałby się niewątpliwie początkiem realizacji programu regjonalistycznego karpackiego. Zasoby jednak materjalne P. T. T. nie wystarczyły na takie przedsięwzięcie.

Święta Gór.

Urzeczywistnienie idei zjazdu górskiego przyniosły dopiero »Święta Gór». Pierwsze takie święto miało się odbyć w r. 1934 w Zakopanem pod protektoratem Pana Prezydenta R. P. Prof. I. Mościckiego i Marszałka Polski J. Piłsudskiego. Marszałek J. Piłsudski, udzielając swego protektoratu, dawał wyraz swemu żywemu stosunkowi do gór polskich, którego ślady znajdujemy w pismach Marszałka [6]). Święto Gór w r. 1934 nie mogło się odbyć z powodu katastrofy powodzi. Ostatecznie doszło ono do skutku w r. 1935 dzięki potężnej pomocy udzielonej przez wojsko, które w tem dziele, jak w wielu innych, wykazało swą przodującą rolę w życiu współczesnej Polski. W osobie obecnego ministra spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzyckiego znaleźliśmy dla prac naszych protektora doceniającego znaczenie gór dla Polski oraz znawcę spraw górskich, któremu należy zawdzięczać ruszenie z miejsca zagadnienia i stałą nad niem opiekę.

Cóż dało zakopiańskie «Święto Gór»? Otóż było ono dla wszystkich, nawet dla ludzi doświadczonych, prawdziwą rewelacją. W popisach grup regjonalnych z łańcucha Karpat od Cieszyna po Czeremosze, które odbywały się przez tydzień na stadjonie zakopiańskim, ujawniło się niezmierne bogactwo życia góralskiego ludu. Jedne za drugiemi szły grupy regjonalne, Ślązacy, Żywczanie, Orawcy, Skalni Podhalanie, Spiszacy, górale z Pienin i Gorców, Nowosądeczanie, Łemkowie, Bojkowie i Huculi. Rozkwitała barwność strojów, niosły się surowe górskie pieśni, rozbrzmiewała bujna mu-

Biblioteka

Mieszczanie i mieszczki żywieckie na Święcie Gór.

zyka, szalały wspaniałe tańce, przedstawił się nam dawny, z głębi istnienia ludzkiego wyłoniony obyczaj.

Wartość i piękno, przedstawione przez góralskie grupy regjonalne, były tak wielkie, że z miejsca zdobyły wielotysięczną publiczność, przybyłą z całej Polski. Fale entuzjazmu szły przez widownię, życie współczesnej Polski wzbogaciło się o nowy bezcenny element.

To samo powtórzyło się w r. 1936 na Zjeździe Górskim w Sanoku. Produkcje grup regjonalnych góralskich były jeszcze bogatsze, jeszcze piękniejsze, stały na jeszcze wyższym poziomie. Osiągnął cel ruch wydobycia istotnych wartości z góralszczyzny; zrobiły swoje — «hyr», który poszedł po Karpatach, i sława, spływająca od gór naszych ku Polsce; przyniosła owoce praca w krainach górskich, obudzona przez «Święto Gór» w Zakopanem. Podobne wyniki przyniósł objazd grup regjonalnych, dokonany we wrze-

śniu r. 1936 po Warszawie, Lwowie i Krakowie. Wszędzie produkcje góralskie wzbudziły uznanie i zachwyt.

Jako następstwo tych wydarzeń wyłoniła się potrzeba ujęcia organizacyjnego zjawisk życiowych gór w postaci Związku Ziem Górskich. Związek, założony na zjeździe w Sanoku, ma za zadanie uzgadnianie i koordynację prac społecznych w górach polskich oraz inicjowanie akcyj odnoszących się do całości Karpat; rozpoczął on już swe prace. Udział w Związku zgłosiły największe i najważniejsze organizacje społeczne i instytucje, pracujące w górach.

W chwili tej wydaje mi się wskazanem przedstawić próbę ujęcia zagadnień polskiego regjonalizmu górskiego i programu prac dla pracy regjonalistycznej w Karpatach.

Cechy wspólnoty Karpat.

Góry tworzą przyrodzoną podstawę Polski. Ojczyzna nasza opiera się na południu o część łuku karpackiego, wyrastającego z nad Dunaju w okolicach między Wiedniem i Bratysławą i zanurzającego się ponownie w Dunaj koło Żelaznej Bramy. Polska jest krajem, który przylega do łuku karpackiego na jego części znacznej, bo obejmującej ponad 600 km i połowę długości całego łańcucha. Cała partja karpacka Polski tworzy jeden wielki obszar górski, któremu warunki geograficzne i przyrodnicze dyktują wspólność podstaw życia.

Cechy przyrodzone.

Wspólność tę warunkuje przedewszystkiem wzniesienie nad poziom morza. Gdybyśmy nawet wzniesienia nie uważali za podstawowy czynnik dla ustalenia pojęcia geograficznego regjonu, jak to czynią niektórzy autorowie, to jednak należy mu przypisać pierwszorzędne znaczenie w myśl wywodów prof. E. Romera [7]). Wzniesienie nad poziom morza wpływa, jak nic innego, na klimat i całokształt życia organicznego, także ludzkiego. Wyższe wzniesienie Karpat pochodzi od budowy i przeszłości geologicznej. Niema miejsca tutaj rozwodzić się dłużej na ten zajmujący temat. Rzut oka na mapę geologiczną Polski poucza nas, jak różną jest budowa Karpat od pozostałej Polski. Polska niżowa pokryta jest pokładami bloków, glin i piasków. Pokłady te pozostawiły lodowce, które w czasie t. zw. dyluwjum, poprzedzającego erę dzisiejszą, zeszły pod wpływem spadku temperatury z północy i pokryły grubym płaszczem północną oraz środkową Europę. Z pod pokrywy dyluwjalnej wydobywają się tu i ówdzie na powierzchnię różne skały starszych formacyj geologicznych. Większe takie grupy tworzą Góry Świętokrzyskie, pasmo Krakowsko-Wieluńskie, Zagłębie węglowe oraz części Wołynia i Podola. Natomiast Karpaty tworzą masę skał głównie piaskowcowo-łupkowych, wieku starszego od dyluwjum, przeważnie trzeciorzędowego, pofałdowanych w długie pasma, ciągnące się wzdłuż łańcucha karpackiego. Tylko nad źródłami Czeremo-

szów wyłaniają się na południowym wschodzie z pod piaskowców i łupków Beskidów Wschodnich starsze skały grupy Czywczyńskiej z utworami krystalicznemi; ze skał granitowych i łupków krystalicznych składa się również bastjon Tatr. Tu i ówdzie zalegają w Karpatach wapienie, które w Pieninach formują osobliwą grupę górską. Wszystkie skały karpackie są pofałdowane i ponaruszane siłami górotwórczemi, działającemi tu aż do ostatnich czasów. Na materjale skalnym o takim składzie i budowie geologicznej rozwijają swą działalność siły rzeźbiące powierzchnię ziemi. Wody strumieni i rzek żłobią nieustannie zbocza i grzbiety górskie, nadając im różne formy. Z wodą współdziała powietrze i tak wytwarza się dzisiejsza postać Karpat. Każdy grzbiet, każda dolina i przełęcz wywodzą się z tych warunków geologicznych. One to zadecydowały o wyglądzie górskim Karpat, jak to pięknie ujął w swej syntetycznej pracy o krajobrazie Polski J. Smoleński [8]). Tak stworzyła się wielka karpacka jednostka fizjograficzna, odmienna od reszty ziem polskich. Budowa geologiczna i charakterystyczne dla wzniesienia i klimatu procesy wietrzenia skał złożyły się również na gleby właściwe dla Karpat [9]).

Na odmiennem od niżowego podłożu morfologicznem i geologicznem rozwija się inny klimat. Z wzniesieniem wzrasta ilość opadów, zimy stają się cięższe i wykazują dłużej zalegającą i obfitszą szatę śnieżną, wieją silniejsze wichry, w Tatrach czasem w postaci wiatrów halnych. Powietrze staje się czystsze i rzeźwiejsze. Wszystko to składa się na klimat ostrzejszy jak na dołach, zarazem jednak decyduje o wartości Karpat, jako ogromnego zbiornika powietrza górskiego i rejonu najlepszych stacyj klimatycznych Polski.

Wzniesienie nad poziom morza i budowa Karpat wpływa na charakter wód. Rzeki karpackie są w górnych biegach rwące, kapryśne, łatwo wzbierają i często wylewają. Dna tych rzek i strumieni wyścielają głazy i kamienie, które przy wylewach zasypują gruzem pola uprawne i wywołują wielkie zniszczenia. W wielu wypadkach rzeki górskie płyną korytami lub przebijają się przez wąwozy, tworząc malownicze przełomy rzeczne, jak na Dunajcu, Popradzie, Wisłoku, Czeremoszu.

Szata roślinna Karpat wykazuje osobliwe cechy. Żyje tu szereg roślin właściwych dla gór. Niektóre z nich są pozostałościami z dawnych epok i mówią nam o ciekawej przeszłości Karpat. Krzewy takie, jak różanecznik w Beskidach Wschodnich, kwiaty, jak szarotka w Tatrach, goryczka, zimowit, tojad i wiele innych, są głośnemi ozdobami naszego świata roślinnego. Stosunkowo znaczne nasycenie wilgocią czystego powietrza Karpat, wywołuje przepyszną zieleń łąk, bogactwo i piękno kwiecia podnosi ich urok.

Lasy wiążą całość karpackiego łuku wspaniałym pierścieniem. Niektóre części Karpat są pokryte bujnemi borami, tu i ówdzie o charakterze

puszczy. W dolnych regjonach las mieszany, szpilkowo-liściasty, w górniej szych drzewostany świerkowe, otulają gęstym płaszczem zbocza gór, wypełniając powietrze rzeźwym aromatem. Panujące w Karpatach drzewo, świerk, przybiera kształt wysmukły, charakterystyczny dla gór. Na górnej granicy lasów pojawiają się piękne, tylko w górach rosnące limby. Jeszcze wyżej zarastają zbocza płaty kosodrzewiny, w najgórniejszych partjach rozpościerają się łąki i hale, a wreszcie nagie skały. W Tatrach wytwarza się wysokogórska pustynia skalna, podchodząca aż pod krainę wiecznych śniegów.

W lasach, dolinach, na grzbietach żyje właściwa Karpatom zwierzyna. Wiele zwierząt, już bardzo rzadkich na równinach, np. niedźwiedź, znalazło tu swą ostoję. Inne, jak jeleń, wytworzyły rasy okazalsze od nizinnych. Niektóre ze zwierząt żyją tylko w górach, a kozica i świstak zachowały się od dawnych epok lodowych po czas dzisiejszy jedynie w Tatrach. W ostępach karpackich czai się jeszcze ryś i żbik, w wodach Dunajca i innych rzek karpackich pływają pstrągi i łososie-trocie, w Czeremoszach głowacice. Wśród ptactwa króluje orzeł skalny w Tatrach, różne drapieżce w Beskidach, wielobarwne dzięcioły w lasach karpackich. Pieniny tworzą osobną, szczególnie bogatą w ptactwo, wyspę górską.

Wspólność warunków przyrodzonych łańcucha Karpat wywiera silny wpływ na życie człowieka. Człowiek, bytujący w górach, w warunkach trudniejszych niż na nizinach, walczący z ostrym klimatem i sroższemi zimami, zmuszony do ciągłego pokonywania wzniesień i przeszkód komunikacyjnych, wyrabia się cieleśnie i duchowo w szczególny typ, odmienny niż człowiek nizin. Wytwarza się człowiek gór, lżejszy, szybszy i zwinniejszy, obdarzony bujnym temperamentem i fantazją, łączący pewne przywary z ogromnemi zaletami, jednem słowem ów góral, którego odmienność od mieszkańca nizin tak jest znana i tylokrotnie była opisywana w literaturze i nauce. Ze szczepów górskich rekrutują się też najlepsi nasi żołnierze. Podhale, przodujące w zapale patrjotycznym i ofiarności na rzecz ojczyzny, dało samo w czasie wielkiej wojny ponad 2.000 wyborowego żołnierza do Legjonów Polskich. Huculi bili się mężnie w kilku kampanjach żelaznej Karpackiej Brygady.

Oczywiście czyste cechy góralskich szczepów pojawiają się w osiedlach, mających najlepsze warunki rozwojowe, a osiągają swój najwyższy wyraz w poszczególnych jednostkach «honornych» rodów góralskich. Bywają jednak wypadki, w których ciężkie okoliczności życia w górach, niedostateczne odżywianie się w ciągu generacyj, zła woda, wpływają na skarlenie rasy góralskiej i wytworzenie się jednostek zdegenerowanych pod względem fizycznym i duchowym. W tych wypadkach wpływ wzniesienia i wywołanych przez nie warunków życiowych odbija się na rasie góralskiej w kierunku ujemnym.

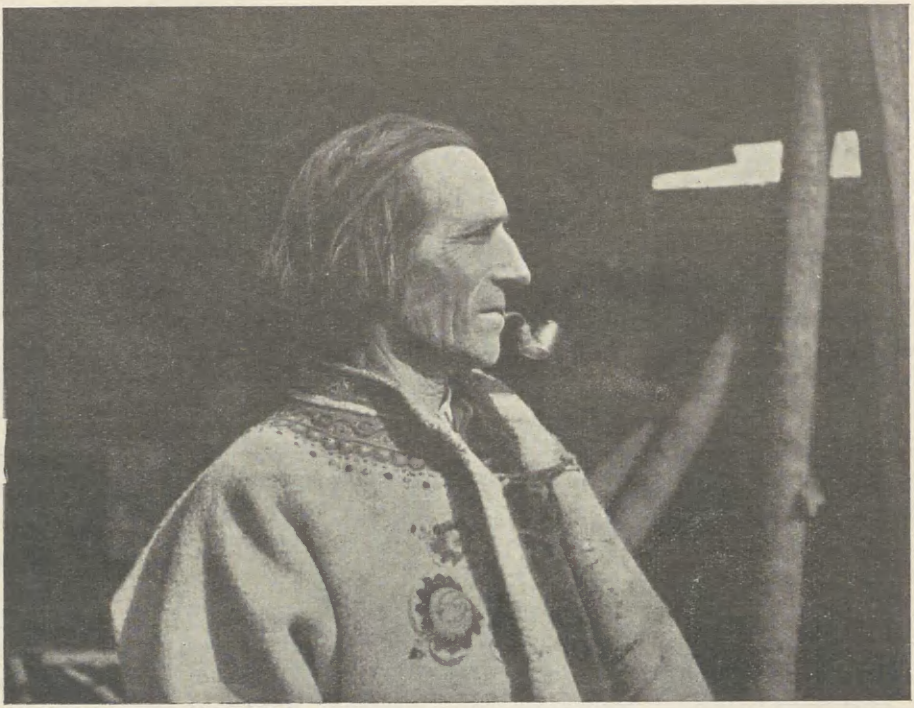

Typ górala tatrzańskiego.

Cechy gospodarcze. Warunki górskie wpływają też silnie na gospodarkę ludzką we wszelkich jej przejawach.

Na całym obszarze Karpat wytworzyły się rodzime formy rolnictwa. W miarę, jak podnosimy się w górę, znika pszenica, z kolei i żyto i jako jedyne zboże uprawiają górale owies, wspinając się ubogiemi poletkami aż na grapy i grzbiety beskidzkie. Owieskom towarzyszą pólka ziemniaków i kapusty, najważniejszych środków odżywczych górali. Wytwarza się charakterystyczny dla Karpat regjon geograficzno-rolniczy owsiano-ziemniaczany [10]). Jednym z poważnych produktów rolnych jest również trawa i siano. Obszary łąk podgórskich zwiększają się ku wysokości, przechodząc w łąki i hale górskie, na których rozwija się jedna z podstaw życia gospodarczego górali: hodowla bydła i owiec. Na halach i połoninach kwitnie pasterstwo. W dnach wysokich dolin, na otwartych partjach zboczy wydartych lasom, na grzbietach, rozsypują się szałasy, tworząc sezonowe wsi i osady pasterskie. Stada bydła rogatego i owiec pasą się i przeganiają przez hale i połoniny, nadając im oryginalne piętno.

Obok gospodarki rolnej i pasterskiej istnieje trzecia dla górali do-

niosła gałąź gospodarcza: praca w lesie. Ścinka, zwózka i obróbka drzewa w rozległych borach karpackich ożywiają gwarem i pracą martwotę zimy karpackiej, oraz dostarczają zarobku licznej ludności.

Z Karpatami związane są bardzo ważne dla całej Polski działy przemysłu: górnictwo naftowe i przemysł naturalno-gazowy oraz poważna część naszego górnictwa solnego. Dzięki budowie geologicznej Karpat, powstały w nich warunki do występowania ropy. Wieże szybów wiertniczych, rozsiane od Huculszczyzny aż po Limanowskie, znaczą pochód górnictwa naftowego, ograniczonego w Polsce tylko do łańcucha karpackiego. Również wyłącznie w Karpatach występuje gaz ziemny, którego produkcja rozwija się coraz lepiej. Jedynie w Karpatach pojawiają się sole potasowe, a solnictwo posiada tu słynne kopalnie w Wieliczce i Bochni oraz szereg innych, rozsianych na Podkarpaciu. Dobywanie i przeróbka ropy, eksploatacja gazów ziemnych oraz soli stanowią najpotężniejszy i charakterystyczny przemysł górniczy obszaru karpackiego.

Największe możliwości dla budowy zapór dolinnych istnieją w Polsce w górach, a to wskutek obfitości wody i korzystnej budowy terenu. Dwie zapory w Porąbce i w Rożnowie już się budują, dalsze są w projekcie. Zapory takie pozwolą opanować groźbę powodzi i dostarczą prądu elektrycznego dla wielkich połaci kraju.

Gdzie wytępiono lasy, jak to się niestety dokonało przez wieki w wielu okolicach Karpat, a ciągle powiększająca się ludność nie może się wyżywić z ubogiej i wyjałowionej gleby, rozwija się w Karpatach chałupnictwo. Przemysł chałupniczy zatrudnia znaczne ilości bezrobotnej przez długą część roku ludności wiejskiej, przybierając (np. w górskiej części województwa krakowskiego) pokaźne rozmiary w działach stolarstwa, koronkarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, garbarstwa, koszykarstwa, wyrobu zabawek i t. d.

W ostatnich dziesiątkach lat wysuwa się na coraz ważniejszy plan dalsza gałąź gospodarstwa górskiego, w wielu regjonach niewątpliwie najważniejsza dla ludności, to jest przemysł turystyczno-letniskowo-zdrojowiskowy. Turystyka rozwija się najsilniej tam, gdzie piękno przyrody wzbija się do najwyższego stopnia, jak w Tatrach, Pieninach, niektórych okolicach Beskidów Zachodnich i Wschodnich. Letniska zapełniają się najlepiej w okolicach uroczych, o ułatwionym dostępie i dostępnych cenach. Przemysł zdrojowiskowy skupia się dookoła źródeł mineralnych, uzdrowiska i stacje klimatyczne wśród okolic lesistych. Rozmiar tych przemysłów jest w Karpatach ogromny. Wszak w Zakopanem frekwencja całoroczna gości przekroczyła 50.000 osób, a więc liczbę właściwą tylko najsilniej odwiedzanym miejscowościom klimatycznym Europy. Krynica jest największem zdrojowiskiem Polski. W Karpatach istnieją takie doliny, jak Wisły, Dunajca, Popradu czy Prutu, wzdłuż których ciągną się prawdziwe sznury letnisk i uzdrowisk. Naj-

większa w Polsce ilość źródeł mineralnych znajduje się również w Karpatach. Można powiedzieć, że całe Karpaty tworzą jeden górski obszar uzdrowiskowo-turystyczny.

Odrębną rolę zajmuje w górach zagadnienie komunikacyjne i jest ono tu jeszcze ważniejsze, jak na dołach. Dzieje się to z przyczyny większych trudności terenowych w górach i stąd, że stan komunikacji wprost decyduje o rozwoju letniskowo-turystycznym obszarów górskich. W związku z ukształtowaniem terenowem, budowa linij kolejowych i dróg musi w górach kierować się innemi przesłankami, jak na dołach. W Karpatach, gdzie sieć kolejowa i drogowa jest wysoce niewystarczająca, a stan dróg fatalny, zagadnienie poprawy komunikacji urasta do znaczenia problemu gospodarczego najwyższej wagi. Zagadnienie to zostało rozwiązane w pomyślny sposób jedynie na odcinku Beskidów Zachodnich w obrębie województwa śląskiego. Na pozostałych ogromnych przestrzeniach Podhala, Beskidów Zachodnich, Środkowych i Wschodnich problem komunikacyjny czeka na swe załatwienie. Jest to jedno z palących zagadnień, wspólnych dla całego obszaru Karpat.

Cechy kulturalne. Z wspólnotą przyrodniczą i gospodarczą, łączącą obszar karpacki w jedną całość, splata się wspólność zagadnień kulturalnych. Zdawałoby się, że przy urozmaiceniu etnograficznem łańcucha karpackiego wspólnota kulturalna najsłabiej się zarysowuje. Zupełne rozwianie takich wątpliwości przyniosły objawienia duszy ludowej Karpat: Święto Gór w Zakopanem i Zjazd Górski w Sanoku. Wykazało się, ile wspólnego tkwi w charakterze obyczaju, strojów ludowych, tańców, muzyki i śpiewów szczepów górskich i to przy całej ich różnorodności. Prymitywizm, sięgający w najpierwotniejszych przejawach góralszczyzny do głębokich pokładów duszy, surowość, rodząca się w ciężkiej walce ze światem gór, żywiołowość, niosąca się od wyniosłych wierzchołków i wirchów, barwność strojów, która wykwita z kolorowych łąk górskich, utalentowanie do tańca i muzyki, tkwiące w człowieku gór, wyłaniały się u wszystkich grup z przekonywującą siłą. Wspólność tych cech połączyła tam najpierwotniejszych w swych przejawach Huculów, czy górali gorczańskich, z najbardziej przeoranymi cywilizacją góralami śląskimi. Objawiało się to szczególnie w chwilach, w których na stadjonach i w teatrach ukazywały się razem wszystkie grupy góralskie. Jeden potężny głos gór szedł od nich na widownię i porywał wszystkich.

Sztuka ludowa osiągnęła swój najwyższy stopień tam, gdzie znalazła najlepsze warunki rozkwitu przez długie wieki, w odcięciu od niwelującego wpływu dołów, a więc w najwyższych górach łańcucha Karpat, w Tatrach i Beskidach Wschodnich, u Podhalan i Huculów.

Twórczy duch góralszczyzny wyraża się przedewszystkiem w budow-

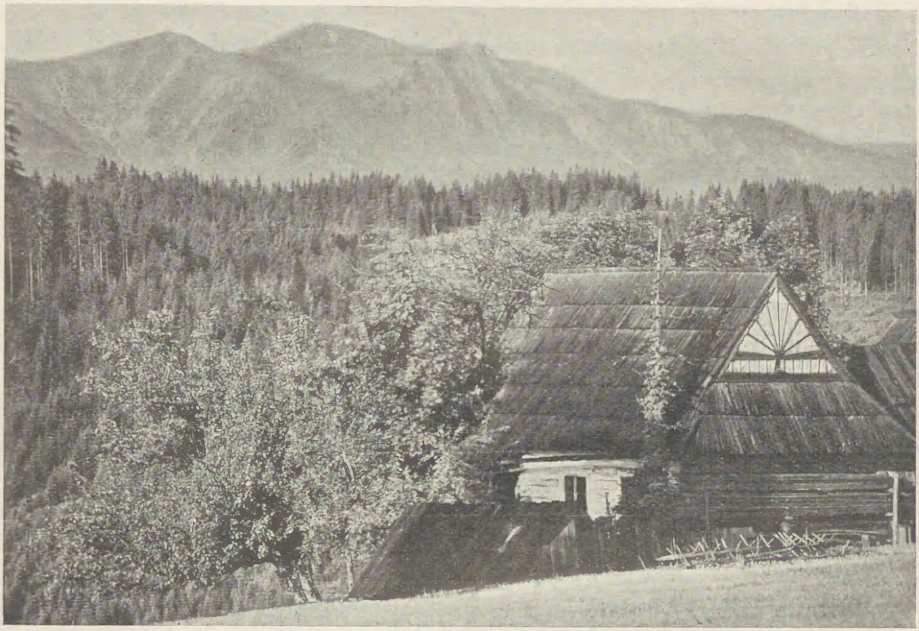

Dom góralski na Podhalu. *Fot. J. Pełczyński.*

nictwie. Chata podtatrzańska ze swym spadzistym dachem wiąże się w jedną piękną całość ze strzelistością smreków i turni tatrzańskich, grażda huculska w swym rozsiadłym kształcie odpowiada harmonijnie szerokim kopom Beskidów Wschodnich. Ale i w domach góralskich innych okolic Karpat przejawia się charakterystyczny typ domu drewnianego, właściwy górom; jego wspólnem znamieniem jest czysto drewniany dach. Słomiana strzecha, ten symbol bogactwa zbożowego dołów, zanika zwolna, zbliżając się do Karpat, aż w ich głębi ustępuje całkowicie dachom gontowym. Drewniane są też kościółki górskie od Cieszyna po Czeremosze. Pierwotne cerkwie wschodnio-beskidzkie budowało się od niepamiętnych czasów z drzewa i gontami kryło się kopulaste dachy. Z drzewa wznoszono kościółki podhalańskie i zachodnio-beskidzkie aż po Śląsk, obijając gontem aż po ziemię ich smukłe wieżyce.

W zdobieniu wnętrz, sprzętach codziennego użycia, przejawia się góralszczyzna w odmienny od nizin sposób. Piękno mebli, malowniczość ceramiki, oryginalność szczegółów w budynkach, fantazja w wyrobie sprzętów, a nadewszystko bogactwo rzeźby, którą się pokrywa wszystko, co możliwe, są cechami powtarzającemi się w całych Karpatach. W najlepiej zachowanych regjonach, podhalańskim i huculskim, mamy do czynienia

z najbogatszemi i najczystszemi formami sztuki garncarskiej, stolarskiej i rzeźbiarskiej. W tych cechach i używaniu drzewa, jako głównego tworzywa, wyraża się doniosły element wspólnoty sztuki ludowej Karpat.

Wspólność kulturalna obszaru karpackiego ukazuje się również w muzealnictwie regjonalnem. W najstarszem i najlepszem z naszych muzeów górskich, Muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem, w działach górskich Muzeów Śląskich w Katowicach i Cieszynie, Muzeum Żywieckiem, Muzeum w Rabce, Sanoku, tworzącem się Muzeum Huculskiem w Żabiem i innych muzeach górskich, widać w zbiorach tak przyrodniczych, jak etnograficznych, wspólną nić, wiążącą obszary Karpat i góralszczyznę od Śląska po Czeremosze.

Łączność zagadnień i potrzeb znamionuje szkolnictwo w górach. Jakkolwiek nauka czytania, pisania i rachowania jest zasadniczą potrzebą oświatową Polski tak niżowej, jak górskiej, na obszarze Karpat wysuwa się nadto na pierwszy plan organizacja specjalnego szkolnictwa zawodowego. Szkoły rolnicze winny mieć, a częściowo już mają tu typ górski, odmienny od szkół rolniczych na dołach, to samo szkoły zawodowe innych rodzajów.

Starałem się podkreślić cechy wspólności, jaka wiąże Karpaty w jeden obszar górski, odmienny w swem wykształceniu od obszaru nizinnego Polski. Ów wielki teren karpacki dzieli się na szereg regjonów pomniejszych. Regjony te, w ogólnych swych właściwościach połączone wspólnemi znamionami, różnią się wybitnie od siebie w swych lokalnych cechach.

Podział Karpat na regjony. Sprawa wydzielenia poszczególnych regjonów w Karpatach Polskich była już wielokrotnie opracowywana i dyskutowana, jużto w łączności z całą Polską, już oddzielnie.

Podstawy, jakich nauka używa do określenia regjonów, czy też krain, są rozmaite: geograficzne, przyrodnicze z różnych działów nauk przyrodniczych, gospodarcze, etnograficzne, administracyjne, polityczne. Zależnie od tych przesłanek dokonywano u nas już wielu podziałów na regjony i istnieje obszerna literatura, poświęcona powyższym zagadnieniom[11]).

W tej rozprawce podam dwa podziały regjonów karpackich; obie próby podziałów są oparte na różnorakich podstawach wydzielania.

Regjony fizjograficzno-turystyczne. Pierwszy z tych podziałów, który przeprowadziliśmy wraz z dr. S. Leszczyckim i przedstawiliśmy na dorocznym Zjeździe Karpackim w Krynicy na wiosnę 1936 r., wywołał pewne zastrzeżenia, ograniczające się do obszaru Beskidów Wschodnich, gdzie zresztą najwięcej istnieje zagadnień spornych; poza tem nie budził on większych wątpliwości w gronie zebranych. Przy próbie tej posłużono się odpowiednią literaturą naukową i turystyczną[12]), oraz ankietą, przyczem wypowiedzieli się liczni znawcy Karpat, wśród nich nich prof. J. Smoleński, A. Zier-

hoffer, K. Sosnowski, Z. Klemensiewicz, A. Lenkiewicz, mjr. H. Gąsiorowski oraz dr M. Orłowicz. W ustaleniu podziału braliśmy z dr. S. Leszczyckim pod uwagę tak dane fizjograficzne, jak etnograficzne i gospodarcze, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb turystyki letniej i zimowej w Karpatach. Dla lepszej orjentacji czytelników zamieszczam obok mapkę schematyczną z przedstawionym na niej podziałem.

Ogólny podział Karpat przeprowadziliśmy na Karpaty Zachodnie i Wschodnie. Uważamy bowiem, że część środkowa łuku karpackiego, wydzielana czasem jako t. zw. Karpaty Środkowe, jest jednostką fizjograficzną zbyt małą i krajobrazowo podobną do połaci zachodniej, aby wydzielać ją jako odrębną jednostkę całych Karpat. W jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do przesłanek turystycznych; ruch turystyczny na obszarze między Przełęczą Tylicką a Łupkowską jest dotychczas słaby, nie może być przeciwstawiony ruchowi turystycznemu Karpat Zachodnich czy Wschodnich, jako równoważna jednostka; obszar ten komunikacyjnie łączy się z zachodem.

Należy też zaznaczyć pewną różnicę pojęcia Karpat Zachodnich i Karpat Wschodnich. O ile w skład Karpat Zachodnich wchodzą jednostki o tak wybitnych różnicach fizjograficznych (geologja, krajobraz i t. d.) jak Tatry, Pieniny i Beskidy Zachodnie, to w obrębie Karpat Wschodnich brak takich różnic. Jedynie pod względem geologicznym wyróżniają się Góry Czywczyńskie i część Gór Hryniawskich, w których występują skały krystaliczne, różne od mas piaskowcowo-łupkowych, t. zw. «fliszu», zalegających większość Karpat Wschodnich. Natomiast pod względem krajobrazowym różnice pomiędzy Górami Czywczyńskiemi i pozostałemi Karpatami Wschodniemi nie są wybitne. Pod względem zaś turystycznym stanowią Karpaty Wschodnie jedną całość. Wobec powyższego stanu rzeczy i olbrzymiej przewagi, jaką w Karpatach Wschodnich reprezentują góry o typie fliszowym, właściwym utartemu pojęciu Beskidów, używa się dla Karpat Wschodnich nazwy Beskidy Wschodnie, którą można w tem znaczeniu uważać za synonim nazwy Karpaty Wschodnie. Nazwa Karpat Wschodnich jest jednak potrzebną i została dlatego wprowadzona, że ma uzasadnienie przyrodnicze oraz stanowi przeciwwagę nazwie Karpaty Zachodnie, ogólnie przyjętej. Granicę między Karpatami Zachodniemi i Wschodniemi kładziemy w okolicy Łupkowa. Z punktu widzenia turystycznego najlogiczniejszą granicą jest tu sama Przełęcz Łupkowska i dolina rzeki Osławy, a dalej na północ San. Fizjograficznie, jak to podnosi M. Klimaszewski w pracy zbiorowej o Łemkowszczyźnie [13]), należałoby tę granicę przesunąć jeszcze nieco na wschód do Przełęczy Solińskiej (750 m) i stąd doliną Solinki do Sanu, gdyż dopiero dalej na wschód zaczyna się typowy krajobraz bieszczadzki.

Dalszy podział przedstawia się następująco:

Regionalne Ziemi Limanowskiej Biblioteka

Kapliczka w Wilcznej (Zawoja) pod Babią Górą. *Fot. J. Jaroszyński*

A) Karpaty Zachodnie obejmują: Beskidy Zachodnie, Beskid Środkowy czyli Niski, Podhale z Tatrami i Pieninami.

I. Beskidy Zachodnie ciągną się w ramach państwa polskiego od Olzy i granicy państwowej biegnącej grzbietem Czantorja—Stożek na zachodzie, po przełęcz Tylicką i dolinę Kamienicy Jaworzyńskiej na wschodzie. Dzielą się na następujące grupy:

1) Beskid Śląski od zachodu odgraniczony wyżej wspomnianą granicą państwa, od północy linją kolejową Skoczów—Bielsko, od wschodu linją kolejową Bielsko—Żywiec—Milówka—Zwardoń.

2) Beskid Mały zamknięty jest wokoło linjami kolejowemi: od zachodu Bielsko—Żywiec, od południa Żywiec—Sucha, od wschodu Sucha—Skawce—Wadowice, od północy Wadowice—Andrychów—Bielsko.

3) Beskid Wysoki (czasem nazywany Żywieckim) od zachodu graniczy z Beskidem Śląskim, od północy z Beskidem Małym, od Suchej na wschód granica biegnie linją kolejową do Chabówki, od wschodu linją kolejową Chabówka—Nowy Targ. Dzieli się na 4 części: a) grupa Wielkiej Raczy, b) grupa Pilska, c) grupa Babiej Góry, d) Beskid orawski.

4) Pogórze Lanckorońskie obejmuje górzystą okolicę, odgraniczoną od zachodu linją kolejową Wadowice—Sucha, od północy linją kolejową i szosą Wadowice—Kalwarja—Myślenice, od wschodu szosą Myślenice—Stróże, od południa szosą Stróże—Sucha.

5) Gorce od zachodu sąsiadują z Beskidem Wysokim, od południa z kotliną Nowotarską, od wschodu oddzielone są doliną Dunajca. Granica północna biegnie linją kolejową Chabówka—Mszana Dolna, następnie drogą Mszana Górna—Wilczyce—Chyżówki—Stopnice—Zalesie—Kamienica.

6) Beskid Wyspowy leży pomiędzy doliną Skawy a Dunajca, na północ od Beskidu Wysokiego i Gorców. Granica północna biegnie linją Sucha—Stróże—Myślenice—Dobczyce—Żegocina.

7) Pogórze Rożnowskie obejmuje okolice od linji Nowy Sącz—Limanowa na południe, w kierunku Rożnowa—Czchowa—Rajbrotu ku północy, ku wschodowi po dolinę Białej Dunajcowej.

8) Beskid Sądecki ciągnie się na wschód od doliny Dunajca, od południa zamyka go granica państwowa, od północnego wschodu dolina Kamienicy Jaworzyńskiej, ciągnąca się od przełęczy Tylickiej po Nowy Sącz. Wyróżnić tu należy: a) grupę Radziejowej, b) grupę Jaworzyny — rozdzielone od siebie doliną Popradu.

II. Beskid Środkowy lub Niski ciągnie się od przełęczy Tylickiej na zachodzie, po przełęcz Solinki na wschodzie. Wyróżnić tu można 5 części: a) Beskid Grybowski, b) Beskid Gorlicki, c) grupę Magóry Wątkowskiej, d) Beskid Dukielski, e) grupę Bukowicy.

III. Podhale*) leży na południe od Beskidu Zachodniego; Podhale obejmuje 3 części: a) Tatry, b) Pogórze Podhalańskie, c) Pieniny.

a) Tatry Polskie odgraniczone są od północy linją spadku regli ku kotlinie zakopiańsko-podtatrzańskiej. Tatry dzielą się na 2 części: Zachodnie i Wysokie; granicą między niemi jest przełęcz Liljowe i dolina Suchej Wody.

b) Pogórze Podhalańskie ciągnie się między Tatrami a kotliną Nowotarską, od zachodu i wschodu ograniczone jest granicą państwową.

c) Pieniny odgranicza od północy szosa Czorsztyn—Krościenko—Szczawnica — dalej potok Grajcarek aż do przełęczy Obidza, od południa granica państwowa.

B) Karpaty Wschodnie (lub Beskidy Wschodnie) obejmują: Bieszczady, Gorgany, Czarnohorę.

*) Podhale w powyższem znaczeniu odpowiada temu, co niekiedy się rozumie przez «Skalne Podhale». Określenia «Podhale» używa się też w znaczeniu znacznie szerszem, czasem dla obszaru górskiego województwa krakowskiego od powiatu żywieckiego na zachodzie, po nowosądecki na wschodzie, czasem jeszcze szerzej, aż do całych Karpat Polskich włącznie.

I. 1) Bieszczady Zachodnie ciągną się od doliny Osławy na zachodzie po przełęcz Tucholską i dolinę Stryja na wschodzie, granicę północną stanowi linja kolejowa Zagórz—Sambor.

2) Bieszczady Wschodnie ciągną się od Bieszczadów Zachodnich na zachodzie do przełęczy Wyszkowskiej i do doliny Świcy na wschodzie. Granicę północną stanowi linja kolejowa Sambor—Drohobycz—Stryj—Dolina.

Jako odrębne grupy, występujące na północ od Bieszczadów, należy wyróżnić: a) Pogórze Sanocko-Samborskie, b) Pogórze Truskawieckie.

II. 1) Gorgany Zachodnie graniczą na zachodzie z Bieszczadami, na wschodzie ciągną się po dolinę Bystrzycy Sołotwińskiej. Granica północna biegnie drogą Dolina—Perehińsko—Nadwórna.

2) Gorgany Wschodnie graniczą na zachodzie z Gorganami Zachodnimi, na wschodzie granicę stanowi dolina Prutu i przełęcz Jabłonicka.

III. Czarnohora obejmuje grupy: 1) Czarnohora, 2) Góry Czywczyńskie, 3) Góry Hryniawskie, 4) Góry Pokuckie (inaczej zwane Beskidem Huculskim).

1) Pasmo Czarnohory graniczy od zachodu z Gorganami Wschodniemi, od północy oddzielone jest szosą Worochta—Żabie, od wschodu doliną Czarnego Czeremoszu i potoku Szybeny.

2) Góry Czywczyńskie odgraniczone są od północy potokiem Szybeny, od wschodu doliną Czarnego Czeremoszu, od zachodu i południa zamknięte są granicą państwową.

3) Góry Hryniawskie leżą pomiędzy Czarnym Czeremoszem a Białym Czeremoszem, który stanowi tu granicę państwową.

4) Góry Pokuckie (Beskid Huculski) na zachodzie odgraniczone są doliną Prutu, na południu sąsiadują z pasmem Czarnohory, Górami Czywczyńskiemi i Hryniawskiemi, od wschodu zamknięte są granicą państwową, od północy odgraniczone szosą Kuty—Kosów—Delatyn. Poniżej, ku północy, rozciąga się obszar górzysty, zwany Pogórzem Pokuckiem.

Podział powyższy ujmuje wydzielenie jednostek górskich oparte na fizjografji, ze szczególnem uwzględnieniem celów turystycznych; z tych względów granice regjonów są prowadzone głównie dolinami, szosami, linjami kolejowemi i t. p.

Regjony etnograficzno-kulturalne. Przy pracy regjonalistycznej musimy posługiwać się również podziałem regjonalnym innego rodzaju. W podziale takim obok podstaw fizjograficznych i turystycznych należy szczególnie silnie uwzględnić momenty etnograficzne, administracyjno-polityczne, społeczne i kulturalne. Tu proponuję podział Karpat na następujące regjony górskie, idąc od zachodu:

Na obszarze województwa śląskiego leży:

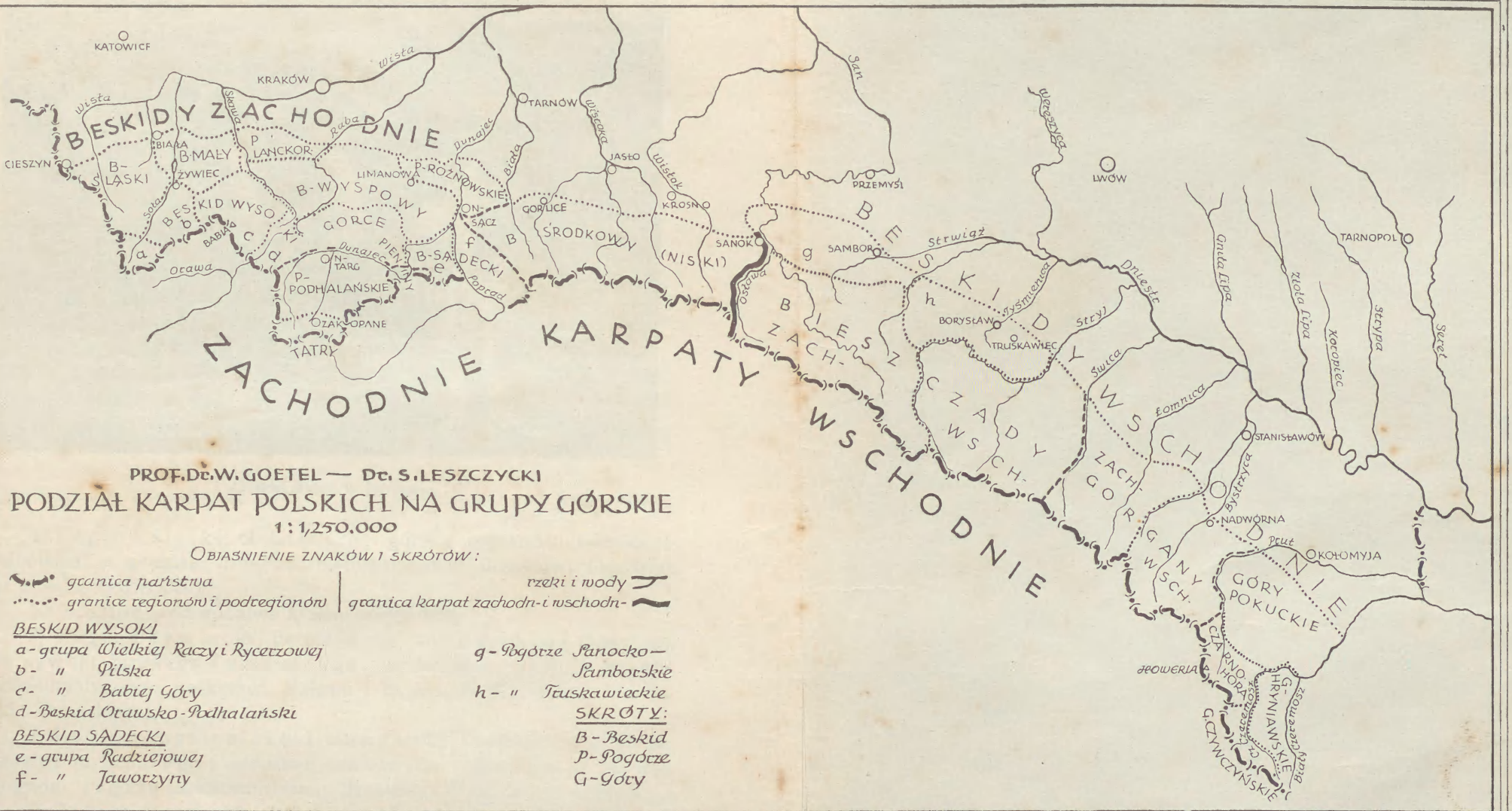

PROF. Dr. W. GOETEL — Dr. S. LESZCZYCKI

PODZIAŁ KARPAT POLSKICH NA GRUPY GÓRSKIE

1 : 1,250.000

OBJAŚNIENIE ZNAKÓW I SKRÓTÓW:

granica państwa
granice regionów i podregionów
rzeki i wody
granica karpat zachodn-i wschodn-

BESKID WYSOKI
a - grupa Wielkiej Raczy i Rycerzowej
b - " Pilska
c - " Babiej Góry
d - Beskid Orawsko-Podhalański

BESKID SĄDECKI
e - grupa Radziejowej
f - " Jaworzyny

g - Pogórze Sanocko—Samborskie
h - " Truskawieckie

SKRÓTY:
B - Beskid
P - Pogórze
G - Góry

Górale śląscy w Istebnej. *Fot. Kubisz i Święch.*

1) Regjon śląski; obejmuje tereny górskie województwa śląskiego. (Odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Beskidowi Śląskiemu bez stoków żywieckich).

Na obszarze województwa krakowskiego leżą:

2) Regjon żywiecki; obejmuje cały powiat żywiecki i części górskie powiatu bialskiego i wadowickiego (odpowiada w podziale fizjograficzno-turystycznym Beskidowi Małemu i Beskidowi Wysokiemu bez Beskidu Orawskiego).

3) Regjon myślenicko-limanowski; obejmuje część górską starostwa myślenickiego i starostwo limanowskie (odpowiada w podziale fizjogr.-tur. Pogórzu Lanckorońskiemu, Beskidowi Wyspowemu i Gorcom).

4) Regjon orawski; obejmuje część orawską starostwa nowotarskiego (odpowiada w podziale fizjogr.-tur. części Beskidu Orawskiego).

5) Regjon tatrzański; obejmuje Tatry i starostwo nowotarskie z wyjątkiem obszarów Orawy, Spisza i Pienin (odpowiada w podziale fizj.-tur. Tatrom i części zachodniej Pogórza Podhalańskiego).

6) Regjon spiski; obejmuje część spiską starostwa nowotarskiego

(odpowiada w podziale fizjogr.-tur. części wschodniej Pogórza Podhalańskiego).

7) Regjon Pieniński; obejmuje Pieniny i ich najbliższą okolicę w obrębie starostwa nowotarskiego (odpowiada w podziale fizjogr.-tur. Pieninom).

8) Regjon nowosądecki; obejmuje obszar starostwa nowosądeckiego ze szczególnem uwzględnieniem elementu polskiego (odpowiada w podziale fizj.-tur. Beskidowi Sądeckiemu).

Częściowo na obszarze województwa krakowskiego, a częściowo lwowskiego leży:

9) Regjon łemkowski; obejmuje obszar Łemkowszczyzny od starostwa nowosądeckiego na zachodzie, po starostwo leskie na wschodzie. Ściślejsza granica wschodnia regjonu łemkowskiego była przedmiotem licznych studjów [13]) i wymaga jeszcze dodatkowych badań w terenie, zwłaszcza etno-socjologicznych. W regjonie tym zarysowują się już obecnie wyraźnie ośrodki pracy regjonalistycznej: jasielski, sanocki i leski. Na obszarze Łemkowszczyzny mieszkają obok Łemków Polacy w szeregu miejscowości, jak to wymienił w swej pracy S. Leszczycki*). Regjon łemkowski odpowiada w podziale fizj.-tur. Beskidowi Środkowemu części Bieszczadów Zachodnich.

Na terenie województwa lwowskiego i stanisławowskiego leży:

10) Regon bojkowski; obejmuje obszar etnograficzny Bojkowszczyzny, a więc od starostwa leskiego na zachodzie po starostwo doliniańskie i kałuskie na wschodzie, przyczem granice te winny być jeszcze ściślej określone: wyróżniają się dzisiaj ośrodki: samborski i stryjski. Na obsze Bojkowszczyzny, częściowo a także Łemkowszczyzny mieszkają znaczne grupy szlachty, która otrzymała swe nadania od królów polskich i pełniła wiernie swą służbę Ojczyźnie. Regjon bojkowski odpowiada w podziale fizj.-tur. części Bieszczadów oraz Gorganom Zachodnim.

W województwie stanisławowskiem leży:

11) Regjon huculski; obejmuje etnograficzną Huculszczyznę, występującą w powiecie nadwórniańskim, powiecie kosowskim i części górskiej powiatu kołomyjskiego [14]). W regjonie huculskim wyróżniają się: ośrodki regjonalistyczne: doliny Prutu (Mikuliczyn), doliny Czeremoszów (Żabie) i kosmacki. Regjon huculski odpowiada w podziale fizj.-tur. Gorganom Wschodnim, Czarnohorze, Górom Czywczyńskim, Hryniawskim i Pokuckim.

*) Por. S. Leszczycki: «Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny», «Wierchy», t. XIII, 1935. Kraków. Na mapie, dołączonej do powyższej rozprawy S. Leszczyckiego są błędnie zaznaczone Tylicz (połowa mieszkańców polska) oraz Huta Polańska (zamieszkała przez Polaków): na mapie zostały też pominięte przysiółki Uścia Ruskiego (Oderne), Wysowej (Huta Wysowska), Krempnej (Huta Krempska) i inne.

W podziale powyższym uderza dysproporcja pomiędzy poszczególnemi regjonami, zwłaszcza co do obszaru. Od regjonów tak małych jak orawski, spiski, pieniński, obejmujących po kilkanaście, czy nawet kilka wsi, aż do tak wielkich jak łemkowski, mamy tu całą skalę przejść. To też należy zaznaczyć, że drugi podział odpowiada przedewszystkiem ugrupowaniom etnograficznym, które wytworzyły się w zakresie kultury materjalnej i duchowej w różnych obszarach Karpat. Dzięki różnorodnym i długotrwałym procesom wyraźne cechy regjonalne wykształciły się tu w regjonach nader różnorodnych pod względem obszaru i kształtu. Wielką rolę odgrywa tu również stopień uświadomienia odrębności i przynależności do pewnej grupy. Ujawnia się to wybitnie w czasie Zjazdów Górskich. Bardzo jest prawdopodobne, że w miarę dalszego pogłębienia pracy regjonalistycznej ujawnią się i inne wyraźniejsze jednostki regjonalne i wtedy podział, który podaję, ulegnie pewnym zmianom. Już obecnie zaznacza się w obrębie wielkich regjonów wschodnich krystalizowanie się pomniejszych ośrodków. Narazie uważam taki podział za odpowiadający obecnemu stanowi rzeczy w terenie i pracy regjonalistycznej w górach, przedewszystkiem w zakresie kulturalno-gospodarczym.

Dudziarz huculski. *Fot. A. Lenkiewicz.*

Określiwszy zagadnienienia regjonalistyczne Karpat, jako wielkiego obszaru górskiego, dzielącego się na pomniejsze regjony, zapytajmy się, czy istnieją lepsze sposoby do wydobycia z Karpat najcenniejszych ich

wartości, aniżeli to dzieje się dzisiaj, ulepszenia gospodarki i poprawienia bytu ludności.

Program prac regjonalistycznych i Związku Ziem Górskich.

Otóż niewątpliwie możliwości te istnieją. Wyłaniają się one przedewszystkiem w koordynacji prac, wykonywanych na obszarze naszych gór przez liczne organizacje społeczne i instytucje, a często idących rozbieżnemi drogami.

Ankieta, którą przeprowadziliśmy z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w tej sprawie, przyniosła ciekawe wyniki. Okazało się, że na obszarze Karpat pracują nie setki, ale tysiące organizacyj społecznych i stowarzyszeń czasem o różnych, a częstokroć o podobnych celach. W Sanoku, w którym odbył się Zjazd Górski, istnieje towarzystw kilkadziesiąt, w Czarnym Dunajcu, liczącym 3.000 mieszkańców, siedemnaście (!) — i tak jest wszędzie. Zrzeszenia te mają różną budowę organizacyjną. Jedne z nich pracują jednostkowo, inne są częściami większych związków czy instytucyj; przytem w niektórych wypadkach związki te obejmują całość Polski, to znowu całość Karpat, a wreszcie poszczególne ich większe lub mniejsze połaci. Gdyby się chciało przeprowadzić prace regjonalistyczne w Karpatach bezpośrednio zapomocą tych wszystkich, tak rozproszkowanych towarzystw, otrzymałoby się zespół pstry i ciężki w działaniu. Wszak sejm górski, zwołany w osobach samych prezesów tych instytucyj, musiałby zgromadzić tysiące osób!

Należy więc szukać innej drogi skupienia dużych towarzystw, działających w terenie; poszedł nią Związek Ziem Górskich. Już w początkowej organizacji Związku znalazły się wielkie zrzeszenia i instytucje rozmaitego rodzaju. Dla prac gospodarczych powołano Izby Przemysłowo-Handlowe, Rolnicze i Rzemieślnicze oraz Towarzystwa Rolnicze województw śląskiego, krakowskiego, lwowskiego i stanisławowskiego, jako województw, obejmujących góry. Akcją turystyczną i komunikacyjną zajmują się w Związku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polski Związek Narciarski, Liga Popierania Turystyki, Liga Drogowa, Związek Zdrojowisk i Uzdrowisk Polskich. Do różnych prac społecznych są pociągnięte organizacje o charakterze regjonalnym, jak Związek Podhalan, Związki Górali Śląskich, Spisko-Orawskich, Łemkosojuz, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny. Do współpracy w akcjach kulturalnych zaproszono Ligę Ochrony Przyrody, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Związek Harcerstwa Polskiego, Małopolski Związek Młodzieży Wiejskiej. Dla koordynacji prac naukowych, prowadzonych na obszarze Karpat, jak wogóle w całej Polsce, najwyższą naszą instytucją jest Polska Akademja Umiejętności. Stowarzyszenia leśne, łowieckie i rybackie, działające w Karpatach, współpracują w swych zakresach. Powyższe zrzeszenia wraz z kilkoma innemi, które do akcji winny być wciągnięte, obejmują znaczną większość prac naukowych, społecznych, gospodarczych i kultu-

ralnych, dokonywanych obecnie w górach naszych. Przez te organizacje mają możność uczestniczenia w akcji Związku Ziem Górskich różne stowarzyszenia lokalne, pracujące w Karpatach. W ten sposób osiąga się możność sprawnego działania. Tylko też przez zorganizowaną współpracę istniejących w terenie organizacyj, prowadzi droga do upragnionego celu, a nie przez tworzenie jeszcze jednego nowego stowarzyszenia; tej zasady trzyma się Związek Ziem Górskich. Budowa organizacyjna Związku, pomyślanego jako rodzaj komisji porozumiewawczej zrzeszeń, pracujących w górach, przewiduje dwa szczeble: centralny, a więc Radę Naczelną i Zarząd Główny Związku, oraz wojewódzki. Zjazdy wojewódzkie koordynują prace w obrębie jednego województwa, zjazdy ogólne dla całych Karpat. Ścisłe współdziałanie z władzami, kompetentnemi w poszczególnych działach gospodarczych i kulturalnych oraz z wojskiem, szczególnie z dywizjami górskiemi, mającemi tak zaszczytną kartę w pracy nad podniesieniem naszych gór, zamyka obraz organizacji Związku Ziem Górskich.

Oczywiście cała akcja Związku ma tylko wówczas rację bytu, jeżeli pracuje się w najściślejszym związku z przedstawicielami samych górali z różnych regjonów karpackich. Obecność ich jest zapewniona przez należenie górali do wielu z organizacyj, zrzeszonych w Związku. To jednak nie wystarcza. Dlatego koniecznem jest branie udziału w Związku, tak na stopniu centralnym, jak wojewódzkim, przez przedstawicieli poszczególnych regjonów z pomiędzy ludności góralskiej. Włościaństwo Karpat wydało z siebie i stale dostarcza pierwszorzędnych pracowników i działaczy społecznych; ci biorą chętny udział w pracach Związku. Wreszcie niezbędną jest jednostkowa praca w Związku fachowców z różnych dziedzin wiedzy i pracy społecznej w górach.

Na koordynacji działalności istniejących na obszarze karpackim towarzystw nie kończy się jednak zagadnienie. Należy również wszczynać pewne prace i akcje o charakterze ogólnym, należy skrystalizować program prac. Zagadnienie, jak mają wyglądać prace regjonalistyczne i gospodarka w Karpatach, wynika jasno z dotychczasowych wywodów; muszą one rozwijać się w działach najważniejszych dla dzisiejszego życia gór, przyczem sprawy górskie muszą być podporządkowane celom całego państwa, co zresztą leży w dobrze zrozumianym interesie obszaru karpackiego.

Na pierwszy plan wysuwa się tu działalność organizacyjno-społeczna. stnieje konieczność zharmonizowania pracy licznych organizacyj pracujących na terenie Karpat oraz przeciwdziałanie o ile możności rozdrobnieniu pracy społecznej w górach. Związek oddziałuje tu korzystnie przez sam fakt swego istnienia poświęconego głównie koordynacji. Ale z pewnością wyłonią się w tej dziedzinie konkretne rzeczy do zrobienia w terenie. Bez wpadania w przesadę unifikacyjną i bez chęci tłumienia zdrowej inicjatywy społecznej,

należałoby zapoczątkować wzajemne połączenie wielu towarzystw pracujących w Karpatach; byłoby to z istotną dla wszystkich korzyścią. Wprawdzie zmniejszy się wtedy ilość prezesów i prezesowych, ale wydaje mi się że lepiej i zaszczytniej nawet jest być wiceprezesem, albo zgoła członkiem Zarządu w dużej i zasobnej organizacji, niż obnosić przewodnictwo w zespole małym i suchotniczym. Już nie wspominam o tych towarzystwach, które istnieją tylko na papierze i obciążają wykazy starostw, powiększając przerost organizacyjny, to złe znamię dzisiejszych czasów. Obok koordynacji i zcalania pracy społecznej w górach ważnem jest uzgodnienie i podział pracy z innemi wielkiemi instytucjami, obejmującemi swą pożyteczną działalnością także część Karpat, jak z Towarzystwem Rozwoju Ziem Wschodnich.

Drugim działem prac koordynacyjnych są zagadnienia rolnicze. Jak wynika z rezolucyj, uchwalonych na Zjeździe w Sanoku, istnieje silna potrzeba zracjonalizowania produkcji rolnej okolic górskich. Na podstawie prac naukowych [15]) i doświadczeń miarodajnych czynników, ulepszenie to winno iść w kierunku przemiany dzisiejszej gospodarki owsianej na łąkowo-halną. Oczywiście proces ten, dla którego idealnym wzorem jest Szwajcarja, musi się odbywać wolno i ostrożnie, niewszędzie z jednakowem natężeniem, aby więcej nie zepsuć, jak naprawić. Zastosować go należy w pierwszej linji do wyższych okolic górskich. Równolegle z tą przemianą musi iść poprawa istniejących pastwisk, tworzenie łąk i hal doświadczalnych, uregulowanie sprawy wypasu owiec i organizacja pasterstwa górskiego. Nawet niefachowiec, chodzący po górach, spostrzeże, ile w naszem pasterstwie górskiem mieści się zacofania, indolencji, przestarzałych form gospodarki i w ślad za tem idącego niszczenia swego własnego warsztatu pracy. Należy tu dać wydatną pomoc pracującym w terenie Izbom i organizacjom rolniczym oraz ujednostajnić program pracy dla całych Karpat, a w najbliższym czasie stworzyć halę doświadczalną górską w Zachodnich Beskidach. Równie doniosłe są akcje meljoracyjne i scaleniowe. Kto zapoznał się z wprost fantastycznem rozdrobnieniem i rozrzuceniem własności włościańskiej, jakie istnieje w naszych górach, ten musi uznać akcje scaleniowe dla obszarów karpackich za niezbędne. Wszak pospolitem zjawiskiem n. p. na Podhalu jest posiadanie przez gazdów kilkudziesięciu kawałków gruntu, rozprószonych na kilometrowych odległościach przy trudnych warunkach terenowych. Wreszcie palącym postulatem jest regulacja i uporządkowanie potoków górskich. Tu ochrona gruntów miejscowych wiąże się z ogólnopolskiem zagadnieniem ochrony przed powodziami, które wychodzą głównie z gór i spadają na urodzajne równiny. Z zagadnieniami rolnemi wiążą się ściśle hodowlane. Chów bydła rogatego i owiec, ta główna podstawa bytu ludności górskiej całego świata, musi rozwijać się jaknajlepiej w Karpatach i doznawać

szczególnej opieki i poparcia. Na specjalne zainteresowanie zasługuje hodowla koni górskich, która w Beskidach Wschodnich wydała świetną rasę konika huculskiego, a na Podhalu wspaniały typ górskiego konia. Tam, gdzie silnie rozwijają się letniska, winno się poświęcić szczególną uwagę sadownictwu ze specjalnemi odmianami drzew owocowych, pszczelarstwu i częściowo warzywnictwu; również zbieranie jagód i grzybów wymaga pewnych inicjatyw. Także uprawa lnu ma swe poważne znaczenie.

W dziale przemysłowym, jak to wynika z rezolucji Zjazdu Sanockiego, należy uznać uprzemysłowienie ziem górskich za skuteczny środek zapobiegający przeludnieniu wsi. Zagadnienia wielkiego przemysłu muszą iść swemi drogami i należy tylko stwierdzić jego dodatnie znaczenie dla stanu materjalnego ludności. Nie znaczy to, aby w tym przemyśle wszystko dobrze się działo. Ileż to tęgich głów pracuje nad skoordynowaniem i usprawnieniem przemysłu naftowego, a przedewszystkiem należytym programem niezbędnych nowych wierceń. Ileż to zagadnień wiąże się z racjonalizacją przemysłu mineralno-gazowniczego, opartego na wyzyskaniu gazów ziemnych Karpat. Ileż trudności wiąże się z kwestją dalszych poszukiwań i racjonalnej przeróbki soli potasowych karpackich. Ciągle daleko jesteśmy od rozwiązania tych wielkich problemów. To samo odnosi się do kwestji zapór dolinnych w Karpatach, których rozbudowa tylko wtedy może przynieść zbawienne skutki dla państwa, jeżeli odbywać się będzie według planu, mającego na oku całość Karpat, w oparciu o plany ogólnopolskie. A racjonalne zużytkowanie energji wodnej i gazowej Karpat może mieć decydujące znaczenie dla elektryfikacji małych i średnich warsztatów przemysłowych i rękodzielniczych oraz dla celów letniskowo-uzdrowiskowych w górach. Przy budowie zapor należy przytem bezwzględnie unikać niszczenia wartości przyrody górskiej, tak ważnej dla turystyki i gospodarki, n. p. w dziale rybołóstwa.

Jeżeli zwrócimy się do przemysłu ludowego drobnego i chałupniczego, jako zdecentralizowanego przemysłu fabrycznego, otwiera się prawdziwy bezlik zagadnień. Różne instytucje pracują w terenie nad poparciem wytwórczości ludowej w działach najwłaściwszych dla danej okolicy, nad utrzymaniem jej rodzimych cech, organizacją zbytu, oparciem produkcji o surowiec krajowy, a przez to wszystko stworzeniem dodatkowego zarobku dla wsi karpackich. Ale wszystkie te prace wymagają uzgodnienia i oparcia o jeden program gospodarczy dla całych Karpat, jeżeli ma się uniknąć dalszych błędów i marnowania wysiłków. Jako postulat, który Zjazd w Sanoku słusznie uznał za godny rozważenia i rychłej realizacji, wysuwa się sprawa urządzenia dorocznych «Targów Górskich», jako instytucji stałej, ułatwiającej zbyt i wymianę towarów produkcji ziem górskich. Projektowi temu musi przyklasnąć każdy, kto widział próby takich

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej Biblioteka

Cerkiew bojkowska w Turce.

Fot. A. Lenkiewicz.

targów, czy jarmarków, zainicjowane przy Święcie Gór w Zakopanem i Zjeździe Górskim w Sanoku. Obok przedmiotów wartościowych, oryginalnych produktów przemysłu ludowego i chałupniczego, widziało się tam wiele tandety i obrzydliwości. Zorganizowanie stałych targów dałoby cenny instrument kontrolowania wyrobów ludowych i pracy nad poprawieniem tego, co złe. Np. tak wysoko stojący przemysł stolarski Kalwarji winien się spolszczyć i uoryginalnić swą produkcję, opartą do dzisiaj dnia na wiedeńskich wzorach, które «podziwialiśmy» tylokrotnie na wystawach kalwaryjskich.

Przy rozpatrywaniu programu w dziale turystyki, letnisk i uzdrowisk należy pamiętać raz jeszcze o jednem naczelnem zjawisku: teren karpacki ma widoki rozwoju właśnie w Polsce z powodu, że jesteśmy państwem nizinnem i że jedyny obszar prawdziwie górski, jakim są Karpaty, wywiera szczególną siłę przyciągania na niżowe dzielnice Polski. Powierzchnia Karpat wynosi około 35.000 km² na ogólną powierzchnię Polski 388.600 km², a ludność obszaru karpackiego według stanu z roku 1936 około 4,000.000 na ogólną liczbę mieszkańców Polski ponad 33 i pół miljona. Niż polski z prawie trzydziestu miljonami mieszkańców będzie zawsze olbrzymim zbiornikiem turystów i letników dla Karpat.

Jak wielkie dochody czerpie obszar karpacki już dzisiaj z turystyki i letnisk, świadczą cyfry zacytowane przez inż. H. Mianowskiego i dra S. Leszczyckiego[16]) za r. 1933. Oto w samem województwie krakowskiem zażywało w tym roku wypoczynku turystów osiadłych, t. j. przebywających dłuższy czas w jednej miejscowości, ponad 216.000; turystów krótkoterminowych przeszło w r. 1933 przez sam Beskid Śląski około 160.000, przez Tatry 120.000, przez Beskid Mały 60.000, przez Pieniny 30.000 i t. d. Dochód przybliżony z ruchu uzdrowiskowo-turystycznego na obszarze województwa krakowskiego wynosi rocznie minimum 63.000.000 zł. Z tej kwoty znacznie przeważająca ilość przypada na część górską województwa.

Dział turystyki w Karpatach jest stosunkowo najlepiej ujęty pod względem organizacji i planowości. Długoletnia praca Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, obejmującego całość Karpat, stała się podstawą, na której w niepodległej Polsce oparto celową pracę Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji oraz Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Na konferencjach, dotyczących prac turystycznych w Karpatach, pracują od lat kilku przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Związku Narciarskiego oraz innych towarzystw i instytucyj górskich nad uzgodnieniem potrzeb turystycznych karpackich i planami inwe-

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. — Wnętrze czarnej izby.
Fot. T. i S. Zwolińscy.

stycyj w górach, jak budowa schronisk, ścieżek i t. d. Co zaś najważniejsze, że według tych planów już się pracuje i plany te urzeczywistnia. Należy więc tylko udzielić całej akcji poparcia, aby nie psuły jej zapędy spekulacyjne niektórych jednostek, które dbają tylko o swe wąskie, czasem brudne interesy.

Natomiast potrzebne jest, żeby podobny ogólny plan został wypracowany dla gospodarki letniskowo-zdrojowiskowej. W tym dziale istnieje olbrzymie pole do pracy, a to mimo wszelkich wysiłków letnisk górskich i Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk Polskich. Dla europeizacji uzdrowisk takich, jak Zakopane, które o własnej mocy nie mogą podołać nadmiernym zadaniom je obarczającym, regulacji pojedynczych miejscowości letniskowych i całych ich skupień, inicjatywy odkrywczej w poszukiwaniu nowych źródeł mineralnych i terenów letniskowych oraz zimowiskowych, uporządkowania zagadnienia pensjonatowego, może mieć tylko dodatnie znaczenie oparcie tych akcyj o plan ogólno-karpacki.

Z zagadnieniami turystyki i przemysłu letniskowo-zdrojowiskowego łączy się problem Karpat, jako wielkiego terenu wychowania fizycznego, obszaru sportów, ruchu, słońca i powietrza. Żywiołowy rozwój narciarstwa i sportów zimowych przyniósł już wszędzie w Karpatach uznanie prawdy, iż sporty zimowe są potężną dźwignią dla podniesienia gospodarczego. Na tem polu rozwija też żywą i skuteczną działalność Polski Związek Narciarski. Gorzej jest ze sportami letniemi. Dopiero powoli szerzy się w naszych górskich uzdrowiskach świadomość, że niezbędnemi urządzeniami dla letnisk są kąpieliska i baseny pływackie, boiska i stadjony sportowe, korty tenisowe, ogrody dziecięce, ślizgawki, strzelnice, tory saneczkowe i że należy tym instytucjom zapewnić stałe fachowe kierownictwo. Liczne miejscowości w Beskidach Zachodnich i Wschodnich nadają się na stworzenie w nich stacyj sportów letnich, obozów wypoczynkowych oraz wychowania fizycznego młodzieży, a nadto do urządzenia obozów wędrownych. Na tem polu pracuje zbawiennie Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i działa wydatnie Związek Harcerstwa Polskiego. Obozy stałe i wędrowne Związku Harcerstwa Polskiego w Beskidach Wschodnich oraz społeczne obozy wędrowne Koła Medyków Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego na Bojkowszczyźnie i Łemkowszczyźnie, poza zadaniami wychowania fizycznego i wypoczynku, spełniają również dodatnią rolę społeczną przez udzielenie pomocy lekarskiej, higjenicznej, oświatowej i t. d. W ostatnich latach wysunął się doniosły problem stworzenia masowych miejsc wypoczynkowych dla robotników w okresach urlopowych. Wielki obszar Karpat, a przedewszystkiem Beskidy z ich rozległemi przestrzeniami, lasami i dobrem powietrzem nadają się pierwszorzędnie do tego celu. Sprawą tą interesują się Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Liga

Popierania Turystyki. Dla wymienionych zagadnień bardzo ważną jest budowa w nadających się na ten cel miejscowościach domów wycieczkowych, hoteli turystycznych z kuchniami turystycznemi, hal noclegowych dla młodzieży i wycieczek zbiorowych; w niektórych wypadkach można budynki takie łączyć z domami ludowemi, budynkami Sokoła i t. p. Wszystkie te prace i inwestycje powinny być również realizowane według konsekwentnego planu dla całych Karpat.

A cóż dopiero mówić o zagadnieniu komunikacyjnem, tak istotnem dla całego życia gospodarczego Karpat. Zagadnienia tego nie ruszy się na większą skalę z miejsca bez ustalenia na dłuższy czas obliczonego planu dla całości łuku karpackiego. Na pierwszy plan wysuwa się tu budowa, z użyciem oczywiście istniejących już odcinków, podstawowej szosy turystycznej, biegnącej od Cieszyna po Czeremosze i otwierającej wspaniałe widoki. Od zasadniczej szosy winny wychodzić drogi pierwszorzędne do głównych ośrodków turystyczno-letniskowo-zdrojowiskowych, jak Podhale, Pieniny, doliny Popradu, Prutu, Czeremoszów i inne. O tę sieć powinny się opierać drogi pomniejsze, aby tworzyć razem całość, służącą racjonalnemu rozwojowi turystyki. Projekt ten wydawać się może nierzeczowy w świetle naszej biedy drogowej w Karpatach. A jednak znalazły się w Polsce właśnie górskie ziemie, które wskazały nowe kierunki co do budowy dróg, a to dzięki rozumnej i pełnej entuzjazmu inicjatywie hr. Jana Potockiego z Rymanowa oraz wybitnej działalności pp. starostów powiatów leskiego i sanockiego. Stworzono «Święta Pracy», do których zachęcono miejscową ludność. I oto byliśmy podczas Zjazdu Sanockiego świadkami, jak wiele tysięcy ludzi z powiatów sanockiego i leskiego ciągnęło ze swych osiedli w jednym umówionym dniu na budowę ważnej drogi, mającej połączyć oba powiaty. Do pracy tej przygotowano uprzednio potrzebny materjał i zapewniono jej kierownictwo. W ten sposób zorganizowany i w lwiej części bezinteresowny wysiłek zbiorowości ludzkiej daje prawdziwie świetne wyniki. Niechże przykład, idący z okolicy bardzo biednej, natchnie i inne powiaty górskie do wysiłku, który przy planowej akcji może przynieść zbawienne skutki dla komunikacji drogowej w całych Karpatach.

Tak ważny dział gospodarstwa, jakim jest dla całej Polski leśnictwo karpackie, idzie trzema torami, określonemi własnością: jako lasy państwowe, prywatne wielkiej i prywatne małej własności. Nie mogę tu oczywiście wdawać się w bliższe roztrząsanie tego problemu. Wiemy jednak, jak poważne trudności wynikają dla należytego wykorzystania bogactw leśnych Karpat wskutek braku ogólnego planu. Wszak gospodarka leśna karpacka musi mieć swój odrębny typ gospodarki górskiej, której prawidła winny być jednolite dla całych Karpat z pewną odmianą jedynie w wysokogórskich Tatrach. O ile lasy państwowe idą swoją drogą w ramach osobnej usta-

wy i podobna ustawa określa oraz reguluje jako tako gospodarkę w lasach wielkiej własności, istnieją poważne niedomagania w zakresie lasów drobnej własności. Ofiarą tych braków padają t. zw. małe laski, głównie włościańskie, które wycina się rabunkowo na całym obszarze Karpat, podważając racjonalność gospodarki i ochronność lasów. Wysuwa się więc paląca potrzeba wzmocnienia ochrony lasów górskich, przedewszystkiem drobnych; ma to ogromne znaczenie dla samej gospodarki leśnej, jest niezbędne dla akcji przeciwpowodziowej i leży w dobrze zrozumianym interesie samych włościan. Wszak już dzisiaj w niektórych okolicach Karpat z powodu wyniszczenia lasów daje się odczuwać brak drzewa, przedewszystkiem budulcowego. Dalsze bezplanowe wycinanie lasów może ten brak pogłębić do rozmiarów klęskowych. Również dla letnisk jest to doniosły problem. Z ogołacaniem okolic górskich z lasów niknie przecież największy urok gór. Stąd ochrona lasów i małych lasków oraz zalesianie i zadrzewianie okolic karpackich jest postulatem pierwszorzędnym dla przemysłu letniskowo-turystycznego, a przez to dla ludności miejscowej.

O zagadnienia leśne zazębiają się w górach problemy ochrony przyrody. Sprawy te są w Polsce szczegółowo opracowane przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, od lat tak wybitnie prowadzoną przez prof. W. Szafera. Istnieje plan ochrony przyrody dla całych Karpat natchniony przez idee J. G. Pawlikowskiego oraz projekty utworzenia w najpiękniejszych i najważniejszych dla nauki oraz turystyki okolicach Parków Narodowych. Szereg górskich rezerwatów i Parków Narodowych już zorganizowano, inne, z Parkiem Narodowym Tatrzańskim na czele, są w toku utworzenia. I w tym dziale, tak niezmiernie doniosłym dla turystyki, istnieją zagadnienia, które wymagają jednolitego ujęcia dla całych Karpat. Takim typowym problemem jest stosunek pasterstwa do gospodarki leśnej, gdzie powtarzają się nieporozumienia i konflikty. Jakkolwiek jest to zagadnienie trudne nietyle może ze względów rzeczowych, ile ze względu na przeszłość i skomplikowanie stosunków własnościowych oraz serwitutowych w Karpatach, to jednak rozwiązane być bezwzględnie powinno. Droga otwiera się tu żmudna i długa, niezbędne jest gruntowne przeoranie zagadnienia od strony prawnej, obyczajowej, finansowej i gospodarczej, ale tylko w ten sposób można dojść do jej racjonalnego ujęcia. Nie daje tu rozwiązania samo hasło paszenia w lasach, bo las jest tak samo dobrem ogólnem, a w szczególności karpackiem, jak pastwiska i musi być należycie zagospodarowanym. Potrzeba załatwienia tego problemu jest dlatego istotna dla ochrony przyrody, turystyki i gospodarstwa, że nieopatrzne wycinanie lasów i nadmierne spasanie prowadzi do zupełnego zniszczenia kraju. Ostatecznym wynikiem takich długotrwałych procesów są smutne pustacie nad doliną Soły, w Tatrach czy Gorcach, gdzie z odlesionych i doszczętnie spasionych zboczy

sypie się gruz i szczerk. Na takich zboczach kończy się zarówno gospodarka leśna jak i pastwiskowa, a zaczyna się gospodarcze konanie człowieka. Chcąc ratować takie pustki, musi się je ponownie zalesiać, co kosztuje wiele pieniędzy i wysiłku.

Z ochroną przyrody graniczą zagadnienia łowiectwa i rybactwa. Na tem polu pracują nasze doskonałe towarzystwa łowieckie oraz rybackie i wiele już osiągnęły. Ale i tu niejedno jest do zharmonizowania i zainicjowania z punktu widzenia całości Karpat. Takie pasjonujące świat myśliwski i żywo dyskutowane w fachowej prasie zagadnienie sposobu polowania na jelenia karpackiego, ochrony niedźwiedzia, ochrony ptactwa leśnego, wprowadzania pewnych gatunków zwierząt i wiele, wiele innych zagadnień, czyż nie są problemami, które rozpatrywane i inicjowane na tle całości Karpat, dadzą lepsze wyniki, niż roztrząsane lub załatwiane dla poszczególnych ich odcinków? Albo równie żywo dyskutowane, tak ważne dla pięknego sportu wędkarskiego sprawy ochrony ryb i zarybiania rzek łososiem i pstrągiem oraz budowy odpowiednich przepławek dla łososia na zaporach dolinnych? Postawienie tych zagadnień na najszerszej platformie, przyniosłoby niewątpliwie korzyść dla samej rzeczy.

W dotychczas rozpatrywanych zagadnieniach karpackich rola Związku Ziem Górskich ograniczać się winna prawie wyłącznie do koordynacji i inicjowania pewnych prac. Natomiast w dziedzinie kulturalnej musi Związek w pewnych działach bezpośrednio pracować. Myślę tu przedewszystkiem o tym rodzaju pracy regjonalistycznej, jaka już zarysowała się na Święcie Gór i Zjeździe Górskim. Obie te uroczystości, a szczególnie pierwsza, musiały być urządzane w warunkach pracy szybkiej i niemal improwizowanej. Jeżeli w tych warunkach manifestacje udały się świetnie, było to tylko dowodem pełnej poświęcenia pracy organizatorów i ogromnych wartości, tkwiących w naszych regjonach górskich. Skarbnica kultury ludowej zawarta w góralszczyźnie całych Karpat, okazała się tak nieprzebraną, że wytrzymała braki improwizacyjne. Ale przed sądem konkursowym, w którym w Zakopanem i Sanoku ocenialiśmy wyczyny grup regjonalnych, wyłonił się szereg poważnych, częściowo niepokojących zagadnień. Niektóre grupy regjonalne przyszły ze swemi obyczajami, strojem, pieśnią, muzyką i tańcem w formie pierwotnej, nieupiększonej niczem. W innych ośrodkach, gdzie cywilizacja wywarła swój przemieniający wpływ, ujawniła się szlachetna tendencja powrotu do dawnych form kultury ludowej, urzeczywistniana w miarę sił i możności. Były jednak i regjony takie, które przyniosły ze sobą sztukę ludową przepracowaną i zmienioną na różny sposób, zależnie od środków i ludzi. Jakkolwiek te ostatnie przejawy są z punku widzenia czystej ludowości najmniej pożądane, przecież niepodobna im odmówić nieraz istotnej wartości, szczególnie, gdy poparte są rzetelnemi

talentami. W żadnym zaś wypadku nie można się biernie ustosunkować do tych zagadnień. Wymagają one bowiem systematycznej pracy nad należytem ich ujęciem, pomocy, opieki, a częstokroć wkroczenia. Czynnego odniesienia się wymaga też sprawa zmian, jakim ulega strój ludowy w poszczególnych regjonach. Co jest pod tym względem uzasadnione, jako wynik rozwoju naturalnego, a co jest zakażone zewnętrznemi i lichemi naleciałościami, nie jest sprawą dotychczas należycie ujętą. W tych wszystkich dziedzinach nie można ani chwili czekać. O ile zjawiska gospodarcze rozwijają się według długotrwałych praw ekonomicznych, to w zakresie obyczajowości ludowej zachodzą zmiany bardzo szybkie.

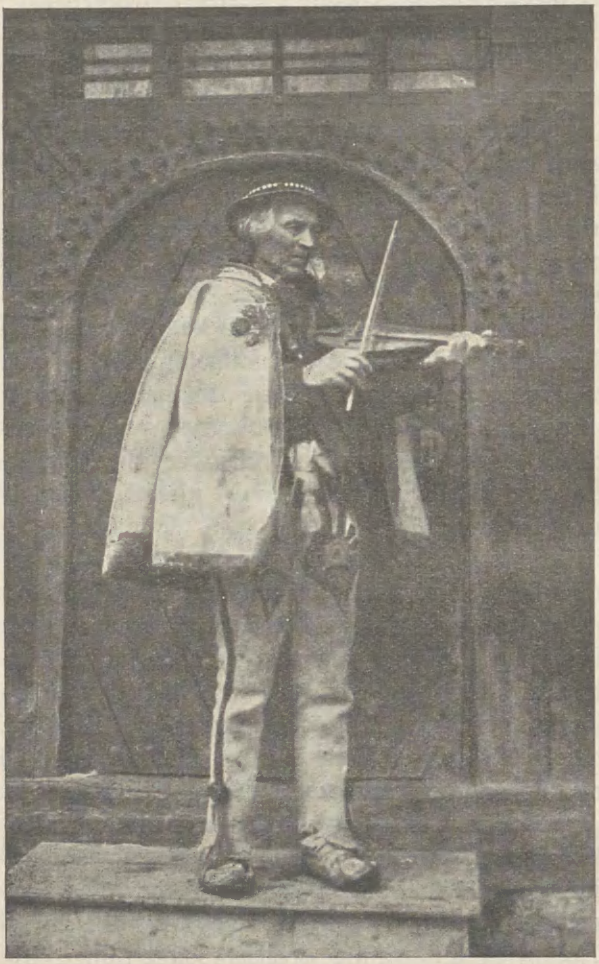

Gęślarz góralski na Podhalu.
Fot. T. i S. Zwolińscy.

Dzieje się to z pieśnią, tańcem, wszystkiemi przejawami kultury ludowej, szczególnie tam, gdzie przebywają letnicy. Melodje nowoczesnych i to przeważnie trzeciorzędnych «przebojów» dancingowych wypierają piękne pieśni góralskie, zamiast wspaniałych tańców ludowych szerzy się jak zaraza walc, a nawet różne stepy i foxtroty. W tych warunkach należy uszanować pracę regjonalną, opartą na rodzimym elemencie, choćby przez nią, gdzie się inaczej nie da, przemieniała się pierwotna sztuka ludowa. Oczywiście należy dbać o to, aby się to działo w ramach odpowiednich i w sposób właściwy. Przedewszystkiem jednak należy pomóc ludziom, pracującym w terenie nieraz

z najwyższym wysiłkiem i ofiarnością, nauczycielom, kierownikom widowisk, chórów, pracownikom społecznym; pracę ich należy wesprzeć, czasem nią pokierować. Do dzisiaj dnia niema organizacji w terenie, któraby się mogła tego podjąć. Związek teatrów i chórów ludowych, organizacja wielce zasłużona na równiach Polski, z działalnością swą nie dotarła głębiej w góry. Inne organizacje pracują w zakresie lokalnym i bez ogólnych wytycznych. Tu więc Związek Ziem Górskich musiał podjąć akcję, wychodzącą poza ramy tylko koordynacji i inicjatywy. Sprawie tej służy powołana przy Związku stała komórka organizacyjna; podstawą dla niej są składy dotychczasowych dwóch sądów konkursowych w Zakopanem i Sanoku, skupiające wybitnych fachowców z różnych dziedzin.

Jeszcze szybciej, niż muzyka i tańce, zmieniają się, psują i giną stroje ludowe. Przytoczę przykład: Po dłuższej przerwie przybyłem w ostatnich latach do Zubrzycy Górnej, jednej z pięknych wsi orawskich, gdzie dawniej zawsze widziałem bogaty i czysty strój góralski. I oto kilka lat wystarczyło, aby strój ten niemal znikł. Przynajmniej cała młodzież szła do kościoła w miejskich ubraniach. Prof. J. Pieniążek, rysownik i malarz, który zdobył sobie wiekopomną zasługę sporządzeniem swego cyklu obrazów, zabytków i strojów podhalańskich [17]), opowiadał mi, że w niektórych wsiach szerokiego Podhala musiał wynajdywać stroje ludowe po strychach, gdzie marniały w całkowitem opuszczeniu. Wprawdzie Święto Gór i Zjazd Górski wiele zrobiły pod tym względem dobrego. Ludność poszczególnych regjonów, ujrzawszy, że strój ludowy jest w wysokiej cenie w całej Polsce i podnosi górali w oczach społeczeństwa, poczęła powracać do stroju ludowego i pracować nad nim. Ale to nie wystarczy. Musi się dopomóc temu radosnemu uświadomieniu, idącemu przez Karpaty. Już dwa czyny: dopomożenie do dalszej pracy prof. J. Pieniążka, aby mógł on objąć cały obszar karpacki i subwencjonowanie choć skromnemi kwotami biednych krawców wiejskich i wytwórców stroju ludowego, zrobią w tym zakresie bardzo wiele.

Ważną też dla tej dziedziny jest odpowiednia polityka muzealna dla całych Karpat. Niezbędną jest rozbudowa istniejących muzeów, pomyślanych jako muzea regjonalne [18]), a w nich przedewszystkiem działu strojów ludowych, ujętego także w postaci zbioru wzorów-modeli dla wytwórców stroju ludowego. Należy prowadzić dalej rozpoczętą pracę ujęcia muzeów górskich w jeden system, w którym o muzea wielkie, o podstawowem znaczeniu dla pewnych części Karpat, opierałyby się muzea mniejsze i pewne zabytkowe budowle. Ważnym jest również należyty podział pracy między muzeami górskiemi. Ileż przy tak przeprowadzonej organizacji uniknie się marnowania wysiłków tych szlachetnych entuzjastów regjonalnych, których bezinteresownym wysiłkiem muzea zwykle powstają. Jako doniosłe zagad-

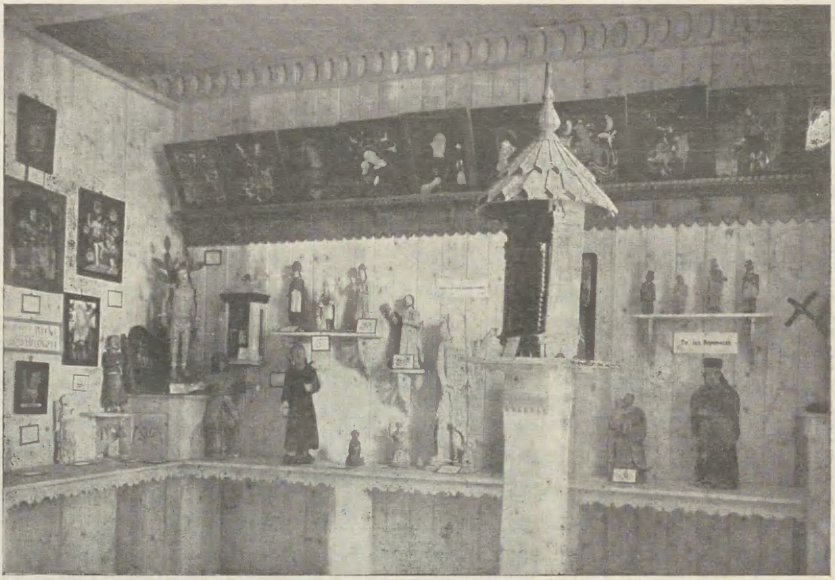

Muzeum Regjonalne P. T. T. im. W. Orkana w Rabce.

nienie dla muzealnictwa górskiego wysuwa się również sprawa stworzenia chociaż jednego muzeum na wolnem powietrzu, typu «Skansen». Myśl ta wyłoniła się już w konkretniejszym kształcie dla Tatr oraz dla Huculszczyzny.

Ochrona zabytków i sztuki ludowej wykonywana jest na obszarze Karpat starannie przez nasze urzędy konserwatorskie. Należy jednak wesprzeć akcją społeczną wysiłki konserwatorów, walczących z brakiem środków, nieuświadomieniem, apatją, a czasem złą wolą. Należy odpowiednią propagandą pracować nad ludnością, a czasem czynnie wesprzeć to i owo poczynanie ochronne. Małemi środkami można tu nieraz osiągnąć wyniki decydujące o ocaleniu bezcennego zabytku sztuki ludowej. Przy pracy regjonalistycznej nad różnemi działami obyczajowości i sztuki ludowej, niezbędne jest uświadamianie najszerszych kół ludności także o wartości gospodarczej tych dziedzin. Wszak piękne stroje ludowe są magnesem, przyciągającym turystów, szczególniej zagranicznych. Może i u nas kiedyś dojdzie do tego, co dzieje się dzisiaj na słynnych festiwalach w Salzburgu, gdzie większość przyjezdnej z całego świata, 50-tysięcznej rzeszy chodzi... w ubiorach ludowych tyrolskich. Należałoby to opowiedzieć tym, którzy u nas w niektórych wsiach wyśmiewają i podają w pogardę strój ludowy. Górskie imprezy widowiskowe mogą być wielką atrakcją nietylko w miejscowościach letniskowych i uzdrowiskowych, ale w całej Polsce. Oryginalne wyroby sztuki ludowej mogą być przedmiotem zarobków i zyskownego handlu.

Osobnem zagadnieniem jest wyjście kiedyś widowisk góralskich poza granice naszego państwa. Kto widział widowiska regjonalne na zachodzie Europy, gdzie w Prowansji albo w Tyrolu stały się one jedną z atrakcyj turystycznych i porównał je z naszemi, może stwierdzić, że nasze widowiska nietylko nie ustępują, ale wielokrotnie przewyższają zagraniczne. Zresztą były na to dowody w postaci nagród, przywożonych z zagranicy przez nasze zespoły góralskie z dotychczasowych poszczególnych występów. Po należytem opracowaniu i zestaleniu organizacyjnem mamy więc pełne widoki powodzenia naszych widowisk regjonalnych górskich zagranicą.

Zagadnienie szkolnictwa zawodowego w górach ma również ogromne znaczenie dla rozwoju sztuki ludowej. Niezbędnem jest zapewnienie odpowiedniego kierownictwa artystycznego dla istniejących szkół zawodowych, przemysłu drzewnego, koronkarskich i t. d. Sieć tych szkół należy rozbudować według planu konsekwentnego dla całych Karpat. To samo odnosi się do szkół zawodowych o typie przemysłowym. Szkoły te mają szczególne znaczenie w górach, jako ośrodki przemysłu ludowego i chałupniczego.

Doniosłem zagadnieniem kulturalnem jest sprawa oświaty pozaszkolnej, czytelnictwa w górach, domów ludowych i radja po wsiach górskich. Różne organizacje i towarzystwa oświatowe robią dużo w tym kierunku. Ale w niektórych okolicach, szczególnie w środku łańcucha karpackiego brak pod tym względem jasnego programu. W ostatecznym wyniku akcja oświatowa błąka się i marnują się jej wysiłki, przedewszystkiem wśród młodzieży wiejskiej tych okolic. I tu należyty program dla całego obszaru karpackiego byłby nader pożądany. Wszak sprawy kultury ludowej kierują się swojemi prawami rozwojowemi, których należyte uwzględnianie na szerszym tle prowadzi jedynie do utrzymania kultury ludowej; wynika to jasno z podstawowego dzieła prof. J. S. Bystronia [19]).

Po przedstawieniu szkicowem zagadnień, zawartych w naszych górach, z których wynika program prac Związku Ziem Górskich, pragnę z naciskiem zaznaczyć, że warunkiem powodzenia jakiejkolwiek akcji jest zapewnienie jej należytych podstaw fachowych i naukowych. Słusznie powiedział patron gospodarczego regjonalizmu polskiego prof. F. Bujak: «Zaniedbanie nauki, to zaniedbanie rozwoju sił państwa pod każdym względem. Bez nauki niemożliwe jest intenzywne nowoczesne życie gospodarcze, bez potężnej produkcji niema gęstej ludności ani obfitych podatków, a bez tych dwóch czynników niema dostatecznie licznego i dobrze uzbrojonego wojska, jako gwarancji niepodległego bytu państwowego» [20]). Nic nie mści się tak na pracy regjonalistycznej, jak brak lub zlekceważenie podstaw badawczych. Dla prac naukowych regjonalnych istnieją w naszej

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej Biblioteka

wiedzy wskazówki, które ogólnie ujął prof. J. Smoleński[21]). Karpaty nie są oczywiście Saharą naukową; rozwija się tu żywa praca w rozmaitych dziedzinach wiedzy i istnieje bogata literatura naukowa. Dla celów jednak pracy regjonalistycznej i pogłębienia akcji społecznej niezbędnem jest odpowiednie zgrupowanie prac naukowych z różnych dziedzin i wydatna dla nich pomoc. Tym celom ma służyć przy Związku Ziem Górskich osobna komisja studjów, złożona z pracowników naukowych różnych działów, której zadaniem jest dopomaganie i inicjowanie prac naukowych w Karpatach. Komisja ta musi oczywiście pracować w ścisłem porozumieniu z innemi instytucjami naukowemi, przedewszystkiem z Polską Akademją Umiejętności; opieka Akademji zapewni całej akcji należyty kierunek. Jak dodatnie wyniki można osiągnąć w pracy regjonalistycznej przez odpowiednie uwzględnianie podstaw naukowych, niech przykładem będą wyniki, osiągnięte przez Koło Naukowe przy Towarzystwie Przyjaciół Huculszczyzny.

Jednem z istotnych zagadnień, na którem opierają się i do którego dążą prace regjonalistyczne, jest to, co nazywamy planowaniem kraju. Przy coraz to gęstszem zaludnieniu, coraz ostrzejszem tempie przemian, idących przez świat, nie wystarczy już regulowanie miast, czy osiedli, planowanie

Kościółek drewniany w Grywałdzie koło Pienin. *Fot. J. Jaroszyński.*

ośrodków przemysłowych, turystycznych i t. d. Przez wszystkie cywilizowane państwa idzie obecnie wołanie o oparcie życia gospodarczego i kulturalnego całości na konsekwentnym planie.

Takie właśnie planowanie kraju tworzy się dla Karpat. Podstawą dla tej pracy są biura planów regjonalnych, utworzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w województwach śląskiem, krakowskiem i stanisławowskiem, na podstawie znowelizowanej ustawy o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli. Biuro śląskie rozwija studja, dotyczące uzdrowisk śląskich i Beskidów Zachodnich, prowadzone dotychczas przez Referat Osiedli Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego; biuro krakowskie objęło dalsze prace nad planem regjonalnym Podhala i Beskidów Zachodnich, wykonywane dotychczas w Warszawie; biuro stanisławowskie przejęło materjały dawnego biura planu regjonalnego Huculszczyzny. W ten sposób uporządkowano organizację biur i uzyskano podstawę do stworzenia planu regjonalnego dla całych Karpat. Pracą tą zajmuje się świeżo zawiązane Biuro Planu Regjonalnego Karpat; ma ono zadanie zharmonizowania prac wojewódzkich biur regjonalnych i opracowanie na podstawie tych wyników ogólnego planu dla całych gór. Powyższy plan będzie trzonem dla wszelkich prac regjonalistycznych w Karpatach; będzie on opracowywany przy ścisłej współpracy i naukowej opiece komisji studjów Związku Ziem Górskich. Praca Biura Planu Regjonalnego Karpat jest oparta również organizacyjnie o Związek Ziem Górskich. Przy podobnem ujęciu programu pracy w województwach, zapewni się sprawność działania i osiągnie upragniony cel, jakim jest plan regjonalny dla całych Karpat.

W ten sposób określony program działalności Związku Ziem Górskich może dopomóc działalności naszej administracji. Wszyscy, co się z tem stykają, wiedzą, jak odpowiedzialne i ciężkie zadanie mają do wykonania pp. wojewodowie i starostowie w ubogich i trudnych do administrowania obszarach górskich. W pracy ich należy w danych zakresach współdziałać przez zdrową inicjatywę społeczną i propagandę, tu i ówdzie przez pomoc czynną. To samo odnosi się do działalności innych władz i urzędów w terenie. Że nasz rząd docenia doniosłość zagadnień regjonalnych, świadczy czynne zainteresowanie się tą sprawą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych [22]). Jeżeli dodamy do tego określony poprzednio charakter Związku Ziem Górskich, jako komisji porozumiewawczej pracujących w terenie wielkich organizacy i instytucyj społecznych, gospodarczych i kulturalnych, będziemy miel jasno wytyczone drogi działania Związku.

Przedstawiwszy w ten sposób całokształt sprawy, spotkać się łatwo mogę z zarzutem, że rozwinąłem nowy plan, który nie ma widoków urzeczywistnienia, jak wiele podobnych projektów. Myślę jednak, że nasz program ma widoki powodzenia, gdyż nie jest tworem urojonym, lecz wychodzi

z potrzeby życia, a nadto, że musi się mieć ogólny plan, jeżeli chce się skutecznie pracować w szczegółach. Powodzenie planu zależeć będzie w znacznej mierze od ludzi i od metody pracy. W metodzie przyświecać Związkowi winno: nieporywanie się na akcje za wielkie na siły Związku, prowadzenie naogół działalności uzgadniającej i inicjującej, a tylko w niektórych, życiem uzasadnionych wypadkach, bezpośredniej pracy regjonalistycznej.

Ujmować zagadnienie Karpat jako wielkiej jednostki górskiej, mającej szczególne znaczenie dla nizinnej naszej Ojczyzny; zwalczać prowincjonalizm i separatyzm, a równocześnie troskliwie pielęgnować cechy regjonalne i usilnie pracować nad ochroną swojszczyzny; we wspólnocie gospodarczej i kulturalnej Karpat oraz pracy regjonalnej ukazywać ludności właściwą drogę dla poprawy jej bytu; w te sposoby urzeczywistniać ideę jedności w różnorodności; nieść Polsce wartości ziem górskich i ludu góralskiego w interesie obszaru karpackiego, a równocześnie całego Państwa — to hasła, pod któremi należy iść naprzód!

M. Grażyński, wojewoda śląski, rzucił na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Powstańców Śląskich w Katowicach w roku 1929, następujące regjonalne wyznanie wiary: «Ja mam ambicję większą, aniżeli ci, co głoszą politykę zaścianka śląskiego, ja pragnę, aby w burzy polskiej kultury doniośle brzmiał śląski piorun. Odrzucając ordynarny, przyziemny separatyzm dzielnicowy, głoszę hasło regjonalizmu, podporządkowanego centralnej idei państwowej. My musimy dorzucać wartości kulturalne do ogólnej kultury polskiej, z której pełną powinniśmy czerpać dłonią. Dlatego dewizą moją jest jak najpieczołowitszą opieką otoczyć przeszłość dawną i świeżą Śląska, zgromadzić wszystko oryginalne ze śpiewu, muzyki, stroju i obrządków śląskich, utrwalić w słownikach ludowych cudowną gwarę śląską, zebrać zabytki sztuki. Stąd zrodziło się Muzeum Śląskie». Mocnym słowom włodarza ziemi śląskiej towarzyszą, jak zawsze, czyny. W Katowicach i w Cieszynie pracują bogate muzea, krzewi się regjonalizm, którego najpiękniejszym wyrazem były znakomite grupy z części górskiej Śląska na Zjazdach w Zakopanem i w Sanoku. Te wartości regjonalne Śląska zabłysną z pewnością w świetnym blasku na Święcie Gór, które odbędzie się w roku 1937 w Wiśle i okolicy.

Na Święcie Gór w Zakopanem w roku 1935 zebrali się pod przewodnictwem swego protektora gen. T. Kasprzyckiego przedstawiciele regjonów karpackich. Przemówił gorąco rdzenny syn Skalnego Podhala generał Andrzej Galica. Od słów jego powiało tężyzną, «ślebodą» i «honornością» góralską. Mówili przywódcy grup podhalańskich: śląskiej, huculskiej, bojkowskiej, łemkowskiej. W przemówieniach ich brzmiała jedna

nuta: wdzięczności dla rządu i armji polskiej za opiekę nad obszarami górskiemi, uznania prawdy, że cała góralszczyzna od Olzy po Czeremosz tworzy jedną wielką rodzinę i że we wspólnej, zgodnej pracy nad wyzyskaniem i podźwignięciem obszaru karpackiego, jako źródła zdrowia dla całej Polski, leży dobro wszystkich mieszkańców gór. Z obrad tych wyłoniły się wnioski, które na Zjeździe w Sanoku w r. 1936 ubrały się w ściślejszą postać Twórczości K. Tetmajera[23]), S. Witkiewicza[24]) i W. Orkana[25]), o których wspominano w przemówieniach, tchnęły przez Zjazd Sanocki. Odczuwało się zbliżającą się realizację idei Wł. Matlakowskiego[26]). i Br. Piłsudskiego[27]). Zebranie stwierdziło ponownie wspólnotę gospodarczą oraz kulturalną całej góralszczyzny i uchwaliło ostateczne przystąpienie do Związku Ziem Górskich, jako instytucji, łączącej potrzeby ziem karpackich z interesem całego państwa.

Władysław Orkan, wielki «dumac» Podhala, rozwinął przed dziesięciu laty w swych niezrównanych «Wskazaniach»[25]) wizję «Związku Ziem» Polski. Wygłosił o tej idei natchnione przemówienie na jubileuszowym Zjeździe Związku Podhalan, najstarszej i najszanowniejszej organizacji

Górale i góralki w Bukowinie Tatrzańskiej. *Fot. J. Jaroszyński.*

regjonalnej naszych gór; w osobnym memorjale do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uzasadniał potrzebę powołania do życia organizacji regjonalnej Związku Ziem Polski i instytutu regjonalnego «Ognisko Ziem».

Dzisiaj stoimy u progu urzeczywistnienia myśli Orkanowej, wprawdzie w nieco innej postaci, gdyż zamiast ogólnopolskiego Związku Ziem powstaje Związek Ziem Górskich. Stało się to biegiem wypadków i dzięki temu, że w naszych ziemiach górskich przetrwały skarby najlepiej zachowanych wartości regjonalnych. Z pewnością też radowałby się Orkan, że w dziesięciolecie jego wezwania nastaje takie, górskiemu człowiekowi może jeszcze bliższe, urzeczywistnienie jego dążenia.

Inna jest rzecz, że i pierwotna idea Orkanowa powinna być zawsze żywa. Wszystkie regjony Polski powinny kiedyś porwać się do pracy i utworzyć swe organizacje i związki. Może ten zew, który przed laty powiał z Tatr i od gór Świętokrzyskich, rozległ się głośnem echem na Śląsku, a dziś spada na Polskę z całego łańcucha Karpat, sprawi, że ockną się pozostałe ziemie polskie i z odwiecznych wartości ludowych wykwitnie Orkanowy ogólnopolski Związek Ziem!

Walery Goetel.

LITERATURA:

1) «Ruch regjonalistyczny w Europie». Książka zbiorowa pod redakcją A. Patkowskiego. — Warszawa 1934 (z obszerną literaturą). — S. Pawłowski — artykuł p. t.: «Regjonalizm geograficzny i jego rozwój w Polsce» j. w. Tom II. str. 3.

2) «Pamiętnik Świętokrzyski» 1930. pod redakcją A. Patkowskiego — Kielce 1931.

3) «Program regjonalizmu polskiego» (opracowany przez Radę Naukową Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych) — Ziemia 1926.

4) J. Král: «Uvahy o rozčlenění československých Karpat na přirodní oblasti a pojmenování těchto oblasti» — Bratislava 1930 — Sbornik Filosofické Fakulty University — Ročnik VII. Čislo 54/1.

5) «První celostátní hospodařská konference regionalistická». — Praha 1935.

6) Por.: Nekrolog Marszałka J. Piłsudskiego — «Wierchy» R. XIII. — Kraków 1935.

7) E. Romer: «Rzeźba ziem polskich» — Geografja ziem polskich — Kraków 1922.

J. Ochocka: «Krajobraz Polski w świetle mapy wysokości względnych» — Prace geograficzne E. Romera — Zesz. XIII. (z mapą).

8) J. Smoleński: «Krajobraz Polski» — Warszawa 1912.

9) S. Miklaszewski: «Mapa gleb Polski» podz. 1:500.000 — Warszawa 1927.

10) J. Ernst: «Regjony geograficzno-rolnicze Polski» — Czasopismo Geograficzne 1932.

11) L. Sawicki: «Terminologja regjonalna ziem polskich» — Polskie słownictwo geograficzne I. — Kraków 1922.

S. Pawłowski: «O nazwach używanych w geografji ziem polskich» — Przegląd Kartograficzny 1923.

J. Piekałkiewicz, S. Rutkowski: «Okręgi gospodarcze Polski» — Kwartalnik Statystyczny 1927.

A. Zierhoffer: «Regjonalizm w świetle produkcji i spożycia zbóż chlebowych» — Referat na II. Zjeździe Geografów i Etnografów Słowiańskich w Polsce — 1927.

J. Czyżewski: «Regjony drzewno-gospodarcze Polski» — Ref. na II. Zjeździe Geogr. i Etnogr. Słow. w Polsce — 1927.

J. Janiszewski: «Regjony węglowo-gospodarcze Polski» Ref. na II. Zjeździe Geogr. i Etnogr. Słow. w Polsce — 1927.

W. Ormicki: «Rozprzestrzenienie uprawy ziemniaka w Polsce na tle kultury materjalnej» — Przegląd Geograficzny 1927.

W. Wakar: "Podział Polski na okręgi gospodarcze» — Ekonomista 1928.

A. Maciesza: «Plan i organizacja badań regjonalnych na terenie samorządu administracyjnego i gospodarczego» — I. Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu — 1929.

W. Ormicki: «Mapa intenzywności gospodarki rolnej» — Wiadomości Geogr. 1929.

W. Ormicki: «Produktywność rolna w Polsce» — Wiadomości Geograficzne 1929.

W. Ormicki: «O strefy gospodarcze województwa krakowskiego» — Ziemia 1930.

E. Kmicikiewicz: «Regjonalizm polski w świetle zużycia nawozów sztucznych» — Czasopismo Geograficzne 1930.

B. Gałczyński: «Rejony sadownicze w Polsce» — Piaseczno 1930.

E. Massalski: «O zasadach wydzielania regjonów» — Ziemia 1930.

S. Śliwa: «Okręgi zbożowe Polski» — Kwartalnik Statystyczny 1930.

12) a) Literatura geograficzna:

S. Staszic: «O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i nizin Polski» — Warszawa 1815.

W. Pol: «Rzut oka na północne stoki Karpat» — Kraków 1851.

A. Rehman: «Karpaty opisane pod względem fizyczno-geograficznym» — Lwów 1895.

J. Smoleński: «Krajobraz Polski» — Kraków 1914.

J. Nowak, S. Pawłowski: «Tektonische u. topographische Gliederung der Ostkarpathen». — Mitt. d. Geograph. Gesellschaft in Wien — 1916.

S. Pawłowski: «W sprawie polskiej nomenklatury geograficznej» — Kosmos 1914.

L. Sawicki: «Polskie słownictwo geograficzne» cz. I. — Kraków 1923.

W. Kubijowicz: «Jednostki krajobrazowe w polskich Karpatach Wschodnich» — Czasopimo Geograficzne 1927.

S. Pawłowski: «O podziale polskich Karpat Wschodnich» — Czasopismo Geogr. 1928.

T. Czort — J. Sarnicki: «Podział Beskidów Zachodnich na podstawie wysokości względnych» — Pamiętnik II. Zjazdu Geogr. i Etnogr. Słow. — Kraków 1930.

W. Kubijowicz: «Rozšíření kultur a obyvatelstva v severních Karpatech» — Bratislava 1932.

H. Gąsiorowski: «Na marginesie dyskusji nad terminologją poszczególnych części Karpat Wschodnich» — Wierchy, tom XIII. — Kraków 1935.

E. Romer: «Mapa Polski» w podziałce 1:1,250.000.

b) Literatura turystyczna:

M. Orłowicz: «Przewodnik po Galicji» — Lwów 1914.

M. Orłowicz: «Przewodnik po Karpatach Wschodnich» — Lwów 1915.

H. Gąsiorowski: «Przewodnik po Karpatach Wschodnich», 3 cz. — Lwów 1932—1934.

A. Lenkiewicz: «Gorgany Zachodnie» — Wierchy I. Lwów 1923.

K. Sosnowski: «Beskidy Zachodnie» — Kraków 1926.

W. Midowicz: «Przewodnik narciarski po Beskidzie Zachodnim» — Kraków 1928.

K. Sosnowski: «Przewodnik po Beskidach Zachodnich» — Kraków 1930.

Z. Klemensiewicz: «Turystyka w Czarnohorze» — Wierchy, tom XI. — Kraków 1933.

Z. Klemensiewicz: «Przewodnik po Bieszczadach» — Lwów 1934.

A. Zieliński: «Zima w Polsce» — dwa wydania — Kraków 1934 i 35.

S. Leszczycki: «Podział terenów narciarskich w Karpatach Polskich» — Kalendarz I. K. C. 1935.

Kalendarz Narciarski P. Z. N. 1935/36.

Pamiętnik Pol. Tow. Tatrzańskiego T. I. do XXXVII.

Roczniki «Wierchów» T. I. do XIV.

Narciarski Komunikat Śniegowy.

13) «O Łemkowszczyźnie» Praca zbiorowa pod red. W. Goetla. — Artykuły: K. Sosnowskiego, J. Smoleńskiego, S. Leszczyckiego (z literaturą), M. Klimaszewskiego, A. Wójcika-Bieśnickiego, R. Reinfussa, W. Mileskiego i J. Reychmana. — «Wierchy», R. XIII. Kraków 1935.

R. Reinfuss: «Łemkowie» — Wierchy — Rocznik XIV. — Kraków 1936.

14) H. Gąsiorowski: «Uwagi nad rozmieszczeniem siedzib huculskich» — Wierchy Rocznik IV. — Lwów 1926.

15) J. Włodek: «O polskiem gospodarstwie górskiem i podgórskiem i jego potrzebach» — Rolnictwo 1929. T. I.

J. Włodek: «Metody, dotychczasowe wyniki i program pracy nad podniesieniem gospodarstwa górskiego w województwie krakowskiem» — Gazeta Rolnicza 1928.

16) H. Mianowski i S. Leszczycki: «Potrzeby ruchu uzdrowiskowo-letniskowego w Zachodnich Karpatach Polskich» — Kraków 1934.

H. Mianowski: «Znaczenie gospodarcze ruchu turystyczno-uzdrowiskowego w Polsce», z przedmową dra M. Kwaśniewskiego — Kraków 1934.

17) J. Pieniążek: «O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach» — Wierchy R. XII. — Kraków 1934.

18) «Muzea regjonalne, ich cele i zadania» — Książka zbiorowa «Bibljoteka Regjonalna» T. I. Wyd. Sekcji Powsz. Uniw. Regj. Z. P. N. S. P. — 1928.

19) J. S. Bystroń: «Kultura ludowa». Warszawa 1936.

20) F. Bujak: »Co Polska traci wskutek niedostatecznego uprawiania nauki» — Nauka Polska 1920., V.

21) J. Smoleński: «Badanie naukowe Polski» — Nauka Polska 1920., III.

22) «W sprawie studjów nad stosunkami województw jako jednostek regjonalnych i wojewódzkich programów działania». — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Nr. OL. 3571/27, Okólnik Nr. 209. — Warszawa 29 listopada 1927.

23) K. Tetmajer: «Na skalnem Podhalu». Kraków 1914.

K. Tetmajer: «Bajeczny świat Tatr». Warszawa (bez roku wyd.).

24) St. Witkiewicz: «Na przełęczy». I wyd. Warszawa 1891; II wydanie, uzupełnione przedmową «Po latach», Lwów 1906.

St. Witkiewicz: «Z Tatr». Lwów 1907.

25) W. Orkan: «Listy ze wsi i inne pisma społeczne» — Warszawa. T. II. «Wskazania».

26) Wład. Matlakowski: «Budownictwo ludowe na Podhalu». Kraków 1892 (z atlasem).

Wład. Matlakowski: «Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu». Warszawa, wyd. I 1901, wyd. II 1915 (liczne tablice i ryc.).

27) «Rocznik Podhalański», Nr 1. Zakopane 1914—1921. Tamże artykuł W. Sieroszewskiego: «Bronisław Piłsudski».

K R O N I K A

Sprawa Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W ostatnim roku wysunęła się na czoło prac nad ochroną przyrody górskiej sprawa Tatrzańskiego Parku Narodowego; stąd nadaję tytuł niniejszym rozważaniom, jakkolwiek obejmują one, jak zawsze, obszar całych gór polskich. Obfitość wydarzeń na tem polu była tak wielka, że muszę podać je w nader skrócony sposób.

Jak to pisałem w mojem zeszłorocznem sprawozdaniu z akcji ochrony przyrody w górach polskich [1]), budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch, rozpoczęta bez zasięgnięcia opinji oficjalnych i społecznych czynników ochrony przyrody oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wywołała głębokie wzburzenie opinji kulturalnej społeczeństwa polskiego. Znalazło to swe echo w uchwałach protestacyjnych licznych towarzystw i organizacyj oraz w ogromnej dyskusji prasowej. W wyniku całej sprawy zgłosił swą dymisję długoletni i wysoce zasłużony przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody, prof. dr W. Szafer; solidaryzowała się z nim cała Rada. Po dłuższym okresie przejściowym, p. Minister W. R. i O. P. prof. dr W. Świętosławski doceniający znaczenie ochrony przyrody dla kultury polskiej, powierzył spowrotem z początkiem kwietnia 1936 r. przewodnictwo P. R. O. P. prof. dr. W. Szaferowi. Wślad za tem przywrócono Państwową Radę Ochrony Przyrody w jej dawnym składzie i zaistniały znowu warunki do pracy nad ochroną przyrody polskiej. Uwaga P. R. O. P. została skierowana na przyspieszenie utworzenia Parku Narodowego w Tatrach, jako najbardziej zagrożonych zniszczeniem. Celem pchnięcia tych prac na realne tory, p. Minister Oświaty, po porozumieniu się z Ministrami Rolnictwa i Komunikcji, powołał w dniu 23 maja 1936 r. «Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego», powierzając jej przewodnictwo prof. dr. W. Szaferowi.

Pierwsze posiedzenie powyższej Komisji, które odbyło się w Krakowie dnia 8 czerwca 1936 [2]), przyniosło określenie jej zadań w przemówieniu wstępnem delegata Ministerstwa W. R. i O. P. radcy J. Karpowicza oraz zorganizowanie się Komisji. Zastępstwo przewodniczącego całej Komisji objął prof. dr W. Goetel, sekretarjat inż. J. K. Stachowicz, prace Komisji podzielono na następujące podkomisje: 1) Podkomisja dla spraw komunikacji i turystyki. Przewodniczący: dr Henryk Szatkowski, naczelnik Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Członkowie: prof. dr Walery Goetel, prof. dr Tadeusz Kowalski, inż. Jan Kanty Stachowicz, kierownik Zarządu Państw. Lasów Podhal. Zakopane, mgr Władysław Wilanowski, inż. Eugenjusz Zaczyński, burmistrz m. Zakopanego. 2) Podkomisja dla spraw pasterstwa. Przewodniczący: Feliks Gwiżdż, senator R. P. Członkowie: prof. dr W. Goetel, Władysław Grzegorzewski, kierownik Biura Użytków Ubocznych Dyrekcji Naczelnej L. P., inż. J. Stachowicz, Walenty Tylka, wiceprezes Krakowskiej Izby Rolniczej, mgr Władysław Wilanowski. 3) Podkomisja dla spraw leśnictwa. Przewodniczący: inż. Józef Kostyrko, kierownik Oddziału Rezerwatów Instytutu Badawczego L. P. Członkowie: sen. F. Gwiżdż, prof. dr Marjan Sokołowski, inż. J. Stachowicz, inż. Stanisław Stasz-

[1]) Walery Goetel: «O czar wielkiej przyrody» — Wierchy, Rocznik XIII. 1935.

[2]) Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» Biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. — Rok VI. nr. 3. — Kraków, lipiec 1936. — str. 2—9.

kiewicz, kierownik Biura Produkcji Drzewa Dyrekcji L. P. we Lwowie, W. Tylka. 4) Podkomisja dla ochrony zwierząt, spraw łowiectwa i rybactwa. Przewodniczący: prof. dr Michał Siedlecki. Członkowie: inż. W. Grzegorzewski, radca min. Jan Karpowicz, inż. J. Kostyrko. 5) Podkomisja dla ochrony roślin. Przewodniczący: prof. dr Władysław Szafer. Członkowie: inż. J. Kostyrko, prof. dr M. Sokołowski. 6) Podkomisja dla spraw ochrony krajobrazu i przyrody nieożywionej. Przewodniczący: prof. dr Jerzy Smoleński. Członkowie: prof. dr Walery Goetel, prof. dr T. Kowalski, inż. E. Zaczyński. 7) Podkomisja dla zachowania cech swojszczyzny Tatr i Podhala. Przewodniczący: prof. dr T. Kowalski. Członkowie: prof. dr W. Goetel, sen. F. Gwiżdż, prof. dr J. Smoleński, inż. Zaczyński. 8) Podkomisja prawnicza. Przewodniczący: Michał Czajkowski, radca prawny Dyrekcji Naczelnej L. P. Członek: mgr W. Wilanowski. Nadto do wszystkich podkomisyj powołano szereg osób w charakterze rzeczoznawców.

Podkomisje rozpoczęły niezwłocznie swe prace, które szczególnie intensywnie były prowadzone w lipcu i sierpniu 1936 r. w Zakopanem, skąd przeprowadzono badania terenowe w Tatrach. Sprawozdanie z prac podkomisji złożono na drugiem plenarnem posiedzeniu komisji, dnia 17 sierpnia 1936 w Zakopanem [1]). Prace podkomisyj przyniosły obfity i wartościowy materjał, który niemal wyczerpał najważniejsze zagadnienia powołania do życia i funkcjonowania Parku Narodowego Tatrzańskiego. Okazało się, że sprawy ochrony krajobrazu, roślin i zwierząt, łowiectwa i rybołówstwa, komunikacji i turystyki oraz zachowania cech swojszczyzny Tatr i Podhala, po ich dokładnem przepracowaniu i uzgodnieniu nie budziły naogół zastrzeżeń. Uchwalenie tez i protokołów tych podkomisyj przeszło też jednomyślnie. W niektórych wypadkach, np. w podkomisji komunikacyjno-turystycznej, wypracowano wnioski bardzo szczegółowe, co było możliwe ze względu na dojrzałość zagadnień turystyki w Tatrach. Na posiedzeniu podkomisji pasterskiej uchwalono uregulowanie skomplikowanych spraw pasterstwa drogą porozumienia się z właścicielami hal, praw serwitutowych i innych uprawnień na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, na co niezbędne jest uruchomienie odpowiednich środków finansowych. Z prac podkomisji leśnej, opartej na nader gruntownych opracowaniach i referatach, okazała się trudna sytuacja lasów tatrzańskich, obciążonych ogromnemi serwitutami paszy, opału i t. d. Wyłoniły się także sprawy uzgodnienia potrzeb ludności miejscowej w zakresie pasterstwa i poboru drzewa z gospodarką w lasach tatrzańskich, z natury swej ochronnych. Wszystkie te zagadnienia były przedmiotem ożywionej i wyczerpującej dyskusji na wspólnem posiedzeniu podkomisji leśnej i pasterskiej, które odbyło się w Krakowie, dnia 28 listopada b. r., z licznym udziałem tak członków podkomisji, jak ekspertów, oraz przedstawicieli ludności miejscowej. Na zebraniu tem ustalono tezy obu podkomisyj, które okazały się do tego stopnia zgodne i uznające wzajemne stanowiska i potrzeby, że całość tez została jednomyślnie przyjęta. W ten sposób rozwiązano najważniejsze trudności, ustalono dalszy sposób postępowania i stworzono podstawę do prac podkomisji prawnej i finansowej oraz do przygotowania projektu rozporządzenia Rady Ministrów o Parku Narodowym Tatrzańskim.

Prace nad przygotowaniem Parku Narodowego Tatrzańskiego wywołały ogromne zainteresowanie górali, którzy mają w Tatrach swe rozległe i odwieczne własności oraz znaczne uprawnienia rozmaitego rodzaju.

Aby jasno postawić stosunek organizatorów Parku Narodowego Tatrzańskiego do ludności miejscowej, przewodniczący Komisji Organizacyjnej prof. dr W. Szafer za-

[1]) Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» Biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. — Rok VI. nr. 4. — Kraków, październik 1936. — str. 4—26.

raz na pierwszem posiedzeniu Komisji oświadczył, że cała działalność Komisji opiera się na zasadach całkowitej jawności wszelkich prac i uchwał oraz zupełnego uznania wszystkich potrzeb gospodarczych, własności i praw ludności miejscowej. O ścisłem przestrzeganiu tych zasad mogli się też przekonać reprezentanci ludności, powołani przez p. Ministra W. R. i O. P. w skład Komisji. Przedstawiciele ci wyrazili życzenie, aby szczegółowe życzenia ludności wobec Parku Narodowego mogli przedłożyć Komisji delegaci ludności odpowiednio wybrani, a nie mianowani, na co Komisja się zgodziła. Celem usunięcia jakichkolwiek nieporozumień prof. dr W. Szafer ogłosił specjalną broszurę[1]), w której w sposób prosty i dokładny wyjaśnił stanowisko czynników, organizujących Tatrzański Park Narodowy. W broszurze tej prof. dr Szafer stwierdził, że prawa górali w Tatrach do paszenia i korzystania z serwitutów są przez Państwo Polskie i jego władze uznawane i nikt, ani też Tatrzański Park Narodowy, nie ma zamiaru ich odebrać. Niema również mowy o jakichkolwiek środkach gwałtu lub wywłaszczeniach, a w razie potrzebnych wymian hal, czy pastwisk wyższych na niżej położone, urządzania mateczników dla zwierzyny, rezerwatów dla roślin i t. p., wykona się tylko te prace, na które zgodzi się ludność miejscowa, i to w drobiazgowem z nią porozumieniu. Prof. Szafer wyjaśnił też, że Park Narodowy Tatrzański przez czynne współdziałanie może i ma zamiar dopomóc tak doniosłej dla Tatr i Podhala akcji uregulowania i poprawienia stanu gospodarki w górach.

Sarniuk «Wojtuś» przy schronisku P. T. T. nad Morskiem Okiem.

Również Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wydało odezwę, wyjaśniającą stanowisko P. T. T., której tekst brzmi:

[1]) W. Szafer: «O Tatrzańskim Parku Narodowym». — Wydawnictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody — Nr. 44. Kraków 1936.

Regionalne Ziemi Lubaczowskiej Biblioteka

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
do Podhalan, współwłaścicieli
hal i lasów tatrzańskich.

W roku 1912 przyjaciele Tatr i Podhala zorganizowali przy Polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem Sekcję Ochrony Tatr, pragnąc zapobiec niszczeniu piękna przyrody tatrzańskiej. Zwrócono się do ś. p. Stanisława Witkiewicza, jako do swego duchowego wodza, który w książce «Na przełęczy» pierwszy zwrócił uwagę na grozę niszczenia Tatr przez spekulantów. Wielki myśliciel i artysta odpowiedział na wezwanie Sekcji temi mniejwięcej słowy: «Należy chronić kozicę, świstaka i niedźwiedzia, szarotkę, limbę i inne rośliny górskie, lecz z drugiej strony trzeba pomyśleć o ochronie w Tatrach człowieka, t. j. górala, z jego kulturą, językiem, strojem, budownictwem, zdobnictwem, muzyką, obyczajem».

Obecnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wraz z Komisją Ochrony Gór Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jednoczącą prace Sekcyj Ochrony Gór przy oddziałach Towarzystwa, wobec bliskiego urzeczywistnienia Tatrzańskiego Parku Narodowego przez władze państwowe, stoi na tem samem, witkiewiczowskiem stanowisku. Niedorzecznem jest przypuszczenie, że Tatrzański Park Narodowy ma się stać wyłącznie zwierzyńcem i ogrodem botanicznym. Chcąc zachować piękno Tatr, trzeba również uszanować w Tatrach górala, jako odwiecznego gazdę tatrzańskiego, jako bacę i juhasa. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wyraża radość, że prace Komisji Przygotowawczej Parku Narodowego Tatrzańskiego poszły w kierunku obmyślenia programu gospodarczego Tatrzańskiego Parku Narodowego w ramach najszerzej pojętego dobra regjonalnego i narodowego, a więc w duchu zachowania przyrody, krajobrazu i swojszczyzny Tatr dla przyszłych pokoleń Podhalan i całej Polski. Jest to szczególnie potrzebne, gdyż z roku na rok coraz większe tysiączne rzesze turystów z całej Polski odwiedzają Tatry. Musi się ten ruch turystyczny ująć w prawidłowe łożysko, aby nie niszczono przyrody, nie łamano drzew, nie tępiono kwiatów, nie palono ognisk w lesie i nie wywoływano pożarów, nie wznoszono nieodpowiednich budowli. Pasterstwo musi mieć zapewniony rozwój przez należytą uprawę polan i hal, przez doskonalenie hodowli owiec. Niezbędnem jest znalezienie środków pieniężnych, aby postawić pasterstwo w Tatrach na stopie wysokiej i polepszyć byt ubogiej góralskiej ludności.

Lasy powinny być chronione przed rabunkową gospodarką, przed wydeptywaniem ich i niszczeniem, gdyż niszczenie lasów jest przyczyną powodzi, zagrażających całemu krajowi.

Są to sprawy, które trzeba zgodnie omówić i przedłożyć odpowiednie wnioski władzom państwowym, żeby nie stała się krzywda nikomu, a przedewszystkiem całości Tatr, będących skarbem nie jednego tylko pokolenia, lecz całego Narodu Polskiego przez wieki, skarbem nietylko w znaczeniu moralnem, lecz i gospodarczem, gdyż zachowanie pierwotnego piękna przyrody górskiej ściąga w Tatry przyjezdnych z całej Polski i zagranicy.

Za Komisję Ochrony Gór Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
Dr. Tadeusz Kowalski *Bronisław Romaniszyn*
Tadeusz Korniłowicz Przewodniczący
Za Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Jan Alfred Szczepański *Dr Walery Goetel*
Sekretarz Prezes

Po wyjaśnieniu w ten sposób intencyj urzędowych i społecznych co do Parku Narodowego Tatrzańskiego, odbyły się w kilku miejscowościach podtatrzańskich zebra-

nia, zwołane przez Starostwo Nowotarskie, celem wybrania delegatów, którzyby przedstawili Komisji życzenia zainteresowanych współwłaścicieli hal i lasów oraz użytkowców serwitutowych. Zebrania te miały różnorodny przebieg. Niektórych delegatów wybrano, innych nie wybrano. Na wielu zebraniach dawano wyraz wielkiemu zaniepokojeniu ludności spowodu zamiany Tatr na Park Narodowy i rzekomych niebezpieczeństw, grożących z tego powodu interesom gospodarczym ludności. Niektóre zgromadzenia, szczególnie w Zakopanem i Poroninie, miały przebieg burzliwy.

Powyższe zebrania miały swój oddźwięk w prasie. Nie mogę tu z braku miejsca zajmować się temi głosami. Ale uważam za potrzebne wyjaśnienie ustępów artykułu, ogłoszonego przez p. Florka ze Stołowego[1]), gdyż nie chciałbym, aby krążyły wśród ludności nieprawdziwe wieści co do zajmowanego przeze mnie stanowiska. Otóż pisałem swego czasu o sposobie wydawania drzewa w Pieninach z ustalaniem dokładnem przy udziale fachowców, co może być wydawane. Ale odnosiło się to do specjalnie groźnego i trudnego zagadnienia drzewa niszczonego przez klęski żywiołowe w Pieninach, a nie odnosi się do normalnego poboru drzewa w Tatrach. Z palca wyssaną jest wiadomość, jakobym pisał w «Słowie Pomorskiem» o oparkanianiu Tatr i pobieraniu wstępu. Nigdy w życiu do «Słowa Pomorskiego» nie pisałem, a tembardziej podobnych herezyj. Należy wyrazić ubolewanie, że takiemi tatarskiemi wieściami szerzy się niepokój na Podhalu.

Nie wdając się w rozpatrywanie różnorodnych przyczyn, które wpływają na nastroje ludności i zaciążyły nad przebiegiem opisanych zebrań, pragnę zaznaczyć, że tak prof. Szafer, przewodniczący miarodajnej Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, jak Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, określili jasno swe stanowisko. Nic do tych oświadczeń nie potrzebuję tu dodawać. Wszyscy miłośnicy przyrody tatrzańskiej mogą tylko zwrócić się raz jeszcze o dobrą wolę i spokojną, prostą ocenę naszych prac i zamiarów. A przy takiem rozważeniu napewno dojdzie każdy nieuprzedzony człowiek do świadomości, że utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego nietylko przyniesie urzeczywistnienie idei, już przed sześćdziesięciu laty podniesionej w Polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem, ale rzeczywistą korzyść dla ludności miejscowej, a to przez wzmożenie siły przyciągającej Tatr dla turystyki oraz bezpośrednią pomoc dla potrzeb gospodarczych górali. Zaznaczyć przytem należy, jak to wynika z prac Komisji Organizacyjnej, że projektowane rozporządzenie o utworzeniu Parku Narodowego ma mieć charakter ramowy, regulujący tylko sprawy, które przeszły w obradach Komisji niespornie. Wszystkie inne sprawy, a przedewszystkiem pasterskie i leśne w zakresie serwitutów i uprawnień, będą regulowane później, przez właściwą Komisję, względnie Zarząd Parku, drogą bezpośrednich układów z współwłaścicielami. Będzie to praca długa i żmudna, ale należy ją podjąć, gdyż tylko ta droga, całkowitego porozumienia z zainteresowanymi, prowadzi do właściwego celu. W ten sposób uczyni się też zadość stanowisku Związku Podhalan[2]), który wyraził słuszny pogląd, że prace nad realizacją Parku Narodowego powinny być prowadzone powoli, gruntownie i w porozumieniu z miejscową ludnością.

Sprawa kolejki na Kasprowy Wierch, która budziła w ubiegłym roku wielką dyskusję, nie jest dotychczas całkowicie załatwiona. Budowę samej kolejki oraz budynków stacyjnych na Myślenickich Turniach i Kasprowym Wierchu wykończono i kolejkę puszczono w ruch. Przeprowadzono też pewne prace nad uporządkowaniem otoczenia kolejki, dążąc do częściowego chociaż zatarcia zniszczenia, powstałego przy budowie. Należałoby prace te prowadzić intensywnie dalej, celem możliwego w danych

[1]) Florek z Stołowego: «Jeszcze sprawa Parku Narodowego w Tatrach» — «Orędownik», Poznań, Nr. 274, 23 listopada 1936.

[2]) Por. «Ziemia Podhalańska» — Warszawa, Rok I. Nr. 4. Październik 1936, str. 12.

warunkach naprawienia szkód, wyrządzonych tatrzańskiej przyrodzie. Do budynku stacyjnego na Kasprowym Wierchu dobudowano pomieszczenia schroniskowe, pomimo oświadczeń, że żadne takie budowy nie są zamierzone; nadto zbudowano znowu bez zasięgnięcia odnośnych opinij, na samym niemal szczycie Kasprowego drugi budynek, który ma mieścić obserwatorjum meteorologiczne i astronomiczne oraz dalsze pokoje dla turystów. Wobec powyższych wydarzeń Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jako współwłaściciel gruntów na halach, na których zbudowano kolejkę, wniosło dodatkowe przedstawienie do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie w uzupełnieniu zeszłorocznego [1]). W powyższem dodatkowem przedstawieniu P. T. T. przedkłada, że na Kasprowym dobudowano ubikacje i wzniesiono nowe budynki, ponownie nie pytając się właścicieli i bez łączności z potrzebami czysto kolejowemi, a nadto dotychczas nie uregulowano sprawy powierzchni gruntu, mającego być wywłaszczonym i odszkodowania za wywłaszczenie, szczególnie ważnego dla współwłaścicieli góralskich. Powyższe dodatkowe przedstawienie podpisali za zainteresowaną ludność góralską przedstawiciele współwłaścicieli Hali Gąsienicowej: Wojciech Roj i Stanisław Sobczak-Gąsienica, Hali Kasprowej: Józef Cukier i Józef Bachleda Curuś, Hali Goryczkowej: Władysław Bachleda Curuś, przyłączając się w zupełności do stanowiska P. T. T.

W sprawie kolejki na Kasprowy oraz Parku Narodowego Tatrzańskiego przeprowadzili członkowie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Polskiego Twarzystwa Tatrzańskiego, Ligi Ochrony Przyrody oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego szereg zebrań i dyskusyj, interwencyj i przedstawień u miarodajnych czynników państwowych, a w szczególności u p. Ministrów W. R. i O. P. oraz Komunikacji. Na jednej z takich audjencyj, w której wzięli udział imieniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego pułk. T. Korniłowicz i autor tych słów, imieniem Ligi Ochrony Przyrody prof. Hryniewiecki, a imieniem Pol. Tow. Krajoznawczego A. Patkowski [1]), p. Minister Komunikacji J. Ulrych zapewnił o swem życzliwem stanowisku i poparciu realizacji Parku Narodowego w Tatrach. Pozytywnemu dla spraw ochrony przyrody stanowisku dał też p. Minister J. Ulrych wyraz w swem przemówieniu na otwarciu kolejki na Kasprowy w listopadzie b. r. Jesteśmy wdzięczni p. Ministrowi za to stanowisko; napewno znajdą się liczne okazje do jego wykazania w pomocy dla ochrony tak niszczonej przyrody tatrzańskiej.

W Polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem należy zanotować znaczny wzrost zainteresowania się sprawami ochrony przyrody. Jest to niezamierzony zapewne skutek ataków na ideę ochrony przyrody i różnorodnych zniszczeń, dokonywanych w Tatrach. I z przyjemnością mogę stwierdzić, że to nie my, owi osławieni «ochroniarze» przemocą pompują do Towarzystwa obce mu idee ochrony przyrody, ale liczne rzesze członków P. T. T. idą ławą i samorzutnie za temi ideami, czasem nawet zarzucając Prezydjum P. T. T. za mało stanowcze występywanie w obronie przyrody tatrzańskiej. Wyrazem tej jednomyślności stanowiska całego P. T. T. są liczne dyskusje i uchwały wszystkich Oddziałów P. T. T. oraz tworzenie się na podstawie nowego statutu coraz liczniejszych sekcyj ochrony przyrody przy Oddziałach. Doniosłym momentem jest również ostateczne ukonstytuowanie się Komisji Ochrony Przyrody Gór przy Zarządzie Głównym P. T. T., jako organu centralnego, jednoczącego prace całego P. T. T. nad ochroną przyrody górskiej. Komisję doskonale prowadzi zasłużony pracownik na polu ochrony przyrody gór mjr. B. Romaniszyn, jak również jego zastępca prof. dr T. Kowalski. Komisja pozostaje w silnym kontakcie z Ligą Ochrony Przyrody.

Pomyślnie rozwijają się prace regjonalistyczne, które tak walną mogą być po-

[1]) Por. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» Biura Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. — Rok VI. Nr. 1/2. Kraków 1936. — str. 3.

mocą dla ochrony przyrody górskiej. Piszę o tem obszernie w osobnej pracy w tym tomie «Wierchów»[1]). W Związku Ziem Górskich, pozostającym pod przewodnictwem wielkiego przyjaciela i protektora spraw górskich w Polsce, gen. T. Kasprzyckiego, zyskujemy organizację, obejmującą cały obszar Karpat, która sprawy ochrony przyrody gór wzięła między innemi do statutu. W szczególności będziemy starali się przez Związek Ziem Górskich współdziałać w odpowiedniem ujęciu i uregulowaniu stosunku pasterstwa do ochrony lasów i przyrody na tle całego obszaru Karpat. Istnieje tu olbrzymie pole do pracy. Według wywodów referatu dyrektora departamentu Min. Rolnictwa, inż. J. Rudnickiego, wypowiedzianego na konstytuującym zebraniu Związku Ziem Górskich w Warszawie w listopadzie b. r., na ogólny obszar około 100.000 ha hal, połonin i łąk w Karpatach, tylko 2.000 ha jest zmeljorowanych. Ileż trzeba wysiłku, aby hale i połoniny uczynić terenem naprawdę wydajnej i racjonalnej hodowli owiec i bydła. W tych pracach, które prowadzą w górach Izby i Towarzystwa Rolnicze naszych województw południowych, należy organizacjom tym dopomagać. Przebudowa rolnictwa górskiego na racjonalne gospodarstwo hodowlane według wzoru szwajcarskiego oraz należyta gospodarka na halach i połoninach są najlepszymi sprzymierzeńcami ochrony przyrody. Taka bowiem gospodarka prowadzi do podniesienia pogłowia i poprawy rasy owiec i bydła w górach, bez szkody dla przyrody.

Dlatego też pożądanym jest dla nas wszelki postęp na tym polu, jak np. prace nad podniesieniem rolnictwa w powiecie nowotarskim, które w latach 1935—1936 znacznie postąpiły, a to przez meljoracje, komasacje, urządzanie poprawnych hal, budowę odpowiednich bacówek i gnojowni, kontrolę mleczności, poprawę rasy bydła i owiec, polepszanie zbytu, organizację różnorodnych kursów, wycieczek i konkursów, podnoszenie hodowli drobiu, pszczelarstwa, uprawy lnu, hodowania drzew owocowych i t. d.[2]). Taka gospodarka najlepiej też rozwiąże zaognioną w niektórych naszych okolicach górskich sprawę stosunku pasterstwa do gospodarki leśnej. Przy należytem zagospodarowaniu i wyzyskaniu hal oraz połonin, zredukuje się znacznie, lub w wielu okolicach poprostu stanie się zbędnem, obecne dążenie do paszenia w lasach. W ten sposób będą mogły być zaoszczędzonemi lasy karpackie, tak ważne dla gospodarki narodowej.

Związek Ziem Górskich współdziała również przy ogracowaniu planu regjonalnego Karpat, a to tak w biurze centralnem tego planu w Warszawie, jak w poszczególnych biurach regjonalnych. Dla biura planu regjonalnego, które rozpoczęło swą działalność w Krakowie, wysuwają się jako najbardziej palące zagadnienia wypracowanie planów regulacyjnych i ochrony budowlanej Gubałówki i Bukowiny Tatrzańskiej. Na Gubałówce nad Zakopanem powstały już lub powstają przy krzyżu 4 prymitywne «schroniska». Rezultatem panoszącego się tu bezładu budowlanego jest zepsucie szczytu Gubałówki i oczywisty fakt, że właściciele tak licznych schronisk będą sobie robili wzajemnie zabójczą konkurencję, nie zyskają więc nic gospodarczo. W Bukowinie Tatrzańskiej zaczyna się podobne dowolne budowanie, jakie doprowadziło Zakopane w ciągu lat do dzisiejszego fatalnego stanu. Należy więc szybko działać, jeżeli niema być zapóźno. Wiemy, że pracom nad wypracowaniem planów racjonalnej zabudowy Gubałówki i Bukowiny sprzyjają poważne elementy wśród ludności miejscowej, które widzą, gdzie leży szczęśliwa przyszłość tych przepięknych okolic. Zwracamy się z gorącą prośbą do p. Wojewody Krakowskiego M. Gnoińskiego, naczelnika wydziału budowlanego tegoż Województwa, inż. J. Wąsowskiego, i wszystkich czyn-

[1]) W. Goetel: «Zagadnienia regjonalizmu górskiego w Polsce» — «Wierchy», Tom XIV. Kraków 1936.
[2]) Por. «Gazeta Podhala» — Nowy Targ, Nr. 6, 20 września 1936, str. 5—6.

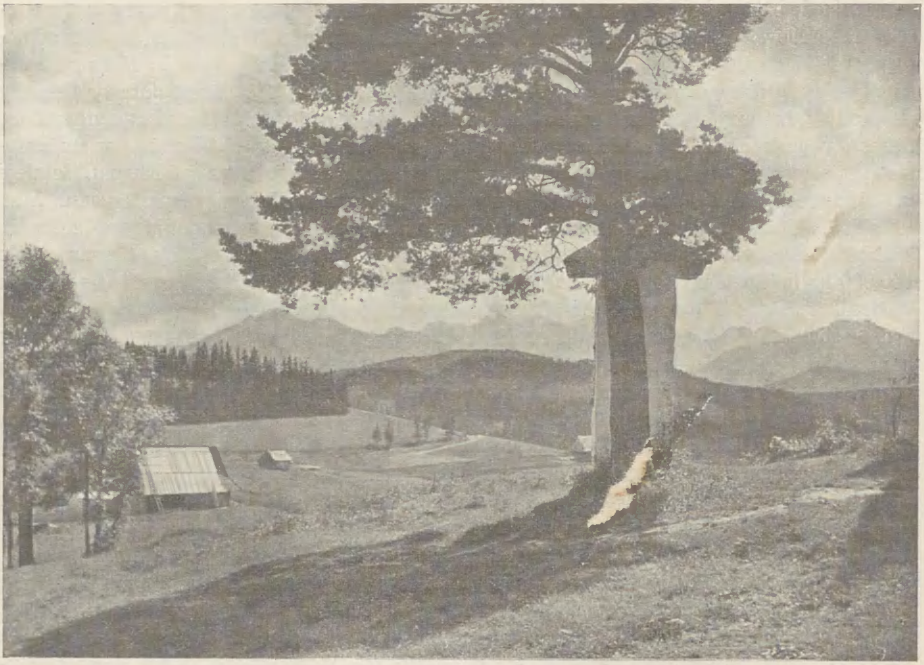

Piękno Bukowiny Tatrzańskiej. *Fot. J. Jaroszyński*

ników, które z temi sprawami mają do czynienia, o poświęcenie tym kwestjom bacznej uwagi. Byłoby niepowetowaną szkodą, gdyby miały ul[illegible] zniszczeniu klejnoty krajobrazu tatrzańskiego i zarazem objekty decydujące o przyszłoś[illegible]podarczej ludności okolicznej, jakiemi są Gubałówka i Bukowina Tatrzańska.

Niezmiernie pilną jest również sprawa regulac[illegible] i Zakopan[illegible]ego. Plan regulacji, opracowany szczegółowo i w myśl jedynie dla Z[illegible]anego racjonalnych zasad, naszkicowanych swego czasu w głównych linjach przez ś. p. K. St[illegible]ryjeńskiego, może w razie realizacji jeszcze uratować to, co jest w Zak[illegible]anem do ocalenia. Od szybkiego wprowadzenia planu w życie zależy, czy Zakopane może mieć szanse stania się uzdrowiskiem europejskiem, czy też prowadzić będzie przedziwną wegetację na granicy prymitywu i pretensji do wielkości, o czem tak wymownie pisze w swych doskonałych feljetonach w «Gazecie Polskiej» R. Malczewski. Do p. Burmistrza Zakopanego inż. E. Zaczyńskiego, fachowca, który wydatnie pracował w Beskidach Śląskich dla racjonalnego rozwoju Wisły, a teraz zmaga się z trudnościami zakopiańskiemi, apelujemy o zrobienie wszystkiego, co możliwe, celem przyspieszenia wprowadzenia w życie opracowanego już planu regulacyjnego Zakopanego, a do wszystkich czynników, od których to zależy, o współdziałanie w tem doniosłem dziele. Bez regulacji Zakopanego, tego olbrzymiego i najważniejszego centrum ruchu turystycznego i letniskowego, nie można myśleć o skutecznych pracach nad ochroną przyrody Podtatrza.

Palącem jest nadal zagadnienie ochrony lasów podhalańskich i wogóle karpackich. W lasach państwowych i wielkiej własności gospodarka leśna jest naogół uregulowana. Natomiast w małych lasach, głównie włościańskich, szerzy się w powiatach

karpackich straszliwe spustoszenie. Widzimy tu stałe i systematyczne wyniszczanie małych lasków, zarastających potoki, żlebki, tu i ówdzie zbocza i grzbiety, czemu sprzyja niedobra w tym dziale ustawa o zagospodarowaniu lasów prywatnych. Baczna obserwacja faktów i rozmowy z wybitnymi znawcami terenu pouczają nas o gwałtownem tempie zniszczenia, zagrażającym wprost egzystencji Podhala tak z punktu widzenia nadciągającego widma braku drzewa, jak niebezpieczeństwa dla letnisk. W województwie krakowskiem należy wspomóc, jak się tylko da, akcję tych czynników, które zajmują się bezpośrednio pracą w terenie, a to p. naczelnika ochrony lasów w województwie krakowskiem inż. Laskowskiego, komisarza ochrony lasów w Nowym Targu, inż. C. Madeyskiego, oraz innych czynników ochrony lasów w powiatach górskich.

W tak ważnym dla nas powiecie nowotarskim należy podkreślić budzenie się świadomości, jaką katastrofą grozi niszczenie lasów. Znamienną jest w tym kierunku jednomyślna uchwała Rady Powiatowej w Nowym Targu z dnia 8 października 1936, którą ze względu na jej doniosłość przytaczam tu w całej rozciągłości:

«Rada Powiatowa w Nowym Targu zważywszy:

że zalesienie powiatu nowotarskiego wynosi zaledwie nominalnie 24% powierzchni pow., w dodatku znaczna część lasów to zniszczone, rzadko porosłe karłowatemi drzewami i krzakami grunty leśne, które dają pozór znacznej lesistości powiatu,

że powierzchnia i jakość lasów zmniejszają się stale wskutek dewastacyjnej gospodarki zwłaszcza w lasach drobnej własności i spółek włościańskich oraz barbarzyńskiego wycinania lasów przez niesumiennych spekulantów i kupców drzewnych, którzy uważając las, jako źródło szybkiego wzbogacenia, nie troszczą się o dalszy los gruntu leśnego, pozbawionego drzewostanu,

że dalszym powodem tego stanu jest znaczna ilość kradzieży leśnych, które często uchodzą bezkarnie na skutek zbyt powolnego i łagodnego traktowania tych spraw i częstych amnestyj oraz brak dostatecznego nadzoru ze strony kompetentnych władz spowody braku odpowiednich postanowień prawnych i egzekutywy, któraby chroniła lasy drobnej własności oraz spółek włościańskich przed dewastacją,

że lasy są niezastąpionym czynnikiem rozwoju górskiej turystyki i gospodarki letniskowej, odgrywają ważną rolę w obronie Państwa i zapobiegają w wysokim stopniu powodziom, a także wpływają dodatnio na klimat,

uchwala zwrócić się do kompetentnych władz, by niezależnie od ustawy z dn. 14 lipca 1936 r. o zalesieniu nieużytków (Dz. U. R. P. Nr. 56, poz. 406) spowodowały uchwalenie i wprowadzenie w życie ustawy lasowej, któraby otoczyła szczególną opieką również górskie lasy drobnej własności i spółek włościańskich, zabezpieczyła je przed zagładą i uchroniła mieszkańców powiatu przed zbliżającym się szybkiemi krokami głodem drzewa».

Memorjał, opracowany na podstawie powyższej uchwały, wniósł Wydział Powiatowy Nowotarski do Pana Wojewody Krakowskiego i Krakowskiej Izby Rolniczej oraz przesłał do Wydziałów Powiatowych w Nowym Sączu, Żywcu i Limanowej.

Ażeby należycie ocenić znaczenie powyższej uchwały, należy przypomnieć, że w powiecie nowotarskim ogólna powierzchnia lasów wynosi 47.000 ha, z tego lasy państwowe obejmują okrągło 11.000 ha, lasy prywatne większej własności 13.000 ha, lasy gromadzkie i gmin urbarjalnych 11.000 ha, a lasy drobnej własności 12.000 ha.

Obok akcji ustawowej niezbędną jest odpowiednia propaganda za ochroną lasów. Tyle lat nawołujemy z łamów «Wierchów» w tym kierunku! Obecnie cieszymy się, że propaganda taka szerzy się również w powiecie nowotarskim z inicjatywy czynników miejscowych przez urządzanie w szeregu miejscowości kursów i pogadanek dla ludności oraz dla leśnych gromadzkich, a nadto wydawanie dwutygodnika «Aktualne Wiadomości

Poświęcenie sadzonek w czasie «Święta Lasu» w Ochotnicy Dolnej.

Leśne», który gromady oraz leśni gromadzcy otrzymują bezpłatnie staraniem Wydziału Powiatowego.

Z radością podkreślamy prace nad zalesieniem zdewastowanych terenów powiatu nowotarskiego, szczególnie tam, gdzie bierze w nich dobrowolny udział sama ludność, jak to miało miejsce w ostatnim roku w Ochotnicy Wielkiej. Należy tu podkreślić zasługę inż. M. Borowicza, inspektora lasów przy Wydziale Powiatowym w Nowym Targu, który rozpoczął w roku 1932 pracę nad zalesianiem nieużytków długoletnią rabunkową gospodarką w okolicach Ochotnicy [1]). Praca ta szła z początku ciężko spowodu braku uświadomienia, a nawet wrogiego nastawienia pewnej części ludności. Trzeba było usilnej propagandy i wysiłków, aby przeprowadzić przy pomocy funduszów Skarbu Państwa pierwsze zalesienie, które wykonano w roku 1934 na roli «Chryczykowej» o powierzchni 7 ha. To pierwsze zalesienie zostało zakończone uroczystem oddaniem całego obszaru współwłaścicielom, obalając tem samem podnoszony przez włościan argument przeciw zalesianiu, że Rząd zabierze zalesione obszary, skoro łoży fundusze na tego rodzaju prace. W ten sposób zostały przełamane lody i w roku 1936 zostało zrealizowane drugie zalesianie na nieużytku «Łysa Góra» na obszarze 13 ha. Dzisiaj ludność i współwłaściciele nieużytków dziękują publicznie p. insp. Borowiczowi [2]). Fundusze na powyższe cele zdołano uzyskać dzięki wielkiemu zrozumieniu doniosłości akcji

[1]) P. inż. Borowiczowi dziękuję serdecznie za informacje w sprawach leśnych na Podhalu.
[2]) Por. «Ziemia Podhalańska» — Warszawa, Rok I. Nr. 1. Lipiec 1936, str. 11.

Dzieci szkolne przy sadzeniu lasu w Ochotnicy.

zalesieniowej przez starostę nowotarskiego p. M. Głuta; koszt zalesienia wynosił przeciętnie 90 zł od hektara. Bardzo dobrą myślą było urządzenie dla propagandy akcji zalesieniowej specjalnych uroczystości święta lasu. W ramach tego święta wzięły udział w zalesieniu dzieci szkolne, wysadzając na terenie nieużytków kilka tysięcy sadzonek. Jak miła to była uroczystość, niech świadczą załączone fotografje. Oprócz zalesień w Ochotnicy wykonano zalesienia w Krościenku i Sromowcach Niżnych (połączone z zabudowaniem stromego terenu przy pomocy płotków i zapór), Krauszowie i t. d., razem na powierzchni 35 ha. Prace te budzą powszechne zainteresowanie; zalesienia w Sromowcach Niżnich na t. zw. «Kątach» nad Dunajcem były dwukrotnie filmowane przez ekspedycje filmowe niemieckie i amerykańską.

W dalszym ciągu prowadzono prace nad zalesieniem stoków Boczania i Skupniowego Upłazu nad doliną Jaworzynki w Tatrach, ściśle związane z regulacją potoku Bystre w Zakopanem; z radością należy stwierdzić wstępne powodzenie tej akcji, tak trudnej ze względu na sypiące się zbocza. Należy niezbędnie prowadzić te prace dalej. Jak powoli idą tego rodzaju prace, niech świadczy przykład z nad Morskiego Oka, ilustrowany dwoma obrazami, podanemi tu na stronach następnych. Z jednej strony widać na fotografji dzisiejszy stan zniszczonej i ogołoconej moreny nad Morskiem Okiem na miejscu, gdzie stało schronisko Burego, na drugiem zdjęciu obraz moreny pod schroniskiem P. T. T. przy Morskiem Oku, zalesionej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, pod umiejętnym kierunkiem ś. p. Liberaka. Otóż na takie przykrycie moreny, jakie widoczne jest na drugiej fotografji, musieliśmy czekać kilkanaście lat, i to wynik tak pomyślny dało się osiągnąć tylko dzięki temu, że cała ta partja jest szczelnie ogrodzona.

Ale ciesząc się z akcyj zalesieniowych na Podhalu, należy raz jeszcze podkreślić, że mając tak złe doświadczenia z wynikami nadmiernego odlesienia, należy przedewszystkiem unikać niszczenia lasów tam, gdzie one jeszcze istnieją. Czyż musimy powtarzać

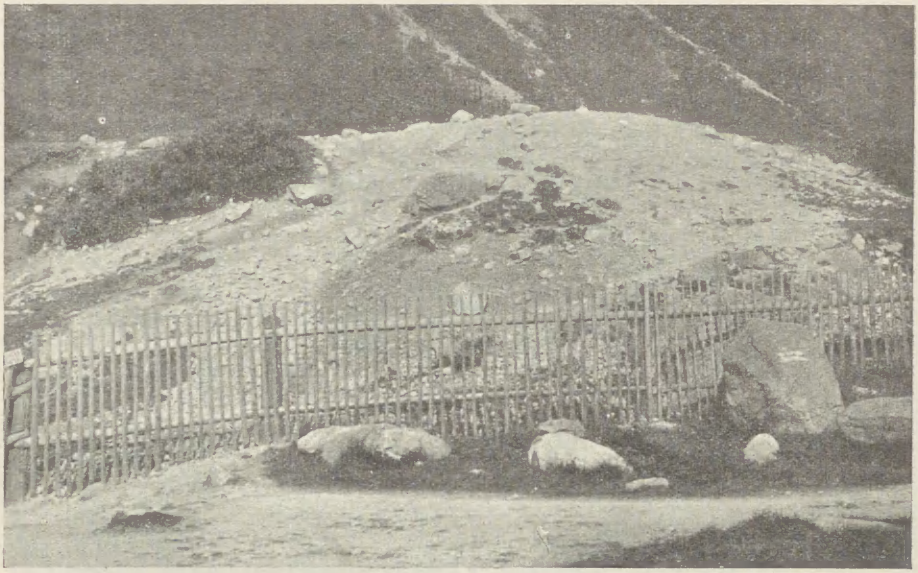

Zniszczone zbocze moreny nad Morskiem Okiem.

dawne błędy i dewastować dalej lasy, odczuwając na własnej skórze, jak katastrofalne są skutki zaniedbania dawnych pokoleń?!

Sympatycznym głosem, świadczącym, że zaczyna się szerzyć zrozumienie potrzeby ochrony lasów wśród Podhalan, był projekt p. Franciszka Pieczorowskiego z Czarnego Dunajca [1]), który zaproponował, celem uniknięcia wycinania drzewek na choinki gwiazdkowe, zastąpienia ich drzewkami sztucznemi.

Niepierwszy to głos z Podhala, wyrażający troskę o lasy podhalańskie. Już w roku 1881, a więc 55 lat temu, w cyklu artykułów p. t. «Listy z Podhala Tatrzańskiego», kochający Tatry autor Szymon Bitwa, tak pisał o niszczeniu lasów tatrzańskich [2]): «Wspomniawszy o lasach, muszę wyrazić żal, że ta ozdoba i źródło dobrobytu Podhala tatrzańskiego bywa marnotrawioną i niszczoną, z czego zagraża w przyszłości wielka klęska. Szczególnie cierpią obszerne lasy tatrzańskie, należące do obszaru dworskiego w Zakopanem, będące w rękach pruskich spekulantów. Dwie fabryki parowe i kilka tartaków wodnych przerabiają drzewo na różny materjał, zjadają do reszty lasy, już oddawna nad miarę trzebione. Wdała się w to już władza rządowa i zapewne zarządzi ochronę lasów. Żal nam, wielki żal za lasami tatrzańskiemi, bez nich nasze piękne góry smutnie i biednie będą w świat patrzały, jak bez odzienia zziębnięte sieroty».

Niezbędność ochrony lasów i zalesiania nieużytków w Polsce staje się aksjomatem wobec wymowy cyfr. Na komisji rolnej Sejmu, która w czerwcu b. r. obradowała nad projektem ustawy o zalesianiu nieużytków, referent, poseł inż. P. Freyman przytoczył szereg cyfr, które powinny się głęboko wbić w pamięć każdego Polaka. Oto słynąca niby z lasów Polska jest pod względem lesistości na 14-tem dopiero miejscu w Europie. Na jednego mieszkańca przypada u nas zaledwie 0,26 ha powierzchni

[1]) Il. Kurjer Codzienny, Kraków, z dnia 30 listopada 1935.
[2]) Por. «Ziemia Podhalańska», Warszawa, Rok I, Nr. 1, Lipiec 1036, str. 8.

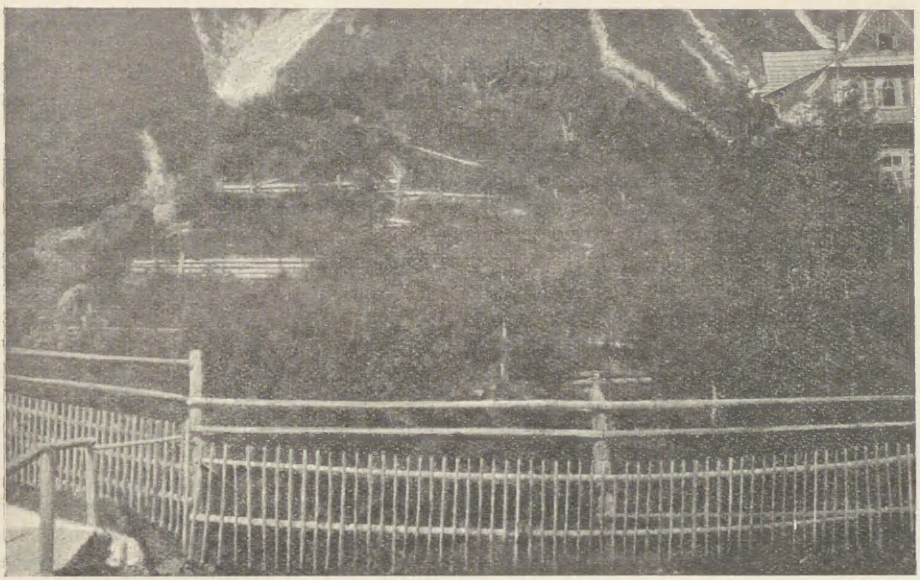

Zalesiona morena przy schronisku P. T. T. nad Morskiem Okiem.

leśnej, czyli jesteśmy poniżej cyfry 0,31 ha, co uważane jest za cyfrę minimalną, niezbędną do pokrycia własnych potrzeb kraju. Tempo ubywania powierzchni lasów w Polsce jest prawdziwie zastraszające, i co gorsze, coraz to ostrzejsze. Od czasu rozbiorów do 1918 roku ubywało powierzchni leśnej na ziemiach polskich rocznie 36.000 ha. W latach Polski odrodzonej od 1918—1927, w okresie stosowania ustaw ochronnych, wydanych jeszcze przez zaborców, ubywało powierzchni leśnej rocznie 45.000 ha. Od roku 1927, to jest od wydania własnej, polskiej ustawy o ochronie lasów, nie stanowiących własności Państwa, do chwili obecnej ubywa niestety rocznie około 57.000 ha. Czas więc najwyższy zawołać głośno na całą Polskę: Idziemy z naszem bogactwem drzewnem ku przepaści! nie wolno już odlesić ani hektara polskiej ziemi! Hasła te, tak narzucające się dla całej Polski, są tem aktualniejsze dla obszaru karpackiego, gdzie od lesistości zależy nietylko sprawa bogactwa drzewnego, ale zabezpieczenie przed powodziami i rozwój letnisk i uzdrowisk. W górach naszych należy prawdziwie trząść się nad każdą niepotrzebnie wyciętą grupą drzew!

Z przedstawionych wyżej względów śledzimy z uwagą wszelkie poczynania Państwa na polu wzmocnienia ochrony lasów. Dodatnie w tym kierunku znaczenie będą miały wydane ostatnio ustawa z dn. 14 lipca 1936 o zalesianiu niektórych nieużytków (Dz. U. R. P. z dn. 22 lipca 1936 r. Nr 56) i dekret P. Prezydenta R. P. o państwowem gospodarstwie leśnem (Dz. U. R. P. z dn. 30 września 1936 r., Nr 75). W tym ostatnim dekrecie szczególnie doniosłe dla gór są postanowienia co do gospodarstwa w lasach, uznanych za ochronne, co do pasania w lasach i ochrony kosodrzewiny.

Czasem zarzuca się nam przesadę w głoszeniu potrzeby radykalnej ochrony lasów lasów i twierdzi się, że w naszym klimacie nie grozi Polsce los Hiszpanji czy Dalmacji, gdzie odlesienie wielkich połaci kraju wywołało powstanie olbrzymich nieużytków oraz fatalne gospodarcze następstwa. W odpowiedzi na takie rozumowanie przytoczę przy-

Biblioteka

kład z ostatnich lat. Miasto Wronki, położone w obszarze nadnoteckim, wraz z innemi okolicznemi miasteczkami popadło w ciężką sytuację gospodarczą spowodu, koniecznego zresztą, szybkiego wycięcia t. zw. puszczy nadnoteckiej, nawiedzonej przez sówkę-chojnówkę. Przez kilka lat, gdy wycinano puszczę, miasta te przeżywały okres rozkwitu i radowały się z eksploatacji lasu, dzisiaj, po zakończeniu cięć, zmarniały zupełnie i należą do najcięższej gospodarczo dotkniętych okolic Wielkopolski.

Oprócz zagadnienia ochrony lasów w Karpatach i Tatrach ważną jest i ochrona poszczególnych wartościowych drzew. Pod tym względem dokonano w roku bieżącym barbarzyńskiego czynu na drodze Zakopane—Kuźnice przez wycięcie, poobcinanie korzeni i podkopanie większej liczby starych drzew, modrzewi, jarzębin a przedewszystkiem stuletnich niemal jesionów, które tworzą jedyną w Polsce aleję jesionową. Okaleczenia jesionów, niebezpiecznego dla ich życia, dokonano przy przebudowie drogi, zasłaniając się rzekomemi koniecznościami technicznemi. Słusznie zaprotestowała przeciw temu haniebnemu postępkowi Rada Miejska w Zakopanem i napiętnował go ostro R. Malczewski[1]), podnosząc, że największa wartość Zakopanego tkwi w jego przyrodzie i że należy przy pracach technicznych dobrze się zastanowić, zanim targnie się na jego piękno. Niestety, niezawsze widzimy to zastanowienie.

W dziale budowania w górach należy zanotować dalsze zamachy, zagrażające wtargnięciem i w Tatry tej anarchji budowlanej, która na Gubałówce wydała 4 budynki «schroniskowe» w odległości kilkudziesięciu metrów od siebie. O stanowisku naszem w tej sprawie pisałem obszernie w zeszłorocznem sprawozdaniu w «Wierchach» i dlatego nie chcę się tu powtarzać. Stwierdzając, że usiłowania budowania «szałasów», a w rzeczywistości zaczajonych schronisk, pojawiły się tego roku na Hali Królowej, w Pięciu Stawach Polskich i Goryczkowej, ponownie apelujemy do władz o baczną uwagę i zapobieganie takim obejściom prawa i oszukiwaniu innych współwłaścicieli. Szczególnie jaskrawym przypadkiem jest sprawa niejakiego Bobaka na Hali Królowej, który wniósł do Zarządu Miejskiego i Starostwa w Nowym Targu do zatwierdzenia projekt wzorowej bacówki, na co z chętną zgodą P. T. T. pozwolenie uzyskał, — aliści potem oświadczył, że w budynku tym będzie prowadził schronisko i zaczął nocować turystów. Postępowanie takie jest godne szczególnego napiętnowania, gdyż świadomie wprowadza w błąd władze, a równocześnie krzywdzi innych góralskich współwłaścicieli, którzy też głośno dawali wyraz swemu oburzeniu. W takich wypadkach niezbędna jest baczna uwaga miejscowych organów Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego; pod słuszną akcję Towarzystwa budowania wzorowych bacówek zaczynają bowiem podszywać się spekulanci.

Naszych zastrzeżeń co do budowania w górach nie należy oczywiście tłumaczyć tak, jak to nasi przeciwnicy czasem wykorzystują: że sprzeciwiamy się z reguły wszystkiemu, co się chce w górach budować. Najlepszym, bo praktycznym dowodem jest fakt, że poza wyrażeniem dodatniej opinji dla szeregu «prawdziwych» bacówek na halach tatrzańskich, zgodziliśmy się również na zbudowanie bufetu na Hali Pisanej w Dol. Kościeliskiej. Tylko bufet ten był tam potrzebny, a właściciel po pierwszych fałszywych krokach, porozumiał się i uzgodnił swój projekt z wymogami racjonalnej turystyki i ochrony przyrody.

Co do ścieżek i szlaków w Tatrach nastąpiło w myśl uchwał Międzyoddziałowej Komisji Tatrzańskiej i w związku z pracami Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego przekontrolowanie szczegółowe całej sieci istniejących szlaków i ścieżek. Okazała się potrzeba przerobienia, względnie przeznakowania niektórych szlaków i wykonania paru szlaków dodatkowych. Również opracowano, a w większości i wytyczono

[1]) R. Malczewski: «Barbarzyństwo» — «Gazeta Polska» — Warszawa, 30 maja 1936.

w terenie szereg szlaków narciarskich. Po ukończeniu tych prac sieć szlaków będzie całkowicie wystarczająca dla ruchu turystycznego i narciarskiego. W tych sprawach stoimy stale na stanowisku, że w Tatrach sieć ta jest tak gęsta, że nie należy jej poza wyjątkowemi wypadkami rozbudowywać.

Tatry podniecają artystów do wzmożonej twórczości, ale też niekiedy skierowują ją na niewłaściwe tory. Takim wyskokiem był ogłoszony w bieżącym roku projekt p. Ziemitruda Bryndzy «kapliczki wspominek» w postaci latarni, ustawionej na specjalnym montażu na środku Morskiego Oka, która blaskiem, dobywającym się z za witrażowych szyb, przypominałaby tych, którzy wywalczyli dla Polski Morskie Oko. Przeżyły Tatry niejeden projekt, myślę, że przeżyją i ten...

Przez pewien czas pojawiały się w prasie notatki o projekcie umieszczenia ryngrafu Matki Boskiej na Zawracie. Uznajemy, że zamiary inicjatorów są podyktowane szlachetnemi i wzniosłemi pobudkami. Ale uważamy powyższy projekt za nieodpowiedni z szeregu względów, o których wielokrotnie już była mowa w «Wierchach». Względy te przedstawiliśmy z całą otwartością inicjatorom projektu, który też ucichł.

Wśród publikacyj, szerzących ideę Parku Narodowego Tatrzańskiego, należy wspomnieć o «Przewodniku geograficzno-roślinnym po Tatrach Polskich» prof. dra M. Sokołowskiego[1]). Przewodnik ten, wprowadzając czytelników doskonale w świat roślinny Tatr, zaznajamia równocześnie z projektem Parku Narodowego.

Niszczenie kwiatów, a szczególnie szarotek trwało niestety dalej; Policja Państwowa i Straż Graniczna, współdziałające w miarę sił i możności przy tępieniu nielegalnego handlu szarotkami, co z uznaniem podkreślamy, skonfiskowały wielokrotnie całe naręcza, liczące czasem po kilkaset (!) okazów szarotek. Ponieważ szarotki zostały na dostępnych punktach doszczętnie wytępione, juhasi, pragnąc się dostać do miejsc, gdzie one jeszcze rosną, zrzucają szarotki tykami, zrywając przytem darń i zwiększając zniszczenie. W tym stanie rzeczy Delegat Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, prof. dr W. Szafer, rozpoczął starania o wydanie zarządzenia o uznanie szarotki za roślinę chronioną na obszarze powiatu nowotarskiego. P. Wojewoda Krakowski takie rozporządzenie niedawno wydał; w ten sposób zastosowano po raz pierwszy w Tatrach nową ustawę o ochronie przyrody i uzyskano podstawę prawną do ochrony królewskiego kwiatu tatrzańskiego. Należy z głęboką radością powitać to wydarzenie. Amatorom szarotek polecamy zakupywanie ich w kwieciarniach zakopiańskich, które sprzedają tanie i piękne, hodowane szarotki.

Z uznaniem stwierdzić należy konsekwentną akcję Urzędu Konserwatorskiego oraz Województwa w Krakowie w kierunku powiększenia ilości miejscowości, w których krajobraz zasługuje na ochronę, na zasadzie rozporządzenia Prezydenta R. P. z 1928 r. o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli. Za miejscowości takie uznano szereg gromad i wsi na Podhalu i w Beskidach Zachodnich. Najpilniejsze jest rozszerzenie odnośnych postanowień ustawy na pozostałe miejscowości podtatrzańskie. Również sprawa sprawnego wykonywania i odpowiedniego wykorzystywania rozporządzenia wymaga bacznej uwagi kompetentnych czynników.

Nad Suchą Wodą w Tatrach, na obszarze majątku p. Jerzego Uznańskiego, odbywa się wyrabianie kostek brukowych. W związku z tem wystąpił właściciel do Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego o zmianę planu gospodarczego na pewnej przestrzeni, celem rozszerzenia i utrwalenia eksploatacji kamienia. Urząd Wojewódzki odmówił ze względów na grożące przy projektowanym sposobie eksploatacji uniemożliwienie zalesienia oraz zeszpecenie krajobrazu.

---

[1]) M. Sokołowski: «Szata roślinna Tatr Polskich» — Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego «Z Tatr i Podhala» — Nr. 1, Zakopane 1935.

W sposób prawidłowy i korzystny dla ochrony przyrody rozwijała się działalność kierownictwa Lasów Podhalańskich w Zakopanem pod wytrawnym i taktownym inż. J. K. Stachowiczem. Z roku na rok widać poprawę stanu lasów państwowych w Tatrach dzięki ochronnej gospodarce, a więc zaniechaniu zrębów i ograniczeniu się do użytkowania przygodnego z wiatrołomów, śniegołomów oraz cięć odnowlanych. Ciekawą próbą jest zainicjowanie poprawy gospodarki pastwiskowej na halach Tomanowej z poświęceniem na to wkładów pieniężnych. Jest to najlepszym dowodem realnych dobrych chęci w tym kierunku lasów państwowych, mimo ich przeznaczenia na Park Narodowy. Jestem przekonany, że w sprawie tej da się osiągnąć pełne współdziałanie z Krakowskiem Towarzystwem Rolniczem ku pożytkowi obu instytucyj i samej rzeczy, którą jest poprawa pasterstwa w Tatrach. Z uznaniem należy powitać rozpoczęcie zalesiania kamieniołomu pod Capkami, co w roku bieżącym wykonano na powierzchni 6,8 ha; należy tę akcję prowadzić dalej aż do zupełnej likwidacji szkód, wyrządzonych przez kamieniołom. Prawdziwą wdzięczność świata turystycznego zyskało sobie Kierownictwo Lasów Podhalańskich przez gruntowną naprawę drogi w Dolinie Kościeliskiej, zniszczonej przez powódź 1934 r. Sposób wykonania tej naprawy był przykładowy: zrobiono drogę wąską, ale o gładkiej nawierzchni; starano się przytem unikać wszelkiego zbędnego niszczenia przyrody. W Nadleśnictwie Bukowina znaleziono zabitą, skutkiem upadku, kozicę, której kościec i skórę wyzyskano dla celów muzealnych.

Sprawą, która interesuje nas żywo, jest kwestja należytego dojazdu do Parku Narodowego Tatrzańskiego, a w pierwszym rzędzie szosy Kraków—Zakopane. Szosę tę przebudowuje się od szeregu lat w bardzo wolnem tempie i nie widać końca. To też łączyliśmy się z szturmem oburzenia, który w tej sprawie ogarnął tak cierpliwe naogół społeczeństwo krakowskie, a w rezultacie doprowadził do wysłania osobnych delegacyj do Warszawy. P. Wiceminister Komunikacji inż. J. Piasecki przyjął delegacje nader życzliwie, wyrażając nadzieję, że szosa do Zakopanego będzie do dwóch lat gotowa. Ale wyłania się równocześnie kwestja trasy drogi na odcinku Rabka—Zakopane. Tu oświadczamy się, zgodnie z opinją automobilistów, za trasą z Rabki przez Obidową, ze względu na przepiękną drogę i szerokie widoki, a dalej z Szaflar grzbietem Gubałówki pod szczyt i na dół do Zakopanego, również z cudownymi widokami. Tylko takie poprowadzenie trasy zapewni szosie Kraków—Zakopane atrakcyjność turystyczną prawdziwie europejską i przyniesie wielokrotne zyski.

W powiecie nowotarskim, na zabytkowej skałce wapiennej w Szaflarach, pojawił się kornik na rosnących świerkach. Do właściciela skałki p. Uznańskiego zwrócono się z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków zabezpieczających lasek rosnący na skałce od dalszego zniszczenia. Mamy nadzieję, że kroki te będą poczynione, a to tembardziej, że ze skałką tą związane są wspomnienia tradycyjne rodziny pp. Uznańskich.

Ważną również jest sprawa należytego zabezpieczenia rezerwatu na torfowisku Na Czerwonem, pod Nowym Targiem, położonego po prawym brzegu Dunajcu, a porośniętego osobliwą kosówką. Należałoby niezbędnie rezerwat ten, utworzony przez gminę N. Targ, dokładnie w terenie wyznaczyć i ogrodzić w trwały sposób.

W Parku Narodowym Pienińskim odbywa się inwentaryzacja leśna w ramach prac urządzeniowych, prowadzonych przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie przy współudziale Instytutu Badawczego Lasów Państwowych[1]). Nad rozwojem prac rezerwatowych czuwał bacznie Instytut Badawczy Lasów Państwowych, urządzając odpowiednie wizje lokalne i inspekcje. Zarząd Parku spoczywał fachowych rę-

[1]) Serdecznie dziękuję p. kierownikowi Oddziału Rezerwatów w Instytucie inż. J. styrce za łaskawe informacje o działalności Instytutu tak w Pieninach, jak na całym obszarze Karpat.

kach inż. St. Smólskiego, sekretarjat starannie prowadził inż. W. Walczenko. Kierownictwo Parku znalazło odpowiednie pomieszczenie w wydzierżawionym nowym budynku; spodziewane jest nabycie tego budynku, a z tą chwilą nastąpi tak pożądana stabilizacja siedziby Zarządu Parku. Wykupiono 25 ha enklaw i gruntów, przylegających do Parku na brzegach Dunajca na Krasie oraz przy Pustelni; dalsze pertraktacje są w toku. Przeprowadzano prace z zakresu inwentaryzacji owadów (korniki). Stwierdzono stanowiska rzadkiego jałowca-sawiny i kwitnącego bluszczu. Skompletowano do muzeum Parku Narodowego zbiór skał pienińskich, pozyskano zbiór mięczaków Pienin. Odnowiono i częściowo przetrasowano 8.400 m ścieżek turystycznych, wykonano 1.630 m nowych ścieżek. Przygotowano plan i rozpoczęto budowę przystani dla przewoźników pienińskich pod Niedzicą. Zorganizowano statystykę ruchu turystycznego w Pieninach. Oprócz osób, przejeżdżających przez Pieniny na łodziach, o czem piszę osobno, oblicza Kierownictwo Parku ruch turystów pieszych w Pieninach w roku 1936 na 30.000 osób. Ruch turystyczny jadących łodziami przez Pieniny, uregulowany obecnie przez Starostwo w Nowym Targu z współdziałaniem Zarządu Parku Narodowego Pienińskiego, rozwija się stale. W roku 1935 przejechało przez Pieniny ponad 10.000 turystów i to tylko ze Sromowiec i Czorsztyna. W roku 1936 liczba ta podniosła się do 16.000 osób, co odpowiada kwocie 56.000 zł. zarobku dla flisaków. Do tego należy dodać dość znaczną ilość turystów jadących ze strony słowackiej. Widzimy z tego, jak ważną gałęzią zarobkowania dla ludności staje się zwiedzanie Pienin. A wszak jedyną atrakcją Pienin jest piękno ich przyrody, ocalonej od zagłady przez stworzenie w Pieninach Parku Narodowego. Z powyższych zestawień widać jasno, jak celową i pożyteczną akcję rozwija Kierownictwo Parku Narodowego w Pieninach i to nietylko w zakresie fachowym, naukowym i kulturalnym, ale także turystycznym i gospodarczym.

O ile w samym Parku Pienińskim szły rzeczy dobrym torem, to najbliższe otoczenie Parku było widownią bardzo niepożądanych wydarzeń, przedewszystkiem przy samym wylocie przełomu Dunajca koło Szczawnicy, u samych wrót Parku Narodowego. Pisze o tym p. J. W. [1]): «Komisja Zdrojowa w Krościenku i w Szczawnicy wymyśliła dla swych kuracjuszy nową niespodziankę, która w rażący sposób koliduje z ideą Pienińskiego Parku Narodowego. Pod hasłem: «godzina za 30 groszy» przemieniono wylot przełomu Dunajcu w Pienińskim Parku Narodowym naprzeciw Hukowej skały w istny jarmark. Wykorzystano spokojnie rozlaną w tem miejscu taflę rzeki, t. zw. «ploso», niczem sztuczną sadzawkę w parku miejskim. Zbudowano bowiem kilka potwornych ark-łodzi ze stolikami do gry w karty. Na brzegu wzniesiono pstry kiosk z tarasem na dancing i urządzono przystań. Skutek tych inowacyj jest taki, że całemi godzinami pływają po «plosie» łodzie, wypełnione po brzegi «szczawnickimi kuracjuszami», a krzyki wrzaskliwej publiczności i dźwięki orkiestry lecą daleko w Pieniński Park Narodowy. Stanowi to przykry kontrast z ciszą strzelistych turni, wśród których błąka się na wodzie drobna łupina-łódka przewoźnika pienińskiego. Dawniej jazda przełomem należała do najpiękniejszych przeżyć. Z ciszy i majestatu górskiego wypływało się na spokojne brzegi Dunajca. Obecnie u wrót świątyni jarmark. Z ciszy i zadumania za jednym zakrętem przenosimy się w zgiełk i hałas snobistycznej masy. Ma się wrażenie, że to nie Park Narodowy, lecz «wesołe miasteczko». — Wyrażam nadzieję, że to niesłychane kartografstwo na wodzie zostanie usunięte i że nie będę miał potrzeby zajmowania się w przyszłorocznem mem sprawozdaniu jeszcze raz tą sprawą, tak smutnie świadczącą o kulturze jej inicjatorów. Zwracam przytem uwagę na kompromitację,

[1]) Kwartalny Biuletyn Informacyjny Biura Delegata W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Rok VI, Październik 1926, Nr. 4, str. 27.

jaką Szczawnicy przynosi tego rodzaju impreza w oczach coraz liczniej zwiedzających Pieniny cudzoziemców oraz gości płynących łódkami z słowackiej strony Pienin.

Drugą sprawą, wymagającą załatwienia, jest wzniesienie przez p. T. Wolskiego, mimo sprzeciwów kompetentnych czynników, oraz zakazów władz, budynków przystani kajakowej na t. zw. «Krasie» po lewym brzegu Dunajca naprzeciw owego «wesołego miasteczka». Budynki zostały umieszczone w miejscu nieodpowiedniem, podobnie jak dom p. Dąbrowskiego pod lasem Kacze po prawym brzegu Dunajca. I rzecz jest ciekawa: Ilekroć wznosi się tego rodzaju budynki na miejscach, które szpecą i niszczą krajobraz, uzasadnia się ich potrzebę wymogami gospodarczemi. Zwykle zaś imprezy takie kończą się bankructwem i oferowaniem na sprzedaż wybudowanych objektów. Tak stało się z domem p. Dąbrowskiego, a obecnie i p. Wolskiego. Tylko brak chętnych do kupna, — a budynki pozostają, jako szpetna pamiątka niefortunnych imprez «gospodarczych».

O zahamowanie woła sprawa kamieniołomów w okolicy Szczawnicy. Dobywa się tu kamień w trzech małych kamieniołomach, jednym na Bryjarce i dwóch w Małych Pieninach, funkcjonujących na dodatek bez koncesji. Kamieniołomy te szpecą wybitnie krajobraz i zakłócają spokój uzdrowiska.

Z gorącem zadowoleniem podkreślam entuzjazm, z jakiem głosi chwałę Parku Narodowego Pienińskiego w społeczeństwie polskiem, świetny pisarz Jan Wiktor[1]). Radość moja jest tem większą, że p. J. Wiktor swego czasu miał pewne wątpliwości co do Parku, czemu też dawał wyraz. Wiem jednak, że było to dyktowane gorącością jego serca, tak miłującego cud Pienin. Dzisiaj J. Wiktor stanął w jednym zgodnym szeregu z nami. Będziemy się starali dalej pracować usilnie nad obroną piękna Pienin, aby wszelkie na nie zamachy już w zarodku były uniemożliwione.

Doskonałą myślą było założenie przez Wydział Powiatowy Nowotarski na gruncie gminy Sromowce Niżne kultury szybko rosnącej topoli niekłańskiej, na powierzchni 1 ha, z tem, że obszar tej kultury będzie powiększony okazami z produkcji szkółki, założonej w tym celu w Sromowcach. Akcja ta spotkała się z uznaniem ze strony miejscowych flisaków, którzy obecnie sprowadzają drewno topoli z sąsiednich powiatów znacznym kosztem. Hodowla topoli na miejscu pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa zastępowania żłobionych z jednego pnia łódeczek pienińskich bezdusznemi skrzyniami, zbijanemi z desek, które zaczęły się pojawiać na Dunajcu. Musimy zaś pamiętać, że główny urok Pienin polega właśnie na czarującej prostocie owych łódeczek «złóbcoków», które budzą ogólny zachwyt turystów, szczególnie cudzoziemskich.

Miałem to możność wielokrotnie stwierdzać, ostatnio podczas wycieczki Société d'Acclimatation de France, o której pisałem w zeszłorocznem sprawozdaniu. Ostatnio ogłosił o tej wycieczce, odbytej w ramach zwiedzania centralno-europejskich Parków Narodowych, ciekawą pracę p. L. Pardé[2]). Autor, który był uczestnikiem tej wycieczki, jest pełen głębokiego uznania dla Pienińskiego i Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W okolicy Pienin dobrej rzeczy dokonano, zakładając szkółkę modrzewia o powierzchni 3,6 ha, na terenie lasu gromady Kluszkowce, a to ze względu na poważny obszar, zarośnięty w pobliżu tem rzadkiem już na Podhalu drzewem.

Nadal aktualną jest sprawa projektowanej zapory w Czorsztynie. Komisja Ochrony Gór P. T. T. zajęła się szczegółowo tą sprawą, wnosząc odpowiednie memorjały. W sprawozdaniu zeszłorocznem pisałem szerzej o zagadnieniu tej zapory, jak

[1]) J. Wiktor: «Park Narodowy w Pieninach» — Polska Zachodnia, Katowice 1936, Nr. 92 z dn. 2 kwietnia 1936 i Nr. 99 z dn. 9 kwietnia 1936.

[2]) L. Pardé: «Visite de quelques parcs nationaux de l'Europe Centrale». Revue des eaux et forêts. — Paris, Juin 1936.

również zapory w Rożnowie[1]) i o konieczności budowy odpowiednich przepławek dla łososia-troci na obu tych zaporach. Sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta i dla budującej się już zapory w Rożnowie nie zdecydowano rodzaju przepławek. Również nie zdecydowaną jeszcze jest sprawa projektowanej zapory w Czorsztynie. Zwracamy się ponownie do miarodajnych Ministerstw Rolnictwa i Komunikacji o zrobienie wszystkiego, co możliwe, aby zbudować przepławki, zabezpieczające ciąg łososia na tarło w górnym biegu Dunajca i utrzymać w ten sposób tę wspaniałą rybę dla Dunajca.

W Beskidach Zachodnich palącem jest zagadnienie nieprawnego budowania różnych budynków i schronisk. Szczególnie jaskrawym jest wypadek budowania schroniska p. Pustelnika tuż opodal schroniska Tow. Beskiden-Verein na Lipowskiej. Należy przyznać zupełną słuszność Towarzystwu Beskiden-Verein, że protestuje przeciwko takiej bezsensownej i nieuzasadnionej gospodarczo budowie. Do czegóż dojdziemy w Beskidach? Do bezładnego zastawienia gór schroniskami i gospodami, które przekreślają cały logiczny plan zagospodarowania Karpat, nad którym mozoli się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wraz z Polskim Związkiem Narciarskim pod patronatem Ministerstwa Komunikacji i Państwowego Urzędu W. F. i P. W.? Również w Beskidach Śląskich dzieją się podobne rzeczy. Plaga takiego budowania może w niwecz obrócić tak pięknie zapoczątkowane prace nad planem regulacyjnym i rozbudowy Beskidu Śląskiego. Jak to wynika z artykułów inż. S. Turkowskiego[2]), istnieją wszelkie możliwości dalszego dobrego rozwoju tej pracy. Należy jednak niezbędnie położyć kres dzikiemu budownictwu. Apelujemy o to do urzędów wojewódzkich śląskiego i krakowskiego oraz pp. starostów zainteresowanych powiatów.

Rezerwat na Baraniej Górze otrzymał w roku 1936 około 1,5 km nowej, dobrze założonej ścieżki turystycznej, udostępniającej źródło Białej Wisełki; dalszy ciąg ścieżki jest przewidziany dla udostępnienia zachowanych w rezerwacie partyj mieszanego lasu naturalnego. W dolinie Białej i Czarnej Wisełki wyłoniła się sprawa trasy i szerokości projektowanej tu drogi oraz budowy wodociągów dla letniska Wisła z tej okolicy. W obu tych wypadkach ufamy, że p. Wojewoda śląski dr M. Grażyński, tak wybitny miłośnik przyrody i zwolennik jej ochrony, zarządzi wszystko, co należy, aby się nie stało nic, co mogłoby zaszkodzić pięknu przyrody tej okolicy, tak drogiej sercu każdego Polaka.

Świetną lekcję zachowania się niesfornym turystom beskidzkim wypalił doskonały pisarz śląski G. Morcinek[3]). Wskutek ogromnego wzrostu turystyki w Beskidach Zachodnich zalało te piękne góry morze ludzkie, wśród którego włóczą się niewiadomo poco prawdziwi bandyci turystyczni. Wrzeszczy ta banda w górach, śmieci, zostawia po swem przejściu sterty odpadków, pobitych flaszek, papierów i uszczęśliwia świat widokiem rozebranych, kudłatych dryblasów i «piegowatych Dulcynei». To też słusznie wybucha Morcinek, że widząc to bezeceństwo prawdziwy turysta «zamiast Bogu dziękować za Jego uśmiech, przemieniony w Beskidy, prosi Go w pasji, aby ogniem i mieczem wytracił tamte niemrawe zakały najpiękniejszych gór polskich».

Urząd Wojewódzki Krakowski uznał za zabytek park dworski w Kamienicy (powiat żywiecki); cieszymy się z utrwalenia ochrony tego pięknego parku z wielu okazami sędziwych drzew. Rezerwat, utworzony w 1935 r. na górze Kornuty koło Gorlic,

[1]) Por. «Ochrona Przyrody» Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Rocznik 15, 1935, str. 284, memorjał prof. dr. M. Siedleckiego: «Sprawa ochrony łososia w Dunajcu wobec budowy zapory dolinnej w Rożnowie».

[2]) Inż. S. Turkowski: «Zagadnienie planu regulacyjnego i rozbudowy Beskidu Śląskiego» — Polska Zachodnia, Katowice, numery z dn. 11 i 13 października 1936.

[3]) G. Morcinek: «I to także turyści» — VII. Rocznik Oddziału Pol. Tow. Tatrz. «Beskid Śląski» — Cieszyn 1936.

co do którego rozpoczęto akcję wykupna przy czynnem współdziałaniu Oddziału Gorlickiego P. T. T., uległ uszkodzeniu wskutek rozpoczętej przez właściciela bezplanowej eksploatacji kamienia. Ponieważ Kornuty są wielką osobliwością przyrodniczą i największą, silnie już zwiedzaną atrakcją turystyczną okolicy, Urząd Wojewódzki Krakowski uznał szczyt Kornutów za zabytek, a Starostwo w Gorlicach poleciło Zarządowi Gminy Sękowa wstrzymać eksploatację wzgórza. Należy podkreślić, że w bezpośredniem sąsiedztwie Kornutów i w rękach tego samego właściciela znajdują się dalsze obszerne parcele, z których można doskonale dobywać taki sam kamień. Wśród małych, ale cennych rezerwatów, powstających na Podkarpaciu, należy podkreślić utworzenie przy obywatelskiej zgodzie właściciela dra W. Głuszkiewicza, rezerwatu cisowego w Malinówce, pow. brzozowski, o pow. 3 ha.

W Karpatach Wschodnich rezerwat Bubniszcze znajduje się w trakcie dalszej organizacji. Na rezerwat ten składają się trzy oddziały lasów państwowych i skrawek, wykupiony przez Pol. Tow. Tatrz. oraz część lasu gminy Bubniszcze. Pertraktacje co do wymiany tego lasu na grunty państwowe nie doprowadziły jeszcze do wyniku. Wobec tego Urząd Wojewódzki Stanisławowski uznał powyższą parcelę gminną za ochronną. Dalsze pertraktacje są w toku. Na własności lasów państwowych wykonano schody dla ułatwienia dojścia do skał oraz przygotowano materjał do planowego ogrodzenia rezerwatu. Stan lasów w Beskidach Wschodnich jest w wielu okolicach zły, szczególnie na własnościach gminnych i włościańskich. A o lasy te trzeba szczególnie dbać, gdyż jako lasy górskie są one narażone na specjalne żywiołowe klęski. Niech

Las bukowy pod Pikulem w Bieszczadach, zniszczony w roku 1929 przez mrozy.
Fot. J. Jaroszyński.

tego obrazem będzie załączona fotografja, przedstawiająca las bukowy pod Pikulem w Bieszczadach, zniszczony przez mrozy. Wygląda on jak koszmarne cmentarzysko. W Parku Narodowym Czarnohorskim doprowadziły lasy państwowe w roku 1936, celem udogodnienia ruchu turystycznego, do porządku drogę od placówki Straży Granicznej przez Zaroślak do Niesamowitego Jeziora. Prowadzono pod kierownictwem Instytutu Doświadczalnego Lasów Państwowych obserwacje i doświadczenia nad odnowieniem kosodrzewiny. W rezerwacie cisowym w Kniaźdworze pod Kołomyją przeprowadzono na terenie Lasów Państwowych naprawę ścieżek i mostów; dokonywano zabiegów hodowlanych, mających na celu podniesienie warunków cisu. Urząd Wojewódzki w Stanisławowie ma przystąpić do regulacji Prutu, zagrażającego przy wylewach rezerwatowi, przez odpowiednie umocnienie brzegów. Należy zachęcić nasz świat turystyczny do częstszego zwiedzania rezerwatu w Kniaźdworze, który jest najpiękniejszem i największem w Europie skupieniem cisów; jest tam około 200.000 sztuk cisów, wśród tego 3.500 sztuk grubszych. Instytut Doświadczalny Lasów Państw. rozpoczął gromadzenie okazów fauny wschodnio-karpackiej dla powstającego Muzeum w Żabiem. Okazy te są chwilowo umieszczone w nadleśnictwie państw. Hryniawa. Jest to praca, mająca poważne znaczenie dla pierwszorzędnej placówki kulturalnej, którą będzie Muzeum w Żabiem. Sprawa utworzenia matecznika nad Czeremoszami jest nadal aktualna, ale posuwa się zwolna naprzód. Nieporozumienia, jakie powstały w roku 1935 na skutek pasienia na połoninach Gropa i Hnitesa zostały załatwione. Zainteresowanie sfer turystycznych dla tych przepięknych i wysoce romantycznych okolic wywołało projekt utworzenia w pasmie Hnitesy rezerwatu turystycznego. Na konferencji, która odbyła się w Krakowie dnia 18 stycznia 1936 r. z udziałem delegatów Ministerstwa Komunikacji, Państwowego Urzędu W. F. i P. W., Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego, uchwalono jednomyślnie celowość utworzenia rezerwatu turystycznego, przyczem okolica, objęta tym typem rezerwatu, miałaby być wolna od jakichkolwiek specjalnych ułatwień dla turystów. Należy powitać tę myśl, która da się doskonale sharmonizować z projektem matecznika nad Czeremoszami. Stan niedźwiedzi w Karpatach Wschodnich utrzymuje się pomyślnie; liczba ich wynosi według obliczeń Sekcji Ochrony Niedźwiedzia przy Polskim Związku Łowieckim około 300 sztuk, przyczem najwięcej jest ich w nadleśnictwach Perehińsko, Skole i Wełdzirz. W roku 1935 zabito w Karpatach za zezwoleniem 4 niedźwiedzie. Należy podkreślić dodatnią pracę Sekcji Ochrony Niedźwiedzia P. Z. Ł.

Urzędy Wojewódzkie Śląski i Krakowski prowadziły dalej systematyczną akcję ochrony cennych drzew w Karpatach, uznając je za zabytki. Na podkreślenie zasługuje również akcja tych Urzędów w kierunku obejmowania ochroną otoczenia zabytków architektury. W ten sposób ochroniono przyrodę, np. dokoła kościoła i klasztoru OO. Reformatów w Zakliczynie, kościoła parafjalnego w Wiśniczu i t. d. To współdziałanie pp. konserwatorów wojewódzkich z ochroną przyrody i stwarzanie dzieł, łączących harmonijnie przyrodę ze sztuką, jest dla nas szczególnie sympatyczne.

W Górach Świętokrzyskich w Parku Narodowym «Puszcza Jodłowa» im. S. Żeromskiego zaobserwowano w roku 1936 wzrost turystyki. Park zwiedziło ponad 5.000 turystów. Odnowiono tu przy pomocy Lasów Państwowych znakowanie szlaków na 25 km, oczyszczono ścieżki na długości 8 km; badania naukowe nad mięczakami prowadził prof. Kaznowski. W rezerwacie modrzewiowym na Górze Chełmowej dokonano zdjęcia niwelacyjnego i sporządzono plan warstwicowy. W rezerwatach cisowych w Dyminach pod Kielcami i Majdowie pod Skarżyskiem dokonano szczegółowego pomiaru cisów; stwierdzono w pierwszym rezerwacie 580, w drugim 99 sztuk cisów. Niebezpieczeństwo eksploatacji kwarcytu w malowniczej dolinie Lubrzanki w pobliżu Parku

Narodowego im. Żeromskiego zostało uchylone dzięki życzliwemu stanowisku Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. Propagandzie piękna Gór Świętokrzyskich i wielkich ich wartości naukowych i przyrodniczych służyła doskonale Wystawa Świętokrzyska, urządzona w marcu b. r. w Warszawie wysiłkiem «Komitetu Ochrony Puszczy Jodłowej im. S. Żeromskiego».

W całem sprawozdaniu musiałem ciągle nawracać do działalności Lasów Państwowych. I stwierdzić należy ponownie, że w Lasach Państwowych mamy główną ostoję i podporę naszych prac. Jest tak nietylko dlatego, że najważniejsze rezerwaty i Parki Narodowe leżą na terenach lasów państwowych, nietylko dlatego, że dyrektor naczelny lasów państwowych A. Loret, dyrektor lwowskiej dyrekcji inż. K. Szubert, dyrektor Instytutu Badawczego L. P. inż. J. Hausbrandt i kierownik oddziału ochrony przyrody w tymże Instytucie inż. J. Kostyrko mają głębokie zrozumienie dla naszych dążeń, i tyle pozytywnego dla nich zrobili i robią. Dzieje się to z tego powodu, że personel Lasów Państwowych przesiąknięty jest duchem miłości przyrody i lasu oraz pracy dla jego dobra. I stąd tak wybornie można się nam zrozumieć z tymi ludźmi i dobrze się z nimi pracuje.

Dobrze się też czujemy i w szerszem gronie leśników polskich. Podniosłą była dla nas wszystkich, pracowników na polu ochrony przyrody, chwila wręczenia dyplomu członka honorowego Polskiego Towarzystwa Leśnego rektora W. Szaferowi, która odbyła się w Krakowie dnia 22 listopada b. r. W tej uroczystości widzieliśmy, co też podkreślił w swem przemówieniu prof. Szafer, symbol tego braterstwa, które łączy leśników z przyrodnikami i turystami.

Ten sam duch ożywiał piękną wystawę «Nasze lasy i ochrona przyrody», którą urządzono we wrześniu b. r. na Targach Wschodnich we Lwowie. Był tam szereg efektownych stoisk, ilustrujących wymownie ścisły związek, zachodzący między racjonalną gospodarką leśną a ochroną przyrody oraz turystyką i krajoznawstwem.

Propagandę naszych idei prowadziliśmy, jak zawsze, drogą wykładów, zebrań, artykułów. Na jednym z tych wykładów, który na zaproszenie Lessing-Institut wygłosiłem w lutym b. r. w tymże instytucie w Berlinie, miałem sposobność stwierdzić niezmierne zainteresowanie kulturalnej publiczności niemieckiej pięknem przyrody polskiej i Parkami Narodowemi.

Ze spraw ogólnych, tyczących się całych gór polskich, pragnę wspomnieć o dwóch, które w ostatnim roku wyraźnie się zarysowały. Jedna dotyczy tworzenia rezerwatów na obszarach historycznych pobojowisk. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje cały szereg takich rezerwatów pod wspólnym zarządem z Parkami Narodowemi. U nas podniesiono tę myśl podczas uroczystości 105-lecia bitwy Grochowskiej w dniu 22 marca b. r., wyłania się ona też w poszczególnych punktach Karpat. Idea ta, tak wzniosła i mająca wielkie znaczenie wychowawcze, powinna być przedmiotem troskliwej uwagi. Druga kwestja, to konieczność ochrony najcenniejszych terenów narciarskich[1]). Tereny takie, szczególnie w pobliżu miejscowości, wykazujących wielki ruch narciarski, są istotnym skarbem, którego nie można się nieoględnie pozbawiać, przedewszystkiem przez bezładne budowanie. Ochrona takich terenów może w wielu wypadkach iść ręka w rękę z ochroną przyrody i wzajemnie się wspomagać. Witamy tę zdrową myśl z uznaniem.

Po stronie czechosłowackiej Tatr[2]) pracowała w dalszym ciągu Komisja Przygotowawcza Parku Narodowego Tatrzańskiego, o składzie

[1]) «Skarbem jest teren narciarski» — Artykuł w I. K. C. Dodatek turystyczno-zdrojowy, z dnia 31 stycznia 1936.

[2]) Dziękuję bardzo mgr W. Mileskiemu za wydatną pomoc nad zebraniem wiadomości.

podobnym do naszej, pod przewodnictwem obecnego posła Republiki Czechosłowackiej w Warszawie dra J. Slávika. Jest rzeczą ciekawą, że prace tej Komisji rozwijały się podobnemi drogami, jak naszej, przedewszystkiem pod względem rzeczowym. I nie może być inaczej, gdyż przyroda tatrzańska po obu stronach granicy jest ta sama i zagadnienia jej ochrony identyczne. Pozatem prace Komisji czechosłowackiej opierały się również, jako na punkcie wyjścia, na protokole posiedzeń ekspertów Akademji Umiejętności z 1925 roku w Krakowie, który wytyczył drogi dla akcji Parku Narodowego Tatrzańskiego w całych Tatrach. Niektóre działy, jak np. turystyczny, opracowano w Komisji czechosłowackiej bardzo szczegółowo, ustalając program prac na dłuższą przyszłość.

Zainteresowanie cudzoziemców pracami nad Parkiem stale wzrasta. W ostatnim roku zwiedzili Tatry po słowackiej stronie: z Anglji ekspedycja Międzynarodowego Związku Ornitologicznego i Entomologicznego, wycieczki holenderskie, a nadto absolwenci wyższych szkół leśnych z Polski, Jugosławji, Rumunji i Niemiec. To też słusznie cieszy się z tego prasa słowacka[1]), wskazując na wielkie znaczenie, jakie powstanie Parku Narodowego będzie miało dla wzrostu ruchu cudzoziemców w Tatrach.

Jaworzyna Spiska znajdowała się, po dokonanym w maju b. r. jej przejęciu, pod opieką Lasów Państwowych, przy wybitnem zainteresowaniu się jej rozwojem ze strony dyrektora naczelnego dra inż. K. Šimana. Z zainteresowaniem obserwujemy posuwającą się organizację Jaworzyny i jej otoczenia, tak zasadnicze mającego znaczenie dla Parku Narodowego Tatrzańskiego. Dąży się tu do połączenia w jedną całość całej administracji lasów państwowych w Tatrach, liczących 29.330 ha w Tatrach Wysokich, a 8.615 ha w Tatrach Zachodnich (liczby te zawdzięczam P. Gen. Dyr. Dr. Inż. K. Šimanowi, któremu za nie serdecznie dziękuję). Jak widzimy, w rękach lasów państwowych znajduje się po stronie słowackiej Tatr w obrębie projektowanego Parku Narodowego wielki kompleks 38.000 ha, a więc więcej, jak połowa obszaru całych Tatr po obu stronach granicy. Z cyfr tych trzeba sobie zdawać sprawę, rozważając całokształt zagadnień Parku Narodowego Tatrzańskiego.

Doniosłą jest akcja ochrony zwierzyny i kozic, których największa ilość żyje koło Jaworzyny. Wedle informacji miesięcznika «Krásy Slovenska»[2]) trudności opieki nad kozicami polegają przedewszystkiem na tem, że w miesiącach zimowych nie chcą kozice korzystać z karmników (w odróżnieniu od koziorożców, jeleni i sarn). Podczas zawieji śnieżnych kryją się kozice w załomach skalnych i na górnej granicy lasów, żywiąc się wydłubywaniem mchów, zeschłych traw i porostów. Jedyne, z czego kozice korzystają, to lizawki solne. To też dość wiele kozic marnieje w walce z przyrodą, pewna ich ilość ginie przy walkach capów w czasie rui, spadając w przepaść. Obserwując życie kozic w Tatrach, dochodzi się do wniosku, że żyją one niemal całkowicie poza obrębem akcji ludzkiej, nic ich nie łączy z kulturą ludzką. Należy podkreślić dodatnią rolę, jaką w opiece nad kozicami i wogóle zwierzyny odgrywają w Tatrach czechosłowackie lasy państwowe. Świadczy o tem choćby ilość kilkudziesięciu obfitych karmników z koniczyną, sianem, owsem, jarzębiną, liśćmi malinowemi i kilkudziesięciu lizawek solnych, ustawianych rokrocznie przez zarządy lasów. Odstrzał zwierzyny jest minimalny i racjonalnie zorganizowany. Dzięki tym wszystkim krokom stan zwierzyny po stronie słowackiej jest pomyślny. Kłusownictwo naogół słabnie. Zdarzają się jednak wypadki takie, jak formalna bitwa z kłusownikami, którą straż łowiecka stoczyła z kłusownikami w Tatrach Bielskich, przyczem padł jeden zabity. Pewne zaniepokojenie wzbudziła u nas wiadomość, którą podaje «Karpathenpost», jakoby zarząd Jaworzyny urządzał w Doli-

[1]) Ing. M. Nemec: «Záujem zahraničných odbornikov a Tatranský Národný Park». — «Krásy Slovenska», Rok XV, 1936, Nr. 8, str. 122–123.

[2]) «Krásy Slovenska» — Rocznik XIV, 1935, Nr. 9/10.

Biblioteka

nie Międzyścieny zagrodę dla reniferów, które wzamian za kilka jeleni ofiarował dla Tatr prezydent Litwy, a których potomstwo ma być używane do sportów zimowych. Ostatecznie nie będą szkodziły te renifery Tatrom, jeśli będą ściśle ogrodzone, a nie będą rozłaziły się po Tatrach (o ile wogóle wyżyją), ale niebardzo się nam wydaje potrzebnem to hołdowanie wszędzie głupocie ludzkiej. Wprawdzie w St. Moritz ciągają reniferami znudzonych snobów, a koło kolejki na Jungfrau używają do tego zaprzęgów eskimoskich z psami, ale zdaje mi się, że nie odbiegnę od prawdy, jeżeli nazwę to takiemi zbliżeniami do «wesołych miasteczek» w górach, jak owo kartograjstwo na krypach na Dunajcu, o którem wyżej pisałem. Z zadowoleniem witamy kroki, zmierzające do zarybienia rzek tatrzańskich i karpatoruskich, wszczęte przez Ministerstwo Rolnictwa; w Łomnicy Tatrzańskiej pracuje się nad urządzeniem pstrągarni. Ciekawa dla nas jest wiadomość, że stan niedźwiedzi na Słowaczyźnie wynosi do 30-tu; obowiązuje całkowity zakaz polowania na nie. W Rusi Zakarpackiej szacuje się ilość niedźwiedzi na 150 sztuk. Propagandzie życia zwierząt i łowiectwa służą piękne filmy, wyświetlane ostatnio po południowej stronie Tatr, z których szczególnie nas interesują filmy z życia kozic, cietrzewi, głuszców, jeleni karpackich i niedźwiedzi. Należałoby życzyć sobie, by podobne filmy i u nas sporządzono.

Żywo zajmowano się ochroną flory tatrzańskiej. Słowacki Urząd Krajowy i powiaty podtatrzańskie wydały rozporządzenia o ochronie kwiatów, przewidując dość poważne kary. Z zadowoleniem notujemy usunięcie przez Komisję Tatrzańską Klubu Czechosłowackich Turystów z grona przewodników Jana Franza, w którego plecaku znaleziono pełno zerwanych szarotek. Należy natomiast wyrazić ubolewanie, że na enklawie lasów państwowych w Wyżnich Hagach buduje się ogromne budynki sanatoryjne. Wiemy, że można je było wznieść gdzieindziej z równie dobrym skutkiem, a bez szkody dla pięknego planu miejscowości turystycznej, którą w tem miejscu planowały lasy państwowe.

Ale ponad wszystko wybija się budowa kolejki linowej na szczyt Łomnicy. Przystąpiono do tej budowy mimo protestów kół turystycznych i miłośników przyrody z obu stron, przyczem podkreślam, że po naszej stronie byli przeciwko budowie kolejki na Łomnicę także i zwolennicy kolejki na Kasprowy, wskazując na odmienny charakter obu kolejek. Ostatecznie zwyciężyła specjalna konstelacja i jednej z najpiękniejszych turni tatrzańskich grozi nasadzenie na wierzchołek prawdziwie pokracznej budowy, jak to widzimy z reprodukowanej obok fotografji projektu stacji szczytowej. W prasie Czechosłowacji zajmowano się kilkakrotnie stanowiskiem naszem wobec projektu kolejki linowej na Łomnicę, zarzucając nam, a także autorowi tych słów, nielojalność. Musimy się zastrzec przeciwko temu. Jeśli krytykujemy rozmaite wydarzenia po słowackiej stronie Tatr, to prawo tej krytyki nabywamy, krytykując również otwarcie różne wydarzenia po naszej stronie. Przyświeca nam tylko jeden cel: dobro Tatr i pogranicznych gór i o ten ideał walczymy. Myślę, że lepiej się przysłuży sprawie współpracy ten, kto jawnie wypowiada swe zdanie, niż milczek, który cicho siedzi i czeka tylko na sposobność, żeby ugryźć. Cieszę się, że to nasze stanowisko, — a w szczególności autora tych słów, którego parokrotnie o te sprawy napadano, — znalazło uznanie Komisji Tatrzańskiej K. Cz. S. T. i redakcji pięknie wydawanego czasopisma «Krásy Slovenska».

Głęboką miłością do Tatr i przyrody górskiej są nacechowane artykuły dziennika «Slovák», wychodzącego w Bratislavie; w szczególności odnosi się to do artykułów dra K. Murgaša, który ogłasza pełne entuzjazmu «Listy z Tatier».

Natomiast w dalszym ciągu dzieli nas wielka różnica od stanowiska tow. Karpathenverein, któremu wyraz dają różne artykuły w «Karpathenpost» i dodatku «Hohe Tatra». Jest to wprost rzadki wypadek, aby towarzystwo o charakterze turystyki

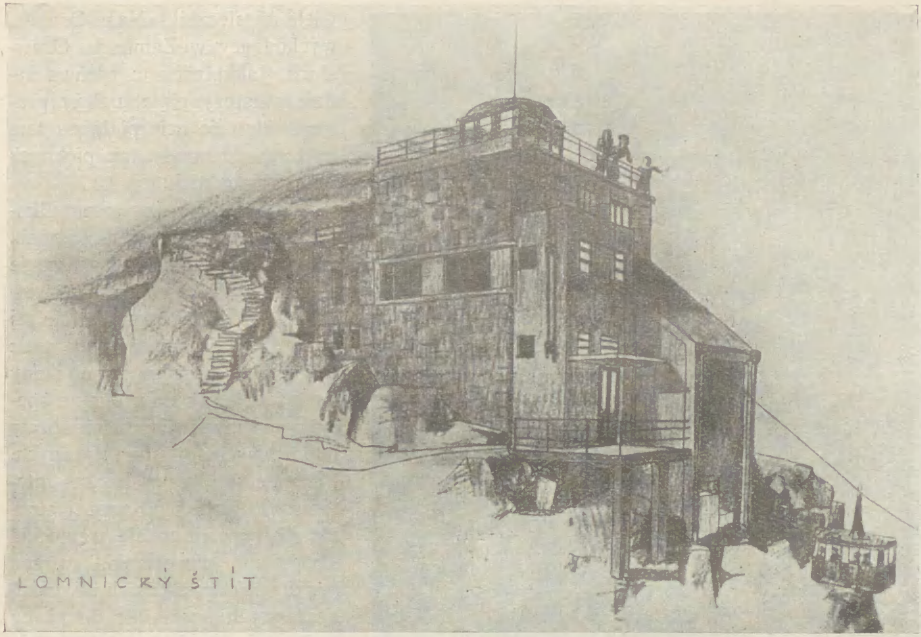

Projekt szczytowej stacji kolejki linowej na Łomnicy.

górskiej do tego stopnia zapomniało o swych właściwych celach turystyki czynnej, a poszło całkowicie w kierunku interesów hotelarsko-letniskowych. A więc pisze się w tych pismach o szosach na Przełęcz pod Kopą, do Kamiennego Stawu, do Staroleśnej, do Popradzkiego Stawu, roztrząsa się projekty budowy hotelu na Sławkowskim Szczycie i t. d. I to wszystko wtedy, gdy droga Jaskinie Bielskie—Jaworzyna nie jest jeszcze gotowa, gdy toczy się dyskusja, czy na Orawie drogę do Suchej Góry i przez Głodówkę do naszej granicy, tak ważną, nadal utrzymywać jako drogę powiatową, czy oddać ją gminie, gdy budowa drogi okrężnej dokoła Tatr jest muzyką przyszłości, gdy Tatry po południowej stronie, tak odległe od centrów Republiki, nie mają dotychczas połączenia lotniczego! Czy to jest racjonalne myślenie gospodarcze?

Po tegorocznym posiedzeniu Komisyj Tatrzańskich w Smokowcu odbyliśmy wycieczkę do Popradzkiego Stawu. Zbudowano tam z Szczyrbskiego Jeziora do Popradzkiego nową ścieżkę, która jest naogół dobrze schowana, a bardzo wygodna i tak umiejętnie poprowadzona, że nawet człowiek bardzo słaby może nią chodzić. Jest to typ ścieżki arcywygodnej dla tak wielkiego, a nie czysto turystycznego ruchu, jaki łączy Jezioro Szczyrbskie z Popradzkim i taki typ powinien być kresem tego, co należy w małych Tatrach budować. Bardzo dobry jest symboliczny cmentarz dla zabitych pod Osterwą. Wśród pierwotnego lasu, na tle turni wznosi się ta skromna kapliczka, przypominająca wraz z prostemi krzyżami pamięć turystów, którzy stracili swe życie w Tatrach. Cmentarz taki usuwa ostatecznie potrzebę stawiania w Tatrach tablic pamiątkowych.

Na Orawie wielkie dyskusje budzą dążenia do nabycia przez ludność części lasów komposesorjatu orawskiego, względnie podziału tego komposesorjatu. Pisze o tem

Symboliczny cmentarz turystów zabitych i zaginionych w Tatrach pod Osterwą, nad Jeziorem Popradzkiem w Tatrach.

wiele miesięcznik «Naša Orava», wychodzący w Zamkach Orawskich. Jakkolwiek ta sprawa będzie rozstrzygnięta, należy pragnąć, aby nie ucierpiała na tem ochrona przyrody tak pięknych Tatr Zachodnich.

W związku ze skomplikowaniem administracji w Tatrach, która należy dzisiaj po stronie słowackiej do 3 powiatów, wyłonił się projekt reorganizacji tej administracji przez połączenie całych Tatr w jeden samodzielny p o w i a t t a t r z a ń s k i ze specjalnem uwzględnieniem spraw letniskowych i turystycznych. Prace te są dla nas bardzo interesujące, gdyż i po naszej stronie Tatr powinno się wzmocnić starostwo nowotarskie przez przydział odpowiednich sił, przeznaczonych specjalnie do pracy nad pasem podtatrzańskich letnisk i uzdrowisk.

Rezerwat p i e n i ń s k i po słowackiej stronie Dunajca budził pewne zastrzeżenia, których echo znajdujemy w tamtejszej prasie [1]). Są to typowe nieporozumienie, podobne do tych, które powstają u nas. Coś ktoś gdzieś posłyszał i robi alarm. W rzeczywistości w porozumieniu, w którym pracujemy w sprawach Parku Narodowego Pienińskiego, nigdy nie było mowy o odcinaniu ludności Leśnicy od Zamagórza. Ludność ta musi mieć dobrą w tym kierunku komunikację. Natomiast po drodze pienińskiej, idącej przełomem Dunajca, nie powinny jeździć samochody dla tej prostej przyczyny, że przełom jest niezmiernie wąski, a główny jego czar polega na jeździe przezeń łódkami. Turysta, przejeżdżający przez Pieniny samochodem, mignie przez nie w ciągu niewielu minut, nie odnosząc żadnego głębszego wrażenia; natomiast huk samochodu i wyziewy benzyny zepsują zupełnie jazdę turystom, jadącym łódkami. A z łódek wszak korzysta w pierwszej linji ludność miejscowa. Kto więc naprawdę dobrze życzy ludności góralskiej Pienin, nie może popierać jazdy samochodem w przełomie pienińskim. Jest to proste i jasne!

[1]) Por. artykuł «Srdce Magury» — «Slovák» — Bratislava, z dnia 4. X. 1936.

Nakoniec pragnę dać kilka uwag, może nieco osobistych. Jeżeli sobie na to pozwalam, to dlatego, że czuję się blisko związany z wielotysięczną rzeszą czytelników «Wierchów», w których już od lat trzynastu piszę rokrocznie o ochronie przyrody górskiej i Parkach Narodowych. W rodzinie, którą się czujemy, wszyscy miłośnicy piękna przyrody, jest czasem dobrze i osobiście nieco się wygadać. Nadto pragnąłbym choć ogólnie wyjaśnić niektóre motywy i metodę naszych działań. Dość często spotykam się, co jest zresztą oczywiste przy robocie społecznej, z atakami z różnych stron. Jedni napadają mnie za zbyt ustępliwe i kompromisowe stanowisko w sprawach ochrony przyrody, inni wołają «huzia na Soplicę», w tym wypadku stuprocentowego «ochroniarza», któremu wszystko we łbie się może wylęgnąć, do oparkanienia Tatr i wyrzucenia z nich górali włącznie; czasem mnie chrzczą, raczej życzliwie, «apostołem».

I tak jest od lat. Wiele nad temi sprawami dumałem i starałem się dociec prawdy. I gdy zagłębiam się w rozmyślania, przychodzą mi wspomnienia z wędrówek po świecie.

W Południowej Afryce zawędrowałem w roku 1929 do Parku Narodowego Krugera na granicy Transvaalu i Mozambiku. Ze wzruszeniem przekroczyłem próg samotnego, utopionego w głębi dżungli, domu pułk. J. Stevensona Hamiltona, jednego z twórców Parku Narodowego Krugera. Po wędrówkach po Parku, oszałamiających siłą niezrównanych wrażeń, zagłębiliśmy się wieczorem w rozmowę o zagadnieniach wspólnych na całym świecie dla pracowników ochrony przyrody, czy to będą Tatry i Białowieża, czy też tropikalna Afryka. W prostych słowach rozwijała się przede mną opowieść Stevensona Hamiltona: o straszliwem wyniszczeniu przyrody południowo-afrykańskiej w ciągu parusetletniej dewastacji świata roślinnego i zwierzęcego; o ocaleniu przed tym potopem zagłady jedynie skrawka, położonego w najniedostępniejszej części Transvaalu; o podniesieniu przez ludzi gorącego serca i stalowej woli hasła ochrony przyrody i utworzenia Parku Narodowego; o walce, która się rozpętała przy sprzymierzeniu się pospolitości i spekulacji przeciwko propagatorom idei Parku Narodowego; o nieporozumieniach z rolnikami i farmerami boerskimi i angielskimi, którzy niesłusznie obawiali się pokrzywdzenia ich przez utworzenie Parku; o przyplątaniu się do sprawy wszelkiego rodzaju kombinacyj postronnych, które nie miały nic wspólnego z samem zagadnieniem, a były rozgrywkami mniej lub więcej czystych dążeń i ambicyj; o wieloletniej, ciężkiej walce z walącemi się ze wszech stron trudnościami; o końcowem zwycięstwie w postaci uroczystego przyjęcia przez parlament Unji Południowo-Afrykańskiej ustawy o utworzeniu Parku Narodowego, któremu nadano miano wielkiego prezydenta i bojownika narodowego Krugera; o zapomnieniu wszelkich sporów i ustaleniu się dodatniej opinji całego kraju o Parku Narodowym; o wielkich korzyściach ze wzrostu turystyki międzynarodowej wskutek utworzenia Parku; i o tej szczęśliwej chwili, w której Stevenson Hamilton zaszył się w swą samotnię w głębi nietkniętej afrykańskiej przyrody, kierując Parkiem, dumny wraz z całą Unją z dokonania wielkiego i sławnego już na cały świat kulturalnego dzieła.

Rozmowa z twórcą Parku Narodowego Krugera utrwaliła mnie w jednej prawdzie: że praca nad tworzeniem Parków Narodowych musi być długofalowa; że nie da się w jednej chwili, w porywie najszlachetniejszego nawet entuzjazmu i zapału, przemieniać stosunków, wytworzonych przez wieki, choćby one sprowadziły zniszczenie przyrody, a z nią wartości kulturalnych i gospodarczych; że należy pracować uparcie i nieustępliwie mimo wszelkich trudności i rozczarowań; że nie można się niecierpliwić i zrażać atakami, choćby najniesłuszniejszemi; że musi się działać metodą porozumienia i przekonywania, aby dzieło Parku Narodowego było wyrazem wielkiego porywu narodu w zgodnym jego wysiłku.

W niedługi czas po zwiedzeniu Parku Narodowego Krugera wędrowałem przez

Południową Rodezję. Pewnego dnia wychodziłem na spalony od słońca, granitowy czub Matopo, najwyższego wzniesienia koło stolicy Rodezji, Bulawayo. Na wycieczce tej nastąpiło w osobliwych warunkach poznanie moje z słynnym geologiem amerykańskim, prof. uniw. z Kalifornji Bailey-Willis'em. W obliczu wielkiego świata afrykańskiego zeszła nasza rozmowa na zagadnienia przyrodnicze. Wyrwało mi się, że cenię niezmiernie u Amerykanów ich pełną rozmachu działalność w dziedzinie ochrony przyrody i tworzenia Parków Narodowych. Bailey-Willis aż klasnął w dłonie z radości; okazało się bowiem, że jest on bratnią duszą w pracy nad ochroną przyrody i inicjatorem wielkiego Parku Narodowego Glacier, na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady. Potoczyła się rozmowa o interesujących nas wspólnie problemach. I gdy słuchałem barwnej opowieści prof. Willisa o jego pracach geologicznych w górach Glacier i przeprowadzonej pracy, uwieńczonej przywiezieniem na miejsce Prezydenta Stanów Zjednoczonych T. Roosevelt'a (poprzedniego), a potem utworzeniem jednego z najwspanialszych Parków Narodowych na świecie, upewniły się we mnie dalsze przekonania o skutecznej pracy dla naszych celów. Jej wytyczną, tak świetnie reprezentowaną przez Amerykanów, musi być: idealizm w sercu, realizm w działaniu. Nie wystarczy szerzyć płomiennego nawet wyznawstwa idei; nie wystarczy, co tak często u nas się dzieje, wybuchnąć ogniem entuzjazmu, który w próbie życia spali się szybko, jak słoma i pozostawi tylko zniechęcenie i gorycz. Nie można tak czynić dlatego, że idea ochrony przyrody pozbawiona jest najistotniejszych wartości bez jej realizacji; wszak przyroda tkwi i rozwija się na ziemi; ażeby przyrodę chronić, trzeba porać się z zagadnieniami ziemi, a więc i człowieka, na tej ziemi żyjącego. A z tą chwilą stają przed nami zagadnienia praktycznego życia. W pracy nad realizacją ochrony przyrody musimy się z wymaganiami tego życia liczyć. Inaczej nasza praca obraca się w sferze abstrakcji i teorji. Zetknięcie się idei z praktyką musi wywoływać trudności i nieporozumienia. Rozwiązanie ich tkwi w należytem ujęciu granicy, do której można iść w uznawaniu wymagań życia i w trafnej ocenie, które z tych wymogów są uzasadnione. Problem to wielokrotnie ciężki, trudno w jego rozplątywaniu uchronić się od błędów. Ale gdyby się nawet te błędy popełniało, nie wolno zatrzymywać się zbyt długo przy nich, ale, wyciągnąwszy odpowiednie wnioski, należy iść dalej. A nadewszystko nie tkwić w bezpłodnem patroszeniu i miętoszeniu swego jestestwa, o czem tak świetnie mówi góralskie «porzekadło», oddające niemoc czynu: «Onoby ta beło, zeby beło...» Otóż nie «zeby beło», ale musi być!

Darujcie czytelnicy, że Was na końcu nieco przytrzymałem rozważaniami. Wzięło mnie. Może to będzie pewną przeciwwagą dla koniecznych, ale nieco kronikarskich wyliczań tego, czego się dokonało i nie dokonało w całorocznej akcji ochrony przyrody w górach.

Do spotkania się na łamach «Wierchów» w przyszłym roku! Oby rok ten przyniósł dalszy postęp w dziele ochrony przyrody!

Kraków, dnia 30 listopada 1936 r.

Walery Goetel.

Z lat dawnych.

Stary kościół zakopiański.

Obraz, którego fotografję podajemy, pochodzi z lat 1881—1882.

Historja tego obrazu jest następująca: *Hencisz*, maturzysta szkoły realnej w Krakowie, uczeń Piccarda, znanego profesora rysunków w szkołach krakowskich, zaczął swe studja malarskie w ówczesnej Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, późniejszej Akademji.

Wkrótce zachorował. Lekarze poradzili mu wyjazd do Zakopanego, gdzie przebywał w lecie 1881 r. Będąc już poważnie chory, malował widoki zebrane na terenach Zakopanego, o ile tylko mógł pracować.

Ostatnim z tej serji obrazem był przedstawiony na ilustracji kościół zakopiański, który na krótko przed śmiercią darował swemu pierwszemu profesorowi rysunków Piccardowi. Obraz ten nie był wykończony. Górna część była już gotowa, a także zarys dzwonnicy, reszta zaś naszkicowana. Prof. Piccard będąc w następnym roku po śmierci Hencisza w Zakopanem (r. 1882), dokończył dół, płot i część dzwonnicy i umieścił na nim popularną wówczas między przy-

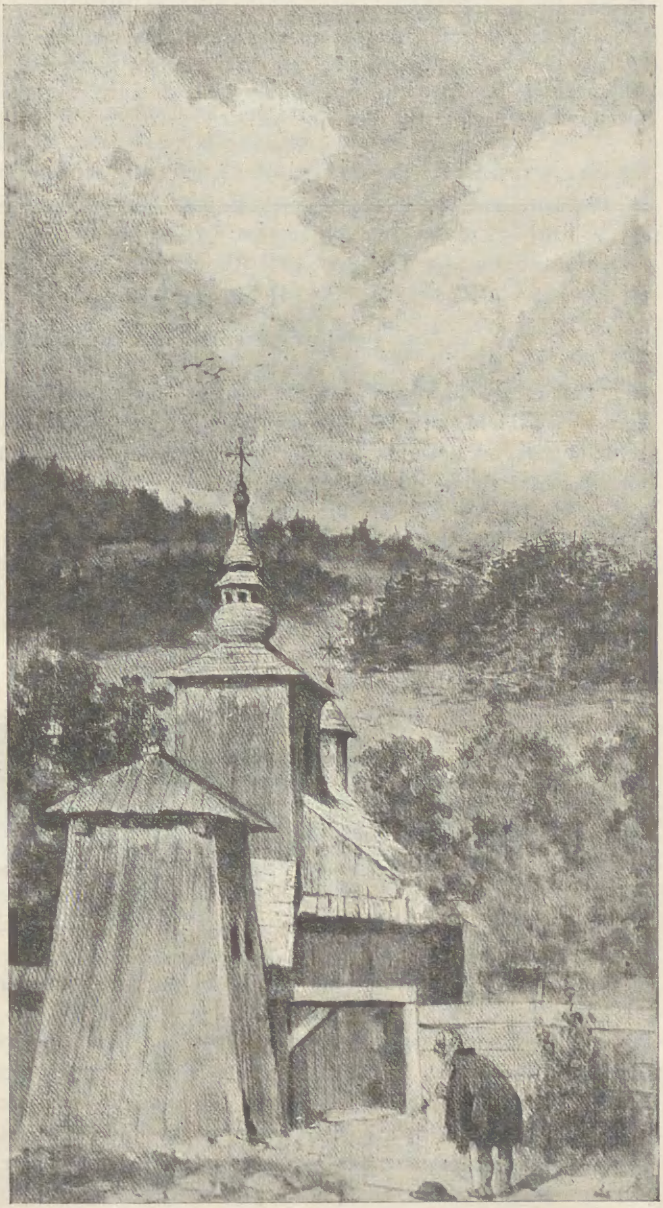

jezdnymi postać żebraka zakopiańskiego, którego nazwisko brzmiało Jan Bielski, w skróceniu nazywano go «Jasiu».

Tak wykończony obraz darował Piccard swemu koledze Prof. Czesławowi Rozmuskiemu, którego ulubionym uczniem był Hencisz.

Obecnie obraz ten jest własnością syna Prof. Czesława Rozmuskiego, inż. Stanisława Rozmuskiego w Poznaniu.

Należy jeszcze kilka dat wspomnieć. Część przednia kościoła wybudowana została w r. 1847. Część tylna z wieżą zaczęta w r. 1859, ukończona w r. 1861. Dzwonnicę wybudowano w r. 1863. Płot przestawiono i dzwonnicę rozebrano na kilka lat przed wojną światową przy regulacji ulicy Kościeliskiej.

M. A. Liberak.

Losertówka.

Z dziejów schronisk na Babiej Górze.

W 1905 r. dwudziesty szósty rocznik «Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego» zamieścił artykuły o Babiej Górze. Wśród ilustracyjnego materjału znalazły się dwa widoki, wykonane przez Walerego Eljasza. Pochodziły one z pierwszej wyprawy ich autora na Babią. Akwarelowy widok Babiej od strony Zawoi miał datę 3 sierpnia 1860, zaś rysunek — bez tytułu

i bez objaśnienia — przedstawiający jakieś ruiny na szczycie góry, powstał 2 sierpnia 1860, Jak widać z dat, oba utwory tkwiły całe lata w tece Walerego. Wydobył je z zapomnienia już po śmierci autora spadkobierca, dr Stanisław Eljasz Radzikowski, i oddał do dyspozycji redakcji «Pamiętnika». Treść akwareli była jasna; natomiast rysunku — poza datą i nazwą «Babia Góra» — zmarły malarz-taternik nie zaopatrzył w żadną wskazówkę. Widocznie nawet tak wybitny znawca góralszczyzny i jej dziejów, jakim był dr Radzikowski, nie umiał wytłumaczyć znaczenia reprodukowanego zabytku, skoro redakcja ograniczyła się w przypisku do przypuszczenia, że są to ruiny jakiegoś zameczku czy kaplicy («Pam. T. T.» 1905,

XXVI, str. 55 reprodukcja, na str. 62 przypisek redakcji i str. 142 nekrolog Walerego Eljasza).

Zdaje się, że istnienie ongiś tych ruin na Babiej Górze wydawało się niejednemu niewiarygodne, skoro kilka razy spotykałem się z wątpliwościami, czy rysunek nie jest tylko fantazją Walerego Eljasza. Otóż niema powodu do podejrzeń. Mamy dostateczne świadectwo, że za czasów pierwszej wycieczki Eljasza na szczycie Babiej były istotnie ruiny, a na kilka lat przed jego wyprawą stał tam jeszcze cały i użytkowany budynek. Nie był to jednak ani zameczek, ani kapliczka, — tylko schronisko turystyczne, bardzo prymitywne, dalekie od dzisiejszych wyobrażeń o schronisku, raczej altana na wypadek deszczu, ale — bądźcobądź pożyteczny punkt wypoczynkowy w górskiej wędrówce.

Pisze o nim Józef Łepkowski w artykule: «Notatki z podróży archeologicznej po Galicji. List III. Z pod Babiej Góry» z 28 sierpnia 1853; ta korespondencja wraz ze wzmianką o zagadkowej dla późniejszych pokoleń budowli znajduje się w numerze 251-ym «Gazety Warszawskiej» z 1853 r. Przedrukował ją potem «Dodatek tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej» w numerze 26-ym z 1855 r., a wreszcie pod tytułem «Babia Góra i jej okolice» Wildta «Kalendarz Powszechny» na rok 1858 z dodatkiem ilustracji.

Otóż czytamy u Łepkowskiego, że z dwóch wierzchołków Babiej, utworzonych z olbrzymich głazów, na zachodnim fantazja ludowa dopatrzyła się rysunku zamczyska, które zwie djablim. Na wschodnim natomiast znajduje się «tryanguł geometryczny, słup granicy z Węgrami i mały czworoboczny szałas z głazów, ku uczczeniu naczelnika obwodu wadowickiego J. M. P. Loserta, Losertówką zwany[1]). Budynek ten opatrzony trzema oknami nieoszklonemi i drzwiami, a raczej otworem na drzwi, na przestrzał wybitemi, wygląda niby jaki konduktor do sprowadzania wiatrów. Lud altanę ową nazywa kaplicą».

Nie stwierdziłem dotąd, w którym roku zbudowano Losertówkę, ani też jakie były zasługi Józefa Loserta. Tyle tylko wiadomo z korespondencji z Wadowic w numerze 79-ym «Czasu» z 1854 r., że przyczynił się znacznie do podniesienia stanu dróg komunikacyjnych w swoim obwodzie. Może właśnie to był tytuł do uczczenia.

Losertówka nie była pierwszą schroniskową altaną na Babiej i miała na wiele lat przedtem krótkotrwałą poprzedniczkę. Kiedy bowiem palatyn węgierski, arcyksiążę Józef, w jesieni 1806 r. objeżdżał granicę Węgier, zwiedzał Tatry pod przewodnictwem Grzegorza Berzeviczy i wybrał się na Babią Górę, — okoliczna szlachta — niewiadomo: węgierska czy polska — na przywitanie jego królewskiej wysokości kazała wybudować na niezamieszkałym dotąd szczycie chatkę ze smreczyny, ozdobioną kwiatami i wstęgami. Tu palatyn przebył kilka godzin, zachwycając się widokiem swego kraju. Pisze o tem Józef August Schultes, serdecznie nienawidzący Polaków profesor uniwersytetu krakowskiego, który we wrześniu 1806 r. zwiedził Babią Górę i opis wycieczki drukował w wiedeńskiem czasopiśmie w postaci obszernych listów do przyjaciół («Intelligenzblatt der Annalen» 1807, t. I, 97—110 i t. II, 97—116).

Juljusz Zborowski.

[1]) Żywiecczyzna nie była wówczas osobnym powiatem, lecz należała do obwodu Wadowickiego, czyli wedle austrjackiej nomenklatury do «Wadowicer Kreis».

BADANIA NAUKOWE.

Badania naukowe w polskich Karpatach Zachodnich w r. 1936. Geografja: Z zakresu geomorfologji przeprowadzali badania pracownicy Instytutu Geograf. U. J.: dr M. Klimaszewski nad utworami dyluwjalnemi i terasami doliny Sanu, Wisłoka i Wisłoki wraz z opracowaniem morfologicznem «Skamieniałego miasta» w Ciężkowicach; dr J. Szaflarski przeprowadzał badania morfologiczne w dolinie Hronu oraz w kotlinie Turczańskiej i Żylińskiej w Słowacji, ponadto kontynuował badania limnologiczne w dolinach południowych Tatr (batymetrja i termika); B. Breitmeier opracował terasy Ropy, mgr. Z. Korosadowicz przeprowadzał studja nad piargami w Tatrach, A. Lorentski zajął się termiką Morskiego Oka, J. Szkawran terasami górnej Wisły.

Z zakresu antropogeografji przeprowadzano w dalszym ciągu badania zespołowe nad osadnictwem miejskiem, wiejskiem i sezonowem pod kierunkiem Prof. dr J. Smoleńskiego i dr St. Leszczyckiego. Nad osadnictwem sezonowem w Beskidzie Małym pracowała p. M. Dziobówna, a w Beskidzie Wyspowym p. Z. Figlewska. Materjały do charakterystyki etnograficznej osadnictwa wiejskiego zebrano z następujących terenów: p. J. Pichorówna — półn. stoki Jaworzyny Krynickiej, p. B. Gajdzik — dolina Oporu, p. H. Zimmermannówna — dolina Skawy, p. G. Flankówna — południ. stoki Beskidu Małego, p. M. Podtęska — Pasmo Wieluńsko-Częstochowskie, p. W. Walczak — południowa część powiatu Jasielskiego, p. G. Heinrich — Pogórze Śląskie. Nad monografjami miejscowości rozpoczęli prace: p. Konikówna D. (Sanok) i p. Henoch W. (Ojców). Ponadto z zakresu demogeografji prowadzono badania nad małżeństwami mieszanemi na Łemkowszczyźnie; wzięli w tem udział: p. J. Kleiner, p. Z. Czmyrówna, p. W. Walczak.

Na Studjum Turyzmu, które zostało powołane przy Instytucie Geograficznym U. J. dzięki staraniom Urz. Wojewódzkiego w Krakowie w maju 1936 r., a którego prowadzenie zostało oddane asystentowi Inst. Geogr. U. J. dr St. Leszczyckiemu, przeprowadzili studenci następujące badania na terenie Karpat: p. B. Gajdzik opracował stan faktyczny oraz możliwości rozwoju ruchu letniskowego w dolinie Oporu, mgr. Z. Korosadowicz badał frekwencję turystów w schroniskach tatrzańskich, p. I. Chorabik przeprowadził analogiczne badania w schroniskach wschodniokarpackich, p. W. Rudkiewicz w dalszym ciągu pracował nad zagadnieniem możliwości turystycznych na Dunajcu i Popradzie, mgr. E. Nawratilówna zebrała materjały, tyczące ruchu letniskowego w Beskidzie Śląskim, a p. J. Łukaczyński zbadał możliwości ruchu letniskowego w pow. Sanok i Lesko.

W dziedzinie geologji podajemy informacje o przeprowadzeniu następujących badań: W obszarze Tatr przeprowadzali studja: dr F. Rabowski nad mapą serji wierchowej polskich Tatr Zachodnich (arkusze mapy 1 : 100.000, obejmujące Czerwone Wierchy, są już w druku), doc. dr E. Passendorfer zbierał materjały do paleontologji i stratygrafji jury wierchowej, dr St. Sokołowski wykonał zdjęcie serji reglowej między doliną Kościeliską a Małej Łąki w skali 1 : 100.000 oraz przeprowadzał badania nad stratygrafją eocenu podhalańskiego na północnym skłonie Tatr, mgr K. Guzik opracowywał podkład topograficzny w skali 1 : 5.000 dla zdjęcia południowych stoków masy krystalicznej Kasprowego Wierchu i zaczął zdjęcie trzona krystalicznego w okolicy Hali Gąsienicowej. W Pieninach dr L. Horwitz opracowywał w dalszym ciągu stratygrafję pasa skałkowego między Szczawnicą a Czorsztynem a prof. dr B. Świderski prowadził kurs kartografji geologicznej w obszarze Skałek między Szaflarami a Maruszyną. W Karpatach fliszowych z Zakładu Geolog. Uniw. Jagiell. doc. dr. M. Książkiewicz pracował nad wykończeniem zdjęcia geologicznego arkusza 1 : 100.00 Wadowice a ponadto opracowuje nowoodkrytą faunę z fliszu okolicy Lanckorony. Prof. dr B. Świderski przeprowadzał w dalszym ciągu zdjęcie geologiczne arkusza 1 : 100.000 Rabka—Tymbark, pracując na północny-zachód od Chabówki. Dr J. Burtanówna kartowała w dalszym ciągu geologję arkusza 1 : 100.000 Wieliczka—Myślenice (na wsch. od Raby) a dr K. Ciszewska przeprowadzała badania geologiczne na arkuszu 1 : 100.000 Bochnia (zach. część arkusza). Dr K. Konior w związku z wykończeniem mapy geologicznej arkusza 1 : 100.000 Biała—Bielsko przeprowadzał badania w regjonie przedgórskim.

Z zakresu prac botanicznych notujemy między innemi: dalsze badania doc. dr. B. Pawłowskiego nad zespołami roślin w Tatrach, dr. J. Walasa nad zmianami roślinności w Parku Narodowym w Pieninach oraz dr. T. Sulmy nad florą rezerwatu «Kornuty» w grupie Magóry Wątkowskiej (Beskid Gorlicki). Nadto dr J. Walas rozpoczął badania nad łąkami na Podhalu.

O badaniach faunistycznych podajemy wiadomości osobno.

(Zestawił *M. K.*)

Badania naukowe w Karpatach Wschodnich i na ich przedgórzu w r. 1936. — Badania naukowe, przeprowadzone w sezonie letnim 1936 r. w Karpatach Wschodnich, w dużej mierze były dziełem inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny. Na szereg badań udzieliło T. P. H. zasiłków z funduszów własnych, bądź też poparło starania o zasiłki z Funduszu Kultury Narodowej. Dzięki temu studja naukowe prowadzono wielostronnie i objęto niemi znaczne obszary.

I tak w dziedzinie geologji i geomorfologji pracowała pod egidą T. P. H. grupa doc. dra Bohdana Świderskiego, w której podział pracy był następujący: doc. Świderski wykańczał zdjęcie geologiczne i geomorfologiczne płaszczowiny Czarnohorskiej w rejonie głównego pasma Czarnohory. Doc. dr Zdzisław Pazdro kontynuował zdjęcie płaszczowiny Czarnohorskiej w międzyrzeczu Białego i Czarnego Czeremoszu. Dr Jan Wdowiarz reambulował zdjęcie płaszczowiny Skolskiej w okolicy Uścieryk i Jasienowa. Mgr Adam Tokarski przeprowadzał w dalszym ciągu zdjęcie geologiczne płaszczowiny Pietrosa w dorzeczu potoku Szybeny, wreszcie mgr K. Guzik kontynuował zdjęcie geologiczne niecki worochciańskiej i czołowej partji płaszczowiny czarnohorskiej (łuski Kostrzycy).

Niezależnie od powyższych badań doc. dr Z. Sujkowski przeprowadzał studja nad warstwami szypockiemi z punktu widzenia ich użytkowości górniczej ze względu na zawartości niklu. P. Cecylja Czopeńkówna z Instytutu geograficznego U. J. K. wykonywała zdjęcie teras rzecznych w dolinach Pistynki i Łuczki.

Z prac, przeprowadzonych w pozostałej części Karpat Wschodnich, wymienić należy dalsze studja prof. dra Wojciecha Rogali nad zagadnieniem stratygrafji kredy i eocenu w Karpatach Środkowych i Wschodnich. Dr Bronisława Kokoszyńska kontynuowała zdjęcie szczegółowe okolic Spasa w związku z problemem stratygryfji łupków spaskich. Doc. Pazdro zbierał materjały do morfogenezy Wisłoka i Wisłoki, dr J. Wdowiarz wykańczał zdjęcie geologiczne Karpat brzeżnych w okolicy Rzeszowa i Dynowa.

Poza tem badania w Karpatach Wschodnich przeprowadzali geolodzy P. I. G. Karpackiego Instytutu Geologiczno-Naftowego i «Pioniera»; sprawozdania z tych prac, będących jeszcze w toku, publikują odnośne instytucje.

Studja botaniczne prowadzone były również w kilku kierunkach. Grupa botaników pod kierunkiem doc. dra Bogumiła Pawłowskiego kontynuowała zdjęcie fytosocjologiczne gór Czywczyńskich, mianowicie doc. Pawłowski i dr Jan Walas opracowywali fytosocjologję roślin wyższych, dr Władysław Mondalski przeprowadzał badania florystyczne roślin wyższych, natomiast dr Tadeusz Sulma opracowywał florystykę i socjologję porostów. Ta sama grupa botaników przeprowadzała analogiczne studja dla celów porównawczych w grupie Pietrosa Czarnohorskiego po stronie czechosłowackiej.

Stanisław Batko, z Instytutu Botaniki Politechniki Lwowskiej, przeprowadzał w okolicy Burkutu studja dendrologiczne, mianowicie badał związek przyrostu drewna z ekspozycją.

Badania fytosocjologiczne w okolicy Morszyna przeprowadzali pp. mgr Mikołaj Kostyniuk i Karol Wieczorek z ramienia Instytutu Botaniki U. J. K.

Co do badań zoologicznych — zdołano uzyskać tylko wiadomość o studjach doc. dra Romana Wojtusiaka, który w górach Czywczyńskich zbierał materjały motyli, zajmując się specjalnie rodzajem kniejówki (Erebia).

Badania antropogeograficzne przybrały znów w roku bieżącym na intesywności, dzięki zasiłkom T. P. H. i Funduszu Kultury Narodowej. Przeprowadzali je współpracownicy Instytutu Geograficznego U. J. K. Przedmiotem studjów były następujące problemy: Rozmieszczenie kultur rolnych badał mgr Władysław Wojtowicz na obszarze gminy Jaremcze. Badania polegały na zdjęciu szczegółowej mapy kultur, dla uchwycenia związku rozmieszczenia kultur z podłożem geologicznem, wzniesieniem, ekspozycją i stromością zboczy. Halina Halicka, mgr Jadwiga Malicka i dr Michał Orlicz badali w dalszym ciągu strukturę drobnych gospodarstw włościańskich w wschodniej części Huculszczyzny, zbierając możliwie najszczegółowsze materjały, dotyczące wielkości gospodarstw, inwentarza, użycia ziemi, dochodowości i t. p. Badania te są jeszcze w toku. Mgr Władysław Kudła kontynuował studja nad rynkiem pracy w gminach Karpat Pokuckich, zbierając materjały dotyczące pojemności rynku pracy, płac oraz migracji robotniczych. Mgr Tadeusz Senik przeprowadzał w dalszym ciągu badania nad osadnictwem wiejskiem nad Górnym Czeremoszem. Ostatnia wreszcie grupa pracowników zaczęła zbierać materjały do monografji miast Karpat Pokuckich i Przedgórza, w szczególności: Wilhelm Adler pracował nad monografją Pistynia, dr Ignacy Albert opracowywał monografję Kut, mgr Wacław Kaczorowski zbierał materjały do monografji Kosowa, a dr Adam Schmuck do monografji Kołomyi. Wszystkie te prace nad miastami uwzględniają prze-

Biblioteka

dewszystkiem momenty gospodarcze i komunikacyjne i są w toku.

W dziedzinie studjów etnologicznych w roku zeszłym (1935) przebadana została granica zachodnia miejscowości Huculszczyzny w dolinie rzek po Łomnicę. W nawiązaniu do badań zeszłorocznych badania tegoroczne (1936), prowadzone przez dra Jana Falkowskiego, były następujące:

1. Badaniami objęto wszystkie miejscowości, leżące na linji Kuty—Kosów—Jabłonów—Berezów—Delatyn. Badania te miały na celu ustalenie północno-wschodniej granicy huculskiej, co zostało wypełnione.

2. Przebadano miejscowości, leżące w dolinach rzek za Łomnicą, t. j. doliny Czeczwy i Świcy. Celem badań było stwierdzenie najdalej na wschód wysuniętych miejscowości bojkowskich. Dla uzyskania podstaw dla dalszych badań (i ustalenia cech wschodnio-bojkowskich) zebrał dr Falkowski obfite materjały ze wsi Seneczowa, przeprowadził badania wstępne w Rożance Wyżnej i Lipowicy, badania orjentacyjne w Ludwikówce, Wełdzirzu, Nowoszynie, Wygodzie i Iłemni. Badania prowadzono w sierpniu, częściowo w lipcu i wrześniu, a w badaniach towarzyszył dr Janowi Falkowskiemu mgr R. Harasymczuk.

Badania prehistoryczne z ramienia Zakładu prehistorji U. J. K., dzięki funduszom Ministerstwa W. R. i O. P. oraz Funduszu Kultury Narodowej (uzyskanych staraniem Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny), prowadzili w tym roku doc. dr Tadeusz Sulimirski, oraz st. asystent dr M. Śmieszko.

1. a) Doc. dr T. Sulimirski kontynuował rozpoczęte w latach ubiegłych wykopaliska na cmentarzysku kurhanowym w Komarowie, pow. Stanisławów, gdzie w roku tym rozkopał resztę 15 kurhanów. Należą one, podobnie jak poprzednie, do południowej grupy osadnictwa epoki bronzowej o silnych nawiązaniach do sąsiednich obszarów Czechosłowacji i Węgier.

b) Prócz tego przekopał część osady kultury ceramiki malowanej w tej samej miejscowości. Badania te przyniosły poważną ilość materjału zabytkowego, ważnego dla dokładniejszego poznania stosunków osadnictwa końcowo neolitycznego w Małopolsce Wschodniej. Na tem samem miejscu znalazły się też ślady osady okresu halsztackiego (ca 800 r. przed nar. Chr.). Badania ostatnie będą kontynuowane w roku następnym.

2. a) Dr M. Śmieszko prowadził w tym roku badania na terenie głębokiego Podkarpacia w okolicach na południe od Prutu. We wsi Stopczatowie, pow. Kołomja (7 km od Jabłonowa), przekopał cztery kurhany należące do późnego okresu rzymskiego i wczesnej wędrówki ludów (ca 400 r. po nar. Chr.). Trzy z nich były ciałopalne, a jeden szkieletowy. Inną grupę podobnych kurhanów ciałopalnych przekopał we wsi Tracz, pow. Kołomyja, oraz Cuculin, pow. Kołomyja. Te kurhany należą do tego okresu, co kopane w Stopczatowie, a ze względu na materjał dały szereg cennych obserwacyj dla poznania okresu protohistorycznego Małopolski Wschodniej.

b) Prócz prac wykopaliskowych przeprowadzono szereg wycieczek w najbliższą okolicę, przyczem wykryto szereg nowych stanowisk: w Traczu stanowisko neolityczne oraz dwa kurhany tego okresu, w okolicznych lasach obok Matyjowiec i Tracza dwa cmentarzyska kurhanowe, prawdopodobnie również z okresu późnorzymskiego, oraz w dwóch miejscach ślady osady z tegoż okresu. *A. Zierhoffer.*

Prace językoznawcze, dotyczące Karpat w ostatnich dwóch latach. — Po wyjściu «Atlasu językowego polskiego Podkarpacia» Małeckiego i Nitscha nie mamy wiele do zanotowania z dziedziny badań polskich gwar góralskich. Ważniejszą pozycję stanowi jedynie chyba praca dra Łukasika «Obustronne stosunki językowe rumuńsko-polskie w słownictwie, onomastyce i toponomastyce» (streszczenie w sprawozdaniach P. Ak. Um. z r. 1935), która omawia też elementy rumuńskie w mowie polskich górali. Niezwykle natomiast ożywił się ruch badawczy w ruskiej etnicznie części Karpat. Prof. Janów ze Lwowa pracuje od dwóch lat wraz z swoimi uczniami nad mową Hucułów, uczniowie prof. Taszyckiego gromadzą pod jego kierunkiem ludowe nazwy miejscowości i «nazwy terenowe» («Flurnamen») huculskie i bojkowskie; podpisany wreszcie zbadał ostatnio dokładnie całą Łemkowszczyznę, ogłaszając na razie tylko najogólniejsze wyniki w Spraw. Ak. Umiejętności za r. 1935 i 1936. Prof. Kuraszkiewicz spędził w r. 1935 kilka miesięcy na Rusi Zakarpackiej, badając głównie problem «ikawizmu» w tamtejszych gwarach.

Narzecza ruskie Zakarpacia opisał ogólnie G. Gerowski w III tomie «Československé Vlastivědy» z r. 1934, natomiast znacznie obszerniejsza praca ukraińskiego językoznawcy z Użhorodu dra Pankiewicza, niestety, dotychczas nie doczekała się druku. Uczony ten ogłosił dotąd tylko trzy drobne monografie lokalnych gwar.

We wspomnianym już III tomie «Československé Vlastivědy» mamy gruntowny opis całości gwar słowackich doc. V. Vážnego i pracę prof. Havránka «Nářeči Česká», która między innemi zawiera najpełniejszy dotych-

czas opis gwar «laskich» na Śląsku i Morawach; nie pomija też autor oczywiście gwar karpackich «Morawskiej Słowacji». Obie te cenne prace, niestety, nie są wolne od błędów tam, gdzie jest mowa o stosunku gwar czeskich i słowackich do polskich.

Badania nad gwarami słowackiemi postępują niezwykle szybko, a rezultaty ich możemy oglądać w ostatnich tomach doskonale teraz redagowanego działu Językowego «Sbornika Matice Slovenskej».

Dalej trwa polemika nad genezą gwar wschodniosłowackich, zawierających, jak wiadomo, bardzo dużo elementów polskich. Nowych, ciekawych danych dostarczył tu doc. Kniezsa z Budapesztu w pracy «Z historycznych zagadnień dialektu wschodnio-słowackiego» (Spraw. Ak. Um., 1935), natomiast duża praca doc. Stanislava «Pôvod východoslovenských náreči» (w czasopiśmie «Bratislava» z r. 1935) daje tylko nader wątpliwej wartości rozważania teoretyczne.

Z licznych prac językoznawczych rumuńskich najważniejszy jest niewątpliwie nieukończony jeszcze atlas językowy Rumunji, opracowywany pod kierownictwem prof. Puscariu. Z prac nierumuńskich uczonych o Rumunach karpackich należy, obok wspomnianej rozprawy dra Łukasika, wymienić przedewszystkiem obszerny i ciekawy artykuł doc. Kniezsy «Pseudorumänen in Pannonien und in den Nordkarpathen», drukowany w I tomie «Archivum Europae Centro-Orientalis» (Budapeszt, 1935).

Z. Stieber.

Prace faunistyczne w Tatrach. Ostatnie zestawienie i omówienie prac faunistycznych z Tatr podane było w dziewiątym roczniku «Wierchów» z 1931 roku. Zestawiona niżej literatura nie obejmuje bynajmniej całego zoologicznego dorobku naukowego z tego terenu za okres ostatniego pięciolecia, m. in. i z tego względu, że omówienie tak obszernej literatury naukowej zbyt wiele miejsca zajęłoby w jednym roczniku «Wierchów». W rocznikach następnych będą ukazywały się uzupełnienia za lata ubiegłe.

Panu Prof. Dr. Wacławowi Roszkowskiemu uprzejmie dziękuję za otrzymane wiadomości wraz ze streszczeniami (z wyj. N. 32) o licznych pracach traktujących o faunie tatrzańskiej. Prace te oznaczyłem w spisie gwiazdką (*).

* 1. Błażejowski J., Kolpy B., Kulmatycki Wł. 1931. Materjały do znajomości połowów łososia w rzekach Polski w latach od 1926 do 1929. Pamiętnik Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach, 12, z. 2.

* 2. Černosvitov L. 1931 Přispěvky k poznáni fauny tatřanských Oligochaetů. Věstnik Král. České Společn. Nauk. Tř. mat.-přirod.

3. Ciszkiewicz H. 1934. Notatki koleopterologiczne. III. Polskie Pismo Entomol., 13.

* 4. Dixon B. 1931. Wiek i szybkość wzrostu troci (*Salmo trutta*) z rzek Redy i Dunajca. Polskie Rybołówstwo Morskie IV, (1928—1930), Gdynia i Bydgoszcz, 1931.

5. Fudakowski J. 1932. Neue Beiträge zur Odonaten-Fauna Polens. Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol.. 1, N 15.

6. Gajl K. 1934. Branchinecta paludosa aus der Tatra als eine neue Art betrachtet; ihre Morphologie, Ökologie und geographische Verbreitung. Mémoires de l'Acad. Pol. des Sc. Sér. B.

* 7. Hankó B. 1932. Ursprung und Verbreitung der Fischfauna Ungarns. Arch. für Hydrobiolog., 23.

* 8. Heyrovský. 1929 i 1930. Seznam brouků Csl. Republiky: Tesařici. Časopis Československ. Společn. Entomol., 26 i 27.

* 9. Hrabě S. 1934. Ein neuer Fundort vom Branchinecta paludosa (O. F. Müller) in der Hohen Tatra. Arch. für Hydrobiol., 27.

* 10. Karaman St. 1932. Süsswasser-Amphipoden. Prirodoslovne Rozprave. Knjiga 1. Ljubljana.

11. Kinel J. 1931. Leptura inexspectata Janss. et Sjöb. na ziemiach polskich oraz pozycja systematyczna tej formy. Polskie Pismo Entomol., 10.

12. Kinel J. 1934. Hydradephaga Polski. Polskie Pismo Entomol., 13.

13. Koźmiński Z. 1932. Über die systematische Stellung von «Cyclops strenuus» aus den Gebirgsseen. Arch. Hydrobiol. i Ryb. 6.

14. Koźmiński Z. 1933. Badania morfometryczne i ekologiczne nad oczlikami z grupy strenuus. Arch. Hydrobiol. i Ryb., 7.

* 15. Kulmatycki Wł. 1931. O wynikach polskich badań nad wędrówkami łososi przy pomocy znakowania. Pamiętnik Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach, 12.

* 16. Kulmatycki Wł. 1931. O rybołówstwie na Orawie. Przegl. Rybacki 4.

* 17. Kulmatycki Wł. 1932. O badaniach nad wędrówkami łososi w Polsce. Czasopismo Przyr. Ilustr., 6. Łódź.

18. Kuntze R. 1935. Ssaki (Mammalia). «Fauna słodkowodna Polski». Z. 2.

* 19. Magdziński B. 1931. Gatunki jeleni i ich rozmieszczenie. «Łowiec», 53.

20. Mikulski St. 1936. Jętki. (Ephemeroptera). «Fauna Słodkowodna Polski» z. 15.

21. Młodziejowski J. 1935. Sławy w krajobrazie Tatr. «Ochrona Przyrody». Rocznik 15.

22. Mokrzecki Z. 1933. Rabusie i pasorzyty Kornika drukarza Ips typographus L. na ziemiach polskich. Polskie Pismo Entomol., 12.

* 23. Nazdroviczky L. 1929 i 1930. Der Sommerstrich der Waldschnepfe. «Aquila», 26—37.

24. Niesiołowski W. 1932. Przyczynek do fauny motyli większych (Macrolepidoptera) Tatr Polskich. Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Ak. Um., 66.

25. Obarski J. 1931. Przyczynek do fauny Tenthredinoidea Polski. Polskie Pismo Entomol., 10.

26. Obarski J. 1931. Rośliniarki (Tenthredinoidea) nowe dla fauny Polski. Polskie Pismo Entomol., 10.

27. Obarski J. 1931. Materjały do fauny rośliniarek (Tenthredinoidea, Hymenoptera) Polski, II. Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol. 1, N 13.

28. Obarski J. 1933. Rośliniarki i Trzpienniki (Chalastogastra) polskich lasów. Polskie Pismo Entomol., 12.

29. Pawłowski L. K. 1936. Pijawki (Hirudinea). «Fauna słodkowodna Polski», z. 26.

* 30. Pfeffer A. 1926. Dodatek k fauně Ipidů Republiky Československé. Časopis Československ. Společn. Entomol., 23.

31. Roszkowski W. 1932. Nowe stanowisko Polycelis cornuta (Johns.). Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol., 1, N 16.

* 32. Roubal Jan. 1930. Katalog Coleopter (Brouků) Slovenska a Podkarpatska. Práce Učené Společnosti Šafařikovy w Bratislavě. Svazek 3. Praha.

33. Rożnowska J. 1934. Kilka ciekawszych na obszarze Polski stanowisk skorków (Dermaptera) i karaluchów (Orthoptera, Blattidae). Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol., 2, N 20.

34. Schille Fr. 1931. Fauna Motyli Polski. T. II. Prace Monogr. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um., 7.

* 35. Smreczyński St. 1931. Zbiór ryjkowców ś. p. Wojciecha Mączyńskiego. Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Ak. Um., 65.

36. Simm K. 1935. Gąbki (Porifera). «Fauna Słodkowodna Polski». Z. 37.

* 37. Stach J. 1929. Verzeichnis der Apterygogenea Ungarns. Ann. Mus. Nation. Hung., 26.

38. Stefański W. 1933. Nicienie jezior tatrzańskich. Cz. I. Jeziora oligotroficzne. Pamiętnik XIV Zjazdu Lek. i Przyr. Polskich w Poznaniu.

* 39. Stein G. 1931. Beiträge zur Kenntnis einiger mitteleuropäischer Säuger. Mitteil. aus den Zoolog. Mus. in Berlin, 17.

* 40. Steinbacher Fr. 1929/1930. Die Rohrammern von Ungarn. «Aquila», 26—27.

41. Steinberg Anna. 1935. Zur Biologie und larvalen Entwicklung einer unbekannten Baëtislarve. Verh. d. Int. Ver. für theor. und ang. Limnol., 7. Beograd.

42. Tenenbaum Sz. 1931. Nowe dla Polski gatunki i odmiany chrząszczy, oraz nowe stanowiska gatunków dawniej podawanych. V. Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol., 1, N 12.

43. Toll S. 1932. Kilka słów o krajowych gatunkach rodzaju Nepticula Zell. Polskie Pismo Entomol., 11.

* 44. Tomaszewski Walter. 1928. Ueber das Vorkommen von Polycelis cornuta (Johns.) im Riesengebirge und in der Fatra. Zool. Anzeiger, 76.

* 45. Urbański J. 1932. Die Molluskenfauna der Babia Góra (Westkarpaten). Arch. f. Mollusk. k., 44.

* 46. Warnecke G. 1932. Beiträge zur Verbreitung einiger als alpin geltenden Larentien ausserhalb des Alpengebietes (Lep. Geom.). Entomol. Anzeiger, 12.

47. Zavřel J. 1935. Chironomidenfauna der Hohen Tatra. Verh. d. Int. Ver. für theoret. und ang. Limnol., 7. Beograd.

Ciekawe wiadomości o ssakach tatrzańskich znajdujemy w pracy Steina (39). Okazy kreta (*Talpa europea*) znalezione w Tatrach na wysokości 1300 i 1600 m n. p. m. wykazują (tak samo zresztą jak i okazy alpejskie) pewne odmienności w budowie w porównaniu do kretów pochodzących z niżu, wyróżniając się m. inn. mniejszemi rozmiarami ciała. Powyższe odmienności okazów górskich, traktowanych przez autora jako przedstawicieli ras ekologicznych, spowodowane są swoistemi warunkami życia, panującemi w górach. Pozatem wymienione są dla Tatr następujące drobne ssaki: *Sorex araneus tetragonurus* Herman, *S. minutus minutus* L., *Evotomys nageri* Hinton, *Microtus agrestis bailloni* de Sélys Longchamps, *Pitymys subterraneus subterraneus* S. L. Znajdujemy też tu uwagi tyczące się biologji wymienionych gatunków oraz opis nowego podgatunku: *Microtus arvalis incognitus* Stein. — Magdziński (19) stwierdza, że stan jeleni poprawił się, gdyż ilość ich możemy obliczać w Tatrach na 100 sztuk.

O ptakach z Tatr znajdujemy wzmiankę u Nazdroviczkyego (23), który przytacza obserwacje nad przelotem słonek, jaki miał miejsce w lipcu na wys. 1800 m. pod Rohaczami. Autor przypuszcza, że letnie przeloty tworzą pary, których pierwszy miot został zniszczony. — Steinbacher (40) uważa, że opis polskiej rasy *Enberiza schoeniclus* L. podany przez Domaniewskiego w 1918 r. pod nazwą *E. schoeniclus goplanae* jest niedostateczny i w konsekwencji rasy tej nie uznaje.

Ryby. Dixon (4) stwierdza, że w Dunajcu odbywa tarło jedynie troć. Troć dunajecka różni się od troci szkockiej, norweskiej i szwedzkiej swemi dużemi wymiarami ciała

sięgającemi do 105 cm. Wiek troci dunajeckiej, zbadany na podstawie 52 okazów przedstawiał się jak następuje: okazy 4-letnie stanowiły 17%, 5-letnie 79%, 6-letnie 4%. Na podstawie swych materjałów autor dochodzi do przekonania, że opisane rasy troci różnią się nietylko pod względem morfologicznym, ale też i pod względem składu pogłowia (rozmiary i wiek ryb), jak też pod względem szybkości wzrostu w okresach pobytu w rzece i w morzu. Znajdujemy dalej informację, że troć dunajecka nie odgrywa żadnej roli w rybołówstwie morskiem. Da się to wytłumaczyć zapewne tem, że troć z Dunajca, która jest poławiana obficie w Wiśle — wstępuje z morza do Wisły jesienią, w czasie, gdy rybacy lososi nie poławiają. — Kulmatycki (15) opisuje zachowanie się samic troci, które uprzednio poznaczone, zostały wpuszczone spowrotem do Dunajca po pozbawieniu ich ikry. Samice te przez kilka tygodni pozostawały na miejscu tarła, nie zostały więc, jak przypuszcza autor, pozbawione popędu płciowego. W tejże pracy zwrócona jest uwaga na ważne fakty z punktu widzenia ochrony troci. Ze względu mianowicie na wielką trudność rozróżnienia na podstawie cech zewnętrznych troci i pstrąga potokowego w ciągu pierwszych trzech lat — rybacy legalnie poławiają rzekome pstrągi, chwytając w rzeczywistości trocie wbrew ustawie. — Kulmatycki (17). Streszczenie poprzedniej pracy. — Dane o łososiu (s. lato) z Dunajca znajdujemy jeszcze u Błażejowskiego, Kolpyego i Kulmatyckiego (1). W 1926 roku przeciętna waga ryb była b. niska, wynosząc dla samic zaledwie 4 kg, dla samców 4,5 kg. Tłumaczyć to należy niskim stanem wody, który nie pozwolił większym sztukom dochodzić w górę. W 1927 r. przeciętna waga ryb jeszcze spadła do 3,42 kg. W 1928 r. wyniosła natomiast 5,01 kg. W roku tym w porównaniu do lat poprzednich i pod względem ilościowym połowy przedstawiały się znacznie okazalej. — O innych gatunkach ryb z naszego terenu znajdujemy, niezbyt ścisłe zresztą, wiadomości u Kulmatyckiego (16), który wymienia z polskiej Orawy kilkanaście gatunków na podstawie informacyj uzyskanych od miejscowych rybaków. — Hankó (7) cytuje dla Dunajca i Popradu *Anguilla vulgaris, Barbus petenyi* Heck, dla Popradu *Scardinius erythrophtalmus* L.. *Phoxinus phoxinus* L. i *Cottus poecilopus* Hech. Ten ostatni gatunek występuje w potokach o niskiej t° w Tatrach Wysokich. Autor wnioskuje wreszcie na podstawie literatury, że w Dunajcu ma występować łosoś i troć.

O mięczakach Tatr notujemy jedną wzmiankę, podaną przez Urbańskiego (45), który potwierdził zdanie W. Roszkowskiego o występowaniu winniczka (*Helix pomatia*) w Tatrach Zachodnich. Wymieniono też 5 gatunków mięczaków z doliny Suchego Potoku w grupie Siwego Wierchu (850 m n. p. m.) zebranych w pobliżu znaleziska winniczka.

Skorupiaki. Doskonały znawca *Amphipoda* wód podziemnych — Karaman miał możność (10) zbadania okazów *Niphargus tatrensis tatrensis* Wrześniowski i podał opisy dwu nowych podgatunków: *Niphargus tatrensis hrabei* i *N. tatrensis komareki*, pierwszy z młaki w miejscowości Nana-Parkan położonej w pobliżu Dunaju pomiędzy Budapesztem i Komornem, drugi z miejscowości Kuzy. — Analiza morfologiczna i zestawienie cech ekologicznych *Cyclopus strenuus* forma *tatricus* Koźmiński nakazuje Koźmińskiemu (13) uznać tą formę za odrębny gatunek — *C. tatricus*. Autor podaje obszerny i precyzyjny opis tego gatunku. Wierzejski (1882—1883) wymieniał dla Tatr z grupy strenuus: *C. strenuus* Fischer i *C. brevicaudatus* Cl. Nie ulega obecnie wątpliwości, że pierwszy z tych gatunków jest to *C. tatricus*, drugi zaś prawdopodobnie *C. scutifer* Sars, znany m. inn. z niektórych jezior alpejskich. *C. tatricus* jest gatunkiem typowo górskim, w Tatrach nie występuje w niżej położonych jeziorach. — W innej pracy podaje Koźmiński (14) drobne uzupełnienia do opisu *C. tatricus*, więcej natomiast miejsca poświęcając ekologji i rozmieszczeniu geograficznemu tego gatunku. Autor stwierdza m. inn., że wszystkie dane tyczące się litoralnej formy *C. strenuus* z Alp należy odnieść do *C. tatricus* jak również niezwykle cenne wiadomości o ekologji *C. strenuus* z Lunz zebrane przez Ruttnera. Zapewne i dane o występowaniu *C. strenuus* lub *C. abyssorum* z Pirenejów, Alp, Kaukazu i Pamiru, jak również z gór Północnej Szwecji tyczą się również *C. tatricus*. — Zadychra (*Branchinecta paludosa*) z Tatr (jako skorupiak o znacznych stosunkowo wymiarach ciała, zawdzięcza swą popularność temu, że często jest cytowany jako piękny przykład reliktu polodowcowego o wielkiej dysjunkcji, nie występujący w dodatku w Alpach) stanowiła ostatnio objekt badań dwu autorów. Gajl (6) w swej pośmiertnej pracy poddał starannym studjom morfologicznym liczne bardzo okazy tego liścionoga, pochodzące z Tatr i z Północy. Omówiona została zmienność indywidualna, dimorfizm płciowy i t. d. Pewne (niewielkie zresztą) odmienności w budowie *B. paludosa* z Tatr w porównaniu do okazów arktycznych doprowadziły autora do przekonania, że omawiany gatunek z Dwoistego Stawu w Tatrach należy traktować jako gatunek odrębny, któremu też została nadana nazwa *Br. polonica*. Odmienności tatrzańskiej

Zadychry w porównaniu do okazów z Północy wytworzyły się prawdopodobnie podług autora na skutek swoistych warunków ekologicznych, w których okazy z Dwoistego Stawu przebywają. — Niezwykle ciekawe ze względu na ekologję omawianego gatunku jest znalezienie nowego stanowiska Zadychry w Tatrach. Odkrycia tego dokonał Hrabě (9) w Wyżnim Stawie Furkotnym, przyczem stwierdził, że okazy jego nie różnią się od okazów z Dwoistego Stawu i odpowiadają opisowi form północnych. Autor stara się wyjaśnić, dlaczego *Br. paludosa* występuje w Tatrach wyłącznie na wymienionych wyżej dwu stanowiskach.

Najliczniej reprezentowane są w omawianej literaturze prace poświęcone owadom. Obarski (25, 26, 27) w swych wykazach Roślinarek z Polski — cytuje przygodnie dla Tatr ogółem 6 gatunków, w tem *Trichiosoma sorbi* Htg. — nowy gatunek dla Polski. Tenże autor podaje (28) obszerny spis Roślinarek i Trzpienników lasów polskich wymieniając 9 gatunków z Tatr. Prócz tego jednak wiele gatunków opatrzonych jest uwagą, że występują «w całej Polsce». Nie należy jednak, jak sądzę, wnioskować z tego, że mają one w każdym wypadku występować m. inn. i w Tatrach, chociażby z tego względu, że rośliny, na których wymienione gatunki żerują niezawsze występują na całym obszarze Polski. — Zavřel (47) poświęca pracę (traktowaną jako doniesienie tymczasowe) faunie larw *Chironomidae* (rząd *Diptera*) jezior tatrzańskich. Jest to praca godna uwagi ponieważ omawia grupę owadów trudną pod względem systematycznym i jako dobrze zróżnicowaną pod względem ekologicznym — odgrywającą dużą rolę w limnologicznej klasyfikacji jezior. Dokładniejsze streszczenie tej pracy nie byłoby tu jednak na miejscu. Ze względu na charakter występowania w Tatrach, na pierwszy plan wysuwają się gatunki: *Syndiasema branickii* Now. i *Heterotrissocladius marcidus* Walk., oba występujące w potokach, źródłach i w litoralu jezior. Charakter występowania *Syndiasema* pozwala przypuszczać, że mamy tu do czynienia z reliktem polodowcowym analegicznym do *Br. paludosa*, której charakter reliktowy, jak pisze autor, dowiedziony został przez Hraběgo (9). Jest rzeczą oczywistą, że ostatnie zdanie należy tylko traktować jako niedopatrzenie, gdyż z pewnością autorowi jest wiadomo, że reliktowy charakter *Br. paludosa* z Tatr stwierdził już przed laty Wierzejski. Wspomnieć jeszcze należy, że formą przewodnią typowych jezior wysokogórskich jest występująca w Tatrach *Lauterbornia*. — W licznych dość pracach omawiane są chrząszcze tatrzańskie. Ciszkiewicz (3) wymienia z Bukowiny Tatrzańskiej rzadko spotykany gatunek *Letzneria lineata* Letzn., Pfeffer (30) podaje *Dryocoetes hectographus* z doliny Młynicy. Heyrovský (8) wymienia 32 formy z rodziny *Cerambycidae* opatrując je najczęściej ogólnikową adnotacją: «Tatry Wysokie». — Kinel (11) stwierdza na podstawie analizy morfologicznej, że *Leptura inexspectata* Janss. et Sjöb. i L. *sequensi* Reitter stanowią w rzeczywistości jeden gatunek. W Polsce występuje L. *sequensi* Reit. var. *inexspectata* Janss. et Sjöb. — traktowana przez autora jako forma północno-górska. — Z omówionych przez Kinela w innej pracy (12) 9 gatunków *Hydradephaga*, aż 6 gatunków podanych jest m. inn. i z Tatr. Spośród nich: *Deronectes platynotus* Germ., *D. borealis* Gyll. i *D. septentrionalis* Gyll. występują u nas wyłącznie w górach. — Smreczyński (35) na podstawie zbioru ś. p. W. Mączyńskiego wymienia dla Tatr 16 form ryjkowców. — Obfity materjał chrząszczy omawia Tenenbaum (42) podając z Tatr 39 gatunków. 7 form znalezionych w Tatrach jest nowych dla fauny Polski. *Bembidion brunnicorne* autor skreśla z fauny tatrzańskiej i polskiej wogóle. Motylom specjalnie jest poświęcona praca Niesiołowskiego (24). Stanowi ona bardzo poważny przyczynek faunistyczny, gdyż dodaje do znanych już 448 gatunków z Tatr — 100 gatunków nowych. Jakkolwiek autor przypuszcza, że jeszcze można będzie znaleźć w Tatrach 40—60 gatunków, to jednak i teraz już możemy stwierdzić, że Tatry (po stronie polskiej) należą do dobrze stosunkowo poznanych terenów Polski pod względem naszych wiadomości o występowaniu *Macrolepidoptera*. W pracy tej zwraca m. inn. uwagę znalezienie 6-ciu nowych form dla Polski i opis nowego podgatunku: *Poecilocampa populi infuscata* Nies. — Schille (34) w swej pośmiertnej pracy, poświęconej *Microlepidoptera* Polski wymienia z natury rzeczy również i gatunki tatrzańskie. — Toll (43) podaje jeden gatunek — *Nepticula aeneella* Hein — z Tatr. Warnecke (46) podaje również jeden gatunek tatrzański — *Larentia flavicinctata* Ho.— Steinberg (41) podaje opis nieznanej dotąd larwy jętki z rodzaju *Baëtis*, znajdowanej m. inn. w Porońcu i Białym Dunajcu. Niestety nie wiadomo do jakiego gatunku larwę tą zaliczyć należy. — Fudakowski (5), który już niejednokrotnie przyczynił się do poznania fauny ważek Tatr, wymienia obecnie niektóre gatunki, chwytane w Czarnym Dunajcu, Nowym Targu i Witowie. — Rożnowska (33) wymienia następujące skorki z Tatr: *Chelidurella acantopygia* (Géné), *Forficula auricularia* L. oraz var. *macrolabia* Fieb. i var. *cyclolabia* Fieb. i wreszcie przedstawiciela rodziny *Blattidae* (Prostoskrzydłe) — *Ectobius lapponicus* L. — J. Stach (57) wymienia z Tatr

i z ich okolic (np. Mała Fatra) szereg gatunków owadów bezskrzydłych. Niektóre z nich są niezwykle ciekawe ze względu na ich występowanie wyłącznie na Północy i w Tatrach (np. *Isotoma fennica* R.) lub na Północy, w Alpach i w Tatrach (np. *Isotoma hiemalis* Sch.). Opisano też 2 nowe gatunki i jeden podgatunek (*Tetracanthella brevifurca* Stach, *Proisotoma recta* Stach i *Pr. schäfferi aculeata* Stach), które narazie przynajmniej należy traktować jako gatunki endemiczne dla Tatr. — Mokrzecki (22) omawiając naturalnych wrogów Kornika drukarza spośród owadów, wymienia też parę gatunków dla Tatr.

Robaki. Černosvitov (2) podaje spis 50 gatunków skąposzczetów z Tatr, opierając się na swoich zbiorach jak i na literaturze. Autor nie zna pracy Nusbauma z 1895 r. — Dalsze wzbogacenie naszych wiadomości o faunie jezior tatrzańskich przynosi praca Stefańskiego (38) omawiająca, w charakterze doniesienia tymczasowego, wyniki badań nad wolno żyjącemi nicieniami. Jakkolwiek autor uwzględnia tylko 8 jezior, ilość jednak pobranych próbek mułu jest b. znaczna (z Morskiego Oka 40 próbek, z pozostałych jezior zebrano 45 próbek). Ważną cechą tej pracy jest przedstawienie w niej ilościowego występowania nicieni. Stwierdzono m. inn., że gdy w jeziorach położonych na niżu występuje przeciętnie na 1 cm^3 12,2 okazów nicieni — w jeziorach tatrzańskich jest ich zaledwie 2,3 okazów. Ogółem wykazano 32 gatunki. Cechy negatywne fauny nicieni Tatr są bardzo wymowne, tak np. brak w niej przedstawicieli rodzaju *Chromadora*, które w jeziorach wschodnio-holsztyńskich stanowią 46,5% całej fauny nicieni. Rodzajem przewodnim dla Tatr jest *Ethmolaimus* (21,2% wszystkich nicieni). — Tomaszewski (44) notuje ciekawe stanowisko wypławka *Polycelis cornuta* (Johns.) w rzeczce Lubochniance (lewy dopływ Wagu) w Fatrze. Stanowisko to nabiera głębszego jeszcze znaczenia po stwierdzeniu przez Roszkowskiego (31) *P. cornuta* w dolinie rzeki Orawy. Oba te stanowiska obejmują zachodni koniec pasma tatrzańskiego tem silniej też nasuwa się Roszkowskiemu (op. cit.) pytanie — dlaczego *P. cornuta* nie występuje w Tatrach? Omówione przez autora rozmieszczenie geograficzne tego gatunku, jak i charakter wód tatrzańskich zdają się całkowicie sprzyjać występowaniu *P. cornuta* w Tatrach.

Należy jeszcze wymienić artykuł Młodziejowskiego (21), w którym autor omawia ogólnikowo całokształt fauny jezior tatrzańskich.

Osobnego omówienia wymaga nowe wydawnictwo Polskiego Państw. Muzeum Zoologicznego p. t. «Fauna Słodkowodna Polski». Postawione na wysokim poziomie naukowym i niezwykle pożyteczne wydawnictwo, zwłaszcza dla przyrodników polskich, obejmuje z natury rzeczy i faunę Tatr. Dotychczas ukazały się zeszyty poświęcone ssakom w opracowaniu Kuntzego (18), jętkom w oprac. Mikulskiego (20), pijawkom w opracowaniu Pawłowskiego (29) i gąbkom w oprac. Simma (36). Najwięcej danych o faunie Tatr zawiera zeszyt poświęcony jętkom. Inne, wymienione wyżej grupy zwierzęce odgrywają w tatrzańskiej faunie nikłą rolę.

M. Gieysztor.

Górskie prace naukowe Zakładu Hodowli Lasu S. G. G. W. w r. 1936. Współpracownicy Zakładu Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, pozostającego pod kierownictwem prof. dr Marjana Sokołowskiego w Warszawie, kontynuując swą działalność naukową w górach, dokonywali w bieżącym roku szeregu badań naukowych nad zagadnieniami dotyczącemi lasów górskich.

Z ważniejszych tematów należy wymienić: 1) «Badania nad budową i życiem lasów pierwotnych w Tatrach» — kontynuowane przez prof. Sokołowskiego. 2) «Lasy urwiskowe» — badania nad tem ciekawem, a nigdy w Polsce nieopracowywanem zjawiskiem, rozpoczęli w partjach skalnych pd.-wsch. stoków Wołoszyna w Tatrach prof. Sokołowski i inż. M. Zajączkowski. 3) «Badania biometryczne nad modrzewiem polskim w Tatrach» — przeprowadzał inż. M. Zajączkowski. 4) Uzupełniających studjów nad «Odnowieniem naturalnem modrzewia w lasach modrzewiowo świerkowych w Tatrach» dokonywał w okolicach doliny Zimnej wody i Łomnickiej Uboczy inż. M. Zajączkowski. 5) «Badania nad reliktową rasą sosny pospolitej w Karpatach». — Prace nad tem zagadnieniem rozpoczęte w r. 1930 prowadzone były w czasie okresu sprawozdawczego w dwóch kierunkach: a) różnice morfologiczne i biologiczne pomiędzy sosnami ze stanowisk karpackich i niżowych badał inż M. Zajączkowski przy współudziale pp. Milewskiego i J. Kaszketa; b) stosunki przyrostowe sosny tatrzańskiej i pienińskiej badali inż. M. Zajączkowski i p. A. Gregor. 6) «Monografję doliny Suchej Kondrackiej w Tatrach» z punktu widzenia leśnego i ochrony przyrody opracował inż. M. Zajączkowski. 7) «Modrzew polski w Barwinku koło Dukli» badał p. W. Zandfoss.

W roku 1936 ukazały się również następujące publikacje, zawierające wyniki dokonanych w Zakładzie Hodowli Lasu badań naukowych w górach:

1. Marjan Sokołowski — Szata roślinna

Tatr Polskich (Zakopane 1936 — nakładem Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego).

2. Marjan Sokołowski — Przyczynek do znajomości sosny reliktowej na Kaukazie («Sylwan» 1936; w druku).

3. Maciej Zajączkowski — O południowej granicy zasięgu sosny pospolitej w Polsce i występowaniu sosny pospolitej w Karpatach (Prace Rolniczo-Leśne Polskiej Akademji Umiejętności — Kraków 1936).

4. Maciej Zajączkowski — Die Reliktflore in den polnischen Karpathen (Acta Soc. Botanicorum Poloniae. Vol. XIII.).

5. Maciej Zajączkowski — Ueber Relikt-Rasse der Föhre in den Karpathen (Sopron 1936).

6. Maciej Zajączkowski — Z historji sosny w Karpatach (»Wierchy» 1936).

m. zaj.

Badania nad jeziorami tatrzańskiemi w r. 1936 i ich tymczasowe wyniki. — Podobnie jak i w latach poprzednich (1930—1935) były kontynuowane badania nad jeziorami tatrzańskiemi, przyczem wobec niemal kompletnego opracowania batymetrji stawów, kierunek badań przesunął się raczej na termikę jezior oraz ich właściwości fizyczne.

Pomiary batymetrji objęły tylko nieliczne, dotychczas nieznane stawy, a to Rumanowy w dolinie Mięguszowieckiej, Zmarzły pod Baniastą Turnią w dol. Staroleśnej, Zmarzły w dol. Pięciu Spiskich, dalej sprawdzenie dawniej wykonanych, niekompletnych planów stawów w dol. Jaworowej (Zielony, Żabi, Kołowy), Żabich Stawów Białczańskich oraz Furkotnych i Jamskiego Plesa. Pomiary przeprowadzała, podobnie jak i w poprzednich latach, ekspedycja Koła Geografów U. U. J., korzystając częściowo z subwencji Oddziału Krakowskiego P. T. T. Wyniki powyższych badań będą opublikowane w IV zeszycie atlasu jezior tatrzańskich, wydanym przez Koło Geografów U. U. J. Z ciekawszych wyników należy podkreślić znaczne różnice, jakie się ujawniły w powierzchni Żabich Stawów Białczańskich (zwłaszcza Wyżniego) i Furkotnych oraz kształtu ich dna w przebiegu izobat w porównaniu z dawnemi pomiarami Schaffera i Stummera.

W letnich miesiącach 1936 roku przeprowadzał w Tatrach Zachodnich, badania geomorfologiczne dr Jerzy Młodziejowski. Wykonał zdjęcia dolin Bystrej i Kamienistej oraz części Cichej w związku z gotową już syntezą morfologiczną masywu Wielkiej Kopy Koprowej. Ponadto zbadał zniszczenie wskutek powodzi i oberwania się chmury w dolinie Strążyskiej i górnej części Kościeliskiej. Opublikował syntetyczny szkic z dziedziny limnologii tatrzańskiej («Ochrona Przyrody», t. XV), oraz wydał swe dawniejsze badania nad Stawami Jamnickiemi. W druku znajduje się opracowanie Stawów Bystrych i Tomanowych.

Co się tyczy pomiarów termiki stawów, to kontynuowano prace (por. spraw. zeszłoroczne w «Wierchach») nad zbadaniem termiki Zmarzłych Stawów, przyczem starano się o wyraźne wyodrębnienie pod względem termicznym tej grupy z ogółu jezior tatrzańskich a także o ścisłe określenie, które z jezior należałoby do niej zaliczyć. Ogółem przynależy tu kilkanaście najwyżej położonych stawów; jako kryterjum zaliczania jezior do powyższej grupy użyto okresu trwania zimowego układu temperatur i pokrycia lodem (powyżej 8 miesięcy) oraz maksymalnej temperatury letniej na powierzchni 5° C. Wydzielono także niezwykle interesujący okres homotermji w okresie topnienia lodów.

Osobne badania poświęcono problemowi klasyfikacji termicznej jezior tatrzańskich, a także charakterystyce warstwy skoku spotykanej u szeregu głębokich jezior. Chodziło tu nietyle o oznaczenie głębokości, na jakiej warstwa ta występuje oraz okresu jej trwania, ale przedewszystkiem o bliższe zbadanie występowania pod warstwą skoku interesującej warstwy wody nieco cieplejszej[1]).

Znaczną również uwagę poświęcono badaniom nad barwą wód jezior, tak, że obecnie już niemal 90% jezior posiada sprawdzone kilkakrotnie, kompletne dane, wykonane w różnych porach roku; jest to specjalnie ważnem, gdyż barwa wód wykazuje w ciągu roku wyraźne wahania. Zbadano również przeźroczystość kilkunastu jezior, głównie na południowej stronie Tatr, przy pomocy krążka Secchiego, przyczem i tu podkreślić należy fakt wahania się przeźroczystości zależnie od pory roku i ilości opadów.

J. Szaflarski.

Czy halny wiatr jest specjalnością tatrzańską? — Badania klimatologiczne ostatnich siedmiu lat dowiodły, iż wiatr halny (w różnych górach świata posiadający swe różne, lokalne nazwy) występuje zarówno na północnych stokach Beskidów Wysokich (szczególnie klasycznie na Babiej Górze), jak i na północnych stokach Niżnich Tatr; doraźne spostrzeżenia potwierdzają również jego obecność w Czarnohorze, Gorganach i Małej Fatrze.

«Halny», uwarunkowany obszernym wyżem zalegającym basen śródziemnomorski i ni-

[1]) Por. J. Szaflarski: Z badań nad termiką, przeźroczystością i barwą wód jezior pd.-zach. części Wys.Tatr. Bull. Int. Polsk. Akad. Umiej., 1936.

skiem ciśnieniem nad Europą półn.-zachodnią, występuje na północnych stokach wszystkich wyższych i stromszych masywów górskich Europy ustawionych doń prostopadle, jako lokalne przekształcenie termiczne, obszernego lecz normalnego gdzie indziej (na równinach) prądu powietrznego. *Q.*

Z uwag nad zlodowaceniem Babiej Góry. — Charakterystyczna rzeźba bystrych stoków Babiej Góry, zwłaszcza północnych, oraz pas czynnych bądź wyschłych jeziorek spowodowały niegdyś niektórych badaczy-geografów do postawienia wniosków na temat lokalnych zlodowaceń w dyluwjum wyższych partyj Beskidów Zachodnich, a przedewszystkiem wymienionego masywu Babiej.

Przyjmowano (Sawicki), iż w drugim okresie lodowcowym (Cracovien) pokrywała masyw Wielkiej Babiej niemal jednolita czasza lodowa, sięgająca na zboczach północnych do przeciętnej wysokości 1100 m, na południowych zaś do 1400 m; przyjmowano również małą czaszę lodową na północnych stokach Małej Babiej (Cylu). Przyjmowano wreszcie w kolejnym okresie międzylodowcowym rozpadnięcie się czasz na kilkanaście lodowczyków oddzielnych, po których pozostałością miała być większość dzisiejszych form oraz stoków.

Ustawiczne obserwacje, pomiary i okazyjne kopania profilowe, dokonywane od r. 1931, doprowadziły w rezultacie do dość zasadniczej zmiany poglądu na zlodowacenie Babiej w epoce dyluwialnej. Szczegółowe badania geologiczne (Klimaszewski) wykazały przedewszystkiem obecność w masywie eocenu, który, nasunąwszy się po płaszczowinie magórskiej, osiadł swym górnym zasięgiem na północnych zboczach — mniej więcej na wysokości 1200 m — a osiadając nadal, powoduje w tejże strefie częste zsuwy i nagłe oberwania, wielokrotnie poważnych rozmiarów.

I tak *Mokry Staw* u podnóża Sokolicy okazał się jeziorkiem zsuwowem, następstwem zaś poważnego zsuwu, jaki w jego linji kiedyś istniał, są niewątpliwie anomalistycznie ostre formy *Sokolicy* wraz z bliskiem otoczeniem.

Podobnie charakteru li tylko zsuwowego jest *Szeroki Żleb,* olbrzymie i głębokie koryto (o szerokości zgórą stu metrów) przerzynające masyw od partji podszczytowej aż niemal po górny chodnik; potężna partja obrywu osiadła w całości w wylocie koryta i wyrwa leśna wzdłuż niego, świadczą dobitnie o bardzo młodym wieku tej uznawanej niegdyś «formy glacjalnej».

Wogóle cała wschodnia grań Babiej Góry (aż po Sokolicę) swą prostą i równą linją grzbietową, oraz płaszczyzną stoków, przeczy istnieniu tam kiedykolwiek pełnych form lodowcowych, wykazując natomiast na północnych zboczach wybitne ślady erozji atmosferycznej.

Również zsuwowemi są nieliczne formy podszczytowe na południowych zboczach masywu, a więc rzekomy kar, w którym znajduje się górne schronisko i drugi poniżej.

Wreszcie osuwiskowym jest Marków Staw ek na północnych stokach Cylu (obok chodnika), którego pseudo-kar przypomina wprawdzie żywo odnośne formy glacjalne, niemniej położenie jego i predyspozycja równie żywo temu przeczą.

Krakowski okres lodowcowy zaznaczył się tedy na Babiej prawdopodobnie jednym tylko lodowczykiem, zawartym w odcinku północnych stoków Wielkiej Babiej, a to pomiędzy Żlebem Poszukiwaczy Skarbów (linja szczytu), a t. zw. Starym Groniem (opodal wąwozu Izdebczyska); jego jeziorkiem morenowem jest u górnej granicy lasu Kaczmarczykowy Stawek, niemal stale wyschnięty.

Frapujące natomiast formy około i poniżej schroniska P. T. T. okazały się pochodzenia rzeczno-lodowcowego w połączeniu z późniejszem pęknięciem tektonicznem.

Podobnego pochodzenia są nieliczne formy podszczytowe Pilska, stanowczo zaś należy odrzucić możliwość jakichkolwiek zlodowaceń w pozostałych partjach Beskidów Zachodnich.

W. Midowicz.

Subwencje PTT. na badania naukowe w 1936 r. Subwencyj na cele naukowe w łonie PTT. udziela zarówno Zarząd Główny, jak i poszczególne Oddziały. — Zarząd Główny wspierał finansowo działalność Stacji Meteorologicznej przy Muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem, nadto udzielił subwencji, podobnie jak w roku ubiegłym, studjom toponomastycznym, prowadzonym w Tatrach przez p. W. Paryskiego. Rozwinięciu szerszej akcji subwencyjnej na polu naukowem przeszkodziły restrykcje budżetu i zabiegi oszczędnościowe Zarządu Głównego. Do pewnego stopnia naukową przysługą było jednak wydanie w tomie XIII-ym «Wierchów» cyklu prac o Łemkowszczyźnie, przez co (wraz z zamieszczonym w bieżącym roczniku artykułem wstępnym) stworzono monograficzne opracowanie terenu karpackiego, etnicznie oryginalnego, a dotąd mało badanego.

Wśród oddziałów PTT., popierających badania naukowe, wyróżnia się Oddział Krakowski, posiadający osobną «komisję naukową» i rozporządzający «funduszem naukowym» (fundusz ten przeszedł na Oddział od istniejącego w swoim czasie osobnego Krak. Oddziału Akademickiego, który powyższą akcję

naukową zainicjował). W bieżącym roku z funduszu tego udzielono w szczególności następujących subwencyj: dr J. Fudakowskiemu, doc. U. J., na badania wysokościowego rozsiedlenia i fenologji płazów w Tatrach (w szczególności zaś cyklu rozwojowego larw traszek i poszukiwania nad możliwościami neotenji, t. j. rozmnażania w stanie larwalnym u tychże). Dr Zb. Kaweckiemu na dalszy ciąg badań nad czerwcami w Tatrach i Pieninach. Kołu Geografów Uczniów Uniw. Jagiell. na pokrycie części kosztów wydania III zeszytu «Zbiorowych Prac Naukowych» Koła, obejmującego (wraz z atlasem) plany i opracowania morfometryczne (prowadzone przez dr J. Szaflarskiego) dwóch Stawów Smreczyńskich (pomiary dr R. Gajdy) i pięciu stawów w dol. Białej Wody (pomiary doc. dr W. Ormickiego) w Tatrach. Dalsze subwencje zostały udzielone: mgr. A rodoniowi na zakończenie opracowania górnej granicy lasu w pasmie Czarnohory: mgr. K. Guzikowi na dokończenie prowadzonych przez niego od kilku lat z poparciem PTT. badań geologicznych w Tatrach oraz na szczegółowe badania stratygraficzne, opracowanego przez niego terenu; dr J. Burtanównie na dalsze badania geologiczne w Beskidach Zachodnich na wschód od Raby; p. St. Stachowi na badania fauny mikrolepidopterów (motyli drobnych) w Tatrach. Wreszcie udzielono subwencji p. W. Truszkowskiemu na badania etnograficzne nad wierzeniami ludności góralskiej Zwardonia i okolic. *w. mil.*

Studjum turyzmu U. J. Z inicjatywy Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie utworzone zostało na Uniwersytecie Jagiellońskim Studjum Turyzmu. Studjum powstało przy Instytucie Geograficznym U. J., a kierowanie jego pracami powierzono dr Stanisławowi Leszczyckiemu, asystentowi tegoż Instytutu. Studjum składa się z wykładów oraz ćwiczeń praktycznych. W bieżącym roku ogłoszono wykłady: I trymestr: «Podstawy geografji turyzmu», II trymestr: «Geografja turystyczna Polski», III — «Uzdrowiska Europy». Ćwiczenia I i II trymestru obejmują kartografję i statystykę stosowaną, III — balneologję.

Prace Studjum rozpoczęły się już w ubiegłym roku akademickim (maj 1936), to też szereg prac terenowych podjęto w czasie wakacyj letnich. Na prace te Liga Popierania Turystyki udzieliła subwencji w wysokości 5.000 zł. Podjęto 11 tematów prac, badając ruch uzdrowiskowo-letnikowy na Śląsku, w Poznańskiem, na Pomorzu, w dolinie Oporu, w powiatach sanockim i leskim, na Łemkowszczyźnie, w regjonie warszawskim oraz pracę nad ruchem turystycznym w Tatrach, Karpatach Wschodnich, Pieninach i w dolinie Popradu. Prace te ukazywać się będą kolejno drukiem, jako perjodyczne wydawnictwo Studjum Turyzmu U. J. Dla uczestników Studjum założono bibljotekę, która obecnie posiada około 200 tomów. Do zbiorów tych ofiarowało niedawno Pol. Tow. Tatrzańskie komplet swoich wydawnictw. Nawiązano również kontakt z podobnemi instytucjami naukowemi zagranicą. W programie przewidziane jest wykonanie Atlasu Turystycznego Polski, do stworzenia którego dążą poszczególne prace, referaty i ćwiczenia. Kurs trwa I rok, udział w nim biorą studenci III i IV roku, przy ograniczeniu liczby uczestników do 20 osób.

Powołanie Studjum do życia umożliwione zostało dzięki udziałom pieniężnym towarzystw turystycznych, uzdrowisk, gmin samorządowych, Izb Przemysłowo-Handlowych i t. d., które chętnie udziały te wpłaciły, doceniając należycie wagę naukowego opracowania zagadnień uzdrowiskowo-turystycznych w Polsce. Aktualne potrzeby życia gospodarczego dostrzegł również Uniwersytet Jagielloński, godząc się na powołanie tegoż Studjum, zatwierdzonego przez Min. W. R. i O. P. (*M. K.*)

OCHRONA PRZYRODY.

Od redakcji. Większość bieżących notatek i informacyj z dziedziny ochrony przyrody i krajobrazu gór — pomieszczona została w artykule prof. dr. W. Goetla, zamieszczonym na czele tegorocznej «Kroniki» naszego rocznika. (—·—)

Komisja Ochrony Gór P. T. T., która powstała w b. r. przy Zarządzie Głównym Towarzystwa, rozpoczęła w czerwcu swą pracę posiedzeniem konstytuującem. W ciągu sezonu letniego i jesienią członkowie Komisji wykazywali aktywność zarówno przy pracach w terenie, jak i w czasie posiedzeń władz P. T. T.. Na skutek odnośnej uchwały Zarządu Głównego przedstawiciele Komisji biorą udział w obradach i pracach międzyoddziałowych komisyj P. T. T. do robót w górach. Komisja pracuje pod przewodnictwem mjr. Bron. Romaniszyna. *d. i.*

Z ochrony flory Karpat Polskich. — W bieżącym roku p. Wojewoda Krakowski wydał zarządzenie o uznaniu szarotki za roślinę chronioną na podstawie art. 1, 2 i 5 ustawy o ochronie przyrody z dnia 10. III. 1934 r. Zarządzenie to wydane zostało na wniosek Delegata M. W. R. i O. P. do spraw

ochrony przyrody. Zarządzenie p. Wojewody niewątpliwie wzmocni ochronę szarotki, której dotychczasowe zarządzenia Starosty powiatowego w Nowym Targu nie mogły uchronić od zdzierania wraz z płatami darni przez Juhasów z niedostępnych miejsc na skałach zapomocą, długich żerdek.

W sprawie zagospodarowania i eksploatacji kosodrzewiny w Polsce odbyła się dnia 5. V. b. r. konferencja międzyministerjalna przy udziale zainteresowanych władz i urzędów. W dyskusji stwierdzono, że z punktu widzenia gospodarczego eksploatowanie olejku kosodrzewinowego nie ma racji bytu, gdyż daje się z łatwością zastąpić olejkiem wydobywanym ze szpilek sosny pospolitej z dodatkiem olejku jodłowego. Natomiast zarośla kosówki mają w Karpatach Wschodnich znaczenie dla obrony państwa, a zniszczenie ich powoduje zamulenie i zasypanie niżej położonych połonin. Ostateczny wniosek konferencji brzmi: «Należy zaniechać użytkowania kosodrzewiny w górach wogóle i w tym celu dokonać zmiany obowiązujących przepisów prawnych co do kosodrzewiny w ustawodawstwie leśnem».

Pocieszającym dla każdego miłośnika krajobrazu górskiego objawem jest znaczne pomnożenie drogą zarządzeń władz administracji ogólnej liczby t. zw. «pomników przyrody» t. j. chronionych zabytków flory karpackiej, szczególnie cennych. — W szczególności w ciągu lat 1935 i 1936 urząd wojewódzki krakowski uznał za zabytki, podlegające opiece prawa, szereg starych drzew w miejscowościach górskich i podgórskich, z których naprzykład wymieniamy: w powiecie limanowskim starą lipę o obw. 4·80 m, rosnącą w pobliżu kościoła w Niedźwiedziu, 2 stare lipy w Mszanie Dolnej o obwodach 6 i 7·30 m, aleję i stare drzewa w ogrodzie przy zabytkowym dworze w Laskowej, sosnę amerykańską o obw. 4 m w Kamienicy, lipę 35-metrowej wysokości o obw. 6 m w osiedlu Jamrozy w Podobinie; w powiecie nowotarskim — jawor i lipę przy zabytkowym kościele drewnianym w Trybszu (na Spiszu), stary modrzew o obw. 2·90 m opodal kościoła w Łopusznej, 3 wspaniałe stare lipy w obejściu starego kościoła w Białce Tatrzańskiej; w pow. myślenickim — 4 stare dęby w Sidzinie; w pow. jasielskim — 3 stare lipy przy kościele w Żmigrodzie Starym.

Komisja Ochrony Gór P. T. T. na wniosek Oddziału P. T. T. w Bielsku wystąpiła do Państw. Rady Ochrony Przyrody z wnioskami o w wprowadzenie całkowitej ochrony na obszarze Beskidów Śląskich: naparstnicy Digitalis purpurea) oraz «srebrnych liści» (ziela z rodziny fiołkowatych).

W związku z powyższem nasuwają się ogólne myśli o konieczności jakiegoś wprowadzenia obostrzonych kar na wandalskich pseudoturystów, w zastraszający i bezmyślny sposób niszczących masowo zioła i kwiaty naszych gór. *w. mil.*

Pierwszy rezerwat turystyczny na Hnitesie. — Inicjatywa z przed paru lat oddziałów P. T. T., zrzeszonych w Międzyoddziałowej Komisji Zachodnio-Beskidzkiej, aby w niektórych partjach Beskidów, przedewszystkiem zaś na terenie powiatu żywieckiego, zaprzestać znakowania nowych szlaków turystycznych, a nawet poznosić niektóre istniejące, miała na celu uzyskanie terenów górskich, gdzie turysta mógłby (i musiałby) poruszać się, kierowany jedynie własną orjentacją; obszary takie byłyby więc całkowicie pozbawione śladów gospodarki turystycznej i wędrowanie po nich byłoby związane z przyjemnością zwiedzania ich nie utartemi i oznaczonemi szlakami, lecz w sposób pierwotniejszy, t. j. taki, jakiego eksploratorzy używają w krainach o przyrodzie wolnej, przez człowieka nieujarzmionej.

Myśl tego rodzaju «rezerwatów turystycznych», których liczba i rozmiary z natury rzeczy mogą być bardzo ograniczone w Karpatach Zachodnich, przyjęła się szczęśliwie w odniesieniu do wschodniej części naszych gór, gdzie istotnie łatwiej jest takie tereny wybrać większe rozmiarami i o dzikszej oraz pierwotniejszej przyrodzie. Myśl ta spotkała się z jednomyślną aprobatą na konferencji w sprawie gospodarki turystycznej w Karpatach, odbytej w Krakowie dn. 18. I. 1936 r. przy udziale przedstawicieli Wydziału Turystyki Min. Komunikacji, Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W., Pol. Tow. Tatrzańskiego i Pol. Związku Narciarskiego. Na podstawie opinji, wyrażonej przez tę konferencję, Wydział Turystyki Min. Komunikacji zwrócił się dn. 5. II. b. r. do wszystkich zainteresowanych czynników oraz organizacyj gospodarujących w Karpatach z zaleceniem, aby w szczególności najbardziej na południe wysunięta w Karpatach Polskich grupa Hnitesy i sąsiednich grzbietów i dolin została w przyszłości całkowicie zwolniona od wszelkich urządzeń turystycznych. Akcja w tym kierunku polega więc na tem, aby przestrzegano niepodejmowania tam budowy schronisk lub schronów turystycznych oraz znakowania szlaków lub ustawiania drogowskazów albo tabliczek kierunkowych; dotąd bowiem teren omawiany wolny jest od takich urządzeń (poza schroniskiem P. T. T. w Bałtagulu) i ma nim na przyszłość również pozostać. «Rezerwat turystyczny» grupy Hnitesy ma objąć cały teren na południe od linji biegnącej od przełęczy

Biblioteka Regionalne Ziemi Limanowskiej

między Popadją Czywczyńską a Łostunem wzdłuż doliny Popadyńca, a potem Czarnego Czeremoszu do ujścia potoku Mokryńskiego, tym potokiem na grzbiet Dukoni, skąd ścieżką grzbietową przez Czoral, Munczełyk, przysiółek Kozubejkę do doliny Hromitnego i wzdłuż potoku Probijnej do Białego Czeremoszu. Wobec powyższego projektowany niekiedy plan przedłużenia głównego szlaku karpackiego P. T. T. im. Marsz. Piłsudskiego aż poza Hnitesę na t. zw. Rozrogi (t. j. na najbardziej na południe wysunięty punkt Polski) stał się zupełnie nieaktualny. P. T. T. bowiem przychyliło się całkowicie do uznania omówionego terenu za pojęty w powyższy sposób «rezerwat turystyczny». Teren ten ma zresztą pozostać otwarty dla ruchu turystycznego, lecz szlaki znakowane będą się kończyły na Popopadji Czywczyńskiej, dolinie Popadyńca i na grzbiecie Baby Ludowej.

W przyszłości, być może, urządzony zostanie podobny «rezerwat turystyczny» w grupie Gorganów, otaczającej wieńcem źródliska Łomnicy (okolice Kieputy, Koretwyny, Busztula, Kływy i t. d.). Obie te wschodniokarpackie próby «rezerwatów turystycznych» są tem więcej zalecenia godne, że w tych okolicach mają zostać zorganizowane prawdziwe rezerwaty przyrodnicze, a to mateczniki dla zwierzyny górskiej. *w. mil.*

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE. — TURYSTYKA I NARCIARSTWO.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w r. 1935/36. — Przegląd rocznej działalności Towarzystwa rozpocząć trzeba od omówienia ogólnej sytuacji, w jakiej znalazło się ono w związku z pogłębiającem się zubożeniem szerokich warstw. Kryzys gospodarczy zaważył na istnieniu wielu organizacyj społecznych, zmuszając je do ograniczenia działalności lub uciekania się do pomocy czynników państwowych albo wreszcie do zupełnej likwidacji. Jeżeli mimo nader ciężkich warunków gospodarczych, zmagając się z nieszczędzącym ciosów losem, — wychodzi Towarzystwo obronną ręką, działalność swą rozszerza, pomnaża, buduje nowe schroniska, zakłada nowe szlaki, subwencjonuje prace w górach i o górach, słowem pracuje pełną parą dla turystyki polskiej, — jeżeli w tej pracy walczyć musi o każdą pomoc, jeśli na ciosy zadawane odpowiada wzmożoną energją, wysiłkiem i zasobem doświadczenia swych pracowników, — to śmiało powiedzieć możemy, że siła P. T. T. nie leżała i nie leży wyłącznie w przywilejach ekonomicznych, o które walczy dla swych członków, ale przedewszystkiem w zwartości ideowej i jednomyślnej pracy dla sprawy gór polskich.

Wielka siła doświadczeń przy tej moralnej zwartości pozwoli nam nadal rozwijać się wydatnie. Że idee nasze trafiają do najszerszych warstw, tego dowodzi pocieszające zahamowanie spadku liczby członków. Sieć organizacyjna Towarzystwa, pokrywająca działalnością całą niemal Polskę, uległa w ostatnim roku powiększeniu. Do liczby 32 Oddziałów, 33 Kół i 10 Delegatur przybyła nowa placówka, Oddział w Sanoku, który zapełnia w ogniwie Oddziałów górskich lukę na najsłabiej zagospodarowanym odcinku Karpat Środkowych. Przy Oddziałach i Kołach P. T. T. istnieją rozmaite sekcje specjalne, zaś całokształt działalności alpinistycznej i taternickiej ujął w swe ręce ściśle związany z Pol. Tow. Tatrzańskiem Klub Wysokogórski P. T. T. W sumie Oddziały te zrzeszały w r. 1935 13.369 czynnych członków wraz z uczestnikami i uczestnikami-narciarzami. Cyfra ta obejmuje wyłącznie tych, którzy faktycznie składki roczne zapłacili. W r. 1936 do chwili obecnej stan liczby członków czynnych i opłacających składki wzrósł do liczby ponad 14.300, co świadczy pomyślnie o przełamaniu złej konjunktury. Do najsilniejszych i najliczniejszych Oddziałów należą Oddziały w Katowicach, Bielsku, Krakowie, Warszawie, Lwowie i Cieszynie. W ośrodkach, w których nie dopisała liczba członków, gdzie zatem dochody były niepokaźne — tam praca jednostek, nieraz entuzjazm i twardy upór jednostek, wydawały poważne plony.

Doroczny Walny Zjazd Delegatów, będący najwyższą magistraturą Towarzystwa a zarazem przeglądem sił i prac dokonanych i zakreślający plany do przeprowadzenia w przyszłości, — odbył się tego roku w Krakowie. Na Zjeździe, obok wielu doniosłych uchwał, przeprowadzono wybory uzupełniające do władz naczelnych, w wyniku których po zrzeczeniu się stanowiska przez dra J. Dorawskiego, wiceprezesem został obrany dotychczasowy sekretarz generalny adwokat Władysław Krygowski, zaś stanowisko sekretarza objął red. Jan A. Szczepański. Na czele Towarzystwa stoi prof. dr Walery Goetel, którego pełne poświęcenia prace dla Towarzystwa datują się od dwudziestu kilku lat.

Spadek dochodów, będący naturalnem następstwem ubytku członków, nie wpłynął deprymująco na dalszą rozbudowę działalności Towarzystwa w zakresie prac terenowych. Bilans ostatniego roku jest pod tym względem nader dodatni, zwłaszcza, że zaznaczył się budową kilku nowych schronisk w punktach o dużem znaczeniu dla planowego zwiedzania Karpat.

Poczynając od Tatr, uległy dalszej rozbudowie schroniska w Roztoce, na Pysznej i Pięciu Stawach Polskich. Schronisko w Roztoce skutkiem rozszerzenia i zaprowadzenia w jego nowej części urządzenia centralnego ogrzewania ugruntowało sobie sławę najlepszego górskiego schroniska. Również schronisko na Pysznej skutkiem dalszej rozbudowy, powiększenia jadalni i zaprowadzenia wodociągu otrzymało wygląd niczem nieprzypominający dawnego prymitywnego szałasu. Wysiłek naszej Sekcji narciarskiej w Zakopanem jest dowodem, jak można sukcesywnie i planowo przeprowadzając inwestycje, wykonać objekt o pierwszorzędnem znaczeniu dla turystyki i narciarstwa.

W Beskidach Zachodnich wykończono ostatecznie schronisko na Policy, stanowiące ważne ogniwo w łańcuchu schronisk na dalekobieżnym, głównym szlaku karpackim P. T. T. im. Marszałka J. Piłsudskiego, oddano do użytku całkowicie wykończone schronisko na Jaworzynie Krynickiej i kontynuowano prace przy schronisku na Turbaczu, umożliwiając w nim pobyt kilkudziesięciu turystów. Wreszcie weszło Towarzystwo w posiadanie dwóch niezagospodarowanych schronów na Przegibku pod Rycerzową i w Szczyrku pod Magórą oraz zainstalowało stacje turystyczne w Czorsztynie, w Ustroniu-Polanie, w Rożnowie i na Lubince koło Wału w Pogórzu Rożnowskiem, gdzie nadto wszczęto prace wstępne do budowy schroniska, które mogłoby służyć także potrzebom turystyki wodnej. W Beskidach Wschodnich pracowano nader intensywnie. Pol. Tow. Tatrzańskie — warto przypomnieć — od zarania swego istnienia zwracało baczną uwagę na rozwój turystyki w Karpatach Wschodnich, mając na względzie także podniesienie gospodarcze tych regjonów przez rozwój turystyki. Urządzanie w swoim czasie wystaw etnograficznych, przemysłu drzewnego i innych wystaw regjonalnych miało niemal tak pionierskie znaczenie na Wschodzie, jak założenie Szkoły przemysłu drzewnego na Zachodzie. Budowało P. T. T. tam na kilkadziesiąt lat przed wojną schroniska, które zniszczyła wielka wojna. Na ich miejscu powstawały nowe schroniska Towarzystwa, budowane w przeświadczeniu, że odgrywają one podstawową rolę jako ośrodki masowego ruchu polskiej młodzieży turystycznej, budowane w spełnieniu ogólno-państwowych postulatów. W roku ubiegłym przybyły na Wschodzie schroniska na Skupowej, na Babie Ludowej, w dolinie Popadyńca, w Bałtagule, zbudowane przez niezmiernie wydatnie pracujący Oddział w Kosowie. Oddział Lwowski przedsięwziął w roku sprawozdawczym trzy budowy, a to: na Ruszczynie koło Sywuli, w dolinie Młody oraz na Przełęczy Wyszkowskiej. Trzy te schroniska, z których dwa pierwsze są w stadjum wykończania, znajdują się na głównym szlaku karpackim mniej więcej w odległości jednego dnia marszu i będą obsługiwać turystów, zwiedzających Gorgany oraz wschodnie Bieszczady. Schroniska te budowane są w ten sposób, aby zaspokajały potrzeby turystyki tak letniej jak i zimowej. Oprócz powyższych budów rozpoczęto intensywne prace przy budowie schroniska pod Doboszanką. Zasłużony Oddział Stanisławowski podjął tę pracę pomimo ciężkich warunków finansowych w zrozumieniu koniecznej potrzeby schroniska, któreby umożliwiło zwiedzanie wspaniałej okolicy masywu Doboszanki. Ponadto w pobliżu istniejącego dzisiaj schroniska w Burkucie wszczęto pierwsze przygotowawcze prace do wystawienia nowoczesnego obszernego schroniska w przepięknej dolinie Czarnego Czeremoszu. Obok sieci schronisk baczną uwagę zwróciło Towarzystwo na dalszą rozbudowę sieci stacyj noclegowych wzgl. turystycznych. Niema dzisiaj poważniejszej miejscowości turystycznej lub osiedla o znaczeniu dla ruchu turystycznego, któreby nie posiadało naszej placówki, umożliwiającej turystyczny nocleg. Do kilkudziesięciu istniejących już stacyj przybyły nowe stacje w Krywce, trzy nowe stacje w Jaremczu, w Tatarowie, w Żabiem-Ilci, Pistyniu, w Szykmanach i Uścierykach. Szczególnie dodatnio przedstawia się stacja w Żabiem - Ilci, w budynku zakupionym przez Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, t. zw. «Tadeuszówce», we widłach Czeremoszu i Ilci, gdzie turyści znaleźć mogą tani i bardzo wygodny nocleg. Ponadto w środkowej części Karpat, która, jak wiadomo, jest stosunkowo najsłabiej zagospodarowana, powstały stacje turystyczne w Wysowej-Zdroju i w Ługu koło Żdyni, nadto zagospodarowany schron pod Magurą Wątkowską we wsi Bartne. W porównaniu zatem z rokiem ubiegłym liczba objektów noclegowych P. T. T. w górach polskich wzrosła o 26, w czem o 6 nowych schroniska zagospodarowanych, przez co liczba miejsc noclegowych wzrosła o dalsze 687. W ten sposób ogólna liczba placówek P. T. T. wynosi obecnie 113 i dostarcza turystom 3.530 miejsc noclegowych.

W wielu schroniskach P. T. T. na skutek porozumienia z Państw. Instytutem Meteorologicznym zostały zainstalowane stacje meteorologiczne III i IV stopnia, których znaczenie informacyjne dla turystyki wzrosło szczególnie w stosunku do tych schronisk, do których zostały ostatnio, dzięki naszej współpracy z Ministerstwem Poczt i Telegrafów, doprowadzone linje telefoniczne.

Dla obrazu całości nie można pominąć nieustannej, zupełnie nieefektownej a niezbędnej pracy nad konserwacją, oraz dalszą roz-

budową szlaków górskich, w której to dziedzinie otworzyło Towarzystwo dla turystycznego ruchu 3975 km w ogólności, a w tem 515 w ostatnim roku, przyczem przetrasowano nietylko szlaki letnie, lecz także szlaki dla użytku narciarskiego. Na podkreślenie zasługuje, że znakowanie jest wynikiem żmudnej i przeważnie bezinteresownej pracy członków Towarzystwa, którzy z poświęceniem przemierzają przed każdym sezonem ścieżki i płaje, otwierając je dla szerokich mas turystów. Dokonano w szczególności naprawy znakowania wszystkich niemal szlaków tatrzańskich. Przejrzano i naprawiono ubezpieczenia metalowe na szlakach skalnych. Wykonano dzięki subwencji Ministerstwa Komunikacji pierwszy odcinek projektowanego tatrzańskiego szlaku grzbietowego Czerwone Wierchy—Świnica, mianowicie od Suchej Przełęczy do przełęczy Świnickiej, oraz ścieżkę ze Suchej Przełęczy ku Hali Gąsienicowej; nadto przeprowadzono naprawę ścieżki na Liljowe; poza tem Zarząd Lasów Państwowych również naprawił szereg dróg jezdnych i ścieżek. Również w Beskidach Zachodnich wykonano parę nowych szlaków (nowe połączenia schronisk na Policy i na Turbaczu, oraz Gorców z Pogórzem Rożnowskim i Beskidu Sądeckiego z Gorlickim). — Oddział w Stanisławowie współpracował też na tem polu ze sferami wojskowemi, przygotowując i znakując trasę dla «Marszu Szlakiem II Brygady Legjonów».

Kiedy mowa o współpracy z instytucjami wojskowemi, podkreślić z całym naciskiem wypada rolę, jaką turystyka letnia i zimowa odgrywa w wychowaniu fizycznem. Doceniając tę rolę, współpracowaliśmy jak najściślej z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego przy urządzaniu kursów wysokogórskich dla oficerów, podoficerów i podchorążych, które udały się nadzwyczaj pomyślnie, a doświadczenie tegoroczne pozwoli nam rozbudować akcję kursów i obozów na szerszą skalę. W ścisłym związku z tem pozostaje akcja mająca na celu jak najszersze wciągnięcie młodzieży do turystyki, dającej jej doskonałą zaprawę fizyczną i kształcącej wolę. W tej dziedzinie podstawowe znaczenie obok wspomnianych kursów posiada układ zawarty ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, będący wyrazem serdecznej współpracy między naszemi organizacjami, a umożliwiający olbrzymiej masie młodzieży zorganizowanej w Z. H. P. korzystanie z ulg daleko idących w schroniskach P. T. T. W zakresie prac nad zorganizowaniem turystyki czynnej, jako zagadnienia o społecznym zakroju, brało Towarzystwo zawsze wszędzie czynny udział. Normalizacja cen w schroniskach, racjonalizacja w budowie schronisk, urządzanie wycieczek popularnych i t. p. znajdowały w Towarzystwie naturalnego rzecznika, który w pracę nad temi sprawami i omawianie ich na licznych konferencjach i zjazdach, współpracując przedewszystkiem z Wydziałem Turystyki Ministerstwa Komunikacji i z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i P. W. wnosił swe długoletnie doświadczenie. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W. oraz Wydział Turystyki Min. Kom. udzielały też pracom Towarzystwa wielokrotnie swej opieki i poparcia.

W nowym dyrektorze P. U. W. F. i P. W. P. Gen. Olszynie-Wilczyńskim znalazło Towarzystwo osobę doskonale orjentującą się w jego potrzebach i walorach dla rozwoju kultury fizycznej we właściwem tego pojęcia znaczeniu. Krzewiąc bowiem zasady zdrowej turystyki, zawsze mieliśmy na celu wychowanie młodzieży i wogóle szerokich warstw społecznych do trudów życia obywatelskiego. Także poszczególne Okręgowe Urzędy W. F. i P. W. udzielały naszym Oddziałom pomocy w swoim zakresie. P. T. T. współpracowało nadal w Komisji dla spraw regjonalnych Podhala i Beskidów Zachodnich przy p. Wojewodzie Krakowskim, z Polskiem Towarzystwem Krajoznawczem, z którem posiada Komisję Porozumiewawczą, utrzymywało żywe stosunki z Tow. Przyjaciół Huculszczyzny oraz z Polskim Związkiem Narciarskim, z którym współpraca wydała pokaźne rezultaty.

W dziedzinie stosunków międzynarodowych najserdeczniejszy wyraz znalazła braterska współpraca z Pol. Tow. Turystyczno-Sportowem «Beskid Śląski» w Czechosłowacji. Węzły przyjaźni, łączące nas oddawna z pokrewnemi organizacjami zagranicznemi, zacieśniły się jeszcze mocniej, a w związku z tem podniosło się znaczenie naszego Towarzystwa na arenie związków międzynarodowych. Odbyty w jesieni b. r. Zjazd Rady Asocjacji Słowiańskich Towarzystw turystycznych w Sofji oraz kongres Międzynarodowej Unji Alpinistycznej w Genewie, w których z ramienia Towarzystwa uczestniczył prezes prof. dr W. Goetel, — były tego dowodem. Szereg doniosłych uchwał, powziętych na obu zjazdach z inicjatywy naszej, świadczy o znaczeniu międzynarodowem P. T. T., zdobytym wytrwałą pracą dla turystyki. Współpraca z Klubem Czesko-Słowackich Turystów (K. C. S. T.) także w tym roku doprowadziła do odbycia wspólnego posiedzenia Komisyj Tatrzańskich obu organizacyj w N. Smokowcu. Obrady dotyczące wspólnych zagadnień w Tatrach były owocne i wróżą jak najlepiej o przyszłości. W akcji propagandowej nie pozostawaliśmy w tym roku w tyle. Składały się na nią liczne wydawnictwa, oprócz corocznego tomu «Wierchów», «Turysty w Pol-

sce», wydawanego wspólnie z P. Z. N. i P. Z. Kaj., oraz bogatego rocznika «Taternika», organu poświęconego turystyce wysokogórskiej; różne aktualne broszury (np. Oddziału Lwowskiego), przewodniki (np. Oddziału Drohobyckiego «Turysta w Zagłębiu Dąbrowskiem»), dalsze tomy przewodnika mjra Gąsiorowskiego po Karpatach Wschodnich, wydawanego staraniem Zarządu Gł. P. T. T., stale wychodzący «Rocznik Oddziału P. T. T. w Cieszynie», poświęcony przyrodzie śląskiej, dalej wymienić tu trzeba współudział w wystawach: »Turystyczno-Uzdrowiskowej» w Krakowie oraz «Nasze lasy i ochrona przyrody» we Lwowie, w regjonalnej wystawie turystyczno-łowieckiej w Skolem, w wystawie fotografiki w Stanisławowie i w wystawie «Stanisławów w obrazie». Na arenie międzynarodowej braliśmy nadto udział w wystawie fotografiki górskiej w Genewie. Na osobną wzmiankę zasługuje żywa współpraca przy organizacji Związku Ziem Górskich oraz przy Zjeździe Górskim w Sanoku, będącym przeglądem regjonalnych grup ludności, świętem ich obyczajów i zwyczajów rodzimych folklorystycznych wartości.

W dziedzinie muzealnictwa zanotować z radością należy rozszerzenie wspaniałego Muzeum im. Orkana w Rabce, stanowiącego owoc pracy tamtejszego Oddziału P. T. T., a zwłaszcza red. J. Czoponowskiego i ks. prof. Bulandy. Rozszerzenie pozwoliło zapoznać szeroki ogół z eksponatami, pozostającemi dotąd w ukryciu, a które przedstawiają się imponująco. Również staraliśmy się dopomóc przy zakładaniu Muzeum Babiogórskiego w Zawoi, dostarczając mu wydawnictw. Gdy dodamy do tego, że niemal przy każdym Oddziele pomnażano stan bibljotek (niektóre księgozbiory P. T. T., jak np. krakowski, warszawski lub lwowski, dochodzą do paru tysięcy tomów), że akcja odczytowa i wycieczkowa prowadzona była z większem nasileniem niż w latach ubiegłych, — będziemy mieć pobieżnie zestawiony obraz działalności naszej na tem polu.

Równolegle z akcją na polu propagandowem szło popieranie badań naukowych, a to w zakresie meteorologji, geologji, toponomastyki, fotografji górskiej, zoologji i botaniki. Współpracowaliśmy z Wojskowym Instytutem Geograficznym odnośnie do danych turystycznych na mapach 1:100.000, nadto współdziałaliśmy z właściwemi Dyrekcjami Okręgowemi Poczt i Telegrafów przy zakładaniu telefonicznych przewodów do górskich schronisk. Dzięki niezmiernie życzliwemu stanowisku władz centralnych i wspomnianych Dyrekcyj Okręgowych, a zwłaszcza Dyrekcji Krakowskiej, kilka naszych schronisk posiada już telefony, co ułatwia nietylko porozumiewanie się normalne, lecz także odgrywa doniosłe znaczenie przy akcji ratunkowej. W ten sposób zainstalowano telefony na Turbaczu, Jaworzynie Krynickiej, Pilsku i Babiej Górze Dalsza akcja, aby także inne schroniska, dotąd nieposiadające telefonu, otrzymały to udogodnienie, jest obecnie w toku.

Osobny odcinek akcji naszej, to działalność Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Dzięki niej, wszedł polski alpinizm na szeroką arenę międzynarodowych zmagań o wysokie góry świata, wszedł z młodemi siłami i sięgnął odrazu po pierwszorzędne wyniki. Na innem miejscu omawiamy plony naszych wypraw, które w tym roku reprezentowały polski ruch wysokogórski, tutaj podkreślamy jedynie rozwój pięknego sportu, przekraczający najśmielsze nadzieje. Jest to dodatni objaw zrozumienia w szerokich warstwach wartości alpinizmu. Odbyte w jesieni b. r. Walne Zebranie Klubu wybrało prezesem znanego podróżnika polarnego i alpinistę inż. Stefana Bernadzikiewicza na miejsce prof. Marjana Sokołowskiego, który zrzekł się godności pierwszego prezesa Klubu, a z którym wiąże się doskonale zapoczątkowany i zrealizowany program wypraw egzotycznych. Dziś alpinizm polski, skupiony w Klubie Wysokogórskim, sięga po dalsze cele i nie waha się poważnie myśleć o śmiałych eksploracjach w najwyższych górach świata w Himalajach.

Obok szczęśliwie rozwijającego się sportu wysokogórskiego dodatnie rezultaty wydała organizacja narciarstwa. Wielokrotne zawody, rajdy, wycieczki, kursy i obozy wędrowne urządzała każda niemal z 20 istniejących sekcyj narciarskich Towarzystwa. Szczególnie zasłużyły się na tem polu sekcje w Zakopanem, Warszawie, Lwowie, Białej, Łodzi, Stanisławowie, Częstochowie, Drohobyczu, Skolem i Żywcu. W zakresie sportu narciarskiego dzierży nadal prym w Polsce S. N. P. T. T. w Zakopanem, której zawodnicy stale tworzą podstawowy trzon w reprezentacji Polski i jej zasługą są w przeważnej mierze sukcesy międzynarodowe (Garmisch-Partenkirchen). Do koordynacji pracy w zakresie narciarstwa powołana jest specjalna Komisja Narciarska, na której czele stoi obecnie wiceprezes P. T. T. W. Krygowski. Całokształt prac narciarskich oraz drogi rozwojowe narciarstwa w ramach P. T. T. omawiamy w osobnym artykule.

Aby obraz działalności Towarzystwa był możliwie dokładny, wspomnieć należy o rezultatach Górskiej Odznaki Turystycznej P. T. T., która cieszy się dużem powodzeniem zwłaszcza wśród młodzieży, dla której była obliczona jako bodziec do planowego zwiedzania Karpat. Nowy regulamin G. O. T. wraz z obszernym spisem wycieczek na terenie całych gór polskich stał się nieodstępnym

towarzyszem wypraw górskich, podając niejednokrotnie w nieznanym terenie informacje co do zestawienia wycieczki.

Kolejka linowa na Kasprowy Wierch, zbudowana w ubiegłym roku wbrew opinji polskiego świata kulturalnego nie podcięła żywotności i rozwoju samej idei ochrony przyrody. Zmobilizowała ona raczej siły i wysiłek nad przyspieszeniem realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego. — W tym zakresie współpracowało Towarzystwo jak najżywiej w Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. Wystarczy zaznaczyć, że prezes Towarzystwa, długoletni szermierz idei ochrony przyrody i parków pogranicznych prof. dr W. Goetel jest jej wiceprzewodniczącym, a wśród innych osób zasiadających w Komisji mamy wypróbowanych przyjaciół i sympatyków. W poszczególnych Podkomisjach oraz w plenum Komisji współpracowali pracownicy P. T. T., a to w charakterze rzeczoznawców: wiceprezes W. Krygowski, dyr. T. Malicki, mgr W. Mileski, mjr B. Romaniszyn i inni. Praca nad ustaleniem zasad organizacji parku wre w całej pełni. Mnóstwo referatów z różnych dziedzin, mających podstawowe znaczenie przy urządzaniu parku, jak kwestja serwitutów góralskich, gospodarki pasterskiej, leśnej, uregulowanie łowiectwa, rybołówstwa, turystyki masowej i wysokogórskiej, obozowania i t. p., szczegółowo opracowało zagadnienia, dostarczając materjałów dla organizacji Parku. Dziś już możemy powiedzieć, że sprawa Parku Narodowego w Tatrach posunęła się znacznie naprzód i obecnie kształtują się jego formy życia. Pełna realizacja niewątpliwie trwać będzie jeszcze przez czas długi, tyle przynajmniej, ile lat trwało nieobliczalne niszczenie przyrody tatrzańskiej. W każdym razie prace Komisji powitało P. T. T. z największą radością. Wprawdzie zaszły w Tatrach w ostatnim czasie fakty, stojące w rażącej sprzeczności z ideą, którą Komisja ma praktycznie przygotować i zrealizować, wprawdzie obszar przyszłego Parku jest szczupły, jednakże jest już uczyniony początek i to jest wydarzeniem bardzo pomyślnem.

Jeżeli teraz zestawimy w pamięci lepsze i złe chwile w dziejach Towarzystwa w ciągu ub. roku, jeśli zesumujemy słabsze i silniejsze pociągnięcia — wynik okaże się rzetelny i dodatni. Napełnia nas to tem większą radością i dumą, że potrafiliśmy niemal o własnych siłach pracować, że to dosłownie członkowie nasi, nasi współpracownicy, których wszędzie mamy rozsianych w Polsce, złożyli się na ten kapitał energji i woli, który pozwala nam przetrwać zły czas i walczyć o lepsze jutro.

W. Krygowski.

Drogi rozwojowe narciarstwa w P. T. T. — Jeżeli na łamach «Wierchów» pojawia się w tym roku jako osobny dział akcji Towarzystwa narciarstwo, to nie jest to przypadkowe. Dowodzi to z jednej strony, że propagując turystykę w ogólności, chcemy kłaść i kładziemy nacisk na rozwój narciarstwa i turystyki zimowej w równym stopniu, jak turystyki letniej, — z drugiej strony dowodzi to, że w zakresie tym Towarzystwo ma wiele do powiedzenia. Niema i nie można sobie wyobrazić prawdziwego turysty, któryby nie był zarazem narciarzem. Kto przemierza szlaki górskie w lecie, ten prędzej czy później zwiedzi je w zimie i wtedy dopiero zasłuży na miano prawdziwego turysty. Nic więc dziwnego, że dążymy do wykształcenia pełnego typu turysty kultywujemy turystykę tak w lecie jak [illegible]mie.

Kiedy o[illegible]amy rezultaty pracy nad narciarstwem trzeba z całym naciskiem podkreślić, że rozwojowa linja narciarstwa w ramach P. T. T. sięga swemi początkami najwcześniejszego okresu tego sportu w Polsce. Sekcja narciarstwa P. T. T. w Zakopanem odegrała na kilkanaście lat przed wojną rolę pioniera, który utorował drogę dla dalszego rozwoju narciarstwa, rzucając pierwsze hasła turystyki zimowej oraz sportowego współzawodnictwa. W łonie tejże Sekcji rodzi się jeszcze przed wojną idea «Związku polskich towarzystw narciarskich», a po wojnie z inicjatywy jej powstaje «Polski Związek Narciarski», którego pierwszym prezesem zostaje świetny taternik i zasłużony członek naszego Towarzystwa, ś. p. Mieczysław Świerz. Jeżeli więc dzisiaj nadal intensywnie pracujemy nad rozwojem narciarstwa za pośrednictwem Sekcyj przy poszczególnych Oddziałach i Kołach P. T. T., jeżeli w tych pracach współdziałamy ściśle z Polskim Związkiem Narciarskim, jeżeli wreszcie kultywujemy z równą troską wynikłe z rozwoju narciarstwa jego kierunki, to czynimy to zgodnie z długoletnią i nieprzerwaną tradycją.

Podobnie jak na odcinku turystyki letniej, dzięki postępującej z roku na rok rozbudowie akcji wciągania szerokich warstw młodzieży, staraliśmy się realizować postulaty kultury fizycznej, tak samo cel ten przyświeca nam, gdy pracujemy na własnym odcinku w obrębie P. T. T. nad rozwojem narciarstwa i turystyki zimowej. Dzisiaj bowiem, w epoce czekających naszą państwowość zadań, sport i tem samem turystyka z wszystkiemi jej pochodnemi gałęziami zgoła inną ma rolę do spełnienia, niż dawniej. Nie przestając być celem samym w sobie dla poszczególnych jednostek, spełnia ona socjologicznie daleko poważniejszą rolę; kształcąc charakter, siły i wolę jednostki, przysparza Państwu zdrowego fizycz-

nie i psychicznie obywatela i żołnierza. Te podstawowe cele czynią nas naturalnymi współpracownikami czynników, opiekujących się wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem.

O ile wszakże na polu turystyki letniej, obozownictwa, taternictwa i alpinizmu — w miarę naszych sił — spełniliśmy swe zadania, o tyle w wyścigu, który narzuciło nam żywiołowo rozwijające się narciarstwo, — skutkiem różnych okoliczności organizacyjnie pozostaliśmy nieco w tyle, ale tylko organizacyjnie. Kilkunastotysięczna rzesza naszych członków nie przestała bowiem bynajmniej uprawiać narciarstwa, a poszczególne jednostki, zgrupowane w Sekcji Narciarskiej P. T. T. w Zakopanem zdobywały się na wyczyny sportowe, czyniące z tego zespołu podstawowy trzon każdej reprezentacji Polski na zawodach międzynarodowych i olimpiadach.

Na przestrzeni od r. 1920 do 1935, a więc w okresie 15 lat, zawodnicy Sekcji zakopiańskiej 11-krotnie zdobywają Mistrzostwo Polski i najwyższą klasę sportową potwierdzają wynikami w r. 1935.

Ale niepospolite sukcesy tego ośrodka odbijały od poziomu i stanu organizacyjnego narciarstwa w innych Sekcjach P. T. T. O ile Sekcja zakopiańska wzięła na swe barki trud podnoszenia sportu narciarskiego na poziom Skandynawów, co jej się w pewnym okresie udało, — o tyle organizacyjnie praca wszerz nie mogła w łonie P. T. T. pochwalić się zadawalającemi wynikami. Kilkanaście tysięcy naszych członków uprawiało narciarstwo bądź poza naszemi sekcjami, bądź dziko. Ten stan nie mógł trwać długo. Skupić naszych członków-narciarzy we własnych naszych sekcjach stało się jednem z naczelnych zadań Towarzystwa. Włączyć ich w jedną organiczną całość, zespoloną ideologicznie i kierowaną przez naczelny organ Zarządu Głównego: Komisję Narciarską P. T. T., stało się hasłem podyktowanem tradycją, postulatem organizacyjnym i strukturalną koniecznością rozwojową. Ścisła współpraca z Polskim Związkiem Narciarskim była naturalną i podstawową płaszczyzną działania, na której spotyka się nasza praca nad turystyką w ogólności z pracą, do której powołany jest Polski Związek Narciarski.

W chwili, gdy rzucono myśl zorganizowania narciarstwa w obrębie P. T. T. stan liczebny człowków sekcyj był opłakany. Kto sądziłby na podstawie zorganizowanych z r. 1933 w P. T. T. 719 narciarzy, że cyfra ta obejmowała wszystkich uprawiających narciarstwo członków P. T. T., wyciągnąłby fałszywe zupełnie wnioski. Narciarzy mieliśmy podówczas conajmniej kilkanaście razy tyle, ale pozostawali oni poza Towarzystwem. W ciągu następnych trzech lat stan ten uległ pewnej poprawie. Dzisiaj Sekcje nasze zrzeszają 1754 członków, a łącznie ze Śląskim Klubem Narciarskim, rekrutującym się w dużej mierze z członków P. T. T. ze Śląska, przeszło 2.000 narciarzy. Cyfry te są pocieszające, chociaż wciąż jeszcze nie zadowalają. Wciąż jeszcze są ośrodki poważne, które mają albo słabe sekcje narciarskie, albo nie mają ich wcale. Ilość członków wciąż jeszcze nie odpowiada rzeczywistemu stanowi, jakkolwiek z roku na rok się powiększa.

Na tle skąpych cyfr nierównie obficiej przedstawia się sama działalność 20 Sekcyj P. T. T. i wyniki poszczególnych ośrodków. Chcąc uniknąć powtarzania się (sprawozdania sekcyj znajdują się na str. 39—50 «Sprawozdania Rocznego P. T. T.» za r. 1935/36), ujmiemy obraz działalności retrospektywnie. W dziedzinie sportowej na czoło wysuwają się sukcesy Sekcji zakopiańskiej, której zawodnicy spisali się najlepiej z Polaków na olimpiadzie zimowej w Garmisch-Partenkirchen, zdobywając zaszczytne miejsca w licznych konkurencjach. Mistrzostwo Polski na rok 1936 przypadło w udziale także zawodnikom Sekcji, którzy zdobyli nadto wicemistrzostwo oraz trzecie miejsce. Poza tem w innych zawodach zagranicznych (Mariazell, Innsbruck, Nydek) uzyskali oni doskonałe wyniki.

Z krajowych konkurencyj wybija się na pierwszy plan zdobycie przez Sekcję zakopiańską na własność «Puharu Czarnohorskiego», stanowiącego trofeum zwycięskiego zespołu P. T. T. na zawodach międzysekcyjnych w Worochcie; ponadto wymienić trzeba wyniki konkursu skoków i biegów w Brzuchowicach pod Lwowem, Iwoniczu oraz liczne zawody w Zakopanem. Dobrze pod względem sportowym zapowiadają się zawodnicy Sekcji stanisławowskiej, którzy w konkurencjach międzysekcyjnych P. T. T. o «Puhar Czarnohorski» dali się poznać z jak najlepszej strony jako materjał zawodniczy. Dawną tradycję rzetelnego zespołu sportowego potwierdzili także zawodnicy bialscy na licznych zawodach krajowych (Biała—Bielsko, Wisła, Szczyrk, Milówka). Wszystkie niemal sekcje urządzały biegi o sprawność. Na tem polu szczególnie zasłużyły się sekcje P. T. T. w Białej, Cieszynie, Skoczowie, Częstochowie (nowy a dobrze rozwijający się ośrodek narciarski, posiadający własne schronisko w Złotym Potoku), Drohobyczu, Borysławiu, Skolem, Lwowie, Iwoniczu, Łodzi (sekcja ta organizuje z polecenia P. Z. N. nowy jego okręg, co jest dowodem żywym jej wartości organizacyjnej), Tarnowie, Warszawie i Żywcu, które zarazem rozwijały na szeroką skalę kierunek turystyczny. Akcja raidów, wycieczek długodystansowych i obozów wędrownych cieszyła się bar-

dzo dużą popularnością, wiążąc się częściowo ze zdobywaniem Odznaki górskiej P. Z. N. W blisko 100 wycieczkach narciarskich, raidach w Tatry i różne strony Karpat, w licznych obozach i kursach szkoleniowych brało udział łącznie ponad 500 osób. Jeżeli zważy się kapryśną zimę ubiegłą, skutkiem której wiele imprez musiano odwołać, — wyniki te przedstawiają się nader dodatnio. Gdy dodamy w końcu, że równolegle z akcją turystyczną i sportową rozwijała się działalność odczytowa, gromadzenia sprzętu narciarskiego, inwestycyjna (budowa schronisk uwzględniających potrzeby narciarskie, rozbudowa schronów, zakładanie stacyj noclegowych, budowa skoczni treningowych i t. p.), obraz będzie ogólnie naszkicowany. Przegląd pracy nasuwa wniosek, że pierwszy krok został zrobiony właściwie i że organizacja narciarstwa w obrębie P. T. T. odbiła się korzystnie na poziomie i rozmachu pracy. Przetarto tem samem drogę do dalszych wyników.

W. Krygowski.

Ratownictwo w Tatrach w 1936 r. Zarząd «Tatrz. Och. Pogotowia Ratunkowego» (Sekcji Ratowniczej Oddz. Zakopiańskiego P. T. T.), rozporządzając doborowym materjałem ludzkim dla akcji ratunkowej w górach, poczynił jak najdalej idące przygotowania w zakresie sprzętu ratowniczego, mimo skromnych funduszów pieniężnych, na które złożyły się subwencje Ministerstwa Komunikacji Wydział Turystyki w kwocie zł. 1000, od Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zł. 1000 i z Gminy Uzdrowiskowej Zakopane zł. 500.

Zaopatrzono wszystkie schroniska w medykamenty pierwszej potrzeby, uzupełniono sprzęt ratowniczy do wypraw letnich i zimowych. Członkowie T. O. P. R. pełnili jak w latach ubiegłych dyżury w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem w sezonie letnim oraz w okresie świąt w sezonie zimowym. Na wiosnę odbył się pod kierunkiem lekarza Pogotowia p. W. Paryskiego dla członków Pogotowia kurs udzielania pierwszej pomocy rannym turystom. Skład Zarządu na bież. rok pozostał bez zmian. Honorowym prezesem Pogotowia jest p. gen. Marjusz Zaruski, prezesem T. O. P. R. — dyr. Tadeusz Malicki, kierownikiem wypraw p. J. Oppenheim, lekarzem — p. Witold Paryski, gospodarzem p. Stanisław Zdyb, sekretarzem Ignacy Bujak. Odbyły się dwa posiedzenia Zarządu; wysłano 88 listów, wypłacono bezzwrotnych kosztów wypraw ratunkowych zł. 740. Pogotowie interwenjowało w pięciu wypadkach śmiertelnych, znosząc zwłoki, w kilkunastu wypadkach udzieliło pomocy rannym turystom oraz wyruszało kilkakrotnie na skutek fałszywych alarmów.

Przebieg akcyj ratunkowych był następujący:

Dnia 16 grudnia 1935 r. postrzelił się w celach samobójczych podchorąży Andrzej Grzebalski, lat 23, w drodze na Halę Gąsienicową. Wezwane Pogotowie w składzie: Stanisław Roj, Stanisław Gąsienica z Lasu i Fr. Kapera udzieliło pomocy w zniesieniu rannego do Zakopanego. Nie był to wypadek turystyczny, lecz w warunkach górskich tylko Pogotowie Górskie mogło udzielić pomocy. — W połowie stycznia 1936 r. zaginął w okolicy Hali Gąsienicowej Stefan Dyljon z Warszawy, którego na prośby rodziny Pogotowie Ratunkowe poszukiwało bezskutecznie kilka dni (St. Roj, St. Gąsienica z Lasu i J. Oppenheim). Zaginiony został zastrzelony przez dezertera Grendę w szałasie w Olczysku. — Dnia 20 stycznia b. r. zwichnęła nogę w czasie jazdy na nartach p. Wanda Turian żona konsula portugalskiego. Wypadek zgłosiła p. Staszel-Polankowa. Pogotowie w składzie: St. Roj, Józef Krzeptowski i lekarz W. Paryski wyruszyło do doliny Miętusiej, skąd po udzieleniu pomocy i opatrunku zwieziono ranną saniami do szpitala klimatycznego. — Dnia 9. II. b. r. złamał nogę pod Kopieńcem w czasie zjazdu na nartach inż. Masalski z Zakopanego. Pogotowie w składzie: J. Oppenheim, W. Paryski, St. Gąsienica Byrcyn, St. Roj, St. Gąsienica z Lasu wyruszyło taksówką na Cyrlę, dokąd towarzysze rannego w międzyczasie znieśli. Karetka szpitalna zabrała inż. Masalskiego do szpitala na długi okres leczenia wskutek komplikacyj. — Dnia 15. II. b. r. członkowie Pogotowia: St. Gąsienica z Lasu i St. Roj, poszukiwali trzech uczestników kursu narciarskiego z C. I. W. F. Edwarda Kocha, Tadeusza Michalika i Cybińskiego Marjana, którzy w czasie wycieczki na Kasprowy Wierch zabłądzili wskutek zawiei śnieżnej, odłączyli się od grupy prowadzonej przez kpt. J. Hercholda i zjechali do doliny Cichej, na stronę słowacką. Zaginieni wrócili do Zakopanego przez Przełęcz Pyszniańską. — Identyczny wypadek zdarzył się dnia 19. II. b. r. z dwoma oficerami W. P. por. Marjanem Koderlą i por. Tomaszem Kubacem, którzy również zbłądzili i zjechali na nartach do doliny Cichej, poczem zostali przez dwóch studentów słowackich odprowadzeni na Przełęcz Pyszniańską i wrócili do Zakopanego. Zaginionych poszukiwali St. Roj i St. Gąsienica z Lasu. Pogotowie czeskosłowackie zaalarmowane przez nasze Pogotowie odszukało ślad zaginionych w Podbańskiej i zawiadomiło nas o ich powrocie. — W dniu 22. II. b. r. zaginął w czasie akademickich biegów zjazdowych na Kasprowym Wierchu zawodnik z Berlina, Stark. We mgle zmylił trasę i zjechał do doliny Cichej, poczem do Podbańskiej. Pogo-

towie poszukiwało zaginionego, który w międzyczasie ze Św. Mikułasza Liptowskiego wrócił koleją do Zakopanego. — W dniu 23. III. b. r. wyszedł ze schroniska prywatnego na Hali Gąsienicowej (Bustryckich) Marjan Mejlich, prof. gimnazjum z Katowic, i wszelki ślad po nim zaginął. Pogotowie poszukiwało go bezskutecznie przez dłuższy czas. Dopiero na wiosnę znaleziono jego ciało niedaleko drogi na Psią Trawkę. Popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru.

Pierwszy śmiertelny wypadek turystyczny zaszedł w dniu 15. VI. b. r. pod Rysami. Alfred Kwaśny z Bielska, lat 24, po przybyciu z p. Hildą Urbanke do Morskiego Oka, wyruszył po śniegu, nieźle zresztą wyekwipowany turystycznie, żlebem na Rysy. Towarzyszka posuwała się za nim w oddaleniu. W końcowych partjach Rysów Kwaśny odpadł i doznał tak silnych obrażeń na głowie, że w kilka minut potem na śniegu w żlebie skonał. Towarzyszka usiłowała zejść, jednak była tak wyczerpana, że zdołała tylko dać kilka sygnałów świetlnych, które zauważył p. Janikowski ze schroniska i dał znać do Pogotowia o wypadku. Natychmiast wyruszyli St. Roj, St. Gąsienica z Lasu, Jan Gąsienica Tomków, Andrzej Marusarz starszy i J. Oppenheim oraz Stan. Majerczyk. Zwłoki zniesiono do schroniska, a towarzyszkę zmarłego sprowadzono w stanie zupełnego wyczerpania. — Dnia 25 czerwca b. r. zginął na Nosalu, wspinając się za szarotkami, uczeń szkoły przemysłowej z Rybnika, Emil Mendrala, lat 20. Pogotowie w składzie: Andrzej Marusarz, Józef Krzeptowski, St. Gąsienica Tomków — zniosło zwłoki do szosy kuźnickiej. O wypadku zawiadomili Pogotowie turyści, którzy byli świadkami tragicznego zajścia. — W dniu 30. VI. b. r. odpadł od klamry na Zawracie Adolf Kaufman z Katowic i stoczył się do żlebu Starego Zawratu doznając potłuczenia głowy. Pogotowie: Stan. Gąsienica Byrcyn, Stan. Majerczyk, Andrzej Marusarz młodszy, Jan Gąsienica Tomków i St. Gąsienica z Lasu, znieśli rannego do Kuźnic, skąd sanitarką przewieziono go do szpitala na rekonwalescencję.— Dnia 8-go lipca b. r. zabił się, względnie zmarł zaraz po wypadku, w dolinie Litworowej zawiadowca sekcji warsztatów kolejowych w Pruszkowie, Bogumił Lachocki. Wyszedł on z 12-letnią córeczką z Kasprowego Wierchu grzbietem głównym Tatr na Czerwone Wierchy i, nie znając terenu, schodził podciętemi upłazkami do doliny Litworowej. W pewnym momencie stoczył się wraz z dzieckiem, któremu na szczęście nic się nie stało, lecz sam potłukł się silnie i po pewnym czasie zmarł. Córeczka wśród wielkiej burzy i ulewy przesiedzała przez noc przy zwłokach ojca i nad ranem dotarła do juhasów, którzy zaprowadzili ją do Zakopanego i zaalarmowali Pogotowie. Członkowie Pogotowia: Zarycki Rzymon, Wojciech Wawrytko Krzeptowski starszy, Stopka Józef i Stan. Gąsienica z Lasu, znieśli zwłoki do szosy, poczem przewieziono je do kostnicy. — W dniu 9. VII. b. r. pp. J. Grabowski z Roztoki, sekretarz P. T. T. w Krakowie J. K. Petecki i dr Fijałkowski, udzielili pomocy trzem turystom, którzy schodząc z Wołoszyna zbłądzili ku dol. Waksmundzkiej i tu spędzili noc w czasie burzy. Jeden z turystów był ranny w nogę. Turystów sprowadzono do schroniska w Roztoce. — Dnia 20 lipca b. r. odpadł w czasie wspinaczki półn. ścianą Giewontu Henryk Gruchała, uczeń VIII kl. gimn. z Dziedzic i doznał ciężkich obrażeń na głowie. Towarzysz wycieczki Detlew Batuszek wołaniem o pomoc zaalarmował przechodzących turystów, którzy dali znać o wypadku do Pogotowia. Wyruszyli Wojciech Krzeptowski Wawrytko, Jan Ceberniak, Szymon Zarycki, Andrzej Marusarz młodszy oraz lekarz W. Paryski. Ciężko rannego spuszczono ze ściany około 60 m na linie, poczem zniesiono go jeszcze ok. 100 m w dostępniejsze miejsce, skąd na noszach do szosy i karetką do szpitala. Tu mimo pomocy turysta zmarł. — Dnia 30 lipca zabił się przy schodzeniu z Czarnego Szczytu do dol. Czarnej Jaworowej inż. Stanisław Nowkuński, konstruktor silników samolotowych w Warszawie-Okęciu. Zwłoki zniosło Pogotowie czeskosłowackie. — Dnia 14 sierpnia b. r. pod przewodnictwem Andrzeja Krzeptowskiego Wawrytki udzielili panowie Stanisław Zieliński, W. Ostrowski i Włodzimierz Skut pomocy w zejściu z kotła Mięguszowieckiego trzem turystom z Warszawy, Ludwikowi Mirabelowi, Mateuszowi Prusakowi i Natanielowi Zolbergowi. Akcja ratunkowa odbywała się od godz. 22 do 24-tej. — Dnia 25 sierpnia b. r. zamarzł pod Zawratem uczestnik zbiorowej wycieczki młodzieży, powracającej z Pięciu Stawów Polskich, Michał Kaswan z Kołomyi. Wycieczka wracała do Zakopanego późną porą i nie znając dobrze zejścia, zanocowała w ścianie Zawratu. W nocy wskutek zimna, deszczu i śniegu Kaswan zmarł; kilku innych wycieczkowiczów z trudem uratowano. Pomocy udzieliło nasze pogotowie, które sprowadziło wyczerpanych turystów, zwłoki zaś zmarłego zniesiono do Hali Gąsiednicowej. — Dnia 23 września b. r. zawiadomiono Pogotowie, że na Hali Gąsienicowej znaleziono turystę, dającego słabe oznaki życia. Członkowie Pogotowia pracujący przy budowie ścieżek w Goryczkowej wyruszyli na noc przez Kasprowy do Hali Gąsienicowej. W akcji brali udział: Stan. Roj, Stan. Gąsienica z Lasu, Jan Obrochta Bartusiów, Wojciech Wawrytko Krzeptowski starszy, Józef Stopka i Jan Ce-

berniak. Turysta jednak przed przybyciem Pogotowia zmarł na atak sercowy. Zmarłym był p. Przybyłowski z Krakowa.

W roku sprawozdawczym było nadto kilka lekkomyślnych i fałszywych alarmów, które naraziły Pogotowie na stratę czasu i bezpowrotne koszta wypraw.

Zakopane, dnia 28 października 1936 r.

Ign. B.

Nowości turystyczne z Karpat. — W niniejszej notatce ograniczymy się do podania jedynie tych nowych inwestycyj turystycznych, które nie zostały w Karpatach wykonane przez Pol. Tow. Tatrzańskie. Przegląd akcji P. T. T. w dziale budowy schronisk, konserwacji szlaków turystycznych istniejących i trasowania oraz znakowania nowych, tworzenia stacyj noclegowych i t. p. znajdzie czytelnik w poprzedzającym niniejszą notatkę artykule «Pol. Tow. Tatrzańskie w 1936 r.» oraz w notatkach bieżących, zestawionych w kronice miesięcznika «Turysta w Polsce». Podajemy najpierw tedy parę wiadomości z polskiej części Karpat.

W Beskidach Zachodnich mamy do zanotowania dokonanie połączenia linjami telefonicznemi schronisk P. T. T. na Pilsku, na Babiej Górze i na Turbaczu, oraz Beskiden-Vereinu na Lipowskiej. — Na Podhalu powstała nowa stacja turystyczno-narciarska Tow. Krzewienia Narciarstwa w Białce Tatrzańskiej. — W Tatrach Kierownictwo Kolejki Linowej przystąpiło w b. r. do dobudowy ubikacyj noclegowych w budynkach stacyj na Kasprowym Wierchu i na Myślenickich Turniach, powierzając prowadzenie tych dwu schronisk Towarzystwu Krzewienia Narciarstwa. — W Karpatach Wschodnich powstaje nowa obszerna (180 łóżek) baza turystyczna w Sławsku, gdzie dawne niedokończone schronisko S. N. «Czarnych» przejęła Liga Popierania Turystyki. Schroniska klubów narciarskich, zrzeszonych w P. Z. N. (jak naprzykład w Klimcu, na Steryszorze, na Mariszewskiej i t. p.). zostały wykończone i uzupełnione.

Po stronie czeskosłowackiej Karpat również powstało wiele nowych objektów i wykonano mnóstwo prac. Już w słowackich Małych Karpatach (najbardziej południowo-zachodnia część łańcucha karpackiego, poczynająca się nad Dunajem przy Bratysławie) przystąpiono do wybrania gruntów pod schroniska K. Cz. S. T. na Hutach, na Rozbehu (oddz. Trnawski) i pod Buchlovem (oddz. Nitrański). Nadto w tej grupie górskiej w październiku oddano do użytku publicznego na najwyższym punkcie wierchu Baby (551 m n. p. m.) nowe schronisko, zbudowane z wydatną pomocą urzędu krajowego Słowacji i nazwane na cześć prezydenta Krainy Słowackiej «Országhową Chatą». Do schroniska wiedzie droga serpentynowa; w okolicy znakomite tereny narciarskie. Schronisko będzie pozostawało pod zarządem p. Osski, dawnego pracownika turystycznego z czechosłowackiej strony Tatr, dobrze znanego turystom polskim. W schronisku znajduje się 15 łóżek i 25 miejsc na siennikach.

Również w październiku «Ski - Klub» w Trenczyńskich Cieplicach oddał do użytku nowe schronisko im. L. Štura pod Žihlavnikiem we Wiaternych Halach. Budynek stoi na miejscu dawnego schronu tymczasowego, obejmuje sień, narciarnię, świetlicę, 2 sale wspólne i 2 pokoje (łącznie 50 noclegów). Budynek stoi na wys. 958 m, tj. ok. 470 m poniżej grzbietu górskiego, jednak jest najwyższem schroniskiem górskiem na średniem Poważu. Do schroniska prowadzą znakowane szlaki z Trenczyńskich Cieplic przez Omšenie i ż Banowiec przez Slatinkę nad Bebrawą.

W Beskidach Wsackich na Morawach oddział Wsetiński K. Cz. S. T. urządził nowe schronisko na Solaniu na »Masarykowej ścieżce», biegnącej następnie przez Biały Krzyż ku pasmu Połomów; schronisko to stoi w punkcie węzłowym licznych ścieżek turystycznych, w punkcie centralnym dla grup Tanecznicy, gór Wierznowskich, Radhoszcza, Smreka, Trawnego i Beskidów Śląskich, Jaworników i t. p. (dostępne górską szosą W. Karlowice—Rożnów, o wspaniałych serpentynach).

Na południowych stokach Wielkiej Raczy (na wysokości 1100 m) powstało nowe schronisko oddz. Żylińskiego K. Cz. S. T., obejmujące pomieszczenia turystyczne z 40 łóżkami. — W Małej Fatrze w schronisku pod Rozsutcem (1200 m n. p. m.) przystąpiono do znaczniejszej rozbudowy, przez którą osiągnie się rozszerzenie pomieszczeń do 10 izb mieszkalnych (poza świetlicą, salą jadalną i pokojami gospodarczemi). — W Niżnych Tatrach mamy do wymienienia następujące prace K. Cz. S. T.: wybudowane zostało staraniem zarządu głównego K. Cz. S. T. nowe schronisko na Wielkim Boku, rozszerzono schronisko na Kralowej Holi, przeprowadzono instalację wodociągową w schronisku na Chabencu (kosztem ponad 32.000 Kczs.), wybudowano schronisko na Trangoszce (14 izb mniejszych, 2 sale, łazienka, wodociąg) u południ. podnóża najwyższej grupy Tatr Niżnich, t. j. u stóp Diumbieru, Gápla i Krupowej Holi. Ze schronisk K. Cz. S. T. w głębi Słowacji wymieniamy: wykończenie budynków pod Ploską (oddz. Turcz. Św. Marcin), na Volovcu w Gemersko-Spiskich Górach Kruszcowych (odd. Rożniawa, 8 ubikacyj), na Detwańskiej Polanie (oddz. Zwoleń), pod Vojšinem (oddz. Lewice), rozszerzenie zaś — na Inowcu (oddz. Trenczyn) i pod Kriżną (oddz. Bańska Bystrzyca), przy-

gotowanie budowy: na Kloptani (oddz. Gelnica), na Sitnie (żupa środkowo-słowacka), pod Wielkim Stašem (żupa Słowackiego Krasu). Nadto utworzono 80 nowych stacyj noclegowych K. Cz. S. T.; stało się to po wydaniu okólnika Wydziału Krajowego słowackiego, żądającego założenia stacyj takich we wszystkich miastach powiatowych kraju; wiele z tych stacyj zostało założonych w Słowacji wschodniej.

W Tatrach Zachodnich Liptowskich czyni się przygotowania do budowy schronisk oddz. Mikułaskiego K. Cz. S. T. w dolinie Smreczańskiej (zwanej też Żarską) i Jałowieckiej (zw. też Bobrowiecką). Rozszerzone wydatnie zostało schronisko oddziału Dolnokubińskiego K. Cz. S. T. pod Rohaczami i prywatne schronisko pod Szarotką («Protež») w Tatrach Bielskich. — W Tatrach Wysokich dom turystyczny G. Nedobrego nad Jamskiem Plesem został wykończony; do jeziorka tego, które poczęto w b. r. nazywać powszechnie «Krywańskiem Plesem», prowadzi obecnie droga samochodowa; stać się ma ono zaczątkiem nowego uzdrowiska. Również hotelowy a nie schroniskowy charakter ma otrzymać projektowany budynek morawskiego przedsiębiorcy z Prościejowa, mający powstać nad dolną częścią potoku Furkotnego. — Po wykończeniu nowej pieszej ścieżki («Malypetrowej cesty») ze Szczyrbskiego Jez. do Popradzkiego Stawu, K. Cz. S. T. przystąpił do urządzenia pod Osterwą «symbolicznego cmentarza»; kapliczka cmentarna już stoi. Dalsze jeszcze inwestycje mamy do zanotowania w dziale ścieżek: oddano do użytku nową ścieżkę spacerową im. J. Scheinera ze Smokowców do Westerowa (Tatr. Polianki), wykończono część «Ostrawskiej ścieżki K. Cz. S. T.», biegnącej z dol. Pięciu Stawów Spiskich na Czerwoną Ławkę (nieco niewłaściwie zakładając łańcuch i niepotrzebnie umieszczając słupek z tabliczką na przełęczy), wykonano nowe zakosy między Popradzkim Stawem a Osterwą, rozpoczęto pracę około skrócenia magistrali pomiędzy dolinami Wielicką a Batyżowiecką, przeprowadzono naprawę dróg i ścieżek w dol. Białej Wody i w grupie Szerokiej Jaworzyńskiej, nadto założono na wielu szlakach nowe ubezpieczenia metalowe. Znakowanie szlaków natomiast, mimo wielu tygodni sprzyjającej pogody, nie doznało niezbędnych napraw, szczególniej w partjach dalszych i wyższych. Budowa kolejki linowej na szczyt Łomnicy zmienia w szybkiem tempie charakter turystyczny i taternicki grupy Łomnicy, otoczenia Kamiennego Stawu oraz Wielkiego Lasu Łomnickiego; wieże kolejki roboczej już stoją, praca postępuje naprzód, ruch turystyczny w niektórych partjach na czas robót został zakazany. Prowadzone były prace przy budowie skoczni narciarskich nad Jamskiem Plesem, w St. Smokowcu, przy Jaskiniach Bielskich i w Zdziarze. Odkryto i uprzystępniono ścieżką nowe źródło mineralne pod Rakuską Czubą (źródeł mineralnych, gazujących, naliczono w Słowacji ogółem w b. r. ponad 5.000). Ulepszało się stale instalacje w Jaskiniach Bielskich, gdzie nadal przeprowadzano nowe próby nad ich częściowem zalodzeniem. W mieście Popradzie urządził tamtejszy oddz. K. Cz. S. T. nową stację turystyczną naprzeciw dworca kolejowego. — Na Spiszu K. Cz. S. T. zainteresował się Źródłem Sulińskiem, położonem nad Popradem nawprost Żegiestowa-Wsi, gdzie na miejsce napół rozwalonych szop ma powstać skromny lecz schludny budynek schroniskowy oddz. K. Cz. S. T. ze Starej Lubowli.

Z Karpat Wschodnich donieść wypada o wykończeniu schroniska oddz. Użhorodzkiego K. Cz. S. T. na połoninie Równej przy klauzie Kwaśnego i Balzatula, nowej chaty oddz. W. Bereznеńskiego pod Judą, nowego schroniska oddz. Tiaczowskiego na Steniaku, nowego schroniska im. Rozsypala (oddz. Mukaczewskiego) pod przełęczą Skotarską (Beskid), położonego na południ. stokach Wysokiego Tinu przy drodze, biegnącej z Wołowca przez Oporzec do Ławocznego w odległości 800 m od granicy polskiej (schronisko okazałe, z wodą bieżącą i oświetleniem elektrycznem budowane jednak w sposób niesharmonizowany z krajobrazem), oraz drugiego schroniska pod Howerlą. Wyznakowano tam wiele nowych szlaków turystycznych, w tem niektóre specjalnie poświęcone zwiedzeniu cmentarzy, pozycyj i okopów wojennych z lat 1915—16; tablice informacyjne na tych szlakach posiadają napisy czesko-rosyjskie.

W Karpatach rumuńskich energiczniejszą działalność w b. r. objawiły sekcje marmaroska i bukowińska, zaprzyjaźnionej z P. T. T. organizacji «Touring-Club Romăniei»; sekcja bukowińska posiada własne schroniska pod Piatra Doamnei. Obie sekcje zaczynają znakować szlaki turystyczne. *w. mil.*

Karpacki Zjazd Turystyczny, jako czwarty kolejny zjazd, poświęcony zagadnieniom gospodarki turystycznej w Karpatach, odbył się w b. r. w dniach 19. i 20. VI. w Krynicy-Zdroju. Zjazd był licznie obesłany przez delegatów różnych zainteresowanych urzędów państwowych i samorządowych, organizacyj i związków; liczni byli przedstawiciele władz i oddziałów Pol. Tow. Tatrzańskiego, delegaci klubów narciarskich, Izb przemysłowo-handlowych, reprezentanci prasy, uzdrowisk i zdrojowisk górskich, instytucyj naukowych, związków regjonalnych (Związku Podhalan, Zw. Łemków) i t. p. Zjazdowi przewodniczył z ra-

Biblioteka

mienia Ministerstwa Komunikacji naczelnik Wydziału Turystyki dr H. Szatkowski. W Zjeździe brali udział nadto: w pierwszym dniu — Wojewoda krakowski, płk. M. Gnoiński (który zagaił obrady Zjazdu), w drugim — wiceminister Komunikacji inż. A. Bobkowski. Wśród referatów Zjazdu, które stały się podłożem dla interesującej dyskusji i dla uchwał Zjazdu, wymieniamy w szczególności następujące tematy: osiągnięcia turystyczne w Polsce dokodane na podstawie ustaleń i rezolucyj notychczasowych trzech zjazdów karpackich (dr M. Orłowicz); badania nad konjunkturą turystyczną i statystyką ruchu turystycznego (dr St. Leszczycki); podział Karpat Polskich na grupy górskie z punktu widzenia interesów turystyki (prof. dr W. Goetel); zagadnienia turystyki masowej w Karpatach (dr A. Zieliński); rozwój komunikacji radjowej krótkofalowej w górach (mgr W. Mileski); porównawcze zestawienie ruchu turystycznego w schroniskach karpackich (dr M. Orłowicz); prace Państw. Instytutu Meteorologicznego (inż. J. Blaton); program prac biur planów regjonalnych; propaganda Karpat (mgr W. Krygowski); współpraca Lasów Państwowych z turystyką (inż. T. Owczarzak). Osobno pracowała specjalna komisja Zjazdu do spraw komunikacyjnych, która przyniosła jako owoc uzgodnienie licznych wniosków, odnoszących się do spraw rozkładu jazdy kolejowej i autobusowej, taryf, zniżek i t. p.

Po zakończeniu obrad uczestnicy Zjazdu zwiedzili Krynicę i jej urządzenia zdrojowo-uzdrowiskowe, a następnie dn. 21. VI. roboty, prowadzone przy budowie zapory dolinnej w Rożnowie nad Dunajcem, dokąd udano się autokarami z Nowego Sącza. — Protokół obrad Zjazdu do chwili składania niniejszej notatki się nie ukazał. *d. i.*

Międzynarodowe kongresy alpinistyczne 1936. W bieżącym roku, podobnie jak w poprzednim, obradowały doroczne zjazdy Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych oraz Międzynarodowej Unji Alpinistycznej. W niniejszym roczniku nie dajemy opisu szczegółowego przebiegu tych dwóch zjazdów, gdyż odnośne dokładne sprawozdania ukazały się już na łamach miesięcznika «Turysta w Polsce» oraz w prasie codziennej. Ograniczymy się tutaj do podania kilku ważniejszych informacyj.

IX Zjazd Rady A. S. T. T. odbył się w dniach 22—24 sierpnia b. r. w Sofji z udziałem delegatów P. T. T. (prezes prof. dr. W. Goetel z Krakowa oraz dr Jerzy Stolfa z Katowic), Klubu Czesko-słowackich Turystów (mjr. Hlavka z Pragi), Związku Tow. Górskich Jugosławji (dr Fr. Tominšek z Lublany oraz dr Zl. Prebeg z Zagrzebia) oraz Bułgarskiego Związku Turystycznego, który był gościnnym organizatorem Zjazdu i delegował do obrad licznych swych przedstawicieli z pp. adw. Galczowem (prezesem honorowym), prof. Rajewem, dr Kirowem dr Piejewem i in. Na Zjeździe omawiane były bieżące sprawy zrzeszonych w A. S. T. T. towarzystw na podstawie złożonych sprawozdań, następnie zaś zagadnienia ułatwień w przekraczaniu granicy państwowej w górach, zniżek kolejowych dla turystów, propagandy gór krajów słowiańskich i współpracy prasowej, ochrony przyrody i krajobrazu górskiego. Uchwalono niewielką zmianę statutu w kierunku odbywania zjazdów Rady Asocjacji nie co roku, lecz co dwa lata; najbliższy t. j. X Zjazd Rady ma się odbyć w 1938 roku w Pradze, w międzyczasie zaś mają być zwoływane obrady Stałego Sekretarjatu A. S. T. T. (mającego siedzibę przy Zarządzie Głównym P. T .T. w Krakowie). Sekretarjat ten złożył sprawozdanie ze swej działalności rocznej, przedstawił plan dalszego wydawania Biuletynu A. S. T. T. oraz przyszłej akcji publkacyjnej, która ma zostać ześrodkowana na opracowaniu drukowanego informatora o górach i turystyce górskiej krajów słowiańskich. Sprawozdanie i program pracy przedstawione przez Sekretarjat uchwalono, udzielono też absolutorjum ustępującej Radzie, nadto powzięto rezolucje o współpracy krajów słowiańskich w dziedzinie turystyki młodzieży, alpinizmu, wymiany wydawnictw, fotografij i przeźroczy i t. d. W wyborach prezesem A. S. T. T. na najbliższe dwulecie wybrano prof. dra R. Kettnera z Pragi, I wiceprezesura pozostała przy Bułgarach, II wiceprezesura (prof. dr. Goetel) i godność skarbnika (dr E. Stolfa) przy Polsce; Stałym Sekretarjatem w Krakowie będzie nadal kierował prof. dr W. Goetel. — Po zakończeniu obrad, uczestnicy Zjazdu wzięli udział w cyklu wycieczek, urządzonych przez gospodarzy do głównych grup górskich Bułgarji (Riła, Pirin, Rodope).

. . . . . .

W kilka dni później rozpoczęło obrady w Genewie walne zgromadzenie Międzynarodowej Unji Alpinistycznej, o której rozwoju czytelnik może wnosić z corocznych naszych artykułów sprawozdawczych. W szóstym roku międzynarodowych obrad alpinistycznych widać skrzepnięcie i solidność postępu organizacyjnego Unji. Pod wytrawnem przewodnictwem hr. Egmonda d'Arcis, prezesa Unji, który w Genewie zorganizował Stałe Biuro tego międzynarodowego zrzeszenia, skupiają się dziś 24 stowarzyszenia

z 15 państw świata; obok przedstawicieli Klubów alpejskich Szwajcarji, Włoch, Francji, Szwecji i Węgier — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie posiada na mocy statutu Unji stałe miejsce w Komitecie Wykonawczym Unji. Dlatego prezes P. T. T. prof. dr W. Goetel bierze też stale udział w posiedzeniach tego Komitetu, stanowiącego istotne ciało kierownicze dla Unji i jej poczynań. Po odbyciu posiedzenia Komitetu odbyła się III sesja walnego zgromadzenia Unji, z bogatym i interesującym porządkiem obrad, których owocem była obfita i owocna dyskusja oraz szereg ważnych dla świata turystyki górskiej rezolucyj. W walnem zgromadzeniu Unji poza reprezentującym P. T. T. (a także Zw. Bułgarski oraz wogóle Asocjację Słowiańskich Tow. Turystycznych) prof. dr Goetlem, uczestniczyli także dwaj delegaci Pol. Zw. Narciarskiego: prof. dr Z. Klemensiewicz i dr H. Szatkowski. Gościnnym gospodarzem zjazdu, w czasie którego odbyły się pokazy wystawy sztuki górskiej, fotografji górskiej i ratownictwa górskiego, a po którym odbyto szereg zajmujących wycieczek autokarowych i pieszych, — był Szwajcarski Klub Alpejski.

Z poszczególnych zagadnień, poruszonych przez ostatni Kongres wymieniamy: 1) sprawę wzajemności zniżek w schroniskach klubów alpejskich. Wobec odrzucenia zeszłorocznych propozycyj, opracowanych na kongresie barcelońskim, powstał plan innego uregulowania tej kwestji drogą wprowadzenia ograniczonych terminem a posiadających ustaloną cenę legitymacyj specjalnych, wydawanych przez dane kluby, dla schronisk których byłyby one ważne jako dowody stosowania ulgi; opracowanie szczegółów powierzono Prezydjum Unji, w porozumieniu jednak z Asocjacją Słowiańskich Tow. Turystycznych, w której imieniu prezes P. T. T. zaznaczył jej wagę stosunkową w przyszłym układzie a to wobec łącznego posiadania przez zrzeszone w niej kluby ponad 200.000 członków oraz ok 500 schronisk; stanowisko to poparli także obaj delegaci P. Z. N. — 2) W sprawie ostrzeżeń przeciwlawinowych uznano (na posiedzeniu specjalnej komisji Unji) za ważniejszą propagandę ostrożności oraz rozgłaszanie wieści o niebezpieczeństwach lawinowych w górach, niż publikowanie a priori pewnych miejsc jako lawiniastych, innych zaś jako bezpiecznych. — 3) Zgromadzenie uznało konieczność uporządkowania sprawy znakowania szlaków turystycznych; winno nas cieszyć, że jako wzór dla tego rodzaju prac postanowiono wskazać na polską «Instrukcję znakowania szlaków turystycznych w Karpatach», zatwierdzoną przez Wydział Turystyki polskiego Ministerstwa Komunikacji na zasadzie uchwał III Karpackiego Zjazdu Turystycznego a opracowaną w swoim czasie przez P. T. T. w porozumieniu z P. Z. N. na podstawie projektu mgr W. Mileskiego; «Instrukcję» tę ma Biuro Unji dać przetłómaczyć na główne języki europejskie i rozesłać jako przykład do naśladowania. — 4) Również afisz ostrzegawczy o niebezpieczeństwach gór, t. zw. popularnie «Tatrzańskie S. O. S.», wydany przed paru laty przez P. T. T. (w porozumieniu z Klubem Czeskosłowackich Turystów, który opublikował podobny afisz na południowej stronie Tatr), został z uznaniem zalecony jako jeden z godnych naśladowania, dobrych przykładów tego rodzaju akcji. Przy tej sposobności uchwalono ujednolicenie i znormalizowanie optycznego i akustycznego klucza «telegrafu sygnalizacyjnego» dla celów ratownictwa w terenie górskim. — 5) Uchwalono utworzenie międzynarodowego funduszu ratowniczego dla pokrywania coraz liczniejszych kosztów wypraw ratunkowych przy katastrofach, w których ratuje się ofiarę, będącą obcokrajowcem lub osobę niemogącą zwrócić kosztów ekspedycji. — 6) Specjalna komisja Unji omawiała w myśl uchwał poprzednich kongresów możliwości wydania «Międzynarodowego almanachu-informatora alpinistycznego»; wydawnictwo to ma objąć wiadomości o Unji, klubach w niej zrzeszonych oraz innych związkach turystyki górskiej, wreszcie — o terenach górskich poszczególnych krajów ze zwięzłem podaniem najważniejszych informacyj o warunkach ich zwiedzania, dojazdach, dostępie, cenach, charakterze i klimacie tych gór, szlakach i schroniskach turystycznych, przewodnictwie, literaturze kartograficznej, opisowej i przewodnikowej i t. d. Plan tej pracy oparty jest o wniosek mgr W. Mileskiego, zgłoszony w imieniu P. T. T. na pierwszym międzynarodowym zjeździe alpinistycznym w Zakopanem w 1930 r. oraz na opracowanym na tej podstawie konkretnym projekcie dr O. Sjögrena ze Szwecji. Prezydjum Unji zajmie się zebraniem materjałów do tekstu; powierzono też prezydjum wynalezienie nakładcy, od czego zależy ukazanie się drukiem tego istotnie pożądanego informatora górskiego. — 7) Sprawa ochrony przyrody i krajobrazu górskiego była przedmiotem bardzo intensywnych prac Zgromadzenia; uchwalono zaapelować do zrzeszonych klubów o jak najusilniejszą współpracę w kierunku możliwie pełnej ochrony gór wysokich, współdziałaniu ze wszystkiemi organizacjami społecznemi i czynnikami oficjalnemi ochrony przyrody i t. d.

Poza powyższemi—omawiano również zagadnienia wychowywania alpinistycznego mło-

dzieży, komunikacji radjotelefonicznej falami krótkiemi w górach, ograniczenia rozpowszechnionego nadmiernie zwyczaju zbytniego a nieraz bardzo dla zdrowia szkodliwego opalania się w górach na słońcu, ułatwień komunikacyjnych, przedewszystkiem kolejowych, dla turystów górskich (w stosunkach międzypaństwowych), rozwoju koniecznego służby meteorologicznej w górach i rozprzestrzeniania komunikatów o stanie pogody i śniegu i w. inn. — Jak widać z powyższego, akcja Unji z roku na rok zahacza o nowe zagadnienia, żywotne dla rozwijającej się wciąż żywiołowo, masowej turystyki górskiej, a nie pomija też prac nad sprawami, ściśle interesującemi alpinizm współczesny i jego istotne potrzeby i wymogi.

Udział Polski w poczynaniach Unji jest zawsze żywy i czynny, dzięki reprezentowaniu Pol. Tow. Tatrzańskiego w jej działalności od samego początku przez wysoce na tem polu aktywnego i owocnie pracującego prof. dra W. Goetla, znakomitego a jednego z bardzo niewielu w naszym kraju znawców międzynarodowych zagadnień alpinizmu i turystyki górskiej. *i.*

Śniegowy komunikat narciarski za r. 1935/36 — W okresie sprawozdawczym komunikat śniegowy dla narciarzy, obejmujący całe Karpaty Polskie, a publikowany w radjo i prasie z końcem każdego tygodnia — pod nową redakcją mgra Władysława Milaty, meteorologa krakowskiego, — został wydatnie usprawniony, zwłaszcza w dziale prognoz pogodowych, które w większości wypadków zadziwiając świat narciarski swą trafnością (np. przepowiednia silnej odwilży na Boże Narodzenie), rehabilitowały tem samem żałosną sławę przepowiedni meteorologicznych z lat ostatnich. Specjalnie zaznaczyć należy nieuwzględnianie interesów ubocznych (t. zw. pogoda handlowa, odznaczająca się wiecznem słońcem i podbiegunowemi śniegami) — a tylko rzeczywistego stanu pogodowego.

Komunikat powyższy — zorganizowany w 1928 r. z inicjatywy Pol. Tow. Tatrzańskiego i przez P. T. T. z początku prowadzony — pozostaje od czterech lat w zarządzie Tow. Krzewienia Narciarstwa. *N.*

Przecywilizowanie Małej Fatry. — Najpiękniejsze po Tatrach góry Słowacji, do niedawna zbyt słabo zagospodarowane, popadły w ostatnich czasach w drugą skrajność, ulegając przegospodarowaniu. Na głównym ich grzbiecie (Streczno—Parnica) o długości półtora dnia marszu, tak letniego jak narciarskiego, istnieje obecnie pięć schronisk zagospodarowanych (Magura Streczeńska, Krywań Tatrzański, przełęcz pod Wielkim Krywaniem, Chleb i przełęcz Medzihole) oraz szóste schronisko — pensjonat w Istwanowej. Szczególnie szkoda najpiękniejszej przełęczy całych Karpat, Medzihole, której pustka i cisza w zestawieniu z dźwigającemi się obok ścianami Wielkiego Rozsutca nadawały szczególnego uroku. *Q.*

Z życia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wykazywało w bieżącym roku znaczną aktywność. — W maju bież. roku zasłużone Towarzystwo obchodziło uroczystość w związku z trzydziestoleciem swego istnienia. Kulminacyjnym punktem jej było posiedzenie, na którem, w obecności p. Wojewody Krakowskiego płk. Gnoińskiego i przedstawicieli władz, dano wyraz w kilku przemówieniach radości, spowodu doskonale rozwijającej się działalności Towarzystwa. W pięknem przemówieniu jednego z twórców Towarzystwa i jego prezesa honorowego Aleksandra Janowskiego padły słowa głębokiego hołdu dla Krakowa, z którego wyszło «wszystko, co nosi na sobie znamię wielkich czynów». Po przemówieniach kuratora Godeckiego, płk. Horaka, mjr. Romaniszyna, mgr. W. Krygowskiego i wojewody Gnoińskiego, zabrał głos prof. dr Dyboski, który w dłuższym referacie rozwinął ideologję krajoznawcy. — Uroczystość zakończyło wręczenie dyplomów kilkunastu zasłużonym członkom. Była ona wyrazem sympatji, któremi cieszy się Pol. Tow. Krajoznawcze i zarazem dowodem, jak żywo tkwią w każdym z nas idee krajoznawcze.

W dniach 31. V. i 1. VI. b. r. odbył się pod protektoratem p. Wojewody kieleckiego dr Dziadosza Zjazd krajoznawczy Gór Świętokrzyskich, zorganizowany przez Pol. Tow. Krajoznawcze. Zjazd objął w swym programie wycieczki do Puszczy jodłowej, do Chęcin, na Święty Krzyż i t. p., widowisko «Wesele Świętokrzyskie», zwiedzanie Wystawy Świętokrzyskiej oraz cykl interesujących wykładów, wygłoszonych przez najlepszych znawców Ziemi Świętokrzyskiej.

Należy nadmienić, że nadto w maju b. r. w Krakowie odbył się pod protektoratem Pol. Tow. Krajoznawczego kilkudniowy Zjazd Kół Krajoznawczych młodzieży szkolnej, który zgromadził zgórą 800 delegatów ze wszystkich stron Polski. Ruch krajoznawczy wśród młodzieży, zapoczątkowany przez prof. Sawickiego tuż po wojnie, obejmuje dzisiaj przeszło 20 tysięcy młodzieży, a coroczne Zjazdy są przeglądem ze wszechmiar zasłużonej, działalności Kół. Zjazd zagaił dr T. Seweryn poczem po wyborze prezydjum z p. Aleksandrem Janowskim na czele, przemówił jeden z najbardziej czynnych twórców ruchu krajoznawczego

wśród młodzieży, prof. L. Węgrzynowicz. Dłuższy referat dra Seweryna o ideologji Kół poruszył podstawowe zagadnienia ideologiczne i wyczerpująco je omówił. Po referacie prof. dr. W. Szafera, rektora U. J., uczestnicy Zjazdu zwiedzili wystawę prac młodzieży, gdzie zebrano ogromną ilość eksponatów. Zjazd był pocieszającym dowodem, że młodzież umie skupiać się dokoła wielkich idei, wśród których idea krajoznawcza szczególnie jest jej bliska.

km.

ALPINIZM I TATERNICTWO.

Sportowy alpinizm europejski[1]). W chwili, gdy w kołach alpinistycznych toczy się odwieczny spór na temat czystości wypraw, mocno, przerażająco mocno brzmią włoskie i niemieckie młotki na ostatnich niezdobytych ścianach alpejskich. I prawdopodobnie rozstrzygnięcia sporu między zwolennikami przejść o możliwie najmniejszem zastosowaniu haków a ich przeciwnikami — sporu o głębszem niż może się to wydawać znaczeniu, dokona samo życie, które w Alpach rozstrzyga — jak dotąd — na korzyść haka i młotka. Cóż dziwnego? Po wyczerpaniu dróg innych sięga zdobywczy alpinizm po prostopadłe i przewieszone gładzizny, których inaczej technicznie pokonać nie można. Stąd już dzisiaj odzywają się głosy, aby w opisach dróg wprowadzić pojęcie «hackentechnisch überaus oder äusserst schwierig», któreby odpowiadało nowym trudnościom. Obok kierunku haka i młotka rozwija się jednak kierunek wypraw o zupełnie innym charakterze. Od paru zwłaszcza lat jesteśmy świadkami olbrzymiego rozwoju wypraw pozaeuropejskich, które udają się w rozmaite zakątki kuli ziemskiej, aby wydrzeć jej ostatnie, ale jakże liczne tajemnice.

Niema dziś poważnego kraju alpinistycznego, któryby nie wysyłał ekspedycji wysokogórskiej. Dawniej egzotyczne eksploracje górskie były nieomal monopolem angielskim, dzisiaj jeżdżą Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy, Austrjacy i Włosi, a do zespołu tego przybyli także Polacy, dając dowód, że umieją osiągnąć poważne wyniki przy nieporównanie skromniejszych środkach finansowych.

Pozwólmy więc teoretykom alpinizmu gawędzić o kierunkach ideowych tego pięknego sportu i nie rozstrzygajmy przedwcześnie i arbitralnie sporu, który w całej rozciągłości nie będzie zdaje się nigdy rozstrzygnięty. Sens jego leży w psychicznem nastawieniu człowieka-alpinisty, tak jak pełnia przeżycia i czynu sportowego zależy od psychicznych walorów danego osobnika. Będą zawsze ludzie, którzy pełnię sportowego (czy tylko sportowego?) wyżycia się znajdą na dolomitowej ścianie Cima Grandi di Lavaredo czy Tofana di Roces, gdzie muszą zostawić kilkadziesiąt haków, aby ją przebyć i zawsze będą ludzie, którzy nad te emocje, niewątpliwie najwyższej miary, przełożą długotrwałą, żmudnemi badaniami poprzedzoną eksplorację egzotyczną. Są przecie i będą specjaliści w walce z lodem obok mistrzów w wspinaczce skalnej, zwolennicy graniów obok gorliwych zdobywców ścian. Nie da się zaprzeczyć, że szerszy oddech posiadają wyprawy eksploracyjne, chociaż nie można odmówić wspinaczom dolomitowym odwagi, zupełnej niewrażliwości na powietrzność, pogardy śmierci i podziwu godnej umiejętności manewrowania liną. W wyprawach eksploracyjnych działa ludzka ciekawość nieznanego, nęci w nich romantyczny egzotyzm. Te przyczyny sprawiają, że pęd do wypraw pozaeuropejskich nigdy nie był tak żywy jak obecnie, w dzisiejszych zmechanizowanych czasach. Czyżby tkwiło w tem jednak rozstrzygnięcie? Rozważmy. Wyprawy egzotyczne bynajmniej nie są łatwe; wymagają uporczywego wysiłku kilkutygodniowego, zakończonego ostatecznym atakiem. Wola ma na nich do pokonania nietylko lodowce i skałę, ale wysokość, klimat i czas; zwycięstwo nie zależy od takiej czy innej ilości haków, ale od zespołu czynników, wśród których podstawową rolę gra przygotowanie wyprawy od strony naukowej. Jeśli więc zesumujemy wszystkie argumenty, kto wie, czy nie wysnuje się wniosek, że wyprawy eksploracyjne w wysokie góry świata są naturalnym celem alpinizmu, jego szczytowym etapem rozwojowym.

Omawiając wyniki sportowe europejskiego alpinizmu trzeba na wstępie wspomnieć o jedynej w swoim rodzaju tragedji na północnej ścianie Eigeru, która rzuciła cień żałoby na cały świat alpinistyczny. Ściana Eigeru, należąca do największych w Alpach, wsławiła się wieloma atakami, okupionemi zeszłego roku śmiercią dwóch monachijczyków Mehringera i Seldmayera; odparła ona także w tym roku szturm bawarczyków Angerera, Hinterstoissera, Kurza i Rainera; jej tysiącsiedemsetmetrowe urwisko broni się nietylko wyjątkową stromizną ale także ustawicznemi lawinami kamiennemi i śnieżnemi, które czynią zdobycie jej zależnem w dużej mierze od szczęścia i wyjątkowych warunków danego dnia. Tymczasem trzy dni i trzy noce lipcowe 1936 r. spę-

[1]) Źródła: Bergsteiger, Österreichische Alpenzeitung, Die Alpen, Deutsche Alpenzeitung, La Montagne, Alpinisme, Rivista Mensile del C. A. I., Alpine Journal, Taternik.

dzone przez niemieckich alpinistów na straszliwych zerwach Eigeru, należały do wyjątkowo burzliwych. Śniegowa burza i huraganowy wiatr, raniony w głowę kamieniem w czasie wyjścia towarzysz, wytężające trudności techniczne na trawersie śniegowym na wysokości 3000 m, wreszcie trzy biwaki w ścianie — złożyły się na dramatyczną całość, której epilogiem była katastrofa i śmierć wszystkich czterech alpinistów. Te trzy dni i noce lipcowe w burzy śniegowej, uniemożliwiającej skuteczną akcję ratunkową szwajcarskich przewodników Rubiego, braci Schlunegger i Glattharda, którzy z narażeniem życia nieśli pomoc ostatniemu z wyprawy Kurzowi — na zawsze będą tragicznym symbolem grozy i niebezpieczeństwa gór.

45 metrów dzieliło ekspedycję ratunkową od wiszącego na linie Kurza, który mając zupełnie odmrożoną jedną rękę, z nadludzkim wysiłkiem zjeżdżał 100-metrowym przewieszonym progiem skalnym mniejwięcej z wysokości 3000 m, nad poziom 2900 m. Przewodnicy szwajcarscy dotarli bezpośrednio pod wiszącego Kurza i przy akompanjamencie burzy wywiązał się dialog najtragiczniejszy, jaki góry słyszały:

— Trzech ludzi zabitych... nie mam haków do trawersowania...

— Wytrzymasz jeszcze jedną noc?

— Nie —

Za poradą Szwajcarów dociera Kurz do zamarzniętego Rainera, aby wziąć od niego linę. Trwa to długie godziny. Udaje mu się wkońcu rozpleść ją i opuścić na dół do przewodników. Ci posyłają mu haki i dwie związane liny.

Przy ich pomocy zjeżdża Kurz ostatkiem sił. I tu dzieje się niespodziewanie coś, co decyduje o jego losie. Węzeł nie może przejść przez kółko. Wisząc wolno jest już tak blisko, że można czekanem dotknąć raków na jego butach.

Zaczyna się rozluźnienie węzła. Wiatr rozhuśtuje mdlejącego. Szwajcarzy słyszą tylko niezrozumiałe wyrazy i jęk nieszczęśliwego Kurza. Nie dane jest im wyrwać go piekielnej ścianie. Umiera w ich oczach.

Zatrzymaliśmy się dłużej na tej tragicznej katastrofie. Otoczyła ona arcytrudną ścianę Eigeru nimbem śmierci i wywołała liczne dyskusje. Do naturalnych jej trudności rząd szwajcarski dołączył jeszcze jedną, a zarazem jedyną w dziejach alpinizmu: biurokratyczny zakaz atakowania ściany, który bezwątpienia przyczyni się do liczniejszych jeszcze ataków na nią.

Klęska na Eigerze jest wszakże wyjątkiem pośród licznych sukcesów, które osiągnął sportowy alpinizm europejski w omawianym okresie. W Delfinacie pokonano długą i najeżoną trudnościami północno-zachodnią grań Pic Gaspard (3882 m), którą przeszła znana dwójka G. Gervasutti i L. Devies. Ci sami rozwiązali także największy problem Delfinatu, północno-zachodnią ścianę Ailefroide Occidentale, która przeszło tysiącmetrową przepaścią opierała się dotychczasowym próbom. Wedle relacji Devies'a trudności tego 33-godzinnego przejścia równają się trudnościom północnej ściany Grandes Jorasses.

W masywie Pelvoux (3938 m) udało się całkowite przejście sławnej Arête de Violettes (J. Charignon, J. Morin, G. i J. Vernet). Emocjonującą tę wspinaczkę utrwalono na filmie.

Włoska para p-na Nini Pietrasante i Gallo Boccalatte zapisała na swój rachunek nader piękne, skrajnie trudne trzynastogodzinne przejście wschodniej ściany Aiguille de la Brenva (3281 m) w grupie Mont Blanc oraz pokonanie dziewiczej ściany zachodniej Aiguille Noire de Pétéret.

Wymienić tu także trzeba pierwsze przejście południowej ściany Aiguille de Saint-Phalle (L. Devies i P. de Poly), pierwsze całkowite przejście grani Grandes Jorasses (3650 m) od Col des Hirondelles aż do Col des Grandes Jorasses przez P. Allain'a, J. Charignon'a i R. Leiningera, a wreszcie pierwsze przejście południowego urwiska Dent du Géant (4014 m) przez R. Leissa i H. Burggassera przy zastosowaniu rozmaitych sztuk i sztuczek technicznych. W Alpach Walijskich po 6-godzinnem zmaganiu zdobyto nadzwyczaj trudną 500-metrową ścianę południową Wandfluhhorn (3595 m). Poddała się ona H. Jaquetowi, Angererowi i Rainerowi (dwaj ostatni mieli się stać niebawem ofiarami Eigeru).

W Berner Oberland monachijczycy Steinauer i Ellner wsławili się wspaniałem zdobyciem północnej ściany Grosses Aletschhorn (4182 m). 1100 m lodowego urwiska porównują zdobywcy z północną ścianą Dent d'Herens. Tym samym alpinistom udało się dokonać przejścia 800-metrowej ściany Olmenhornu (3318 m) w rekordowym czasie $4^1/_2$ godzin. Element szybkości wyjścia, tak zależny zresztą od warunków atmosferycznych danego dnia coraz bardziej zaczyna odgrywać rolę w kronice wyjść wysogórskich. Ostatnio zanotowano przebycie potężnej grani Eiger — Mönch — Jungfrau w 15 godzin i 45 minut, co jest swoistym rekordem alpejskim.

W Wettersteinie austrjaccy alpiniści z Grazu Raymond Schinko i Fritz Sikorowsky w niewiarygodnej ekspozycji i przy pomocy 110 haków wdarli się przez ścianę t. zw. Todesverschneidung na północnej ścianie Rosskuppe.

Jeśli weźmie się pod uwagę, że 560 m zabrało 20 godzin roboty skalnej, będziemy mieć obraz trudności drogi, porównywanej ze słusznością z północną Cima Grande di Lavaredo.

Kiedy mowa o tej ścianie, warto zanotować, że doczekała się 30 powtórzeń, które potwierdziły jej sławę najtrudniejszej ściany dolomitowej; wypada wszakże dodać, że techniczne jej trudności nieco się zmniejszyły skutkiem dużej ilości haków, które każda z wypraw na niej zostawia.

W przeglądzie zdobyczy nie można pominąć takich przejść jak zachodniej ściany Grosses Schreckhorn (4080 m), włoskiego sukcesu na południo-wschodniej ścianie Pizzo Badille (3311 m) będącego udziałem M. Molteni i M. Camporini, zdobycia wschodniego uskoku Mont Aemilius (3559 m) w Alpach Graickich (R. Chabot i G. Gervasutti), na którym w r. 1929 zginęli bracia Jean i Dino Charrey i Gino Nora. Wspomnieć nakoniec trzeba o nowych drogach w Abruzzach, gdzie na trudnych szlakach osiągnięto Corno Grande (2914 m), Pizzo Celafone (2532) i wiele innych.

Wśród zimowych wyjść wybija się śmiałością i trudnościami pokonanie południowo-wschodniej ściany Schüsselkarspitze przez A. Göttnera i R. Petersa w lutym 1936 r., z dwoma biwakami podczas tej emocjonującej wyprawy. Ściana ta, w warunkach letnich zbliża się do trudności północnej Cima Grande di Lavaredo, a warunki zimowe bynajmniej jej nie ułatwiły. Sukces ten, będący udziałem elity niemieckich wspinaczy, łącznie ze wspaniałemi zdobyczami tak co do liczby jak co do jakości — czyni z Niemców potęgę alpinistyczną pierwszej klasy. Takiego rozmachu, jaki widzi się w ostatnich czasach u niemieckich alpinistów, nie spotyka się ani u Anglików, których interesują jedynie najwyższe góry świata, ani u Francuzów, ani wreszcie u hołdujących akrobatyce alpinistycznej Włochów, wśród których błyszczą nadal sławy nazwisk Rudatisa, Comiciego, Benedettiego i Andricha. Podkreślić wszakże należy, że i wśród Francuzów przyjęła się ostatnio akrobatyka skalna, mająca najlepszych przedstawicieli w J. Charignonie i Leiningerze. Włosi nie mają jednak w tym kierunku równych. Historja wyjść dolomitowych łączy je niemal zawsze z włoskiemi nazwiskami, a charakter tych wypraw dobrze maluje wypadek, jaki zdarzył się Comiciemu przy próbie wyjścia na północnej ścianie zachodniej turni Lavaredo. Z małej kazalniczki usiłował on wykonać trawers, umożliwiający mu wydostanie się na dogodniejszy teren. Aby wykonać ów 12-metrowy manewr musiał zużyć 7 godzin i nie mogąc pokonać tego miejsca o trudności większej niż sławne «sesto grado» włoskiej skali — musiał wycofać się z powrotem. Nawiasem dodajmy, że ścianę tę pokonali niebawem inni Włosi Ricardo Cassin i Vittorio Ratti, wydzierając palmę pierwszeństwa czekającym pod ścianą i obserwującym włoskie wysiłki Niemcom Hintermeyerowi i Meindlowi.

Bawiąca tego roku wyprawa polska, mająca na celu oswojenie polskiego zespołu z lodowcami — wywiozła z Alp parę poważnych sukcesów, które omawiamy na innem miejscu.

W. K.

Alpinizm egzotyczny. W poprzednim rozdziale podkreśliliśmy już rozwój alpinizmu odkrywczego na dalekich szlakach świata. I rzeczywiście plony ostatnie są obfite i wartościowe, jakkolwiek największe zainteresowanie, skupiające się dookoła wyprawy na najwyższy szczyt kuli ziemskiej zakończyło się nowem rozczarowaniem i nową porażką Anglików.

Przypominamy, że ekspedycja ta pod kierownictwem H. Ruttledge'a, mając jako uczestników takich himalaistów jak E. Shipton, F. Smythe, P. Wyn Harris, E. Kempson, P. Oliver, E. Wigram, I. Gavin, C. Warren i C. Humpreys wyjechała w lutym 1936 z Anglji, wysyłając naprzód wyprawę rekonesansową Shiptona. W połowie roku doszły do Europy wieści, że wcześniejsze tego roku o parę tygodni monsumy uniemożliwiły dalsze wysiłki.

Atak angielski odparła najwyższa góra świata na wysokości 7.500 m.

Pomimo ostatecznego niepowodzenia w zdobyciu Czomoluńmo [1]) doświadczenia wyprawy zwłaszcza w dziedzinie stosunków śnieżnych na dużych wysokościach są duże i stanowią zadatek przyszłych sukcesów. Poszczęściło się natomiast Shiptonowi, który zdobył dwa siedmiotysięczne szczyty Kartafu (7221 m) i Pumori (7068 m) w Nepalu.

Największym wszakże sukcesem sezonu miało stać się zdobycie blisko ośmiotysięcznego Nanda Devi (7816 m), którego zaatakował w tym roku angielsko-amerykański zespół w składzie: Odell (Everest 1924 r.), Tilman (Nanda Devi 1934), Terris Moore i Emmons (zdobywcy Minyakonka) oraz Graham Brown. Tak dobranej ekspedycji nie oparł się wspaniały i niedostępny szczyt i w lipcu 1936 r. stopa ludzka dotknęła jego lodowego wierzchołka.

Niezwykłą niespodzianką było zdobycie w październiku 1936 r. siedmiotysięcznego

[1]) Nazwa najwyższego szczytu kuli ziemskiej do tej pory nie jest ostatecznie rozstrzygnięta. Nazwa Mount Everest jak wiadomo jest sztuczna i łączy się z nazwiskiem oficera angielskiego pracującego w Indjach. Znakomity znawca języku tybetańskiego Charles Bell podaje jako powszechnie używaną w Tybecie dla szczytu nazwę Kang Czamolung, co oznacza «Śnieżny szczyt krainy ptaków» («Times» z 8 sierpnia 1935, vide «Bergsteiger», zesz. 12, r. 1936). W literaturze utarła się ostatnio nazwa Czamolungmo wzgl. Czomoluńmo pokrewnie brzmiąca z poprzednią.

olbrzyma Nanda Kot. Niespodzianka polegała na tem, że wyprawa była przygotowana w zupełnej tajemnicy a uczestnikami okazali się Japończycy, którzy tem samem dali dowód pełnych kwalifikacyj alpinistycznych.

Francuzi pod wodzą Henry de Ségogne, wśród których są nazwiska należące do ekstraklasy alpinistycznej jak P. Allain, J. Arlaud, J. Charignon, J. Deudon, M. Ichac, J. Leininger, L. Neltner, nie mieli najlepszego szczęścia. Zamierzali oni osiągnąć Hidden Peak (8068 m), zwany także K. 5. lub Gasherbrum I., jednakże szturm ich załamał się na wysokości 7000 m, głównie z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych.

W tejże samej grupie udało się natomiast Anglikom wyjść na południowy wierzchołek (7400 m) oznaczony jako Peak 36, powiększając liczbę najwyższych zdobytych olbrzymów (łącznie z Nanda Devi) do 18-tu.

Warto przypomnieć, że galerję ich rozpoczyna teraz Nanda Devi ze swymi 7816 m, usunąwszy na drugie miejsce sławny Kamet (7756 m) zdobyty w 1931.

Bardzo poważną zdobyczą jest osiągnięcie 7.200 m w łańcuchu Ladaku przez wiedeńczyka Tichy'ego a przedewszystkiem pokonanie Kabru (7316 m) w grupie Sikkim przez dwóch pracujących w Indjach inżynierów angielskich C. Cooka i G. Schobertha, a właściwie przez pierwszego z nich, gdyż Schoberth pod koniec osłabł i na szczycie nie był. Wyprawa ta jest pouczająca dlatego, że podjęta była w listopadzie, a więc w okresie zimowym, w którym nikt dotąd nie usiłował urządzać wypraw w Himalaje. Okazało się nadspodziewanie, że warunki atmosferyczne były sprzyjające, co — jak wiemy — odgrywa podstawową rolę w wyprawach himalajskich. W Hindukusz oficerowie angielscy dokonali próby wyjścia na Istor-o-nal (7524 m), próba ta jednakże rozbiła się na wysokości 7400 m. Osiągnięcie tej wysokości przez nierutynowanych alpinistów jest poważnym sukcesem. Mała co do ilości osób wyprawa Marco Pallisa, znanego z wyprawy z 1933 r. obrała za teren swej działalności także grupę Sikkim, a w szczególności potężny masyw Simvu. Zdobyła ona między innymi Fluted Peak (6260 m) i szczyt zwany Sfinksem. Na Fluted Peak zdołano wyjść dzięki wydrążeniu tunelu w olbrzymim śnieżnym nawisie na grani.

W górach Pamiru przeprowadzała badania grupa szwajcarsko-sowiecka pod kierownictwem Lorenza Saladina; osiągnęła ona poważne wyniki jak wyjście na Pic Trapez (6100 m) i Pic Granit (5308 m). W tym samym czasie para sowieckich turystów Wiktor i Szenia Abolokow wychodzi na przeszło pięciotysięczny szczyt Mintupe. W grupie Ałtaj odnieśli sukces alpiniści z Nowosybirska pod wodzą Getje, którym udało się wyjść na zachodni wierzchołek Beluchy (4500 m).

Ruchliwości i coraz to lepszej klasy sowieckiego alpinizmu dowodzi nadto drugie wyjście na Djailik (4550 m) na Kaukazie (Nadeszkin, Popow i Seela) i pierwsze trawersowanie czwartego i piątego wierzchołka Szelda (4320 m) dokonane przez Arystowa, Pomarzańskiego i Garta a nadto sukcesy Charłampiewa w zachodnim Kaukazie. Kaukaz jest nadal terenem, gdzie rozmaite narody szukają laurów. Wspaniałe szczyty kaukaskie są wciąż jeszcze i długo będą wyższą szkołą alpinizmu, któremu coraz ciaśniej w Alpach. Lodowce, potężnej wysokości ściany i granie o trudnościach najwyższej miary przy równocześnie dość łatwym dostępie i komunikacji, a przedewszystkiem nie tak wielkich kosztach wyprawy w głąb Azji — przyciągają liczne ekspedycje. W omawianym sezonie oprócz poprzednio wspomnianych, gościli na Kaukazie Austrjacy z Peringerem, Krobathem i Schwarzgruberem na czele, kontynuujący badania zeszłoroczne w grupie Bezingi. Głównym ich celem miało być przejście największej grani kaukazkiej Kosztan-tau — Miszirgi-tau — Dychtau, które udało się. Przejście tej 8-kilometrowej grani jest jednym z najwspanialszych sukcesów na Kaukazie. Drugą poważną ekspedycję zorganizowała grupa alpinistów ze Stuttgartu, planując wyjścia w rejonie Adaichoch, Sugantau i Kosztantau. Wreszcie wspomnieć warto o wyprawie Schmaderera, która zdobyła Czegettauczana (4109 m) i Termenbasz oraz o wyprawie prof. Olbricha i prof. Mehla na wielokrotne zwiedzony Elbrus, mającej przedewszystkiem cele naukowe.

Niemcy niezrażeni straszliwą tragedją na Nanga—Parbat, nie ustają w przygotowaniach do nowej wyprawy. Przedewszystkiem uzyskano już zezwolenie rządu angielskiego na wyprawę w r. 1937. Wyprawa ta składa się z najlepszych w chwili obecnej alpinistów niemieckich. W skład jej wchodzą P. Bauer uczestnik wypraw na Kanczendzenga w r. 1929 1931, Bechtold (Nanga Parbat 1934 r.), znakomity eksplorator Pamiru, Wschodniej Afryki, i Himalajów Karol Wien i inni. — Trzecia Rzesza czyni z tej wyprawy narodową wyprawę, mającą zadać ostateczny cios «Górze Grozy», związanej w dziejach odkryć alpinistycznych z największą katastrofą. Ekspedycja ta w swej fazie rekonesansowej może pochlubić się zdobyciem trzech 5-tysięcznych szczytów a nadto Nepal Peak (7.153 m) i Siniolchu (6.816 m), szczytu uchodzącego za najpiękniejszy szczyt kuli ziemskiej; znana fotografja V. Selli ukazuje rzeczywiście w całej pełni piękno tej «szklanej góry» i daje wyobrażenie jej trudności.

W innych częściach świata wybija się na

pierwszy plan badanie Cordillera Blanca. Wysokie te pasma, dochodzące do blisko siedmiu tysięcy metrów nad poziom morza, skutkiem trudnych warunków klimatycznych i komunikacyjnych nastręczają bardzo poważne trudności. Jeśli doda się nadto, że są stosunkowo mało zbadane i opisane, nic dziwnego, że wzbudzają zainteresowanie alpinistów. Najpoważniejszy plon zebrała wyprawa Kinzla z Insbrucka. Uczestnicy jej Erwin Schneider i Arnold Awerzger wyszli jako pierwsi na Ghambara (5742 m) i na Quitoraju (6100 m). Ponadto w południowej części Cordillera Blanca zdobył samotnie Schneider Pucahirca (6000 m). W Andach Patagońskich angielski alpinista E. de la Motte dokonał wyjścia na Cerro Sosneado (5160 m).

Obraz całości będzie w głównych zarysach naszkicowany, gdy wymienimy dalsze ekspedycje w Atlasie Marokańskim, wyprawę Waltera Ehalta, E. Benischa i H. Püchlera, która wyszła na trzy czterotysięczne i siedem trzytysięcznych szczytów oraz wyprawy Francuzów Beaurieux, de Lepiney'a, Drescha i innych w Atlas Wysoki oraz ostatnio wyprawę niemiecką w Atlas Środkowy pod wodzą Leopolda Woitscha z Wiednia.

Wspomnieć także wypada o zdobyciu Mount Mystery (4042 m), najwyższego szczytu brytyjskiej Kolumbji przez Fritza Wiessnera i Williama House'a, o odkrywczych badaniach Hinksa Moore'a w górach Annieopsquolch w Nowej Fundlandji oraz wyprawie Leutelta, Pollitzera-Pollenghi i Schmida w góry islandzkie. Plonem tej ostatniej jest osiągnięcie najwyższego wzniesienia wulkanu Bardar—Gnipa (2123 m) i pierwsze wyjście na na Jokul—Gnipa i Tjalldfell.

Przegląd eksploracji ubiegłego sezonu zamyka już ukończona wyprawa polska przez góry i lodowce Spitsbergenu pod wodzą inż. Stefana Bernadzikiewicza oraz nowa wyprawa andyjska pod kierownictwem J. Wojsznisa, która w październiku b. r. opuściła Polskę, udając się w góry Południowej Ameryki.

Szczegółowe omówienie wyników wyprawy polarnej oraz planów andyjskich znajdą czytelnicy na innem miejscu.

W. K.

Taternictwo 1935/1936. — Zimowy sezon tatrzański stał pod znakiem nierównej pogody skutkiem której w grudniu nie było niemal całkiem śniegu a w maju a nawet z początkiem czerwca można było rozkoszować się wiosennym firnem. Ale kapryśny ten sezon ma w swym bilansie parę przejść zimowych, które zaliczyć musimy do najwyższych osiągnięć zimowego taternictwa. Na ich czele stawiamy jako najlepszy sukces zimowego taternictwa wogóle, — przejście wielokrotnie szturmowanej północnej ściany Mięguszowieckiego. Ściana ta, licząca przeszło 800 m. swemi warunkami lodowemi i trudnościami urasta na miarę alpejską; nic więc dziwnego, że kusili się o nią taternicy oddawna. Systematyczne ataki przypuszczali do niej od paru lat Korosadowicz i Staszel a w pierwszej próbie Siedlecki, jednakże próby ich rozbijały się o lodowe urwisko środkowej części. Dopiero cztery dni kwietnia 1936 (7—10 kwietnia) z biwakami w ścianie, przynoszą pełny i zasłużony sukces, podnosząc skalę zimowych trudności tatrzańskich do wyżyn dotąd nieosiągniętych. Również piękne i arcytrudne jest zdobycie Cubryny wprost od Morskiego Oka po trzydniowej wytężającej wspinaczce, dokonane przez Korosadowicza, Staszla i Żuławskiego. Działalność innych taterników zwróciła się w omawianym sezonie w kierunku niezdobytych dotąd w zimie turni i szczytów; dokonano więc wyjść na Wielką Kapałkową Turnię, Twistowy Róg, Żabi Wyżni z Czeskiej Doliny, Przednią Jaworową, Pańszczycką Turnię i Pośrednią Turnię oraz w masywie Młynarza i w Sobkowej Grani. W marcu zdobyli Korosadowicz i Sawicki Zawratową Turnię ścianą od Zmarzłego Stawu Gąsienicowego, zaś w kwietniu Zofja Wysocka i Maciej Zajączkowski wyszli na Kiezmarską Przełęcz Wyżnią, co jest wyczynem wysokiej klasy już choćby ze względu na imponującą wysokość żlebu.

Oprócz wycieczek o charakterze taternickim, — bardzo dużą popularnością cieszyły się raidy narciarskie na utartych szlakach, którym sprzyjała ustalona od kwietnia wiosenna pogoda.

Sezon letni nie zapisał się ani dużym ruchem taternickim ani zdobyczami przekraczającemi przeciętną miarę. Skwarną pogodę przerwały na krótki czas deszczowne dni sierpnia, ale we wrześniu zapanowała w Tatrach pogoda wyjątkowej stałości.

Pomimo sprzyjających warunków rezultaty nie przypominają sukcesów lat ubiegłych; nie dziwi nas wprawdzie, że nie dokonano wyjść rewelacyjnych, gdyż o te w naszych górach dziś już niełatwo, natomiast objawem niepokojącym jest pewne stronienie młodych sił taternickich od Tatr, częściowo w przeświadczeniu, że dla nich już zdobyczy w nich niema, a częściowo dlatego, że także dopływ narybku taternickiego uległ pewnemu zahamowaniu. Drugim niepokojącym objawem jest zalew Tatr przez masowych turystów i pseudo-turystów, pociągających za sobą niewiarygodne nieraz spustoszenia i zaśmiecanie uczęszczanych szlaków. Wtórnem zjawiskiem masowego wałęsania się nieznających gór osób, — są liczne wypadki, spowodowane częstokroć brakiem odpowiedzialności i lekkomyślnością. Na całość tater-

nickiego sezonu składa się kilkanaście wyjść, z których wymieniamy poważniejsze: zachodnia ściana Kościółka, nowe drogi na zachodniej i południowej ścianie Świnicy. Nieco nad poziom wyrastają takie zdobycze jak: północnych ścian Przedniej Jaworowej Turni i Świstowego Szczytu, nowa droga na wschodniej ścianie Baranich Rogów, zach. ściana Kozich Czub, wsch. ściana Wysokiej, południowa środkowego wierzchołka Śnieżnej Kopy, Jaworowy od Rozdziela i Żłobisty połud. filarem. Wreszcie jako najwybitniejszy sukces sezonu pierwsze przejście południowego urwiska Wschodniego Szczytu Wideł. Problem ten o niewątpliwie dobrym stylu jako nastręczający nadzwyczajnych trudności technicznych zasługuje na szczególne podkreślenie, podobnie jak przejście potężnej wsch. ściany Wysokiej, które chociaż nie pierwsze, rozwiązuje ją logicznie.

Na tle nieobfitego jak z powyższego zestawienia wyniku sezonu, — obiecującem zjawiskiem są dobrze zapoczątkowane kursy taternickie. Celem ich jest szkolenie szerokich warstw w technice wysokogórskiej i zaznajamianie z wiążącemi się z taternictwem sprawami. Inicjatywa tych kursów wyszła z Klubu Wysokogórskiego, który przez swe ruchliwe Koło Zakopiańskie realizuje je po raz pierwszy w tym roku. Wyniki kursów są zadawalające zwłaszcza, że udało się ujawnić kilka nowych talentów, które zasilą młode szeregi.

Trzeba bowiem pamiętać, że jeżeli alpinizm polski ma dorość do zadań, które czekają go na arenie międzynarodowych zmagań o najwyższe góry świata, — zależy to w pierwszym rzędzie od ustawicznego dopływu nowych sił do taternictwa. Droga do Himalajów zaczyna się w Tatrach. *W. K.*

Wyprawa treningowa w Wysokie Taury. — W lipcu i sierpniu 1936 r. odbyła się 9-osobowa wyprawa alpinistyczna o charakterze treningowym, zorganizowana przez Klub Wysokogórski Polskiego Tow. Tatrzańskiego w ramach szerszego programu alpinistycznego, zmierzającego do skierowania w przyszłości — i to już niedalekiej — ekspansji alpinizmu polskiego w najwyższe góry świata — Himalaje. Pod tem też kątem widzenia ułożony został ogólny program wyprawy alpejskiej, program, którego naczelnemi hasłami uznano trening lodowcowy i lodowy, długotrwałe biwakowanie w namiotach podczas działań wysokogórskich, długie marsze górskie z dużem obciążeniem i wreszcie przeprowadzenie pewnych, nowych po części zasad działania zespołowego w szerszej akcji wysokogórskiej liczniejszego zespołu alpinistów. W programie wyprawy były zatem przewidziane elementy, które odgrywają poważną rolę w wyprawach w b. wysokie góry.

Decydujący wpływ na takie, a nie inne założenie tegorocznej wyprawy alpejskiej odegrał fakt, że narodziny jej programu zbiegły się ze skonkretyzowaniem na terenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T. koncepcji himalajskich. Również kierownictwo wyprawy złożono w ręce b. uczestnika I polskiej wyprawy w Andy inż. Adama Karpińskiego, który w kołach wysokogórskich znany jest ze swego konsekwentnego dążenia do przyszłej polskiej ekspansji himalajskiej.

W wyprawie wzięli udział (poza kierownikiem): dr. T. Bernadzikiewicz, Z. Dąbrowski, mgr. S. Groński, mgr. Z. Korosadowicz, J. Pierzchała, J. Staszel i J. W. Żuławski — z grona członków Klubu Wysokogórskiego, oraz ppor. lek. T. Ostrowski, który jako przyszły lekarz grup szturmowych w wyprawach himalajskich wyszkolić miał się w technice alpinistycznej, i którego udział w wyprawie doszedł do skutku w wyniku udzielenia przez Państw. Urząd Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. osobnej na ten cel subwencji.

Klub Wysokogórski uzyskał dla wyprawy poparcie finansowe P. U. W. F. i P. W. oraz dopełnił jej kosztorys sumami, przypadającemi z Funduszu Alpinistycznego im. St. Świerza, a Ministerstwo Skarbu udzieliło bezpłatnych paszportów do Austrji. Uczestnicy wyprawy poddani zostali przed wyjazdem badaniom sportowo-lekarskim, przeprowadzonym w C. I. W. F. przez dr. W. Czarnocką-Karpińską oraz przeszli próbę w komorze niskich ciśnień w Centrum Badań Lotn.-Lek. w Warszawie. Pewne obserwacje lekarskie były, w skromnym zresztą zakresie, dokonane również w czasie trwania wyprawy. Kilku członków wyprawy było ponadto zbadanych przez dr. Czarnocką-Karpińską już po powrocie z Alp.

Wyruszywszy w trzech partjach z Polski, uczestnicy wyprawy zgromadzili się 21 lipca w obranym za bazę wypadową Zell am See skąd następnie udano się w grupę Grossglocknera (3798 m.), który jest najwyższym szczytem Wysokich Taurów i zarazem całych Alp austrjackich. Po trzech tygodniach wyprawa w dwóch grupach przemaszerowała do położonej o ok. 40 km. na zachód grupy Venedigera, w której nastąpiło zakończenie działań wyprawy. Pomimo, że wyprawa natrafiła na wyjątkowo złą pogodę, uczestnicy jej odbyli w możliwie szerokim zakresie trening lodowcowy, a poza tem przeszli kilka trudnych dróg lodowych, spośród których wyróżniły się: dwukrotne przejście b. trudnej pn.-zach. ściany Grosses Wiesbachhornu, 3570 m. (Z. Korosadowicz, J. Staszel i J. W. Żuławski 4. VIII; A. Karpiński i J. Pierzchała 6. VIII.), przejście sławnej w historji alpinizmu «rynny Pallaviciniego» w Grossglocknerze (T. Bernadzikiewicz. Z. Korosadowicz i J. Staszel 14. i 15. VIII) oraz wejście

na Schwarze Wand, 3512 m. pn. ścianą (A. Karpiński i J. W. Żuławski 17. VIII). Chociaż w czasie pobytu w górach było właściwie tylko 10 dni pogodnych, z czego 3 przypadły na przemarsz do grupy Venedigera, dokonano z górą 20 wypraw szczytowych (zwiedzając m. in. najwyższy szczyt Alp Austrjackich, Grossglockner 3798 m., Grosses Wiesbachhorn 3570 m., Romariswandkopf 3508 m. i w. in. — w grupie Grossglocknera, a w grupie Venedigera: najwyższy tam Grossvenediger 3660 m., Kleinvenediger 3481 m., Rainerhorn 3561 m., i in.), przekroczono 20 i kilka przełęczy, oraz zwiedzono przeszło 20 lodowców, na których nieraz pokonywano duże trudności. Mimo niekorzystnych warunków, w jakich działała wyprawa, spełniła ona swoje w tem zakresie, na jaki warunki te pozwalały. Uzyskano wiele doświadczeń, cennych zarówno z punktu widzenia organizacji wypraw w ogóle, jak też ze względu na wskazania co do treningu alpinistycznego, który wszedłby w ramy szkolenia kadr przyszłych polskich himalaistów. Z drugiej strony najwybitniejsze sukcesy wyprawy dowiodły raz jeszcze, że przed wprawnymi taternikami — zwłaszcza przed tymi, którym nie obca jest tatrzańska zima — stoi otworem ku najpoważniejszym alpejskim przejściom lodowym. Potwierdza to fakt, że dokonane przejścia na Gross. Wiesbachhornie lub «rynnie Pallavicini'ego» nie nastręczyły polskim alpinistom większych trudności, a długi czas przejścia «rynny Pallavicini'ego» (21 godz.)[1]) świadczy tylko o mniejszej rutynie Polaków, gdy wchodzi w grę przerąbywanie się przez wielkie, b. strome, czysto lodowe ściany.

Oprócz licznych doświadczeń, korzyści natury fachowo-alpinistycznej, wyprawa przywiozła ze sobą b. obfity zbiór fotografij, a inż. Karpiński nakręcił b. interesujący film wąskotaśmowy, który został już ub. m. zademonstrowany członkom Klubu Wysokogórskiego, zebranym w Zakopanem w dn. 20 września 1936 r., na Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Klubu. Pozatem niektórzy uczestnicy wyprawy pisywali do prasy korespondencje (dr. F. Bernadzikiewicz ogłosił 8 artykułów w «Kurjerze Polskim», Z. Dąbrowski tyleż art. w «Kurjerze Porannym», a «I. K. C.» wydrukował 3 korespodencje Z. Korosadowicza), rozwijając temsamem korzystną dla naszego alpinizmu propagandę w społeczeństwie.

Zdzisław Dąbrowski.

Kursy wysokogórskie w Tatrach. W roku bieżącym na terenie Tatr odbyło się kilka kursów taternictwa i turystyki wysokogórskiej. Kursy te zapoczątkowały na szerszą skalę zakrojoną akcję wyszkoleniową podjętą przez PTT., a w szczególności przez Klub Wysokogórski i Oddział Warszawski PTT.

Dzięki subwencji uzyskanej z Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego mógł Klub Wysokogórski zakupić dla użytku kursów sprzęt wysokogórski (liny, czekany, raki) i przystąpić do zorganizowania pierwszego kursu wysokogórskiego dla oficerów W. P. Kurs ten odbył się w dniach od 5—15 lipca i obejmował teoretyczne i praktyczne zaznajomienie się z turystyką wysokogórską, używaniem sprzętu taternickiego, wspinaczkami, chodzeniem po stromych śniegach i t. p. Kierownictwo kursu objęli: prezes Klubu Wysokogórskiego prof. dr Marjan Sokołowski i inż. Wiktor Ostrowski, mając do pomocy, w dniach w których odbywały się wspinaczki, trzech przewodników zawodowych.

Organizację dalszych kursów, dostępnych dla wszystkich, powierzył Zarząd Klubu Wysokogórskiego Kołu Zakopiańskiemu Klubu, które też w miesiącach lipcu i sierpniu zorganizowało trzy kursy wysokogórskie: dwa dla początkujących (prowadzone przez mgr. Włodzimierza Firsoffa przy pomocy przewodników zawodowych) i jeden dla wprawnych (kierowany przez pp. Pawła Vogla i Stanisława Motykę). Pod względem gospodarczym trzy te kursy były samowystarczalne: opłaty wpisowego włacone przez uczestników pokryły koszty utrzymania instruktorów i taksę przewodników. W sezonie zimowym bieżącego roku projektowane jest urządzenie, analogicznie do kursów letnich, kursów taternictwa zimowego.

Zarząd Oddziału Warszawskiego PTT. w porozumieniu z Kuratorjum Okręgu Szk. Warszawskiego i za zezwoleniem Ministerstwa W. R. i O. P. rozpoczął z wiosną 1936 r. akcję propagandową turystyki górskiej i wysokogórskiej wśród starszej młodzieży szkół średnich. W wyniku tej akcji doszedł do skutku (nie licząc kursów turystycznych w Karpatach Wschodnich) dwutygodniowy Kurs Wysokogórski dla młodzieży żeńskiej warszawskich szkół średnich w Tatrach. Kurs prowadzili instruktorzy delegowani przez Koło Warszawskie Klubu Wysokogórskiego: pp. dr Zofja Kuleszyna, Zofja Wysocka, inż. Maciej Zajączkowski i Tadeusz Orłowski, zaś opiekę z ramienia Kuratorjum objęła p. dr Irena Domaniewska. Uczestniczki kursu przeszły przez całe prawie Tatry Polskie od Ornaku, Błyszcza i Bystrej aż po Rysy, zaznajomiły się z geografją i przyrodą Tatr, historją taternictwa, działalnością górską PTT., nauczyły obchodzić się ze sprzętem wysokogórskim i poznały praktycznie wspinaczki do stopnia «dość trudnych» włącznie (Grań Kościelca, Wierchu pod Fajki i Czarnych Ścian). Ze względu na

[1]) Normalnie pokonuje się ją w czasie 7—10 godz. (w zespole dwójkowym), a kroniki alpejskie zanotowały nawet samotne przejście «rynny» w czasie...! $2^1/_2$ godz.

propagandowe znaczenie kursu opłaty dla uczestniczek były niskie, nie mogły więc pokryć całkowicie kosztów organizacji kursu i utrzymania kursistek — brakująca suma pokryta została z subwencji P. U. W. F. i Oddziału Warszawskiego PTT. Zbyt późne zezwolenie na kursy ze strony Kuratorjum nie pozwoliło na zorganizowanie w roku 1936 kursów dla młodzieży męskiej szkół średnich i dla nauczycieli wychowania fizycznego, które niewątpliwie w roku najbliższym dojdą do skutku.

Z końcem sierpnia miał odbyć się na Hali Gąsienicowej kurs wysokogórski dla instruktorów harcerskich, w ostatniej jednak chwili władze Związku Harcerstwa Polskiego zrezygnowały z urządzenia tego kursu w b. r.

Wreszcie w drugiej połowie września odbył się wojskowy kurs wysokogórski dla absolwentów szkół podchorążych piechoty, który jednak ze względu na niezwykle silne opady śnieżne nie mógł całkowicie wykonać zamierzonego programu. Kurs ten liczył ok. 70-u uczestników i był kierowany przez oficerów wyszkolonych na kursie Klubu Wysokogórskiego w pierwszej połowie lipca. Uczestnicy kursu poza ćwiczeniami terenowemi i zwiedzaniem Tatr wysłuchali wykładu prof. dr W. Goetla o taternictwie, turystyce górskiej oraz o ochronie przyrody i krajobrazu górskiego, jak również z [illegible] Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem.

m. zaj.

PODHALE I PODKARPACIE.

Zjazd Górski w Sanoku. Wszechstronne powodzenie Święta Gór, urządzonego w Zakopanem w roku 1935 pod przewodnictwem zasłużonego pioniera idei górskiej gen. dyw. T. Kasprzyckiego, wywołało znaczne ożywienie pracy regjonalistycznej w terenie. We wszystkich regjonach karpackich od Cieszyna po Czeremosze zawrzała intensywna praca nad obyczajem, strojami, tańcami i muzyką ludową. To też, gdy po rocznej przerwie grupy regjonalne zebrały się ponownie w sierpniu b. r. w Sanoku na Zjeździe Górskim (co dwa lata odbywają się wielkie «Święta Gór», połączone z liczniejszym zjazdem widzów, co dwa lata mniejsze «Zjazdy Górskie»), poziom ich występów był jeszcze wyższy, niż w Zakopanem. Piszemy o tem szczegółowiej w artykule o «Zagadnieniach regjonalizmu górskiego» w niniejszym tomie «Wierchów». Oprócz występów grup regjonalnych, które odbywały się na pięknym stadjonie sanockim, na Zjeździe Górskim pracowano nad zagadnieniami kulturalnemi i gospodarczemi. Sprawom tym poświęcone były referaty: Inż. H. Mianowskiego, dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie: «O jednolity program gospodarczy Podkarpacia», inż. M. Nowaka, inspektora Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie: «Drogi rozwoju i potrzeby rolnictwa górskiego w Polsce», p. S. Tyszkiewicza, prezesa Głównego Zarządu Ligi Drogowej: «Rola społeczeństwa w budowie dróg»; podpisanemu przypadło w udziele wygłoszenie referatu: «Zagadnienia regjonalizmu górskiego w Polsce i Związek Ziem Górskich». Po referatach powyższych, którym towarzyszyły wyczerpujące i ciekawe dyskusje z udziałem najlepszych znawców zagadnień spraw górskich, nastąpiło ostateczne ukonstytuowanie się Związku Ziem Górskich.

Obok tych dwóch głównych działów Zjazdu, toczyły się w Sanoku inne doniosłe prace i uroczystości. Zwiedzano więc nader ciekawe Muzeum Ziemi Sanockiej, wielkiem powodzeniem cieszyły się konkursy orkiestr wojskowych po[illegible] z zainteresowanem wysłuchano doskonałego odczytu «O ziemi sanockiej [illegible] nowoczesnym Domu Żołnierza. — Dla uciechy licznie zebranego na Zjeździe narodu służyły kiermasze, festyny, jarmarki i zabawy ludowe w parku miejskim i na boisku Sokoła; tłoczono się na różnych przedstawieniach teatralnych poszczególnych grup górskich. — Ostatniego dnia Zjazdu odbyła się uroczystość «Święta pracy». Uczestnicy Zjazdu udali się na odcinek drogi na pograniczu powiatów sanockiego i leskiego, gdzie pokazano, co można zrobić w tak ważnej u nas sprawie budowy dróg, przez natchniony zapał i umiejętnie zorganizowany zbiorowy wysiłek społeczny. Hr. Jan Potocki z Rymanowa, prawdziwy apostoł tej pracy, i pp. starostowie leski i sanocki, zbierali powszechne wyrazy uznania za swe dzieło, z którego mogą być dumni przed całą Polską. Drogi tworzące się niemal w oczach, przez zgodną, dobrowolną i ofiarną pracę tysięcy ludzi, to obraz pokrzepiający na duchu każdego, kto pragnie wielkiej przyszłości naszego Państwa. Najbardziej zasłużony na tem polu powiat leski, otrzymał podczas Zjazdu Górskiego od Ligi Drogowej w darze nowoczesny wał drogowy.

Do powodzenia Zjazdu przyczyniła się umiejętna propaganda, której podstawę tworzyły publikacje, wydane przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Na Zjazd przybyło z różnych stron Polski kilkanaście tysięcy osób. — Zjazd Górski był zorganizowany bardzo dobrze i przyniósł wybitne rezultaty. Należy to w znacznej mierze przypi-

sać pomocy wojska i wysiłkowi Ziemi Sanockiej. Wojsko, tak jak na Święcie Gór w Zakopanem, dało znowu przykład pracy prawdziwie świetnej. Miasto i powiat Sanok pokazały, ile można zdziałać w skromnych warunkach przez zapał i poświęcenie całego obywatelstwa. Dzięki pracy tych dwóch czynników można było przeprowadzić bezbłędnie obfity program Zjazdu, pokonać trudności pomieszczenia i wyżywienia gości i osiągnąć wielkie powodzenie imprezy. Po Święcie Gór w Zakopanem w r. 1935 i Zjeździe Górskim w Sanoku w r. 1936 można śmiało stwierdzić, że imprezy te wykazały wielką żywotność i pożyteczność. To też z zainteresowaniem oczekujemy zapowiedzianego na rok 1937 drugiego «Święta Gór» w Beskidach Śląskich.

W. Goetel.

Powstanie Związku Ziem Górskich. Zainicjowany na tegorocznym «Zjeździe Górskim» w Sanoku, formalnie ukonstytuował się Związek Ziem Górskich na Zgromadzeniu, odbytem w listopadzie b. r. w Warszawie, pod przewodnictwem p. gen. T. Kasprzyckiego. O zadaniach i organizacji Związku piszemy szerzej w pracy prof. W. Goetla «Zagadnienia regjonalizmu górskiego w Polsce» w niniejszym roczniku «Wierchów», wobec czego tu ograniczymy się tylko do wiadomości o przebiegu powyższego zgromadzenia. Na zgromadzeniu wygłoszono podstawowe referaty o organizacji i zadaniach Związku, wśród których referat prof. dr. W. Goetla o ogólnym programie prac, dr. H. Szatkowskiego o zagadnieniach turystycznych na terenie Karpat oraz inż. J. Rudnickiego na temat programu prac rolnych i hodowlanych w górach.

Po referatach i ożywionej dyskusji zebranie uchwaliło statut Związku Ziem Górskich, który w jego myśl stanie się organizacją, koordynującą poczynania wielkich instytucyj kulturalnych, gospodarczych i społecznych, pracujących na terenie Karpat. Przy Związku powstaje specjalna komisja naukowa, której prace będą się odbywały pod opieką Polskiej Akademji Umiejętności, oraz komisja dla spraw swojszczyzny.

Posiedzenie zakończono wyborem władz Związku, którego prezesem został p. minister gen. dyw. T. Kasprzycki, wiceprezesami: wicemin. inż. A. Bobkowski, prof. dr. W. Goetel i dyr. inż. J. Rudnicki, sekretarzem płk. Grabowski, skarbnikiem dyr. inż. Ponikiewski, członkami zarządu: dr. K. Zaczek, płk. W. Ziętkiewicz, sen. F. Gwiżdż, ks. dziekan J. Humpola, inż. K. Szubert, dr. H. Szatkowski, inż. T. Mierczyński, dyr. inż. H. Mianowski i płk. Lichtarowicz.

w. mil.

Kronika Podhala. Ruch turystyczny i letniskowy na Podhalu doznał w porównaniu z paroma latami poprzedniemi pewnej poprawy. Zawdzięczać to należy z jednej strony nienajgorszej pogodzie, która po mało śnieżnej i nieprzyjaznej narciarstwu zimie, dała lato, obfitujące w słoneczne dni, szczególnie we wrześniu. Jednak w ostatnich dniach tego miesiąca śnieg zawitał nietylko jako gość przelotny, lecz utrzymał się już z niewielkiemi tylko przerwami zarówno w górach jak i na ulicach Zakopanego. Z drugiej strony poprawa ruchu letniskowego — to niewątpliwy skutek dużego wysiłku Podhala w kierunku podniesienia kulturalnego. Jeżeli np. Szczawnica, Krościenko, Czorsztyn, Poronin miały o 30% więcej gości niż w roku 1935, Rabka o 40%, a Zakopane o 15—50% (zależnie od miesięcy) — to m. in. dlatego, że letnicy z roku na rok spostrzegają postęp w przygotowaniu miejscowości do potrzeb uzdrowiskowych, zdrojowiskowych, letniskowych i turystycznych, widzą troskę o podniesienie stanu miejscowości. Rzeczywiście, czy to weźmiemy Bukowinę czy Leśnicę lub Białkę Podtatrzańską, wszędzie widzieliśmy prace nad budową hygjenicznych studzien cembrowanych, względnie betonowych; Trybsz i Kowaniec urządziły sobie instalacje wodociągowe. Liczne miejscowości Podtatrza, Spisza i Orawy budują wzdłuż dróg wygodne chodniki dla pieszych; urządza się zbiorniki dla moczenia lnu i celów pożarniczych, służące także w sezonie letnikom znakomicie jako baseny kąpielowe; zasadzono w jednym roku ponad 1.000, a zebrano zamówienia na dalszych 55.000 drzewek owocowych, sprzedawanych tanio dzięki akcji Okr. Tow. Rolniczego w Nowym Targu. Poronin zaprowadził oświetlenie elektryczne, wykorzystując siłę wodną, gdzieindziej w tym celu rozpoczęto używać specjalnych wiatraków. Znikły liczne koło chałup gnojówki, na ich miejsce urządzono 260 wzorowych gnojowni. I choć pracy do wykonania pozostało jeszcze bardzo wiele, jednak postęp wykazany był zachętą tak wielką dla przybyszów, że ubiegłego lata nie było już niemal ani jednej wsi na Podhalu, gdzieby nie mieszkali letnicy.

Akcję gospodarczą i kulturalno-oświatową prowadziły liczne stowarzyszenia społeczne. Podkreślić wypada utworzenie z inicjatywy dyr. Fr. Drużbackiego — Powiatowego Związku Podhalan w Nowym Targu; zarząd Związku Powiatowego powstał z wyborów, przeprowadzonych na zjeździe delegatów ognisk Związku Podhalan z terenu powiatu w poł. września b. r. Prezesem Związku Powiatowego wybrano dyr. Fr. Drużbackiego. Niedługo potem, w sierpniu, odbył się w Czarnym Dunajcu doroczny Zjazd Podhalan (w dniach 8 i 9 VIII). Zjazd należał do udanych, był

obesłany licznie przez delegatów ognisk miejscowych, z których sprawozdań widać postęp w działalności bądź kulturalno-oświatowej (budowa domów ludowych, zakładanie bibljotek, podtrzymywanie właściwości regjonalnych i t. d.), bądź gospodarczej (sprowadzanie doborowego ziarna siewnego lub nawozów sztucznych, oraz narzędzi rolniczych, organizacja spółdzielczości mleczarskiej i t. d.). W dyskusji nad sprawozdaniem interesujące były referaty prof. E. Pawłowskiego z N. Sącza o pracy w Ogniskach Związku, dr. J. Macki o gospodarstwach piętrowych, mjr. B. Romaniszyna o zachowaniu czystości gwary ludowej i in. Wśród rezolucyj wymieniamy: oświadczenie oddania ze strony Związku Podhalan Nacz. Wodzowi gen. E. Rydzowi-Śmigłemu wraz z apelem do społeczeństwa podhalańskiego ku współpracy w akcji Funduszu Obrony Narodowej; powitanie powstania Związku Ziem Górskich jako pierwszego etapu realizowania Orkanowej ideologji regjonalnej i akces do współdziałania z nim; w sprawie stopniowej realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego w ścisłej współpracy z miejscową ludnością. Następowały uchwały o potrzebie powstania naukowej stacji badania i zagospodarowania torfowisk wyżynnych na Podhalu i energicznego podjęcia robót meljoracyjnych, ustawowego uregulowania spółek pasterskich i leśnych na Podhalu, organizacji niższej szkoły gospodarsko-pensjonatowej dla młodzieży góralskiej. Te i inne rezolucje zostały zatwierdzone w drugim dniu przez «Wielką Gromadę Podhalańską» (wiec publiczny góralski), zagajonej przez wybranego na następny okres ponownie prezesem Związku Podhalan senatora Fel. Gwiżdża. W czasie dwudniowych obrad, na które zjechało się wielu gości (m. in. gen. Andrzej Galica i przedstawiciele inteligencji podhalańskiej) znalazło się miejsce również i na część zabawowo-rozrywkową. Zjazd był etapem dodatnim i konsolidującym Związek. W ciągu jesieni nowy zarząd Związku Podhalan rozpoczął planową pracę nad realizacją zakreślonego przez Zjazd programu pracy. — W Nowym Targu pracuje również od b. r. zreorganizowany Związek Górski Spisza i Orawy, którego zjazd odbył się w lipcu; prezesem Związku wybrano na Walnem Zgromadzeniu w dniu 9. VII. b. r. ks. prof. Ferd. Machaya, kierownikiem sekretarjatu, urzędującego w Nowym Targu p. J. Stanka. Związek zorganizował szereg Kół miejscowych i poradni we wsiach polskiej Orawy i Spisza. — Związek Górali w Zakopanem przystąpił do budowy przy ul. Kościuszki własnego domu, gdzie poza swemi biurami mieścić się będzie także kancelarja i biura Ligi Popierania Turystyki, Towarzystwa Kolejki Linowej na Kasprowy Wierch oraz Pol. Zw. Narciarskiego. Stosunki z sąsiadami słowackimi utrzymywano nadal serdeczne. Zbiorowa wycieczka młodzieży szkolnej pod kierunkiem p. Jabłońskiego, nauczyciela języka i literatury słowackiej w Nowym Targu, odwiedziła w b. roku Turczański Św. Marcin, Bojnice, Prievidzę, Trenczyn i Trenczyńskie Cieplice, produkując podhalańskie tańce i śpiewy. W Nowym Targu odbywały się również zawody sportowe słowacko-polskie w ubiegłym sezonie letnim.

Przy działalności kulturalnej wspomnieć wypada również o rozwoju prasy podhalańskiej w ubiegłym roku. Powstał w Warszawie nowy miesięcznik ilustrowany «Ziemia Podhalańska», wydawany i redagowany przez prezesa Związku Podhalan, sen. F. Gwiżdża; czasopismo poświęcone jest ruchowi regjonalnemu podhalańskiemu, pracom i rozwojowi Związku i zagadnieniom kulturalnego gospodarczego rozwoju górskich regjonów Poski, przytem interesuje się również kwestjami pogranicza południowego naszego państwa i kulturą słowacką. W Nowym Targu zaczął wychodzić dwutygodnik «Gazeta Podhala» o charakterze podobnym do dawnej, a niewychodzącej przeszło od roku «Gazety Podhalańskiej», której miejsce godnie zastąpiła, dzięki żywej i aktualnej treści. — W Nowym Sączu ukazały się dwa numery nieperjodycznej «Watry Podhala», która zadeklarowała się również jako pismo o zainteresowaniach regjonalistyczno-podhalańskich.

Z innych przejawów rozwoju kulturalnego i ekonomicznego Podhala wspomnieć wypada o odbytej w dn. 17. VI. b. r. konferencji gospodarczej w Krynicy, poświęconej sprawom Podhala i Łemkowszczyzny; konferencja odbyła się pod przewodnictwem p. Wojewody płk. Gnoińskiego, z udziałem dwudziestu kilku reprezentantów władz administracyjnych, samorządu, przemysłu, Izby Rolniczej i delegatów miejscowej ludności. Wśród uchwał notujemy rezolucje w kierunku ożywienia akcji opieki społecznej na wsi, tworzenia kółek rolniczych, kół gospodyń wiejskich, naprawy dróg gminnych, dalszego poparcia opieki nad Łemkowszczyzną i t. d., poruszono także sprawy oświatowe. — Niemałe znaczenie miał z punktu widzenia gospodarczego dla Podhala dziesięciodniowy kurs owczarski dla baców na Hali Skale w Łopusznej, zorganizowany przez Krak. Izbę Rolniczą. W tej dziedzinie zanotować też wypada odbycie w Nowym Targu zjazdu inspektorów owczarstwa z całej Polski, którego uczestnicy odwiedzili w połowie maja główne ośrodki owczarstwa na Podhalu; przy tej okazji odwiedzili urządzoną w Poroninie wystawę przemysłu chałupniczego (samodziały ubraniowe wełniane, kilimy, trykoty z miejscowej wełny i t. d.), bryndzarnię w Szaflarach oraz w innych ośrodkach (przyczem stwier-

dzono bardzo wielki dalszy postęp w wyrobie naszej bryndzy, która przeważnie dorównywa, a nawet zaczyna przewyższać wartością bryndzę liptowską). Spółdzielnia mleczarska w Szaflarach i jej zakłady były przedmiotem odwiedzin zbiorowej wycieczki angielskiej, która pod przewodnictwem prof. Włodka z Wydz. Rolniczego Un. Jag. dokładnie zapoznała się z pracą i wyrobami spółdzielni oraz ze stanem hodowli owiec i bydła na Podhalu, szałaśnictwem góralskiem i serowarstwem. — W dziale rybactwa mamy do zanotowania dalszy postęp przez tworzenie w poszczególnych gromadach spółek rybackich, mających na celu racjonalną hodowlę ryb łososiowatych, przedewszystkiem pstrąga i troci; pierwsza taka spółka została zorganizowana w Starem Bystrem jako «Udziałowa Spółka Rybacka» pod przewodnictwem starosty powiatowego p. Głuta. Spółka zajmie się budową stawów rybnych o powierzchni ok. 2.000 m², co już umożliwi produkcję około 1.000 kg pstrągów rocznie, rozszerzając podstawy bytu miejscowej ludności i pozwalając na zwalczanie kłusownictwa rybnego w rzekach i potokach.

W lecie b. r. przeprowadzono szereg kapitalnych napraw w dziedzinie konserwacji i restauracji historycznych i architektonicznych zabytków Podhala. W szczególności drewniany kościółek w Trybszu z 1567 r., znany z cennej polichromji wnętrza z XVII wieku a pozostający ostatnio w stanie zupełnie opłakanym i grożącym kompletną ruiną, został znacznie wzmocniony (zarówno w fundamentach jak i w zrębie), dach na nowo pokryto gontami, uporządkowano wnętrze. W r. 1937 prowadzone będzie restaurowanie malowideł ściennych; roboty prowadzone są dzięki uzyskaniu rozmaitych zasiłków, w tem subwencyj od b. wojewody Raczkiewicza i od urzędu konserwatorskiego. — W kościele zabytkowym z XVI w. we Frydmanie na Spiszu, przebudowanym następnie po pożarze w 1782 roku, odrestaurowano charakterystyczną attykę renesansową na wieży kościelnej, pokrewną budowlom w Kieżmarku, Krempachach i Popradzie; nadto odnowiono oddawna niefunkcjonujący zegar na tejże wieży. Ze względu na konieczność także robót konserwacyjnych murów wieży, rozpoczęto szerzej zakrojone prace, oparte o zasiłki z kredytów Ministerstwa W. R. i O. P. Dzięki staraniom parafjan i ks. prob. Andraszowskiego, dalszy ciąg robót przewiduje naprawę przepięknej ośmiobocznej kaplicy z XVIII w. z oryginalnym barokowym dwustronnym ołtarzem. — Powyższe prace konserwatorskie prowadzone są pod pod kierownictwem inż. arch. St. Meyera i St. Ciechanowskiego po uzgodnieniu planów z konserwatorem wojewódzkim arch. B. Treterem. — Również naprawiony w ub. roku słynny kościółek modrzewiowy w Dębnie, uzyskał wielką odnowę polichromji pod kierunkiem art. malarza T. Terleckiego; narazie odnowiono prezbiterjum; w następnym roku odnowiony zostanie również strop.

Dla dokonania przeglądu ważniejszych zdarzeń z Podhala (w szerszem ujęciu, t. j. nietylko z Nowotarszczyzny, lecz i z terenów okolicznych) — przejdziemy pokolei poszczególne miejscowości regjonu. — W Nowym Targu mamy do zanotowania odbycie I-go zjazdu Kół Gospodyń z udziałem ok. 200 delegatek z powiatu. Odbyły się wykłady inż. Paska z ramienia Krak. Izby Rolniczej o rolnictwie racjonalnem i nawożeniu oraz o uprawie buraków i ziemniaków. Urządzony następnie konkurs na uprawę tych warzyw, wykazał, że wysłoneczniona wysokogórska gleba Orawy polskiej daje najlepsze w tej dziedzinie plony na Podhalu. Wystawę plonów zorganizowano w Nowym Targu; figurowały na niej m. in. buraki, po raz pierwszy wyprodukowane na Orawie (w Lipnicy: przeciętna waga — 5 1/2 kg). W Nowym Targu urządził Związek Podoficerów Rezerwy w czerwcu uroczystość pobrania ziemi na kopiec Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu; ziemię złożono w stylowej podhalańskiej urnie.

W Nowym Sączu odbyły się dn. 3. X. b. r. wspaniałe uroczystości z okazji przyjazdu gen. inspektora wojsk E. Rydza-Śmigłego, który przybył odwiedzić z okazji święta pułkowego stacjonujące w N. Sączu formacje dywizji podhalańskiej, chlubnie odznaczone w 1920 roku w czasie zdobywania Kijowa i ofensywy przeciwbolszewickiej nad Wieprzem. — W Nowym Sączu notujemy również inicjatywę wystawienia pomnika Wł. Orkanowi; w tym celu uznano za najodpowiedniejszy projekt art. rzeźbiarza Miecz. Bogaczyka.

W Rabce odbyły się latem dwie większe uroczystości: poświęcenie i otwarcie staraniem miejscowego oddziału P. T. T. Muzeum regjonalnego im. W. Orkana (o czem piszemy obszernie w innem miejscu) w dniach 8 i 9 sierpnia b. r., oraz w dniu 23. VIII. — poświęcenie sztandaru miejscowego oddziału Związku Podhalan, połączone z akademją wieczornicą góralską (z odczytem prof. Zygm. Lubertowicza) i produkcjami artystycznemi «Góralskiego Koła Śpiewackiego», deklamacjami i tańcami przy muzyce podhalańskiej.

W Zakopanem chcemy podkreślić znaczne ożywienie w dziedzinie zjazdów, konferencyj oraz manifestacyj i wycieczek zbiorowych. W ciągu lata pracowały w znacznej mierze w samem Zakopanem (przeprowadzając również studja na terenie Tatr) rozmaite fachowe podkomisje Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, poczem toczyły się

także narady licznego plenum tej Komisji, złożonego z członków tejże oraz z zaproszonych do współpracy rzeczoznawców. — Z większych zjazdów, które odbywały się w Zakopanem, wymieniamy: Zlot I okręgu (krakowskiego) Związku Sokolstwa Polskiego, przy udziale ok. 1.600 uczestników, poprzedzony wielkim obozem W. F. i obfitującym w interesujące zawody, ćwiczenia, obrady i uroczystości; IX Zjazd Klimatologiczny, licznie obesłany i obradujący w salach Sanatorjum Pol. Czerwonego Krzyża i Zakładu Dziecięcego Uniwersytetu Jagiellońskiego; II Zjazd Rzemiosła Chrześcijańskiego Ziemi Podhalańskiej, odbyty przy udziale ok. 500 przedstawicieli cechów i organizacyj rękodzielniczych, w obecności p. Wojewody krakowskiego płk. M. Gnoińskiego, posłów i senatorów, delegatów ministerstw, starostwa, urzędów miejskich i gminnych; Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T. (o czem wspominamy gdzieindziej) i w. inn.

O Zakopane zahaczyły nadto zjazdy: Międzynarod. Konwencji Przędzalń Wełny, polsko-niemieckiej Konferencji Kontroli Obrotów towarowych, międzynarodowy Kobiet z Wyższem Wykształceniem, Międzynarodowej Żeglugi Powietrznej, Konferencji kolejowej Europa-Azja. Nadto z wycieczek większych wymieniamy: zbiorową katolików szwajcarskich pod przewodnictwem ks. kanonika Charrière; studentów szkół wyższych Egiptu (ok. 85 osób); harcerstwa polskiego w Ameryce Północnej (ok. 160 osób); zagranicznych uczestników letniego kursu «wiedzy o Polsce» (Austrjacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Niemcy, Anglicy, Amerykanie i in.); urzędników komunalnych duńskich; dziennikarzy fińskich; liczne naukowe i krajoznawcze wycieczki szwedzkie, angielskie i szkockie, między innemi Tow. «Holiday Fellowship», którego odwiedziny w Polsce pozostawały pod opieką Pol. Tow. Tatrzańskiego. Nadto pociągami popularnemi i przedświątecznemi napływały, głównie w drugiej połowie lata, liczne rzesze turystów (w znacznej części także z warstw wiejskich, robotniczych i niższych funkcjonarjuszów publicznych), jako odwiedzających Zakopane i Tatry przelotem, na 1—3 dni.

Z innych miejscowości uważamy za stosowne wspomnieć Limanową, gdzie wykazuje doskonałą działalność w zakresie przygotowania uzdrowiskowego i letniskowego Podhala Mszańsko-Limanowskiego sekretarz Wydziału Powiatowego w Limanowej, p. St. Iłowiecki, pilnując też propagandy powierzonych swej opiece terenów oraz przysposobienia ludności miejscowej do przyjęcia «gości». Limanowa może się nadto cieszyć ujęciem źródeł do wodociągów, które miały zacząć działać przed zimą. W Ochotnicy dokonano zalesienia 22 morgów nieużytków. — W Sromowcach Niżnych dokonano ustalenia paru nieużytków-usypisk (piszemy o tych pracach osobno).

W Bukowinie Tatrzańskiej zauważyć się dała dalsza rozbudowa will, postęp widać w poświęceniu kamienia węgielnego pod przyszłą elektrownię. W sierpniu odbyła się uroczystość 10-lecia Domu Ludowego, kulturalnego ośrodka miejscowości, którego duszą jest p. J. Gałdyn, inicjator budowli i opiekun instytucji.

W Czorsztynie bawiła przez lato na Nadzamczu p. Marszałkowa A. Piłsudska z córkami, interesując się żywo akcją postępu kulturalnego na Podhalu. Drugą część pobytu swego spędziła p. Piłsudska w Domu Legjonistów na Kowańcu pod Nowym Targiem. Gmina Czorsztyn nadała p. Marszałkowej uroczyście godność obywatelki honorowej.

W Jurgowie na Spiszu, pod koniec sezonu letniego otwarta została staraniem Kół Gospodyń w Jurgowie i Białce oraz Kółka Związku Strzeleckiego i Młodzieży Ludowej w Jurgowie wystawa rolnicza, która przyniosła ciekawe i bogate wyniki; po wystawie odbyły się «dożynki» przed starostą pow. M. Głutem oraz zabawa ludowa.

W Czarnym Dunajcu kosztem społeczeństwa miejscowego i z poparciem Związku Strzeleckiego powstała «Strzelnica publiczna im. Włodzimierza Tetmajera», której uroczystego otwarcia dokonano latem.

W Lipnicy Wielkiej na Orawie dnia 19. VII. miała miejsce uroczysta akademja ku czci Halczyna i Borowego, zgasłych bojowników o polskość Spisza i Orawy, poprzedzona sumą z kazaniem ks. prof. F. Machaya. Uroczystość obejmowała prelekcje, śpiewy chóralne i część wokalno-muzyczną. — W Chochołowie uroczyście święcono obchód 90-lecia Powstania Chochołowskiego, w lutym 1936 r.; uroczystości poprzedzone były wiciami na szczytach gór.

Wspomnieć trzeba też o poświęceniu nowego kościoła i dzwonu w Dzianiszu, o poświęceniu kaplicy w Skrzypnem, o częściowem oddaniu do użytku kościoła w Białym Dunajcu oraz o wspaniałych w ciągu ubiegłego lata obchodach 25-lecia kapłaństwa: ks. prob. M. Jabłońskiego w Orawce (w połączeniu ze wspaniałym odpustem i zjazdem działaczy orawskich), ks. prob. Styrylskiego w Ludzimierzu, ks. prob. J. Góralika, dziekana orawskiego, w Podwilku oraz ks. kanonika Tobolaka, proboszcza zakopiańskiego i dziekana nowotarskiego, w Zakopanem (gdzie obchód był szczególnie uroczyście przygotowany i i przeprowadzony przy udziale specjalnego komitetu obywatelskiego i z licznym udziałem delegacyj i osobistości oficjalnych).

Pisząc o Podhalu, nie możemy zamilczeć i o zewnętrznej propagandzie Podhala. Celowi temu najlepiej służyły wyjazdy oryginalnych grup góralskich na występy tanecznowokalne. Na Zjazd Górski do Sanoka przybyły 3 grupy z Podhala: właściwa podhalańska z pod Tatr, orawska i spiska; wspominamy o tem osobno. Propagandą podhalańską w wielkim stylu były objazdy góralskich grup regjonalnych, zorganizowane po zakończeniu Zjazdu Górskiego po większych miastach Polski; uczestnicy grup zwiedzali Polskę, mieszkańcy miast poznawali zaś piękno ekspresji artystycznej górali. W połowie września b. r. nawiedziła Warszawę, Częstochowę i Kraków druga, większa jeszcze, bo ponad 700-osobowa wycieczka górali karpackich, obejmująca 20 grup z poszczególnych regjonów. Wycieczka ta, zorganizowana przez Związek Ziem Górskich i Ligę Popierania Turystyki oraz pod protektoratem ministra gen. T. Kasprzyckiego, zaprodukowała kilka znakomitych pokazów publicznych. — Na własną rękę działa samorodna grupa Piksy i Pyrdoła, która daje audycje podhalańskie po miastach i miasteczkach całego kraju. — Wspaniałą propagandą podhalańskiej kultury i sztuki jest wędrująca po głównych miastach Polski wystawa obrazów art.-malarza Józefa Pieniążka, obejmująca znaną kolekcję reprodukcyj zabytków architektury i stroju górali tatrzańskich i zachodnio-beskidzkich; najcelniejsze reprodukcje tego zbioru wejdą do przygotowywanego od paru lat wydawnictwa artystycznego «Podhale w obrazach» (z tekstem prof. dra T. Szydłowskiego, kustosza dra T. Seweryna i laureata Jana Wiktora). — Popularną lecz wcale udatną formą propagandy góralszczyzny podtatrzańskiej była wędrowna wystawa «Podhale w minjaturze» (która rozpoczęła się w czasie «Dni Krakowa»), powstała dzięki pomysłowi i pracy art.-malarki i rzeźbiarki Apolinary Horwatówny i Józefiny Chockiej. Wystawa ta obejmowała obrazy z różnych dziedzin życia i obrzędów góralskich w formie sceneryj lalkowych; podziwialiśmy ok. 500 figur, przyczem świetne były grupy wesela w dwu obrazach (56 figur) i jarmarku w Nowym Targu (175 laleczek z akcesorjami). — Niemałą rolę w szerzeniu znajomości melodyj podhalańskich są audycje radjowe pieśni góralskich oraz propaganda melodyj górskich przez orkiestry pułków dywizji podhalańskiej, z których niejedna posiada już dobrze się prezentujące zespoły dudziarzy.

W pierwszej połowie roku odbyły się dwie akademje podhalańskie: 21. II. w Zakopanem uroczysty obchód 90-lecia Powstania Chochołowskiego, zaś 17. V. w Krakowie akademja wspomnieniom Władysława Orkana poświęcona. W dniu 28. XI. nastąpiło złożenie prochów ś. p. Andrzeja Stopki Nazimka na starym cmentarzu zakopiańskim, w następnym dniu odbył się uroczysty pogrzeb a popołudniu akademja w Zakopanem ku czci zasłużonego działacza podhalańskiego. — Na samem Podhalu okazję do lokalnych uroczystości dały Tygodnie: Strzelecki i Strażacki. W związku z ostatnim trzeba wspomnieć o odbytym w październiku w Nowym Targu zjeździe okręgowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, wykazującego stały rozwój wewnętrzny (założenie w ciągu ostatniego roku nowych straży ochotniczych w Lipnicy Małej i Wielkiej, Ostrowsku, Sieniawie, Lasku i Morawczynie; uzyskanie nowej motopompy dla Zakopanego i dla Niedzicy i t. p.) oraz stałą współpracę i łączność z pokrewnemi organizacjami na Orawie i Spiszu po stronie czechosłowackiej (której najwybitniejszym objawem — to wspólna akcja ratunkowa w wypadku alarmu pożarowego na pograniczu).

Zbliżając się ku końcowi naszej «Kroniki», pragniemy podać jeszcze parę informacyj o akcji czynników administracji publicznej i samorządowej na Podhalu. Tak więc Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do uregulowania stanu faktycznego posiadania z księgami gruntowemi Spisza i Orawy; powołano w tym celu z grona sędziów specjalną komisję z siedzibą w Czarnym Dunajcu. — W Niedzicy wyznaczyło Ministerstwo Rolnictwa przy ostatniem wydzieleniu terenów pod parcelację przymusową obszar 750 ha na ten cel z majątku niedzicko-fałsztyńskiego hr. Szalamonów; po regulacji w ubiegłych latach ostatnich przeżytków feudalizmu węgierskiego na Spiszu w postaci t. zw. «żelarstwa», wyżej wymieniona parcelacja ułatwi niewątpliwie bytowanie rolnicze miejscowym góralom spiskim. W Łapszach Niżnych rozpoczęto prace nad komasacją gruntów włościańskich; w pracy tej, mającej wielkie znaczenie dla uzyskania lepszych warunków życiowych miejscowej ludności, kierowano się tendencją jak największego pójścia na rękę jej życzeniom. Akcja ta potrwa czas dłuższy ze względu na konieczność uwzględnienia tradycyjnych przyzwyczajeń ludności oraz dokładne oszacowanie gruntów, podpadających komasacji. — Wojewoda krakowski na wniosek Państw. Rady Ochrony Przyrody oraz urzędu konserwatorskiego uznał za objekty ochronne dalszy szereg zabytkowych starych drzew (o czem piszemy osobno). — Starostwo nowotarskie wydało zarządzenie do wszystkich gmin i gromad polecenie baczenia na ścisłe przestrzeganie w kierunku ochrony wszelkich urządzeń turystycznych (ścieżki, kładki i znakowanie turystyczne, schroniska, drogowskazy i t. p.), co witamy szczególnie radośnie.

Wydział Powiatowy w Nowym Targu wspomaga zasiłkami i fachową pomocą gminy podhalańskie w akcji odwadniania i meljoracji gruntów przedewszystkiem pastwiskowych, że wymienimy tylko: Podczerwone, Kluszkowce, Trybsz, Dursztyn, Nową Białą, Lipnicę Małą, Sromowce Niżne. Przy pomocy uczniów Szkoły Przemysłowej z Krakowa przeprowadzono pokazowe osuszenia w Chyżnem, Jabłonce, Starem Bystrem i in., nawodnienie zaś w Górnej Ochotnicy, Łopusznej i in. Przy sposobności w wielu wsiach przeprowadzono ujęcie źródeł, urządzenie wzorowych hal (Dursztyn: na 170 sztuk bydła), wzorowych gnojowni, rozpoczęcie budowania paru serowni i ok. 20 zbiorników kiszonkowych t. zw. silosów. Wzmogła się wreszcie znacznie propaganda hodowli tatrzańskiej rasy psów t. zw. «liptowskiej».

Wojewoda krakowski płk. M. Gnoiński dokonał na terenie Beskidów Zachodnich i Podhala kilku objazdów służbowych, nawiązując bliższy kontakt z miejscowem społeczeństwem, interesując się bieżącemi zagadnieniami gospodarczemi, kulturalnemi, hygjenicznemi i oświatowemi, w szczególności zaś stanem dróg. W tym dziale podkreślamy rozpoczęte prace nad budową dróg: 1) szosy I. klasy na trasie: Zakopane—Witów—Czarny Dunajec—Jabłonka Orawska—Zubrzyca—Przełęcz Krowiarki w paśmie Babiej Góry —Zawoja—Przełęcz Klekociny—Koszarawa—Żywiec—Bielsko—do Katowic (rozpoczęto pracę od Zubrzycy po Krowiarki); 2) wykończenie szosy z Gronkowa pod Nowym Targiem przez Trybsz—Łapsze—Niedzicę do Czorsztyna; 3) zamiany gościńca Poronin—Bukowina Tatrzańska na szosę samochodową; 4) szosy Chabówka—Raba Wyżna—Bielanka—Pieniążkowice—Czarny Dunajec—Ratułów—Gubałówka—Zakopane; 5) wreszcie zamiany na szosę drogi jezdnej do doliny Chochołowskiej i w głębi tej doliny. — Równocześnie w Zakopanem prowadzone były w dalszym ciągu rozliczne prace w zakresie robót publicznych o wybitnym charakterze podniesienia cywilizacyjnego Zakopanego. Zakończono regulację dolnych Krupówek, zabrukowanie tej ulicy kostką kamienną (gwarantującą trwałość nawierzchni, jednak powodującą przy dzisiejszych warunkach ruchu kołowego nadmierny hałas w największem naszem uzdrowisku) oraz zaopatrzenie ulicy w porządne chodniki z płyt. Prowadzi się dalsze prace nad asfaltowaniem ulic Nowotarskiej i Starej Polany. Jednocześnie prowadzono intensywne roboty około rozszerzenia sieci kanalizacyjnej; przeprowadzono prace na ulicach Zamoyskiego, Chramcówki i Grunwaldzkiej. Również wiele ważnych inwestycyj powstaje wciąż dzięki energicznym rządom szczerze oddanego rozwojowi Zakopanego burmistrza inż. E. Zaczyńskiego. — Wiele zainteresowania wzbudził też interesujący projekt budowy kolei elektrycznej Kraków—Zakopane, wysunięty przez sfery oficjalne latem b. r. z planem przeprowadzenia tej budowy w ciągu czterech lat na trasie, przebiegającej przez Wieliczkę—Myślenice—Mszanę Dolną—Rabkę—Chabówkę—Nowy Targ i z możliwem przedłużeniem linji z jednej strony ku Kościeliskom i Witowu, z drugiej zaś ku Bukowinie i Łysej Polanie oraz Jaworzynie Spiskiej.

Z dziedziny administracyjnej zaciekawiły miłośników Podhala plany wyodrębnienia Zakopanego z powiatu nowotarskiego jako miasta wydzielonego, przyczem na większą uwagę zasługuje projekt wyodrębnienia całego pasa Podtatrza polskiego w pierwszy w Polsce «górski powiat uzdrowiskowy» o specjalnych celach także turystycznych i ochrony przyrody, krajobrazu i cech swojszczyzny; do tego powiatu weszłyby obok Zakopanego również liczne (10—12) wsi podtatrzańskie oraz obszar przyszłego Parku Narodowego Tatrzańskiego. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem rozważań właściwych czynników.

Wreszcie godzi się wspomnieć o doniosłych uchwałach Rady powiatowej w Nowym Targu w październiku b. r. Rada wypowiedziała się za ograniczeniem możliwości konsumpcji alkoholu na terenie powiatu przez zakaz sprzedaży monopolu spirytusowego w naczyniach mniejszych niż $^1/_2$ litra; uchwalono rezolucję, domagającą się walki z niszczeniem zalesienia Podhala i wydania ustawy o ochronie szczególnej lasów małej własności; dalsza uchwała domaga się uwzględnienia szybszego budowy linji kolejowej normalno-torowej z Nowego Targu do Krościenka i Szczawnicy jako konieczności gospodarczej, turystycznej, kulturalnej i uzdrowiskowej; wśród ostatnich rezolucyj wymieniamy jako ważniejszą, prośbę o przyznanie przez Kapitułę Krzyża Niepodległości takiego odznaczenia gminie Chochołów za jej czyn patrjotyczny w 1846 r. i stale utrzymywanego ducha ofiarności i miłości ojczyzny.

Koniec «Kroniki» poświęcamy paru wiadomościom z tych pogranicznych naszemu Podhalu okolic Spisza i Orawy, które pozostają po stronie czeskosłowackiej. — W ciągu lata zdrojowiska państwowe Śmierdzonka oraz Stara Wieś Spiska otrzymały oświetlenie elektryczne. Ostatnia miejscowość, będąca siedzibą starostwa powiatowego, wykazała pewien ruch rozbudowy, który podtrzymany został zapewnieniem, że powiat spisko-starowiejski nie zostanie skasowany; widomym znakiem tego było mianowanie nowego starosty po ustąpieniu dotychczasowego gospodarza powiatu, włodarza starostwa od kilkudziesięciu lat (jeszcze z czasów węgierskich), p. Baltazara Mattyasovszkyego.

W Starej Wsi Spiskiej odbył się w dniu 15. VIII. b. r. uroczysty odpust przy udziale wielotysięcznych tłumów ludu góralskiego, tem większych, że przybyłych specjalnie na zwołane przy tej okazji wielkie polityczne zgromadzenie ludowe katolickiej «partji ludowej» z udziałem wodza autonomistów słowackich, ks. prałata A. Hlinki, posła red. K. Sidora i posła Longi. Aby usłyszeć ich przemówienia przybyły także liczne rzesze ludności góralskiej ze strony polskiej, niektóre grupy pod przewodem swych proboszczów (księża Świstek, Kaliciński, Andraszowski) i w towarzystwie orkiestr góralskich. Wielotysięczne te uroczystości religijne i polityczne nosiły przez cały czas charakter gorącej manifestacji polsko-słowackiej współpracy i porozumienia.

Również znaczne rzesze ludu góralskiego ze Spisza ściągnęły do Białej Spiskiej na urządzony tam w dniu 19. VII. «dzień katolicki»; przemawiali tam wówczas znani młodzi słowaccy działacze ks. dr Ferenčik, adw. Diurčanský i dr Kosorin.

W Zdziarze mamy do zanotowania dalszy (szkoda, że bezplanowy i zaczynający mocno szpecić tę jedną z najpiękniejszych polskich wsi góralskich na Spiszu czechosłowackim) rozwój miejscowości w kierunku zamiany na uzdrowisko i letnisko. Powstało już 8 pensjonatów, a w sezonie wakacyjnym przewinęło się ponad 800 letników, którzy przebywali głównie w górnej, zachodniej części wsi.

Niedaleko Lubowli i Podolińca leżące pięknie w górach, znane zdrojowisko Wyżnie Drużbaki, które miało zostać sprzedane z licytacji i zmienić dotychczasowego właściciela, pozostaje jednak dzięki uzyskanej pomocy finansowej ze strony burbońskiej w dalszem władaniu hr. Zamoyskich i wykazało nawet pewien postęp; objawem tego jest zorganizowanie w niem w b. r. po raz pierwszy sezonu zimowego, który ma być uświetniony międzynarodowym turniejem hockeyowym.

Na Orawie czechosłowackiej mamy do zanotowania niemiły zakaz wydany przez tamtejsze władze administracyjne i graniczne, a zabraniający miejscowej ludności góralskiej ze wsi Suchej Góry i Głodówki uczęszczania na nabożeństwa w niedziele i święta na stronę polską do Chochołowa, jak to było w częstym i dawnym zwyczaju.

Wkońcu nadmienić wypada, iż propagowany od kilku lat przez P. T. T. ruch turystyczny i krajoznawczy po Podhalu, a w pierwszej linji po polskiem Podtatrzu, Spiszu i Orawie — rozwija się zarówno latem i zimą pomyślnie; przyczynia się do tego zrozumienie wartości tych przepięknych terenów dla turystyki i stała konserwacja przez P. T. T. sieci znakowanych barwnie szlaków turystycznych.

Witold Mileski.

Nowości muzealne z krain karpackich. Obok istniejącej sieci muzeów regjonalnych na Podkarpaciu polskiem i czechosłowackiem, wśród których zawsze żywą działalność przejawiają takie placówki jak Muzea Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w Zakopanem, Miejskie w Cieszynie, Liptowskie w Rużomberku, Karpackie w Popradzie i inn., powstało ostatnio wiele nowych ośrodków pracy regjonalno-muzealnej w Karpatach; nadto znaczny rozwój i postęp możemy obserwować także wśród istniejących już muzeów.

Wśród tegorocznych zdarzeń w tej dziedzinie wspominamy na pierwszem miejscu uroczyste otwarcie Muzeum regjonalnego im.

«Chrzest Pana Jezusa». Góralska rzeźba ludowa w Muzeum im. W. Orkana w Rabce.

Wł. Orkana w Rabce w dn. 9. VIII. b. r. Muzeum to powstało dzięki inicjatywie i pracom Oddziału P. T. T. w Rabce a akcją muzealną kieruje ks. prof. Justyn Bulanda, który jako przewodniczący komitetu uroczystości otwarcia dołożył wszelkich starań, aby wypadły one godnie i sprawnie. Rozpoczęły się one dn. 8. VIII. zapalaniem watr na szczytach Gorców i Beskidu Wyspowego w okolicy Rabki oraz oświetleniem reflektorami starodawnego drewnianego kościółka Św. Magdaleny w Rabce; w tym właśnie kościółku, uznanym za chroniony zabytek architektury polskiej, mieści się właśnie Muzeum rabczańskie. Otwarcie uroczyste dnia 9. VIII b. r. dokonane zostało przy licznym udziale uczestników po odbytem w kościółku nabożeństwie; po kolei przemówienia wygłosili pp.: red. T. J. Czoponowski — wiceprezes Oddz. P. T. T. w Rabce, ks. prof. J. Bulanda — dyrektor muzeum z ramienia tegoż Oddziału P. T. T. i prof. dr. W. Goetel — prezes Zarządu Głównego P. T. T. W otwarciu muzeum wzięli m. inn. udział pp. wicewojewoda krakowski dr. P. Małaszyński, naczelnik wydziału kultury i sztuki Min. W. R. i Oświecenia Publicznego dr. Przeworska, konserwator wojewódzki krakowski inż. B. Treter, p. Orkanowa-Smreczyńska i in. Po otwarciu oficjalnem muzeum zwiedzono pod kierunkiem ks. prof. Bulandy zbiory, powstałe w znacznej mierze z darów okolicznej ludności góralskiej i zawierające piękne eksponaty etnograficzne (stare narzędzia i sprzęty, tokarnie, więcierze, wagi, wozy, pługi i t. d.), dział strojów ludowych, kapliczek przydrożnych, obrazów malowanych na szkle, ceramiki, a przedewszystkiem wielki, bo około 300 okazów liczący, zbiór drewnianych «świątków». Po otwarciu muzeum, którego rozwojowi, zapoczątkowanemu przed pięciu laty, dopomogły obok dotacyj P. T. T. subwencje pieniężne Ministerstwa Komunikacji, p. ministra J. Becka i gminy w Rabce, odbyły się dalsze uroczystości ku czci Wł. Orkana (którego pamięci muzeum rabczańskie poświęcono), a to odczyt o Orkanie wizytatora dr. Horbackiego, produkcje chóru góralskiego pod kier. Wł. Skowrońskiego, recytacje i produkcje muzyczne.

Latem b. r. dokonano również w obecności wojewody krakowskiego płk. M. Gnoińskiego otwarcia Muzeum Regjonalnego Ziemi Żywieckiej w Żywcu. Instytucja ta, zapoczątkowana dwa lata temu dzięki staraniom Sekcji Miłośników Żywiecczyzny przy Kole Tow. Szkoły Ludowej w Żywcu, obejmuje dziś już cztery sale, zawierające bogaty dział historyczny z licznemi aktami, dokumentami, księgami (od XIV-wiecznych zabytków począwszy) i pamiątkami po słynnym żywieckim wójcie-kronikarzu A. Komonieckim († 1729), następnie dział etnograficzny, obejmujący podobne kategorje przedmiotów, jak muzeum w Rabce, a odznaczający się piękną kolekcją mieszczańskich strojów żywieckich, haftów, koronek, czepków i wstążek. Posiada również muzeum dział przyrodniczy, obejmujący zbiory fauny i flory ziemi żywieckiej oraz wykopaliska z epok ubiegłych. Muzeum jest placówką żywą i wykazuje duży rozpęd rozwojowy.

W Sanoku w czasie tegorocznego «Zjazdu Górskiego» odbyło się poświęcenie miejscowego polskiego muzeum regjonalnego. Obok niego istnieje też tam muzeum rusińskie «Łemkiwszczyna», współpracujące z trzema dalszemi regjonalnemi podkarpackiemi muzeami ukraińskiemi: «Bojkiwszczyna» w Samborze (najżywotniejsze i będące dobrą placówką badawczo-naukową), «Werchowyna» w Stryju i «Huculszczyna» w Kołomyi.

Po stronie południowej Karpat Wschodnich, obok Muzeum Rusi Podkarpackiej w Mukaczewie, istniejącego już od kilku lat, powstało nowe regjonalne muzeum ruskie w Użhorodzie.

W Słowacji zanotować wypada dalszy rozwój muzeów Tow. «Karpathenverein»: w Popradzie i we Wielkiej na Spiszu, rozwój «Muzeum Liptowskiego Krasu», założonego (w oparciu o odkrycia w dolinie Demenowskiej i jej grotach) w 1928 roku w Liptowskim Św. Mikułaszu, przeniesienie się Muzeum Liptowskiego w Rużomberku (do b. r. przedstawiającego stan wielkiego nieuporządkowania w starych pomieszczeniach, w budowlach napoły zrujnowanych obok fary, gdzie przebywało od 1912 r.) do nowego, imponującego budynku, gdzie powstaną nowe działy (m. in. działy: turystyczno-sportowy, liptowskiego malarstwa i rzeźby, twórczości literackiej i artystycznej, etnograficzny i in., nadto sala wykładowa, bibljoteka, pracownie i t. d.); otwarcie niektórych działów (archeologja, sztuka współszesna) w nie całkiem jeszcze wykończonym, wspaniałym nowoczesnym gmachu Muzeum Narodowego Słowackiego w Turczańskim Św. Marcinie, — wreszcie powstanie dzięki staraniom biskupstwa spiskiego nowego Diecezjalnego Muzeum Spiskiego umieszczonego w gmachu seminarjum duchownego w Spiskiej Kapitule; muzeum to, pozostające pod opieką ks. dyrektora J. Ferenčika, obejmuje przedewszystkiem zabytki historyczne i artystyczne ze Spisza, Liptowa, Orawy i sąsiednich krain oraz eksponaty z działu sztuki kościelnej i zdobniczej.

Nadzwyczaj ciekawe zbiory znajdują się w rozwijającem się dopiero «Polskiem muzeum regjonalnem w Orłowej» (Śląsk cze-

chosłowacki), obejmujące w jednej z sal miejscowego gimnazjum polskiego eksponaty z dziedziny etnografji (strój, narzędzia, ceramika, skrzynie malowane i inne sprzęty domowe) i sztuki ludowej (obrazy, rzeźby, wyszycia). Obecny kustosz tych zbiorów, prof. G. Fierla czyni wysiłki połączenia tego muzeum ze zbiorami folklorystyki śląskiej p. Tomankowej w Ropicy oraz zbiorami po tkaczu Adamie Sikorze z Jabłonkowa, pierwszym ludowym poecie Śląska Cieszyńskiego; w ten sposób powstałby zalążek «Muzeum mniejszości polskiej w Czechosłowacji».

Wracając na stronę polską, pragniemy podkreślić postępy Muzeum Śląskiego w Katowicach, gdzie zarówno działy przyrodnicze, jak sztuki lub etnografji wykazują pod kierunkiem dyrektora Dobrowolskiego znakomity rozwój, uwzględniający w bardzo znacznej mierze tereny Karpat Zachodnich ze szczególnem uwzględnieniem Beskidu Śląskiego. Nowy gmach Muzeum jest w budowie, tak że zbiory narazie mieszczą się w salach budynkach Urzędu Wojewódzkiego oraz Śląskich Zakładów Technicznych.

Również godzi się wspomnieć o zaczątkach akcji celem stworzenia w Zawoi regjonalnego Muzeum Babiogórskiego a to dzięki inicjatywie radcy J. Muszyńskiego. Akcji powyższej zarówno Zarząd Główny P. T. T. jak i Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem udzielą swego gorącego poparcia i pomocy.

w. mil.

Z życia Podhalan w Ameryce. — W dniach 8 i 9 sierpnia b. r. obradował w Toronto III walny zjazd Związku Podhalan w Kanadzie. Zaproszenia na zjazd ten zostały rozesłane też do Polski przez Ognisko Związku im. J. Piłsudskiego w Toronto; m. i. zaproszenia otrzymały również Pol. Tow. Tatrzańskie i Związek Podhalan w Polsce. P. T. T. powierzyło przewodniczącemu Związku kanadyjskiego reprezentację Towarzystwa na walnym zjeździe.

«Związek Podhalan w Północnej Ameryce» z siedzibą w Chicago rozpoczął wydawanie swego oficjalnego organu p. t. «Echo Podhalańskie». Zeszyt pierwszy tego czasopisma ukazał się na Boże Narodzenie 1935 r. Pismo, poza częścią literacką i artystyczną, przynosi kronikę życia Podhalan w Stanach Zjednoczonych A. P. oraz wiele wieści ze starego kraju, przedewszystkiem zaś z Podhala.

Cieszymy się bardzo z żywego rozwoju bratnich organizacyj podhalańskich w Półn. Ameryce.

w. mil.

Z Beskidów Zachodnich. — W Beskidach śląskich odbyło się 1. VI. br. na wzór «świąt górskich» zainicjowanych w innych stronach Karpat, regjonalne «Święto Beskidzkie» w Wiśle. Było to połączenie widowiska góralskiego, obejmującego pokazy wokalne, muzyczne i taneczne, ze spędem owiec z hal i rewją etnograficzną w grupach: istebniańskiej, wiślańskiej i wałaskiej (podcieszyńskiej). Zespół istebniański odznaczył się tańcami i śpiewami, zespół wiślański — pieśniami i grą na dudach, zespół cieszyński zaś — obrazkiem scenicznym z życia zbójnickiego. «Święto beskidzkie» ma być powtarzane co roku celem podtrzymywania tradycyj regjonalnych górali śląskich i zapoznawania z foklorem Beskidu Śląskiego letników i kuracjuszy ośrodków wypoczynkowych i turystycznych w górach województwa śląskiego.

Połączeniami kolejowemi tych miejscowości z ośrodkami przemysłowemi Górnego Śląska zajmowała się żywo Wojewódzka Komisja Turystyczna, której osobna Sekcja Komunikacyjna postanowiła dokładać starań o uzyskanie jak najpomyślniejszych połączeń na odcinku Katowice—Wisła-Głębce; sprawa ta była też przedmiotem obrad specjalnej komisji w czasie IV Karpackiego Zjazdu Turystycznego w czerwcu b. r. w Krynicy, gdzie przy udziale delegatów Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach, Oddziału P. T. T. w Katowicach i innych uchwalono żądać wprowadzenia pociągów motorowych Katowice—Wisła, przyśpieszenia na tymże odcinku czasu jazdy, wprowadzenia całorocznych bezpośrednich wozów Warszawa—Wisła oraz w sezonach przedświątecznych wozów Wisła—Zakopane—Krynica i naodwrót. Śl. Wojew. Komisja Turystyczna uchwaliła też silne podkreślenie momentów propagandy turystycznej w ciągu przygotowywanej na wiosnę 1937 r. wielkiej wystawy jubileuszowej 15-lecia Śląska w odrodzonej Polsce. Ustalono również program akcji wydawniczo-propagandowej (broszury informacyjne o poszczególnych miejscowościach, afisze i t. p.), jak również inwestycyj sanitarnych w miejscowościach letniskowych oraz w schroniskach turystycznych Beskidów Śląskich.

Równolegle «Instytut Śląski» w Katowicach (placówka naukowo-badawcza) przygotowuje publikację «Przewodnik Ziemi Śląskiej», gdzie górskie tereny Śląska Cieszyńskiego znajdą również szerokie uwzględnienie. — Jednocześnie Instytut prowadzi prace nad planem regulacyjnym i zabudową Beskidu Śląskiego oraz rozbudową uzdrowisk, letnisk i ośrodków turystycznych. Instytut zwraca wciąż uwagę na niebezpieczeństwo «dzikiej» zabudowy Beskidu, stanowiącego dla «Czarnego Śląska» naturalne płuco i teren wypoczynkowo-turystyczny, w którym to

Biblioteka Regionalne Ziemi Lima

charakterze regjon ten ma widoki wspaniałego rozwoju. Instytut domaga się przestrzegania planowości w ustaleniu skupień o charakterze uzdrowisk użyteczności publicznej (pas uzdrowisk Ustroń—Wisła—Istebna—Koniaków ku Zwardoniowi, wraz z otaczającym terenem górskim oraz wieniec uzdrowisk podgórskich tuż przy rejonie przemysłowym bielsko-bialskim) i realizowania zasady kierowania fachowego i jednolitego zabudową tych rejonów.

Sanatorium prewentoryjne dziecięce na południowych stokach Kubalonki (między Wisłą a Istebną) zostało w końcu sierpnia uroczyście otwarte. Wspaniały ten gmach, zbudowane przez Śląski Urząd Wojewódzki kosztem $5^1/_2$ miljona złotych obejmuje pomieszczenia na 150 chłopców i 150 dziewcząt. Urządzone wzorowo, położone bardzo pięknie, zajmuje obszar 16 ha. W sanatorjum funkcjonuje 7-klasowa szkoła powszechna.

W sierpniu b. r. odwiedził Ziemię Żywiecką wojewoda krakowski płk. M. Gnoiński, otwierając dnia 2. VIII. rozmieszczoną w 15 salach II-giej szkoły powszechnej w Żywcu i obejmującą 70 stoisk Wystawę Rzemieślniczo-Przemysłową, która objęła wszystkie działy przemysłu rękodzielniczego i chałupniczego Żywiecczyzny oraz dział eksponatów zabytkowych, odnoszących się do tradycji cechów żywieckich. — Tegoż dnia zostało przez p. wojewodę otwarte Regjonalne Muzeum Ziemi Żywieckiej (o którem piszemy w innem miejscu), mieszczące się na razie w tymże gmachu. — Następnego dnia p. wojewoda Gnoiński wziął udział w uroczystościach dziesięciolecia Ogniska Związku Podhalan w Radziechowych, gdzie odbyła się następnie regjonalna zabawa góralska. — Staraniem Związku hodowców owiec z Radziechowych i Kamesznicy odbyło się w połowie sierpnia uroczyste poświęcenie nowej bacówki na Hali Magórce pod Baranią Górą; fakt ten należy powitać jako objaw renesansu góralskiego owczarstwa żywieckiego, z którem związany jest los zachowania lub zaginięcia miejscowego stropu ludowego. Jako ważną nowinę z dziedziny gospodarczej podkreślić trzeba fakt odkrycia złoży węgla kamiennego na Żywiecczyźnie i dokonane jeszcze w końcu maja b. r. w Radziechowych poświęcenie tamże pierwszego szybu węglowego, który objęła w eksploatację spółdzielnia górnicza «Jedność».

Prace nad ukończeniem budowy zapory dolinnej na Sole w okolicach Porąbki i Międzybrodzia Bialskiego w ciągu jesieni dobiegły końca; zapora niezadługo rozpocznie swe normalne funkcjonowanie a Beskidowi Małemu przybędzie nowa atrakcja turystyczna.

Z Beskidu Wysokiego donieść wypada o odbytem w czasie Zielonych Świąt b. r. poświęceniu wodno-turbinowej siłowni elektrycznej przy schronisku Oddz. Babiogórskiego P. T. T. w Żywcu na Hali Miziowej pod Pilskiem. Jest to najwyżej, jak dotąd, położony zakład elektryczny w Polsce; użyty został do oświetlenia wielkiego budynku schroniska. Uroczystość poprzedzona była w przeddzień świętem «Sobótek», rankiem zaś mszą św., odprawioną na Hali Miziowej przez ks. dyr. Kuznowicza.

Interesującym faktem jest emigracja 40 rodzin góralskich z osiedla Głuchaczki, położonego tuż pod Pilskiem a Babią Górą na wys. około 1000 m. n. p. m. na nowe tereny osadnicze opodal wybrzeża Bałtyku w okolicach Krokowa. Akcja ta, kierowana była przez czynniki oficjalne, pragnąc ulżyć okropnym warunkom materjalnym ubogiej ludności beskidzkiej. Jak dotąd, koloniści są z zamiany zadowoleni.

W Kętach pod Beskidem Małym odbyła się interesująca wystawa art. malarza Edw. Grabowskiego, przedstawiająca pejzaże, zabytki sztuki, architektury, rzeźb i t. p. oparte w znacznej mierze o motywy miejscowe.

w. mil.

Kilka wiadomości z Karpat Wschodnich. W dolinie Prutu zanosi się na budowę wielkiej inwestycji: Ministerstwo rolnictwa projektuje wystawienie wielkiej siłowni elektrycznej, która miałaby służyć do przetwarzania, przesyłania i rozdzielania energji elektrycznej, wytwarzanej w elektrowniach tartaków państwowych w Worochcie, Mikuliczynie i Delatynie. W elektrowni ma być zastosowany prąd zmienny o napięciu 30.000 volt w linji przesyłkowej, która ma być napowietrzna, przyczem sieci rozdzielcze mają częściowo być także podziemne. Powstanie tej elektrowni przyczyniłoby się bardzo znacznie do rozwoju cywilizacyjnego uzdrowisk górskich doliny Prutu.

Prawdziwą sensacją jest odkrycie drogą próbnych wierceń nowych pól naftowych na Podkarpaciu. W końcu 1935 r. dowiercono się już wydajnych złóż oleju skalnego w okolicy Ustrzyk; na początku b. r. prowadzono dalsze badania na terenie powiatów turczańskiego i leskiego, gdzie również odkryto pokłady ropy naftowej, przyczem najlepsze rezultaty osiągnięto w Lipiu; w ciągu b. r. prowadzone były prace około zołożenia rurociągu z nowego zagłębia naftowego do najbliższej stacji kolejowej w Ustrzykach. Po ujawnieniu udatnych prób wierceń naftowych w wyżej wymienionych okolicach dała się odczuć prawdziwa «gorączka naftowa» w postaci spekulacji gruntowej, zabezpieczania

sobie parcel i praw terenowych i t. p. Możliwości rozwoju nowego zagłębia naftowego, które może się okazać bardzo zasobne i wartościowe, były przedmiotem obrad komisyj polskich ciał parlamentarnych.

W powiecie leskim prowadzone były od początku roku również poszukwania za źródłami mineralnemi. Badania te zostały uwieńczone powodzeniem i w samem Lesku ujęto szereg źródeł mineralnych, których analizy wykazały, że mamy do czynienia z leczniczemi wodami do picia i kąpieli o znacznej wartości. W b r. powstały już w Lesku, które stanie się nowem zdrojowiskiem w Karpatach Polskich pawilony Zarządu zdrojowego i pijalni wód. Sprawami już ujętych źródeł (zwanych: Józef, Mieczysław, Jadwiga, Antoni, Marjan i Juljan) oraz rozwoju zdrojowiska interesuje się Lwowski urząd wojewódzki i krakowska filja Państwowego Zakładu Higjeny. W 1937 r. ma się przystąpić do budowy łazienek. — Również w Baligrodzie odkryto przy pokładach rud realgaru obfite lecznicze źródła wód siarczano-arsenowych, będących wielką rzadkością w Europie.

Interesującą dla naszych turystów górskich będzie niewątpliwie również wiadomość, że z okazji pobytu w Warszawie min. spraw zagranicznych Rumunji, zostały tam w dniu 27. XI. b. r. wymienione dokumenty ratyfikacyjne polsko-rumuńskiej umowy o ochronie, konserwacji i rekonstrukcji znaków granicznych, która została podpisana w Bukareszcie 17 maja 1935 r. oraz protokółu, dotyczącego ostatecznego wyznaczenia granicy polsko-rumuńskiej w terenie. Dwa powyższe dokumenty są końcowym wynikiem ostatecznego ustalenia przebiegu linji granicznej na naszem pograniczu rumuńskiem, przedewszystkiem w Karpatach.

Wspomnieć trzeba o głośnem echem obijającej się akcji dr. P. Kontnego, który prowadząc z ramienia Tow. Przyjaciół Huculszczyzny poszukiwania historyczne w okolicach Kut, znalazł w tamtejszym sądzie grodzkim całe złoża cennych dokumentów do poznania dziejów gospodarczych i kulturalnych Huculszczyzny z czasów przedrozbiorowych, w postaci starych akt i ksiąg sądowych. Zatarg dr. Kontnego oraz części prasy na tem tle z prezydjum sądu okręgowego w Kołomyi był przedmiotem licznych notatek i artykułów dziennikarskich latem bieżącego roku.

m.

PRZYCZYNKI KRAJOZNAWCZE I LUDOZNAWCZE.

Dziesięciolecie Jaskiń Domicy. O uroczystościach dziesięciolecia odkrycia Jaskiń Hosusowskich, znanych od kilku lat powszechnie pod nazwą Domicy, wspominamy tutaj z tego względu, że choć ten wspaniały kompleks grot, leży w t. zw. Krasie Słowackim (na pograniczu czechosłowacko-węgierskiem) a więc daleko od głównego łańcucha Karpat, to jednak odwiedzony był przed jesienią b. r. przez wycieczkę członków Pol. Tow. Tatrzańskiego z prezesem Zarządu Głównego prof. dr. W. Goetlem oraz wiceprezesami T. Malickim, St. Osieckim i W. Krygowskim na czele. Odwiedziny te odbyły się z okazji zwołanego na dzień 26. IX. b. r. do Nowego Smokowca wspólnego posiedzenia Tatrzańskich Komisyj Polskiego Tow. Tatrzańskiego i Klubu Czechosłowackich Turystów; obrady te, znakomicie zorganizowane przez gospodarzy z Czechosłowacji, doprowadziły do szczegółowej wymiany informacyj oraz poglądów na temat zamierzonych robót w górach oraz w licznych wspólnie obie organizacje obchodzących zagadnieniach tatrzańskich. Przy okazji pobytu w Smokowcu odbyła się dzięki uprzejmości K. Cz. S. T. wycieczka delegatów P. T. T. i towarzyszących im członkiń i członków Towarzystwa samochodami do Szczyrbskiego Jeziora, skąd udano się przechadzką do Popradzkiego Stawu celem obejrzenia nowej, pieszej ścieżki im. Malypetra, łączącej w najdogodniejszy sposób oba jeziora ze sobą, oraz zapoczątkowanych prac nad stworzeniem u stóp Osterwy «symbolicznego cmentarza» śmiertelnych ofiar wypadków górskich.

Następnego dnia cała 18-osobowa grupa polska udała się na zaproszenie Klubu Cz. Sł. Turystów (który wystąpił z okazji obrad swych władz w Smokowcu i uroczystości w Domicy — bardzo licznie z przedstawicielami swego centralnego zarządu na czele) — wspaniałemi szosami samochodowemi autokarem drogą na Poprad — Spiski Czwartek— Nową Wieś Spiską—Nowowiejskie Kąpiele— przełęcze Gretel i Greiner w Kruszcowych Górach Spisko-Gemerskich, następnie przez dolinę Hnilczyka—przełęcz Sulową—Wielką Połomę do starożytnego i pięknego m. Rożniawy, skąd, opuszczając się coraz niżej i z Karpat wjeżdżając w dolinę rz. Slanej, wyżłobioną w wapiennym krasie południowej Słowacji, do m. Pleszivca, a odtąd, już opodal granicy Węgier, do wejścia do grot Domicy. Po zwiedzeniu w ten sposób wielkiego szmatu górskich i lesistych krain środkowej Słowacji, uczestnicy wycieczki, wraz z licznymi delegatami władz, urzędów, organizacyj społecznych, gości i miejscowej ludności,

Wnętrze Muzeum Słowackiego Krasu w schronisku K. Cz. S. T. przy Domicy. (Na lewo w górze widoczny portret prof. L. Sawickiego).

zebrali się przed budynkiem nowoczesnego schroniska K. Cz. S. T. na oficjalną uroczystość dziesięciolecia. Mowy rozpoczął wiceprezes K. Cz. S. T. ks. mjr. Janák, witając obecnych i wskazując na wielkie znaczenie turystyczne, krajoznawcze, gospodarcze, naukowe i kulturalne akcji, którą K. Cz. S. T. przedsięwziął, zajmując się badaniami Jaskiń Domicy, zakupując je (w 1933 r.) i urządzając turystycznie. Nawiasem dodamy, że nikt inny, jak właśnie ks. mjr. Janák w charakterze wiceprezesa Centralnego Komitetu K. Cz. S. T. był tym czynnikiem, który opierając się na relacjach przypadkowych odkrywców Jaskiń (czterech strażników granicznych) oraz na podstawie wyników pierwszych eksploracyj, z niebywale przekonywującą energją prowadził, tak owocne wyniki przynoszącą dzisiaj, akcję za zajęciem się Domicą i jej udostępnieniem. Następnie przemawiał przedstawiciel Urzędu Krajowego Słowackiego z Bratysławy, radca Gaertner, który zwrócił uwagę na ekonomiczny rozwój zaniedbanych ongi, zapadłych okolic południowo-słowackich, mający swe źródło we wzmożonym ruchu tysięcy turystów, przybywających zwiedzać cuda podziemnego świata. Dalsze przemówienia wygłosili m. inn. pp. dyr. T. Malicki i prof. W. Goetel w imieniu P. T. T. oraz inż. H. Kessler w imieniu Węgierskiego Zw. Turystycznego, który podobne, jak K. Cz. S. T. prowadzi badania od lat w części węgierskiej tego samego kompleksu grot, rozciągającej się w okolicach miejscowości Aggtélek pod nazwą Jaskiń Baradla.—Po mszy św., odprawionej przez delegata biskupa rożniawskiego w jednej z komór Domicy (pierwszy wypadek odprawienia w Słowacji mszy pod powierzchnią ziemi) przy licznym udziale słowackiej i węgierskiej ludności z okolicznych wiosek, udano się na zwiedzenie udostępnionej już obecnie części grot, ich wspaniałych utworów naciekowych i erozyjnych oraz zabytków archeologicznych. Oprowadzał zwiedzających dr. Böhm z czeskosłowackiego państwowego instytutu archeologicznego. Obejrzyliśmy tysiące wspaniałych kształtem i barwą nacieków wapiennych, podziwialiśmy artystycznie przez przyrodę w ciągu tysiącleci zrodzone kolumny, wachlarze, stalaktyty, stalagmity, kopuły i dziwacznych kształtów naturalne ozdoby, wspaniałe sale, korytarze, wąwozy i galerje, przepiękną partję, przez którą płynie podziemna

rzeka Styx (tę część drogi odbywa się łodziami), a następnie jeziorka, kopce nietoperzowego guano i wreszcie zabytki po zamieszkującym te groty przed tysiącami lat człowieku przedhistorycznym. Pozostały z tych zabytków ludności jaskiniowej ślady po stopniach wykutych i po osmoleniu ścian dymem, popieliska z ognisk, rozbite a częściowo zachowane czerepy naczyń glinianych, resztki żaren, narzędzi kościanych, jakieś rysunki tajemnicze na ścianach i t. p.

Po zwiedzeniu Domicy, zwiedzono utworzone w budynku schroniska K. Cz. S. T. staraniem prof. dr. R. Kettnera «Muzeum Słowackiego Krasu» o charakterze przyrodniczo-archeologicznem, dające dzięki swej przejrzystości świetny pogląd na właściwości przyrodnicze i zabytki prehistoryczne grot Domicy i jej okolic. Zwracają uwagę znakomite wykresy, plany, mapy i plansze fotograficzne, zakonserwowane egzemplarze rzadkich gatunków specyficznej fauny jaskiniowej (i zaaklimatyzowanego proteusza-odmieńca ze słynnych jaskiń Postojny), wykopaliska zwierzęce i ludzkie, pięknie zdobiona ceramika człowieka jaskiniowego i t. d. Na jednej ze ścian Muzeum ujrzeliśmy z prawdziwą przyjemnością wiszący portret ś. p. prof dr. Ludomira Sawickiego, który pierwszy nadał przed wojną jeszcze okolicom Jaskiń Domicy przyjętą następnie powszechnie nazwę Słowackiego Krasu i badał części jaskiń tamtejszych, położone w systemie wyżej wspomnianych grot aggteleckich.

Po przyjęciu w schronisku, udano się w drogę powrotną, zwiedzając Krasną Hôrkę z jej oryginalnem mauzoleum hr. Andrassych, u stóp pięknego zamku położonem, by przez miasto Dobszynę i wspaniałe serpentyny a następnie wąwozy i lasy Słowackiego Raju powrócić ku Tatrom.

Uczestnicy wycieczki przekonali się o usilnej i rzetelnej pracy Klubu Cz. S. Turystów w kierunku pełnego udostępnienia piękna nadziemnej i podziemnej przyrody Słowacji rzeszom turystycznym, którym zapowiedziano oddanie do zwiedzania dalszych jeszcze cudów świata jaskiniowego, będących dopiero w trakcie badań. Wycieczkę P. T. T. spotykała przez cały czas przyjacielska gościnność i serdeczna opieka ze strony naszych południowych sąsiadów, którzy bardzo pięknie całą uroczystość zorganizowali.

W. Mileski.

Odznaczenie. — Prof. dr Walery Goetel, prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, otrzymał za swe zasługi na polu ochrony przyrody w Polsce i prac międzynarodowych w tej dziedzinie Wielki Medal Srebrny Societé Nationale d'Acclimatation de France, jednej z najstarszych i najwybitniejszych organizacyj ochrony przyrody w Europie.

Jak wiadomo, ściślejszy kontakt z tą organizacją został nawiązany w czasie jej zeszłorocznej wycieczki po parkach narodowych Europy środkowej, w czasie której uczestnicy odwiedzili również Tatry i Pieniny, oprowadzani w znacznej części przez prof. W. Goetla.

(—·—)

Krokusy w Beskidzie Małym. — W ostatnich latach na obszarze Podtatrza pojawianie się w okresie tajania śniegów krokusów ulega znacznemu zmniejszeniu a to na skutek zabudowywania nowemi osiedlami i budynkami polan, na których dotychczas krokus gromadnie występował (np. nowe zabudowania mieszkalne na Toporowej Cyrhli, nowe na grzbiecie Gubałówki i t. p.). Z tego względu zbliża się chwila, w której trzeba będzie zająć się energicznie ochroną pól krokusowych na Podhalu. Dla miłośników krajobrazu karpackiego pewną pociechą w tej groźbie dla jednej z najwdzięczniejszych kras wiosny tatrzańskiej jest stwierdzenie, że krokus występuje również w Beskidach Zachodnich. Spotyka się go zarówno w grupie Pilska jak

Krokusy w Beskidzie Małym.

Fot. W. Fucik.

i w Beskidzie Małym, gdzie jednak z powodu daleko posuniętej dostępności tych gór oraz ich względnie dosyć gęstego zaludnienia, również warto by pomyśleć o jego ochronie.

w. mil.

Źródła mineralne w Tatrach. — Z tatrzańskich źródeł mineralnych znane szerzej były ostatnio jedynie źródła w Starym Smokowcu (t. zw. Sławkowskie Szczawy) oraz źródła u ujścia dol. Raczkowej. Obecnie «odkryto» dalsze gazujące źródła mineralne na stokach Małego Barańca w Tatrach Zachodnich Liptowskich oraz u podnóża Huncowskiego Szczytu w okolicach t. zw. Jaszczerzycy. — Po polskiej stronie wzmożoną działalność wykazywało w b. r. siarczane źródło pod Reglami (pomiędzy ujściami dolin Strążyskiej i Za Bramką); na konieczność większej opieki nad niem zwrócił ostatnio uwagę oddz. zakopiański P. T. T. w swoim wniosku na wrześniowym Zjeździe Klimatologicznym w Zakopanem.

w. mil.

PIŚMIENNICTWO.

Z nowszych prac o kolonizacji wołoskiej w Karpatach. Jeszcze w r. 1913 wyszła w Bukareszcie mało u nas znana rumuńska książka N. Drăganu «Românii în veacurile IX—XVI pe baza toponimiei si a onomasticei». Autor, który postawił sobie za zadanie przedstawienie ciągłości bytowania elementu rumuńskiego w jego obecnych siedzibach, objął również i dzieje kolonizacji elementami rumuńskiemi terytorjów poza Rumunją; poświęcono tu sporo miejsca (str. 170—223) Karpatom Zachodnim, Spiszowi, Orawie, i t. d. Podstawę dla badań Draganu stanowiły nazwy miejscowości i imiona osobowe, których zebranie umożliwiło mu na podstawie tezy o kolonizacji wołoskiej (rumuńskiej) na tych terytoriach już w wieku IX.

Wyniki badań Draganu kwestjonuje węgierski uczony I. Kniezsa, który w referacie: «Pochodzenie hungaryzmów karpackiej terminologji pasterskiej» na II Międzynarodowym Zjeździe Slawistów w Warszawie w 1934 r. (druk. w «Księdze referatów», Sekcja I, Warszawa 1984) zastanawia się nad kwestją, skąd się wzięły używane w pasterskiej karpackiej terminologji wyrazy węgierskiego pochodzenia (juhas, gazda, pajta), których przyniesienie przypisywano dotychczas pośrednictwu elementów rumuńskich. P. Kniezsa pośrednictwo to kwestjonuje, gdyż wyrazy te są nieznane językowi rumuńskiemu, a zresztą, gdyby nawet przyjąć teorję o pośrednictwie rumuńskiem, pozostałoby jeszcze do zbadania skąd się tyle hungaryzmów wzięło w języku rumuńskim?

Kwestję pochodzenia tych hungaryzmów w słownictwie pasterskiem w Karpatach wiąże Kniezsa z genezą karpackiego pasterstwa. Ponieważ z jednej strony wedle Kniezsy niema dowodów na pobyt Wołochów w Karpatach przed XV w. (Kniezsa kwestjonuje wyniki badań Draganu), z drugiej zaś strony i teorja genezy niemieckiej pasterstwa karpackiego, której zwolennikiem był Potkański i jest Z. Hołub-Pacewiczowa, nie da się utrzymać (brak wiadomości o Sasach Spiskich jako o pasterzach, brak wpływów niemieckich w terminologji pasterskiej), więc kwestja genezy pasterstwa karpackiego pozostaje otwarta. P. Kniezsa wysuwa więc przypuszczenie, że pasterstwo karpackie jest pochodzenia węgierskiego, przytaczając na dowód tego nietylko ilość występujących hungaryzmów, ale i fakt, że hungaryzmy te obejmują zakres organizacji życia pasterskiego (juhas, gazda) w przeciwieństwie do terminów rumuńskich, które mają się odnosić tylko do gospodarstwa mlecznego (bryndza, żentyca, geleta), oraz rozpowszechnioną wśród Słowian w Karpatach hodowlę bydła rogatego, nieznaną poprzednio Rumunom.

Zgodne w ogólnych zarysach z badaniami Draganu są wyniki, do jakich doszedł dr St. Łukasik w pracy p. t. «Obustronne stosunki językowe rumuńsko-polskie w słownictwie, toponomastyce i onomastyce» (streszczone w «Sprawozdaniach Polskiej Akademji Umiejętności» nr 9. 1936). Dr Łukasik na podstawie analizy fonetycznej zapożyczeń z rumuńskiego przypuszcza istnienie kilku fal ekspansji wpływów rumuńskich ze Wschodu i nawet bezpośrednio z Południa (z Panonji) w różnych okresach, tak, że kolonizacja wołoska od XIV w. natrafiła w Karpatach na wygasające już i pochłonięte przez żywioły słowiańskie ślady poprzednich prądów, idących z Południa. Dr Łukasik daje fragmenty schematu chronologicznego przenikania wyrazów rumuńskich do mowy polskiej, oraz wykaz nazw miejscowych pochodzenia rumuńskiego, uwzględniając wszelkie dane chronologiczno-historyczne i geograficzne i konfrontując je z nazwami całych Karpat i Bałkanów. Zestawienie tych nazw przesuwa dużo wstecz poza wiek XIV moment pierwszego pojawienia się elementów rumuńskich na Spiszu i na Podhalu i wykazuje sześć głównych ośrodków wpływów rumuńskich w Karpatach: na Wschodzie Czarnohora, Skole i Turka—Łupków, na Zachodzie Tatry, Podhale z Gorcami i Żywiecczyzna, skąd wpływy te rozprzestrzeniały się po całym kraju.

Dzieje kolonizacji wołoskiej na Słowacji opracował inż. A. Kavulják w szkicu «Valaši na Slovensku» w księdze jubileuszowej ku czci J. Škultetego« (Św. Marcin Turczański 1933). Autor śledzi na podstawie dokumentów, nazwisk, oraz nazw miejscowych poszczególne etapy imigracji fal wołoskich na Słowacji, (pierwsze ślady ich pojawienia się kładzie na wiek XIII) i zajmuje się problemem składu narodowościowego fal kolonistów wołoskich w Karpatach. Skład narodowościowy tych osadników był dość mieszany: w XIII—XIV wieku zwano ich «Itali», «Latini» «Vlachi», w XVI i XVII w. «Volachi seu Rutheni», a w XVII wieku osady wołoskie np. na takiej Orawie zaludnione były przez ludność polską, o czem możnaby się przekonać choćby z mało w Polsce znanej ankiety demograficznej węgierskiej z poł. XIX w. wydanej niedawno w Pradze przez rosyjskiego uczonego Petrowa. Kavulják widzi więc w kolonizacji wołoskiej trzy wpływy kolejne: rumuński, ruski i polski, przyczem czynnik rumuński odgrywał wciąż rolę elementu przodującego i kierowniczego. Dla zobrazowania prawa wołoskiego przytacza Kavulják skądinąd już znany przywilej króla Macieja Korwina dla Wołochów orawskich z 1474 r., poczem zajmuje się nieco organizacją żywiołu wołoskiego (baca, kniaź, wojewoda), przytaczając niepozbawiony ciekawości szczegół, o istnieniu w Gemerskiem w XVII w. «cechu Wołochów» t. j. pasterzy, zwanego «Valašský Opasok». Praca inż. Kavuljáka, aczkolwiek dałoby się jej wytknąć szereg braków czy błędów (choćby ze względu na brak przygotowania filologicznego autora przy etymologicznych roztrząsaniach) z tego choćby względu zasługuje na uwagę, że autor miał możność posługiwania się nietkniętym materjałem rękopiśmiennym ze starych akt, inwentarzy, spisów ludności i podatkowych lustracyj, głównie zresztą z Orawy, przez co mógł cytować szereg nazw, wyrazów, nazwisk i t. d. skądinąd mało znanych. Ciekawym jest np. taki spis nazwisk wołoskiego (rumuńskiego) pochodzenia z Orawy i Gemera z XVII w.; widać stąd, ile jeszcze materjałów dla badacza obustronnych wpływów językowych rumuńsko-polskich znajduje się w materjałach rękopiśmiennych. *J. R.*

Z nowszych badań nad zbójnictwem w Karpatach. Obok rosnącej wciąż literatury beletrystycznej, czerpiącej temat z życia zbójników karpackich («Ondraszek» Morcinka, «Szuhaj» Olbrachta) wzmogło się ostatnio też zainteresowanie zbójnictwem ze strony literatury ściśle naukowej, głównie historycznej. Zarys pracy o całokształcie zbójnictwa w polskich Karpatach dał dr St. Łukasik «Zbójnictwo w polskich Karpatach» (w trzech kolejnych numerach «Kuryera Literacko-Naukowego» z 13, 20 i 27 lipca 1936 r.). Łukasik podkreślił łączność zbójnictwa z górskim terenem, wskazał na więzy łączące życie zbójnickie z życiem pasterskiem, przedstawił rozwój chronologiczny zbójnictwa karpackiego, próbując określić przynależność etniczną elementu zbójnickiego, wreszcie naszkicował ogólną charakterystykę zbójnictwa i jego łączność z podobnemi zjawiskami na Bałkanach. Szkic p. Łukasika, który powstał na marginesie studjów nad stosunkami polsko-rumuńskiemi, jako obejmujący stosunkowo szeroki obszar geograficzny i odnoszący się do dużej przestrzeni czasu nie mógł ustrzec się szeregu błędów i niedopatrzeń (Janosik nazwany jest — przez pomieszanie z innym zbójnikiem podtatrzańskim — Janosikiem z Brzezawicy, podczas gdy pochodził on z Tarchowej) wszakże jako pierwsza próba metodycznego ujęcia zagadnień zbójnictwa karpackiego, godzien jest uwagi.

Spośród poszczególnych zbójników szczególną uwagę poświęcono Janosikowi i zebraniu historycznych danych, dotyczących osoby słynnego podtatrzańskiego harnasia. Kilka lat temu odkryto w Varinie metrykę urodzenia Janosika (por. «Wierchy», t. XII, 1934 r., str. 174). Oprócz tego istnieją dwa kapitalne źródła do życia Janosika, mianowicie akta jego sprawy przed sądem żupy Liptowskiej z roku 1713. Z tych, protokuły rozpraw w procesach karnych dochowały się w archiwum bratysławskiem, natomiast zaginęły protokuły postępowania inkwizycyjnego (śledztwa). Szczęśliwie wszystkie akta z tych protokułów odnoszące się do Janosika zostały w XIX w. skopjowane i wspólnie złączone jako t. zw. «Fassio Janossikiana»; dochowały się odpisy tej kopji z XX w. Z akt tych korzystali kilkakrotnie historycy słowaccy (najobszerniej Houdek I. w artykule «Janošik w svetle sudných spisov a podl'a l'udoveho podania» w «Slovenských Pohl'ádoch», nr. 1—2, 1929), starając się skonfrontować historyczną rzeczywistość z legendą ludową; ostatnio z okazji nowego filmu czesko-słowackiego o Janosiku zajęto się znów «Janosikiem historycznym»: Houdek w artykule «Jánošik vo filme a v skutočnosti» («Slov. Pohl'» nr. 5, 1936) starał się zbić twierdzenie, jakoby nie można było odtworzyć rzeczywistego Janosika, przedstawiając wszystkie przekazy źródłowe doń się odnoszące (metryka waryńska, akta postępowania inkwizycyjnego, akta rozpraw karnych żupy Liptowskiej) i wykazując braki w ujęciu Janosika w filmie.

W Polsce sprawa historycznego Janosika nie budziła dotychczas większego zainteresowania. Prace historyków słowackich (przedewszystkiem rozprawę P. Sochania «Zbojnik Juro

Jánošik», Bratysława 1924) omówił pierwszy W. Mileski w mało znanym feljetonie («Prawda i legenda w postaci Janosika») w czasopiśmie «Zakopane» z 31 stycznia 1931, domagając się porównawczych i łącznych badań nad zbójnictwem w całych Karpatach razem z obszarami bałkańskiemi. Ostatnio dopiero młody historyk krakowski Józef Krzyżanowski zajął się w swej pracy «Proces Janosika» (Warszawa 1936, str. 40, cena 1.20 zł., odb. z «Przeglądu Współczesnego») zbadaniem całej sprawy z punktu widzenia prawnego i odtworzenia na tej podstawie postaci prawdziwego Janosika. Krzyżanowski przedstawił nam na wstępie pewną analizę zbójnictwa jako ruchu społecznego, biorącego swój początek w nędzy panującej wśród warstwy chłopskiej; stąd zbójnik był dla ludu wyrazicielem pomsty za krzywdy chłopskie, stąd stale te same — w różnych okolicach, w różnym czasie — wątki legend o zbójnikach jako «nadludziach» szlachetnych, wspaniałomyślnych i sprawiedliwych. Skolei Krzyżanowski poddaje gruntownej analizie cały przewód sądowy w sprawie Janosika na tle ówczesnego ustawodawstwa węgierskiego. Na podstawie aktów procesu zrekonstruować można w przybliżeniu życiorys Janosika. Brał on być może udział w powstaniu Rakoczego, potem był w wojsku cesarskiem; do zbójnictwa namówił go Uhorczik, nad którego uwięzieniem miał Janosik dozór. Janosik przystał do bandy w r. 1711. Rzekoma młodość Janosika jako kleryka, nie znajduje historycznego poparcia. Z protokułu sądowego Krzyżanowski wydobył liczne ciekawe szczegóły, tyczące się ustroju bandy zbójnickiej, która tworzyła rodzaj bractwa, organizacji pomocy dla zbójników wśród chłopstwa, sympatji, którą warstwa chłopska darzyła zbójników i t. d. Jeżeli chodzi o przestępstwa zarzucane Janosikowi i jego gromadzie, to głównie oskarżony był on o dokonywanie przez dwa lata zbrodni rozboju; co do jednego morderstwa popełnionego przez nich na osobie plebana z Demanicy, to tu Janosik winny był tylko pomagania tej zbrodni.

Ostatecznie proces zakończony został ogólnie znanym wyrokiem i wykonaniem tego wyroku w Św. Mikułaszu, tak rozsławionym potem przez legendę i pieśń ludową. W załączniku Krzyżanowski podał odpis metryki chrztu Janosika i wypis z protokułu akt żupy Liptowskiej, tyczących się przesłuchania Janosika. Praca dra Krzyżanowskiego wywołała żywy oddźwięk, m. in. uwagi W. Natansona «Janosik — hetmanem» («Czas» 6 września 1936), w których autor zajmuje się m. in. kwestją nietylko wpływu folkloru na literaturę, ale i odwrotnie, wpływu literatury na formowanie się pewnych legend właśnie na przykładzie Janosika.

Obok studjów nad osobą samego prawdziwego Janosika nie brak i studjów nad postacią Janosika w literaturze. Wymienić tu należy artykuł Wacława Dreslera «Polský Janošik» w czasop. «Prúdy» (Bratysława) nr 1—2, 1935; autor zajmuje się głównie postacią Janosika u Tetmajera i Galicy.

Zbójnictwu na Łemkowszczyźnie poświęcona jest pisana w gwarze łemkowskiej broszurka Teofila Kuryłły, autora kilku szkiców z Łemkowszczyzny, p. t. «Zbojnictwo na Łemkowskoj Rusy w XVII i XVIII wikach» (Przemyśl 1936). Autor podaje nieco danych o przywódcach (atamanach, watażkach) band zbójnickich na Łemkowszczyźnie; wspomniani tu są Senko z pod Makowicy, Wasyl Czepiec, Andrej Sawka, Wasyl Żołtousy, Kondrat Kormik, Pawlenko Biłyj, Iwan Hryćko, Marko Klimowec ze Skwirtnego, Roman z Krzyżówki, Petro Ponczak ze Świdnika, Petro Talarczyk z Wiśni, Andrej Koczka, Adam Mikulaczok z Milika, Dnitro Litwin, Fedor Senczak, Michalik, Łeszko Romaniak z Muszynki, Fedor Ciapka, Boruta z pod Humennego, Garaszczak Wasyl, Łabowski, Jacko Michalczyn z Izb, Tymko Banasik z Kyjowa, Tymko Szambura z Kurowa, Petro Bartyzelik z Nawojowej, Foltyn, Hyńko, Peretaczuk, Tworok, Znanczyk, Stropok, Wasyl Derżawyn, Supko, Wołodko, Lanko, Iwan Małyk z Roztok i Jorko Ciopa. Niesłusznie tu wliczono i Łazarczyka z Tylmanowej, a więc polskiej, nie łemkowskiej wsi. Kuryłło podaje i skład tych band, który — jak zwykle na pograniczu był dość mieszany: obok Łemków nie brakło i pochodzących ze Spisza (Haligowce, Szczawnik), z Polski (Żywiec), a nawet z dalekich okolic Słowacji (Kyjow, Humenne). Ich działalność również nie ograniczała się do Łemkowszczyzny ale sięgała i do Sabinowa, Bardjowa, aż po Zamek Murański na Słowacji. Broszura p. Kuryłły nie zawiera zresztą nic nowego; autor korzystał z opublikowanych źródeł polskich (Piekosińskiego, Szcz. Morawskiego, ks. Sygańskiego) i z kilku łemkowskich szkiców krajoznawczych, rozproszonych w różnych popularnych kalendarzach. O metodzie autora może świadczyć powoływanie się przez niego na utwory K. Tetmajera i Kasprowicza, jako na źródła wiadomości o zbójnictwie. Naukowej więc wartości broszura p. Kuryłły nie przedstawia. *J. R.*

Ivan Houdek. „Osudy Vysokých Tatier". Turczański Św. Marcin 1936, stron 98, liczne tablice poza tekstem. Książka «o losach Tatr w ciągu wieków» jest pierwszą próbą słowackiego przeglądu historji Tatr, grających przecież tak wielką rolę w życiu narodowem i kulturalnem Słowaków. Historja ta obejmuje dzieje geologiczne ma-

sywu wraz ze zmianami klimatu, rzeźby i przyrody tych gór, następnie ślady prehistorji i najdawniejszej doby historycznej Podtatrza, potem dzieje penetracji człowieka w czasach historycznych wgłąb Tatr (jako łowcy, pasterza, górnika, poszukiwacza skarbów, przemytnika i t. p. a następnie—badacza naukowego, urzędnika, leśnego i mierniczego, wreszcie — turysty i taternika). Ciekawe są zestawienia historyczne, kto i kiedy zwiedzał Tatry od XVII wieku, gdzie i kiedy ustawiono pierwsze w Tatrach schroniska, pomniki i tablice, jakie i kiedy szczyty uznawano pokolei za najwyższe wierzchołki Tatr, gdzie i jakie znajdowały się kopalnie złota, srebra, miedzi i żelaza w Tatrach; również interesujące są uwagi o toponomastyce oraz o pierwszych rysunkach, mapach i panoramach Tatr. W dziejach zdobywania alpinistycznego Tatr — podkreślone jest dawniejsze i obecne przodowanie w tej dziedzinie Polaków. Podano też stan obecny rozwoju i organizacji ruchu turystycznego w Tatrach, propagandy turystycznej, akcji wydawniczej, organizacji przewodnictwa górskiego i t. d. Wiadomości natomiast o ochronie Tatr i jej potrzebie, o przygotowaniach do stworzenia Parku Narodowego — są nad wyraz skąpe (wspomniano tylko, że przygotowania organizacyjne do tej akcji jest o wiele dalej posunięte po stronie polskiej, aniżeli w Czechosłowacji). Na osobne omówienie zasługuje rozdział o «Krywaniu i Słowakach»; autor podaje tu nadzwyczaj interesujący przegląd rozwoju roli, jaką ten wyniosły i wspaniały szczyt tatrzański odgrywał i nadal odgrywa w narodowem życiu słowackiem, jako symbol trwania i godności narodu. Szczególnie ciekawe są opisy zbiorowych wycieczek słowackich, organizowanych na Krywań w XIX i XX w. przez narodowców słowackich w okresie niewoli i w czasach najsurowszych prześladowań węgierskich. Te i przedtem wspomniane działy książki zaopatrzone są w obfite i zajmujące przypisy, wśród których znaleźć czytelnik może pouczający i różnorodny materjał zarówno bibljograficzny, jak i merytoryczny (np. o jedynie właściwej nazwie «Gerlach» także w języku słowackim i czeskim, zamiast błędnie i sztucznie wprowadzonym po południowej stronie Tatr nazwom «Gerlachovka» i «Gerlachovský Štít» i w. inn.).

Pragniemy zwrócić też uwagę na szereg mniej lub więcej rażących niedociągnięć, które nieco obniżają wartość ciekawego i pożytecznego zresztą dzieła. Pierwszą z nich jest ograniczenie się jedynie do Tatr Wysokich przy całkowitem pominięciu Tatr Zachodnich i Bielskich, z któremi tworzą wszak jeden niepodzielny fizjograficznie i dziejowo masyw. Czytelnika polskiego rażą ustępy o sporach granicznych w Tatrach. Przy sporze o Morskie Oko ograniczono się do przedstawienia go jedynie jako sporu granicznego między Austrją (a to Galicją) a Węgrami, pominięto wielki obronny poryw narodu polskiego z lat 1894—1902 w walce o najpiękniejszy zakątek Tatr Polskich; początek sporu jest również błędnie podany gdyż pominięto jego powstanie drogą zabrania przez Węgry jeszcze w 1769 r. Polsce doliny Białej Wody i grzbietu od Żabiego po Rysy, od którego to czasu granica w tej stronie pozostawała płynna i sporna. Następnie też w ustępie o powojennej delimitacji autor stara się naturalne prawa Polski do Jaworzyny i do północnych stoków Tatr Spiskich przedstawić jako chęć przyłączenia do naszego państwa ziem, nieopartą o przesłanki «ani historyczne, ani polityczne, ani gospodarcze». Jak wiadomo, rzecz się miała odwrotnie, gdyż teren powyższy był zawsze i etnicznie i gospodarczo związany z ziemią polską, a historycznie odpadł od Polski w znacznej części dopiero w XVIII w.; również dotyka polskiego czytelnika rzekomy argument, że obszary te «zawsze należały do Słowacji», skoro były to tereny polskie zajęte przez Węgry bez żadnego udziału Słowaków, których ojczyzna granice administracyjno-polityczne po raz pierwszy otrzymała dopiero po wyzwoleniu od Węgier.—Autor nie uznaje też polskości góralskich wsi Lendaku, Zdziaru i Jaworzyny, których ludności przypisuje cechy językowe pośrednie słowacko-polskie. — Z innych uwag nasuwa się brak podania szerszej wzmianki o badaniach St. Staszica w Tatrach (o których tylko figuruje drobne wspomnienie) oraz wszelkiej notatki o nowszych pracach E. Romera jak też współczesnych młodszych badaczy geograficznych i geologicznych z środowisk krakowskiego i poznańskiego. Wśród starych opisów, map, albumów, wykresów i panoram Tatr pominął autor całkowicie materjał zebrany w tomie XIII «Wierchów» (1935) w pracy dra J. Szaflarskiego, nie wymienił zupełnie prac Stęczyńskiego (opisy i albumy rysunkowe), pominął tatrzańską sztukę malarską polską od pocz. XIX w. po dziś dzień. — Z mniejszych usterek notujemy, podanie, iż Zakopane od 1886 roku stało się dopiero celem dla letników, turystów i kuracjuszy (jest to okres uznania go oficjalnie za uzdrowisko, odwiedzane było jednak już od lat 60-tych dość licznie). — Stawy Gąsienicowe nie były nazwane na cześć przewodników tatrzańskich, lecz były przynależnością (wraz z całą doliną i Halą) rodu góralskiego, od którego nazwę wzięły.

Wreszcie zająć się musimy kilkoma nie-

bezpiecznemi dla Tatr sugestjami autora. — I tak, przy nadzwyczaj ciekawym przeglądzie historycznym górnictwa w Tatrach Liptowskich, autor proponuje, aby rozpoczęto na nowo kopalnictwo złota w grupie Krywania, gdzie ma się znajdować ten kruszec w stanie wyjątkowo pięknych ziaren i dawać do 5 łutów (t. j. ok. 81 g) złota na centnar węgierski (56 kg); trudności terenowe nie powinny odstraszać, mówi autor, gdyż przy dzisiejszym stanie techniki górniczej i metalurgicznej, osiągnąć można znakomite wyniki, co tembardziej miałoby być ponętne, iż obecnie pracują w Słowacji kopalnie złota koło Kremnicy, osiągające zaledwo 1,4—7,4 g złota w tonnie rudy kruszconośnej. — Dalszym pomysłem autora, sprzecznym całkowicie ze współczesnemi tendencjami ochrony krajobrazu Tatr i gospodarki turystycznej — to projekt wzniesienia na wierzchołku Krywania pomnika oswobodzenia narodowego oraz przeniesienia na jeden ze szczytów tatrzańskich żelaznego krzyża dwuramiennego, postawionego opodal Szczyrbskiego Jeziora przez słowackiego działacza politycznego i znanego poetę dr. Jana Koválika.

Uwagi nasze kończymy życzeniem, aby w następnych wydaniach książka omawiana (zaopatrzona w obfite zestawienie bibljograficzne, szczegółowy skorowidz oraz streszczenia francuskie i niemieckie) uniknęła omawianych usterek, rozszerzyła natomiast inne swe działy, które domagają się wprost w niektórych ustępach pełniejszego i szczegółowszego ujęcia. Typ dzieła I. Houdka stanowić winien zdaniem naszem podnietę i dla nas, aby obok projektowanego wielkiego, zbiorowego dzieła naukowego o Tatrach, ukazała się popularna (pod względem opracowania i ceny) polska książka o Tatrach, ich historji w świecie, dziejach ich odkrywania, zdobywania i badań naukowych oraz obecnym stanie rozwojowym. *Witold Mileski.*

Stefan Płuszczewski. Literatura polskiego hutnictwa do połowy XIX wieku. Katowice 1936, wyd. Muzeum Techniki i Przemysłu w Warszawie (Sekcja ochrony zabytków sztuki inżynierskiej w polskiem Zagłębiu węglowem w Katowicach), str. 31. — Praca powyższa omawia książki, artykuły i prace, dotyczące dawnego hutnictwa polskiego i zawiera wiele ciekawych, szerszemu ogółowi nieznanych szczegółów. Z treści broszury wynika, że — przy dużej liczbie drobnych pozycyj — w piśmiennictwie naszem brak jest szerszych, nowoczesnych opracowań przedmiotu. Nas szczególnie interesują wzmianki o pracach, dotyczących górnictwa karpackiego i hutnictwa na terenie Beskidów i Tatr Polskich, których autor wymienia 12 pozycyj; część prac tych jest charakteru informacyjnego, niektóre są same przez się próbami bibljografji i mogą oddać usługę przy dalszych poszukiwaniach historycznych. *w. mil.*

Stanisław Vincenz. Na wysokiej Połoninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny huculskiej. Warszawa 1936. Str. 719. Tow. wydawnicze «Rój».

Wśród gór Rzeczypospolitej, które ogromnym łukiem okalają ją od południa, wśród różnorakich form życia i piękna ludu górskiego zajmuje Huculszczyzna dzięki nieporównanym krajobrazom, ludności, jej zwyczajom i obyczajom miejsce zupełnie wyjątkowe. Odkryta dosyć dawno nie stała się po dziś dzień tak popularną i znaną jak Tatry i Podhale, jakkolwiek i ona miała swych malarzy, historyków, nielicznych poetów czy etnologów. Zakopane miało Chałubińskiego, Stolarczyka, Witkiewicza, Tetmajera, Wyczółkowskiego i Szymanowskiego. Huculszczyzną zainteresowali się artyści później i raczej fragmentarycznie — a w każdym razie nie stanowiła ona nigdy ośrodka tak bujnego życia, jakiem było już w latach przedwojennych Zakopane i Podhale.

Przyczyna tych zjawisk leżała przedewszystkiem w niedostępności tego czarującego zakątka naszej ziemi. Jeśli Pol pisze o nim jako o największej puszczy w Europie za jego czasów, to nie jest to przesadą. Kraj ten po dziś dzień posiada olbrzymie kompleksy leśne, wymowne świadectwo niedostępności i dzikiej przyrody i ojczyznę zwierza grubego.

O tej ziemi, ziemi gór i lasów, ziemi szczytów i połonin daje książkę Vincenz. I odrazu chcemy powiedzieć, że jest to dzieło zbyt poważne, aby nie trzeba było oglądnąć je niejako z wielu stron, w różnych przekrojach i pod różnemi aspektami. Potężny, przeszło siedemsetstronicowy tom, pierwszy z zapowiedzianych trzech, dostarcza tak wiele materjału etnologowi, historykowi, socjologowi i krajoznawcy, jak rzadko która książka tego rodzaju. Ale jest w niej jeszcze coś więcej, jest pierwsza i jedyna dotąd próba ułożenia cyklicznego huculskiego eposu, próba literackiej transpozycji huculszczyzny. Tem samem do wielu spojrzeń, jakie mieć trzeba na książkę Vincenza, dołącza się jeszcze jedno, spojrzenie literackie. Vincenz nie jest wyłącznie opisującym Huculszczyznę — ale tworzy i przetwarza. Z tego powodu, gdy omawiać mamy nagromadzony w książce materjał, niesposób będzie pominąć owego tworzenia w duchu huculszczyzny, które ją przenika. Gdyby autor ograniczył się do rzeczowego przedstawienia regjonalnych właściwości Wierchowiny huculskiej, głos miałby wyłącznie ludoznawca czy krajoznawca, ale autor tworzy samodzielnie

i to właśnie sprawiło, że znaleźli się krytycy, którzy powitali entuzjastycznie «Na wysokiej Połoninie», porównując je do «Na przełęczy» Witkiewicza, a nawet do «Skalnego Podhala». Porównania te wydają się nam zbyt śmiałe i oddały autorowi niedźwiedzią przysługę. Jeżeli bowiem zestawi się «Skalne Podhale» z Huculszczyzną Vincenza, różnica jest uderzająca. Różnica tkwi nietylko w zupełnie odmiennej psychice tworzywa i temperamencie autora, nietylko w stylu i formie, ale głównie w szerokości i głębokości oddechu pisarskiego. Tetmajer rzeczywiście przetworzył «Skalne Podhale», z materjału bajki, historji i przyrody wyczarował dzieło jednolite w kształcie, nieskazitelne w pięknie, wlewając w epopeję góralską język o nowych walorach. Udało mu się to tak wspaniale, że gdyby wogóle góralszczyzna nie istniała, urodziłaby się w niezrównanych wizjach Tetmajerowskich. W czem leży sekret ich piękna? W stylu, stanowiącym jedyną swego rodzaju transkrypcję językową. Jakże dalekie od prawdy estetycznej byłoby wrażenie tego, ktoby arcydzieło Tetmajera znał z tłumaczenia. Odarte z języka, przypominającego język Kochanowskiego, język rodzący się a już doskonały, pozbawione byłoby swego najbardziej czarującego argumentu: muzyki języka, jego skanzji i surowości, jego wdzięku i dosadności. Tylko wtedy porównywanie Vincenza z Tetmajerem byłoby usprawiedliwione, gdyby bogaty, naprawdę bogaty, z mrówczą pilnością zbierany przez długie lata materjał nagromadzony w jego książce znalazł wyraz w przetworzonej lub stylizowanej gwarze huculskiej. Sam autor czuł potrzebę tego, czuł że ten język huculski przypominając czasami język kazań świętokrzyskich lub staroruskich bylin, mógłby stać się formą dla jego wypowiedzi artystycznej, a jednak nie umiał przełamać niewątpliwie olbrzymich a może nawet niepokonalnych trudności w przekształceniu go na polski język artystyczny.

«Było dlań jasne, że jeśli książka ma wyjść poza ciasny krąg regjonalnych czytelników i odpowiedzieć potrzebom literackim samego autora, nie może być upstrzona makaronizmami i ciągłemi cytatami. Dlatego też, aby uniknąć pstrokacizny językowej, tłumaczył zawsze na polski: pieśni, przymówki, zaklęcia, powiedzenia, a tylko tu i ówdzie, jakby dla podkreślenia pewnej autentyczności, czy jako curiosum, cytował je w oryginalnem brzmieniu» (str. 692).

Gdyby Vincenzowi udało się napisać «Na wysokiej Połoninie» językiem polskim tak dostosowanym artystycznie do tematu, aby nie tracąc cech regjonalnych, stała się huculszczyzna dostępna kulturalnemu ogółowi, podobnie jak stało się to ze Skalnem Podhalem, osiągnąłby w zupełności cel literacki. Zapytać się należy, czy to wogóle jest możliwe z uwagi na to, że mamy do czynienia z gwarą niepolską? Oczywiście, że trudności są niezmiernie duże, ale przetwórcza stylizacja czy archaizacja języka nie jest wykluczona. Niestety, wrażenie ogólne podobne jest do wrażenia, jakie zostawia symfonja bethovenowska w przeróbce fortepianowej: brak jej barwy instrumentów i dynamiki wielogłosowej harmonji.

Drugim błędem jest nieumiejętność oszczędzania słowa. Wspaniały obraz, doskonały efekt, bajeczne sytuacje łowić musimy nieraz w niepotrzebnych słowach. W sztuce pisarskiej każde słowo winno się ze swej potrzeby przed czytelnikiem wyliczyć; może oszałamiać obrazem, ale nie może nużyć.

Za wiele w tej książce, przesiąkniętej szczerym liryzmem i znawstwem tematu — olbrzymów, starców i rusałek o wątpliwej poetyczności, za wiele ciągnącego się w nieskończoność opowiadania, za wiele wiszczunów gromowych, a za mało surowego życia ludu górskiego. Książka i poszczególne rozdziały muszą mieć swą dynamikę w czasie, t. j. kompozycję, a siłą jej jest umiejętne ugrupowanie świateł i cieni, polegające na podkreślaniu a nawet na przemilczaniu, aby ostateczny efekt był osiągnięty. Przypomina się nam z natarczywością bajka o pisarzu, który doskonalił się w ten sposób, że codziennie skreślał jedno niepotrzebne słowo w tem, co był napisał. Każde bowiem dzieło powinno przejść kwarantannę krytycyzmu zanim przyjdzie do czytelnika. Wśród rozdziałów książki Vincenza wiele tej kwarantanny nie przeszło, wiele niejako powinno być drugi raz napisane, aby odkryło przed czytelnikiem swe istotne i rzetelne wartości regjonalne.

Ale bądźmy sprawiedliwi. Jest w tej książce coś pomimo tych omyłek, coś, co podkreślić wypada. Jest parę gawęd odznaczających się prawdziwym nerwem pisarskim. Rozdziały o czarach i świętowaniu, zwarte i mocne w wyrazie opowiadanie o zabawie na czartowskim zamku, o sobocie didowej i wogóle duma o Doboszu wyróżniają się z całości. Rozmach epicki posiadają zwłaszcza opowiadania o towarzystwie Wasylukowem, latawcach falowych i o wojnie kuckiej. Przychodzi w nich do głosu słowo jędrne i soczyste oraz kondensacja treści. Gdy zaś na dzieło Vincenza spojrzymy innem okiem, gdy wyłuskamy z niego treść dla ludoznawcy, historyka i socjologa, gdy zetkniemy się z samym ludem, jego formami bytowania, myśleniem i uczuciami, otwierają się przed nami prawdziwe walory «Na wysokiej Połoninie». Otwiera się naraz prawdziwa kopalnia rzetelnego kruszcu i pod tym względem jest Vincenz od czasów Szuchiewicza pierwszym badaczem ogarniającym całokształt Huculszczyzny i uwzględ-

Biblioteka

niającym znaczenie polskiego dworu na Huculszczyźnie. I to wszechstronne zainteresowanie jego, pracowite w ciągu całego życia zebranie materjału baśniowego, magicznego, obyczajowego i historycznego jest olbrzymią zasługą Vincenza.

Władysław Krygowski.

F. Antoni Ossendowski. Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora. Wydawnictwo Polskie. R. Wegner. Poznań 1936. Str. 227.

Dziesiąty zkolei tom o Polsce z cyklu «Cuda Polski» poświęcony jest Huculszczyźnie. Książka znanego pisarza, który naszą literaturę krajoznawczo-opisową wzbogacił ostatnio piękną monografją o puszczach polskich, nosi wszystkie cechy jego pisarskiego talentu.

Inna w założeniu i w podejściu niż «Na Wysokiej Połoninie» Vincenza, inaczej także została napisana. Szeroki temat ujął autor w formę reportażu o ziemi naszej, napisanego zajmująco i popularnie. Zapoznajemy się z bogatemi przejawami życia huculskiego na przestrzeni od Gorganów poprzez Beskid Huculski, Czarnohorę aż ku dalekim rubieżom Gór Czywczyńskich i pasma Połonin Hryniawskich. Wędrujemy poprzez legendę i teraźniejszość, przez mit i rzeczywistość Wierchowiny huculskiej, obcujemy z przyrodą, z którą bytowanie ludu zespoliło się tysiącem węzłów, oglądamy wreszcie codzienne, powszednie trudy surowego ludu, uczestniczymy w jego troskach, radościach, obrzędach, starodawnych nawykach przez stare czasy przekazanych nowym. Lud ten w czasie wielkiej wojny spełnił ofiarnie i bohatersko swe zadanie, biorąc czynny udział w walkach Żelaznej Brygady Legjonów. Wojna w Karpatach, obfity w poświęcenie i męstwo rapsod r. 1915, wsławiony bojami Roji, Hallera, Zielińskiego i innych, — znalazły rzeczowe omówienie w książce Ossendowskiego; udział w niej Hucułów należycie jest podkreślony, a znaczenie i rozmach karpackiej epopei wojennej właściwie ocenione. Dziwnie się bowiem splotły losy legjonistów z losami huculskiego ludu. I ten węzeł braterstwa broni, zadzierżgnięty na polu walki sprzęga zarazem losy ludu z Rzeczpospolitą.

Kiedy mowa o wspomnieniach wojennych w Karpatach uzupełnić chcemy wiadomość co do autorstwa znanego czterowiersza na Krzyżu Legjonów. Nie był nim nieznany poeta, lecz zwykły żołnierz, nie będący poetą, nazwiskiem Adam Szania, którego prostemu i wzruszającemu wierszowi danem było wejść w historję walk o niepodległość.

Autor omawia nietylko przeszłość Huculszczyzny z lat wojennych; sięga dalej w głąb czasu, snując domysły co do zagadki pochodzenia Hucułów.

«Dzieje tego dotychczas zagadkowego szczepu, niby z niezgłębionej otchłani wieków, wyzierają z przygasłych już oczu starych Hucułów, z ostrych szlachetnych ich rysów, z głębokich brózd, wyżłobionych na ogorzałych obliczach niemiłosiernym lemieszem wojen, walk, zmagań z naturą i namiętnością potężnych, które spaliłyby i na miał przetarły ludzi nizin, gdzie wszystko wszędzie jest drobne, zwykłe, szare i codzienne».

Pogranicze południowo-wschodnie Rzeczypospolitej, kraj swobód i wielkich dziejowych zdarzeń, widownia wędrówek i najazdów, — wydało plemię o właściwościach tak odrębnych, o języku, w którym wśród słów ruskich słyszy się brzmienia wołoskie, serbskie, ormiańskie, polskie, węgierskie i inne, plemię, mające tyle żywotnych sił, że ma swoją własną mitologję, historję, sztukę i przemysły drzewne.

Nietylko o samej właściwej Huculszczyznie jest to książka. Schodzi czasem autor na bogate żyzne równiny naddniestrzańskie, aby połoninnemu swobodnemu życiu Wierchowiny przeciwstawić zorganizowane życie dawnej warowni stanisławowskiej, zgasłą historję zamku pniowskiego, Skitu Maniawskiego, dworów szlacheckich czy wreszcie bogate życie przemysłowe zagłębia naftowego. Nie zapomina także o interesujących czytelnika aktualnych sprawach, między innemi także o zagospodarowaniu turystycznem Huculszczyzny.

Zatrzymujemy się z autorem nieco dłużej w stolicy Huculszczyzny, w Żabiem. Pobyt w tej niezwykłej wsi-miasteczku daje sposobność przyjrzenia się różnorakim zwyczajom ludowym, opisania osiedla huculskiego, ubioru i rozmaitych szczegółów codziennego życia.

Z Żabiego wędrujemy znów przez zapadłe przysiółki obu Czeremoszów, gdzie pogaństwo splata się do dziś dnia z chrześcijaństwem, gdzie jest jeszcze świat magji, znachorów i uroków, aż wyprowadzi nas autor na słoneczną połoninę. Tam do woli możemy rozkoszować się życiem pasterskiem, zachowującem starodawną treść i kształty, życiem ujętem w odwieczne prawa czterech pór huculskiego roku.

Tak więc można reportaż Ossendowskiego nazwać wędrówką wpoprzek i wszerz Huculszczyzny, wędrówką barwną i zajmującą, choć opisaną popularnie i ze zrozumiałym w tym wypadku pośpiechem i pobieżnością. Rozmiary bowiem książki i podejście do tematu nie pozwoliły autorowi uczynić z swego reportażu także wędrówki w głąb duszy tego odrębnego szczepu górskiego. Udało mu się wszakże nie zatrzeć kolorytu ziemi i dzięki barwności wyrazu osiągnąć u czytelnika, który nic lub

mało wie o Huculszczyźnie, ogólne wrażenie egzotycznego zakątka Polski.

Doskonałe ilustracje znakomicie harmonizują się z treścią. Czego nie zdołał powiedzieć pisarz, — odmalowały arcydzieła fotografiki. Pod tym względem wydawnictwo to nie stanowi dla nas niespodzianki; książki z cyklu «Cuda Polski» mają ustaloną sławę. Wiążąc dobrą treść ż dobrą fotografią popularyzują piękno naszej ziemi i zarazem pogłębiają miłość do niej.

Władysław Krygowski.

Góry w literaturze powieściowej. — W ostatnich czasach coraz częściej pojawiają się w naszej literaturze powieściowej tematy górskie. Wdzięczny to zaprawdę a dosyć zaniedbany odcinek, który zwłaszcza w dziedzinie książek dla młodzieży może być z pożytkiem wyzyskany. Młodzież rozczytująca się z właściwą jej wiekowi namiętnoscią w rozmaitych przygodach, wciąż jeszcze oczekuje na polskiego Londona, któryby otworzył przed nią świat górskiej włóczęgi tak ponętny a zarazem tak pouczający.

Brakowi temu starają się zaradzić książki Heleny i Jerzego Rytardów, którzy za temat biorą romantyczne przygody młodych taterników w Tatrach («Koleba na Hliniku»), opowiedziane interesująco i z umiejętnością. Książkę zdobią liczne fotografje i udatne rysunki.

Temat współzawodnictwa na tle zawodów narciarskich na Szlaku II Brygady Karpackiej wpleciony jest w drugą książkę tychże autorów «Wilczur z Prohyby» (Wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa 1935), której treścią są dzieje patrolu Związku strzeleckiego z Zakopanego podczas jego wyprawy w Karpaty Wschodnie. I ta opowieść żywo i barwnie podana znajdzie młodocianych czytelników, których zainteresują emocjonujące zawody narciarskie, odbywające się co roku na tle karpackiej przyrody.

Trzecia z kolei powieść Rytardów to wydane w r. 1936 przygody zakopiańskich chłopców «Na białej grani» (Wyd. Bibljoteka Polska, Warszawa 1936). Motywy narciarskie i taternickie powiązali autorzy wcale udatnie. Dwaj chłopcy podejmują śmiałą wyprawę graniową wzdłuż głównego grzbietu Tatr Polskich; udaje się im to w pełni, chociaż wyprawa cała obfituje w przygody i niespodzianki. Całość ilustrują miłe rysunki E. Gałuszkowej. Styl prosty i przystępny przemawia do młodego czytelnika dobremi pouczającemi opisami. «Na białej grani», «Wilczur z Prohyby», a zwłaszcza «Koleba na Hliniku» są wartościowemi pozycjami bibljoteki dla młodzieży i zyskają bezwątpienia popularność wśród młodszych miłośników gór.

O ile cechą opowieści Rytardów jest prostota i bezpretensjonalność, dzięki czemu zostawiają wrażenie dodatnie, o tyle powieść J. Bieniasza «Duch Czarnohory» cechami temi pochwalić się nie może. Jest to historja młodego inżyniera, który zakłada w Czarnohorze fabrykę olejków, bolejąc nad polskim bilansem handlowym w tej dziedzinie. Ów pionier przemysłu natrafia wszakże w swej pracy na opór czynników biurokratycznych i kryjące się za niemi «Towarzystwo miłośników przyrody». Wycinaniu kosodrzewiny stanowiącej materjał do wyciskania olejków, kładzie kres olbrzymia katastrofalna powódź, która niszczy fabrykę. Z powodzi zdołał uratować się bohater i jego ukochana Marijka, którzy, miejmy nadzieję, zajmą się osobistemi sprawami a nie fabryką... A szkoda. Możeby się rzeczywiście dzięki działalności fabryki bilans handlowy poprawił.

Niezłą powieścią dla młodzieży jest druga książka tego samego autora p. t. «W puszczy nad Salatrukiem», w której zapoznajemy się z losami niedźwiedzia w Karpatach. Wcale dobre opisy przyrody wskazują, że autor, który w poprzednio omawianej powieści tak po macoszemu potraktował miłośników przyrody, sam się do nich zalicza. *W. K.*

Józef Oppenheim, Szlaki narciarskie Tatr Polskich. Rysunki Wandy Gentil-Tippenhauer. Przewodnik narciarski po Karpatach i Tatrach, tom VI. Nakładem P. Z. N. Przewodnik Oppenheima składa się właściwie z dwóch odrębnych części. Pierwsza poświęcona jest turystyce narciarskiej w Tatrach, druga właściwemu opisowi dróg narciarskich. Wśród wielu znawców tematu nikt bardziej nie był powołany do tego, by napisać taki przewodnik, jak długoletni taternik, narciarz i zasłużony kierownik Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego. Wszystkie doświadczenia zebrane przez autora, jako czuwającego nad przewodnictwem tatrzańskiem czy pogotowiem ratunkowem P. T. T. — zostawiły swoje piętno: a więc wszechstronna znajomość gór w ogólności, narciarstwa tatrzańskiego i swoistych warunków turystyki narciarskiej oraz jej niebezpieczeństw w szczególności.

Na części pierwszej przewodnika po Tatrach z wielu względów chcemy zatrzymać się dłużej. Omawia ona trudności dróg narciarskich, warunki śniegowe, lawinowe i wogóle atmosferyczne, arkana umiejętności technicznej, wreszcie tak ważny w narciarstwie tatrzańskiem element stromizny terenu. Kto sądziłby z naszego zestawienia, że mamy do czynienia z wykładem suchym i odstręczającym, jakich wiele jest w literaturze fachowej, z wykładem pełnym naukowości i teoretycznych rozważań, tego spotka miłe rozczarowanie. O tych ważnych, nieraz o życiu tu-

rysty-narciarza decydujących sprawach, pisze autor z humorem i lekkością, tak właśnie, jakby stary i doświadczony wyga górski udzielał rad na wycieczce; pisze takim właśnie językiem, jakim wszyscy na wycieczce mówią: prostym, soczystym i praktycznym.

To sprawia, że czyta się tych kilkadziesiąt stron z prawdziwą satysfakcją; znając autora, odkrywa go się w nich całego, a nie znając, chciałoby się go poznać. Może czasem przesadzi w podkreślaniu niebezpieczeństw, ale czy nie czyni dobrze, wiedząc kto, którędy i jak włóczy się teraz po górach? Wyrobiło się u różnych ceprów letnich i zimowych przekonanie, że skoro przeszedł to i owo, to już umie chodzić czy jeździć po górach. Nie, przyjacielu — to, że udało ci się zjechać (nie pytamy jak?) stąd czy zowąd podczas pogody, to nie znaczy, aby cię Józio Oppenheim nie ściągał na toboganie z tego samego miejsca podczas fujawicy. Znajomość gór zdobywa się bowiem po wielu latach i po wielu doświadczeniach.

Tak więc w pierwszej części swego przewodnika autor uczy, radzi, przestrzega, czasem straszy. Daje mu to sposobność chwilami do filozofowania praktycznego i wtrącania anegdoty i powiedzonka narciarskiego, które mile okraszają jego i tak bujny styl.

Druga część przewodnika zawiera opisy dróg narciarskich. Układ ich nie jest może najlepszy. Z okolic Morskiego Oka skacze autor w Tatry Zachodnie, a następnie zawraca znów na Halę Kondratową, aby zakończyć cały przewodnik przejściem przez przełęcz pod Kopą. Razi nas także używanie nazw wątpliwego pochodzenia jak np. Źleb Wściekłych Węży lub Źleb Żandarmerji. Całość ujęta popularnie, jest niewątpliwie wartościową pozycją literatury przewodnikowej, a przyczyniają się do tego sądu bardzo udatne rysunki p. Gentil-Tippenhauer.

Władysław Krygowski.

Tadeusz Zwoliński. „Przewodnik po Tatrach i Zakopanem“, Zakopane 1936, nakł. Księgarni L. Zwolińskiego; str. 300, z Mapką przeglądową Tatr w podz. 1:100 000; planem Zakopanego i ilustracjami ze zdjęć T. i S. Zwolińskich. — Mamy przed sobą piąte wydanie najpopularniejszego współczesnego przewodnika po Tatrach, którego pierwsza edycja ukazała się w 1922 r. Przewodnik ten godzien jest osobnego omówienia z kilku względów. Jest on najświeższy, daje najnowsze i możliwie szczegółowe informacje o Zakopanem i jego okolicach, o stronie turystycznej, etnograficznej, klimatyczno-uzdrowiskowej, odpoczynkowo-rozrywkowej i t. p. oraz o Tatrach polskich i czechosłowackich. Jest on przytem bardzo znacznie i udatnie rozszerzony. Lecz z punktu widzenia turysty najważniejszy jest fakt objęcia tą książką po raz pierwszy całej dotychczas pomijanej polaci Tatr, mianowicie zachodniej, t. j. orawsko-liptowskiej części Tatr Zachodnich. Krótki lecz treściwy opis wszystkich ważniejszych wycieczek, szczytów, dolin i dróg w tej mało dotąd turystom polskim znanej części Tatr oddaje nieocenione usługi zwiedzającym te strony, warte lepszego poznania, tem więcej, że użyte w przewodniku nomenklatura i szczegóły spotyka się na opracowanej przez tegoż autora nowej mapie Tatr w podz. 1: 50.000, która również po raz pierwszy tak szczegółowo podaje te okolice (omawiamy tę mapę wraz z innemi nowościami kartograficznemi). Również nieco szerzej omówiono Tatry Bielskie, także naogół mało znane polskim turystom. Z innych uwag nasuwają się poniższe. Wartościowym pomysłem było dołączenie do przewodnika rozszerzonego i opatrzonego schematyczną mapką opisu wycieczki dokoła Tatr ze zwiedzeniem pięknych partyj czesko słowackiego Spisza, Liptowa i Orawy, jaskiń Demenowskich Dobszyńskiej i Domicy oraz Streczeńskiego przełomu Wagu. Jednak uwagi o dopuszczalności zwiedzania bez paszportu niektórych okolic, odległych znacznie od granicy konwencyjnego pasa turystycznego a w dodatku nocowania w miastach takich, jak Dobszyna lub Różniawa — są nieco zbyt śmiałe i nieścisłe; również przy tej sposobności należy zwrócić uwagę na istniejące dla członków P. T. T. zniżki w cenach wstępu do wyżej wymienionych jaskiń. — Również z radością powitać trzeba podanie dokładnego opisu znakowanych szlaków turystycznych na Skalnem Podhalu (pasmo Gubałowskie, szlaki łącznikowe ku Babiej Górze, na Magurę Orawską, w okolicach Poronina, Bukowiny i t. p.); szkoda, że opuszczono piękny szlak z Bukowiny przez Jurgów — Górną Łapszankę — Pieskowy Wierch — Kacwin — ku Czorsztynowi. Taką samą szkodą jest brak opisu przylegających od zachodu do Tatr Hal Liptowsko-Orawskich wraz z przepiękną doliną Kwaczańską i wąwozem Proseczańskim Nie można znaleźć też informacji o potężnym i śmiałym grzbiecie, opadającym z Bystrej przez Zadnią Kopę i Jeżową ku południu. Trzebaby także odnowić informacje o schronisku P. T. T. w Roztoce, które zostało znacznie rozbudowane i powiększyło się o 1/3 miejsc noclegowych. Razi nieco — przy bardzo konsekwentnym naogół podziale Tatr na grupy — umieszczenie Zaworów, dol. Piarżystej i Ciemnych Smreczyn w dziale, obejmującym część polską strony północnej Tatr Wysokich. Ze spraw nomenklatury podnosimy: Kotłem Kasprowego na-

zywa się powszechnie najwyższe wzniesienie doliny Suchej Kasprowej, nie zaś część dolinki Suchej, opadającej popod wschodniemi zboczami Kasprowego Wierchu ku Hali Gąsienicowej; nazwa Mała Świnica jest nazwą starą, lecz w dzisiejszem użyciu potocznem jedynie równowartościową z mianem «Sarnia Skała», którego może nie należało usuwać w zastosowany przez autora sposób; zamiast «dolina Cicha nad Orawicami» chętnie widzielibyśmy wprowadzenie prostszej i łatwiejszej a już używanej nazwy «doliny Cichej Orawskiej»; wreszcie wieś, leżąca na szosie z Rużomberku do Dolnego Kubina — zwie się Jasenowa, nie zaś «Jasienica». Przy tej sposobności sądzimy, że raczej należy w polskich wydawnictwach zachować pisownię Rużomberk, Kralowany, Skriniarki zamiast używanych przez autora a nieopartych o dowody historyczne ani praktyczne nazw «Różomberk», «Królewiany» i «Skrzyniarki». Nazwa słowacka Wodospadu Olbrzymiego w dol. Zimnej Wody podana została mylnie «Obři Vodospad» zamiast: »Obrovský Vodopád».

Wszystkie te i inne drobne usterki nie umniejszają wielkiej wartości praktycznej nowego wydania popularnego przewodnika, który pozostał przy dotychczasowym, przejrzystym i pożytecznym systemie podawania poszczególnych «dróg» i zaopatrzony jest w alfabetyczny szczegółowy wykaz wszystkich nazw, wymienionych w opisach wycieczek. Sądzimy, że omawiane wydawnictwo odda istotnie wielki pożytek turystyce tatrzańskiej. *w. mil.*

Nowe mapy z terenu Karpat. — W sprawozdawczym roku 1935/36 wydany został cały szereg znakomicie opracowanych arkuszy map szczegółowych, które posiadają doniosłe znaczenie dla turystyki górskiej.

W skali 1:25.000 w wydaniu turystycznem ukazały się okolice Krynicy w 7 arkuszach: A. Krynica, B. Hańczowa, C. Wysowa, D. Muszyna, E. Tylicz, F. Zborów, G. Leluchów, oznaczonych w skorowidzu liczbami: pas 51, słup 32. Nowe mapy oparte zostały na starem zdjęciu fotograficznem z 1879 r., które jednak okazało się na tyle ścisłe, że można było w terenie przeprowadzić korektę użytkowania gruntów (głównie granice lasu), zabudowania wsi, sieci dróg, nowo wziesione objekty i t. p., czyli zaktualizować rysunek sytuacyjny według stanu z r. 1933/34. — Mapy zostały wydane wielobarwnie (5 kolorów) w myśl ustalonych norm, pominięto jedynie cieniowanie, mające je uczynić bardziej plastycznemi. Sieć szlaków turystycznych znakowanych zaznaczono nadrukiem czerwonym, natomiast (ze szkodą dla mapy) opuszczono zabytki przyrody (rezerwaty w grupie Jaworzyny, las lipowy w Miliku i in.) oraz zabytki sztuki (cerkiewki drewniane). Ze względu na dużą podziałkę mapa ma zastosowanie przedewszystkiem dla celów naukowych, dla których jest nadzwyczaj cenną podstawą. Znaczenie ma ona poważne dla turystyki; dla narciarstwa może oddać specjalne usługi.

W ostatnim roku wydano dwa dalsze arkusze dla Gór Świętokrzyskich: Cisów 45, 32 G i Bodzentyn 45, 32 A. Stanowią one dopełnienie do arkuszy już wydanych w 1935 r.

Dla okolic Krakowa wydano dotąd razem 8 arkuszy; trzy w 1935 r.: Skała 48.30. A, Wieliczka 49.30. B, Ojców 48.29. C, oraz pięć w 1936 r.: Bieńczyce 48.30. E, Kraków 48.30. G (drugie znacznie lepsze wydanie), Bierzanów 48.30. H, Swoszowice 49.30. A, Prądnik Czerwony 48.30 D. Byłoby pożądane inaczej dobrać arkusze, wydając przedewszystkiem te, które obejmują najciekawsze części na zachód i północny zachód od miasta.

W skali 1:100.000 wydano w okresie sprawozdawczym 6 arkuszy, dla zachodu: Krynica 51.32, Szczawnica 51.31; dla wschodu: Skole 52.37, Nadwórna 54.39, Porohy 54.38, Rafajłowa 53.38, wszystkie w wydaniu turystycznem, a więc w sześciu kolorach. Ponadto wydano arkusz Sanok dwubarwnie. Razem więc dla Karpat istnieje obecnie 32 arkuszy.

Na arkuszu Szczawnica nieczytelne są Pieniny, wszystkie szlaki podane są precezyjnie. Uderza duże bogactwo napisów, dla przysiółków podana jest liczba domów, czego dotąd na arkuszach górskich nie znaczono. Również podana jest liczba domów we wsiach słowackich zagranicą. Ze szczegółów: brakuje drogi (szosy) nad Popradem prawie ukończonej, szlaku znakowanego do jaskini Aksamitka i t. p., które to usterki oczywiście dla całości mają minimalne znaczenie. Arkusz Krynica jest wydany identycznie. Ze szczegółów można wymienić zaznaczenie okopów Konfederatów barskich nad Muszynką, brak źródła w Tyliczu, wysokość Lackowej 1001 m, niewyraźne nakreślenie szlaków turystycznych w grupie Jaworzyny i t. p. Obie mapy opracowano w 1935 r. Arkusz Skole jest podobnie wydany, jedynie cieniowanie ma odcień nieco inny, stanowiąc przejście od stosowanego fiołkowo-szarego na zachodzie do brunatnego na wschodzie. Rysunek bardzo przejrzysty, uwzględniono najnowsze zmiany (nowe mosty na Stryju i Oporze, szlaki znakowane, nowe domki myśliwskie i t. p.), opracowano nader starannie nomenklaturę, usuwając zastarzałe błędy map austrjackich, przyczem w nomenklaturze wprowadzono niektóre nazwy staropolskie, jak «Wrota Tucholskie» na przełom Oporu poniżej Skolego, wreszcie wprowadzono szereg szczegółów turystycznych,

jak: Wodospad Hurkało, Kamień Tatarski, Ostry Kamień koło Urycza, Pustelnię w Rozhurczu i t. d. — Nadwórna, Porohy i Rafajłowa stanowią część kompletną dla Karpat Wschodnich. Tu poprawki map starych są bardzo znaczne, a stan faktyczny doprowadzony jest do r. 1934/35. Jednakże wciąż znajdują się usterki w nomenklaturze, aczkolwiek jest ich mniej, niż poprzednio. Na arkuszu Nadwórna wartoby w późniejszych wydaniach wprowadzić znaki stoczonych bitew legjonowych przy Mołotkowie (1914), przy Zielonej (1914 i 1915) i w Sołotwinie (1915). Arkusz Porohy jest jedną z najwspanialej i najdokładniej opracowanych map W. I. G., przedewszystkiem w zakresie graficznego przedstawienia szczegółów topograficznych, troski o poprawną nomenklaturę i rozszerzenie klucza znaków; poprawiono istotnie chybione na mapach austrjackich umiejscowienie w terenie całych grzbietów górskich, chodzi więc o poprawki natury geodezyjnej. — Arkusz Rafajłowa posiada wprowadzone oznaczenie szlaków zimowych i granic rezerwatów oraz rozróżnienie znaków na schroniska zagospodarowane i niezagospodarowane. Usunięto błędne nazwy «Przełęczy Pantyrskiej», we właściwem miejscu ustalając położenie Przełęczy Legjonów na Rogodzach, oraz «Czarnej Połoniny», zamiast której wprowadzono jedynie poprawną na to pasmo nazwę pasma Bratkowskiej. Jedynie obok Steryszory (podanej na drugiem miejscu, w nawiasie) figuruje wciąż błędna nazwa Czarnej Klewy. — W opracowaniu znajduje się arkusz Nowy Sącz.

W skali 1:300.000 wydano w 1935 r. arkusz Cieszyn, o którym już była mowa w tomie XIII «Wierchów», wznowiono też arkusz Lwów, bez zmian od 1928 r. W 1936 r. wydano arkusz Kraków, oparty na nowych normach tej mapy; arkusz prezentuje się doskonale.

Ponadto wydano mapę powodzi w dorzeczu Wisły w r. 1934 w podz. 1:500.000, opracowaną przez pułk. J. Lewandowskiego. Wydano też mapę geologiczną arkusza Skole, 1:100.000 w 11 kolorach, na zamówienie Państw. Instytutu Geologicznego.

Dalsze tak intensywne wydawanie naogół znakomitych map W. I. G. z obszaru Karpat ma ogromne znaczenie dla świata naukowego i turystycznego, i należy się głęboka wdzięczność Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu, który pod wytrawnem kierownictwem miłośnika i znawcy gór pułk. T. Zieleniewskiego i przy współpracy wysoce fachowego personalu kroczy na jednem z pierwszych miejsc wśród podobnych instytucyj Europy. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie współpracuje żywo z wydawnictwem map karpackich, udzielając W. I. G. wszelkich informacyj i danych terenowych. Pracą tą zajmuje się szczególnie kierownik Centralnego Biura P. T. T. mgr W. Mileski. Należy z uznaniem podkreślić współpracę w tej akcji Oddziałów P. T. T., gospodarujących w Karpatach, które z pełną gotowością idą z pomocą Wojskowemu Instytutowi Geograficznemu w jego doniosłej dla Karpat pracy.

Wielkiem zdarzeniem na polu kartografji tatrzańskiej było ukazanie się staraniem «Książnicy Atlas» nowej mapy T. Zwolińskiego p. t. «Tatry», obejmującej w podz. 1:50.000 całe Tatry wraz z ich najbliższem podnóżem. Zaletami mapy jest poprawny rysunek terenu, nadzwyczajne i najdalej przy tego rodzaju mapach posunięte bogactwo szczegółów terenowych i toponomastycznych, kartograficzne przedstawienie po raz pierwszy szczegółowo polskim turystom obszaru Zachodnich Tatr Orawsko-Liptowskich, podanie wielu drobnych nawet a przedewszystkiem najświeższych szczegółów i zmian terenowych i t. p. Wśród wad i usterek — razi przedewszystkiem niefortunny pomysł oznaczenia barwą żółtą obszarów skalnych, przyczem poza ujemnem wrażeniem optycznem z punktu widzenia estetyki, powstaje stąd również zamazanie rysunku i plastyki skał i terenów piarżystych, w co właśnie autor w ciągu swych sumiennych i długoletnich studjów włożył wielkie mnóstwo pracy i starań. Dla podniesienia plastyki mapy zastosowano szaro-brunatne cieniowanie, co jednak nie udało się należycie, gdyż redaktor i drukarnia dopuścili zbyt gruby raster, którego użycie dla cieniowauia skał i lasów pomniejszyło plastykę i przejrzystość (łatwość czytania) mapy. Poważną wadą innego już charakteru to jej cena księgarska: 8 zł — to kwota dość poważna na kieszeń turystów górskich; stąd też mapa nie może nabyć charakteru popularnego. Wreszcie zauważyć można kilka drobniejszych usterek w rysunku kilku szczegółów. Mapa jest rozmiarów: 107×57 cm, a po złożeniu na 30 części przedstawia prostokąt formatu 10×10·5 cm.

Z innych map tatrzańskich wspomnieć wypada o popularnej i taniej mapce przeglądowej «Tatry» T. Zwolińskiego w podz. 1:100.000, trójbarwnej, o schematycznym rysunku grzbietów; mapa obejmuje również całość Tatr.

W Czechosłowacji ukazała się ostatnio nowa mapa Tatr Wysokich w podz. 1:50.000, wielobarwna, odznaczająca się charakterystycznem cieniowaniem oraz poziomicami co 50 m. Mapę wydały Zakłady kartograficzne E. Fastra, w Pradze-Lounach; mapę oraz towarzyszący jej informator opracowali K. Kuchař, J. Janke i R. Máša. Cena mapy 20 Kczs. W bieżącym roku ukazała się również nie-

znana bliżej recenzentom słowacka mapa turystyczna Małej Fatry; kreślił G. Karger. Wydał mapę Jožo Weider.

Z map krajowych wspominamy jeszcze o wydanej w czerwcu b. r. «Mapie Śląska Cieszyńskiego» w pięciu kolorach, przejrzystej i obejmującej w podz. 1:50.000 granice powiatów i gmin katastralnych, najnowsze szczegóły w zakresie dróg i kolei żelaznych, istniejących i projektowanych, wreszcie przebieg znakowanych szlaków turystycznych w Beskidach Śląskich. Poziomice zaznaczone są co 20 m. Mapa została wydana przez księgarnię «Nowe Kresy» w Cieszynie, a opracowana przez inż. Z. Lewickiego i prof. Fr. Popiołka. Wymiary mapy 1×1 m, cena (niepodklejonej) 28 zł.

Z map czechosłowackich nadmieniamy wreszcie o nowym arkuszu mapy Wojsk. Instytutu Geograficznego w Pradze w podz. 1:75.000, a mianowicie o odcinku «Jasina», obejmującym spory odcinek polskich Karpat Wschodnich, a w szczególności okolic Mikuliczyna i Worochty. *L. G. M.*

«Bielsko-Biała oraz Przewodnik turystyczny po Beskidzie Śląskim i Małym» w opracowaniu Zygm. Lubertowicza, Bielsko 1935, nakł. miasta Bielska; str. 217. Przewodnik obejmuje dwa odrębne działy; pierwszy — to opis Bielska, jego dziejów, Białej, jej przeszłości, okręgu przemysłowego bielsko-bialskiego. Drugi — wbrew tytułowi na okładce — zawiera rozdziały następujące: Przechadzki w okolicy Bielska i Białej; Beskid Śląski; Beskid Mały; Wycieczki ze Śląska w dalsze góry (grupy: Babiej Góry, Wielkiej Raczy, Małej Fatry, Beskid Wyspowy, Gorce, Pieniny); Mapy i przewodniki (zestawienie bibljograficzne). Przewodnik posiada też «mapkę turystyczną okolic Bielska i Białej», obejmującą obszary beskidzkie od Skoczowa i Czacy po Skawce i Maków Podhalański w skali 1:400.000. Książeczka jest formatu kieszeniowego, bogato ilustrowana, poszczególne wycieczki jej drugiego działu są numerowane na marginesie i podają 158 dróg w których główny nacisk położono na dokładne informacje o przebiegu i barwie znaków. Rozdziały części, poświęconej wycieczkom górskim zawierają ogólną ich charakterystykę danej grupy górskiej, opis punktów wyjścia i przegląd schronisk turystycznych. W całej pracy podkreślono dobitnie rolę P. T. T. jako gospodarza gór polskich. Niektóre artykuły zostały opracowane przez kilku autorów-specjalistów. W tekście zarówno książki jak i załączonej mapki nie uniknięto pewnej liczby usterek (np. opuszczono wśród beskidzkich schronisk prywatnych — schronisko na Soszowie, błędnie podano, iż w Buczu znajduje się harcerska szkoła instruktorów, podczas gdy istnieje tam znana żeńska szkoła instruktorek Z. H. P. i t. p.). Tem niemniej, choć wydany skromnie (szata ilustracyjna sprowadza myśl, że ilustracje wykonano systemem gazetowym i na papierze małotrwałym) — przewodnik dzięki niewysokiej cenie i łatwemu układowi spełni niewątpliwie rolę popularyzatora Beskidów, tem więcej, że przynosi najświeższe informacje terenowe.

w. mil.

Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody; rocznik XV, Kraków 1935; str. 337 i 44, liczne ilustracje, mapy i plany. Rocznik ostatni, zamykający pierwsze 15-lecie wydawnictwa, nosi do pewnego stopnia charakter jubileuszowy, a to przedewszystkiem dzięki przedmowie redaktora rocznika, rektora dr W. Szafera, a także przez fakt umieszczenia na końcu tomu pożytecznego i pouczającego zestawienia, obejmującego usystematyzowany według zagadnień spis treści wszystkich roczników czasopisma za okres 1920—1935 (zestawienie sporządziła z dużym nakładem pracy p. W. Kulczyńska). Część artykułowa obejmuje w bież. roczniku 16 prac, wśród których wymieniamy te, które bądź poruszają zagadnienia ogólne ideologji lub praktyki ochrony przyrody, bądź też ściśle są związane z kwestjami górskiemi. Z pierwszych notujemy: A. Wodziczki «Pojednanie z przyrodą», J. Mikulskiego «Parki narodowe Ameryki Północnej — idea i rzeczywistość» i R. Kuntzego «Systematyka podgatunkowa a ochrona przyrody», z drugich zaś: J. Młodziejowskiego «Stawy w krajobrazie Tatr», Z. Cięteka «Jaskinie południowej części Wyżyny Małopolskiej» i M. Klimaszewskiego «Kamień koło Szczyrzyca». W działach rocznika o charakterze kronikowym spotykamy wiadomości o akcji P. R. O. P. i delegatur tejże na polu ochrony przyrody; pełny tekst protokółu zebrania Komisji Parku Narodowego w Pieninach z lipca 1934 r.; artykuł M. Siedleckiego o «Sprawie ochrony łososia wobec budowy zapory dolinowej w Rożnowie», przegląd działalności Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody, sprawozdanie z posiedzenia konstytuującego Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody w Brukseli, notatkę L. Lilpopa «Kozice w Tatrach», notatki W. Mileskiego o organizacji greckiego parku narodowego w grupie górskiej Olimpu, o rozwoju sieci parków narodowych w Japonji i w Afryce Południowej (w tem wielu parków górskich) i w. inn.

w. mil.

Taternik. — Organ Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Rocznik XX. Kraków — Warszawa. 1935 — 1937. Str. 236.

Dwudziesty tom jedynego polskiego fachowego pisma taternickiego i alpinistycznego, pozostającego pod wytrawną redakcją J. A. Szczepańskiego, nosi ustalone cechy skrupulatnej, rzetelnej i rzeczowej pracy osób zgrupowanych koło ruchu wysokogórskiego w Polsce. Zarówno forma zewnętrzna jak i poziom treści Taternika, który z chwilą utworzenia klubu Wysokogórskiego P. T. T. stał się jego organem, nie uległy w b. r. zasadniczej zmianie.

Liczne artykuły i rozprawy, wśród których jako autorów spotykamy nazwiska braci Bernadzikiewiczów, Korosadowicza, Komornickiego, Krygowskiego, Luxemburga, Orenburga, Sokołowskiego, Szczepańskiego, Zajączkowskiego i wielu innych — omawiają aktualne zagadnienia wysokogórskiego sportu, wspomnienia, wyniki i sprawozdania z wypraw oraz zawierają poglądy na różnorakie dyskusyjne tematy.

Rubrykę materjałów historycznych taternictwa poświęcono w b. r. dolinie Śnieżnej i zestawieniu wypraw i pism górskich Romana Kordysa, a wśród itinerarjów i skalnych dróg omówiono kilkadziesiąt opisów, ilustrowanych licznie doskonałymi rysunkami Dąbrowskiego.

«Taternik« nie ogranicza się do spraw tatrzańskich, ale omawia poza kroniką sezonu taternickiego najważniejsze zdarzenia w Alpach i innych wysokich górach świata, a nadto informuje o nurtujących zagranicą prądach. Dział piśmiennictwa jak zwykle wyczerpująco recenzuje nowości literatury alpinistycznej. Osobno chcielibyśmy poświęcić parę uwag zeszytowi 3, zawierającemu artykuły dotyczące wyprawy kaukazkiej oraz zeszytowi 5, poświęconemu dawnym organizacjom taternickim i wyprawie polarnej na Spitsbergen. Zeszyty te — stanowiąc rodzaj monografji, wzbogacają naszą literaturę podróżniczo-opisową i zainteresują nawet niefachowca.

Sąd nasz zeszłoroczny («Wierchy» rocznik XIII, str. 230), że «Taternik» nie ustępuje pod względem treści i formy pokrewnym wydawnictwom zagranicznym — zyskuje w b. r. jeszcze jeden argument. Wspomniane zeszyty, a także cały rocznik «Taternika» stoi na wysokim poziomie, a strona typograficzna pisma, liczne ilustracje, rysunki i mapy (do zeszytu 5-go dołączono mapę fotograметryczną Ziemi Torrela) zasługują na szczególne podkreślenie. W zeszycie 6-ym poświęconym pamięci Romana Kordysa, zobaczyliśmy z prawdziwą przyjemnością z powrotem na łamach «Taternika» pióro Zygmunta Klemensiewicza, który sięgnął tym razem do przeżyć i wspomnień w Dolomitach z Romanem Kordysem z roku 1908. W tymże samym numerze Adam Karpiński wypowiada się interesująco co do wypraw w najwyższe góry świata, omawiając wszystkie elementy składowe wyprawy z właściwą sobie śmiałością i konsekwencją.

Bilans ogólny ostatniego rocznika przedstawia się bardzo dodatnio. Przydałaby się może ostrzejsza selekcja przy niektórych t. zw. «bujdałkach«, choć czasem warto znać obok historji także anegdotę.

Nakoniec, podobnie jak w zeszłym roku wyrazić musimy pod adresem redakcji uznanie, że potrafiła pomimo szczupłych finansów uzyskać taki wysoki poziom pisma, które reprezentuje najpiękniejszy sport, taternictwo i alpinizm. *W. K.*

Turysta w Polsce. Rok drugi, nr 1—10. Kraków—Warszawa 1936.

Z przyjemnością notuje się zawsze fakt, gdy jakieś pismo stojące na dobrym poziomie zdoła przetrwać okres dłuższy niż jeden rok. Przyjemność jest tem większa, gdy pismem takiem jest wydawnictwo, które zasłużenie cieszy się ogromną popularnością dla swej dobrej służby informacyjnej o wszystkiem, co się w świecie turystycznym dzieje i przedewszystkiem dla swej formy zewnętrznej, estetycznej i ciekawej. Bo rzeczywiście znajdziemy w tym piśmie, wydawanem przez P. T. T., P. Z. N. i P. Z. Kaj., wszystko, co obchodzi turystę w Polsce, a więc turystykę letnią, zimową, krajoznawstwo, kajakarstwo oraz wszystkie tematy dotyczące organizacji spraw turystyki. Gdy przytem w każdym numerze znajdzie turysta, narciarz czy kajakowiec miłe dla jego oka góry, wabiące śniegi czy rzeki, nic dziwnego, że «Turysta w Polsce» podbił szeroki świat turystyczny, który — dodać tu należy — otrzymuje go bezpłatnie, niejako jako premję za zrzeszenie się w jednej z wydających go organizacyj. Ten wysoki poziom artykułów i estetyczna szata typograficzna jest wynikiem współpracy Komitetu redakcyjnego pozostającego pod kierownictwem prof. W. Goetla oraz redaktora S. Fächera i doboru odpowiednich autorów. Praca ta byłaby niemożliwą, gdyby nie pomoc finansowa Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, które wydatnie subwencjonuje wydawnictwo.

W. K.

Rocznik Oddziału P. T. T. „Beskid Śląski“ w Cieszynie, t. VII, Cieszyn 1936; str. 56. Ostatni rocznik zawiera, jak zwykle część artykułową (opracowaną pod redakcją dra Jana Galicza) oraz część sprawozdawczą, obejmującą szczegółowe sprawozdanie z działalności żywotnego Oddziału P.T.T. w Cieszynie, sprawozdanie Koła tegoż Oddziału w Skoczowie oraz zestawienie rachunkowe. Część literacko-naukowa obejmuje

wiersze M. S. «Wezwanie do gór» i ks. E. Grima «O góry, góry» oraz artykuły: Fr. Czapli «Regjonalni piewcy Beskidu», J. Galicza «Dolina Łomny», P. Zawady «Wśród górali istebniańskich. (Opis niektórych zwyczajów)», J. K. «Wskazówki, jak przepowiadać stan pogody w Beskidach» oraz szkice ks. E. Grima «Fatamorgana w górach» i G. Morcinka «I to także turyści». Wydawnictwo, opublikowane starannie, ozdobione jest 14 ilustracjami w tekście. *w. mil.*

„Informacyjny Kalendarzyk Narciarski", doroczne wydawnictwo Polskiego Związku Narciarskiego. Mamy przed sobą VIII rocznik tego prawdziwie pożytecznego wydawnictwa narciarskiego, wydany na sezon 1935/6 (w chwili ukazania się niniejszego rocznika wyszedł już IX rocznik, na zimę 1936/7). Ostatni rocznik Kalendarzyka jest prawdziwem vade-mecum turysty zimowego i zawiera w formacie kieszonkowym i przejrzystym układzie nadzwyczaj obfity materjał, zawarty w następujących działach pracy P. Z. N.: organizacja (wiadomości o władzach i rozwoju P. Z. N., okręgach narciarskich, uprawnieniach, legitymacjach, nalepkach i t. d., spis wszystkich klubów zrzeszonych w P. Z. N. i w. inn.); wyszkolenie (wraz z wiadomościami o organizacji Centrum Wyszkolenia P. Z. N., prawach i obowiązkach nauczycieli narciarstwa wraz z oficjalną listą tychże, komisjach egzaminacyjnych, wynikach akcji wyszkoleniowej w roku ubiegłym, «Cyfrze zjazdowej»); sport (zestawienie mistrzów Polski (1920—1935, informacje o Olimpjadzie zimowej, program imprez, prawa i obowiązki sędziów P. Z. N. wraz z ich oficjalną listą, bardzo szczegółowe informacje o «Odznace za Sprawność», opis rodzajów i nazw zawodów narciarskich, zasady zgłaszania zawodników, wiadomości o skoczniach, nagrodach i t. p.); turystyka (ten dział posiada znakomite zestawienie wszystkich schronisk i punktów noclegowych w Karpatach, nadto informacje o konwencji turystycznej polsko-czechosłowackiej, stacjach ratowniczych Tow. Krzewienia Narciarstwa, przewodnikach i mapach narciarskich, wreszcie o «Odznace Górskiej P. Z. N.»). W dalszym ciągu znajduje się praktyczny poradnik narciarski (ekwipunek, wybór nart, obchodzenie się z nartami, smary, pierwsza pomoc w nieszczęśliwych wypadkach). W zakończeniu naprawdę interesującej, 252-stronicowej książeczki, spotykamy wreszcie dział, zawierający: podział terenów narciarskich Karpat, charakterystykę gatunków śniegu, informacje o saneczkarstwie, komunikacie śniegowym, ubezpieczeniu od wypadków, gimnastyce narciarskiej, wydawnictwach P. Z. N. i T. K. N. i zniżkach kolejowych. Wiadomości powyższe podawane są stylem zwartym, dając informacje istotnie wartościowe dla każdego turysty zimowego. *Z.*

Z nowych turystycznych wydawnictw słowackich.

E. Nemček. «Sprievodca po Slovenskom Raji». Spiska Nowa Wieś. 1936. Wyd. miejscowy Oddział Klubu Cz. Sł. Turystów. Str. 68. Niewielka ta książeczka jest właściwie pierwszym przewodnikiem turystycznym po zbyt mało znanym przez turystów polskich Słowackim Raju, będącym jednym z najpiękniejszych i najoryginalniejszych zakątków Karpat. Powab tego niewielkiego rozmiarami obszaru, leżącego na słowackim Spiszu na dziale wodnym rzek Hornadu i Hnilca, niezbyt odległego od południowego Podtatrza, polega na nagromadzeniu licznych oryginalnych utworów wapiennych w postaci turni, igieł, zapadlisk, wąwozów i głęboko wciętych dolin, w których obfite i fantastycznie spienione potoki tworzą gęstą sieć wodospadów i siklaw. Obok krajobrazów, przypominających Pieniny, znajdują się tam inne, o charakterze podobnym do paru dolin i wąwozów wapiennych z terenu Tatr Polskich lub Orawskich (np. Cieśniawa w dolinie Juraniowej czyli Lieskowskiej w okolicach Orawic); przejście niektórych wąwozów, nawet przy pomocy ustawionych przez K. Cz. S. T. drabin, kładek, mostków i t. p. nie jest pozbawione emocji i wymaga pewnej wprawy turystycznej; niektóre turnie i ściany — niewątpliwie należą do extraklasy trudności alpinistycznej i czekają na swych zdobywców. Przewodnik Nemčeka, aczkolwiek zarówno jemu jak i załączonej do niego schematycznej mapce zarzucić można pewne usterki precyzji opisowej, może się stać podstawą poznania tego uroczego zakątka, tem więcej, że podaje obfitą, lecz rozproszoną po wielu działach literaturę przedmiotu. Trudnością w zwiedzaniu przez naszych turystów Słowackego Raju jest fakt, iż leży on poza granicą konwencyjnego pasa turystycznego, jednak ci z nich, którzy udają się do położonej dużo dalej w głębi Słowacji Lodowej Jaskini Dobszyńskiej, powinni zwiedzić także Raj Słowacki, gdzie gościnnem oparciem dla nich będzie schronisko K. Cz. S. T. na Klasztorysku, położone obok ruin zamku, zbudowanego w XIII w. jako punkt obrony przeciw Tatarom (stąd nazwa łacińska tego grodu: «Lapis refugii», t. j. «Skała schronienia»), a potem zmienionego na klasztor Kartuzów.

Liptovský Hrádok a jeho tatranské okolice», Bańska Bystrzyca, 1935; str. 156. Towarzystwo Ochrony Zamku

w Hradku wydało ten mały lecz pożyteczny przewodnik, informujący nas przedewszystkiem o samym Hradku, małem, czystem miasteczku, położonego u stóp Niżnich Tatr, w malowniczej okolicy górskiej na Liptowie. — Zamek w Hradku, mało znany, zbudował w XIV w. pan na Liptowie magister Donch, na miejscu poprzedniego starego zamku liptowskiego (koło Sielnicy). Dzierżyli go potem m. in. Komorowscy, hrabiowie Liptowa i Orawy oraz panowie na Żywcu, oraz magnat węgierski Pekry, mąż ks. Zofji Mazowieckiej. Obecnie część zamku (starsza) jest już w ruinie, reszta (mieści się tu m. in. sąd) zachowała sporo dawnego wyglądu. Od XVIII w. w Hradku mieściła się kamera, t. j. zarząd dóbr królewskich; prowadzono tu intensywne gospodarstwo leśne, a z osady leśno-górniczej powstała miejscowość Hradok; po wojnie rozbudowało się także w Hradku letnisko w ładnych willach nad brzegiem Wagu; wszakże główną rolę spełnia wciąż Hradok jako siedziba urzędów i instytutów leśnych.

Oprócz samego Hradku przewodnik zawiera sporo informacyj turystycznych, dotyczących Niżnich Tatr, Tatr Zachodnich i Wysokich, oraz wyczerpujące wiadomości o ludności, stosunkach gospodarskich i przyrodzie górnego Liptowa, godnego uwagi zakątka, zwykle nieco pomijanego w stosunku do Liptowa średniego (okolice Lipt. Św. Mikułasza) i dolnego (okolice Rużomberku).

«Ružomberok — strediskom turistckého a cudzineckého ruchu. — Mesto letovania a zimného športu». Rużomberk (1936). Str. 100. Broszurę powyższą wydała komisja propagandy ruchu turystycznego przy radzie miejskiej Rużomberku, pod redakcją inż. A. Rodáka i dyr. Jana Töpfera; obejmuje ona prace inż. Rodáka, inż. Iv. Houdka, prof. A. Kyasa, Kl. Somra, dyr. J. Töpfera, prof. Sladkiego, J. Kürtiego o samym Rużomberku, jego przeszłości i teraźniejszości, pamiątkach, zabytkach i muzeach, przyrodzie okolic Rużomberka, sporcie, turystyce, rybactwie i łowiectwie oraz o dalszych okolicach, uzdrowiskach i letniskach Liptowa. — Treść jest dość skondensowana, co nie uchroniło jednak broszurki od błędu powtarzania jednych i tych samych rzeczy w rozmaitych przez innych autorów opracowanych ustępach. Ustęp o turystyce nie podaje dokładnie wszystkich szlaków w okolicy Rużomberku, co wszakże wiąże się z nieukończeniem jeszcze i niezupełnie dokładnem uzgodnieniem tych znakowań. Mimo tego broszura powinna spełnić należycie swoją rolę propagandy pięknego miasta i jego górskich okolic.

W Czechosłowacji mamy do zanotowania ukazanie się nakładem ministerstwa handlu i przemysłu barwnej panoramy Tatr z pięknemi ilustracjami i tekstem polskim, niestety zawierającym zbyt wiele błędów. Dalszemi ciekawszemi ulotkami ilustrowanemi — to «Jaskinie K. Cz. S. T. w Słowacji» oraz bardzo udatną ulotkę w języku słowackim, wydaną o Orawie oraz Wielkiej i Małej Fatrze przez Fatrzańską Żupę Klubu Czechosłowackich Turystów w Dolnym Kubinie *R. m.*

Nowe górskie wydawnictwa propagandowe. W zeszłym roczniku «Wierchów» wspomnieliśmy o zapoczątkowanej przez Wydział Turystyki Min. Komunikacji akcji publikowania niewielkich, pięknie ilustrowanych broszurek, propagujących poszczególne tereny turystyczne i ośrodki krajoznawcze, letniskowe, uzdrowiskowe oraz pątnicze w Polsce. W 1935 r. z broszurek, poświęconych terenom górskim ukazały się: «Tatry», «Pieniny», «Huculszczyzna» i «Powiat Leski«. Zgodnie z wysuwanemi w ub. roku postulatami trzy pierwsze z wymienionych broszur ukazały się w b. r. także w językach obcych (francuski, niemiecki, angielski). Nadto w ciągu 1936 r. wyszły jeszcze liczne dalsze broszury wśród których o krainach górskich traktują: «Żywiecczyzna» pióra nż. W. Kaweckiego, «Podhale» — mgra J. Reychmana, «Dolina Oporu» — prof. Z. Klemensiewicza i «Góry Świętokrzyskie» — A. Patkowskiego. Wszystkie te broszury zaopatrzone są w schematyczne mapki, zestawienie najważniejszej bibljografji i bardzo piękne zdjęcia fotograficzne. W przygotowaniu są broszury o Beskidzie Śląskim, Gorganach i Zagłębiu Naftowem.

Równoległą akcję rozpoczął Związek Powiatów R. P., który wspiera akcję wydziałów powiatowych celem wydawania propagandowo-informacyjnych broszur o poszczególnych powiatach jako terenach letniskowo-wypoczynkowych i turystycznych. Ukazały się następujące starannie wydane broszury, dotyczące górskich powiatów Polski: «Powiat Limanowski» nakładem Powiatowej Komisji Letniskowo-Turystycznej i w opracowaniu sekretarza wydziału powiatowego w Limanowej St. Iłowieckiego i z pięknemi zdjęciami H. Schabenbecka, dr Stef. Jarosza i St. Muchy, następnie «Skalne Podhale» nakładem Wydziału powiatowego w Nowym Targu, w opracowaniu S. Ciechanowskiego i A. Skody i ze zdjęciami fotograficznemi mgra M. Füllera, T. i S. Zwolińskich, inż. J. Jaroszyńskiego i dr. St. Leszczyckiego, «Powiat Wadowice» w nakładzie Wydziału powiatowego w Wadowicach, wreszcie «Huculszczyzna», nakładem Zw. Powiatów R. P., w opra-

cowaniu Referatu turystyczno-letniskowego Związku powiatów wojew. stanisławowskiego; wydawnictwo to, ilustrowane m. in. zdjęciami turystów zagranicznych, jak prof. L. Ciprianiego z Florencji i prof. H. Zbindena z Zürichu, zredagowane jest w ten sposób, że na stronach parzystych ciągnie się kursywą pisany tekst, odnoszący się do Huculów, ich życia, zwyczajów, obrzędów, kultury ludowej, gospodarki pasterskiej, przemysłu, legend i podań (cały ten dział — to udatnie dobrane cytaty z tomu I. omawianego w niniejszym roczniku naszym dzieła dra St. Vincenza «Na wysokiej połoninie»), podczas gdy na stronach nieparzystych biegną: opis Huculszczyzny jako terenu letniskowego w językach angielskim, francuskim i polskim, a następnie powiatów kosowskiego, kołomyjskiego i nadwórniańskiego i poszczególnych miejscowości górskich.

Również poszczególne letniska i uzdrowiska górskie rozpoczęły publikację wydawnictw propagandowo-informacyjnych. Przykładowo wspominamy o udatnej broszurze o Wiśle (zawierającej piękny i nastrojowy opis Beskidu Śląskiego pióra G. Morcinka), omawianej już w tegorocznym Nr. 8 «Turysty w Polsce», nadto zaś wydanej w kilku językach ilustrowanej ulotce Krynicy-Zdroju (z pięknemi zdjęciami St. Muchy), ulotki Jaworza, Rabki, Szczawnicy, Szczyrku i t. d.

Podkreślenia godne jest pięknie ilustrowana i wydana w kilku językach nakładem Tow. Krzewienia Narciarstwa (z subwencją Min. Komunikacji) publikacja p. t.: «Zima w Polsce». Wkońcu wspominamy o nowych broszurach i ulotkach propagandowo-turystycznych, wydanych przez Ligę Popierania Turystyki, jak np. «Tatry» z bardzo udatnemi, nowemi zdjęciami. Obok tego podkreślić trzeba stałą akcję publikacyjną Działu Turystyki Okr. Dyrekcji Kolei Państwowych w Krakowie, która pomału wypuszcza tomiki swego «Przewodnika Turystycznego-Kolejowego»; zeszyt IV tego wydawnictwa (str. 37, 3 mapki na okładkach, wyd. z końcem 1935), zawiera linje Sucha—Żywiec, Bielsko—Żywiec — Zwardoń, Bielsko — Goleszów — Cieszyn i Goleszów—Ustroń—Wisła—Głębce wraz z opisem poszczególnych miejscowości i okolicznych terenów górskich i pięknemi ilustracjami. *w. mil.*

Zapiski bibljograficzne. — D. Andrusov: *Geologické vyzkumy v Podkarpatské Rusi v letech 1932—34.* Praga 1936, wyd. «Carpatica», nakł. «Sboru pro Výzkum Slovenska u Podkarpatské Rusi» przy Instytucie Słowiańskim w Pradze. — Tenże. *Subtatranské příkrovy Západních Karpat.* Praga 1936, wyd. tamże. — Eugen Botezat: *Die Edelhirsche und das Kronengeweih unter ökologischen Gesichtspunkten.* Czerniowce 1935. «Buletinul Facultâtii de Stiinte», t. IX, zesz. 1/2 (Autor zajmuje się głównie jeleniem karpackim). — N. D. Costeanu: *Recherches sur les eaux minérales de Bucovine.* Czerniowce 1935, «Buletinul Facultâtii de Stiinte», t. IX, zesz. 1/2. (Autor pisze o nowo odkrytej szczawie kwasowęglowo-żelazistej w Poiana Negri w okolicach Dorna Candreni w Karpatach Bukowińskich). — A. Czudek: *Bocian biały w województwie śląskiem.* Katowice 1935, str. 52, 10 rycin, 2 mapki. Wyd. Muzeum Śląskiego, dział III, nr. 8 (obejmuje też zagadnienia życia i wędrówek bociana w Beskidzie i na Pogórzu śląskiem). — K. Domin: *Vegetační poměry slovenské přirodní reservace v Pieninách.* «Bratislava», organ Učenej Společnosti Šafarikovej, roczn. VIII. — Juljan Frydrychewicz: *Ptaki zebrane w południowo-wschodniej części Karpat.* Józef Fudakowski: *Przyczynki do znajomości fauny Czarnohory.* Warszawa 1935, nr. 7/8 «Rozpraw i sprawozdań» Instytutu Badawczego Lasów Państwowych (serja A). — Adam Gadomski: «*O zlodowaceniu doliny Bystrej pod Kuźnicami*». Warszawa 1936, str. 11; jedna mapka (szkic glacjalno-morfologiczny) w skali 1:60.000. Nadbitka z t. 15. «Przeglądu Geograficznego». — J. Hofman: *Staré umení na Slovensku.* Praga 1935, wyd. «Orbis». Cena 39 Kčs. Zawiera opis oraz 104 zdjęć najpiękniejszych zabytków artystycznych Słowacji (w tem także ziem podkarpackich) od średniowiecza do XIX wieku. — Doc. J. Hromádka: *Morfologické základy osídlení Oravy a jeho typy.* «Sbornik II Sjezdu C. Sl. Geografů», Bratislava 1933. (Autor wyraźnie wymienia polską ludność góralską na czechosłowackiej Orawie). — D. Jaranoff: *Kotlina Nowotarska jako przykład kotliny śródgórskiej.* Warszawa, «Przegląd Geograficzny», tom XIV (1934—35), zeszyt 3/4. — J. Kondracki: *O zlodowaceniu pasma Nieneski w Karpatach Marmaroskich.* Tamże (jak wyżej). — A. Kavuljak: *Starobylé drevené kostoly v Orave.* Turcz. Św. Marcin, «Sborník Muzealnej Slovenskej Spoločnosti», 1936. — Kniezsa István: *A tót és lengyel költközködő pásztorkodás magyar kapcsolatai* (= Węgrzy a słowackie i polskie pasterstwo wędrowne). Budapeszt 1934, «Ethnographia—Népélet», str. 63—74. — Tenże: *Pochodzenie hungaryzmów karpackiej terminologji pasterskiej.* Warszawa 1934, «Księga referatów II międzynarodowego zjazdu slawistów», str. 49—53. — Tenże: *Pseudorumänen in Pannonien und in Nordkarpathen* (I). Budapeszt 1935, «Archivum Europae centroorientalis», str. 97—220. — W. Kubijowicz: *Pastyřský život v Podkarpatské Rusi,* cz. I. Praha 1935, str. 93. Wyd. jako zeszyt «Zeměpisních Práci» J. Krála w Bra-

Biblioteka

tysławie. — Jozef Kunský: *O hladině vrcholů ve Vysokých Tatrách.* «Sbornik II Sjezdu Č. Sl. Geografů», Bratislava 1933. — Dr. Jiři Král: *Nejnovejší mapy antropogeografické Slovenska a Podkarpatské Rusi.* «Sbornik II Sjezdu Č. Sl. Geografů», Bratislava 1933. — Marjan Książkiewicz: *Zarys geologji Śląska,* Katowice 1936, wyd. Instytut Śląski; str. 65. (Obejmuje przystępnie, treściwie i naukowo ściśle podaną geologję Beskidów Śląskich). — Dr. J. Liptak: *Aerzte und Heilkunft in der Zips im 18 Jahrhundert.* Kiezmark, «Zipser Heimat», nr. 3 z 1936 r. — Dr. St. Łukasik: *Obustronne stosunki językowe rumuńsko-polskie w słownictwie, toponomastyce i onomastyce.* Streszczenie pracy w t. 40. «Sprawozdań Pol. Akademji Umiejętności», nr. 9, listopad 1935. (Autor omawia szczegółowo także dawne stosunki kulturalne w krainach karpackich w uwzględnieniu wpływów rumuńskich). — Miecz. Małecki: 1) *O wpływie słowackim na polskie gwary na Orawie* 2) *Polskie teksty gwarowe ze Spisza.* Zeszyt 1/2, Części I (Językoznawstwo) «Sbornika Matice Slovenskej», sw. Marcin Turczański 1935. — Wład. Milata: *Zima w Beskidach Śląskich.* Odbitka z «Zarania Śląskiego» 1936, str. 37—43; str. 8. Zawiera 13 tabel synoptycznych i ustala na podstawie badania poszczególnych elementów klimatologicznych cechy zasadnicze zimy Beskidu śląskiego. — Dr. J. Młodziejowski: *Stawy Jamnickie w Tatrach Zachodnich.* Łódź, «Czasopismo Przyrodnicze», zeszyt 3/4 z 1936. — *Naše Polovnictvo,* Bratislava 1935. Dzieło zbiorowe kilku słowackich pracowników łowieckich, nakł. «Academia», str. 560. Zawiera działy: Znaczenie myśliwstwa. Z dziejów myśliwstwa. Ekonomiczne jego znaczenie. Znaczenie łowiectwa dla rozwoju turystyki. Zwierzyna i jej łowienie. (Tu szczególnie interesujący artykuł J. Cerňanskiego «Niedźwiedź»). O głównych zwierzętach łownych i rewirach myśliwskich Słowacji; w tym dziale podkreślamy rozdziały: prof. Komárka — o jeleniu karpackim i o sarnie w Karpatach; C. Bethlenfalvy'ego — o jeleniu w Tatrach i o niedźwiedziu w górach słowackich; Jellena — o rysiu; Velíka — o kozicy. Następują działy o ochronie fauny i o prawie łowieckiem. Całość, starannie wydana, ozdobiona jest kilkuset wspaniałemi zdjęciami z natury. — Ondrouch Vojtěch: *Přispěvek k osídlení Nízkých Tater a Velké Fatry v době předslovanské.* «Bratislava», organ Učenej Společnosti Šafarikovej, roczn. IX, str. 526—549. — Prof. K. Roupert: *Róża pęcherzykowata limby w Tatrach.* Streszczenie pracy w t. 40 «Sprawozdań Pol. Akademji Umiejętności», nr. 9, listopad 1935. — Jan M. Rozwadowski: *Wörterbuch des Zigeunerdialekts von Zakopane.* Słownik Cyganów z Zakopanego. Z wstępem, uzupełnieniami i uwagami E. Klicha (Nr. II «Materjałów do studjów języka Cyganów Polskich»), Kraków 1936, wydawnictwo nr. 21 Komisji Orjentalistycznej Pol. Akademji Umiejętności, str. XXV + 91. — Stejskal Jan: *Přispěvek k poznání hydrogeologických pomerů jižního svahu Vysokých Tater.* «Bratislava», organ Učenej Společnosti Šafarikovej, roczn. IX, str. 118—130. — Doc. Drahomira Stranská: *K otázkám sídelního zeměpisu v Severním Slovensku.* «Sbornik II Sjezdu C. Sl. Geografů», Bratislava 1933. (Autorka podkreśla zagadnienia antropogeograficzne w odniesieniu do polskiej ludności góralskiej na czechosłowackim Spiszu i Orawie). — Jerzy Szablowski: *Stary zamek w Żywcu.* Warszawa 1936. Odbitka z IV Rocznika «Biuletynu historji sztuki i kultury». Wyniki badań architektonicznych w związku z przeprowadzonemi studjami archiwalnemi, przedewszystkiem nad ustępami «Kroniki Żywiecczyzny» wójta żywieckiego Komonieckiego. — Dr. J. Szaflarski: *Nowo odkryta panorama Tatr z r. 1717.* Odbitka z «Wiadom. Służby Geograficznej», Warszawa 1934. — Tenże: *Quelques remarques sur les lacs de la Tatra.* Grenoble 1934, «Revue de Géographie Alpine». — Tenże: *Batimetrische Forschungen über die Tatraseen.* Berlin 1935, odbitka z «Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin», nr. 9/10. — Tenże: *Kilka uwag o najnowszych pomiarach jeziornych w Tatrach.* Łódź 1935, odb. z «Czasopisma Przyrodniczego», zesz. 1—3. — Tenże: *Kilka uwag w sprawie źródeł kartograficznych do mapy historycznej Spisza.* Kraków 1935, odb. z «Prac Komisji Atlasu Historycznego Polski», zesz. 3. — Tenże: *Morfometrja jezior doliny Młynicy i niektórych stawów Wysokich Tatr* (wraz z «Atlasem jezior tatrzańskich», zesz. II). Kraków 1935, nakł. Koła Geografów Ucz. Uniw. Jagiellońskiego. — Tenże: *Morfometrja jezior tatrzańskich.* Warszawa, «Wiadomości Służby Geograficznej», zeszyt 1 z 1936 r. Obejmuje rozdziały: Jeziora Tatr Polskich. Dotychczasowe badania. Ogólny charakter jezior tatrzańskich. Długość i szerokość jezior. Powierzchnia. Długość linji brzegowej. Rozwój linji brzegowej. Głębokość maksymalna. Pojemność. Głębokość średnia i względna. Średnie nachylenie stoków. Wskaźnik głębokościowy. Krzywe hypsograficzne. (Autor dodał szereg zestawień, bibljografję oraz tabele morfometryczne. Z badań podanych wynika rewelacyjna wiadomość, że Morskie Oko nieco przewyższa swą powierzchnią uważany dotychczas za najobszerniejszy tatrzański zbiornik wodny — Wielki Staw w dol. Pięciu Stawów Polskich). — Viktor Šauer: *Tvary některých řicních teras na Podkarpatské Rusi.*

«Sbornik II Sjezdu C. Sl. Geografů». Bratislava 1933. — Dr. Józef Špirko: *Umelecko-historické pamiatky na Spiši*, Nowa Wieś Spiska 1936. Nakł. autora. Tom I: Architektura, str. 197, plansz 5, ilustracyj 84. Cena kčs. 24. Autor zajmuje się przeglądem zabytków budownictwa artystycznego od drewnianych kościółków po wspaniałe skarby architektury świeckiej i kościelnej na Spiszu, podkreślając, że na ich bogactwo wpłynął niewątpliwie fakt oddziaływania wzajemnego na siebie wszystkich współmieszkających w ziemi spiskiej narodowości. Podkreślone zostały obok uznanego prymatu «Sasów» spiskich także wkłady artystyczne elementu słowackiego; również po raz pierwszy uwydatniono spiskie zabytki z epoki klasycyzmu. Wstęp do książki skreślił historyk Spisza M. Pajduššak. — Vilikovský Jan: *Tři nejstarší slovenské zbojnické písně*. «Bratislava», organ Učenej Společnosti Safarikovej, roczn. IX, str. 550—573; (autor podaje pieśń o Jakubie Surowcu, o Janosiku oraz o Adamie i Ilczyku — według rękopisów, odkrytych w księgozbiorze Trzanowskiego w Lipt. Św. Mikułaszu z drugiej połowy XVIII w.; są to teksty, na których oparł się Bohuslav Tablic w swych «Slovenských veršovcach» — wyd. 1809, — gdzie w II tomie pierwszy raz były te pieśni drukowane wśród innych słowackich pieśni ludowych). — Prof. Fr. Vitásek: *Práce Tatranské Komisie*. «Sborník II Sjezdu Č. Sl. Geografů», Bratislava 1933. — Prof. J. Volko-Starohorský: *Predbežná zpráva o geologickom mapovaní v Liptovských Vapenistých Vrchách 1926—29*. «Sbornik II Sjezdu C. Sl. Geografů», Bratislava 1933. (Autor obejmuje zarówno Zachodnie Tatry jak też Liptowsko-Orawskie Hale). — Dr. Johann Weiss von Dercsény: *Einige Beyträge zur geognostischen Oriktognosie der Carpathischen Zipser Alpen in Ungarn*. Rękopis z 1796—7, opublikowany po raz pierwszy w «Zipser Heimat» (Kiezmark), nr. 3 z 1936 r. — Dr. M. Záleský: *Národnostní rozvrstvení obyvatelstva měst podkarpatoruských*. «Sbornik Čsl. Společn. Zeměpisné», zeszyt 5/6, Praga 1936. — Pierre Coche: *Paysages et chasses en Pologne*. Paris 1934, wyd. Gebethner i Wolff. (Autor szeroko uwzględnia łowiectwo w Karpatach Polskich). — Fellowes, Stewart Blacker, Etherton, Clydesdale, Barkas: *Samolotami nad Ewerestem*. Wyprawa lotnicza w r. 1935. Z przedmową J. Buchana. Przekład D. Kosteckicgo. Warszawa 1935, nakł. Gł. Księgarni Wojskowej, str. 425. — A. Gadomski: *Cuda świata podziemnego Słowaczyzny i Węgier*. Kraków, «Wiadomości Geograficzne», roczn. XIV (1035), zesz. 8—10. — Dr Fr. Kmietowicz sen.: *Z Podkarpacia Zachodniego*. Kraków 1936, nakł. autora. — Królówka: *Wieś rodzinna K. Brodzińskiego*. Kraków 1935. W opracowaniu i nakładem Koła Krajoznawczego Uczniów Gimnazjum Państwowego w Bochni. Odbitka z roczn. XVI «Orlego Lotu» 1935, nr 9 i 10. (Monografja opisowa wsi z terenu Pogórza Bocheńsko-Wiśnickiego). — H. Matausch: *Im Zauberparke der Beskiden*. Neudamm 1935, nakł. J. Neumann. (Autor opisuje myśliwskie przeżycia z Karpat, okładka ozdobiona postacią łowca huculskiego). — Fr. Mączyński: *Sztuka katalońska a Podhale*. Warszawa, «Arkady», zesz. 1 z 1936 r. — A. Wasung: *Bubniszcze*. Lwów, «Zbliska i zdaleka», 1935, zesz. 3. — L. W. Rochowanski: *Columbus in der Slovakei*. Bratislava, b. r. w, wyd. Eosverlag, str. 596, z rys. J. Jindry i J. Háli oraz licznemi wspaniałemi zdjęciami fotogr. zabytków archeologicznych, artystycznych, architektonicznych i etnograficznych Słowacji. (Książka, nadzwyczaj starannie i ozdobnie wydana, o dziejach, życiu, zabytkach, ludzie, krajobrazie i sztuce Słowacji; zawiera liczne ustępy, dotyczące krain karpackich, w tem także Spisza, Liptowa, Orawy i Tatr). — Wład. Szafer: *O Tatrzańskim Parku Narodowym*. Nr 44 osobnych wydawnictw Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1936, str. 16, ilustr. 6. — Z. Pazdro: *Góry Czywczyńskie*. Lwów, «Zbliska i zdaleka», 1935, zesz. 3. — *Annuaire de poche du Club Alpin Français*, Paryż 1936, str. 259. (Kieszonkowy rocznik-informator Francuskiego Klubu Alpejskiego o bogatej, aktualnej treści). — Dr. Bogdan Brecelj: *Prva pomoč in reševanje v gorah*. Lublana 1933, tom I «Górskiej Bibljoteczki» Slovenskega Planinskega Društva. (Podręcznik pierwszej pomocy i ratownictwa w górach). — *Ilustrowany przewodnik Śląska Cieszyńskiego i Podhala*. Rocznik I. Bielsko 1936, str. 96. (Wydawnictwo o charakterze informatora handlowo-przemysłowo-turystycznego, obejmuje jedynie tereny pow. cieszyńskiego, bielskiego, bialskiego, żywieckiego i wadowickiego). — B. Krpelec: *Bardejov a jeho okolie dávno a dnes*. Turcz. Św. Marcin 1935, wyd. Maticy Slovenskej, 392 str., cena 135 Kčs. — J. Krukierek: *Przewodnik turystyczny po Krośnie i okolicy*. Krosno 1936, nakł. autora, str. 89. (Autor uwzględnia m. in. Iwonicz, Miejsce Piastowe, Duklę, Odrzykoń, Prządki). — Dr. Jerzy Lilpop: *Prawda o «Prawdzie o Kasprowym»*. Kraków 1936; nr 5 wydawnictw Oddz. Krakowskiego Ligi Ochrony Przyrody w Polsce. — Ing. K. Poláček: *Automobilový průvodce po Podkarpatské Rusi*. Praga 1935, wyd. «Orbis», str. 134, mapa, plany, ilustr. Cena 20 Kčs. — *Příručka členů K. Č. S. T. a vykonných turistů*. Praga 1935, str. 154. Wyd. Klubu Czeskosłowackich Turystów (zawierające wszelkie najniezbędniejsze

informacje turystyczne). — *Seznam nocleháren K. Č. S. T.* Praga 1936, str. 176; wyd. Klubu Czeskosłowackich Turystów. (Zawiera zestawienie i opis schronisk, schronów, stacyj turystycznych i noclegowych oraz schronisk dla młodzieży na obszarze całej Czechosłowacji). — *Sprawności Harcerskie.* Warszawa 1936. Wyd. Harc. Biura Wydawniczego. (Książeczka obejmuje charakterystykę i opis m. in. harcerskich sprawności: wędrownika, przewodnika po paśmie górskiem, taternika, narciarza i t. p.). — Wiktor Szyryński: *Wycieczki Harcerskie.* Warszawa 1936. Wyd. Harc. Biura Wydawniczego z zakresu «Wyścig pracy drużyn. Wyścig wycieczek». — *Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy. Sprawozdanie z działalności zarządu w r. 1934/35.* Kraków 1935. — Hr. Egmond d'Arcis: *En montagne.* Genewa 1936, wyd. «Sonor», str. 208. (25 szkiców i opowiadań górskich, pióra prezesa Międzynarodowej Unji Alpinistycznej). — Rose Bailly: *Alpes.* Z przedmową Francis Jammes. Paryż 1935. Wyd. la Forge, str. 160, cena fr. 15. (Poezje górskie znanej działaczki francuskiej na polu zbliżenia polsko-francuskiego i prezeski Towarzystwa «Les amis de la Pologne». Tom ten ukazuje się po dziełku podobnem, poświęconem poetyckiemu ujęciu przeżyć górskich w Pirenejach). — Stanisław Nędza Kubiniec: *Na nową pérć.* Kościelisko 1936, wyd. Ognisko «Zw. Podhalan» w Kościelisku; str. 71. Zbiór przeważnie gwarą góralską pisanych utworów poetyckich o klasowo-radykalnych tendencjach społecznych. — Władysław Orkan: *Czantorja i inne pisma wybrane.* Warszawa 1936, wyd. Gebethner i Wolff. Obejmuje niedrukowane dotąd utwory pośmiertne autora, wydobyte z autografów, dołączając też kilka prac, rozproszonych po czasopismach. Opracowanie i układ prof. Pigonia. — Vl. Štaflová: *Kamzícek.* Z ilustr. O. Štafla. Str. 154. (Powiastka o przygodach młodej kozicy tatrzańskiej). — Jan Wiktor: *Orka na ugorze.* Lwów 1936, wyd. Książnica-Atlas. Cena 12 zł. (Powieść z życia ludu góralskiego z okolic Pienin). — K. A. Langer-Reuth: *Jagd und Jäger der Karpathen.* (Tom 33 «Bücherei von Berg und Wald, vom Weidpfad und vom Schuppenwild»), Lipsk 1936, nakł. Eckstein. — Ks. dr. K. Prażmowski i Z. Wierciak: *Życie Brata Alberta w obrazach.* Kraków 1936. Nakł. B.B. Albertynów, str. 112, ryc. 109. (Zawiera m. in. wzmianki o pobycie Br. Alberta w Zakopanem i w Tatrach, stosunkach z ks. Wład. Zamoyskim i t. d.). — Longin Malicki: *Zarys kultury materjalnej górali śląskich.* Katowice 1936. Wyd. Muzeum Śląskiego, tom VI działu I, 113 rycin i fotografij (cena zł 7·50). Zestawił *W. Mileski.*

Od Redakcji. — Coroczne zestawienie które się ukazywało w niniejszym dziale «Kroniki» pod tytułem «Nasze góry w wydawnictwach krajowych i zagranicznych» w b. r. się nie ukaże; będziemy je podawali w odstępach 2—3 lat jako zestawienia zbiorowe za te lata. (—)

RÓŻNE.

Muzyka gór na festivalach wawelskich. — Dn. 17 lipca 1936 r. odbył się na dziedzińcu wawelskim festival muzyki polskiej, który wywołał wśród wszystkich miłośników gór, obecnych na koncercie lub słuchających go przez radjo, radość i zachwyt, nietylko dla wysokiego poziomu wykonania lecz również dla niezmiernie interesującego programu, gdyż poświęconego całkowicie muzyce opartej o motywy górskie. Wysoki stopień zainteresowania, jakie obudził ten koncert wśród członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jest słuszny i zrozumiały. Podobnie jak europejskie kluby alpejskie i towarzystwa wysokogórskie, również i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zaczyna zwracać coraz żywszą uwagę na rolę, jaką odegrały góry w sztuce, a więc w malarstwie, literaturze i muzyce w tem słusznem przekonaniu, że szerząc kult dla dzieł sztuki, których natchnieniem i treścią stały się góry, przyczynia się do rozszerzania i pogłębiania kultu samych gór.

Program wymienionego festivalu obejmował utwory Zygmunta Noskowskiego, («Morskie Oko»), Michała Kondrackiego («Symfonja górska»), Karola Szymanowskiego («Harnasie) oraz Mieczysława Karłowicza («Odwieczne Pieśni»), a więc dzieła, mówiące nam o przyrodzie i uczuciach wywołanych przez potęgę i piękno świata górskiego (Noskowski), albo zawierające pierwiastki zaczerpnięte ze źródła muzyki góralskiej (Kondracki), będące najwznioślejszą i najdoskonalszą pieśnią góralskiego ducha i góralskiej rasy (Szymanowski), lub wreszcie dumaniem ponad dolinami, halami, ponad śladami ludzi, ponad światem turni i krainą wiecznego milczenia o odwiecznych zagadkach wszechbytu, szarpiącem duszę uczuciami odwiecznej tęsknoty, wiary i miłości (Karłowicz).

Szczytowy punkt programu stanowiło wykonanie «Harnasiów» K. Szymanowskiego, wykonanych poraz pierwszy w Polsce w całości. By tak «opisywać» i tak «malować», trzeba mieć obrazy nietylko w pamięci, lecz i w sercu, trzeba posiadać duszę przedziwnie

wrażliwą na zjawiska otaczającego ją świata, w danym przypadku góralskiego, aby móc nietylko rozumowo, lecz i uczuciowo stwierdzić swoją pokrewność z nim zapomocą muzyki i zróść się z tym światem wszystkiemi włóknami swego jestestwa. Genjusz muzyczny, wrażliwość duszy i miłość poczęły i zrodziły to arcydzieło naszej literatury muzycznej.

B. R.

„Harnasie" Karola Szymanowskiego w Paryżu. — Jednem z najdonioślejszych dla sztuki polskiej wydarzeń artystycznych było wystawienie w maju 1936 r. na scenie Wielkiej Opery paryskiej polskiego dzieła, a mianowicie baletu «Harnasie» Karola Szymanowskiego. Dzień ten stał się dla nas pamiętnym nietylko dlatego, że poraz pierwszy od istnienia tego słynnego teatru wogóle otwarto podwoje dla dzieła polskiego, nietylko dlatego, że twórczość Szymanowskiego odniosła wspaniały sukces, ale również z tego powodu, że dzień ów stał się tryumfem piękna sztuki ludu podhalańskiego, objawionej światu w genjalnej muzyce wielkiego kompozytora. Zespolenie się genjalnej indywidualności twórczej ze wszystkiemi składnikami folkloru tatrzańskiego, a więc ze zwyczajami góralskiego ludu, z jego «nutami», śpiewami, tańcami, obrzędami, w tym dziele stopień najdoskonalszy.

Szymanowski nietylko zbadał i głęboko w siebie wchłonął bogactwa, tkwiące w muzyce góralskiej, ale je umiłował. «Pragnąłbym, — pisze w jednym ze swych artykułów — by młoda generacja polskich muzyków zrozumiała jakie bogactwa, odradzające anemiczną naszą muzykę, kryją się w tem «barbarzyństwie», które ja już ostatecznie «odkryłem» i podjąłem dla siebie».

Nie tu miejsce na ocenę muzyczno-fachową tej wspaniałej apoteozy góralskiego ducha, jaką nas obdarzył w swych «Harnasiach» Karol Szymanowski. Pozostawmy ją właściwym i kompetentnym piórom oraz publikacjom. W naszem wydawnictwie, tak ściśle z ziemią podhalańską i jej ludem związanem, stwierdźmy jeno radość i dumę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które posiada w swem gronie, jako swego członka honorowego, Karola Szymanowskiego, że obok literatury tatrzańskiej i muzyka polska posiadła dzięki genjalnemu twórcy i umiłowaniu przez niego Podhala — swe muzyczne «Skalne Podhale».

B. R.

Anomalja śniegowa w Tatrach. — W przeciwieństwie do kilkudziesięciu minionych zim tatrzańskich (a więc odkąd poczęto prowadzić na Podtatrzu i w Tatrach obserwacje meteorologiczne) zaznaczyła się ubiegłej zimy na stokach i szczycie Kasprowego Wierchu w Tatrach Zachodnich prawdopodobnie bardzo ciekawa i wysoce charakterystyczna anomalja śniegowa.

Mianowicie już od pierwszych tatrzańskich opadów śnieżnych (zima 1935/36 nie była w Karpatach, jak ogólnie wiadomo, zbyt śnieżną) znane komunikaty narciarskie P. I. M., T. K. N., oraz L. P. T. podawały grubość szaty śnieżnej na Kasprowym w cyfrach nieproporcjonalnie wyższych od pobliskiego otoczenia, a więc Hali Gąsienicowej, Hali Pysznej, a nawet Doliny Pięciu Stawów Polskich. Cyfry te, rosnąc z niebywałą progresją z tygodnia na tydzień, osiągnęły z dniem 20 lutego poziom niewspółmierny całemu 260-kilometrowemu łańcuchowi Karpat Polskich — mianowicie 338 cm śniegu.

Równocześnie najlepiej uśnieżona zawsze z całych Tatr dolina Pięciu Stawów Polskich (o wysokości n. p. m. równej Kasprowemu) posiadała zaledwie 180 cm śniegu.

Cyfry te należy przyjmować poważnie jako oficjalne dane Państwowego Instytutu Meteorologicznego, posiadającego na Kasprowym swą stację obserwacyjną. Ogłaszano je również w komunikatach radjowych i prasowych.

Należy zatem przyjąć, iż ponad Kasprowym przesuwał się przez całą minioną zimę pas specjalnie intensywnych opadów (podobnie bowiem wzmogła się szata śnieżna na Myślenickich Turniach).

W naszej szerokości geograficznej jest to niewątpliwy fenomen, którego sumienne zbadanie i opracowanie stanowi wdzięczne pole dla geografów, zajmujących się uśnieżeniem Tatr.

Jeśliby podobnie wzmożone opady śnieżne ogarniały Kasprowy Wierch i w czasie następnych zim, wówczas utworzy się tam niewątpliwie stałe pole firnowe, a może nawet i mały lodowiec i nasze piękne Tatry zyskają nową, trwałą atrakcję.

Y.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

Tadeusz Smoluchowski. Gdy w 1935 r. dzienniki i wydawnictwa turystyczne zanotowały, że dr Tadeusz Smoluchowski prezes Oddziału PTT. w Poznaniu, wszedł na Świnicę w 50-tą rocznicę swego pierwszego wejścia na ów szczyt, nie było nikogo z rzeszy polskich turystów górskich, któryby z głęboką radością nie pomyślał o tym jubileuszu i zarazem świetnym dowodzie zbratania się człowieka z górami na całe życie. Tadeusz Smoluchowski bowiem — choć nigdy nie chciał się wysuwać na plan pierwszy — należał do najznakomitszych w Polsce ludzi gór, przyczem jego rola i znaczenie dla polskiego ruchu wysokogórskiego — długi czas w Polsce niedoceniana i bardziej znana zagranicą niż w kraju — wystąpiła wreszcie w pełni swych wszechstronnych wartości.

Tadeusz Smoluchowski urodził się w Wiedniu w dniu 15 maja 1868 r., studjował w Wiedniu i Zürichu, gdzie na Politechnice uzyskał stopień doktora chemji. Wcześnie (wraz z bratem Marjanem) rozpoczął zwiedzanie gór, wybijając się niebawem na jedno z czołowym miejsc wśród alpinistów wiedeńskich ówczesnego młodego pokolenia.

Były to czasy, gdy rodzime taternictwo polskie dożywało już resztek swej chwały okresu Chałubińskich, a nie pojawiły się jeszcze nowe, na wzorach zachodnich ukształcone talenty. O jakichkolwiek związkach ówczesnych turystów zakopiańskich z ruchem alpinistycznym nie było mowy. Nic więc dziwnego, że Smoluchowscy nie mogli nawiązać żadnego kontaktu ze środowiskiem tatrzańskiem, i że kontaktu tego nie szukali. Ówczesne taternictwo — to były łatwe i szablonowe wycieczki z przewodnikiem, ówczesne piśmiennictwo tatrzańskie reprezentowały chude tomiki «Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego» złożone właściwie tylko ze spisu członków. Pomimo więc, że współdziałał żywo w budowie nowoczesnego alpinizmu, — pozostał Smoluchowski w Polsce zupełnie nieznany i na późniejszy rozwój taternictwa nie oddziałał. Wynikło z tego na długi czas niedocenianie roli Smoluchowskich w polskim alpiniźmie i oddanie jej pełnej sprawiedliwości dopiero w latach powojennego wzrostu polskiej ekspansji wysokogórskiej.

A działalność alpinistyczna Smoluchowskich była znakomita i wszechstronna. Rozpoczęli od kierunku sportowego, dla którego Tadeusz Smoluchowski opracował w epokowem dla niemieckiego alpinizmu wydaniu dzieło «Hochtouren» rozdział o szkołach wspinania na pogórzu alpejskiem. W owym czasie, na lata 1891—1894, przypada ich alpinistyczna działalność odkrywcza. Zdobycie dziesięciu dziewiczych szczytów wschodnio-alpejskich (Grosser Rotstein, Schluderzahn, Dritte Eisspitze, Höchste Rotspitze, Gamsburg, Sas dal lec, Pic Ciadazes, Wsch. Cirspitze, Północny i Południowy Gabelspitze) — oto jej plon. Dalej szereg nowych dróg, z tak pierwszorzędnym czynem klasycznego wschodnio-alpejskiego alpinizmu, jak I trawersowanie Fünffingerspitze. Do tego szereg artykułów i opisów, drukowanych w najpoważniejszych czasopismach niemieckich. «Jako tęgi wspinacz zaliczał się równocześnie do najlepszych» — napisał o nim W. Rickmer-Rickmers w obszernym nekrologu w «Oesterreichische Alpenzeitung». Tenże przypomniał również, że Tad. Smoluchowski był wynalazcą okularów lodowcowych.

W 1894 r. ożenił się Smoluchowski z alpinistką i córką alpinisty, Marją von Guttenberg. Niebawem odszedł od Alp, zamieszkał bowiem w Małopolsce Wschodniej, pracując w przemyśle naftowym — i walka o byt pochłaniać go zaczęła coraz mocniej. Turystyki górskiej nie porzucił jednak do końca życia. Jeszcze u schyłku XIX w. rozwinął szeroką propagandę narciarstwa, przyczem dokonał I. wejścia zimowego na Bliźnicę, czynu o przełomowem znaczeniu dla rozwoju narciarstwa wschodnio-karpackiego. Po wojnie, przeniósłszy się do Poznania, stał się Smoluchowski (1921) założycielem i duszą Oddziału Poznańskiego PTT., którego prezesem pozostał też do śmierci. Smoluchowskiemu zawdzięcza też Oddział Poznański swój piękny rozwój i chlubne karty działalności. Jako turysta, nie rozstawał się aż do końca z czekanem i plecakiem. Corocznie wędrował w Tatry i Karpaty Wschodnie, ponadto w 1912 i 1928 r. odbywał wycieczki w Alpach Zachodnich, a w 1923 r. w Alpach Wschodnich. Miał też pełne zrozumienie dla nowego ruchu polskich wypraw egzotycznych, których był entuzjastycznym zwolennikiem.

Zmarł w dniu 10 maja 1936 r. w Kościanie, pozostawiając po sobie pamięć człowieka o najlepszym charakterze i alpinisty znakomitego, którego sukcesy są świetnym wkładem polskiego imienia w eksploracji Alp.

J. A. Szcz.

Bronisław Rejchman. Bronisław Rejchman, autor znanej w swoim czasie «Wycieczki na Łomnicę» zmarł w Warszawie 22 lutego 1936. Zmarły urodził się w Warszawie 30 września 1848 r. i ukończył Szkołę Główną z tytułem kandydata nauk przyrodniczych, poczem poświęcił się popularyzacji nauk przyrodniczych, wydając książki i broszury, redagując «Wszechświat» i założone przez siebie «Przyrodę i Przemysł». Odbył też podróż na Syberję, której opis zostawił w osobnej książce («Z dalekiego Wschodu»).

Ś. p. Bronisław Rejchman zaczął chodzić po Tatrach z dr. Chałubińskim, swym kolegą ze Szkoły Głównej; pod jego wodzą odbył szereg wycieczek, brał udział i w tych, które nosiły charakter pionierski (I wejście na Kołowy z dr. Chałubińskim i jego synem Ludwikiem 1 sierpnia 1878). Z wycieczek tych Rejchman pozostawił żywe i barwne opisy: «Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięguszowiecką» («Ateneum», 1877), «Wśród Białej Nocy» («Ateneum», Warszawa 1879) i «Wycieczka na Łomnicę» (Warszawa 1879). Z tych największą popularność i uznanie zdobyła, do dziś dnia z przyjemnością czytywana, «Wycieczka na Łomnicę», nietylko z powodu jej walorów literackich, ile ze względu na to, że w niej znalazło miejsce jedno z pierwszych w Polsce sformułowań ideologji czystego taternictwa (str. 78—80).

W latach późniejszych ś. p. Bronisław Rejchman poświęcił się głównie założonej przez siebie jednej z pierwszych w Polsce fabryce elementów elektrycznych; do późnego wieku zachował przytomność umysłu, zasilając czasem prasę artykułami popularyzatorskiemi z zakresu nauk przyrodniczych.

J. R.

Karol Buzek, emer. inspektor szkolny pow. cieszyńskiego, zmarł dn. 14 czerwca b. r. w 54 roku życia. Zmarły był pedagogiem wielkiej wartości, którego naczelną zasługą było unarodowienie szkoły polskiej w ziemi Cieszyńskiej, której był synem (urodz. w Lesznej Dolnej, dziś na Śląsku czechosłow.); nadto przewodniczył «Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego». Nas interesuje jego działalność turystyczna, której się poświęcił już jako prezes Tow. Tur. «Beskid Śląski», następnie jako przewodniczący Cieszyńskiego Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego i współpracownik w tym charakterze Zarządu Głównego P. T. T. Umiłowanie turystyki i krajoznawstwa nie powstrzymało Zmarłego od czynnego uprawiania wycieczek górskich nawet w okresie poważnej choroby, na którą ostatnio zapadł. Miłość do przyrody karpackiej sprawiła, że z wiosną b. r. właśnie w obrębie swych ukochanych Beskidów Śląskich zaskoczyła Go śmierć w czasie wycieczki na Połom; wbrew bowiem wskazaniom lekarskim udał się w góry i w nich nagle żywot swój zakończył. Zmarły zajmował się żywo naukami przyrodniczemi, zwłaszcza geologją i botaniką i pisywał liczne artykuły i prace, m. in. pisał też o górnictwie i hutnictwie w Beskidach Śląskich, szczególnie w odniesieniu do kopalnictwa żelaznego. Ś. p. K. Buzek był od 1930 r. członkiem honorowym Oddz. Cieszyńskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego.

M.

Ks. Kanonik Jan Surowiak, proboszcz w Rabce, zmarł dn. 15 października b. r. w 58 roku życia a 34-tym kapłaństwa. Zmarły był od dziesięciu lat prezesem Oddziału Pol. Tow. Tatrzańskiego w Rabce i między innemi jego pomocy zawdzięcza Oddział możność zarówno nabycia parceli na Wielkim Luboniu jak i wystawienia tam schroniska turystycznego, jak wreszcie urządzenia w starym, zabytkowym kościółku drewnianym — Muzeum regjonalnego P. T. T. im. Wł. Orkana. W pogrzebie ks. prezesa J. Surowiaka wzięli udział liczni przedstawiciele P. T. T. i miejscowego społeczeństwa rabczańskiego.

m.

Katarzyna Smreczakowa Smreczyńska zmarła w Zakopanem w październiku 1936 r. w 91-tym roku życia. Zmarła była matką największego poety i literata, pochodzącego z ludu podhalańskiego, ś. p. Władysława Orkana-Smreczyńskiego, na którego wychowanie i ukształtowanie psychiczne tak bardzo od lat wczesnego dzieciństwa wpływała. Postać Zmarłej i jej ofiarnego, pracowitego żywota stała się podstawą powieści Ign. Sewera-Maciejowskiego p. t. «Matka». K. Smreczyńska była pozatem osobą szczególnie czczoną przez jej najbliższych rodaków, przez ludność góralską Poręby Wielkiej w Gorcach, wśród której działała przez wiele lat kształcąc dzieci, lecząc chorych, radząc strapionym. Ostatnie lata, już po śmierci Wł. Orkana, (w uroczystem odsłonięciu pomnika w Nowym Targu parę lat temu wzięła jeszcze czynny udział), — spędziła Zmarła w zaciszu domowem w Zakopanem.

W pogrzebie Matki Orkana wzięły udział delegacje Związku Podhalan, Związku Górali, Pol. Tow. Tatrzańskiego i Muzeum imienia T. Chałubińskiego.

w. mil.

Ks. Eugenjusz Sikora, proboszcz w Piekielniku, rodem z Jabłonki Orawskiej, zmarł 27 lipca b. r. Zmarły był gorliwym kapłanem i wielkim opiekunem ubogich. W czasie prac plebiscytowych na Orawie należał do pierwszych działaczy, którzy pracowali nad przyłączeniem Orawy do Polski.

m.

Stanisław Kazimierz Kolumna-Turowski, dr filozofji, dyrektor Gimnazjum państwowego w Zakopanem, major rezerwy Wojsk Polskich, zmarł w Otwocku dn. 9. VI. 1936 roku. Zmarły był wybitnym działaczem pedagogicznym, który wychował liczne rzesze młodzieży pod Tatrami, był nadto członkiem i współpracownikiem Komisji Literackiej Pol. Akademji Umiejętności, założycielem i prezesem zakopiańskiego gimnazjum sanatoryjnego, dzielnym żołnierzem w czasie wojny (odznaczenia: Krzyż Walecznych, Krzyż obrony Lwowa, «Orlęta»), opiekunem harcerstwa zakopiańskiego, członkiem czynnym licznych towarzystw i związków społecznych. Ponieważ Zmarły cieszył się niekłamaną sympatją w ośrodku zakopiańskim i na Podhalu, pogrzeb jego w Zakopanem dn. 14. VI. br. był wielką żałobną manifestacją społeczną, w której uczestniczyli liczni przedstawiciele władz z wiceministrem oświecenia publicznego prof. Ujejskim i kuratorem Krakowskim dr. Godeckim na czele; w uroczystościach pogrzebowych wzięli żywy udział liczni reprezentanci zrzeszeń rodzicielskich, grona nauczycielskiego oraz rzesze uczącej się młodzieży. *m.*

Ludomił Korczyński, dr medycyny, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, długoletni prezes Pol. Towarzystwa Balneologicznego, zmarł w Krakowie dn. 13. V. br. w 67 roku życia. Zmarły był nestorem i niestrudzonym badaczem polskich zagadnień balneologicznych, on też wskazywał na konieczność poważnego i sumiennego rozpoczęcia regularnych badań nad polskiemi a szczególnie karpackiemi uzdrowiskami i zdrojowiskami, nad naszą klimatologją, balneoterapją i innemi dziedzinami pokrewnemi. Prof. Korczyński w ostatnich latach życia wykazywał najowocniejszą działalność i zmarł niemal w przededniu rozpoczęcia budowy gmachu zainicjowanego przez siebie Instytutu Balneologicznego w Krakowie. Zmarły był czynnym członkiem Pol. Tow. Tatrzańskiego, zwracając zawsze uwagę na konieczność współpracy z P. T. T. we wszystkich kwestjach, gdzie prace i studja nad uzdrowiskami i zdrojowiskami zahaczają o zagadnienia polskich gór i turystyki górskiej *m.*

Ks. Infułat Marceli Ślepicki, dziekan kapituły krakowskiej, długoletni członek P.T.T., zmarł dnia 21 maja b. r. w 73 roku życia.

Zmarły znany był w społeczeństwie krakowskiem ze swej działalności na polu pedagogji i dydaktyki religijnej, oraz z wybitnych zasług związanych z wysokiem stanowiskiem, jakie piastował w Kościele.

Pozatem charakteryzowało go duże zainteresowanie i umiłowanie przyrody. Z właściwą sobie systematycznością i drobiazgowością oddawał się studjom z zakresu przyrodoznastwa (zwłaszcza życia roślin i ptaków). W ogródku swym przy ul. Kanoniczej posiadał, jedyną w swoim rodzaju, hodowlę róż (ponad 200 gatunków). Żywy utrzymywał kontakt z Pol. Tow. Krajoznawczem, z działalnością Ligi Ochrony Przyrody, a przedewszystkiem z Pol. Tow. Tatrzańskiem, którego był członkiem od kilkudziesięciu lat aż do końca życia.

Zamiłowanym był też taternikiem. Nie było prawie szczytu, któregoby w okresie wieloletnich swych wędrówek po Tatrach nie nawiedził i to parokrotnie. Znał i kochał każdy ich zakątek. Krzepił tam swe siły dla dalszej niezmordowanej pracy. Choć liczył już 65-ty rok życia, jeszcze widywano go krzepkiego, z psałterzem w dłoniach, na graniach Tatr Wysokich, w ostatnich zaś latach na Podhalu, zwłaszcza w uroczej Białce, którą specjalnie sobie upodobał. — Wrażliwość na piękno przyrody górskiej i umiejętność czerpania w niej zasobów duchowych i Bożych pierwiastków, umiał Zmarły w dziwny sposób udzielać otoczeniu, zwłaszcza powierzonej sobie młodzieży, szczególnie duchownej, z którą w Białce obcował.

P. T. T. w czcigodnym Zmarłym straciło jednego ze swych najwierniejszych przyjaciół *C.*

ZAWIADOMIENIE.

Tegoroczny tom «Wierchów» rozpoczynamy od pracy mgra R. Reinfussa «Łemkowie». Praca ta jest uzupełnieniem cyklu artykułów «O Łemkowszczyźnie», wydanych w tomie XIII «Wierchów» i zamyka powyższy cykl.

Do Redakcji i Administracji «Wierchów» należy adresować: Centralne Biuro Pol. Tow. Tatrzańskiego, Kraków, ul. A. Potockiego 5, telefon 172—22, nr. konta P. K. O. 406.999.

Współpracowników uprasza się, aby zgłaszali prace do części artykułowej jak najwcześniej celem porozumienia się; termin nadsyłania artykułów do 1 maja. Do Kroniki nadsyłać należy przyczynki do końca sierpnia, o ile nie nastąpi specjalne porozumienie. Pismo, o ile możności maszynowe. Nieczytelnych rękopisów nie przyjmuje się; zwłaszcza nazwy i terminy techniczne należy wykaligrafować; na rękopisie, pisanym po jednej stronie, zostawić należy margines na dwa palce szeroki. Większe rękopisy nienadające się do druku zwracamy na żądanie, tożsamo fotografje; fotografje użyte zwracamy, o ile przy przesyłce wyrażone zostało takie życzenie.

„TATERNIK“

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

jedyne w Polsce czasopismo poświęcone zagadnieniom turystyki wysokogórskiej.

Urozmaicona treść, artykuły ideologiczne, informacyjne, opisy nowych dróg oraz liczne działy bieżące, czynią z każdego numeru wszechstronny informator wysokogórski, niezbędny dla każdego kto interesuje się sprawami taternictwa i alpinizmu

„TATERNIK“ SPECJALNE ZESZYTY POŚWIĘCONE POLSKIM WYPRAWOM ALPINISTYCZNYM

„Taternik“ wychodzi sześć razy do roku.

Prenumerata roczna wynosi 4·— złote.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

KRAKÓW, ULICA POTOCKIEGO L. 4

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE